



Zaścianek w służbie Bogu i Narodowi.

USA Dnia 1września 2016 r.	Wychodzi w ostatnią niedzielę poprzedzającego miesiąca , na pamiątkę pisma dla Włoscian i Ziemian: „Ognisko Domowe” z myśla o Czytelnikach, którzy nie mają dostępu do internetu i nie dotrą do najstarszej oraz najnowszej wiedzy o naszej Ojczyźnie. Zawiera głównie cytaty z dzieł utraconych w pożogach Ojczyzny i exterminacjach Narodu Polskiego.	REDAKCJA www.zascianek.org także przyjmuje się ogłoszenia i prenumeratę. Przesyłamy Prenumeratorom wersję papierową czarno białą oraz wersję elektroniczną w kolorze.
	CENA PRENUMERATY: w USA rocznie: \$120 tażsama na prowincyi i w Rzeczpospolitey dodawszy opłatę pocztową.	

Kronika Polska:	TREŚĆ NUMERU:	Strona
966 Chrzest Polski - 1050 rocznica,	Święta Kościelne	2
8 IX 1253 Kanonizacja Św. Stanisława biskupa i męczennika,	Kronika Polska	3
27 IX 1331 Bitwa pod Płowcami,	Wspomnienie Świętych i Rycerzy Polskich	58
1 IX 1364 Fundacja Akademii Krakowskiej przez króla Kazimierza Wielkiego.	W obronie Wiary i Narodu w duchu nauczania Św. Jana Pawła II	76
17 IX 1374 Przywilej koszycki,	Nasz Etos	86
15 IX 1454 Przywilej cerekwicki,	U Ogniska: Wydarzenia	87
8 IX 1514 Bitwa pod Orszą,	Bóg, Honor, Ojczyzna	92
27 IX 1605 Bitwa pod Kircholmem,	Kanon Literatury Zaściankowej	95
2 IX 1621 Początek bitwy pod Chocimiem,	Kaligrafia i Łacina	96
27 IX 1651 Ugoda w Białej Cerkwii,	Przedruki: dawne i nowe	96
8 IX 1655 Wojska szwedzkie zajęły Warszawę,	Do zapamiętania	111
19 IX 1657 Układ w Welawie,	Księgarnia	118
16 IX 1658 Ugoda hadziacka,	Z domu dla domu	118
12 IX 1683 Odsiecz Wiedeńska,	Szlachetne zdrowie	120
8 IX 1717 Koronacja obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej,	Zaściankowe Wspomnienia	121
13 IX 1732 Przymierze "trzech czarnych orłów":Rosja, Prusy i Austria,	Kuchnia Staropolska	121
30 IX 1773 Obradujący w Warszawie Sejm ratyfikował traktaty rozbiorowe,	Rozmaitości, Żarty	122
11 IX 1799 Zmarł Książd Marek-Marek Jandołowicz,	Listy do Zaścianka	122
26 IX 1815 Akt Świętego Przymierza podpisany przez Rosję, Austrię i Prusy,	Patroni	122
8 IX 1831 Kapitulacja obleganej przez Rosjan Warszawy,	Przyjaciół Dzieci	124
3 IX 1863 Bitwa pod Panasówką		
27 IX 1865 Prapremiera "Strasznego Dworu" Stanisława Moniuszki.		
26 IX 1908 Akcja pod Bezdzanami,		
30 IX 1921 I Powszechny Spis Ludności Polski		
29 IX 1938 Układ monachijski,		
1 IX 1939 Napaść Niemiec na Polskę rozpoczęła II wojnę światową,		
17 IX 1939 Napaść Rosji na Polskę,		
27 IX 1939 W Moskwie podpisano tzw. II pakt Ribbentrop-Mołotow,		
27 IX 1939 Utworzenie: Służba Zwycięstwu Polski-Dzień Polskiego Państwa Podziemnego-		
20 IX 1942 Utworzenie: NSZ - Narodowe Siły Zbrojne,		
27 IX 1942 Utworzenie TKP późniejszej "Żegoty"- Rady Pomocy Żydom		
13 IX 1943 Exposé Tadeusza Romera, Ministra Spraw Zagranicznych RP		
6 IX 1944 Dekret PKWN o reformie rolnej.		
2 IX 1945 Założenie WiN - Wolność i Niezawisłość		
8 IX 1945 Plk Jan Mazurkiewicz "Radosław" wezwał żołnierzy AK do ujawnienia się.		
3 IX 1946 Rząd RP na uchodźstwie rozwiązał Polskie Siły Zbrojne.		
8 IX 1946 Rząd wydał dekret o ustroju rolnym i osadnictwie na Ziemiach Odzyskanych.		
12 IX 1950 List Prymasa Polski kard. Stefan Wyszyński i kard. Adam Sapiehy do Bolesława Bieruta,		
14 IX 1953 Początek procesu biskupa Czesława Kaczmarka oraz innych księży i świeckich, zakończonego 22 IX 1953 wyrokiem 12 lat więzienia.		
25 IX 1953 Aresztowanie prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego.		
5 IX 1981 Rozpoczął się I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ "Solidarność",		
29 IX 1986 Lech Wałęsa powołał Tymczasową Radę NSZZ "Solidarność".		
20 IX 1987 22 członków Komisji Krajowej NSZZ "Solidarność", wybranej na I Zjeździe w 1981 r., wystosowało apel do Lecha Wałęsy o zwołanie posiedzenia Krajowej Komisji w składzie z 1981 r.		
17 IX 1993 Meldunek o zakończeniu wycofywania wojsk rosyjskich z Polski.		
1 IX 2009 Obchody na Westerplatte 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej.		

ŚWIĘTA KOŚCIELNE NA MIESIĄC WRZESIEŃ 2016 AD

		CZWARTEK. WSPOMNIENIE BŁ. BRONISŁAWY, DZIEWICY.
	1 IX	CZYTANIA Z DNIA: 1 KOR 3, 18-23; Ps 24 (23), 1-2. 3-4AB. 5-6 (R.: POR. 1A); MT 4, 19; Łk 5, 1-11 ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA: PNP 8, 6-7; Ps 148, 1-2. 11-13A. 13C-14 (R.: POR. 12A i 13A); J 14, 23; Łk 10, 38-42;
	2 IX	PIĄTEK. DZIEŃ POWSZEDNI. 1 KOR 4, 1-5; Ps 37 (36), 3-4. 5-6. 27-28AB. 39-40 (R.: POR. 39A); J 8, 12; Łk 5, 33-39;
		SOBOTA. WSPOMNIENIE ŚW. GRZEGORZA WIELKIEGO, PAPIEŻA I DOKTORA KOŚCIOŁA.
	3 IX	CZYTANIA Z DNIA: 1 KOR 4, 6-15; Ps 145 (144), 17-18. 19-20. 21 (R.: 18A); J 14, 6; Łk 6, 1-5 ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA: 2 KOR 4, 1-2. 5-7; Ps 119 (118), 129-130. 132-133. 135 i 144 (R.: POR. 105); J 15, 15B; Łk 22, 24-30;
	4 IX	DWUDZIESTA TRZECIA NIEDZIELA ZWYKŁA. Mdr 9, 13-18B; Ps 90 (89), 3-4. 5-6. 12-13. 14 i 17 (R.: POR. 1); Flm 9B-10. 12-17; Ps 119 (118), 135; Łk 14, 25-33;
	5 IX	PONIEDZIAŁEK. DZIEŃ POWSZEDNI. 1 KOR 5, 1-8; Ps 5, 5-6A. 6B-7. 12 (R.: POR. 9A); J 10, 27; Łk 6, 6-11;
	6 IX	WTOREK. DZIEŃ POWSZEDNI. 1 KOR 6, 1-11; Ps 149, 1-2. 3-4. 5-6A i 9B (R.: POR. 4A); J 15, 16; Łk 6, 12-19;
	7 IX	ŚRODA. DZIEŃ POWSZEDNI ALBO WSPOMNIENIE ŚW. MELCHIORA GRODZIECKIEGO, PREZBITERA I MĘCZENNIKA. 1 KOR 7, 25-31; Ps 45(44), 11-12. 14-15. 16-17 (R.: 11A); Łk 6, 23AB; Łk 6, 20-26;
	8 IX	CZWARTEK. ŚWIĘTO NARODZENIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY. Mi 5, 1-4A; Ps 13 (12), 6 (R.: POR. Iz 61, 10B); Rz 8, 28-30; Mt 1, 1-16. 18-23 LUB Mt 1, 18-23;
	9 IX	PIĄTEK. DZIEŃ POWSZEDNI ALBO WSPOMNIENIE BŁ. ANIELI SALAWY, DZIEWICY, ALBO ŚW. PIOTRA KLAWERA, PREZBITERA. 1 KOR 9, 16-19. 22-27; Ps 84 (83), 3-4. 5-6. 12 (R.: POR. 2); J 17, 17BA; Łk 6, 39-42;
	10 IX	SOBOTA. DZIEŃ POWSZEDNI. 1 KOR 10, 14-22; Ps 116B (115), 12-13. 17-18 (R.: 17A); J 14, 23; Łk 6, 43-49;
	11 IX	DWUDZIESTA CZWARTA NIEDZIELA ZWYKŁA. Wj 32, 7-11. 13-14; Ps 51 (50), 3-4. 12-13. 17 i 19 (R.: POR. Łk 15, 18); 1 Tm 1, 12-17; 2 Kor 5, 19; Łk 15, 1-32;
	12 IX	PONIEDZIAŁEK. DZIEŃ POWSZEDNI ALBO WSPOMNIENIE NAJŚWIĘTSZEGO IMIENIA MARYI. 1 KOR 11, 17-26. 33; Ps 40 (39), 7-8A. 8B-10. 17 (R.: 1 KOR 11, 26B); J 3, 16; Łk 7, 1-10;
		WTOREK. WSPOMNIENIE ŚW. JANA CHRYZOSTOMA, BISKUPA I DOKTORA KOŚCIOŁA.
	13 IX	CZYTANIA Z DNIA: 1 KOR 12, 12-14. 27-31A; Ps 100 (99), 1-2. 3. 4-5 (R.: POR. 3D); Łk 7, 16; Łk 7, 11-17 ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA: Ef 4, 1-7. 11-13; Ps 23 (22), 1-2A. 2B-3. 4. 5. 6 (R.: POR. 1); POR. Łk 8, 11; Mk 4, 14; Mk 4, 1-10. 13-20 LUB Mk 4, 1-9;
	14 IX	ŚRODA. ŚWIĘTO PODWYŻSZENIA KRZYŻA ŚWIĘTEGO. Lb 21, 4B-9; Ps 78 (77), 1-2. 34-35. 36-37. 38 (R.: POR. 7B); FLP 2, 6-11; J 3, 13-17;
	15 IX	CZWARTEK. WSPOMNIENIE NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY BOLESNEJ. Hbr 5, 7-9; Ps 31 (30), 2-3B. 3C-4. 5-6. 15-16. 20 (R.: POR. 17B); J 19, 25-27 LUB Łk 2, 33-35;
		PIĄTEK. WSPOMNIENIE ŚWIĘTYCH KORNELIUSZA, PAPIEŻA, I CYPRIANA, BISKUPA, MĘCZENNIKÓW.
	16 IX	CZYTANIA Z DNIA: 1 KOR 15, 12-20; Ps 17 (16), L. 6-7. 8 i 15 (R.: POR. 15B); POR. Mt 11, 25; Łk 8, 1-3 ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA: 2 KOR 4, 7-15; Ps 116B (115), 10-11. 12-13. 15-16AB. 16C-18 (R.: POR. 15); J 17, 19; J 17, 11B-19;
	17 IX	SOBOTA. DZIEŃ POWSZEDNI ALBO WSPOMNIENIE ŚW. ROBERTA BELLARMINA, BISKUPA I DOKTORA KOŚCIOŁA LUB WSPOMNIENIE ŚW. ZYGMUNTA SZCZĘSNEGO FELIŃSKIEGO, BISKUPA. 1 KOR 15, 35-37. 42-49; Ps 56 (55), 10. 11-12. 13-14 (R.: POR. 14C); POR. Łk 8, 15; Łk 8, 4-15;
	18 IX	DWUDZIESTA PIĄTA NIEDZIELA ZWYKŁA. Am 8, 4-7; Ps 113 (112), 1-2. 4-6. 7-8 (R.: POR. 1 B i 7 B); 1 Tm 2, 1-8; 2 Kor 8, 9; Łk 16, 1-13 LUB Łk 16, 10-13;
	19 IX	PONIEDZIAŁEK. DZIEŃ POWSZEDNI ALBO WSPOMNIENIE ŚW. JANUAREGO, BISKUPA I MĘCZENNIKA. Prz 3, 27-35; Ps 15 (14), 1-2. 3-4. 5 (R.: POR. 1B); Mt 5, 16; Łk 8, 16-18;
		WTOREK. WSPOMNIENIE ŚWIĘTYCH ANDRZEJA KIM TAEGON, PREZBITERA, PAWŁA HASANG I TOWARZYSZY, MĘCZENNIKÓW.
	20 IX	CZYTANIA Z DNIA: Prz 21, 1-6. 10-13; Ps 119 (118), 1 i 27. 30 i 34. 35 i 44 (R.: 35A); Łk 11, 28; Łk 8, 19-21 ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA: 2 Mch 7, 1-2. 9-14; Ps 116B (115), 12-13. 15 i 16BC. 17-18 (R.: POR. 15); Mt 5, 10; Mt 10, 17-22;
	21 IX	ŚRODA. ŚWIĘTO ŚW. MATEUSZA, APOSTOŁA I EWANGELISTY. Ef 4, 1-7. 11-13; Ps 19 (18), 2-3. 4-5 (R.: 5A); Mt 9, 9-13;
	22 IX	CZWARTEK. DZIEŃ POWSZEDNI. Koh 1, 2-11; Ps 90 (89), 3-4. 5-6. 12-13. 14 i 17 (R.: POR. 1); J 14, 6; Łk 9, 7-9;
		PIĄTEK. WSPOMNIENIE ŚW. O. PIO Z PIETRELCINY.
	23 IX	CZYTANIA Z DNIA: Koh 3, 1-11; Ps 144 (143), 1A i 2ABC. 3-4 (R.: 1A); Mk 10, 45; Łk 9, 18-22 ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA: Ga 2, 19-20; Ps 128 (127), 1-2. 3. 4-5 (R.: POR. 1A); J 15, 4. 5B; Mt 16, 24-27;
	24 IX	SOBOTA. DZIEŃ POWSZEDNI. Koh 11, 9 – 12, 8; Ps 90 (89), 3-4. 5-6. 12-13. 14 i 17 (R.: POR. 1); POR. 2 Tm 1, 10B; Łk 9, 43B-45;

- 25 IX DWUDZIESTA SZÓSTA NIEDZIELA ZWYKŁA.**
AM 6, 1A. 4-7; Ps 146 (145), 6C-7. 8-9A. 9BC-10 (R.: POR. 2); 1 Tm 6, 11-16; 2 Kor 8, 9; Łk 16, 19-31;
PONIEDZIAŁEK. DZIEŃ POWSZEDNI ALBO WSPOMNIENIE ŚWIĘTYCH KOSMY I DAMIANA, MĘCZENNIKÓW, ALBO ŚWIĘTYCH
- 26 IX WAWRZYŃCA RUIZ I TOWARZYSZY, MĘCZENNIKÓW.**
Job 1, 6-22; Ps 17 (16), 1. 2-3. 6-7 (R.: 6B); Mk 10, 45; Łk 9, 46-50;
WTOREK. WSPOMNIENIE ŚW. WINCENTEGO À PAULO, PREZBITERA.
- 27 IX CZYTANIA Z DNIA:**
Job 3, 1-3. 11-17. 20-23; Ps 88 (87), 2-3. 4-5. 6. 7-8 (R.: 3A); Mk 10, 45; Łk 9, 51-56
ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA:
1 Kor 1, 26-31; Ps 112 (111), 1-2. 3-4. 5-6. 7 i 9 (R.: POR. 1A); J 10, 14; Mt 9, 35-38;
ŚRODA. WSPOMNIENIE ŚW. WACŁAWA, MĘCZENNIKA.
- 28 IX CZYTANIA Z DNIA:**
Job 9, 1-12. 14-16; Ps 88 (87), 10BC-11. 12-13. 14-15 (R.: 3A); Flp 3, 8-9; Łk 9, 57-62
ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA:
1 P 3, 14-17; Ps 124 (123), 2-3. 4-5. 7B-8 (R.: POR. 8); Mt 10, 34-39;
- 29 IX CZWARTEK. ŚWIĘTO ŚWIĘTYCH ARCHANIOŁÓW MICHAŁA, GABRIELA I RAFAŁA.**
Dn 7, 9-10. 13-14 LUB Ap 12, 7-12A; Ps 138 (137), 1-2A. 2B-3. 4-5 (R.: 1C); POR. Ps 103, 21; J 1, 47-51;
PIĄTEK. WSPOMNIENIE ŚW. HIERONIMA, PREZBITERA I DOKTORA KOŚCIOŁA.
- 30 IX CZYTANIA Z DNIA:**
Job 38, 1. 12-21; 40, 3-5; Ps 139 (138), 1-3. 7-8. 9-10. 13-14AB (R.: POR. 24B); Ps 95 (94), 8AB; Łk 10, 13-16
ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA:
2 Tm 3, 14-17; Ps 119 (118), 9-10. 11-12. 13-14 (R.: POR. 12B); Dz 16, 14B; Mt 13, 47-52;

Źródło: http://liturgia.niedziela.pl/spis_liturgia.php

KRONIKA POLSKA

966 Chrzest Polski, 1050 rocznica

„Polskie Radio: Dlaczego to od niego (*Chrztu Polski w 966 AD*) zaczęło się państwo polskie?

Prof. Andrzej Nowak: Można przyjąć, że pisana historia Polski zaczyna się w 965 r. od spotkania Mieszka I z czeską księżniczką Dobrawą i chrztu piastowskiego księcia rok później. Oba te fakty zostały odnotowane w Roczniku kapituły krakowskiej, prowadzonym przez Jordana - biskupa piastowskiego państwa. Z kolei w latach 965-966 Ibrahim ibn Jakub - żydowski handlarz i uczony, as wywiadu w służbie kalifa Kordoby - wskazuje Mieszka jako jednego z czterech królów Słowian, a o jego królestwie pisze, że jest najrozleglejsze i zasobne w dary natury. Z tych źródeł Polska wyłania się nagle, znikąd, jako dojrzała struktura i ważny gracz na politycznej mapie naszej części Europy.”

Źródło: <http://www.polskieradio.pl/7/5102/Artykul/1596881,Mieszko-I-Dlaczego-to-od-niego-zaczelo-sie-panstwo-polskie>

„Charakterystyczną cechą Polski jest to, że nie ma ona wcale przedchrześcijańskiej historii. Również państwo Mieszka I powstało nagle koło roku 940. Przedtem nie było w Wielkopolsce śladu organizacji ponadplemiennej /mimo, że kronikarze podają imiona trzech poprzedników Mieszka/, a tu nagle zaczęto wznosić wiele grodów obronnych, zużywając drewno ze wszystkich dostępnych dębów.

Musiała to być odpowiedź na jakieś zagrożenia. Jakie? Po pierwsze - handel niewolnikami. Do Bagdadu i Kordoby wywożono co roku dziesiątki tysiacy słowiańskich niewolników. Święty Wojciech został dwukrotnie wygnany ze swej stolicy biskupiej w Pradze, bo próbował się temu przeciwstawić. Drugim zagrożeniem był napór germański. W roku 963 wg. kroniki Widukinda Mieszko przegrał dwa starcia z niemieckim watażką Wichmanem.

To skłoniło Mieszka do zawarcia w 965 roku sojuszu z Czechami, wzięcia za żonę Dąbrowki - czeskiej księżniczki i przyjęcia chrztu w 966 roku. W 967 Mieszko pokonał Wichmana, który zginął w walce. Mieszko odesłał jego miecz Ottonowi I, który krótko przedtem koronował się na cesarza Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego /ten twór przetrwał do 1806 roku, kiedy to zlikwidował go Napoleon/. Zaraz po chrzcie w 968 powstało biskupstwo misyjne, zależne tylko od Rzymu. Zawdzięczał to Mieszko przychylności Ottona I.

Mieszko lawirował między Czechami, a Cesarstwem Niemieckim wciąż poszerzając swe włości. Toczył zwycięskie walki z Ottonem II, ale w 980, po śmierci Dąbrowki pojął za żonę Niemkę Odę. W 990, w sojuszu z Niemcami, przyłączył do swego księstwa Śląsk i Małopolskę, odbierając je Czechom. Gdy w 992 r. jego następca, Bolesław Chrobry obejmował władzę, państwo polskie liczyło ponad 250 tys. km2 i zamieszkiwało je, według różnych ocen, od 700 tys. do 1 miliona ludzi. Dla porównania ziemie ruskie miały ok. 4,5 mln mieszkańców, podobnie jak Niemcy. Bolesław Chrobry kontynuował dzieło ojca zdobywając Miłsko i Łużyce. Zdobył także Kijów, a nawet /na rok/ Pragę czeską. Największymi osiągnięciami jego panowania były jednak ustanowienie w r. 1000 arcybiskupstwa w Gnieźnie oraz koronacja w 1024 roku na króla Polski. Nastąpiło to na krótko przed śmiercią władcy w 1025 roku.”

Prof. Andrzej Nowak

Źródło: <http://solidarni2010.pl/16496-prof-andrzejJandolowicznowak-o-mieszku-i-boleslawie-chrobrym.html>

8 IX 1253 Kanonizacja Św. Stanisława biskupa i męczennika

„(...)W modlitwach brewiarzowych śpiewa Kościół: "O ciesz się, Matko Polsko, w zacne potomstwo płodna; Króla królów i Najwyższego Pana wielkość uwielbiaj chwałą przynależną. Albowiem z Jego łaskawości biskupa Stanisława męki niezmierne, jakie on

wycierpiał, jaśnieją cudownymi znakami" (Hymn nieszporny). Zginął biskup, pełniąc swój obowiązek pasterza. Ale gdy oddawał krew, rodził się do nowego życia – i dla nieba, i dla ziemi. Niebo napełniło jego duszę radością z oglądania Boga. A ziemia okryła go chwałą w

obliczu całego świata. Kanonizacja świętego Stanisława, dokonana w bazylice św. Franciszka w Asyżu, ukazała Polskę całemu światu katolickiemu. Pierwszy święty rodak stał się sztandarem zjednoczenia i natchnieniem w walce o dobra wyższego rzędu niż dobra materialne. Dziś, gdy Naród Polski, odnawiając swoje Przrzeczenia Jasnogórskie, wyznaje otwarcie, że chce nadal "wędrować przez polską ziemię do Ojczyzny wiecznej", za przewodem Kościoła katolickiego, rodzi się pytanie: co Naród zawdzięcza Kościołowi? Ta ponadmilionowa rzesza, która w 1956 roku była obecna pod wałami jasnogórskimi, świadczyła, że chce być w Kościele, z Kościołem i pod jego duchowym kierownictwem. Dziś pragniemy nie tylko dochować wierności Kościołowi, ale pragniemy żyć jego nauką, duchem i sakramentami. Pragniemy w Kościele żyć i umierać! Człowiek doznał szacunku dopiero w Kościele Chrystusowym. Jakkolwiekby humanitarne były obyczaje Narodu, to jednak dopiero Kościół otworzył mu oczy na wysoką godność i przeznaczenie człowieka. Wzór Syna Człowieczego, pełnego ofiary z siebie i miłości, musiał działać na obyczaje narodowe. Powoli, ale wytrwale poprawiał się stosunek człowieka do człowieka, męża do żony, ojców do dzieci, panów do domowników. Wkrótce Naród Polski ujrzał synów swoich wyniesionych na ołtarze. Już nie tylko bratni męczennik, święty Wojciech, ale właśnie rodak, święty Stanisław. W ślad za nimi wchodzą na ołtarze święty Jacek Odrowąż i błogosławiony Czesław. Krew świętego Stanisława owocuje, kwitną kwiaty świętości: błogosławiona Salomea, błogosławiona Kinga i jej siostra Jolanta, błogosławiona Bronisława Odrowążówna, święta Jadwiga Śląska, błogosławiony Sadok i jego męczennicy towarzysze – wszyscy wychowani w głębokiej czci dla Królowej nieba i ziemi. Otwarta została droga dla rodaków do nieba. Jan Paweł II wprowadził nowych błogosławionych i świętych. Widzimy, jak z polskiej ziemi idzie się do nieba. Droga tą pójdą miliony! Umiemy już patrzeć w niebo, stojąc na ziemi ojczystej! Dziś czekamy na beatyfikację sług Bożych Jana Pawła II, Stefana kardynała Wyszyńskiego, księdza Jerzego Popiełuszki.

Przez świętych polskich Naród nasz zespolił się bardziej ze światem chrześcijańskim. Bo nie tylko wspaniały Bolesław Chrobry przyciągał do siebie mężów świętych: świętego Wojciecha, braci Kazimierskich, świętego Benedykta i wielkiego przyjaciela Polski, choć Niemca, świętego Brunona z Kwerfurtu! Do Polski ciągnęli tak wielcy święci, jak święty Jan Kapistran, który żarliwością swoją zrodził dla nieba setki krakowskich akademików: błogosławionego Władysława z Gielniowa, błogosławionego Jana z Dukli, i wywarł wielki wpływ na świętego Jana z Kęt. Polscy święci rozgłaszali imię Ojczyzny naszej w całym świecie chrześcijańskim. W dniu świętego Jana z Kęt Kościół nakazuje wszystkim kapłanom całego świata wołać: "Chwało narodu polskiego,

światło ku kleru ozdobie, blasku wszechnicy i ojcie Ojczyzny, Janie, cześć Tobie! Ty, coś nikomu z biednych rzesz wsparcia nie skąpił nigdy wprzód, dziś ojców twych królestwa strzeż, polski i obcy błaga lud" (Hymn nieszporny). A ten zwyczaj modlitwy za Polskę w trudnych jej chwilach tak wrósł w życie Kościoła, że Pius XII w pierwszej swojej encyklice, gdy Polska leżała zgnieciona stopami najeźdźcy, polecił całemu światu modlić się za wolność naszą. Dzięki chrześcijaństwu weszliśmy do wielkiej rodziny narodów. Wszystkie one wymawiają ze czcią imiona świętych braci i sióstr naszych w modlitwach publicznych Kościoła. Wszystkie obejmują nas miłością na prawach Mistycznego Ciała Chrystusowego w świętych obcowaniu. Wszystkie też muszą przewycięzać w sobie te uczucia, które rodzą się na skutek sprzeczności doczesnych interesów, które jednak nie dadzą się pogodzić z duchem Chrystusowej miłości i pokoju. Kościół wprowadził nas na drogę postępu. Głosi on przecież nieustanny wzrost wszelkich doskonałości: i przyrodzonych, i nadprzyrodzonych. Chrześcijanin musi ciągle dążyć do dobra, coraz to wyżej! Ma nawet obowiązek upodobnić się do Boga samego. Ma on rozwijać w sobie nieustannie wszelkie cnoty, które wprowadzają w ruch całe życie nasze. Ma wierzyć w Najwyższe Dobro i zmagać się, by je zdobywać. Nie grzech i upadek, ale cnota i postęp są ideałem i celem chrześcijanina. Tak wychowywany człowiek musi wychodzić z siebie i wszystko wokół siebie dźwigać wzwyż, porządkować i udoskonalać. Kościół nigdy wam nie mówi: dość!

Taki Kościół – jako religia awansu – przyniósł Polsce początki kultury! To słowo tak często dziś słyszymy! Posłuchajcie, co mówi o tym polski uczony: "Cóż dopiero kultura! Dzieło to Kościoła. On stworzył szkołę, naukę i księgi; on postawił zadania sztukom pięknym, od architektury do rzeźby i śpiewu, a niwę duchową przeorał jak nikt i nic przed nim ani po nim. Historia wczesnej kultury średniowiecznej u nas jest historią Kościoła" (Aleksander Brückner, Dzieje kultury polskiej, Kraków 1930, t. I, s. 232).

Trudno jest w krótkich słowach wyliczyć wszystko, co Naród zachowuje we wdzięcznej pamięci ze swego tysiącletniego współżycia z Kościołem. Ale właśnie ta głęboka świadomość sprawia, że Naród tak radośnie stanął znów pod Jasną Górą Zwycięstwa, by pod przewodem Kościoła katolickiego trwać w wiernej służbie Królowej Polski i Jej Boskiego Syna. Wszak dziejom naszym stale towarzyszyła pieśń: "Bogurodzico-Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo". Tu zrodziła się "radość Matki Polski", która klęczy ufnie u stóp Matki Boga. I tak już pozostanie, aż do dnia, gdy ujrzemy Ojczyznę niebieską! Amen."

Źródło: : Wypełniamy Jasnogórskie Śluby Narodu

Na podstawie tekstu ks. kard. Stefana Wyszyńskiego

Źródło: <http://www.radiomaryja.pl/kosciol/wypelniamy-jasnogorskie-sluby-narodu-6/>

27 IX 1331 Bitwa pod Płowcami,

"Cofnijmy się w czasie o ponad 670 lat. Jest 12 września 1331 roku. Z Ziemi Chełmskiej wyrusza potężna armia krzyżacka licząca około 7000 ludzi, w tym jazde ciężka, lekka oraz piechota. Armia ta, wspomagana jest przez „gości” z Europy Zachodniej m.in. 100-osobowy oddział rycerstwa angielskiego. Armia dowodzi komtur krajowy chełmski Otto von Luterberg, przy pomocy w. Marszałka Dytrycha von Altenburga. Obok nich, w wyprawie uczestniczy m.in. komtur bałgijski Henryk Reuss von Plauen. Armia krzyżacka, po przejściu Ziemi Dobrzyńskiej przeprawia się pod Płockiem przez Wisłę i uderza na Ziemię Sieradzko-Łeczycka, siejąc

śmierć i spustoszenie, pali, grabi i morduje.

21 i 22 września Krzyżacy oblegają Kalisz, nie zdobywając go jednak. Czekają na posiłki Jana Luksemburskiego, a nie doczekawszy się kierują się na Konin, który zdobywają. Tutaj dochodzi do pierwszej potyczki z posuwającymi się za armia krzyżacka wojskami polskimi Władysława Łokietka, składającymi się z chorągwi kujawskich, sieradzkołeczyckich, wielkopolskich, a nawet rycerzy z Pomorza Gdańskiego. Ma to miejsce w nocy z 23 na 24 września 1331 roku. Łokietek wycofuje się z pola bitwy, co absolutnie nie oznacza jego rezygnacji z dalszej poważniejszej akcji bojowej. Nie przewidzieli

tego Krzyżacy, którzy wkraczają na teren Kujaw i 26 września 1331 r. zajmują Radziejów. Właśnie tego dnia, w Radziejowie dowództwo armii krzyżackiej podejmuje decyzje trwałego zdobycia Kujaw. Jako cel Krzyżacy wyznaczają sobie zdobycie z marszu Brzescia Kujawskiego, najważniejszego grodu południowych Kujaw. Dowództwo krzyżackie nie przewiduje kolejnego ataku króla polskiego.



27 września 1331 roku (w piątek) około godziny 6.00 rano Krzyżacy dzielił armię na trzy części, z których dwie wymaszerowały z Radziejowa, zmierzając do odległego około 25 km Brzescia Kujawskiego.

Oddział pierwszy pod dowództwem Henryka Reussa von Plauen stanowił straż przednią, oddział drugi obejmował głównie ciężkozbrojnych, a dowodził nim sam Otto von Luterberg. Natomiast oddział trzeci, prowadzący m.in. tabory stanowił około 1/3 armii i liczył 2000 ludzi, w tym 350 jazdy. W grupie tej znajdowali się również czołowi urzędnicy krzyżacy. Dowodził nim w. Marszałek Dytrych von Altenburg. Oddział ten wyruszył rano z Radziejowa i około godziny 9.00 dotarł do wsi Płowce. Okolica Płowce w 1331 roku była podobna do obecnej. Jedyny nieduży kompleks lasu znajdował się w amszycach i tam prawdopodobnie Łokietek ukrył swoją jazdę. Ranek 27 września 1331 roku był mglisty i wilgotny. Około godziny 9.00 oddziały polskie zniemacka uderzyły na grupę Altenburga, co kompletnie zaskoczyło Krzyżaków. Rozpoczęła się krwawa bitwa, piers w piers, miecz w miecz, topór w topór.

Około południa padła chorągiew krzyżacka z godłem wielkiego mistrza. Spowodowało to panikę i zamieszanie wśród oddziałów krzyżackich, które zostały okrazone. Część sił przedarła się i uciekła w kierunku Brzescia Kujawskiego. Pozostałe zostały wybite, bądź skapitulowały i wzięto je do niewoli. Zwycięstwo było pełne. Trupy wojsk krzyżackich w płaszcach z czarnymi krzyżami pokrywały całe pole płowieckie. Do niewoli wzięto 56 braci zakonnych z Wielkim Mistrzem Dytrychem von Altenburgiem, rannym w twarz. Zdobyto tabory z łupami, uwalniając polskich jenców. W polskim obozie zapanowała euforia. Jednakże nieliczni uciekinierzy zawiadomili dwa przednie oddziały armii krzyżackiej, które już wtedy znajdowały się w okolicach Brzescia Kujawskiego. Głównodowodzący Luterberg zarządził pilny powrót pod Płowce. Oddziały te dotarły na pole bitwy około godziny 14.00. Bitwa rozgorzała na nowo. Była niezwykle krwawa. Zapadał zmierzch. Krzyżacy co prawda odbili w. Mistrza Dytrycha von Altenburga, ale do niewoli polskiej dostał się czołowy

dowódca krzyżacki Henryk Reuss von Plauen i około 40 ważnych członków armii zakonnej. Wieczorem, oddziały polskie wycofały się przygotowując kolejny atak.

Dlatego też, mimo zmęczenia i ciemności dowództwo krzyżackie, nie troszcząc się nawet o pogrzebanie swoich trupów, zarządziło szybkie opuszczenie pola bitwy. Było im tak spieszo, że już 28 września meldowali się w Toruniu. Z aneksji Kujaw i zdobycia Brzescia Kujawskiego nic nie wyszło. Pod Płowcami Krzyżacy ponieśli bardzo ciężkie straty. Stracili około 1/3 całej armii, samych braci zakonnych poległo około 80-ciu, a ci którzy uciekli do Torunia byli przeważnie bardzo ciężko ranni.

Kilka dni później, biskup włocławski Maciej polecił pochować zwłoki poległych. Widok białych płaszczy leżących na płowieckich polach lub zabranych do niewoli był dowodem, że zjednoczone siły wszystkich dzielnic są zdolne przeciwstawić się krzyżackiej agresji. Umocniło to wśród Polaków patriotyzm, miłość ojczyzny, związanie z polskimi ziemiami i uświadomiło, że walka z najważniejszym wrogiem Polski – Zakonem Krzyżackim może być zwycięska. Prowadzone na polach płowieckich w latach 70-tych badania archeologiczne nie zlokalizowały głównej mogiły bitewnej, w której pochowani zostali bohaterscy rycerze spod Płowiec. A poległych po obu stronach wg różnych źródeł było od tysiąca kilkuset osób do czterech tysięcy, z tym, że większość stanowili członkowie armii krzyżackiej.



Na miejscu sławnej bitwy, w jej 600-letną rocznicę usypano kopiec 20 m wysoki, zniesiony przez okupanta hitlerowskiego w początkach agresji na Polskę. Ziemie z tego kopca rozrzucono na rynku w pobliskich Osiecinach. Zniszczeniu uległ tak(e) cmentarz, a na nim pomniczek, na którym umieszczona była tablica ufundowana przez J.U.Niemcewicza. W muzeum włocławskim, a tak(e) w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie znajdują się miecze i inne znaleziska z pola bitwy pod Płowcami.

W 1961 roku usypano nowy, choć o wiele mniejszy kopiec, na którym w dowód pamięci i w rocznice obchodów milenialnych umieszczono kamienny obelisk projektu prof. Stefana Narebskiego. W tymże roku oddano do użytku Płowczan szkołę – pomnik Tysiąclecia Państwa Polskiego, nadając jej imię Władysława Łokietka. Warto jeszcze raz przeżyć wydarzenia z 1331 roku, dlatego trzeba przyjechać w dniach inscenizacji bitwy pod Płowce i do Radziejowa. Organizatorzy zapewniają niezapomniane przeżycia. Bitwa, której jako wicewojewoda kujawsko-pomorski od kilku lat nieprzerwanie patronuje (obowiązkowo w stroju historycznym) nie byłaby możliwa bez zaangażowania wielu osób, którym serdecznie dziękuję, wymieniając tylko najważniejszych: dyrektora Zamku w Golubiu-Dobrzyniu, starostę i wicestarostę radziejowskiego, burmistrza

Radziejowa i wójta gminy Radziejów, na terenie której znajdują się Płowce.

Źródło: <http://www.radziejow.pl/plik,1812,bitwa-pod-płowcami->

[folder-reklamowy.pdf](#)

1 IX 1364 Fundacja Akademii Krakowskiej przez króla Kazimierza Wielkiego.



„Uniwersytet Jagielloński, jeden z najstarszych ośrodków naukowo-dydaktycznych w środkowej Europie, swoje istnienie zawdzięcza dalekosiężnej polityce wybitnego władcy, króla Kazimierza III Wielkiego, który po latach starań doprowadził w 1364 r. do fundacji Studium Generale w Krakowie, stolicy Królestwa.

Niech więc tam będzie - czytamy w dyplomie fundacyjnym króla - nauk przemożnych perła, aby wydawała męża dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót świetne i w różnych umiejętnościach biegłe; niechaj otworzy się orzeźwiające źródło, a z jego pełności niech czerpią wszyscy naukami napoić się pragnący.

Akademia Krakowska, mająca początkowo trzy wydziały: prawa, medycyny, sztuk wyzwolonych, wzorowana była na uniwersytetach włoskich. Studium Generale - oficjalna nazwa uniwersytetu w Krakowie - faktycznie rozpoczęło działalność nie wcześniej niż w 1367 r.

(Pieczęć Akademii Krakowskiej z 1420 roku. W polu pieczęci Święty Stanisław z prawą ręką uniesioną w geście błogosławieństwa, a w lewej trzymający pastorał, oparty o tarczę z orłem. „

Źródło:

https://pl.wikipedia.org/wiki/Uniwersytet_Jagiello%C5%84ski#/media/File:AGAD_Pieczec_Uniwersytetu_Jagiellonskiego_1420_r..jpg)

„W zamierzeniach króla i jego współpracowników działalność uczelni miała znacznie przyspieszyć integrację polityczną i kulturalną Królestwa, sięgając - oczywiście - swymi wpływami poza jego granice - na Pomorze i Śląsk.

Na uwagę zasługuje fakt, iż był to drugi, po powstałym w 1348 r. w Pradze, uniwersytet w środkowej Europie.

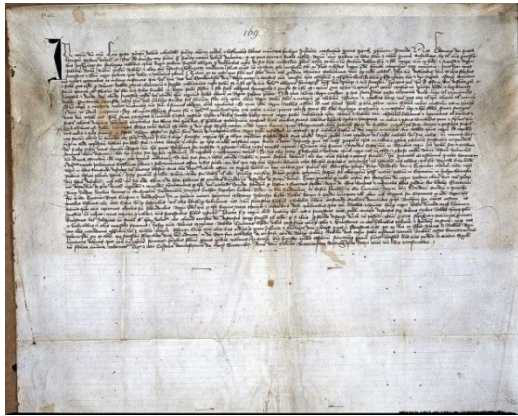
Myśl założenia wszechnicy poparli panowie krakowscy - ówcześni wojewodowie: krakowski - Andrzej z Tęczyna i sandomierski - Jan z Melsztyna; kasztelanowie: wiślicki - Dobiesław z Kurozwęk,

sandomierski - Wilczek z Byrkowa, wojnicki - Piotr Nieorza. Ze strony kościelnej orędownikiem powołania takiej placówki w Krakowie był abp Jarosław Bogoria i jego siostrzeniec, Jan Suchywilk, kanclerz królewski. Zamysł urzeczywistniali najwybitniejsi reprezentanci krakowskiej elity intelektualnej: Florian Mokrzycki, Jakub z Ossowy, Henryk z Kropelina, Jan z Buska. Uposażenie uczelni oparte było na dochodach podkrakowskich żup solnych. Siedziba znajdowała się najprawdopodobniej na Zamku Królewskim na Wawelu, pod okiem samego króla. Przedwczesna śmierć fundatora Kazimierza Wielkiego w 1370 r., a później panowanie Ludwika Węgierskiego, który nie interesował się uniwersytecką fundacją poprzednika, doprowadziły do zaprzestania działalności. Dopiero dzięki wieloletnim staraniom środowiska krakowskiego, przychylności króla Władysława II Jagiełły oraz osobistym zabiegom królowej Jadwigi na dworze papieskim w Awinionie, Akademia Krakowska wznowiła swoją działalność ok. 1390 r. Papież Bonifacy IX bullą z 11 stycznia 1397 r. zezwolił na otwarcie Wydziału Teologicznego. Struktura Akademii nawiązywała tym razem do wzorów uniwersytetów francuskich. Powstał pełny średniowieczny uniwersytet - z czterema wydziałami. Obejmował sztuki wyzwolone, prawo, medycynę i teologię. Wiekopomne znaczenie miał zapis na rzecz uniwersytetu osobistego majątku królowej Jadwigi. Dyplom odnowienia Uniwersytetu Krakowskiego, wydany przez króla Władysława Jagiełłę, widnieje pod datą 26 lipca 1400 r. W dokumencie zacytowano całe partie z poprzedniego przywileju fundatora króla Kazimierza Wielkiego. Uposażenie uczelni (prebendy kościelne) było także wzorowane na Uniwersytecie Paryskim; powstały kolegia profesorskie oraz bursy dla żaków. W dokumencie miasta Krakowa z 12 maja 1364 r. znajduje się zapis, iż miasto poręczało rektorom, mistrzom i scholarom swobody uniwersyteckie nadane przez króla w akcie erekcyjnym. Ponadto zobowiązywało się, iż nie będzie pobierało cła i myta od przybywających do Krakowa studentów i profesorów. Rektora wybierało grono profesorskie. Odnowiona uczelnia krakowska wkrótce zaznaczyła swe miejsce w świecie nauki. Pierwszy jej rektor, prawnik Stanisław ze Skarbimierza (zm. 1431), autor słynnego dzieła *De bello iusto* - zaliczany był do grona twórców prawa międzynarodowego. Międzynarodową sławę zyskał również kolejny rektor, także prawnik i pisarz polityczny, Paweł Włodkowic, głoszący śmiało doktrynę prawa narodów - uczestnik soboru w Konstancji (1415-18). Od połowy XV wieku wysoki poziom, obok scholastyki, osiągnęły takie kierunki, jak: astronomia, matematyka i geografia. Królowie polscy dawali znaczne dowody pamięci o uniwersytecie. Nie szczędziła darów dla wszechnicy krakowskiej Anna Jagiellonka. Pamiętał o niej król Jan III Sobieski, dawny uczeń Kolegium Nowodworskiego (Szkół Nowodworskich). (...)

Caly atykuł- Źródło : 600-lecie odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego
PIOTR BILNIK”

Źródło: <http://niedziela.pl/artukul/65176/nd/600-lecie-odnowienia-Uniwersytetu>

17 IX 1374 Przywilej koszycki,



„Tekst źródłowy nr 12
Przywilej koszycki - 17
września 1374 r.

W imię pańskie. Amen.
[...] My Ludwik z bożej
łaski węgierski, polski,
dalmacki etc. król,
chcemy aby doszło do
wiadomości wszystkich,
tak obecnych, jak i
przyszłych, że: [...]

5. Ponieważ zaś rzeczona szlachta nasza w szczególnej swej do nas miłości przyjęła [...] i potomstwo nasze żeńskie, tak samo jak męskie, sobie za księcia i pana - przeto [...] zwalnimy i wyjmujemy od składania wszelkich danin, podatków i opłat, tak ogólnych, jaki szczegółowych, jakimkolwiek mianem by się zwały, wszystkie miasta, grody, posiadłości, miasteczka i wsie, mieszkańców wsi całego Królestwa Polskiego, należących do panów i wszystkiej szlachty – oraz chcemy aby byli zwolnieni, oswobodzeni wyjęci od wszelkich posług, robót i dostaw, tyjących się tak ludzi, jak i rzeczy.

15 IX 1454 Przywilej cerekwicki,

„Cerekwicki przywilej. Kiedy w r. 1454 postanowiono wyprawę przeciwko Krzyżakom dla wypędzenia ich z Pomorza, Kazimierz Jagiellończyk, wkroczywszy 23 maja do ziem pruskich, nakazał obleganie Chojnic. Wówczas to, z powodu wieści o nadciągającym na pomoc Krzyżakom rycerstwie niemieckiem, zwołał król pospolite ruszenie szlachty z pobliskich ziem wielkopolskich. Rycerstwo wezwania usłuchało z zapalem i w początku września stanęło pod wsią Cerekwicą, o dwie mile od Chojnic. Dnia 12 września przybył sam król z Torunia do obozu cerekwickiego, a na trzeci dzień potem, t. j. 14 września, powstał przed namiotem królewskim wielki wrzask, wołający o zatwierdzenie stanowi szlacheckiemu praw jego, połączony z groźbą, że rycerstwo nie zmierzy się z nieprzyjacielem, dopóki zadośćuczynienia nie otrzyma. Było to w dziejach polskich pierwsze zbiorowe wystąpienie szlachty, żądającej pewnych swobód praw, mających ją zasłonić od przewagi panów czyli arystokracji, która od czasu podzielenia Polski między licznych potomków Krzywoustego urosła w wielką potęgę i stała się panującą w narodzie. A że panowanie możnowładztwa nie było lekkim, więc nie można było dziwić się szlachcie, że skorzystała z jedynej do tego chwili, aby wymóżyć na królu równouprawnienie rycerstwa z magnaterją. Kazimierz Jag. uległ i w d. 14 września podpisał przywilej t. zw. cerekwicki dla szlachty wielkopolskiej, składający się z 35 ustępów, z których 6 ma na względzie stosunki ekonomiczne Kujaw i obszarów położonych za Nakłem (i rz. Notecią), oraz uregulowanie granic Wielkopolski ze Szląskiem i Mazowszem, a więcej niż połowa pozostałych 29-ciu zmierza do uporządkowania sądownictwa i zapewnienia bezstronnego wymiaru sprawiedliwości. Przywilej opiewał, że żaden dostojnik ziemski lub oficjał nie będzie kumulował godności starosty, nie będzie mógł w czasie roków czyli kadencji sądowej podstawiać w swoje miejsce innej osoby. Na opróżnione przez śmierć miejsca sędziego, podsędka i notariusza, ziemianie przedstawia 4 kandydatów, z których król wybierze jednego. Sądy ziemskie i starościńskie mają mieć stale oznaczone kadencje i tylko w trzech miejscach, a starostowie na tydzień przed otwarciem swych

ó. Chcemy zadowolić się tym tylko, aby corocznie na św. Marcina wyznawcę (11 listopada) nam i następcom naszym na znak najwyższego panowania i uznania korony Królestwa Polskiego płacono po dwa grosze zwykłej monety, w królestwie obieg mającej, których czterdzieści osiem idzie na grzywnę polską, z każdego osiadłego i dzierżonego łanu lub jego części. [...]

8. Jeśli podczas panowania naszego lub następców naszych potrzeba nam będzie wyruszyć na wyprawę poza granice Królestwa Polskiego i jeśli szlachcie polskiej w naszej obecności lub bez nas z jakimkolwiek nieprzyjaciółmi w tej wyprawie przyjdzie bitwę stoczyć lub mieć spotkanie, w którym niektórzy będą do niewoli wzięci i poniosą większe lub mniejsze szkody w rzeczach lub osobach, wtedy im wypłacimy odszkodowanie. [...]

14. Nadto obiecujemy, że żadnego pana, rycerza lub szlachcica lub kogo innego, jakiegokolwiek stanu będzie, postronnego przybysza, czyli cudzoziemca, starostą nie uczynimy.”

Źródło: <http://pthlodz.uni.lodz.pl/dydaktyka/zrodla/> Źródło: 12.pdf

sądów powinni o tem ogłaszać i sądzić tylko 4 rodzaje spraw. Król przez listy swoje będzie mógł zmienić tylko jeden termin – i to osobom w usługach jego zostającym. Sądy przy roztrząsaniu spraw nie powinny wdawać się w spory uboczne, wszczęte przez strony, a sędziowie nie mają sądzić z własnych głów, lecz wedle statutów uchwalonych w Warcie, które król prześle w odpisach urzędowych do wszystkich powiatów. Szlachcie osiadły nie będzie karany konfiskatą ziemi lub śmiercią, ani więziony, chyba że zostanie przekonany prawem, albo gdyby był złodziejem lub podpalaczem. Król nie będzie odmawiał rozgraniczenia z dobrami prywatnymi, a dzierżawcy dóbr królewskich, za nieprawne zajęcia u sąsiadów, winni odpowiadać sądownie. Poddani szlachty za przestępstwa, popełnione w miastach, mających prawo niemieckie, mają być sądzeni prawem polskim. Starostowie przy zajęciach powinni poprzestawać na wzięciu fantów, czyli t. zw. cięży. Najważniejszym jest jednak § 10, według którego żadna nowa uchwała nie będzie wydana z mocy prywatnej narady, ani też nie będzie podjęta wojna bez zezwolenia powszechnego zjazdu szlachty, a wszystko, co ma być postanowionem, powinno uleść pierwszej roztrząśnieniu ziemian. W układzie, dokonany wśród rozruchu i gwaru obozowego, nie mogło być systemu, i ładu. Widocznym jest tylko skład przywileju z dwóch części. Pierwsza, z 29-ciu przepisów złożona, odnosi się do województw: poznańskiego i kaliskiego, czyli Wielkopolski ówczesnej, druga zaś, 6 końcowych obejmująca, uchwalona została osobno przez szlachtę kujawską. Stylizacja prosta i krótka, bez ozdób kancelarii królewskiej. Treść przywileju zmierzała do wyzwolenia szlachty z pod przewagi możnowładztwa, bardzo dotkliwej, zwłaszcza przy pełnieniu przez nią, władzy sądowej. Nic więc dziwnego – powiada Wł. Smoleński – że szlachta, wobec swoich utrapień, skorzystała z okoliczności, aby poprawić swe położenie społeczne. Akt wystawiony w Cerekwicy był tylko tymczasowym, jako wydany nie przez kanclerza, lecz podkanclerzego i opatrzony tylko mniejszą pieczęcią królewską, co do zupełnej ważności takich dokumentów nie wystarczało. W trzy dni po nim spotkała rycerstwo polskie pod Chojnicami klęska. Dla

pomszczenia jej, Kazimierz Jag., w jesieni roku następnego (1454), wezwał znowu pospolite ruszenie z wszystkich ziem polskich, z wyjątkiem ruskich, jako najdalszych. Gdy król przybył do obozu pod wieś Opoki, o 2 mile od Nieszawy, powtórzył się znowu wybuch na wzór cerekwickiego, tylko w większych rozmiarach, bo przybyło rycerstwo z nierównie większego obszaru. Było do przewidzenia, że król musi uleść i wystawić dla szlachty małopolskiej tymczasowy przywilej opocki. Podczas dalszego pochodu oba przywileje tymczasowe zastąpione zostały pod Nieszawą uroczystymi: 11 listopada (r. 1454) dla Małopolski, 12 – dla Wielkopolski, 16 – dla ziemi Sieradzkiej, 11 grudnia w Radzynie dla Chełmskiej – znanymi

pod ogólną nazwą statutów nieszawskich. Przywilej cerekwicki, jako tymczasowy, został przez kancelarię królewską wycofany i, na znak skasowania go w pięciu miejscach przecięty, był jednak pierwowzorem statutów nieszawskich, zlanych później r. 1496 w powszechny piotrkowski. Tekst oryginału cerekwickiego, przechowywany w zbiorach puławskich, ogłosił Bandtkie w dziele „Jus polonicum”. Ruch szlachecki pod Cerekwicą opisał treściwie Wapowski („Dzieje korony polskiej” w przekładzie Malinowskiego). O statutach nieszawskich, a tem samem i przywileju cerekwickim, pisali obszernie Bobrzyński, Hube i Caro. (W. Smol.)”

Źródło: Zygmunt Gloger: Encyklopedia staropolska

8 IX 1514 Bitwa pod Orszą,



”Bitwa pod Orszą, która rozegrała się 8 września 1514 roku, była zarazem największym triumfem armii Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony Polskiej nad Wielkim Księstwem Moskiewskim.

W 1512 roku wielki książę moskiewski Wasyl III rozpoczął wojnę z Polską i Litwą pod pretekstem niewłaściwego traktowania jego siostry Heleny, wdowy po królu Polski Aleksandrze Jagiellończyku. Wasyl III liczył na to, że w wyniku tej wojny osiągnie znaczne zdobycze

terytorialne na zachodzie, głównie kosztem słabszej Litwy. Wojna trwała długo, aż w końcu król Zygmunt wprowadził do walki na wschodzie siły polskie.

8 września 1514 roku, nieopodal miejscowości Orsza, będącej węzłem drogowym Bramy Smoleńskiej, spotkały się armie litewsko-polska i moskiewska. Siłami litewsko-polskimi dowodził książę Konstanty Ostrogski. Miał on do dyspozycji zaledwie 26 000 żołnierzy. Litwinom przewodził Jerzy Radziwiłł, Polakom zaś - Janusz Świerczowski. Przewaga liczebna sił moskiewskich była znaczna, gdyż dowódca moskiewski Iwan Czeladin miał pod swoją komendą około 80 000 żołnierzy. Armia Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony Polskiej pokonały armię Wielkiego Księstwa Moskiewskiego. Ważnym artefaktem, dzięki któremu nie znikła pamięć o bitwie, jest eksponowany w Muzeum Narodowym w Warszawie obraz nieznanego autora "Bitwa pod Orszą". Na dziele widnieje pole walki i są przedstawieni uczestnicy bitwy. Jest to jedyne dzieło tego typu w polskim malarstwie renesansowym. Obraz "Bitwa pod Orszą" powstał prawdopodobnie w latach 1520-1534.”

Źródło: <http://www.kresy.pl/wydarzenia,kultura?zobacz/litewskie-obchody-500-rocznicy-bitwy-pod-orsza>

27 IX 1605 Bitwa pod Kircholmem,

„Przygotowania do bitwy

Siły hetmana liczyły 1040 piechoty, 2400 jazdy oraz 4 lub 7 dział. Chodkiewicz ustawił wojska na wzgórzu w trzech rzutach, przy czym w dwóch pierwszych stanęła cała piechota na przemian z jednostkami husarii (lewe skrzydło 900 husarzy, centrum – 300, prawe skrzydło – 700), a w ostatnim husaria i rajtarzy kurlandcy księcia Fryderyka, którzy dotarli pod Kircholm w ostatniej chwili. Plan zakładał szarżę silniejszym lewym skrzydłem wzdłuż Dźwiny i rozbicie prawego skrzydła szwedzkiego.

Armia Karola Sudermańskiego była ponad trzykrotnie liczniejsza i składała się z 2500 jazdy, 8500 piechoty i 11 dział. Siły te podzielone były na trzynaście półregimentów piechoty (zwykle po 600–650 żołnierzy) oraz jedenaście półregimentów jazdy (200–220 jeźdźców każdy). W pierwszym rzucie Karol rozkazał stanąć piechocie (4600 ludzi), a nieco z tyłu 1500 kawalerzystom. Dużo dalej stanął trzeci rzut (3700 piechurów), a w czwartym – reszta szwedzkiej jazdy.



Przebieg bitwy

Obie armie stały naprzeciw siebie przez kilka godzin i żadna ze stron nie chciała wykonać pierwszego ruchu. Około godziny 13

Chodkiewicz kazał wycofać harcowników, co Szwedzi uznali za początek odwrotu całej armii. Król Karol obawiając się umknienia słabego przeciwnika wysłał za uchodzącymi dwa pierwsze rzuty. Hetman litewski tylko na to czekał. Gdy odległość między przednią i tylną częścią wojsk przeciwnika stała się wystarczająco duża, wstrzymał odwrót. Szwedzi zostali ostrzelani przez piechotę i artylerię, w ich szeregach powstało zamieszanie, a gdy spadło na nie potężne uderzenie husarzy i rajtarów, cała pierwsza linia rzuciła się do ucieczki. Na pomoc piechurom ruszyła jazda drugiego rzutu, ale w starciu z najlepszą ciężką jazdą ówczesnej Europy nie miała ona żadnych szans i została rozbita równie szybko jak piechota. Pierwsze uderzenie husarii było tak gwałtowne, że dosłownie zmiotło szwedzkie szeregi zanim do akcji weszli żołnierze dalszych rzutów. Mieli oni utrudnione zadanie, bo uciekające masy szwedzkiej piechoty i jazdy mieszały szyki idących do ataku oddziałów. By dać czas piechocie na uporządkowanie szyków, Karol rzucił przeciw szarżującej jeździe Sapiechy resztę swojej kawalerii. Tym razem udało

im się na chwilę powstrzymać natarcie, ale Chodkiewicz rzucił na pomoc odwodowe jednostki husarii, które obeszły Szwedów łukiem, uderzyły na nich z flanki, szybko rozbiły i zmusiły do ucieczki. Osamotniona piechota nie stanowiła dla zwycięskich wojsk najmniejszego problemu. Po upływie zaledwie 20 minut (!) bitwa była rozstrzygnięta.

Jan Karol Chodkiewicz dokonał rzeczy naprawdę niezwykłej. W ciągu paru minut rozbił trzykrotnie liczniejszą armię, uszczuplając jej szeregi o ponad 8000 ludzi. Straty w armii hetmańskiej były niewielkie i zamknęły się w 100 zabitych oraz 200 rannych. Biorąc pod uwagę początkowy stosunek sił, stosunek strat oraz krótki czas trwania bitwy można uznać Kirchholm za najwspanialsze, najbardziej efektowne zwycięstwo wojsk polskich w historii.”

Źródło:

<http://www.historycznebitwy.info/bitwy/nowozytnosc/kirchholm1605.php>

2 IX 1621 Początek bitwy pod Chocimem,



„Obrona polskiego sztandaru pod Chocimem” Obraz Juliusza Kossaka, 1892 r.

„Bitwa pod Chocimem - została stoczona w dniach 2 września – 9 października 1621 roku pomiędzy armią Rzeczypospolitej dowodzona przez Jana Karola Chodkiewicza (ur. 1560, zm. 24 września 1621), a armią turecką pod dowództwem sułtana Osmana II (ur. 3 listopada 1604, zm. 20 maja 1622). Zamknięte w warownym obozie siły polsko-litewsko-kozackie stanęły na drodze armii osmańskiej. Oblężenie zakończyło się taktycznym zwycięstwem armii Rzeczypospolitej, a w efekcie podpisaniem traktatu potwierdzającego ustalenia pokoju w Buszy z 1617 roku.

Po kolejnych zwycięstwach prowadzonych przez Sulejmana II Wspaniałego 1520 – 1566 Turcja stała u szczytu swojej potęgi. Jej

ówczesna siła opierała się przede wszystkim na wojsku zaciężnym, a doświadczenia zebrane podczas wieloletnich kampanii owocowały doskonałym wyszkoleniem, mobilnością oraz sprawdzoną metodą organizacji. Trzonem armii tureckiej byli janczarowie (tur. *jeniçeri* - dosł. nowe wojsko), którzy pełnili tę funkcję od XV do XIX w. Formacja ta w owym okresie stanowiła jedną z najlepszych formacji pieszych na świecie. Lekką jazdę stanowili *spahisi* (tur. *Sipahi*, per. *سپاهی*), będący odpowiednikiem europejskiego rycerstwa. Sposób walki, który prowadzili był dalece odmienny od zachodnioeuropejskiego. Dzięki broni palnej walczyli w sposób różnorodny. Armia turecka wyposażona była w bardzo dobrą i liczną

artylerię. Podczas wypraw na tereny Rzeczypospolitej wojska tureckie otrzymywały wsparcie ze strony wojsk tatarskich stacjonujących na terenie Krymu.

Na początku roku 1621 na Rzeczypospolitą wyrusza 200 tys. wojsk pod wodzą sułtana Osmana II. Ze strony polskiej przez sejm zostaje zmobilizowana siła 28 tys. regularnego wojska, zaś ze strony kozackiej wspiera Rzeczypospolitą 30 000 żołnierzy pod wodzą Konaszewicza-Sahajdaczego. Inne dane podaje Zygmunt Ryniewicz. Według jego danych wojska polsko-litewsko-kozackie liczyły 18 tys. jazdy, 12 tys. piechoty, około 25 tys. Kozaków i 50 dział, zaś armia turecko-tatarska, około 100 tys. i 62 działa. Według zaś Tadeusza M. Nowaka i Jana Wimmera polska armia liczyła 25-26 tys. + 20 tys. Kozaków, zaś turecka około 100 tys. Kolejno Leszek Podchorodecki podaje precyzyjnie, że po stronie polskiej walczyło: 8280 husarzy, 2701 arkebuzerów, 9600 konnicy w chorągwiach pancernych i Lisowczyków, 8506 piechoty polskiej, 6016 piechoty niemieckiej, a więc łącznie 35 105 wojska polsko-litewskiego oraz 30 tys. Kozaków + 28 dział polskich i 22 działa kozackie, nie licząc czeladzi obozowej, która odegrała w bitwie istotną rolę. Po stronie tureckiej miało być 100-150 tys. wojska, w tym 30 tys. janczarów, 13 tys. Mołdawian i Wołochów, około 115 dział, w tym 15 oblężniczych, a nadto 100 tys. czeladzi. Naczelne dowództwo polskie obejmuje hetman wielki Litewski Jan Karol Chodkiewicz (po jego śmierci Stanisław Lubomirski). Polskie siły przygotowały się do zatrzymania wojsk tureckich pod warownią Chocim nad Dniestrem. Obronna pozycji trwała ponad miesiąc od 2 września do 9 października 1621 r. W obronie umocnień chocimskich ważną rolę odegrała husaria w liczbie ok. 8 tys. towarzyszy. Mimo, iż prowadzone przez nią działania były jedynie w obronie obozu. Taktyka walki polegała przede wszystkim na odpieraniu ataków nieprzyjaciela oraz krótkich wypadach kawaleryjskich na skrzydła oblegających wojsk. Podczas wypadów husaria wspierana była przez jazdę kozacką, a osłonę dawały jej okopy oraz wsparcie ogniowe piechoty prowadzącej ostrzał z wałów. Z 2 na 3 września wieczorem Turcy uderzyli na prawe skrzydło wojsk Lubomirskiego, którą uważali za najsłabszy punkt polskiej obrony. Atak ten został zatrzymany, a polska piechota wyparła oddziały atakujące z lasu, gdzie rozlokowane mieli stanowiska. Do kolejnego popołudniowego ataku użyte zostały przez Turków wielkie siły. Skoncentrowały się one na taborze kozackim. Wywiązała się walka niezwykle zacięta, jednak dzięki wsparciu czeladzi obozowej Turcy zostali odparci, a oddziały kozackie pognały za nimi aż w głąb tureckiego obozu. Oddziały te powróciły dopiero o zmroku, gdy zatrąbiono na odwrót, w wyniku tego wypadu udało im się wziąć bogate łupy. Kolejnego dnia szturm wojsk Tureckich był jeszcze silniejszy. Saperzy tureccy w nocy usypali szanice, skąd razili polskie stanowiska ogniem artyleryjskim, a polskie pozycje tego dnia atakowane były na całej swojej długości. Kontratak tego dnia został przeprowadzony przez Kozaków, lisowczyków wspieranych przez piechotę oraz czeladź. Atak ten był na tyle szybki, iż w jego wyniku udało się zdobyć nieprzyjacielskie szanice i unieszkodliwić znajdujące się tam działa. Dnia 7 września na polskie pozycje przypuściły oddziały Janczarów, wykorzystując brak czujności na prawym polskim skrzydle. Udało im się wdrzeć na szanice i zabić ponad 100 obrońców. W wyniku zaciętej walki, która się wywiązała udało się odrzucić wroga, jednak nastąpiło kolejne uderzenie spahisów, mające na celu wdarcie się na polskie pozycje i wsparcie walczących tam janczarów. W celu ostatecznego zażegnania niebezpieczeństwa Jan Karol Chodkiewicz ruszył do kontrataku dowodząc trzema

chorągwiami husarii i jedną rotą rajtarską. ”Choć na zdrowiu schorzały, ale w sercu i animuszu nader czerstwy, chorągwi swojej skoczyć kazał (...),. Atak został wykonany na prawe skrzydło. “Uderzyli na Turków niczym mur,, pisze Jakub Sobieski. Spahisi nie wytrzymali uderzenia. Rzucili się do bezładnej ucieczki.

Kolejnym niespodziewanym zagrożeniem, które zaczęło zagrażać polskim obrońcom był głód oraz choroby. Zaraza, która zaczęła się rozprzestrzeniać wprawdzie zdziesiątkowała konie, jednak w nie długim czasie zaczęła dokuczać i samym obrońcom. Sam Królewicz Władysław podał się chorobie zwanej tzw. “gorączką mołdawską,. Dopiero wtedy ponownie zaczęto brać pod uwagę plan Chodkiewicza, by pokonać wroga w walnej bitwie. W nocy 10 września rozpoczęto przygotowania do nocnego ataku, pomysłu Chodkiewicza. Podczas narady pomysł ten został poparty, między innymi przez atamana Konaszewicza-Sahajdacznego. Sam atak miał się odbyć w noc z 12 na 13 września, jednak gwałtowna ulewa pokrzyżowała plany ataku. Kolejne dni oblężenia dawały się we znaki nie tylko obrońcom, ale i wojskom tureckim. Szerzyły się dezercje, z dnia na dzień słabło morale armii. 14 Września od obozu tureckiego przybył namiestnik Budzina, Mehmeda Karakasza, znakomity dowódca i zdołał przekonać sułtana Osmana II, że rozbije broniące się wojska polskie w jednym uderzeniu. Następnego dnia ruszyło kolejne wielkie natarcie. Tym razem oddziały tureckie, jako cel obrały centrum polskiej linii obrony. Jednak atak został odparty. Bardzo dużą skutecznością, podczas tego ataku, odznaczały się armaty polskie, dla których skoncentrowane szyki maszerujących w ataku janczarów stanowiły łatwy i prosty cel. Jedna z kul miała zabić samego Mahmeda Karakasza. To zdarzenie miało zaważyć na ataku zatrzymując go i skłaniając atakujących do gwałtownej ucieczki. Zaś kolejny Polski kontratak zadał wrogom ogromne straty. W obozie polskim, tak jak i w tureckim wcześniej wspomnianym, rosło niezadowolenie i przybierały na sile dezercje. Dnia 18 Września śmiertelnie chory hetman miał zwołać wszystkich swoich oficerów i wygłosił przemowę. Mowa wywołała pożądany efekt, bo wszyscy postanowili walczyć do końca i wrogowi z mówców nie ustąpić. By do dalszej walki skuteczniej zniechęcić nieprzyjaciół grupki Kozaków przeprowadziły kilka “wycieczek,, do obozu tureckiego w nocy z 21 na 22 września, podczas których zadali wrogowi znaczne straty. Mieli się nawet zakraść do namiotu samego Husseina Paszy usiłując wziąć go do niewoli. 24 Września zmarł hetman Jan Karol Chodkiewicz. Przed swoją śmiercią miał oddać dowództwo i swoją buławę Stanisławowi Lubomirskiemu (ur. 1583 roku – zm. 16 czerwca 1649 roku). Wieść o tej stracie szybko dotarła do obozu tureckiego, którzy nazajutrz sądząc, że sytuacja ta spowodowała zamęt w polskim obozie, przypuścili kolejny atak, który jednak został dość szybko odparty. Jednak już 28 września sytuacja okazała się być zupełnie odmienna. Z racji, iż okazało się, że w całym polskim obozie pozostała tylko jedna beczka prochu. Obrońcom pozostały tylko układy. Na szczęście dla obrońców sytuacja po stronie tureckiej nie daleko odbiegała od polskiej, a sam Osman II miał już dość kolejnych porażek, dlatego też chętnie przystąpił do rozmów. Skłaniała go do tego dodatkowo zbliżająca się zima i perspektywa długiej drogi do domu przez Bałkany.

Podczas kilkudniowych rozmów pokojowych polską stronę reprezentował Jakub Sobieski i Stanisław Żórawiński oraz kasztelan bełski. Stronę turecką reprezentował wielki wezyr Dilaver Pasza. Dnia 9 października podpisano traktat pokojowy, który miał być honorowy dla obu stron. W wyniku jego zapisów Polska uznała zwierzchność

turecką nad Mołdawią, a armia turecka miała opuścić 10 października swój obóz. Strona zaś polska zobowiązała się powstrzymać Kozaków od najazdów na Turcję. Tym samym mieli się zrewanżować Turcy i powstrzymywać Tatarów od najazdów na ziemie polskie. W wyniku prowadzonych działań wojennych straty stron według przybliżonych

danych miały wynieść: po stronie polskiej - około 8 tys. Polaków i 6,5 tys. Kozaków, po stronie tureckiej - około 40 tys. Turków Wołochów i Mołdawian i 2 tys. Tatarów.”

Źródło: http://www.husaria.krakow.pl/chocim_1621r.html

27 IX 1651 Ugoda w Białej Cerkwi



„Bitwa pod Beresteczkiem, płaskorzeźba z nagrobka serca Jana II Kazimierza w kościele Saint-Germain-des-Prés w Paryżu
Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Bitwa_pod_Beresteczkiem
Beresteczko (28-30 VI 1651 r.): w tym miasteczku, leżącym na Ukrainie rozegrała się wielka bitwa, tym razem zakończona zwycięstwem dla wojsk polskich Jana Kazimierza nad oddziałami kozacko-tatarskimi, dowodzonymi przez Chmielnickiego i chana Krymu Islama Gireja. Z pola bitwy musiały uciekać oddziały tatarskie. Kozacy natomiast okopali się w taborze i pod wodzą Bohuna, przebili się przez okrażające ich wojska polskie, okupując to ogromnymi stratami; armia polska także poniosła straty i nie była w stanie wykorzystać odpowiednio tego zwycięstwa; po bitwie zawarto ugodę w Białej Cerkwi. Źródło: Husaria - дума Rzeczypospolitej

<https://www.facebook.com/HusariaDumaRzeczypospolitej/?fref=hovercard>

Ugoda w Białej Cerkwi – traktat między Rzeczpospolitą a Kozaczyzną, wymuszony na obu stronach powstaniem Chmielnickiego i bitwą pod Beresteczkiem. Polacy nie mieli możliwości całkowitego zduszenia powstania, Kozacy zaś potrzebowali miesięcy spokoju dla odbudowy sił. Wkrótce po kolejnej bitwie, pod Białą Cerkwią, 28 września 1651 roku w tymże miasteczku Bohdan Chmielnicki i Mikołaj Potocki podpisali ugodę, zmniejszającą rejestr kozacki o połowę, do 20 tysięcy i zakazującą Kozakom przebywania poza królewszczynami w województwie kijowskim, które jako jedyne już miało cieszyć się kozacką autonomią. Polscy magnaci i szlachta uzyskali prawo powrotu do swoich majątków. Chmielnicki obiecał zrezygnować z sojuszu z Chanatem Krymskim, jak również z prowadzenia samodzielnej polityki zagranicznej w ogóle. W kwestii wyznaniowej ugoda potwierdzała prawosławnym prawo do posiadania przez nich obiektów religijnych w Kijowie oraz, z drugiej strony, gwarantowała wolność wyznaniową dla ludności unickiej.”

Źródło:

https://pl.wikipedia.org/wiki/Ugoda_w_Bia%C5%82ej_Cerkwi

8 IX 1655 Wojska szwedzkie zajęły Warszawę

Zajęcie Warszawy miało miejsce podczas tzw. „Potopu Szwedzkiego”, który był pisany w czasie tzw. „zaborów” i nie można było dokładnie opisać wszystkich stron biorących udział w konflikcie z powodu cenzury.



„Czarnecki pod Płockiem” - Juliusz Kossak

„II wojna północna toczyła się w latach 1655–1660 pomiędzy Szwecją sprzymierzoną przejściowo z Brandenburgią, Siedmiogrodem i magnatem litewskim Januszem Radziwiłłem a Polską (potop szwedzki) oraz później także Austrią, Danią, Holandią i

Brandenburgią. Wojna toczyła się równolegle z wojną polsko-rosyjską 1654-1667. (...)

(...)Tuż przed rozpoczęciem działań wojennych sytuacja finansowa Szwecji była krytyczna – państwo było w ogromnym stopniu zadłużone wobec armii, w której wielu oficerów od lat nie

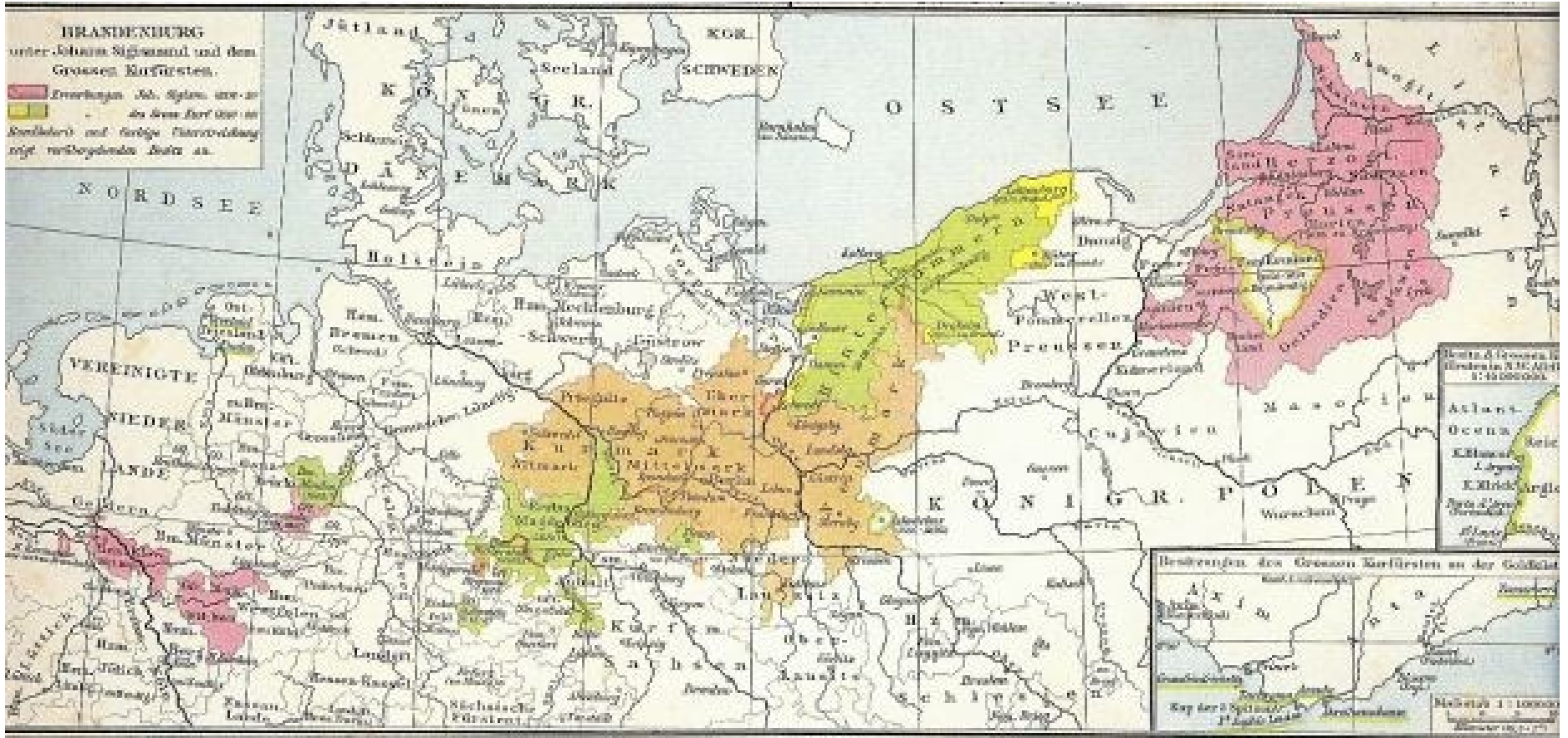
otrzymywało żołdu. Konieczne więc było na początku zaspokojenie roszczeń żołnierzy, a dokonano tego dzięki licznym pożyczkom otrzymanym pod zastaw. Wielu współczesnych, a wśród nich wojewoda Jan Leszczyński, uważało, że bardzo dużo zależy od wyniku początkowych starć, gdyż stojąca na skraju bankructwa monarchia szwedzka załamać się po pierwszych niepowodzeniach (...)Szwedzi podzielili się – 8 tys. żołnierzy pod wodzą Arvida Wittenberga ruszyło za wycofującymi się wojskami polskimi, natomiast król szwedzki z resztą sił (17 tys. żołnierzy) skierował się na Warszawę, którą zajął 8 września. W Warszawie króla Szwecji powitał Hieronim Radziejowski. Karol Gustaw 11 września opuścił stolicę, zostawiając w mieście silny garnizon i korpus Stenbocka w okolicy. Okupacja Warszawy miała początkowo przebieg łagodny, jednak zaraz po wyjeździe Karola Gustawa rozpoczął się rabunek, z początku pod pretekstem szukania ukrytej broni, później już bez żadnych ograniczeń.”

Źródło:

https://pl.wikipedia.org/wiki/II_wojna_p%C3%B3%C5%82nocna

19 IX 1657 Układ w Welawie

Warto tu dodać, że rzecz się miała w czasie tzw. „Potopu Szwedzkiego” czyli wówczas, gdy Rzeczpospolita została kolejny raz zbiorowo napadnięta przez swoich europejskich sąsiadów.



„Na rysunku: mapa Brandenburgii-Prus w XVII w.; kolorem żółtym zaznaczono ziemie elektoratu Brandenburgii, różowym – Prus Książęcych

„Autor: Maciej Orzeszko

358 lat temu, 19 września 1657 r., w Welawie uzgodniono dwa traktaty pomiędzy Rzeczpospolitą a księstwem Prus-Brandenburgii. Akty te zostały podpisane 6 listopada w Bydgoszczy i tym samym przeszły do historii jako traktaty welawsko-bydgoskie. W ich wyniku Hohenzollernowie jako książęta pruscy zrzucili lenno polskie i uniezależnili się całkowicie od Rzeczpospolitej, która całkowicie utraciła wpływ na politykę Prus.

Rzeczpospolita Obojga Narodów miała w swojej historii sukcesy, także w wymiarze strategicznym oraz porażki. Jednak niektóre posunięcia rządzących Państwem Polsko-Litewskim miały konsekwencje wręcz katastrofalne. Dobrym przykładem była polityka wobec Prus, która doprowadziła do „wyhodowania” jednego z najbardziej agresywnych i zachłannych lokalnych imperiów, przyszłego agresora i zaborcy, a wreszcie – państwa które doprowadziło do zjednoczenia Niemiec w 1871 r. (...)”

Źródło: <http://blogpublika.com/2015/10/02/traktaty-welawsko-bydgoskie-1657-r-czyli-o-tym-jak-polska-stworzyla-prusy/>

16 IX 1658 Ugoda hadziacka



„Ugoda między państwem polskim a kozactwem, zawarta w Hadziaczu na Zadnieprzu w 1658r. Na jej mocy województwa: bractawskie, czernihowskie i kijowskie miały jako Księstwo Ruskie tworzyć trzeci składnik Rzeczypospolitej obok Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zarządzać nim miał hetman wojsk ruskich, podlegający bezpośrednio królowi. Hetman miał zasiadać w senacie, a rejestr kozacki miał wynosić 60 tys. ludzi. Kozacy mogli też ubiegać się o nobilitację, czyli o przyjęcie do stanu szlacheckiego. Proces ten miałby jednak przebiegać stopniowo.

Tekst ugody stwierdzał: "Kozacy, jako ludzie rycerscy, godni są posiadania praw politycznych, więc też otwiera się im szeroka droga do nobilitacji szlacheckiej (dla dalszego do usług JK Mości przychęcenia) według uznania hetmana, tak jednak miarkując, żeby z każdego pułku sto być mogło nobilitowanych. Jako ludzie rycerscy Kozacy są zwolnieni od wszelkich podatków oraz świadczeń, podlegając tylko obowiązowi krwi".

Po śmierci hetmana poszczególne stany Księstwa Ruskiego wybierałyby czterech kandydatów, z których król jednego mianowałby



na hetmana. Księstwo stanowiąc samodzielną jednostkę organizacyjną, miało otrzymać urzędy centralne: marszałków, kanclerzy i podskarbich.”

(Foto, Źródło:

https://pl.wikipedia.org/wiki/Unia_hadziacka#/media/File:Polish_Lithuanian_Ruthenian_Commonwealth_1658_historical_map.jpg)

„Najwyższym organem władzy ustawodawczej na terytorium Księstwa miało być wybierane Zgromadzenie Narodowe. Królestwo Ruskie miało posiadać własny skarb.

W Księstwie Ruskim religią dominującą miało być prawosławie, unia została zniesiona, a na ziemiach ukraińskich zabroniono wznoszenia nowych kościołów katolickich i upowszechniania wiary rzymsko-katolickiej. Prawosławny metropolita kijowski wraz z biskupami: chełmińskim, lwowskim, łuckim, mścisławskim i przemyskim uzyskali miejsca w senacie. Wyłącznie dla prawosławnych zarezerwowano urzędy w Kijowskim. W województwach czernihowskim i braclawskim miały być pełnione rotacyjnie między prawosławnych i katolików. Mieszczanie wyznający prawosławie nie mogli być dyskryminowani w dostępie do urzędów miejskich. Na ziemiach ruskich miały powstać dwie akademie z pełnymi prawami szkół wyższych.

Kozacy walczący dotąd z Rzeczpospolitą zostali objęci amnestią. W zamian przywrócono prawa majątkowe szlachty. Kozacy zobowiązywali się też do unieważnienia wszystkich układów i

sojuszów za wyjątkiem układów z chanem krymskim. Głównym rzecznikiem ugody hadziackiej był hetman Jan Wyhowski zawzięty przeciwnik porozumienia kozactwa z Rosją. Po stronie polskiej do jej zawarcia przekonywał kasztelan wołyński Stanisław Beniowski i magnat Jerzy Niemyricz.

Zdaniem historyków ugoda hadziacka, choć była aktem najpełniej uwzględniającym postulaty kozackie zaakceptowanym przez przedstawicieli Rzeczpospolitej, była aktem spóźnionym o kilkanaście, jeżeli nie o kilkadziesiąt lat. Stanowiła rodzaj taktycznego kompromisu zawartego między wyczerpanymi przeciwnikami. Obie strony szybko wystąpiły z dodatkowymi postulatami. W tzw. egzekucji pakt hadziackich Kozacy domagali się m.in.: powiększenie Księstwa Ruskiego o województwa wołyńskie, podolskie i ruskie, przyznanie posłowi ruskiemu łaski marszałkowskiej na co trzecim Sejmie, zapewnienie sukcesji buławy wielkiej ruskiemu hetmanowi polnemu, obsadzenie wszystkich urzędów ruskich przez prawosławnych, wyznaczenie komisji sejmowej, która by wszystkie wyliczone w podaniu cerkwie i monasterzy przejęła z rak unitów i oddała je prawosławnym, zachowanie przez starszyznę kozacką majątków już de facto przez nią posiadanych.(...)

Autor: Marek A. Koprowski”

Źródło:

<http://www.kresy.pl/kresopedia/historia/rzeczpospolita?zobacz/ugoda-hadziacka>

12 IX 1683 Odsiecz Wiedeńska



„Obraz Jana Matejki, znajduje się obecnie w Muzeach Watykańskich.” Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Sobieski_pod_Wiedniem

"Rocznica Odsieczy Wiedeńskiej
Na ratunek Kahlenbergowi
KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Niewiele jest wydarzeń w historii Polski, o których pamiętają wszyscy Polacy. Obok chrztu Polski, grunwaldzkiego zwycięstwa czy wrześniowej klęski należy do nich zapewne słynna wiedeńska wiktoria

króla polskiego Jana III Sobieskiego. 12 września minie już 318 lat od chwili, gdy sprzymierzone wojska chrześcijańskiej Europy pod wodzą polskiego króla pokonały Turków pod Wiedniem.

Król walczył, a Bóg zwyciężał XVII-wieczna historia Europy naznaczona była wojnami z Turcją. Ekspansja imperium osmańskiego dokonywała się z dwóch stron: od południa i od wschodu. Od wschodu

tureckiej inwazji dzielnie opierała się Rzeczypospolita Obojga Narodów, słusznie zwana wówczas przedmurzem chrześcijaństwa. W 1673 r. hetman wielki koronny Jan Sobieski rozgromił Turków w świetnym zwycięstwie pod Chocimiem. Już jednak 10 lat później wojska tureckie zagroziły Europie od strony Półwyspu Bałkańskiego. Sułtan Mohammed IV zamierzał przesunąć granice osmańskiego imperium na Europę Środkową i narzucić jej islam. W liście do cesarza Leopolda I sułtan zagroził zniszczeniem kraju i śmiercią tych, którzy nie przyjmą nowej wiary. W obliczu tak wielkiego zagrożenia cesarz czynił usilne starania o uzyskanie pomocy militarnej, zwracając się do Jana III Sobieskiego, który uchodził za największego pogromcę Turków i miał opinię świetnego stratega. Do prośby cesarza dołączył się także papież Innocenty IX będący duchowym przywódcą ligi antytureckiej. Konflikt austriacko-turecki stał się problemem europejskim.

W lipcu 1683 r. Turcy zbliżyli się do Wiednia, pałac kościół pw. św. Józefa i klasztor kamedułów na Kahlenbergu. Na wieść o najeździe na Austrię król Jan III bezzwłocznie podążył z odsieczą. 29 lipca w Krakowie dokonał przeglądu 23-tysięcznej armii, a już 12 września po Mszy św. odprawionej przez legata papieskiego Cristoforiego w kaplicy pw. Aniołów Stróżów na podwiedeńskim wzgórzu Kahlenberg wydał rozkaz do rozpoczęcia bitwy. Po dramatycznej walce wojska tureckie pod wodzą Kara Mustafy poniosły - jak zapisuje kronikarz - najtragiczniejszą klęskę w dziejach imperium osmańskiego. Klęska Turków podczas bitwy pod Parkanami (Słowacja), którą dowodził również Jan III Sobieski, dopełniła przegranej. Teraz nastąpił ostateczny odwrót Turków spod granic Europy Środkowej.

Król Jan III Sobieski miał świadomość, iż toczona przeciw Turkom kampania miała głęboko religijny charakter. Była przecież nie tylko walką o utrzymanie niepodległości Europy, w tym i Polski, wygrana bowiem z Austrią otwierała dostęp do południowych granic polskich; udział w tej wojnie był więc polską racją stanu. Kampania antyturecka miała także, a może przede wszystkim, na celu obronę chrześcijaństwa i chociaż współczesna mentalność buntuje się przeciw takiemu wyrażeniu, to można powiedzieć, iż była wojną "w imię Boga". Właśnie dlatego w liście wysłanym wraz ze zdobyczną chorągwią do papieża Innocentego XI król mógł napisać: "Venimus, vidimus et Deus vicit" (Przybyliśmy, zobaczyliśmy, a Bóg zwyciężył).

Zwycięskie wzgórze

Szczególna rola w bitwie wiedeńskiej przypadła Kahlenbergowi. Z tego porośniętego lasami wzgórza w płn.-wsch. części Lasu Wiedeńskiego do boju wyruszyły wojska sprzymierzone, stąd też dowodził bitwą ich dowódca - król Jan. Z biegiem czasu kościół i dawna posiadłość klasztoru kamedułów stały się sanktuarium polskiego patriotyzmu. W 1893 r. utworzono Polsko-Austriackie Kahlenberskie Stowarzyszenie Religijne. Oprócz opieki nad Kahlenbergiem celem stowarzyszenia miało być również przekształcenie go w pomnik narodowej wdzięczności za ocalenie chrześcijaństwa w roku 1683. Niestety, planów tych nie udało się zrealizować. Nie znaczy to jednak, iż wzgórze zwycięstwa zostało przez Polaków zapomniane. W 1904 r. Polacy mieszkający w Wiedniu odnowili kaplicę Aniołów Stróżów, zwaną odtąd kaplicą Sobieskiego. W późniejszych latach Kahlenberg wzbogacił się o podarowaną przez paulinów kopię obrazu Matki Bożej Częstochowskiej oraz o kopię rzymskiego obrazu Imienia Maryi ofiarowaną przez papieża Piusa X.

W 1930 r. kaplica Jana III Sobieskiego została przyozdobiona freskami o treści nawiązującej do odsieczy wiedeńskiej oraz herbami biorącego w niej udział rycerstwa. W latach trzydziestych XX w. w dawnej zakrystii kamedułów urządzono muzeum pamiątek odsieczy oraz odsłonięto pamiątkową tablicę ku czci marszałka Józefa Piłsudskiego.

Niezwykłe uroczyscie Kahlenberg obchodził 300-lecie wiedeńskiej wiktorii. Z tej okazji 13 września 1983 r. przybył tutaj papież Jan Paweł II, który wspominając wiedeńską odsiecz, powiedział do zgromadzonych Polaków, iż było to wydarzenie, które ocaliło kulturę i chrześcijaństwo Europy. – (Niestety nie udało nam się zlokalizować tej wypowiedzi Św. Jana Pawła II. Może ktoś z Państwa zdoła i podzieli się z nami).

Kościół pw. św. Józefa i kaplica Jana III Sobieskiego na wiedeńskim wzgórzu to część Polski i polskiego Kościoła na obczyźnie. Jak powiedział bp Józef Zawitkowski w kazaniu z okazji 311. rocznicy odsieczy wiedeńskiej: "stąd widać już Polskę". To szczególne miejsce, gdzie odżywa pamięć o świetnej przeszłości Polski, o polskim umiłowaniu wolności i o nieugiętej wierze Polaków. W tym narodowym sanktuarium zatrzymują się przede wszystkim pielgrzymi w drodze do Rzymu na spotkanie z papieżem Janem Pawłem II. Każdego roku przybywa ich blisko milion, by tutaj zadumać się nad chwałą polskiego oręcza. W czasie ostatnich 5 lat kościół nawiedziło ponad 7 mln ludzi, a w okresie pielgrzymkowym przybywa tutaj dziennie 120 autokarów z polskimi pielgrzymami. Od 1898 r. duszpasterstwo na Kahlenbergu prowadzą Księża Zmartwychwstańcy.

Fundacja

Narodowe sanktuarium Polaków na Kahlenbergu od dłuższego już czasu boryka się z ogromnymi problemami. Trzeba uregulować kwestie własnościowe. Trzeba też zbudować nowe muzeum, gdyż dotychczasowe pomieszczenia są niewystarczające. Prac remontowych wymaga także kościół pw. św. Józefa. Kahlenberg nie dysponuje również wystarczającym zapleczem do obsługi coraz większej ilości pielgrzymów, przy czym pojawiła się możliwość przystosowania do tego celu pobliskich zabudowań. Wykonanie wszystkich tych prac wymaga olbrzymich nakładów finansowych, których nie może ponieść sam ośrodek duszpasterski. Rektor polskiej placówki na Kahlenbergu ks. Jerzy Smoliński wielokrotnie zwracał się do polskich władz z prośbą o pomoc, niestety - jak dotąd - bezskutecznie.

Zielone światło dla Kahlenbergu zapaliło się 19 lipca 2001 r., gdy Sejm Rzeczypospolitej Polskiej podjął uchwałę w sprawie powołania Narodowej Fundacji na rzecz Kahlenbergu. Inicjatywa zgłoszona przez posłów PSL, a przedstawiona przez zielonogórskiego posła Józefa Zycha została przyjęta większością 394 głosów. W uchwale sejmowej czytamy, że "Sejm RP potwierdza, że Kahlenberg jest dla Polaków szczególnym symbolem zwycięstwa, nadziei, wiary i umiłowania wolności. Jest poza granicami Polski narodowym sanktuarium patriotyzmu łączącym Polaków z kraju i zagranicą". Polski parlament jednocześnie stwierdza, że "troska o utrzymanie Kahlenbergu jest sprawą państwa polskiego i wszystkich Polaków" i jako takie miejsce to "powinno być otoczone szczególną opieką i zachowane dla przyszłych pokoleń".

Inicjatywa powołania Narodowej Fundacji na rzecz Kahlenbergu

znalazła już szeroki oddźwięk w polskim społeczeństwie. Jak powiedział poseł

J. Zych, przedstawiając w Sejmie uzasadnienie uchwały, znalazła ona poparcie Prymasa Polski kard. Józefa Glempa oraz wielu znakomitości wśród naukowców, polityków, biznesmenów, kapłanów, dziennikarzy. Do chwili obecnej deklarację przystąpienia do Fundacji złożyło ponad 100 osób z kraju i zagranicy. Gorącym zwolennikiem tej inicjatywy jest także bp Adam Dyczkowski, będący honorowym członkiem Fundacji. Według niego ta bardzo cenna inicjatywa pomoże w utrzymaniu Kahlenbergu, a przez to pozwoli lepiej przyjmować przybywających tam polskich pielgrzymów. Pomysł powołania Fundacji przyjął z radością też ks. Jerzy Smoliński - rektor kościoła polskiego, który wystosował dyplom uznania dla posła J. Zycha, a w liście gratulacyjnym napisał: "Wdzięczność i uznanie wypowiadam przede wszystkim pod adresem Szanownego Pana Marszałka,

inicjatora i twórcy Narodowej Fundacji na rzecz Kahlenbergu. (...) Jako wyraz mojej wdzięczności proszę przyjąć stałą pamięć przed Bogiem o błogosławieństwo w szlachetnej posłudze dla dobra Najjaśniejszej Trzeciej Rzeczypospolitej Polskiej, pamiątkowy złoty Medal i dyplom wdzięczności".

Inicjatywa posła Józefa Zycha to dopiero początek żmudnej drogi do nadania właściwej rangi narodowemu sanktuarium patriotyzmu na wiedeńskim Kahlenbergu. Słusznie więc Sejm zwraca się do wszystkich Polaków o poparcie tej inicjatywy we wszystkich możliwych i dopuszczalnych przez prawo formach. Teraz pozostaje wyrazić nadzieję, iż - jak to sformułował poseł J. Zych - wielu z nas wzorem polskiego Sejmu "wyrazi wolę otoczenia opieką tego drogiego Polakom miejsca".

Źródło: <http://niedziela.pl/artukul/3355/nd/Rocznica-Odsieczy-Wiedenskiej>

8 IX 1717 Koronacja obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej,



„1717, 8 września - uroczysta koronacja obrazu Królowej Polski papieskimi diademami (na mocy aktu papieża Klemensa XI z 1716 roku) - po raz pierwszy w świecie ukoronowano tak obraz poza Rzymem.”

Postacie obrazu w koronach św. Piusa X.

Pierwsza koronacja Cudownego Obrazu diademami papieża Klemensa

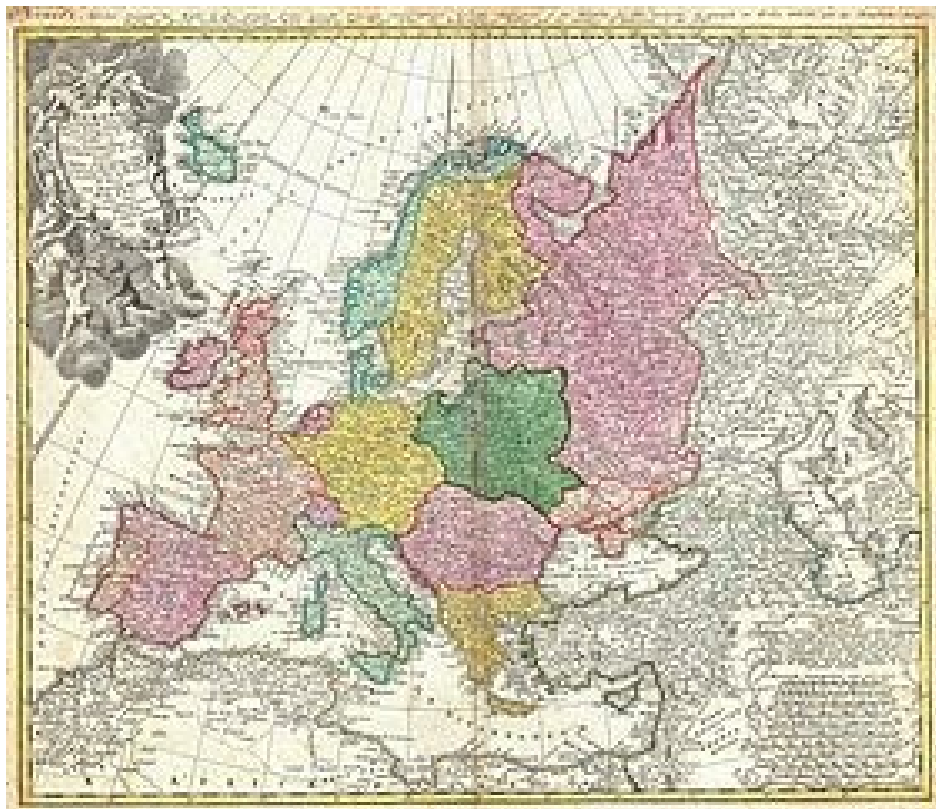
XI przez biskupa Krzysztofa Szembeka w dniu 8 września 1717 r. ugruntowała przekonanie o królewskości Matki Bożej Częstochowskiej. Po koronacji Jasna Góra stała się głównym ośrodkiem kultu Matki Bożej w Polsce. W 1910 roku nastąpiła druga koronacja Obrazu Matki Bożej.”

Źródła:

http://www.jasnagora.pl/404,402,artykul,Kalendarium_historii_JG.asp

<http://www.jasnagora.com/wydarzenie-5324>,
https://pl.wikipedia.org/wiki/Obraz_Matki_Boskiej_Cz%C4%99stochowskiej

13 IX 1732 Przymierze "trzech czarnych orłów": Rosja, Prusy i Austria



„Trzy czarne orły obsiadły Polskę niczym kruki – mówił prof. Paweł Wieczorkiewicz o przymierzu zawartym przez przyszłych zaborców w audycji "Piękny i bestia" Arkadiusza Ekierta.

Prof. Paweł Wieczorkiewicz wyjaśnia czym był traktat trzech czarnych orłów. Audycja Arkadiusza Ekierta z cyklu "Piękny i bestia"(6.09.2004)

13 września 1732 Rosja, Austria i Prusy zawarły traktat zwany przymierzem trzech czarnych orłów. Sąsiedzi Rzeczypospolitej zobowiązali się w nim do prowadzenia wspólnej polityki dotyczącej następstwa tronu polskiego po śmierci Augusta II Mocnego.

- Polska traci suwerenność. Mocarstwa ościennie decydowały o tym, kto przejmie tron – wyjaśniał prof. Paweł Wieczorkiewicz. -

Mocarstwa postanowiły, że w przypadku przejawów jakiegokolwiek samodzielności ze strony Rzeczypospolitej, będą interweniowały w Polsce zbrojnie.”

Źródła:

<http://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1503781,Traktat-Loewenwolda-%E2%80%93-trzy-orly-rozszerzaja-Rzeczpospolita>,
https://pl.wikipedia.org/wiki/Traktat_Loewenwolda

30 IX 1773 Obradujący w Warszawie Sejm ratyfikował traktaty rozbiorowe



„Reytan - Upadek Polski” - obraz Jana Matejki. Tadeusz Reytan (1742-1780), zmarł w Hruszówce w wieku 38 lat (7 lat po tej scenie), „konfederat barski; w 1773 r. poseł nowogródzki na Sejm nadzwyczajny w Warszawie, w czasie którego w dramatyczny sposób protestował przeciwko zatwierdzeniu eksterminacji Polski, (tzw) I rozbioru Polski.”

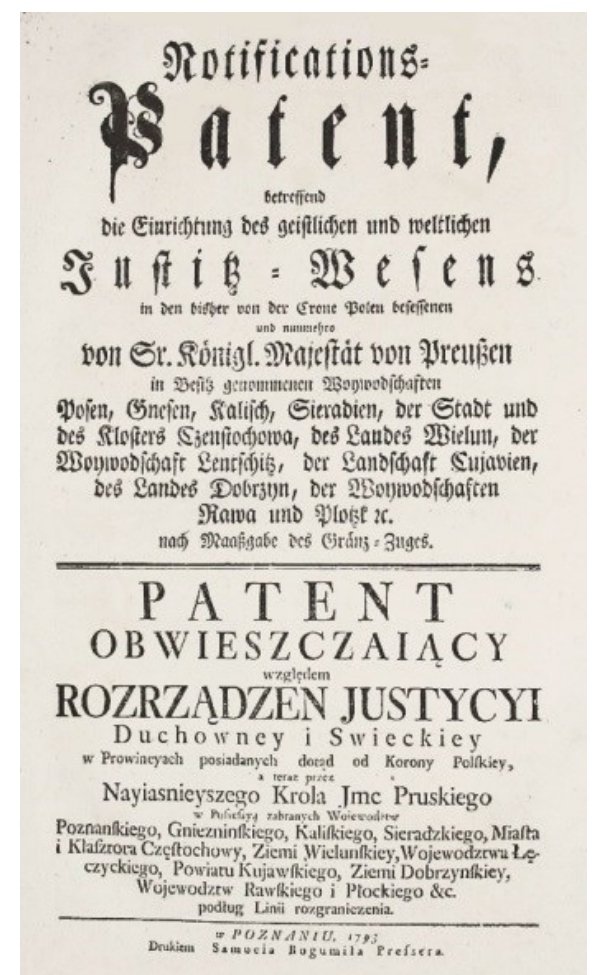
Źródło: <http://www.dzieje.pl>

Żaden kraj z osobna: ani Rosja, ani Prusy, ani Austria nie byłby w stanie się obronić gdyby został w ten sposób napadnięty przez pozostałych spiskowców razem wziętych tak jak napadnięto Rzeczpospolitą.

Spisek przeciw Polsce i Narowowi Polskiemu zaczął się wiele lat wczewśniej, ponieważ doprowadzenie do podpisania układu międzynarodowego zawsze wymaga pewnego czasu negocjacji. Spiskowcy uzgodnili, że nie pozostawią żadnych śladów po Rzeczpospolitej. W 1797 roku podpisali oni w Petersburgu konwencję, w której postanowili:

- Państwo Polskie zostało zniesione,
- żaden z nich nie będzie starał się go odbudowywać,
- żaden ze spiskowców nie dołączy do swego tytułu żadnego znaku, który świadczyłby o przyłączeniu Polski.
- zagarnięte ziemie włączą do terytorium swego państwa i nadadzą im nowe nazwy administracyjne.
- zniesiono dotychczasowe granice dotyczące podziału kościelnego, które nie pokrywały się z granicami okupacyjnymi.
- żadne funkcje biskupów nie mogły być wykonywane na terenach innych okupacji. Metropolia Gnieźnieńska miała problemy z wykonywaniem swej jurysdykcji.

Papiestwo i Turcja nie uznały okupacji zwanej “zaborami”.



„Szacunkowa liczebność wojska Rzeczypospolitej i jej najgroźniejszych sąsiadów w XVIII wieku:

Rosja – około 331 tys. żołnierzy	Rzeczpospolita – z 12 tysięcy podniesiono do około 30 tys. żołnierzy
----------------------------------	--

Prusy – około 145 tys. żołnierzy
Austria – około 139 tys. żołnierzy

Spiskowcy razem: około 615 tys. żołnierzy	Rzeczpospolita razem około 30 tys. żołnierzy (wg. Prof. P. Kryczki)
---	---

„Szacunkowa populacja Rzeczypospolitej i jej najgroźniejszych sąsiadów w 1750 roku:

Rosja – około 20 mln	Rzeczpospolita – około 10 mln
Prusy – około 6 mln	
Austria – około 18 mln	

Spiskowcy Razem: około 44 mln ludności	Rzeczpospolita razem 10 mln ludności
	Źródło: www.kresy.pl

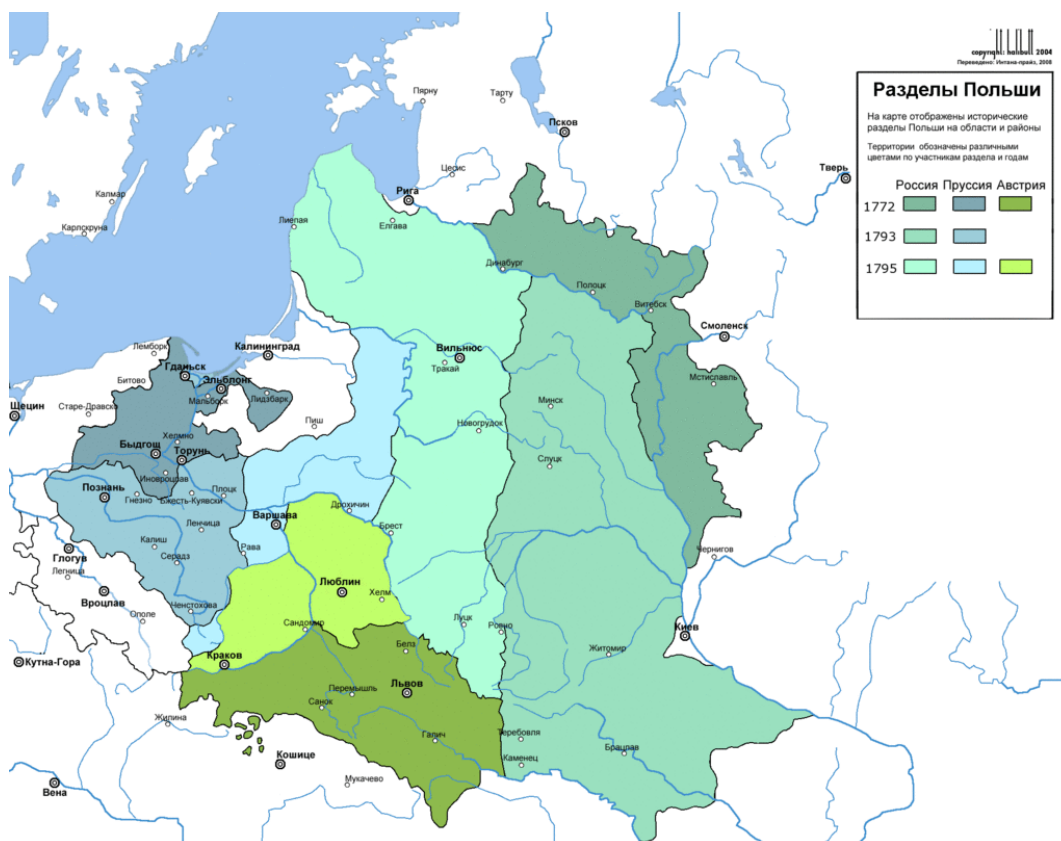
„Główne fazy eksterminacji Polski to:

I eksterminacja Polski – 1772 (Rosja, Prusy, Austria)
II eksterminacja Polski – 1793 (Rosja, Prusy)
III eksterminacja Polski – 1795 (Rosja, Prusy, Austria)

Poszczególne państwa zagarnęły:

Rosja – 462 tys. km² obszaru i 5,5 mln mieszkańców;
Prusy – 141 tys. km² obszaru ok. 2,6 mln mieszkańców;
Austria – 130 tys. km² obszaru ok. 4,2 mln mieszkańców.

Źródło: <https://ru.wikipedia.org>



„1772-08-18 Konfederaci Barscy opuścili twierdzę Jasnogórską, oddając ją i miasto w ręce księcia gen. Piotra Golicyna. Wojska moskiewskie weszły na Jasną Górę 16 sierpnia za przyzwoleniem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Generał ogłosił bibliotekę jasnogórską z najcenniejszych dzieł.

klasztorne skonfiskowano, zabroniono przyjmowania nowych zakonników. Ponieważ rząd pruski nie uznawał praw Nowej Częstochowy jako miasta klasztornego nadał jej własne prawa miejskie.”

Źródło: <http://www.staraczestochowa.pl>

1793 Po drugim „rozbiórze Polski” zarówno Częstochowę jak i Częstochówkę (Nową Częstochowę) zajęły wojska pruskie. Dobra

„Zniszczenie naszej tysiącletniej egzystencji państwowej było dziełem przewagi fizycznej, aktem gwałtu. Tak odbijało się niegdyś to katastrofalne zjawisko we wszystkich umysłach moralnie nie zdeprawowanych nie tylko u nas i nie tylko w krajach nam przyjaznych. Wielki i zarazem wyjątkowy pruski mąż stanu z epoki napoleońskiej, Stein, wtedy, gdy w Niemczech rzeczy nazywano po imieniu, rzekł: „Podział Polski jest polityczną zbrodnią. Stanowi on smutny obraz ujarzmionego przez przemoc narodu, któremu zburzono możliwość samodzielnego rozwoju swej indywidualności, któremu wydarto dobrodziejstwo swej własnej wolnej konstytucji”. Czynniki, które spowodowały nasz upadek, ujmowano jasno o prosto.

Sprowadzały się one do wspólnego mianownika – przemocy. Dopiero z czasem, pod wpływem triumfującej reakcji, rozpoczęły się poszukiwania za innymi „przyczynami”. Przede wszystkim skrzętnie zajęli się tym sami sprawcy rozbiorów. W ich to urzędowej historiografii pojawiła się najpierw chytra teza kolportowana potem długo i gorliwie, że Polska uległa „wewnętrznemu rozkładowi”, że zgubiła ją „anarchia”, że jej zasady polityczne i urządzenia państwowe cierpiały na „niezdolność do życia”, teza, która jak podrobiony pieniądz poczęła krążyć po świecie. Ustalanie nowych „przyczyn” przybrało wreszcie charakter potępienia, miotanego jak gdyby z wyżyn jakiegoś sądu dziejowego. Nie tylko usprawiedliwiono siebie,

ale na dodatek pociągnięto nas przed kratki. Komedia ta, którą ze szczególną precyzją umieli reżyserować pisarze moskiewscy, ma wciąż jeszcze aktorów, chór i wdzięcznych słuchaczy. Rozgrywa się ona w „nauce”, w prasie, w publicystyce, w parlamentach. Mówią nam surowo: Upadliście, bo nie umieliście u siebie rządzić. Widowisko godne bogów. Któż to bowiem wlecze przeszłość polską przed swój sprawiedliwy trybunał i ciska jej w twarz zarzutem bez-rządu? Oto potomkowie przydrożnych rycerzy-rozbójników lub rabów, całujących pokornie knut, ci, których dzieje przez setki lat pławiły się w bezprawiu, w czymś kwalifikującym się przed pręgierz stokroć bardziej od wynaturzeń polskiej „złotej wolności”. Najsmutniejszy rozdział naszej historii, pod królami z dynastii saskiej, to okres braku silnej egzekutywy, strzegącej ścisłego wykonywania praw, które jednak istniały i obowiązywały. W tym samym czasie Rosja – i nie tylko ona - nie znała w ogóle żadnych istotnych pojęć o prawie, gdyż prawem był dla niej każdy gest cara, każde krwawe zachcenie psychopatów na tronie w rodzaju Iwana Groźnego i koronowanych ladacznic w rodzaju Katarzyny Anhalt-Zerbst. Kto częściej nas kazania o niezdolności do życia? Ci, co objawili ją głównie zbójckim łupiestwem cudzego dobra i psią uległością wobec bata. Bezwstydny fałsz jest, jakoby zdolność do życia była jednoznaczna z popędem do grabieży i niewolniczą tresurą. (...) „Dawna Polska – stwierdza znakomity współczesny pisarz rosyjski Konstanty Balmont („Utro Rossii 1917) – była krajem wolności pośród państw despotycznych. W dniach swojej zguby posiadała ona taką sumę swobód, jakiej nie znało wtedy żadne państwo europejskie”. Zarażającego wpływu tych idei bał się absolutyzm XVIII w, okrążający dokoła naszą ojczyznę.

„Poglądy Polaków – pisał kanclerz rosyjski Bieborodko w roku 1794 – są tego rodzaju, że zaraza dalej rozejść się może”. „Trzeba innych powodów szukać dla zrozumienia planu rozebrania Polski? – pyta słusznie Buszczyński. -To jedyne wielkie mocarstwo narodowe wśród państw dynastycznych było wówczas anomalią. Polska, pomimo osłabienia, pomimo pozorów konania, nie równie więcej miała żywotności, niż wszystkie europejskie państwa wśród wrzawy wojennej i dworskiego przepychu. W całej Europie narody i kraje były własnością panujących, były rzeczą, bezmyślnym narzędziem woli silniejszego lub zręczniejszego, gdy naród polski nigdy nie był niewolnikiem swych królów”. W ustroju i duchu Rzeczypospolitej, w świeżo zwłaszcza uchwalonej Konstytucji 3 Maja, która zreformowała i wzmocniła rząd, wprowadziła monarchię dziedziczną, ale zatrzymała w całej pełni władztwo narodu, widziały mocarstwa ościenne niebezpieczną pokusę dla swych „poddanych”,

Naród Polski już od początku swej egzystencji zmagają się z zagrożeniem eksterminacji przez sąsiadujące kraje i ich sprzymierzeńców. Po raz pierwszy zamiar eksterminacji Polaków został jawnie i systematycznie wyartykułowany przez Jana Falkenberga z Falkenberga, dominikanina z prowincji polskiej, magistra i profesora teologii, który pod wpływem nauk Jana Parvusa, (profesora Uniwersytetu Paryskiego) napisał m.in. satyrę znaną jako: „De rege Poloniae interficiendo” oraz inne dzieła, w których wzywał cały świat do zamordowania króla Polski i Polaków. Tu warto przypomnieć, że Zawisza Czarny dnia

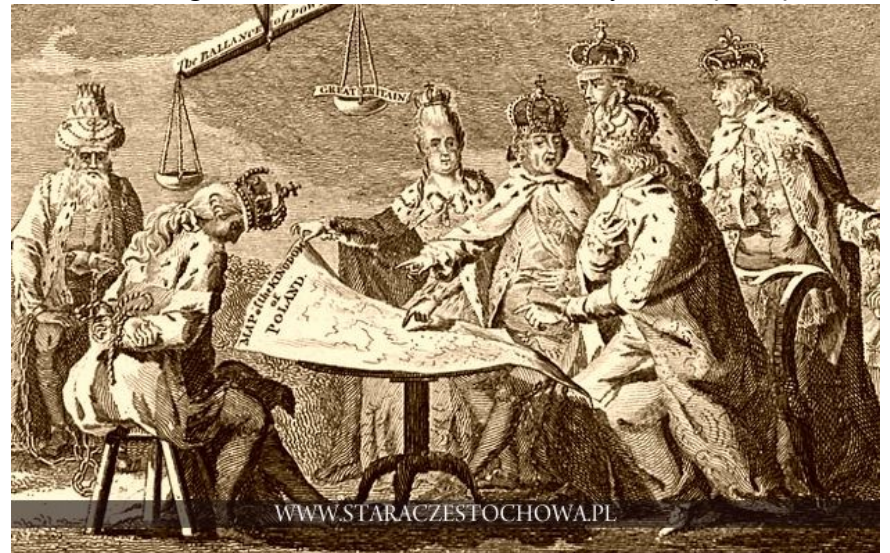
„9 maja 1418 na Soborze w Konstancji w obecności papieża oświadczył, że czci króla polskiego będzie bronić „gębą i ręką” i uzyskał od (papieża) Marcina V potępienie oszczerczego wobec Jagiełły traktatu Falkenberga.”. Rozpowszechniana podczas soboru w Konstancji jego antypolska "Satyra..." stała się przedmiotem dochodzenia inkwizycji, a on sam został aresztowany. Tylko papieżowi Marcinowi V zawdzięcza, że jego traktatu nie uznano za heretycki, lecz jedynie gorszący. Pod naciskami Polaków kapituła generalna zakonu dominikanów skazała Falkenberga na dożywotnie więzienie. Marcin V (papież) przeniósł go jednak do siebie do Włoch i w 1425 (roku) uwolnił. Jan Falkenberg powrócił do Niemiec i do swojej śmierci spędził tam spokojną jesień życia.”

Źródło: <https://pl.wikipedia.org>

Ziarno zła zostało zasiane i koncepcja uzasadniania eksterminacji narodu powraca wielokrotnie w dziełach innych pseudo uczonych np: Martina Lutra, Karola Marksa, którzy z kolei służą przyszłym politykom uzasadnianiem w dokonywaniu ich zbrodni na Narodzie Polskim i ludzkości.

trzymanych w ryzach ślepego posłuszeństwa. Odrodzenie się przez reformy majowe i wzmożenie się na siłach takiego państwa, jak Polska, mogło być zagrożeniem dla trwania autokratyzmu, zniszczonego już częściowo na Zachodzie, przez Francję, i trzeba było tę groźbę usunąć. Uczyniono to – przez rozbiory. („Królowie ztrwożyli się w sercach swych i rzekli: „**Wypędziliśmy z ziemi Wolność, a oto powraca w osobie narodu sprawiedliwego, który nie kłania się bałwanom naszym. Pójdźmy, zabijmy naród ten**” (Mickiewicz: „Księgi Narodu polskiego”). Polska upadła dlatego, że nie upodobniła się do sąsiednich despotii, że jedyna na kontynencie wzdrygała się długo przed wytworzeniem wielkiej stałej armii, tj. tego, co dziś narody przodujące ludzkości chcą zetrzeć ostatecznie z oblicza ziemi. Zginęła, gdyż przy całym chwilowym załamaniu się swej siły duchowej była tworem politycznym doskonalszym i niewspółcześnie wysoko rozwiniętym w zestawieniu z tym, co ją otaczało. (...)

To była „causa prima” Tak czy owak, stanęła Polska wobec gromadnego sprzysiężenia, wobec fizycznej przewagi trzech złączonych ze sobą wielkich mocarstw sąsiednich. I tej fizycznej przewadze nie mogła nie ulegnąć. Tak samo po Jenie musiały runąć nawet na wskroś militarne Prusy. Tak samo za naszych czasów rządzą i świetnie zorganizowana Belgia, której nikt nie mógł zarzucić „anarchii”, Belgia, która miała i tron dziedziczny i armię stałą i



twierdzą wzorowe i pełny skarb, podzieliła w bardzo krótkim czasie los Polski.”

Rycina z 1772 roku przedstawiająca rozbiór Polski

Autor: Antoni Chołonecki
"Duch dziejów Polski"

26 IX 1815 Akt Świętego Przymierza podpisany przez Rosję, Austrię i Prusy,

„(ponad) 200 lat temu monarchowie Austrii, Prus i Rosji podpisali Akt Świętego Przymierza.

26 września 1815 roku z inicjatywy cara Rosji Aleksandra I, monarchowie Austrii, Prus i Rosji podpisali porozumienie nazywane „Świętym Przymierzem” - sojusz mający na celu przywrócenie i utrzymanie w Europie ładu przedrewolucyjnego oraz wzajemną pomoc w zwalczaniu ruchów reformatorskich.

„W imię Przenajświętszej i Nierozdzielnej Trójcy! Pod wpływem wielkich wydarzeń lat ostatnich, a zwłaszcza pod wpływem dobrodziejstw wyświadczonych przez Opatrzność Boską tym państwom, które z ufnością nadzieje swe jedynie w niej pokładały, doszli ich Cesarskie i Królewskie Mości: Cesarz Austrii, Król Pruski i Cesarz Rosji, do przekonania o konieczności oparcia stosunków wzajemnych na wzniosłych prawdach, które głosi nauka Boskiego Zbawiciela. Oświadczają tedy uroczyście, że celem niniejszego aktu jest obwieszczenie całemu światu, iż odtąd, zarówno wewnątrz ich państw własnych, jak i w stosunku do państw obcych, drogowskazem dla ich postępowania będą przepisy tej świętej wiary, zasady sprawiedliwości, miłości i zgody, które nie będąc zgoła przeznaczone jedynie dla życia prywatnego, muszą również kierować postanowieniami książąt panujących jako jedyny środek utrwalenia ludzkich urzędów i naprawy ich niedoskonałości” - głosi dokument.”

Źródło: <http://dzieje.pl/aktualnosci/200-lat-temu-monarchowie-austrii-prus-i-rosji-podpisali-akt-swietego-przymierza>

„Potocznie nazwą Święte Przymierze określano państwa założycielskie, których porozumienie wzmocniła obawa przed polskim ruchem niepodległościowym. W 1820, obradujący w Opawie, II kongres Świętego Przymierza zobowiązał uczestników do zwalczania dążeń do reform konstytucyjnych w swych krajach. W 1821 kongres w Lublanie upoważnił Austrię do obalenia rządu liberalnego w Neapolu. Kongres w Weronie, w następnym roku uchwalił interwencję Francji w Hiszpanii, na rzecz przywrócenia absolutyzmu. Zapadłe w 1815 postanowienia satysfakcjonowały koronowane głowy,

arystokrację, elitę burżuazji. Budziły równocześnie wrogość społeczeństw, lekcewały bowiem polityczne i narodowe dążenia rozbudzone w epoce rewolucji i Napoleona. Stąd też większa część XIX wieku upłynęła Europejczykom pod znakiem walki z duchem kongresu wiedeńskiego.

Kres Świętemu Przymierzowi położyła rywalizacja Austrii i Rosji na Bałkanach (1822-1830), przede wszystkim zaś neutralność Austrii wobec działań wojennych pomiędzy Rosją a Anglią i Francją podczas wojny krymskiej w 1854. Do ostatniej współpracy zbrojnej państw Świętego Przymierza doszło w maju 1849, kiedy to Rosja (w osobie Iwana Paskiewicza) pomogła stłumić powstanie węgierskie. Próby wskrzeszenia Świętego Przymierza, podejmowane przez Ottona von Bismarcka w latach 1872-1884 (Sojusz Trzech Cesarzy), nie powiodły się.”



Źródło:

https://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%9Awi%C4%99te_Przymierze

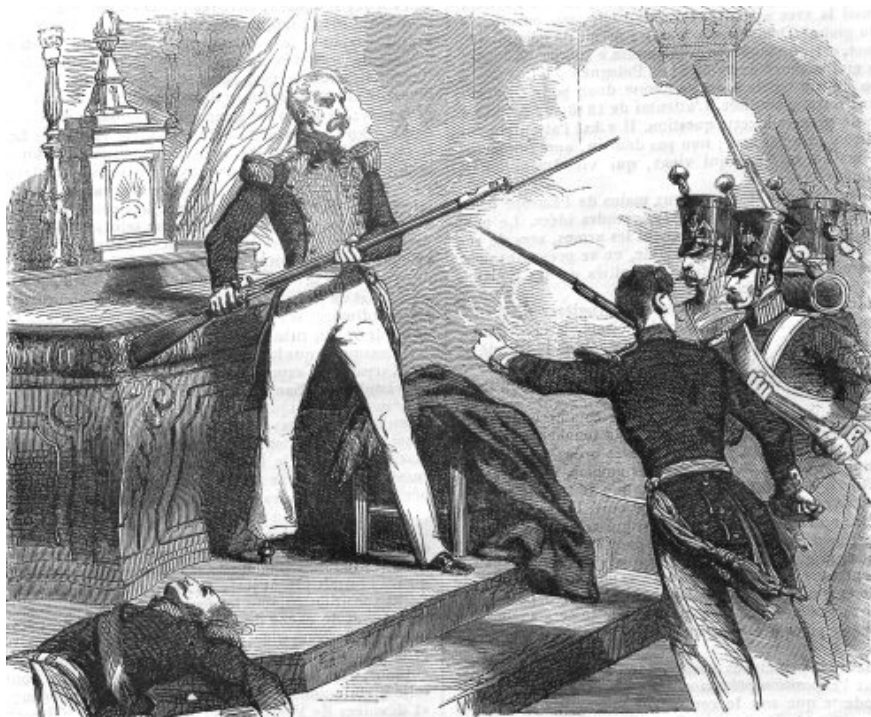
8 IX 1831 Kapitulacja obleganej przez Rosjan Warszawy

„Początek szturm Warszawy.

W końcu listopada 1830 r. w Warszawie wybuchło powstanie przeciw rosyjskiemu zaborcy. (...), szybko ogarnęło całe Królestwo Polskie, będące w unii personalnej z Rosją od kongresu wiedeńskiego w 1815 r. Początkowo Polacy w szeregu bitew skutecznie stawili opór liczniejszemu i doświadczonemu Rosjanom. Jednak po ponad półrocznych walkach wojska rosyjskie gen. feldmarsz. Iwana Paskiewicza, liczące 77 tys. żołnierzy, wspartych 390 działami, podeszły pod Warszawę, stolicę Królestwa Polskiego i rozpoczęły jej dwudniowy szturm. Dostępu do Warszawy broniły trzy linie fortyfikacji, składających się z szeregu redut i szańców. Obsadzał je garnizon (45 tys. ludzi) pod dowództwem gubernatora Warszawy i prezesa Rządu Narodowego gen. piech. Jana Krukowieckiego. Siłę polskich pozycji osłabiała ich niewykończenie, zbyt duże oddalenie od siebie poszczególnych redut, uniemożliwiające wzajemnie wspieranie się; odczuwano również duży brak nowoczesnego sprzętu artyleryjskiego. Skuteczność obrony dodatkowo podkopywał brak



wiary w zwycięstwo w łonie polskiego sztabu. Główne uderzenie Paskiewicz wymierzył pierwszego dnia szturm przeciw silnie umocnionym zachodnim przedmieściom. Pozostałe oddziały pozorowały ataki na inne dzielnice, odcinając dużą część polskich oddziałów od głównego celu. Atak na polskie pozycje rozpoczął się przed godz. 5.00 6 września. Szturm poprzedził zmasowany, dwugodzinny ostrzał artyleryjski na polskie umocnienia. Umilknięcie polskich dział, umieszczonych w tych szancach, było sygnałem do ataku. Żołnierze 1. Pułku Strzelców Pieszych, broniący reduty nr 54, oszołomieni ciężkim ostrzałem artylerii, szybko ulegli przeważającym Rosjanom. Na rozkaz ppor. Juliana Ordonu wysadzono prochownię i zniszczono redutę. Następnie nieprzyjaciel uderzył na szaniec nr 57, zdobywając go po zaciętym boju. Kolejnym punktem stała się kluczowa pozycja I linii umocnień - fort wolski. Jego obroną dowodził weteran wojen napoleońskich, generał-inwalida Józef Sowiński. Atak poprzedził silny ostrzał artyleryjski, który zniszczył polskie działa. Pomocy obrońcom starał się udzielić gen. Bem, który dokonał szarży artylerią konną. Celny ogień żołnierzy Bema zadał poważne straty nieprzyjacielowi, ale jego akcja jedynie opóźniła atak na Wolę. Brak granatów ręcznych i wielka, ponad czterokrotna przewaga liczebna nieprzyjaciela, spowodowały zepchnięcie Polaków w głąb fortu. W obronie szczególnie odznaczył się 8. Pułk Piechoty Liniowej na czele z Franciszkiem Biernackim, dwukrotnie odpierając atakujących Rosjan oraz dowódca fortu gen. Sowiński, który osobiście koordynował obronę północnej części fortu. Wkrótce Rosjanie w krwawym boju wyparli Polaków. Kolejna kolumna rosyjska, dowodzona przez gen. Fiodora Berga, przełamała polską obronę na północnej kurtynie. W obliczu przynajmniej przewagi rosyjskiej gen. Sowiński usłuchał wezwania do kapitulacji, ale zanim do niej doszło, przypadkowo wszczęte starcie przez Polaków broniących kościoła św. Wawrzyńca, doprowadziło do rozpalenia walki na nowo. Wtedy to zginął gen. Sowiński.”



(Foto. źródło:

https://pl.wikipedia.org/wiki/J%C3%B3zef_Sowi%C5%84ski)

„Obrona kościoła św. Wawrzyńca stanowiła ostatni akord obrony Woli. Z fortu wolskiego uciekło jedynie 300-400 obrońców. Polacy podjęli nieudaną próbę odbicia fortu, ale dotkliwa porażka sprowokowała Rosjan do uderzenia na II linię umocnień Warszawy na Czystem. Ciężki ogień artylerii wałowej powstrzymał skutecznie Rosjan. Po ich odparciu rozgorzał pojedynek artyleryjski między dwiema armiami. Trwał on do ok. 16.00-17.00. Upadek Woli sprawił, że Krukowiecki wysłał gen. Prądzyńskiego do rosyjskiego dowództwa, by rozpocząć rokowania w sprawie kapitulacji Warszawy. Rankiem 7 września wznowiono z obu stron ogień artyleryjski, ale został on przerwany po podjęciu rokowań osobiście przez gen. Krukowieckiego. Negocjacje nie przyniosły skutku, gdyż ich wynik oprotował Sejm. Posłowie nie zgodzili się na kapitulację Warszawy, a gen. Krukowieckiemu udzielili dymisji z funkcji prezesa rządu. Jednocześnie od ok. 13.00-13.30 rozpoczął się wzajemny pojedynek artyleryjski, w której Polacy zadali ciężkie straty atakującym. Wtedy gen. Toll (dowodzący Rosjanami w zastępstwie kontuzjowanego Paskiewicza) nakazał atak na rogatki jerozolimskie. Rosjanom stawiał tu opór Pułk Grenadierów Gwardii, ale został zmuszony do odwrotu. Rosjanie uderzyli także na redutę nr 72, gdzie wywiązała się zacięta walka z żołnierzami 2. Pułku Piechoty Liniowej i z polskimi kawalerzystami z 1. Dywizji Jazdy. Rosjan wsparły Pułk Dragonów Gwardii i Pułk Huzarów Lejbgwardii. W krwawej walce jaka się wywiązała Polacy ponieśli ciężkie straty, a niewielkiemu oddziałowi rosyjskiemu udało się przejechać na tyły umocnień, gdzie wybili ich polscy strzelcy. Zamieszanie jakie wkrađło się wśród Polaków umożliwiło Rosjanom zajęcie bez walki kolejnych umocnień. Polacy podjęli wkrótce daremną próbę odzyskania utraconych szanów. Rosjanie uderzyli ponownie, tym razem na ostatnią – I linię umocnień warszawskich. Kluczowym punktem była Karczma Żelazna. Sukcesy rosyjskie zmusiły Bema do wycofania artylerii poza I linię umocnień, w efekcie Rosjanie uderzyli na reduty nr 21, 22 i 23 broniące Czystego. Mimo oporu polskich piechurów nieprzyjaciel szybko je opanował i uderzył na I linię umocnień Warszawy. Tu jednak Rosjanie zostali powstrzymani przez zreorganizowane oddziały z II linii obrony i świeże posiłki. Walka trwała aż do ok. 22.00. Nieprzyjaciel na wąskim odcinku wdarł się na wały, ale polscy strzelcy ukryci w domach skutecznie go powstrzymali, choć grupkom Rosjan udało się przenikać w głąb miasta. Wśród przywódców powstania zapanował chaos, a w nocy z 7 na 8 września armia polska ewakuowała miasto. Rankiem następnego dnia Rosjanie wkroczyli do Warszawy. Upadek stolicy oznaczał rychły koniec powstania. Za zwycięstwo gen. feldmarsz. Paskiewicz otrzymał tytuł księcia warszawskiego. Szturm Warszawy i męstwo obu stron stały się częstym motywem literackim i malarskim w I poł. XIX w. Nieprzemijające męstwo polskich żołnierzy, a w szczególności ppor. Ordonu i gen. Sowińskiego upamiętniły m.in. wiersze największych polskich poetów, Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego.

„8 września 1831 Kapitulacja Warszawy podczas Powstania Listopadowego. Wojska polskie wycofały się na Pragę. „

Źródło: <http://www.muzeumwp.pl/kalendarium/10/>

3 IX 1863 Bitwa pod Panasówką



“Bitwa pod Panasówką była jedną z największych bitew Powstania Styczniowego. Połączone oddziały legendarnego płk. Marcina Borelowskiego „Lelewela” oraz Kajetana Cieszkowskiego „Ćwieka” – razem około 1.200 żołnierzy – pokonały 3-krotnie liczniejsze zgrupowanie rosyjskie. To było 3 września 1863 pod Panasówką, w powiecie biłgorajskim.

Rosjanom nie pomogły armaty i kawaleria. Zostali zaatakowani przez polską kawalerię i chłopów-kosynierów, którzy jak niegdyś w słynnej bitwie pod Raclawicami, unieszkodliwili rosyjskie działa.

Po polskiej stronie wstąpił się m.in. dowodzący konno oddziałem piechoty młody Węgier – mjr Edward Nyáry. W czasie bitwy ciężko ranny, zmarł następnego dnia. Został pochowany w oddzielnej mogile. Zbiorowa mogiła powstańcza znajduje się przy wjeździe do Zwierzyńca od Biłgoraja.

Pamiętajmy o bohaterach Powstania Styczniowego. Na ich czynach wychowało się pokolenie Armii Krajowej.

Jacek Pożarowski opisał dokładnie przebieg bitwy:

Na Lubelszczyźnie doszło do kilkudziesięciu bitew i kilkuset mniejszych potyczek. Szerokim echem w całej Europie niosły się zwycięstwa spod Żyrzyna i Chruśliny [...]. W ostatnim kwartale 1863 Powstanie na Lubelszczyźnie wyraźnie okrzepło i nabrało rozmachu po zwycięstwie żyrzyńskim. W szeregach powstańczych walczyło ponad 5.000 ludzi. Poszczególne partie były liczne i dość dobrze uzbrojone, by stawić skutecznie czoło wojskom rosyjskim. Jednym z takich oddziałów dowodził płk Marcin Borelowski „Lelewel” z Krakowa, otoczony legendą już za życia. W sierpniu 1863 w Krakowie doszło do spotkania dowódców powstańczych. Dla Lubelszczyzny przyjęto plan wypraw na oddziały carskie w oparciu o zaplecze galicyjskie. Oddział Borelowskiego miał za zadanie uderzyć z prawego skrzydła. Pierwotne miejsce koncentracji znajdowało się w Medyce na włościach Heleny i Mieczysława Pawlikowskich. Jak wspominał Mieczysław Pawlikowski, oddział składał się z chłopów, rzemieślników i różnorakiego elementu dziwnego...

W kadrze dowódczej znajdował się m.in. mjr hrabia Edward Nyary – Węgier, za młodu uczeń Akademii Wojskowej w Wiedniu. Walczył pod sztandarami gen. Józefa Bema w kampanii węgierskiej 1848 i w wojnie tureckiej. Następnie los rzucił go do Włoch, gdzie przeszedł kampanię włoską 1861 z Garibaldim. Wiosną 1863 znalazł się na ziemiach polskich, po czym w początku września przyłączył się do partii Borelowskiego. Całkiem możliwe że spotkał się z innym

obieżyświatem, kpt. Leonem Kossakiem. Ten również służył pod rozkazami Bema i Garibaldiego. Wróciwszy w 1863 do kraju, walczył w partii gen. Michała Heydenreicha-Kruka, ranny 25 grudnia 1863 pod Kockiem, został zesłany na Syberię. Postacią nietuzinkową był pochodzący z Litwy kapitan saperów Wiszin, uczestnik Powstania Listopadowego i węgierskiego, dowódca kosynierów.

Warto wspomnieć także o kapitanie Zdzisławie Skłodzkowskim, pochodzącym rodem z Łukowa. Ukończywszy gimnazjum w Lublinie, dostał się na studia w Petersburgu. W 1862 ukończył prawo i rozpoczął aplikację w Warszawie. Włączył się w działalność konspiracyjną, gromadził broń pod Łukowem. Po wybuchu Powstania został komisarzem oraz adiutantem w oddziale Borelowskiego.

Głównodowodzący płk Marcin Borelowski „Lelewel”, urodzony w Krakowie, wywodził się z rodziny rzemieślniczej. Pracował jako blacharz, następnie w Warszawie założył warsztat studniarski. Uczestniczył w konspiracji i walczył na Podlasiu. Stoczył latem 1863 kilkanaście potyczek na Lubelszczyźnie, m.in. pod Jedlanką, Krasnobrodem i Józefowem [...].

W nocy z 25 na 26 sierpnia 1863 „Lelewel” ze swoim oddziałem przekroczył granicę galicyjską pod Luchowem. Następnie połączywszy się z ochotnikami prowadzonymi przez kpt. Aleksandra Stępnickiego i rtm. Augustyna Valentina, stanął obozem pod wsią Babice, niedaleko Józefowa. Ruszył na północ w kierunku Biłgoraja tym żwawiej, że miał informacje o planowanej na niego zasadzce.

Wysławszy patrol pod dowództwem adiutanta Zdzisława Skłodzkowskiego, Borelowski oczekiwał na wieści o nieprzyjacielu. Patrol natknął się pod Biłgorajem na Rosjan, ścigających oddział piechoty Kajetana Cieszkowskiego „Ćwieka”. Rosjanie wycofali się, dzięki czemu piechurzy Ćwieka połączyli się z oddziałem Borelowskiego i stanęli obozem pod wsią Panasówka. Lelewel wiedząc, że dojdzie do bitwy, umiejętnie wykorzystał ukształtowanie terenu w oparciu o pobliskie wzgórza i las, gdzie umieścił swój oddział. Pobliski folwark Poręba zajęła piechota Ćwieka.

Siły powstańcze liczyły ponad 1.200 ludzi. Jazdą na prawym skrzydle dowodził mjr Nyary w sile 300 kawalerzystów. Piechotą dowodził ppłk Grudziński. Kosynierzy stali pod dowództwem kapitana Wiszina. Z naprzeciwka nadchodzili Rosjanie, liczący ponad 4.000 żołnierzy, dowodzeni przez mjr. Mikołaja Strenberga. Trzon sił stanowiło 5 kompanii z archangielskiego pułku piechoty. Dodatkowo wspomagały je dwie sotnie kozaków i bateria artylerii.

Borelowski dokonawszy przeglądu szyków, po Mszy św. oczekiwał na Rosjan. Ci zjawili się na placu boju około 3 po południu. Stanowisko dowódcze Lelewela znajdowało się na wzgórzu dziś nazywanym Pod Polakiem, a rosyjskie na wzgórzu Pod Moskałem. Jak wspominał Michał Fusek, artyleria rosyjska otworzyła gwałtowny ogień na pozycje powstańcze, nie czyniąc im żadnej krzywdy. Po kanonadzie piechota carska zaatakowała folwark Porębę. Powstańcy Ćwieka nie wytrzymali impetu uderzenia i zmuszeni byli cofnąć się na brzeg lasu. Następnie piechota rosyjska utknęła w natarciu, zatrzymana przez świetnie walczących strzelców „Lelewela”.

Około 19, gdy zapadał zmierzch, Borelowski nie widząc dalszej nadziei na szybkie wygranie bitwy, podjął decyzję o kontrataku całością swojej rezerwy. Postanowił wykorzystać manewr raclawicki, tj. natarcie kawalerii z kosynierami. Z prawego skrzydła oderwało się 300 kawalerzystów i z impetem ruszyło na stanowiska artylerii carskiej. Rosjanie przyjęli ich z bliskiej odległości silnym ogniem

artylerii oraz broni ręcznej. Natarcie załamało się, tym bardziej, że raniony w nogę został mjr Nyary. Cofnął się, by opatrzyć ranę. Wkrótce natarcie zostało ponowione. Szarża zakończyła się pewnym sukcesem, kawalerzyści starli się ze stojącymi w odwodzie kozakami. Kosynierzy zaczopowali armaty i bitwa zaczęła przechylać się na stronę powstańczą.

Do legendy przeszedł pojedynek, jaki rozegrał się na jednym ze wzgórz okalających pole bitwy między powstańczym ułanem a kozakiem. Polskim ułanem, który zabił kozaka, był Władysław Dornat, ojciec wielkiego uczonego Kazimierza Dornata (*1869 †1919). Kazimierz Dornat stał się twórcą polskiego przemysłu naftowego, był bliskim przyjacielem Józefa Piłsudskiego. Powstańcy widząc zwycięską szarżę, rzucili się do kontrataku. Rosjanie nie wytrzymali uderzenia, zaczęli się chaotycznie wycofywać w kierunku Biłgoraja. Sukces byłby większy, gdyby nie popłoch, który wkradł się w szeregi powstańcze na widok upadającego z konia pod koniec bitwy mjr. Nyary.

Po dwóch kilometrach zaprzestano pościgu za Rosjanami. Węgier ciężko ranny w brzuch, skonał w karczmie zwierzynieckiej ze słowami na ustach: Eljen! Niech żyje Polska! Miał zaledwie 34 lata. Wśród poległych znalazł się kapitan Wiszin oraz syn właściciela Kobylan Tytus Peszyński. Rannych przewieziono do Zwierzyńca, gdzie zorganizowano lazaret. Kierowała nim wdowa po dzierżawcy folwarku w Kosobudach, pani Sierakowska. Po opatrzeniu, ranni zostali przewiezieni do Cieszanowa w Galicji.

Bitwa zakończyła się niewątpliwym zwycięstwem, choć okupionym dużymi stratami. Poległo w czasie walki 35 powstańców, a w szpitalu zmarło kolejnych 17. Rannych zostało ponad 100. Rosjanie stracili ponad 360 zabitych i rannych żołnierzy.

Powstańcy zostali pochowani we wspólnej mogile w pobliżu miejsca bitwy. Oddzielnie został pochowany węgierski bohater mjr Edward Nyary.

Bitwa pod Panasówką wskrzesiła upadające powstanie na Lubelszczyźnie. Mimo porażki Kruka pod Fajslawicami, Borelowski pokazał świetny kunszt dowódczy. Umiejętnie rozstawiając oddziały w oparciu o ukształtowanie terenu, narzucił przeważającym siłom nieprzyjaciela swoją koncepcję bitwy. Dużą w tym rolę odegrał zapał i odwaga powstańców, którzy nie przestraszyli się kilkukrotnie liczniejszego przeciwnika. Przeważało na pewno uzbrojenie powstańców w świetne szybkostrzelne sztucery belgijskie. Bitwa pod Panasówką pokazała, że dobrze zorganizowana, dowodzona i uzbrojona partia powstańcza jest w stanie stawić czoło, a nawet pokonać dużo liczniejsze wojsko rosyjskie.

Marcin Borelowski-Lelewel nie cieszył się długo zwycięstwem. Trzy dni później, w bitwie pod Batorzem, chcąc osobiście poprowadzić atak na bagnety, trafiony dwoma kulami, zginął na polu bitwy [...].

Tyle Jacek Pożarowski. I jeszcze jedna, znamienita analogia: w liście do cara wielki książę Konstanty pisał: Dwóch Lelewelów zabito, a może nawet trzech, a mimo to Lelewel dowodzi bandą w guberni lubelskiej... Warto zauważyć, że 80 lat później „bandytami” będą – w oczach Sowietów i ich parobków – partyzanci opierający się sowietyzacji Polski, uczestnicy Powstania Antykomunistycznego... Na zdjęciu: Grób dzielnego Węgra, mjr. Edward Nyary'ego, bohatera bitwy pod Panasówką – wyjazd ze Zwierzyńca na Biłgoraj. Foto Aung (2010)”

Źródło Wikipedia.”

http://wolnapolska.pl/index.php/item/3-wrzenia-1863-2.html?category_id=14

27 IX 1865 Prapremiera "Strasznego Dworu" Stanisława Moniuszki.



„Dwór w Kalinowej, pierwowzór tytułowego dworu.

Dzieło Moniuszki było pierwszy raz wystawione w Teatrze Wielkim w Warszawie 28 września 1865. Po trzecim przedstawieniu zostało zdjęte z afisza przez carską cenzurę. Władze zaborcze uznały wątki narodowe za zbyt niebezpieczne – dwa i pół roku wcześniej stłumiono powstanie styczniowe. Moniuszko żył jeszcze do 1872, ale dzieło nie doczekało się wystawienia przed jego śmiercią. Ponownie operę wystawiona w Teatrze Wielkim dopiero w r. 1885.

Wystawienia w innych miastach: Lwów (1877), Praga (1891), Wiedeń (1892), Bazylea (1939). W Rosji opera została wystawiona po raz pierwszy w roku 1873 w Kijowie. W Związku Radzieckim była wystawiona w Moskwie (1946), w Mińsku (1952), w Leningradzie (1953), we Lwowie (1974) itd.

Angielska wersja opery *The Haunted Manor* powstała w 1970. Tłumaczeniem zajął się dr George Conrad we współpracy ze śpiewaczką i nauczycielką śpiewu Mollie Petrie. Światową premierę wersji anglojęzycznej przygotowało University of Bristol Operatic Society w 1970. Przedstawienie wzbudziło duże zainteresowanie Polonii brytyjskiej; w tym okresie Polska znajdowała się w strefie wpływów sowieckich, będąc członkiem Układu Warszawskiego. Wielu Polaków podróżowało do Bristolu, by zobaczyć operę, która tak naprawdę była czysto amatorskim przedstawieniem, przygotowanym przez grupę studentów. Angielska wersja była wystawiana jeszcze wielokrotnie po roku 1970. Głośne było wznowienie angielskiej wersji z lutego 2001 przez brytyjską Opera South (wcześniej Opera Omnibus). Teatr Wielki z Łodzi wystawił *Strasznego Dwór* w 1986 w Lyonie (Francja).”

Źródło: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Straszn%C3%B3r>

„„Straszný dwór” – skomponowana w latach 1861-1864 polska opera, do której libretto napisał Jan Chęciński, to dzieło o silnym zabarwieniu patriotycznym, które posiada jednocześnie cechy romantyczne i komediowe. Z powyższych powodów było popularne wśród polskiej publiczności i zakazane przez rosyjskie władze okupacyjne; opera

powstała bowiem w okresie zaborów, a jej prapremiera 28 września 1865 roku w Warszawie, przerodziła się w wielką manifestację patriotyczną. Wystawiona dwa i pół roku po upadku powstania styczniowego na całe pokolenia znalazła trwałe miejsce w sercach Polaków.

Akcja opery dzieje się w pierwszej poł. XVIII w. Zbigniew i Stefan wracają do domu po skończonej służbie wojskowej. Poprzysięgają na zawsze pozostać „w bezzennym stanie”. Ale inne są zamiary ich ciotki, Pani Cześnikowej. Bracia postanawiają odwiedzić starego przyjaciela ojca – Miecznika. W jego dworze poznają dwie urodziwe panny – Hannę i Jadwigę – córki Miecznika. Zaczynają się wahać. Tymczasem Cześnikowa, która chce ich wydać za inne niewiasty, wyrabia im złą markę u właściciela dworu, twierdząc, że panicze to tchórze. Damazy, panny i Skołuba postanawiają przekonać się czy

szlachcice są faktycznie podszyści strachem. Skołuba opowiada Maciejowi historię Straszego dworu. Panicze nic sobie z tego nie robią, ale chcąc dotrzymać postanowienia (*verbum nobile*) decydują się wyjechać. Jednak podstęp arystokraty Damazego, także pretendenta do ożenku, wychodzi na jaw, podobnie jak wzajemne zauroczenie młodych. Ku ogólnej radości i „pokrzepieniu serc” rzecz kończy nieoczekiwane zabawnym wyjaśnieniem dlaczego „ten dwór strasznym się zowie”.

Dumka Jadwigi, aria z kurantem, aria Skołuby, chór prąsaniczek oraz mazur z IV aktu, to najsłynniejsze fragmenty tej na wskroś polskiej opery.”

Źródło:

<https://cojestgrane.pl/polska/slaskie/bytom/wydarzenie/2fny/straszny-dwor-opera-stanislawa-moniuszki/bylo>

26 IX 1908 Akcja pod Bezdanami,

„26 IX – akcja bojowa pod komendą Piłsudskiego pod Bezdanami koło Wilna. Atak 19. bojowców na pociąg wiozący pieniądze z Wilna do Petersburga. Przejęto ponad 200 tys. rubli na działalność niepodległościową. Udział brało m.in. 4 przyszłych premierów II Rzeczypospolitej - Józef Piłsudski, Walery Sławek, Aleksander

Prystor i Tomasz Aciszewski. Pieniądze przewiozła i ukryła Aleksandra Szczerbińska.”

Źródło: <http://jpilsudski.org/artykuly-histeryczne-pilsudski/zyciorys-jozefa-pilsudskiego>

30 IX 1921 I Powszechny Spis Ludności Polski

Ludność Polski na przestrzeni dziejów

Czasy Chrobrego	od 1 do 2 mln	1946	23 930 000
Czasy Kazimierza Wielkiego	około 1,9 mln	1950	25 008 000
Po Unii Lubelskiej	około 7,5 mln	1960	29 776 000
Czasy Władysława IV Wazy	około 11 mln	1970	32 642 000
1750	około 12 mln	1978	35 061 000
1800	około 9 mln	1988	37 879 000
1846	11 mln 107 tys.	1990	38 183 000
1911	22 mln 110 tys.	1995	38 610 000
1921	27 mln 177 tys.	2000	38 654 000
1931	32 mln 107 tys.	2005	38 191 000
1938	34 mln 849 tys.	2009	38 167 329

„Pierwszy Powszechny Spis Ludności na terytorium odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej i w ogóle pierwszy powszechny spis ludności w dziejach wolnej Polski, odbył się przed 90 laty. Mimo iż nasze granice nie były jeszcze do końca ustalone (spis nie mógł objąć z powodów oczywistych Górnego Śląska oraz Litwy Środkowej), trzeba było taki spis przeprowadzić, by móc planować odbudowę państwa. Liczbę ludności Rzeczypospolitej ustalono wówczas na 27 mln 177 tysięcy. W chwili wybuchu wojny – 18 lat później – było nas już ponad 35 mln.

Poprzednie spisy ludności były przeprowadzane przez państwa zaborcze na różnych obszarach zajętych ziem polskich. Spis z roku 1921 dostarczył ważnych dla odrodzonego państwa informacji, jednak jego wiarygodność była kwestionowana przez polskich statystyków z powodu niestabilizowanej sytuacji Polski i repatriacji naszych rodaków z Sowietów (około pół miliona ludzi), które miały nastąpić w następnych latach. Dopiero drugi spis powszechny z 1931 dał pełny obraz sytuacji ludnościowej Polski.

Podstawą prawną spisu była ustawa z 21 października 1919 o organizacji statystyki administracyjnej. Według tej ustawy pierwszy spis miał być dokonany w roku 1920, następny 31 grudnia 1930,

kolejne co 10 lat. Ustawowy termin okazał się nierealny z powodu wojny z bolszewikami (gdybyśmy ją przegrali, żadne spisy nie byłyby już potrzebne, chyba na Sybirze...). Nowelizacja ustawy z 13 maja 1921 zmieniła termin pierwszego spisu na 30 września 1921.

Spisem objęto cały obszar odrodzonej Rzeczypospolitej, poza częścią Górnego Śląska objętego powstaniami i Wileńszczyzny (Litwa Środkowa zostanie przywrócona Polsce w roku 1922).

Spis zawierał pytania o płeć, datę urodzenia, stan cywilny, narodowość, język ojczysty i wyznanie, wykształcenie, charakterystykę zawodową ludności, inwalidztwo i sieroctwo, sytuację mieszkaniową i rolnictwo. Pytano też o miejsce urodzenia, wyznanie, obywatelstwo, język ojczysty, narodowość, umiejętność czytania i pisanie, sieroctwo dzieci do lat 16.

Inne pytania dotyczyły zawodu i źródła utrzymania, zawodu i źródła utrzymania w chwili wybuchu I wojny światowej, zwierząt gospodarskich, obszaru gospodarstwa, użytkowania ziemi, zamieszkiwanych budynków.

Wyniki Pierwszego Powszechnego Spisu Ludności zostały publikowane w serii Statystyka Polski w 29 tomach, ostatni został wydany w roku 1932.

Spis był pierwszym wielkim przedsięwzięciem istniejącego dopiero od trzech lat Głównego Urzędu Statystycznego (GUS), który był odpowiedzialny za przygotowanie merytoryczne i organizacyjne spisu. Zaangażowano 70 tysięcy komisarzy spisowych, referentów, wojsko, sołtysów, władze samorządowe. Spis stał się okazją do integracji obywateli wokół odrodzonego państwa, uratowanego „przed wschodnią nawałą”, czyli bolszewikami. Został poprzedzony kampanią informacyjną.

Obowiązek współpracy z komisarzami spisowymi i udzielania prawdziwych informacji wynikał z rozporządzenia Rady Ministrów z 9 czerwca 1921 w sprawie przeprowadzania powszechnego spisu ludności, pod groźbą kary finansowej, ale najwięcej zależało od polskiej świadomości obywatelskiej, która dopiero się kształtowała. Na tym polu II Rzeczpospolita wykonała ogromną pracę, która

owocowała w czasach Polskiego Państwa Podziemnego okresu okupacji.

Na ilustracji: Ludność Polski na przestrzeni dziejów. Gdyby nie napaść sowiecko-niemiecka w 1939, ludność Polski liczyłaby obecnie ponad 60 mln obywateli. Byłoby nas tyle samo lub nieco więcej niż obywateli Francji, W. Brytanii lub Włoch. W okresie II Rzeczypospolitej (18 lat) przybyło 8 mln obywateli. W okresie tzw. III

Rzeczypospolitej (ponad 20 lat) nie przybyło, lecz ubyło ludności Polski! Jest to niespotykany w tysiącletnich dziejach Polski precedens (poza okresami wojen i kataklizmów)!”

Źródło danych: GUS.

http://wolnapolska.pl/index.php/item/30-wrzenia-1921.html?category_id=14

29 IX 1938 Układ monachijski

„(...) Prawdziwe oburzenie w Pradze wywołał artykuł zamieszczony 7 września w „The Times”, w którym pisano, że Czechosłowacja powinna oddać Niemcom pogranicze. Spowodowało to protest rządu czeskiego, ale Anglicy uspokajali, że nie jest to oficjalne stanowisko brytyjskiego rządu. Z „IV Planu” zadowolony był też Runcinman. Wszystko to było nie na rękę Henleinowi, ponieważ zgodnie z instrukcjami z Berlina nie miał się on godzić na żadne porozumienie. Wobec tego SdP zaczęło uciekać się do akcji dywersyjnych i sabotażu, aby dać pretekst Hitlerowi do interwencji zbrojnej. 7 września doszło do incydentu w Ostrawie, gdzie doszło do starć z czeską policją, w skutek czego ucierpieli posłowie SdP. Dało to powód Henleinowi do zerwania porozumienia z rządem czeskim.

Tymczasem w dniach 5-12 września 1938 roku doszło do zjazdu NSDAP, którego hasłem przewodnim były „Wielkie Niemcy”.

Zapadły tam trzy tajne decyzje odnośnie „Planu Zielonego”.

Jednocześnie władze III Rzeszy próbowały nawiązać ścisłą współpracę wojskową z Polską i Węgrami. Co prawda doszło do podpisania układu polsko-węgierskiego, ale nie było w nim mowy o współpracy z Niemcami. Węgry obawiały się ataku ze strony Małej Ententy, a Polska nie chciała ściśle wiązać się wojskowo z Berlinem. W samych Sudetach dochodziło do coraz większym akcji Henleinowców przeciwko władzom czeskim, zrywano czeskie flagi, a zastępowano je swastyką, wrywano słupy graniczne. Dla spacyfikowania sytuacji rząd czeski wysłał policję. 15 września 1938 roku Henlein wydał proklamację, w której domagał się oderwania Sudetów od Czechosłowacji.

W połowie miesiąca Chamberlain wobec zaostrzającej się sytuacji międzynarodowej złożył wizytę Hitlerowi, jednak nie wypracowano żadnego kompromisu. 18 września w Londynie gościł francuski premier i minister spraw zagranicznych. Chamberlain zaproponował przekazanie III Rzeszy terenów z ponad 50% przewagą Niemców i udzielić gwarancji okrojonej Czechosłowacji. Daladier miał pewne opory, ale minister spraw zagranicznych Bonnet od razu przyjął angielską propozycję. 19 września poinformowano o wyniku spotkania Beneš'a. Prezydent Czechosłowacji był wstrząśnięty ustaleniami angielsko-francuskimi. Beneš natychmiast zwołał posiedzenie rządu, zaproszono też radzieckiego posła Potiomkina, który zapewnił gotowość udzielenia Czechosłowacji pomocy. Jednocześnie odrzucono propozycję Londynu i Paryża. Francja groziła, że jeśli Czechosłowacja nie przyjmie warunków, w razie wojny Paryż nie przyjdzie jej z pomocą. 21 września po naradzie Beneš'a z naczelnym dowódcą armii zdecydowano się przyjąć ultimatum zachodnich sojuszników. Wciąż realna była pomoc radziecka, ale rząd w Pradze nie życzył sobie pomocy tylko od ZSRR. Tego samego dnia rząd w Warszawie zażądał takich samych praw dla Polaków jak dla Niemców. Jednak warto podkreślić, że Polska nie planowała wojny, był to tylko pokaz siły, podobne stanowisko zajęły Węgry.

Zaskoczone decyzją rządu czeskiego było społeczeństwo

Czechosłowacji, które żądało odrzucenia ultimatum angielsko-francuskiego. 22 września doszło do spotkania Chamberlaina z Hitlerem. Premier angielski był w szoku, gdy dowiedział się, że Niemcy odrzucają propozycję angielską. Hitler powiedział, że takie same postulaty muszą być spełnione także wobec Polski i Węgier, ponadto żądał natychmiastowego wycofania się Czechów ze spornych terenów. Stwierdził też, że propozycje angielskie i francuskie są za małe i sporządził własną mapę. Takie postawienie sprawy zakłopotало zachodnich sojuszników Pragi, wobec czego doradzili Czechosłowacji mobilizację. Beneš uznał taki krok za chęć udzielenia pomocy i ogłosił powszechną mobilizację.

Hitler w liście do Chamberlaina zapewniał, że jeśli Czechosłowacja zgodzi się oddać sporne tereny III Rzeszy, udzieli gwarancji jej pozostałym granicom. Z nowym pomysłem rozwiązania problemu czeskiego wystąpił Mussolini, który proponował zwołanie międzynarodowej konferencji z udziałem Francji, Wielkiej Brytanii, Niemiec i Włoch. Oczywiście nikt nie zamierzał zapraszać najbardziej zainteresowaną Czechosłowację.

Umowa monachijska



Neville Chamberlain na lotnisku Heston po powrocie z Monachium machający umową

Konferencja rozpoczęła się 29 września 1938 r. w Monachium. Na konferencji tylko Daladier brał niezbyt energicznie w obronę Czechosłowację. 30 września uczestnicy konferencji przyjęli żądania Hitlera. Sporne tereny podzielono na cztery strefy, które miały być po kolei zajmowane przez wojska niemieckie między 1 a 10 października. Ostatecznym wyznaczeniem granicy czechosłowacko-niemieckiej zająć się miała specjalna komisja z udziałem państw biorących udział w konferencji, a także Czechosłowacji. Dodatkowo Chamberlain przedstawił Hitlerowi do podpisania dokument zawierający deklarację

wyrzeczenia się agresji. Przywódca III Rzeszy naturalnie go podpisał jednak nie zamierzał go respektować. Czechosłowacja została poinformowana, że jeśli nie przyjmie warunków konferencji monachijskiej pozostanie sam na sam z Niemcami, gdyż mocarstwa zachodnie przestaną interesować się jej losem. Krofta przyjął delegację posłów zachodnich i oświadczył im, że Czechosłowacja przyjmuje warunki monachijskie. Nie było jednak na to zgody społeczeństwa i wojska, które chciało stawić opór, jednak nastroje rządu były kapitulankie.

Spółeczeństwa francuskie i angielskie bardzo żywiołowo przyjęły wynik konferencji w Monachium. Na lotnisku w Paryżu jak i Londynie wiwatowano na powitanie Daladiera, który czuł zażenowanie i Chamberlaina, który nie ukrywał radości. (...) Nie była ona niczym innym jak zdradą i pogwałceniem prawa międzynarodowego i postanowień zawartych w pakcie Ligi Narodów. Dla Hitlera oznaczało to jedno, nic już nie jest w stanie powstrzymać go przed kolejnymi żądaniami.”

Źródło: <http://historia.org.pl/2009/09/07/hanba-monachijska-1938/>

1 IX 1939 Napaść Niemiec na Polskę rozpoczęła II wojnę światową,



II wojna światowa rozpoczęła się w Polsce i miała na celu exterminację (zagładę) Narodu Polskiego, Kultury Polskiej i Rzeczypospolitej Polskiej jako Państwa. Dziś po wielu latach widać wyraźniej jak misterny był to plan i rozłożony w czasie na poszczególne etapy. Jak narazie obserwujemy 3 różne taktyki w exterminacji Narodu Polskiego, których nasilenie agresorzy rozłożyli w na poszczególne etapy wojny: 1939 wymordowanie wszelkich elit, około połowy 1942 rozpoczął się drugi etap gdzie szczególny nacisk położono na wymordowanie wszelkich mniejszości, trzeci etap podmiannę elit rozpoczęli około 1944 wraz z ofensywą armii czerwonej. Wieloletni brak swobodnego dostępu do domukentów, źródeł sprawia, że wiedza na temat II wojny światowej jest nadal fragmentaryczna. Szacunkowe dane mówią, że obecny stan posiadania kultury materialnej Polaków po II wojnie światowej wynosi 1% w porównaniu do stanu posiadania przed rokiem 1939.

“II wojna światowa była największą z wojen w historii ludzkości. Toczyła się na kilku kontynentach, na morzach i w przestrzeni powietrznej. W walkach brało udział około 100 mln żołnierzy. Podczas działań wojennych wyprodukowano i zniszczono rekordową ilość sprzętu.”

Źródło: <http://historia.org.pl/2013/07/22/ii-wojna-swiatowa-okupacyjna-codziennosc-praca-zbiorowa-recenzja/>

“1 września 1939 - W obronie Wolności, Niepodległości i Honoru

W czasach Polski „ludowej”, czyli dominium sowieckiego, uroczystości obchodzono kolejne rocznice wybuchu II wojny światowej. Te uroczystości nie służyły jednak umacnianiu pamięci zbiorowej i podniesieniu ducha narodu polskiego, przez pamięć ofiar i poświęcenia w walce o niepodległość. Służyły utrwalaniu kłamliwych schematów propagandowych, wyjętych żywcem z wojennej propagandy sowieckiej roku 1939. Służyły jałowemu rozważaniom, jakby to było wspaniale, gdyby Rzeczpospolita, w obliczu zagrożenia przez Niemcy, przyjęła sowieckie „gwarancje”! Polska pojałtańska była sowieckim dominium i w każdej sferze życia zbiorowego, także w sferze historiografii i edukacji historycznej, interes sowiecki i sowiecką rację stanu stawiała ponad polskim interesem narodowym. Dziś potrzebne jest Polakom świeże spojrzenie na to, co zaczęło się w pamiętny piątek 1 września 1939. Potrzebna jest też ostra świadomość, że tamta wojna nie zakończyła się w maju 1945. Tej

świadomości obywatelom państwa postsowieckiego brakuje.

Zakłamanie zaczynało się już na poziomie języka. Wojnę obronną narodu polskiego, naszą walkę o być albo nie być, nazywano lekceważąco kampanią wrześniową – określeniem tłumaczonym żywcem z niemieckiej terminologii wojskowej! Dla Niemców była to rzeczywiście jedna ze zbójceckich „kampanii” w ich krwawym marszu przez Europę. Dla Polaków – obrona najcenniejszego, tak niedawno odzyskanego skarbu niepodległości. Tej krótkiej, lecz krwawej wojny, pełnej dramatycznych zwrotów i zawiedzionych nadziei, nie wolno nam nazywać po prostu „kampanią”.

Naczelnym kłamstwem propagandy sowieckiej i peerelowskiej było twierdzenie, że Polska nie była do wojny przygotowana i że nie zadbała o alianse obronne, które skutecznie ochroniłyby nas przed opresją. Trzeba dobitnie dziś po latach stwierdzić, że Polska była dobrze przygotowana do wojny na miarę swoich możliwości ekonomicznych! W pewnym okresie wydatki na zbrojenia osiągnęły poziom 50% budżetu

państwa! To wszystko działo się kosztem ogromnych wyrzeczeń całego społeczeństwa, świadomego zagrożenia i zdeterminowanego, by niepodległości bronić. Postaraliśmy się także o wysokie kredyty z Francji i z W. Brytanii, przeznaczone na dozbrojenie armii. Dysponowaliśmy planami strategicznymi na wypadek konfliktu zbrojnego zarówno z Sowietami, jak i z Niemcami.

Twierdzenia propagandy komunistycznej, że zaniedbaliśmy możliwości utworzenia sojuszu z Sowietami przeciwko Niemcom, nie wytrzymują krytyki w świetle dokumentów, wielokrotnie już publikowanych w kraju i na Zachodzie. Mimo pozornych różnic ideologicznych, Sowiet i Niemcy przez cały okres międzywojnia budowali totalitarne systemy i zbliżali się do siebie, połączeni jednym celem: likwidacji skutków „dyktatu wersalskiego”. Tak nazywali ład polityczny zbudowany po I wojnie światowej i wymarzoną od pokoleń niepodległość wielu narodów! Ukoronowaniem ich zbliżenia stało się tajne porozumienie z 23 sierpnia 1939 nazwane paktem Ribbentrop-Mołotow.

Był to akt IV rozbioru Polski oraz wytyczenie „stref wpływów” między imperialnymi apetytami obu kontrahentów, na terenie Europy środkowej. Dla jednych i drugich nienawistne były nie tylko zdobycze terytorialne Rzeczypospolitej Polskiej po roku 1918, ale sam fakt istnienia państwa polskiego! Stwierdzili to dobitnie we wrześniu i w październiku 1939. Sowiecki zbrodniarz Mołotow nazwał Polskę „bękartem traktatu wersalskiego”, który stoi na przeszkodzie w rozwijaniu tradycyjnej przyjaźni między Niemcami i Sowietami, przedtem Rosją. Hitler deklarował, że Polska traktatu wersalskiego nigdy się nie odrodzi, co gwarantują dwa najpotężniejsze państwa tej ziemi!

Zadaniem wojska polskiego podczas wojny obronnej 1939 nie było zwycięstwo nad Niemcami. Ten cel był niemożliwy do osiągnięcia. Naszym zadaniem, zgodnie ze strategicznym planem „Z” (Zachód), było przetrwanie i utrzymanie frontu po to, by nasi alianci mogli zadać Niemcom decydujące ciosy na froncie zachodnim. Gen. bryg. Wacław Stachewicz, szef sztabu naczelnego wodza, tak to sformułował: Wobec przyniatającej przewagi sił i położenia, jaką nieprzyjaciół będzie miał nad nami, nie będziemy mieli żadnych szans załamania ofensywy jego głównych sił samodzielnie [...]. Zatrzymać ofensywę niemiecką będziemy mogli dopiero, gdy nastąpi zmiana niekorzystnego stosunku sił, związana z odciążeniem naszego frontu przez ofensywę na Zachodzie [...]. Rozstrzygnięcie mogło zapaść tylko na froncie zachodnim. Trzeba pamiętać, że sama granica polsko-niemiecka oraz granica ze Słowacją, zdominowaną wówczas całkowicie przez Niemcy, liczyła 2.300 km! – w terenie pozbawionym naturalnych przeszkód, które mogłyby sprzyjać obronie.

Założenia planu „Z” były znane naszym aliantom, mimo to w okresie od 3 IX 1939 do 10 V 1940 żadne z tych państw nie podjęło energicznych działań wojennych wobec Niemców i faktycznie nie wywiązało się ze zobowiązań traktatowych wobec Polski. Sami Francuzi mówili, że to *drôle de guerre* (dziwna wojna)! Może więc pora spojrzeć na

naszą tragedię wrześniową z innej perspektywy? Niemcy z jesieni 1939 nie były jeszcze tą złowrogą, uzbrojoną po zęby potęgą, która w następnych latach zakrwawi świat i pozbawi życia miliony ludzi różnych narodowości. Krytykom i szydercom, którzy tak często lekceważyli wysiłek zbrojny Rzeczypospolitej podczas wojny obronnej 1939, warto zacytować ustalenia historyków, dotyczące dysproporcji sił i środków między Niemcami a Polską: 5:1 w czołgach, 5:1 w samolotach, 3:1 w artylerii. Nawet w liczbie żołnierzy, w pierwszej fazie obrony, Niemcy nas przewyższali (1,5 mln:0,9 mln), gdyż nasi alianci skutecznie opóźniali powszechną mobilizację w Polsce, by nie drażnić Hitlera. Ciągłe żywy był duch Monachium! Racjonalnie planując skuteczną obronę przed Niemcami, dowództwo polskie powinno było od początku wycofać główne siły za linię Wisły, pozostawiając na opuszczonym terenie tylko siły porządkowe. Taka strategia groziła jednak nowym układem Niemców z Zachodem, tym razem kosztem Polski. Dowództwo polskie musiało z niej zrezygnować, pozostawiając wojska na rozciągniętym do granic możliwości, pełnym słabych punktów froncie.

Jedyną szansą zwycięstwa w tej wojnie był front zachodni. Dlaczego nie powstał? Według ustaleń historyków wojskowości, przewaga Francji i W. Brytanii była tu miażdżąca: 4:1 w artylerii, 80:1 w czołgach [!] i absolutne panowanie w powietrzu. Zapasy amunicji w jednostkach Wehrmachtu, ulokowanych na zachodniej granicy Niemiec, sięgały ledwie trzech dni. Niemcy rzucili wszystko, co mieli najlepsze, na Polskę. Francuzi nie chcieli jednak „umierać za Gdańsk”. Może, gdyby oczyma wyobraźni zobaczyli swą przyszłą klęskę, hańbę Vichy, kolaborację z wrogiem ich bohatera narodowego, marszałka Filipa Petaine’a, zrozumieliby, że to nie jest wojna tylko o Gdańsk, tylko o Polskę. Nie zawsze jednak starcza politykom wyobraźni.

Niedziela 3 września 1939 była w Warszawie, mimo dotkliwych skutków pierwszych bombardowań, dniem radości i tryumfu. Zgromadzeni przed ambasadą francuską warszawiacy utworzyli potężny

tłum, wiwatujący na cześć naszych wspaniałych sojuszników, którzy dotrzymali zobowiązań. Tego dnia przed południem W. Brytania wypowiedziała Niemcom wojnę, kilka godzin później uczyniła to Francja. Z podpisanych z Polską umów wynikało, że alianci rozpoczną natychmiast ofensywę powietrzną, w skali proporcjonalnej do zaangażowania lotnictwa niemieckiego w Polsce – pisał prof. Paweł Wieczorkiewicz. Jednak Brytyjczycy i Francuzi, obawiając się tyleż nadmiernych strat, co spodziewanej riposty, ograniczyli się, po kilku nalotach na niemieckie bazy morskie, do obrzucenia terytorium Rzeszy... pacyfistycznymi ulotkami [!]. Szef brytyjskiej misji wojskowej skomentował to jednoznacznie: <wstydzę się za mój rząd>...

Alphonse Juin, wybitny francuski marszałek, po wojnie m.in. dowódca sił lądowych NATO w środkowej Europie, napisał z goryczą: Dlaczego nie zaatakowaliśmy natychmiast na naszym froncie, gdy wojska niemieckie rzuciły się na Polskę? Jakiż błąd niewybaczalny! Nakazywał to przede wszystkim honor [...]. Cóż za hańba! [...]. Z punktu widzenia strategii popełniliśmy błąd ciężki. Nie było ryzyka. Wszystkie niemieckie dywizje pancerne, z wyjątkiem jednej, były zajęte w Polsce. Niemcy nie mieli prawie żadnych sił przeciw nam!.

Kiedy robimy dziś bilans tzw. „kampanii wrześniowej”, to – zamiast ochoczo powtarzać bezmyślnie stare sowieckie kłamstwa o „upadku państwa”, „nieudolnym dowodzeniu”, „chaosie” – pomyślmy również, że we wrześniu 1939 Polakom, którzy odzyskali swe państwo ledwie 20 lat wcześniej, brakowało wszystkiego, tylko nie honoru, o który dopominał się od swych rodaków marszałek Juin.

Autor: Piotr Szubarczyk, IPN, Oddział Gdańsk

Zanim przyszedł wrzesień

Kalendarz ważnych dla Polski wydarzeń roku 1939

5 I 1939. Na spotkaniu w Berchtesgaden Hitler przedstawił ministrowi Józefowi Beckowi żądania włączenia Gdańska do Niemiec i eksterytorialnej autostrady z Niemiec do Prus Wschodnich.

8 I 1939. Podczas narady najwyższych władz Rzeczypospolitej na Zamku Królewskim w Warszawie, zdecydowano się odrzucić żądania niemieckie i w razie potrzeby stawic zbrojny opór.

16 III 1939. Utworzenie zależnego od Niemiec Protektoratu Czech i Moraw.

21 III 1939. Memorandum niemieckie, ponowienie wcześniejszych żądań terytorialnych. Jako oficjalny dokument złożone na ręce ambasadora Polski w Berlinie Józefa Lipskiego.

31 III 1939. Premier W. Brytanii Neville Chamberlain składa w Izbie Gmin oświadczenie o brytyjskich gwarancjach dla Polski na wypadek zbrojnego zagrożenia jej niepodległości.

6 IV 1939. Podczas wizyty min. Józefa Becka w Londynie ogłoszono komunikat zapowiadający polsko-brytyjski sojusz o charakterze obronnym.

13 IV 1939. Deklaracja premiera Francji Edouarda Daladiera o wzajemnych polsko-

francuskich gwarancjach przeciw zewnętrznym zagrożeniom.

28 IV 1939. W przemówieniu w Reichstagu Hitler ogłasza obłudnie, że wobec polsko-brytyjskiego porozumienia, uważa zawarty swego czasu przeze mnie i marszałka Piłsudskiego układ za jednostronnie naruszony przez Polskę i przeto jako nadal nieistniejący.

4 V 1939. We francuskim dzienniku „L'Oeuvre” ukazał się haniebny artykuł Marcela Déata Czy musimy umierać za Gdańsk?.

5 V 1939. W odpowiedzi na żądania Hitlera, minister Józef Beck stwierdza w Sejmie RP: My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor!

10 V 1939. Podczas rozmowy z min. Józefem Beckiem sowiecki komisarz spraw zagranicznych Władimir Potiomkin deklaruje obłudnie, że Polska w przypadku wojny z Niemcami może liczyć na przychylne stanowisko Sowietów.

23 VIII 1939. Sowiety i Niemcy podpisują układ o nieagresji. Rezygnują wzajemnie ze stosowania wobec siebie siły, deklarują zachowanie neutralności w przypadku

wojny. Do układu dołączono tajny protokół dodatkowy (odtajniony dopiero po zakończeniu wojny, nazwany paktem Ribbentrop-Mołotow), który był aktem rozbioru i podziału Europy, w tym Polski.

1 IX 1939. Atak Niemiec na Polskę. Początek wojny światowej.

Zmasowany atak niemieckiego lotnictwa na miasteczko Wieluń (około 16 tys. mieszkańców). 1.200 zabitych, miasto obrócone w gruzy. Zbombardowano także szpital, w którym zginęło 32 pacjentów. Atak nastąpił przed godziną 4.45, uważaną za początek wojny.

17 IX 1939. Atak sowiecki na Polskę uniemożliwia dalszą obronę na kierunku rumuńskim. Dzień później władze RP ewakuują się do Francji. Decydujące wydarzenie w polskiej wojnie obronnej.

Na zdjęciu: Orędzie Prezydenta RP do obywateli Rzeczypospolitej, z dnia 1 września 1939, wzywające do obrony przed Niemcami naszej Wolności, Niepodległości i Honoru, do walki o świętą i słuszną sprawę.”

Źródło:

http://wolnapolska.pl/index.php/item/1-wrzenia-1939-2.html?category_id=14

Kampania wrześniowa 1939 - największe bitwy z Niemcami:



Westerplatte
1-7 września 1939
Obrona składnicy na Westerplatte.



Mokra
1 września 1939
Bitwa Wołyńskiej BK pod Mokrą.



Mława
1-4 września 1939
Obrona pozycji pod Mławą.



Ossa
1-3 września 1939
Walki Armii Pomorze nad Ossą.



Bory Tucholskie
1-5 września 1939
Walki Armii Pomorze w "korytarzu".

Borowska Góra
2-5 września 1939

Węgierska Górka
2-3 września 1939

	 Bitwa o Góry Borowskie.	 Obrona przejścia ze Słowacji.
 <u>Jordanów</u> 2-4 września 1939 Walki brygady pancerno-motorowej.	 <u>Piotrków Tryb. - Tomaszów Maz.</u> 5 września 1939 Bitwa Armii Prusy.	 <u>Iłża</u> 8-9 września 1939 Atak Armii Prusy w kierunku przepraw.
 <u>Łomża</u> 7-10 września 1939 Obrona fortów piętnickich.	 <u>Wizna</u> 7-10 września 1939 Polskie Termopile kapitana Raginisa.	 <u>Bzura</u> 9-18 września 1939 Największa bitwa kampanii.
 <u>Barak</u> 7-8 września 1939 Walki w okolicach Szydłowca i Iłży.	 <u>Tomaszów Lubelski</u> 17-20 września 1939 Okrażenie armii Lublin i Kraków.	 <u>Jaworów</u> 15-16 września 1939 Rozbicie SS Germania w Lasach Janowskich.
 <u>Kępa Oksywska</u> 1-19 września 1939 Heroiczna śmierć pułkownika Dąbka.	 <u>Łomianki</u> 22 września 1939 Ostatnia bitwa gen. Bołtucia pod Warszawą.	 <u>Warszawa</u> 8 do 26 września 1939 Oblężenie Warszawy i jej kapitulacja.
 <u>Twierdza Modlin</u> 13-29 września 1939 Obrona twierdzy modlińskiej.	 <u>Kock</u> 2-5 października 1939 Ostatnia bitwa SGO "Polesie" z Niemcami.	 <u>Hel</u> 1-2 października 1939 Obrona Półwysku Helskiego.
 <u>21 Pułk Ułanów</u> lipiec-sierpień 1939 W walkach Wołyńskiej Brygady Kawalerii.	 <u>Zambrów Andrzejewo</u> 11-13 września 1939 Boje o Zambrów i Andrzejewo □ ostatnie walki 18 DP.	

17 IX 1939 Napaść Rosji na Polskę,



Kampania Wrześniowa 1939 - bitwy z Sowietami

Opisy największych starć z Sowietami podczas kampanii wrześniowej 1939 roku.

Agresja ZSRR



17 września - 1 października 1939

Wojska dwóch rosyjskich frontów wkroczyły na terytorium Polski ...

Działania lotnictwa ZSRR



17 września 1939

Działania lotnictwa polskiego na froncie wschodnim.

Jabłoń



28-29 września 1939

Walki SGO "Polesie" z Sowietami pod Jabłonem.

Milanów



30 września 1939

Ostatnia bitwa SGO "Polesie" z Rosjanami pod Milanowem.

Pińsk, Szack, Włodawa, Wytyczno



17 września - 1 października 1939

Walki Korpusu Ochrony Pogranicza pod dowództwem gen. Orlik-Rückemana.

Źródło: <http://www.1939.pl/bitwy/sowieci/index.html>

17 września 1939 Z zachowaniem pozorów

Dlaczego Sowiety napadły na Polskę w niedzielę a nie w sobotę lub w poniedziałek? Wydaje się to nieprzypadkowe. Niedziela to dzień Pański, nawet w warunkach wojny. Ludzie idą tego dnia do kościoła. Syny bolszewickiego diabła liczyły na większą dezorientację i zaskoczenie Polaków. Poza tym Stalin musiał się upewnić, że jego przewidywania, co do papierowych gwarancji W. Brytanii i Francji dla Polski są słuszne. Nie mylił się. Kilka dni wcześniej, 12 września 1939, odbyła się w Abbeville (Francja) brytyjsko-francuska konferencja, na której zdecydowano o nieudzieleniu Polsce pomocy w walce z Niemcami – wbrew danym nam gwarancjom. Jakby na ironię, pięć lat później – we wrześniu 1944 – Abbeville zostało wyzwolone od Niemców przez I Dywizję Pancerną gen. Stanisława Maczka...

Na sowieckim plakacie propagandowym z września 1939 żołnierz Armii Czerwonej dobijał Białego Orła, symbol „jaśniepańskiej” Polski. Ten nienawistny plakat oddawał prawdziwe intencje Związku Sowieckiego wobec Rzeczypospolitej Polskiej i prawdziwe cele agresji, która się rozpoczęła w pamiętną niedzielę 17 września. Zarówno Niemcy Hitlera, jak i Sowiety Stalina dążyły do obalenia porządku politycznego, ustanowionego w traktacie wersalskim. Porządku politycznego i ładu moralnego w Europie, który urzeczywistnił wielopokoleniowe aspiracje zniewolonych narodów Europy do własnej państwowości: Finów, Litwinów, Łotyszów, Estończyków, Irlandczyków, Islandczyków, Czechów, Słowaków, narodów południowej Słowiańszczyzny, nade wszystko Polaków, śniących od pokoleń swój sen o Teji, co nie zginęła, co wyrośnie z naszej krwi.

Tajny pakt sowiecko-niemiecki, spisany nocą z 23 na 24 sierpnia 1939, wytyczał nowe granice w Europie, która znowu miała się stać więzieniem narodów. Zaborcy ustalili między siebie „strefy

interesów”. Ustalili, który z nich odbierze wolność Litwinom, Estończykom, Łotyszom i Finom, a który Serbom czy Słoweńcom. Co do Rzeczypospolitej ustalili, że uczynią to razem.

Agresja na Polskę – zarówno niemiecka, jak sowiecka – zostały przeprowadzone z zachowaniem wszelkich pozorów, o które dbali szczególnie sowieci – zaprawieni nie tylko w zbrodniach, ale i w wyjątkowym cynizmie. Niemcy zadali sobie wiele trudu, by zaaranżować prowokację gliwicką, tak jakby casus belli był w tej sytuacji w ogóle potrzebny! Sowieci opóźniali atak do 17 września, by zachować pozory, że przychodzą na pomoc „zachodniej Białorusi” i „zachodniej Ukrainie” w sytuacji, gdy państwo polskie rzekomo „rozpadło się”.

W rzeczywistości to nie Gdańsk czy „korytarz”, to nie „uciskanie mniejszości” były przyczyną ataku na Polskę, lecz chęć unicestwienia Rzeczypospolitej, tak jak później chęć unicestwienia bytu państwowego pozostałych narodów, których niepodległość zapisano w traktacie wersalskim.

Zabolały nas słowa byłego prezydenta Rosji Putina 1 września 2009 na Westerplatte o tym, że wojna miała początek w traktacie wersalskim, który spowodował poniżenie Niemiec po zakończeniu I wojny światowej. To stare kłamstwo o „dyktacie wersalskim”, którym posługiwali się obydwaj agresorzy w roku 1939 – do tego stopnia, że sowiecki minister Mołotow nazwał niepodległą Rzeczpospolitą bękartem traktatu wersalskiego.

Jeszcze bardziej zabolały nas późniejsze sejmowe targi o katyńskie ludobójstwo. Te targi noszą wszelkie znamiona małości ludzi, którzy są reprezentantami narodu. To tak, jakby jeszcze raz rozkopano mogiły katyńskie...

Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie, Wacław Grzybowski, został obudzony 17 września 1939 o 3 nad ranem.

Zastępca komisarza spraw zagranicznych Sowietów, Władimir Potiomkin, usiłował mu wręczyć beczelną w treści notę rządu sowieckiego, wedle której agresor napadł na Polskę, by chronić pokrewną ludność ukraińskiego i białoruskiego pochodzenia, a także dlatego, by uwolnić naród polski od nieszczęsnej wojny! Ambasador Grzybowski nie przyjął tej noty i oświadczył krótko: atak Armii Czerwonej na Polskę jest w tej sytuacji <ciosem w plecy>.

Niech słowa nasze będą tak za tak – nie za nie; a co nadto jest, od złego jest. Po (...) latach od pamiętnej napaści, nie możemy

“Porównanie strat - II wojna światowa

Ogółem w II wojnie światowej wzięło udział 61 państw. Zmobilizowano ponad 110 mln żołnierzy (m.in. w okresie największej mobilizacji armia ZSRR liczyła 12,5 mln; USA 12,3 mln; III Rzeszy 10,2 mln; Japonii 10,2 mln; Wielkiej Brytanii 5,1 mln; Francji 5 mln; Chin 5 mln; Włoch 3,7 mln). Zginęło lub zaginęło ponad 55 mln ludzi, 35 mln zostało rannych. Łączne wydatki na prowadzenie wojny osiągnęły sumę 1,166 biliona dolarów (m.in. USA wydały 387 mld, III Rzesza 272 mld, ZSRR 192 mld, Wielka Brytania 120 mld, Włochy 94 mld, Japonia 56 mld).”

Warto jednak pamiętać czytając dane statystyczne, że jeśli w ostatniej (daj Boże) wojnie zginął co piąty Polak, to program agresorów był taki aby w pierwszej kolejności zamordować elity Narodu, obywateli wykształconych i duchownych; zatem nie wystarczy powiedzieć, że straciliśmy 20% Narodu; straciliśmy prawie całe elity. Na ich miejsce przywieziono nam “w teczkach”i na czołgach ”zawodowych polaków”- ludzi sowieckich mówiących po polsku, którzy kontynuowali poces exterminacji (zagłady) Narodu Polskiego, Kultury Polskiej i Rzeczypospolitej Polskiej jako Państwa w czasie okupacji i po zakończeniu działań wojennych II wojny światowej.

Jako przykład zagłady Kultury Polskiej podajemy poniżej garść informacji na temat kompletnego rabunku i unicestwienia Zamku Królewskiego w Warszawie-siedziby naszej władzy, symbolu naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Jego los podzieliły prawie wszystkie placówki kulturalne Rzeczypospolitej Polskiej. Ogarnijmy modlitwą tych Rodaków, którzy z narażeniem życia uratowali choć

“17 września 1939 roku, wybuchł pożar Zamku Królewskiego w Warszawie. Pożar wybuchł około godziny 11:00 powodem był niemiecki ostrzał artyleryjski. Zamek spłonął, a po zajęciu Warszawy przez wojska niemieckie rozpoczęła się planowa grabież dzieł sztuki. 10 października 1939 roku wyspecjalizowane ekipy niemieckie pod kierunkiem historyków i ekspertów rozpoczęły demontaż posadzek, marmurów, rzeźb i elementów kamiennych takich jak kominki czy gzymsy. Do prac fizycznych pędzono codziennie Żydów, którzy prowadzili pracę rozbiórkową.

Adolf Hitler 4 października 1939 roku nakazał wysadzenie Zamku Królewskiego w powietrze. Niemieccy saperzy nawiercili otwory na dynamit lecz zniszczenie obiektu nastąpiło dopiero, pomiędzy 8 a 13 września 1944 roku podczas Powstania Warszawskiego. Zniszczenie zamku zakładał tzw. Plan Pabsta, który przewidywał wybudowanie w tym miejscu monumentalnej Hali Ludowej lub hali

powiedzieć nic więcej ponad to, co oświadczył ambasador Rzeczypospolitej.

Na zdjęciu: „Towarzysze broni”, którzy „wyzwolili” uciskanych przez Polskę Niemców, Ukraińców i Białorusinów... Spotkanie wojsk niemieckich i sowieckich w rejonie Brześcia 20 września 1939.

Foto z niemieckiego Bundesarchiv.

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/17-wrzenia-1939-2.html?category_id=14

najważniejsze skarby naszej kultury, które dziś możemy podziwiać w naszych muzeach i bibliotekach.

Państwo	Straty na 1000 mieszkańców	Ogółem
 Polska	220	6 028 000
 ZSRR	124	20 000 000
Jugosławia	108	1 706 000
Grecja	70	558 000
Holandia	22	200 000
 Francja	13	653 000
 Wielka Brytania	8	375 000
Norwegia	3	8 600
USA	1,4	405 000

Źródło: <http://www.1939.pl/kampania-wrzesniowa/statystyki-drugawojnaswiatowa.htm>

kongresowej NSDAP. W miejscu Kolumny Zygmunta miał stanąć pomnik Germanii.”

Źródło: <http://historykon.pl/17-wrzesnia-1939-roku-wybuchl-pozar-zamku-krolewskiego-w-warszawie/>

“We wrześniu 1939 r. Zamek został zbombardowany, jednak muzealnicy, pod kierunkiem prof. Stanisława Lorentza, zdołali uratować niektóre elementy wystroju wnętrz i dzieła sztuki. W czasie II wojny światowej Zamek Królewski symbolizował stosunek władz niemieckich do materialnych zabytków kultury polskiej i jako taki został gruntownie zniszczony: wskutek bombardowań lotniczych i ostrzału artyleryjskiego we wrześniu 1939 (zginął wtedy kustosz zbiorów zamkowych Kazimierz Brokl), następnie wskutek sprzecznych z normami prawa międzynarodowego konfiskat zabytkowego i niezabytkowego wyposażenia, wreszcie ok. 10-13 IX 1944, w czasie powstania warszawskiego, Niemcy wysadzili jego ruiny. Wobec planów zniszczenia wynoszone były z Zamku potajemnie przez polskich muzealników i konserwatorów (Muzeum Narodowe w Warszawie, Zarząd Miejski Warszawy, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości) elementy dekoracji i wyposażenia wnętrz, które stanowią obecnie część wyposażenia, będąc zarazem źródłową podstawę powojennej odbudowy.



We wrześniu 1944 r. Zamek został wysadzony przez wojska niemieckie.

BEZCENNE – UTRACONE Z KOLEKCJI ZAMKU KRÓLEWSKIEGO W WARSZAWIE

W wyniku wojen, okupacji i rabunków, jakie dotknęły nasz kraj w XX wieku – tysiące dzieł sztuki zostało zniszczonych lub wywiezionych z terenu Polski.

Los wielu z nich pozostaje nieznany.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego od 1992 r. gromadzi dane na temat strat poniesionych przez Polskę w wyniku II wojny światowej oraz podejmuje działania, mające na celu odnalezienie i odzyskanie utraconych zabytków www.mkidn.gov.pl. Starania

Ministerstwa wspiera projekt Muzeum Utracone www.muzeumutracone.pl, który promując wiedzę o poszukiwanych obiektach, daje unikalną szansę ich powrotu do życia w świadomości społecznej, a także zwiększa możliwości ich realnego odzyskania. W tworzeniu bazy danych zaginionych dzieł sztuki uczestniczy również Narodowy Instytut Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów www.nimoz.pl, który na łamach czasopisma „Cenne, bezcenne, utracone” zamieszcza katalog strat oraz obszerne prezentacje zabytków.

Wśród zbiorów zrabowanych i wywiezionych z polskich muzeów, których strata jest szczególnie dotkliwa dla polskiego dziedzictwa narodowego, są wybitne dzieła sztuki z kolekcji króla Stanisława Augusta, w tym bezcenne zabytki z przedwojennego wyposażenia Zamku Królewskiego w Warszawie.

W czasie drugiej wojny światowej zaginęły między innymi stół konsolowy Jeana-Louisa Prieura z Sali Tronowej oraz stojący na nim wielki zegar rotacyjny.

Oprac.: Elżbieta Malanowska

Więcej informacji w: E. Malanowska, Stół konsolowy Jeana-Louisa Prieura z Sali Tronowej w Zamku Królewskim w Warszawie, „Kronika Zamkowa” 2003, nr 1 (45), s. 65-79

<https://www.zamek-krolewski.pl/historia/historia>

<https://www.zamek-krolewski.pl/historia/bezcenne-utracone>

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego od 1992 r. gromadzi dane na temat strat wojennych. Za polskie straty wojenne uznaje się ruchome dobra kultury utracone w wyniku II wojny światowej z terenów Polski po 1945 r.

Początkowo dokumentację prowadzono w ramach działalności Biura Pełnomocnika Rządu do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego

za Granicą. W 2001 r. po zniesieniu urzędu Pełnomocnika, jego zadania przejął Minister Kultury. Obecnie prace kontynuowane są przez Wydział ds. Strat Wojennych w Departamencie Dziedzictwa Kulturowego, który zajmuje się nie tylko gromadzeniem informacji o stratach wojennych, ale także poszukiwaniem i odzyskiwaniem utraconych zabytków w kraju i zagranicą.

Wydział prowadzi także bazę strat wojennych – jedyny, ogólnopolski elektroniczny rejestr ruchomych dóbr kultury, utraconych w wyniku II wojny światowej. Obejmuje on swoim zakresem aż 23 działy w tym: malarstwo, rzeźbę, grafikę, meble, tkaniny, porcelanę, szkło, złotnictwo, militaria, zbiory numizmatyczne i archeologiczne. Do chwili obecnej w bazie zarejestrowano ok. 63 000 rekordów. Pod niektórymi z nich zapisano kilka przedmiotów, niegdyś opatrzonych w zbiorach wspólnym numerem inwentarzowym.

Gromadzone w bazie informacje są sukcesywnie udostępniane w serwisie internetowym MKiDN <http://kolekcje.mkidn.gov.pl> i w zagranicznych serwisach: Central Registry of Information on Looted Cultural Property 1933-1945 www.lootedart.com i Art Loss Register www.artloss.com, a także publikowane w serii wydawniczej

Departamentu Straty Kultury Polskiej, w ramach której ukazało się dotychczas 19 pozycji, w tym m.in. katalogi prezentujące straty wojenne w dziedzinie malarstwa polskiego i obcego, sztuki starożytnej, grafiki i rysunku z kolekcji Jacoba Kabruna czy zabytkowych dzwonów. Katalogi strat wojennych wysyłane są do muzeów, największych światowych domów aukcyjnych, polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych oraz instytucji i organizacji zajmujących się badaniami proveniencyjnymi.

Do dziś, dzięki staraniom Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, do kraju powróciło wiele cennych obiektów. Odzyskanie większości z nich było możliwe dzięki informacjom przekazywanym przez muzealników, kolekcjonerów i pasjonatów, jeśli więc któryś z zamieszczonych w prezentacji utraconych obiektów zostanie przez Państwa rozpoznany jako ocalały z pożogi wojennej, prosimy o kontakt z Wydziałem ds. Strat Wojennych w Departamencie Dziedzictwa Kulturowego.

Koordynatorzy projektu: Elżbieta Rogowska
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
erogowska@mkidn.gov.pl
tel.: +48 22 42 10 393”

Źródło: <http://muzeumutracone.pl/>

27 IX 1939 Dzień Polskiego Państwa Podziemnego

„piątek, 25 września 2015 15:37

27 września obchodzimy Dzień Polskiego Państwa Podziemnego.

Święto zostało ustanowione przez Sejm w drodze uchwały 11 września 1998 r.

Data święta jest nieprzypadkowa – 27 września 1939 r., w obliczu kapitulacji stolicy, powstała pierwsza konspiracyjna organizacja niepodległościowa – Służba Zwycięstwu Polski. Zapoczątkowało to powstanie Polskiego Państwa Podziemnego – fenomenu na skalę światową, który nigdy i nigdzie nie miał odpowiednika.

W uchwale podkreślono, że oprócz pionu wojskowego – Armii Krajowej – i współpracujących z nią innych formacji Polski Walczącej, w ramach Polskiego Państwa Podziemnego działał

parlament, a tajne struktury obejmowały też sprawy wewnętrzne, oświatę i kulturę, wymiar sprawiedliwości oraz komórki przygotowujące akty legislacyjne dla przyszłego niepodległego państwa.

– Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wyraża szczególną wdzięczność i szacunek twórcom, ofiarnym działaczom podziemnych struktur Państwa Polskiego, a także tym wszystkim, którzy w wyjątkowo trudnych warunkach, z narażeniem własnego życia walczyli o niepodległość Ojczyzny – napisano w dokumencie.”

Źródło:

<http://www.sejm.gov.pl/sejm7.nsf/komunikat.xsp?documentId=D6BE0A7AB8142537C1257ECB004AD8C4>

27 IX 1939 W Moskwie podpisano tzw. II pakt Ribbentrop-Mołotow

“Mapa ostatecznego podziału Polski pomiędzy III Rzeszę a ZSRR z 28 września 1939 r. z wytyczoną granicą. Podpisy za zgodność: Stalin, Ribbentrop.



Rząd Rzeszy Niemieckiej i Rząd ZSRR uznają, że jest ich wyłącznym zadaniem, po upadku byłego państwa polskiego odtworzyć spokój i porządek na tych terytoriach i zapewnić pokojowy byt ludności tam zamieszkującej w zgodzie z jej narodowym charakterem. W tym celu uzgodniono co następuje:
Art. I. Rząd Rzeszy Niemieckiej i Rząd ZSRR ustalają jako granicę swych wzajemnych narodowych interesów na terytorium byłego państwa polskiego linię oznaczoną na

załączonej mapie, która będzie opisana szczegółowo w protokole dodatkowym.

Art. II. Obie strony uznają granicę wzajemnych narodowych interesów określoną w artykule I za ostateczną i odrzucają jakąkolwiek ingerencję mocarstw trzecich w to rozstrzygnięcie.

Art. III. Niezbędna reorganizacja administracji publicznej będzie przeprowadzona na terenach na zachód od linii określonej w artykule I przez Rząd Rzeszy Niemieckiej, na terenach na wschód od tej linii przez Rząd ZSRR.

Art. IV. Rząd Rzeszy Niemieckiej i Rząd ZSRR uznają to rozstrzygnięcie za pewny fundament przyszłego rozwoju przyjaznych stosunków między ich narodami.

Art. V. Traktat ten będzie ratyfikowany, a dokumenty ratyfikacji wymienione będą w Berlinie tak szybko, jak to możliwe. Traktat nabiera mocy po podpisaniu.

Sporządzono w dwóch egzemplarzach, w języku niemieckim i rosyjskim

Za rząd Rzeszy Niemieckiej.....J. Ribbentrop
W imieniu Rządu ZSRR.....W. Mołotow

Moskwa, 28 września 1939

Protokół poufny

Rząd ZSRR nie będzie czynił żadnych przeszkód obywatelom Rzeszy i innym osobom pochodzenia niemieckiego zamieszkującym na terytoriach pod swą jurysdykcją, jeśli będą życzyć sobie przenieść się do Niemiec, lub na terytoria pod jurysdykcją Niemiec. Ustala się, że takie przenosiny będą przeprowadzane przez przedstawicieli Rządu Rzeszy we współpracy z właściwymi władzami lokalnymi a prawa własności emigrantów będą chronione. Analogiczne zobowiązanie jest przyjęte przez Rząd Rzeszy Niemieckiej w odniesieniu do osób pochodzenia ukraińskiego, czy białoruskiego, zamieszkujących na terytorium pod jego jurysdykcją.

Moskwa, 28 września 1939

Za rząd Rzeszy Niemieckiej.....J. Ribbentrop

W imieniu Rządu ZSRR.....W. Mołotow

Tajny protokół dodatkowy

Niżej podpisani upoważnieni ogłaszają porozumienie Rządu Rzeszy Niemieckiej i Rządu ZSRR jak następuje:

Tajny Protokół Dodatkowy podpisany 23 sierpnia 1939 r. będzie zmodyfikowany tak, że terytorium Państwa Litewskiego przechodzi do strefy wpływów ZSRR, podczas gdy z drugiej strony województwo lubelskie i część województwa warszawskiego przechodzą do strefy wpływów Niemiec (p. mapa dołączona do Traktatu o granicach i przyjaźni dziś podpisanego). W przypadku gdy Rząd ZSRR podejmie szczególne środki na terytorium litewskim dla ochrony swych interesów, obecna granica niemiecko-litewska w celu naturalnego i prostego wytyczenia granicy będzie skorygowana w ten sposób, że terytorium litewskie znajdujące się na południowy zachód od linii zaznaczonej na załączonej mapie przejdzie do Niemiec.

Oświadczają się dalej, obecnie obowiązujące porozumienia gospodarcze pomiędzy Niemcami a Litwą nie będą naruszone przez wyżej wspomniane środki Związku Sowieckiego.

Moskwa, 28 września 1939

Za rząd Rzeszy Niemieckiej.....J. Ribbentrop

W imieniu Rządu ZSRR.....W. Mołotow.”

Źródło:

https://pl.wikisource.org/wiki/Traktat_o_granicach_i_przyja%C5%BA

[ni_III_Rzesza-ZSRR_28_wrze%C5%9Bnia_1939_r._z_tajnymi_protoko%C5%82ami](https://pl.wikisource.org/wiki/Traktat_o_granicach_i_przyja%C5%BA_ni_III_Rzesza-ZSRR_28_wrze%C5%9Bnia_1939_r._z_tajnymi_protoko%C5%82ami)

i

13 IX 1943 Exposé Tadeusza Romera, Ministra Spraw Zagranicznych RP



W służbie dla Polski

Przed (...) laty, we wrześniu 1941, ambasador RP w Tokio Tadeusz Romer opublikował listę polskich zesłańców, wywiezionych przez NKWD w Sowiety. Nie dysponował pełnymi danymi, ale ta lista pomogła później w poszukiwaniach. Wieńczyła też jego starania, by jak największej ilości deportowanych obywateli RP pomóc wydostać się z sowieckiego piekła. Nawiązał tymi dziełami do swej pracy w czasach młodości, kiedy to u boku Henryka Sienkiewicza, w szwajcarskim

Vevey, pracował w ramach Komitetu Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce.

Dwa lata później, 13 września 1943, Tadeusz Romer, już jako minister spraw zagranicznych RP, wygłosił exposé, które pokazuje go jako człowieka zasad, wiernego polskiej racji stanu i polskiemu interesowi narodowemu. Przypominamy fragmenty tego exposé, by wspierać pamięć o tym dzielnym, ofiarnym Polaku i dyplomacie.

* * *

Przyszłe granice odbudowanej Rzeczypospolitej stanowią jako całość jeden wielki element terytorialnych rozwiązań, które przyniesie zakończenie tej wojny. Nie ma żadnego powodu do papierowego rozstrzygania tego zagadnienia na raty ani przedwcześnie, podczas gdy wspólny wróg zajmuje jeszcze większą część Europy i wszystkie

ziemie polskie, dybiąc na każdy rozdzwięk czy różnicę zdań w obozie Narodów Zjednoczonych. Nie widzimy też racji, dla których Polska miałaby po wspólnym zwycięstwie dorzucać jakiejkolwiek ofiary własnej ziemi czy ludności do tych straszliwych ofiar, które już złożyła i wciąż składa w niezłomnej, uznawanej i podziwianej przez wszystkich obronie wolności swojej i świata.

Byłoby to głęboko niemoralne i niszczące z ideałami, o których tryumf walczy nasz obóz.

Dlatego właśnie rząd polski stoi zdecydowanie na gruncie integralności terytorium Rzeczypospolitej i śmiało twierdzi, że nie ma i nie będzie u nas nigdy takiego rządu, a tym bardziej teraz na obczyźnie, który czułby się upoważniony do przyjęcia dyskusji na innym gruncie.

Za pojęciem granic kryje się przede wszystkim pojęcie bezpieczeństwa. Tam gdzie nie ma lub być nie może istotnego zagrożenia, gdzie nie ma powodów do tego, by współżycie między sąsiadami nie ułożyło się poprawnie, a nawet przyjaźnie, w oparciu o zaufanie wzajemne, tam brak jest – w naszym rozumieniu – podstaw do rewizji dotychczasowego stanu rzeczy, kosztem praw dobrze nabytych i woli ludności.

Natomiast tam, gdzie na przestrzeni tysiąclecia przejawia się stała i niepokonowana żądza władzy i zdobyczy, szukająca swego tylko zysku, a niebaczna krzywdy cudzej, tam, gdzie odwieczny Drang nach Osten doprowadził w ostatnich latach do bezprzykładnych objawów zdziczenia, do takich masowych okrucieństw, jakich świat nie doświadczył dotychczas – tam zachodzi konieczność skutecznego zabezpieczenia przyszłości przed nawrotem tej ohydy.

Na tym opierać się będą żądania polskie, zmierzające do należytego uwzględnienia czynnika bezpieczeństwa w ustaleniu naszych granic z Niemcami.

Nie wątpię, że żądania te spotkają się ze zrozumieniem i życzliwym przyjęciem zarówno w interesie samej Polski, jak pokoju całego świata.

Nie tylko wspólna wszystkim cywilizowanym narodom świadomość, że drugi raz w ciągu jednego pokolenia naród niemiecki rozpętał wojnę światową, ale przede wszystkim napływające codziennie wiadomości z kraju czynią niełatwym dla polskiego ministra mówienie spokojnie i na zimno o Niemczech. A jednak wiemy, że i w przyszłości sąsiadem naszym na dużej przestrzeni zachodniej, i to sąsiadem licznym, a więc potencjalnie potężnym, będą takie czy inne Niemcy.

I fakt ten uwzględnić musimy jako podstawowy we wszystkich naszych obliczeniach na przyszłość. [...].

Te uwagi ministra Romera brzmią dziś jak ostrzeżenie i nakaz baczenia na sąsiadów, także w naszych czasach.

Tadeusz Romer nigdy po wojnie nie wrócił do kraju. Pozostał na emigracji w Londynie, od 1946 w Kanadzie. W swej działalności publicznej służył polskiej świętej Sprawie, wielokrotnie podkreślał, że niepodległa Polska, uwolniona od sowieckiej przemocy, jest warunkiem pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

Na zdjęciu: Tadeusz Romer (*6 XII 1894 †23 III 1978 Montreal) – minister spraw zagranicznych RP w latach 1943-44. Fotografia z lat 20, Źródło Wikipedia.

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/13-wrzenia-1943.html?category_id=14

Straty Polski w II wojnie światowej

„Prof. Zbigniew Dmochowski
Straty Polski w II wojnie światowej
Wprowadzenie

Polska w wyniku II wojny światowej wyłoniła się jako inne państwo, zarówno pod względem terytorium, jak i ludnościowym, ekonomicznym, społecznym, a także politycznym.

Polska obejmująca w roku 1939 - 359 tysięcy km kw. powierzchni od momentu wybuchu II wojny światowej przeszła przez dwie zmiany terytorialne.

Pierwsza zmiana - w wyniku tajnego porozumienia Ribbentrop-Mołotow, z 23 sierpnia 1939r. Polska została podzielona między Niemcy i ZSRR, w tym około 52% terytorium Polski z około 13 milionami ludności przeszło w ręce ZSRR, a około 48% terytorium Polski z około 23 milionami ludności dostało się w ręce Niemiec narodowo-socjalistycznych. Pierwszą zmianę do tego planu wprowadzono 25 września 1939r., w wyniku czego Lubelszczyzna została przy Niemcach, natomiast Litwę, Łotwę, Estonię i Mołdawię Niemcy zgodziły się oddać ZSRR.

Druga zmiana terytorium Polski nastąpiła w wyniku kolejnych porozumień trzech mocarstw (ZSRR, USA, Wielkiej Brytanii) w Teheranie 1 grudnia 1943r, w Jałcie na Krymie 4 - 11 lutego 1945r. i w Poczdamie koło Berlina - 2 sierpnia 1945r.

Postanowiono tam, że ZSRR nie odda już ziem zabranych Polsce 17 września 1939r. (w wyniku porozumienia Ribbentrop-Mołotow) z wyjątkiem Białegostoku, Łomży i Ostrołęki, natomiast obszar Polski zostanie zwiększony kosztem zabrania Niemcom tych ziem, które kiedyś należały do Polski, a mianowicie przed rozbiorem (dokonanymi przez Rosję, Austrię i Prusy w XVIII wieku) - Gdańsk,

Olsztyn, Elbląg, Piła lub wcześniej Śląsk, Pomorze. Stąd pochodzi wysuwany argument historyczny i stąd nazwa tych ziem - "ziemie odzyskane". Argumentacja historyczna była dziwna, bo jednocześnie na przykład zabrany przez ZSRR Lwów należał do Polski od 600 lat, a Wilno było w rękach litewskich, a następnie Rzeczypospolitej również więcej niż 700 lat.

Ostatecznie powierzchnia Polski po II wojnie światowej, nawet po tych zmianach terytorialnych, zmniejszyła się o około 1/3 i wynosiła 310 tysięcy km kw. Ponadto terytorium Polski przesunęło się na zachód, w kierunku Europy Zachodniej o około 100 km.

Polska miała w roku 1939r. 35 - 36 milionów obywateli, a w roku 1945 - 23 miliony. Zmniejszenie liczby ludności Polski dokonywało się w dwojaki sposób:

W wyniku "polonizacji" (jak się wyraził premier rządu francuskiego marszałka Petaina - Pierre Laval. W jego rozumieniu "polonizacja" oznaczała mordowanie obywateli polskich).

Przez pozostawienie części obywateli polskich sprzed 1939r. w ZSRR i niepozwolenie im na przesiedlenie się na nowe terytorium Polski.

Ad. 1

Oblicza się, że Niemcy narodowo-socjalistyczne wymordowały ponad 6 milionów mieszkańców Polski. Dane dotyczące zbrodni hitlerowskich na ludności ziem polskich są precyzyjne i znane już od dawna. Z liczby 6 milionów osób wymordowanych przez Niemców narodowo-socjalistycznych - około 3 miliony stanowili Żydzi, a 3 miliony – Polacy (*innych wyznań*). Wymordowano też celowo niewielką liczbę Cyganów - obywateli polskich.

Trzeba tu dodać, że ze szczególną pasją Niemcy niszczyli polską inteligencję, czyli osoby ze średnim i wyższym wykształceniem. W

roku 1946 doszukano się w spisie ludności w Polsce tylko około 100 tysięcy osób ze średnim i wyższym wykształceniem, czyli zabrakło po wojnie 95 % tych osób. Jako przykład można podać, że już 30 października 1939r. władze niemieckie aresztowały około 180 pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, z czego 1/3 zmarła w ciągu 6 miesięcy w obozie koncentracyjnym w



Sachsenhausen); 11 listopada 1939r. gestapo aresztowało kilkunastu pracowników naukowych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (z których 2 rozstrzelano); w lipcu 1941r. władze niemieckie rozstrzelały we Lwowie kilkudziesięciu pracowników naukowych Uniwersytetu Lwowskiego i Politechniki Lwowskiej. Tylko w Dachau Niemcy wymordowali ponad 2 tysiące księży rzymskokatolickich na ogólną liczbę około 10 tysięcy księży Polaków.

Ad. 2

Druga zmiana nastąpiła w wyniku zatrzymania przez ZSRR na ziemiach przez siebie zabranych 17 września 1939r. wszystkich obywateli Polski pochodzenie niepolskiego.

Z powodu tej decyzji nastąpił wielki exodus kilku milionów Polaków, którzy przed 1939r. zamieszkiwali wschodnie tereny niepodległej Rzeczypospolitej. Osiedlano ich głównie na Ziemiach Zachodnich. W wyniku porozumienia wielkich mocarstw (obradujących w Teheranie w dniu 1 grudnia 1943r. po zlikwidowaniu 5 miesięcy wcześniej w Gibraltarze Naczelnego Wodza i Premiera Polskiego Rządu Wychodźtwe gen. Władysława Sikorskiego, szefowie rządów Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego osiągnęli porozumienie w sprawie ustalenia powojennego terytorium Polski między linią Curzona, a linią Odry oraz uzgodnili zasady wielokierunkowego przesiedlania ludności), nastąpiło przesiedlenie Niemców z ziem zachodnich nowej Polski w liczbie kilku milionów do radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec albo do innych stref okupacyjnych w Niemczech. Należy dodać, że w 1945r. kilka milionów Niemców uciekło na rozkaz Hitlera w obawie przed Armią Czerwoną z ziem, które nazwano w Polsce "ziemie odzyskane".

W wyniku działania tych dwóch czynników, skutków II wojny światowej, nastąpiły dwie zmiany ludnościowe w Polsce:

- zmniejszyła się liczba ludności Polski o przeszło 1/3.
- nastąpiła radykalna zmiana struktury narodowościowej ludności Polski; w roku 1939 Polacy stanowili około 70% ludności Polski, Żydzi - około 9,5% (czyli około 3 miliony osób), resztę obywateli stanowili Rusini (około 10%), Białorusini, Niemcy, Litwini, Tatarzy, Cyganie i inni.

Ludność Polski po II wojnie światowej składała się w zasadzie wyłącznie z Polaków. Polacy potrafili ocalić około 120 tysięcy Żydów przez ukrywanie ich (Polakom groziła za to kara śmierci, a tej kary ze

przechowywanie Żydów nie stosowali Niemcy w Europie Zachodniej). W Polsce jest obecnie jedynie około 200 tysięcy Rusinów, 180 tysięcy Białorusinów, 100 tysięcy Niemców oraz 7 tysięcy 500 Litwinów (Żydzi nie ujawniają swojej obecności w Polsce).

Rząd Polski na obczyźnie o prześladowaniu Polaków przez Niemców. W przemówieniu do Narodu Polskiego wódz Naczelny i Premier Rządu na Obczyźnie generał Władysław Sikorski w dniu 1 marca 1940 roku powiedział:

"Napadłszy Polskę, czynią Niemcy wszystko, ażeby w Narodzie Polskim pogłębić i na wieki utrwalić nieprzejednaną postawę społeczeństwa przeciw sobie. jednak ani barbarzyńskie egzekucje, ani masowe mordy, które nie szczędzą nawet dzieci, ani przesiedlenia nieludzkie, ani męczeńska deportacja krakowskich profesorów, których kilkunastu przypłaciło życiem swe przywiązanie i wierność dla wolności Polski i jej posłannictwa, a inni przypłacili to zdrowiem, ani ciągły, okrutny, barbarzyński i obrażający elementarne poczucie ludzkości terror fizyczny i moralny, ani grabież metodyczna, cyniczna i powszechna mienia publicznego i prywatnego, - nic nie zachwiało nieugiętego ducha Narodu. Polska zalana jest krwią, ale krew ta wzmocniła w ludzie polskim wiarę w niespożyte i niezniszczalne wartości Narodu oraz we własne siły. Jakżesz mizernie wygląda w porównaniu z tą bohaterską postawą Polaków - bestialstwo Niemców, ich korupcja i ideowy cynizm albo ciemnota i niedołęstwo bolszewików. Występowali krzykliwie w roli obrońców wolności i sprawiedliwości, a dzisiaj narzucają ludom Rzeczypospolitej najpospolitszą tyranie, nędzę i zniszczenie najcenniejszych dóbr ludzkości.

Okupacja dzisiejsza straszne daje świadectwo o ładzie, porządku i poszanowaniu prawa wojennego. Nie sposób porównać ją z okupacją w czasie wojny 14-tego roku. Nikogo jednak nie zmyli cynizm i okrucieństwo. Pastwienie się nad cywilną, bezbronną ludnością nie jest oznaką prawdziwej siły i żołnierskiej odwagi. Przeciwnie - widzimy, że system hitlerowski cechuje słabość, moralna kruchość, na każdym kroku kompromituje przekupstwo i chaos. P. Ley zapowiedział ostatnio okrutną dolę Polaków na obszarach, które Rzesza chwilowo zagrabiła. Przyznaje im łaskawie dolę niewolników. Z wielkim szumem zapowiada się bezwstydnie całemu światu, że milion Polaków przerzuci się siłą do Niemiec, by swoją pracą podtrzymać zwiótczałe, słabnące podstawy gospodarki niemieckiej. Z taką samą butą krzyżacką przemawiał przed paru dniami Adolf Hitler. Nie przestraszą nas ani nie zmylą te głośnie krzyki, bo wiemy, jak mało mają uzasadnienia w rzeczywistości, bo widzimy, jak wielkie są rysy w tej hałaśliwie reklamowanej sile niemieckiej.

Rodacy, wiemy, że rozpoczynacie obecnie okres najdotkliwszej nędzy. Robimy wszystko, by poruszyć sumienie świata; nie zaniedbujemy niczego, by ulżyć w waszej niedoli. Niemcy i bolszewicy odrzucali do niedawna brutalnie wszelką pomoc dla Polski, nawet pod postacią dożywiania dzieci, starców i kobiet. Spośród robotników, wziętych swego czasu na roboty, systematycznie zagładzanych, odsyłają nam do Kraju szkielety.

Niemcy powinni wiedzieć, że za zbrodnie przez siebie inspirowane lub dokonane, osobiście w przyszłość i odpowiadać będą".

W exposé na Posiedzeniu Rady Narodowej wygłoszonym w Angers (Francja) dnia 6 marca 1940 roku generał Władysław Sikorski powiedział:

"Wojna, której ofiarą jest w tej chwili Polska, ma znaczenie powszechne. Przecistawiają się w niej dwa zupełnie odrębne światy. O żadnym kompromisie nie może tu być mowy. Dlatego też pomysł Hitlera, by ratować rzekomo ludzkość przed pożogą, którą wznicił, kosztem uznania jego powszechnego władztwa, do którego przygotowuje sobie podstawy, opanowując stopniowo Rosję, spala na panewce. Hitleryzm sprzysiągł się z bolszewizmem. Spisek ten polega na najfałszywszej grze. Dokonano go jednak, ażeby zgubić cywilizację zachodnią. Potrzeba więc zdać sobie sprawę, że w Hitlerze mamy wszyscy nie lojalnego przeciwnika, lecz najdzikszego wroga. Jest to przede wszystkim wróg bezwzględny tych wartości ogólnoludzkich, które decydowały zawsze i zdecydują w przyszłości o prawdziwym postępie. Dąży on do zupełnego zniszczenia tego, co nie wyrasta z krzyżackiej pychy i co nie jest tak zwaną kulturą germańską, o czym świadczy stosowana na zimno i z wyrachowaniem, okrutna eksterminacja duchowo i moralnie o tyle od Niemców wyższego Narodu Polskiego.

Rząd Polski posiada wyczerpujące świadectwo o masowych mordach, egzekucjach i torturach, które dokonane zostały w okupowanych obszarach - i to nie tylko w części zachodniej inkorporowanej bezprawnie do Rzeszy niemieckiej, ale także w tak zwanym general-gubernatorstwie polskim. Ofiarą tych mordów i egzekucji padły dziesiątki tysięcy osób ze wszystkich warstw społecznych, mężczyźni, a nawet kobiety i dzieci. Świeżo jeszcze Rząd polski otrzymał sprawozdanie o masowej egzekucji 130 Polaków z Wawra i Anina pod Warszawą, wśród których znajdowali się nieletni chłopcy oraz o rozstrzelaniu 72 przedstawicieli ludności polskiej w Bochni pod Krakowem oraz 300 robotników w Skarżysku. Rząd polski posiada również szczegółowy wykaz księży rozstrzelanych, bądź zamordowanych przez Niemców: nie brak wśród nich duchownych, którzy zajmowali wysokie stanowiska w hierarchii kościelnej, jak ksiądz kanonik Zabłocki z Gniezna, ksiądz Rólski ze Szczepanowa, ksiądz kanonik Jaśkowski z Inowrocławia i inni. Prześladowania Kościoła Katolickiego w Polsce, zwłaszcza zachodniej, zobrazowane zostały szczegółowo w raportach, które ksiądz Kardynał Hlond, Prymas Polski, przedłożył Stolicy Apostolskiej. Raporty te stwierdzają, że w ciągu swego tysiącletniego istnienia na ziemiach polskich, nigdy Kościół Katolicki nie był tak gnębiony, jak obecnie. Według planów niemieckich, 8 milionów Polaków, którzy zamieszkiwali ziemie zachodnie, ma być w olbrzymiej większości przerzucona do środkowej Polski. Wszystkie ludność żydowska, a nadto ta, która mieszkała w Niemczech, Austrii i Czechach, ma być przetransportowana nad San oraz Bug. Na terytorium okupowanym pozostać mają jedynie ludzie potrzebni do wykonywania najcięższych robót fizycznych, traktowani przez naród panów jako bydło robocze. Zgodnie ze statystyką oficjalnie ogłoszoną w „Danziger Vorposten” na samym Pomorzu skonfiskowano już 70 tysięcy przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, a wywłaszczono około miliona Polaków, właścicieli gruntów. Ludzi tych transportuje się jak zwierzęta, w zamkniętych, plombowanych wagonach przy 20-stopniowym mrozie po kilkadziesiąt osób naraz bez różnicy wieku oraz płci. Wyrzuca się ich na terenach środkowej Polski bez żadnych środków do życia, bardzo często pozostawiając na zimnie i mrozie w szczerym polu. Wielu zamyka się w obozach koncentracyjnych. prześladowania, jakie Niemcy stosują wobec ludności żydowskiej, są równie okrutne, jak poniżające. Nic też dziwnego, że Polacy reagują w kraju na te okrucieństwa w sposób szlachetny. Niemcy zwalczają zapamiętałą kulturę polską. Wszystkie szkoły polskie zostały zamknięte. Nawet dla dzieci od 14 do 18 lat są przewidziane roboty

przymusowe. Na terenie inkorporowanym zburzono wszystkie pomniki, a książkami polskimi pali się tam w piecach. Inteligencję polską~ tępi się bezlitośnie przy pomocy wyrafinowanych środków. Nie oszczędzono sobie nawet takiej ohydy, jak porywanie młodych kobiet, ich sterylizację i wywożenie do niemieckich domów publicznych.

Jeżeli w tych warunkach nie ma w kraju Polaka, który by nie wierzył w zwycięstwo demokracji zachodnich, jeżeli hart ducha, jaki wykazuje Naród Polski - przeraża nawet Niemców, którzy wszędzie węszą bunt i powstania - dowód to prawdziwej wielkości piastowskiego ludu. Rząd postawiony wobec tych okrutnych faktów oraz zbrodni, nie zaniedbuje niczego, ażeby świat cywilizowany był o tym wszystkim informowany należycie. Przez swój Dział Informacji i Dokumentacji zorganizował już codzienną czujność w tej niezmiernie ważnej dziedzinie nawiązując stałą styczność polskiej służby informacyjnej ze światową.

Armia polska odbudowywana na obczyźnie jest naszą świętością ogólnonarodową. Jest ona ostatnią nadzieją, broczącego we krwi i zbolełego Kraju. Zrobić więc musimy wszystko, ażeby nie zawieść pokładanego w nas zaufania narodu.

Rozumieją to doskonale żołnierze polscy, którzy dali już dowód najrzetelniejszej dyscypliny i prawdziwego hartu ducha. Podzielają oni powszechna wiarę Polaków w wolność i prawo do ludzkiego życia we własnym domu, według własnych norm, które zmienić może pragną, lecz samodzielnie w ramach własnego narodu. Zasady te, za które ludzkość cierpiała przez wieki, zwalcza dzisiaj furia germańska, posługując się bolszewizmem. Chciałaby ona cofnąć ludzkość do przedhistorycznych mroków. Lecz liczne są już oznaki wskazujące niechybnie na nieuchronną klęskę i załamanie się tych prawdziwie zbrojeckich zamiarów i poczyną.

Polacy chwycili za broń, by bronić swych granic i walczyć o lepsze warunki egzystencji i bezpieczeństwa własnego państwa. Walczą oni jednak także o lepsze ukształtowanie stosunków w Europie, co do czego jesteśmy najzupełniej zgodni z naszymi sprzymierzeńcami. Dzisiaj zwycięstwo jest naszym głównym celem. Dla jego odniesienia musimy skupić wszystkie wysiłki. Jutro przyjdzie czas na restytuowanie wszystkich naszych strat, choćby miały być one odbierane w naturze, jak również na osobiste ukaranie winnych łamania prawa międzynarodowego. Wybije również wtedy godzina wyzwalająca świat wraz z samymi Niemcami i Rosjanami od germanizmu hitlerowskiego i bolszewizmu moskiewskiego".

Ludobójstwo w Powstaniu Warszawskim

Decyzja polskiego kierownictwa wywołania powstania w Warszawie była spowodowana względami politycznymi, dyplomatycznymi, ideologicznymi i wojskowymi.

Z politycznego punktu widzenia powstanie zgodnie z założeniami jego inicjatorów miało umożliwić realizację czterech zasadniczych celów: opanowanie Warszawy przez podziemne władze krajowe w imieniu Rządu Polskiego w Londynie, zapewnienia im jak największego poparcia i popularności w społeczeństwie, zapobieżenie usadowieniu się w stolicy władz komunistycznych przy pomocy Rosjan i wreszcie skłonienie Stalina do uznania Rządu Londyńskiego i jego krajowych organów jako suwerennego i pełnoprawnego przedstawiciela Narodu. Autorzy powstania nie zamierzali zejść z pola bez walki. Uważali, że tylko oni mieli prawo do przemawiania w imieniu narodu i reprezentowania jego interesów.

Władze krajowe wierzyły, że zwycięskie powstanie wzmocni pozycję Mikołajczyka w jego rokowaniach ze Stalinem w Moskwie i zachęci

Churchilla i Roosevelta do ponownego stanowczego opowiedzenia się po stronie Rządu Polskiego w Londynie oraz jego podziemnych organów.

Niemniej przed wybuchem powstania Mikołajczyk nie podjął żadnych kroków dyplomatycznych, ażeby zapewnić powstaniu poparcie Londynu i Waszyngtonu, nie mówiąc już o Moskwie. Podejmując decyzję rozpoczęcia walki w Warszawie, krajowi przywódcy działali zgodnie z doktryną dwóch wrogów: uważali, że walkę zbrojną z Niemcami należy nadal kontynuować i wzmocnić opór polityczny wobec Rosji i polskich komunistów, a o pomoc w odzyskaniu niepodległości zabiegać przede wszystkim w Londynie i w Waszyngtonie.

Polscy komuniści i ich zwolennicy chcieli budować powojenną Polskę w ścisłym porozumieniu i współpracy z Moskwą. Myśl ta była nie do przyjęcia dla prawie całego obozu londyńskiego. W jego przekonaniu stanowiło to niebezpieczeństwo dla niepodległości i suwerenności oraz terytorialnej integralności państwa, szczególnie, iż komuniści godzili się na linię Curzona jako nową granicę polsko rosyjską. W tym czasie głównym powodem niezgody pomiędzy obozem londyńskim a komunistami była ich diametralnie różna postawa wobec Rosji i spraw granicznych raczej niż kwestia reform społeczno-gospodarczych. W lecie 1944r. większość przywódców krajowych była przekonana, że daleko idące reformy ustrojowe są konieczne i nieuniknione.

Wojskowe przesłanki decyzji rozpoczęcia powstania opierały się na przekonaniu, że Niemcy ponieśli już decydującą klęskę na froncie wschodnim i że Armia Czerwona ma wkrótce wkroczyć do Warszawy. Bór-Komorowski i Jankowski wydali swój ostateczny rozkaz rozpoczęcia walki, gdy błędnie im doniesiono, że czołgi radzieckie wkraczają już do Pragi. Wnosili stąd, że nadchodzi kulminacyjny moment radziecko-niemieckiej bitwy o Warszawę i powstała niepowtarzalna okazja zajęcia miasta na krótko przed wkroczeniem doń Armii Czerwonej. Radzieckie apele radiowe wzywające ludność Warszawy do powstania przeciwko Niemcom, bez względu na intencje Moskwy nie wywarły większego wpływu na decyzję inicjatorów powstania. Apele te jedynie utwierdziły ich w przekonaniu, że Rosjanie niebawem znajdą się w stolicy. Ponadto w ostatnich dniach lipca 1944r. Komenda Główna AK dobrze zdawała sobie sprawę, że tylko w Warszawie posiada wystarczającą liczbę żołnierzy, aby w ciągu paru dni przygotować i podjąć na szeroką skalę zakrojoną operację militarną zdolną do opanowania większego obszaru miejskiego.

Biorąc pod uwagę przekonania, postawę i przewidywania autorów powstania można stwierdzić, że z punktu widzenia moralnego i psychicznego łatwiej im było wydać rozkaz podjęcia walki, niż się od tego powstrzymać. W ich przekonaniu beczynność groziła opuszczeniem przywódców przez szerokie masy społeczeństwa, co równałoby się politycznemu samobójstwu. Poza tym żywe i głęboko zakorzenione tradycje zrywów powstańczych w polskiej myśli i kulturze politycznej dawały im gotowe wzory działania i zachęcały do czynu. Od czasów rozbiorów Polska była klasycznym przykładem kraju, który usiłował odzyskać niepodległość przede wszystkim drogą zbrojnych powstań. Niemniej jednak Bór Komorowski i Jankowski decydując się na działania bez uzgodnienia swych planów z naczelnym dowództwem radzieckim wzięli na swoje barki ogromną odpowiedzialność za dalsze losy Warszawy i w zasadniczy sposób przyczynili się do tragedii, jaka spotkała stolicę i jej mieszkańców. Nie rozumieli, że w drugiej połowie 1944r. bardzo źle uzbrojona Armia Krajowa nie mogła sobie pozwolić na jednoczesne prowadzenie walki

zbrojnej z Niemcami i stawianie politycznego oporu Rosjanom i komunistom. Plany i zamiary Bora Komorowskiego i Jankowskiego były zbyt skomplikowane i ryzykowne, aby mogły zostać uwieńczone powodzeniem w ówczesnie istniejącej sytuacji politycznej i militarnej. Należy podkreślić, że wszystkie najważniejsze decyzje, które doprowadziły do wybuchu powstania, były podjęte przez władze krajowe bez uprzedniego uzgodnienia z Rządem Polskim Londynie. Mikołajczyk i jego gabinet w zasadzie zgadzali się z planami swoich podwładnych w kraju. Natomiast Naczelnny wódz generał Sosnkowski aż do jego wybuchu nie potrafił się zdecydować na aprobowanie lub zakazanie powstania.

Brak polsko-rosyjskiej współpracy wojskowej oraz całkowite nieliczenie się Dowództwa AK w czasie podejmowania decyzji z możliwością poniesienia klęski uczyniły z powstania bezprzykładną tragedię narodową, której nic nie jest w stanie usprawiedliwić. W wyniku walk Warszawa uległa zniszczeniu. W styczniu 1945r. Rosjanie wkroczyli do miasta ruin i grobów. Tragedia Warszawy jest największą katastrofą, jaką naród polski poniósł po wrześniu 1939r. W gruzy i popiół obrócone zostały bezcenne, niezastąpione i nieodtwarzalne skarby naszej kultury. Na szeregu odcinkach kultura polska poniosła rany, których zabliznianie trwać będzie stulecia, niekiedy zaś zabliznić nie da się zupełnie.

Rozbity został główny ośrodek polskiej woli, polskiej myśli, polskiej polityki i polskiej gospodarki. Przestał istnieć kierowniczy ośrodek całości polskiego życia. Straciliśmy sam kwiat naszej młodzieży, niewątpliwie elity naszego narodu. Skutki tego nieszczęścia wydają się dzisiaj wprost tragicznie katastrofalne.

Całe morze cierpień zawiera w sobie los 800-tysięcznej rzeszy ludności wysiedlonej, rozbitej, rozproszonej, skazanej na niesłychaną poniewierkę, nędzę i śmierć. Jeśli chodzi o zniszczenia materialne miasta, to wystarczy powiedzieć, że podobnej ruiny nie przeżyło w czasach nowożytnych żadne duże miasto polskie ani żadna stolica Europy.

Ogólne straty poległych wojska i ludności wyniosły w powstaniu warszawskim około 200 tysięcy ludzi.

Upadek i zniszczenie Warszawy spowodowało ogromny szok, który przekształcił się w głęboki uraz. Narodowy romantyzm, tak silnie zakorzeniony w społeczeństwie przed 1944r. przerodził się polityczny realizm. Po upadku powstania wielu Polaków zaczęło rozumieć potrzebę bliskiej współpracy z Rosją, pomimo że koncepcja ta była dla nich uprzednio i jeszcze nadal pozostaje trudna do przyjęcia. Dla całego londyńskiego obozu upadek powstania był wielką polityczną, militarną i psychologiczną klęską, z której nigdy się on już nie podniósł. Upadek Warszawy zapoczątkował proces szybkiego rozkładu państwa podziemnego i rządu londyńskiego. W grudniu 1944r. generał Okulicki donosił Prezydentowi Raczkiewiczowi: "Upadek Warszawy centra polskiego życia narodowego, która przykładem swym prowadziła kraj przez pięć lat niewoli nie mógł pozostać bez głębokiego wpływu na resztę społeczeństwa. W społeczeństwie tym zaczęły się szerzyć nastroje klęskowe, które nie oszczędziły również szeregów Armii Krajowej. U jednostek słabszych nastroje te przytłumiły pobudki ideowe w pracy, silniej natomiast wystąpiły objawy demoralizacji. Reasumując, w wyniku przegranej bitwy warszawskiej w szeregach Armii Krajowej na prowincji wystąpiły poważne objawy rozprężenia".

Nowy dowódca AK musiał zdemobilizować szereg oddziałów, gdyż "powstało niebezpieczeństwo" przekształcenia się ich w zwykłe bandy rabunkowe lub przejście ich do Armii Ludowej.

Podobnie oceniali sytuację politycy:

"Przeżywamy kryzys, jeden z najstraszniejszych, bo kryzys woli. Przywiązywaliśmy olbrzymie nadzieje do roku, który upłynął. Naród cały i wtajemniczeni i te tzw. doły, wszyscy poddawali się sugestii końca wojny. Nagromadzona przez pięć lat okupacji pod coraz zwiększającym się ciśnieniem energia powracającego do życia narodu, wybuchła wreszcie z całą siłą. 1 sierpnia wybuchła i spłonęła ... i zgasła. A naród znowu cały, od szczytów po doły ogarnęło zwątpienie i apatia. Nie ma jednej mocnej zbiorowej woli.

Poszczególne ludzie, grupy, partie ulegają obcym wpływom, poddają się przejawianemu częstokroć poczuciu własnej słabości, ich wola gnie się jak trzcina na wietrze, to w tę, to w tamtą stronę".

Wytworzyła się paradoksalna sytuacja. W istocie powstanie odniosło odwrotny skutek niż zamierzano; miast uniemożliwić pomogło komunistom w przejściu władzy w Polsce.

6 września Delegat Rządu i dowódca AK depeszowali do Londynu:

"Jest oczywiste, że po upadku powstania władza przejdzie w ręce komunistów i to w całym kraju. Bez względu na postawę Stalina wobec Powstania Warszawskiego, które oceniał jako wrogi akt wobec Rosji, tragedia Stolicy w dużej mierze spowodowana była polityczną i wojskową nieudolnością i nieusprawiedliwionym optymizmem władz obozu londyńskiego, zarówno w kraju, jak i za granicą. Fakt, iż do chwili wybuchu nie doszły one do porozumienia z Kremlenem, na co tak silnie nalegał Churchill, skazywał powstanie na klęskę, szczególnie po załamaniu się na początku sierpnia pierwszego rosyjskiego natarcia na Warszawę. Osiągnięcie porozumienia z Rosją, nawet na bardzo trudnych i niedogodnych dla Polski warunkach, po bitwach pod Stalingradem i Kurskiem oraz konferencji teherańskiej było jedynym możliwym wyjściem z niezmiennie trudnej i skomplikowanej sytuacji. Tylko w ten sposób można było zaoszczędzić krajowi nadmiernych strat i złagodzić skutki przemarszu Armii Czerwonej przez Polskę". Dzisiaj, po powstaniu, pozostała tylko wspaniała legenda bezprzykładnego bohaterstwa uczestników i ludności cywilnej Warszawy oraz straszliwa przestroga na przyszłość przed niełeczeniem się z wymogami sytuacji i polityczno-militarnymi realiami. Podobnie, jak we wrześniu 1939r. Niemcy dokonywali ludobójstwa na Polakach przy papierowych deklaracjach Francji i Anglii, tak podczas powstania warszawskiego ci sami Niemcy mogli dokonywać ludobójstwa w Warszawie przy cichych głosach niemożności pomocy ze Strony Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych oraz szatańskim chichocie Stalina.

Zobowiązania finansowe Niemców wobec polskich rodzin ofiar reżimu hitlerowskiego

W ramach procesu Norymberskiego zostali skazani i ponieśli karę zbrodniarzy hitlerowscy.

Władze niemieckie do chwili obecnej wypłaciły rodzinom żydowskim, których członkowie (około 3 miliony) zginęli z rąk niemieckich około 800 miliardów DM.

Rodziny polskie, których członkowie (również około 3 miliony) zginęli z rąk niemieckich nie dostali dotąd nic, nie licząc 500 milionów DM dla robotników przymusowych hitlerowskich Niemiec. Biorąc za punkt wyjścia, że reżym hitlerowski spowodował śmierć około 3 milionów Polaków, w tym w ramach ludobójstwa w obozach koncentracyjnych oraz w Powstaniu Warszawskim, a także określając zadośćuczynienie finansowe dla jednej rodziny polskiej na 100 tysięcy USD (2 razy mniej niż dla rodziny żydowskiej za ludobójstwo niemieckie) otrzymamy kwotę zadośćuczynienia dla rodzin polskich ofiar reżimu hitlerowskiego w wymiarze 300 miliardów USD.

Jakże żalosne w związku z tą kwotą są propozycje koncernów niemieckich i Rządu Kanclerza Schroedera proponującego rozwiązanie tylko problemu pracy przymusowej robotników zatrudnionych przez Rzeszę hitlerowską w swoich zakładach przemysłowych oraz w rolnictwie. Mówi się tu jedynie o kwotach rzędu 10 miliardów DM.

Jeżeli Rząd Niemiecki potrafił skierować na przebudowę landów wschodnich (którym darowano polskie odszkodowania wojenne) w ciągu ostatnich 10 lat około 800 miliardów DM, a więc w sumie Niemcom (wschodnim) i Żydom wypłacił około 1,6 biliona DM, to powinien mieć na tyle szacunku dla ofiar polskich reżimu z okresu narodowo-socjalistycznego, aby wysupłać z banków niemieckich potrzebną kwotę czyli 300 miliardów USD. Wtedy będzie można mówić o pojednaniu niemiecko-polskim, a Kanclerz Schroeder może być potencjalnym wielkim kanciarzem.

Jak dotychczas działania Kanclerza Schroedera bardziej przypominają usługi lokajskie dla międzynarodowej finansjery. Na tym tle charakterystyczne było odejście Ministra Finansów Niemiec Lafontaine'a, który jako socjaldemokrata usiłował przypomnieć bankom niemieckim o ich potencjalnym działaniu prorozwojowym i zwalczającym bezrobocie. Reakcja Kanclerza Schroedera była jednoznaczna: niech żyją banki, precz z socjalnymi mrzonkami byłego Ministra Finansów.

A teraz powstaje pytanie, jakie ustalenia prawno-traktatowe pozwalają Niemcom lekceważyć zobowiązania finansowe dla polskich rodzin ofiar reżimu hitlerowskiego.

Na to pytanie odpowiada Dyrektor Departamentu Prawno-Traktatowego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP. (we wrześniu 1997r.):

Problematyka odszkodowań dla obywateli polskich z tytułu prześladowań nazistowskich zalicza się do szczególnie trudnych w stosunkach polsko-niemieckich.

W RFN wydano przepisy dotyczące odszkodowań dla ofiar prześladowań narodowo-socjalistycznych (1956r.). Ograniczyły one zastosowanie do osób z obszaru RFN. Wprowadzono także jeszcze dodatkowe ograniczenie, iż przepisy te nie miały zastosowania do obywateli państw, z którymi nie utrzymywane były stosunki dyplomatyczne (Polska nawiązała stosunki dyplomatyczne z RFN dopiero w 1972 roku).

Zgodnie z Układem Poczdamskim (IV p. 2) ZSRR zobowiązuje się zaspokoić polskie żądania ze swej własnej części odszkodowań.

22 sierpnia 1953r. O.Grothewol i W. Mołotow podpisali w Moskwie oświadczenie o zrzeczeniu się reperacji przez ZSRR wobec Niemiec.

23 sierpnia 1953r. Rząd PRL wydał oświadczenie, w którym "biorąc pod uwagę, że Niemcy zadośćuczyniły już w znacznym stopniu swoim zobowiązaniom z tytułu odszkodowań i że poprawa sytuacji gospodarczej Niemiec leży w interesie ich pokojowego rozwoju" powziął decyzję o zrzeczeniu się z dniem 1 stycznia 1954r. spłaty odszkodowań na rzecz Polski.

Przy okazji podpisywania "Traktatu PRL RFN" z 7 grudnia 1970r. rząd Polski potwierdził ważność tego oświadczenia, zgodnie z którym PRL zrzekła się odszkodowań od Niemiec.

W wyniku prowadzonych rokowań i porozumień w latach 1972-1974, RFN wypłaciła na rzecz obywateli polskich, będących ofiarami eksperymentów pseudomedycznych, w różnej formie, około 1,3 miliona DM.

W związku z dalszymi negocjacjami prowadzonymi już w latach 1989-1991 zakończonymi umową z dnia 16 października 1991 zawartą w formie wymiany not, rząd RFN przekazał kwotę 500 milionów DM na rzecz Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie. Powołana Fundacja Polsko-Niemieckie Pojednanie stworzyła ograniczone możliwości częściowego materialnego zadośćuczynienia za doznane krzywdy. Przekazana kwota przeznaczona została wyłącznie dla szczególnie poszkodowanych ofiar prześladowania nazistowskiego. Krąg szczególnie poszkodowanych ofiar nazizmu określony został w Statucie oraz w Regulaminie Komisji Weryfikacyjnej Fundacji. Do ubiegania się o pomoc ze środków Fundacji określone zostały osoby, odpowiadające następującym kryteriom:

pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, więzieniach i gettach, pobyt w obozach tak zwanych Polenlager na Śląsku, zmuszanie przez okres co najmniej 6 miesięcy do wykonywania pracy niewolniczej na rzecz Trzeciej Rzeszy, prześladowanie stosowane wobec dzieci, odebranych ich rodzinom i opiekunom, w celu germanizacyjnym, deportowanym wraz z rodzicami do obozów pracy, urodzonych i przebywających w obozach koncentracyjnych lub w więzieniach oraz dzieci Holokaustu, które w czasie trwania prześladowania nie miały więcej niż 16 lat. inne prześladowania nazistowskie.

W złożonym przez Szefa Urzędu Rady Ministrów oświadczeniu z dnia 16 października 1991r. przekazanym stronie niemieckiej stwierdzono, że Rząd Rzeczypospolitej Polskiej potwierdza, iż uważa sprawy będące przedmiotem niniejszego porozumienia za ostatecznie uregulowane oraz że Rząd RP nie będzie dochodził dalszych roszczeń obywateli polskich, które mogłyby wynikać w związku z prześladowaniami nazistowskimi.

W tymże oświadczeniu zawarty został zapis, że oba Rządy są zgodne co do tego, że nie powinno to oznaczać ograniczenia praw obywateli obu Państw, to znaczy, że obywatele polscy mogą ewentualnie dochodzić indywidualnie swoich roszczeń.

Zaznaczyć należy, że motywy, jakimi kierowała się strona niemiecka określone zostały jako "względy humanitarne" nie może tu być mowy o woli zadośćuczynienia bądź ekwiwalentnych świadczeń za doznane krzywdy.

Mając na uwadze złożone oświadczenie Rządu Rzeczypospolitej Polskiej rozwiązaniu wychodzącym naprzeciw dalszym postulatom poszkodowanych, a równocześnie zgodnym z zapisem umowy z dnia

16 października 1991r., byłoby wspieranie dodatkowymi środkami funduszu Fundacji, rządy RP i RFN zachęcały bowiem w umowie osoby fizyczne do takiego wsparcia. Praktyka wskazuje, że spotkało się ono z należyтым odzewem w RFN.

Wskazana wyżej sytuacja nie może oznaczać rezygnacji władz RP z poszukiwania na płaszczyźnie politycznej i humanitarnej satysfakcjonującego rozwiązania zadośćuczynienia ofiarom represji ofiarom III Rzeszy. Zważywszy rozmiar strat, jaki poniósł w czasie II wojny światowej Naród Polski, wydaje się, że moralnym nakazem winno być wykorzystanie wszelkich dostępnych możliwości uczynienia ofiarom tak długo, jak długo pozostają przy życiu.

Jedną z dróg jest koncepcja powołania w RFN fundacji, która ze środków państwowych i przemysłu niemieckiego mogłaby przyjąć z pomocą żyjącym ofiarom prześladowań nazistowskich. Powołanie takiej fundacji opartej na zasadzie dobrowolnych wkładów finansowych przemysłu, instytucji zainteresowanych tą kwestią pozwoliłoby na uniknięcie debaty na temat obowiązującego ustawodawstwa w dziedzinie wypłaty różnego rodzaju odszkodowań. Realizacja tej idei zależeć będzie od politycznego poparcia kół w Republice Federalnej Niemiec. Szczególnie ważne będzie zaangażowanie się tych środowisk, które stawiają sobie za cel udzielenie pomocy osobom poszkodowanym.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP traktuje sprawę odszkodowań jako niezwykle ważną, posiadającą wymiar nie tylko finansowy, ale również moralny.

Ponieważ aktualnie finalizuje się decyzje polityczno-prawne dotyczące tej właśnie formy zadośćuczynienia za prześladowania nazistowskie, trzeba te właśnie działania nazwać tak, jak na to zasługują. Są to efekty takiego poziomu moralnego, jaki reprezentuje aktualnie społeczeństwo niemieckie wraz z Kanclerzem Schroederem, a jest to poziom żenujący. Kwota 10 miliardów DM bardziej pasowałaby jako efekt zbiórki charytatywnej w jednym z landów niemieckich na przykład Freie Hansa Bremeń z ludnością 680 tysięcy niż bogatego państwa federalnego z jeszcze bogatszymi koncernami i bankami.:

Źródło:

http://www.rodzinapolska.pl/aktualnosci/archiwum/i2001/iwojna_swi.htm

Stowarzyszenie Rodzina Polska www.rodzinapolska.pl

6 IX 1944 Dekret PKWN o reformie rolnej.

„6 września 1944 r komuniści wydali tzw. dekret PKWN o reformie rolnej. Na jego mocy wywłaszczono i usunięto siłą właścicieli ziemskich, formalnie tych posiadających co najmniej 50 hektarów ziemi, a w rzeczywistości wszystkich. Zostało w całej Polsce w rękach prywatnych ok. 30 tzw. „resztówek” czyli dworów, które nie były ośrodkami gospodarki rolnej (domy letnie, miejskie i podmiejskie, mieszkania artystów). Ziemię rozdano małorolnym chłopom i robotnikom rolnym. Większość trafiła do Państwowych Gospodarstw Rolnych i pseudo „spółdzielni rolniczych”. Dwory stały się mieszkaniami przypadkowych ludzi, częściowo przeznaczono je na szkoły, biura spółdzielni produkcyjnych i PGRów.

Część dworów zniszczono jako „relikty obszarnictwa i wrogiego ustroju” lub zostały rozebrane przez miejscową ludność, by nie było gdzie założyć „kołchozu”. Właścicieli, którzy nie zostali zamordowani

przez Gestapo lub NKWD lub w czasie okupacji nie zostali zesłani do niemieckich i sowieckich obozów czy na Sybir, wyrzucono z dworów. Część nie wróciła po zakończeniu II wojny św. z zagranicy lub uciekła na zachód, ratując się przed represjami.

Stalinowskie dekrety nie zezwalały na zamieszkanie (oraz przebywanie) właścicieli ziemskich w promieniu 30 kilometrów od swojej siedziby.

Ustawa ta o ile nam wiadomo obowiązuje do dziś. Wiąże się to również z niemożnością odwiedzania grobów rodzinnych, które często znajdują się na lokalnych cmentarzach i kościołach, w które ziemianie nie tylko fundowali czy utrzymywali, ale też przyjmowali wszystkie Sakramenty Świte od wieków.

Dwory zaczęły masowo ginać. Ograbione, ogołocone, zdewastowane, w przetrzebionych lub wyciętych parkach, stanowią smutne

świadełstwo barbarzyństwa i pogardy dla naszej historii.

ZWRÓCIĆ OJCOWIZNĘ STOP REALIZACJI STALINOWSKICH DEKRETÓW, STOP KARCZOWANIU POLSKICH KORZENI

1. W 1939 roku w Polsce istniało, w ówczesnych granicach, około 16 tysięcy dworów i 5 tysięcy pałaców.

2. Na mocy stalinowskiego dekretu PKWN z dn. 6.IX.1944 r. państwo przejęło bez odszkodowania wszystkie majątki ziemskie. Wraz z nieruchomościami konfiskacie podlegał cały inwentarz żywy, zasiewy oraz wszelkie ruchomości jak meble, obrazy, dzieła sztuki, książki i przedmioty użytku osobistego. Właściciele ziemscy pozbawieni zostali nie tylko podstaw egzystencji ekonomicznej ale także wyrzuceni ze swoich miejsc zamieszkania / dworów, pałaców /. Komuniści zakazali im osiedlania się na terenie powiatu, na którym znajdował się majątek. Ograbionych ze swojej ojcowizny zostało ok. 350 tys. osób. Na podstawie podobnych dekretów zostali pozbawieni majątków właściciele fabryk, banków, kamienic, aptek, lasów, papierów wartościowych. Oznacza to, że na rozkaz Stalina obrabowano prawie 10 procent ludności Polski, czyli ok. 2 mln osób.

3. Przeprowadzenie reformy rolnej w Polsce miało spełnić funkcję polityczną, a nie ekonomiczną. Dążono do zniszczenia ziemiaństwa, jako patriotycznie nastawionego, najlepiej wykształconego środowiska. Celem dekretu była likwidacja ziemiaństwa jako najważniejszego wroga i liczącej się przeszkody w sowietyzacji kraju oraz podważenie prawnego i moralnego porządku społecznego, opartego na prawie własności. Ziemiaństwo stanowiło zagrożenie dla systemu komunistycznego i planów Stalina dotyczących całkowitego zniewolenia Polski.

4. Najstarsze rody polskie zostały wyrzucone z ojcowizny. Zniszczony został dorobek kulturalny pokoleń polskiej inteligencji. Nieliczne dwory i pałace, które po 1989 roku wróciły do potomków przedwojennych właścicieli, nie zostały przez państwo oddane lecz zmuszono właścicieli do ich kupowania lub właściciele wygrali proces w Strasburgu.

5. W 2013 r. w rejestrach zabytków jest ok. 2.700 dworów i 2.000 pałaców. 3.700 znajduje się w stanie ruiny, radykalnej przebudowy lub totalnego ogołocenia (wycięcie parku, pozbawienie całej infrastruktury gospodarczej). Z dużą dozą dobrej woli można uznać, że dziś 160 dworów i 80 pałaców zachowało walory architektoniczno-historyczne, nawiązujące do stanu oryginalnego, czyli nieco ponad 1% stanu z 1939 r. Nie ma ani jednego całego założenia pałacowego lub dworskiego z funkcjonującą infrastrukturą, które przetrwałoby czasy PRL-u. Około 1000 dworów i pałaców dałoby się jeszcze uratować.

6. Polska jest jedynym krajem Unii Europejskiej, w którym nie respektuje się praw własności. Nie przeprowadzono reprivatyzacji i nie zwrócono zagrabionej przez państwo ojcowizny. Polskie parlament nie zdobył się dotychczas na uchwalenie ustawy reprivatyzacyjnej. W Polsce w dalszym ciągu obowiązują stalinowskie dekrety.

Eksterminacja polskiego ziemiaństwa

20 lipca w Moskwie, na zlecenie Józefa Stalina powstał tzw. „Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego” (PKWN), tymczasowy organ władzy wykonawczej w Polsce po II wojnie światowej. Działał on do 31 grudnia 1944, na obszarze wyzwalanym spod okupacji niemieckiej - pomiędzy przesuwającą się linią frontu sowiecko-niemieckiego a Linią Curzona. PKWN funkcjonował pod polityczną kontrolą Stalina i realizował politykę ZSRR w Polsce.

Dekret pod nazwą Manifest PKWN, opracowany w Moskwie,

wprowadzony został 22 lipca 1944 roku przez agentów Stalina pod wodzą Bolesława Bieruta – agenta NKWD i GRU (wybranego w 1947 roku, na podstawie sfałszowanych wyborów prezydentem Polski). PKWN wydał 6 września 1944 roku „Dekret o reformie rolnej”, na podstawie którego pozbawiono majątków wszystkich właścicieli ziemskich w Polsce, bez odszkodowania. Wraz z nieruchomościami konfiskacie podlegał cały inwentarz żywy, zasiewy oraz wszelkie ruchomości jak meble, obrazy, dzieła sztuki, książki i przedmioty użytku osobistego.



W okresie: wrzesień 1944 – grudzień 1945 wyrzucono z ich ojcowizny, dworów i pałaców wszystkich

właścicieli wraz z rodzinami, pozwalając niejednokrotnie zabrać ze sobą jedynie dobytek, który mogli unieść w rękach lub zmieścić na jednym wozie. Komuniści zakazali im osiedlania się na terenie powiatu, na którym znajdował się majątek. Ponad 350.000 osób zostało pozbawionych ojcowizny i dachu nad głową.

Ogółem, w latach 1944 - 1947 zostało zagarniętych ok. 17.000 majątków ziemskich (przed 1939 rokiem Związek Ziemian liczył 16.500 rodzin), z tego na terenach w powojennych granicach Polski 11.500, obejmujących 3,0 mln hektarów (średnia wielkość majątku 260 ha). Oprócz tego na kresach wschodnich pozostało około 5.500 majątków obejmujących 2,0 mln hektarów (średnia wielkość majątku – 364 ha). Z 5 mln hektarów - 1,2 mln hektarów rozparcelowano pomiędzy 387 000 rodzin chłopskich. Średnio jedno gospodarstwo chłopskie otrzymało nieco ponad 3 hektary ziemi. Ich ekonomiczna rentowność z góry została skazana na niepowodzenie, gdyż chodziło o skolektywizowanie gospodarstw rolnych.

Przed 1939 rokiem w Polsce było około 21.000 pałaców i dworów. Wszystkie zostały zagrabione właścicielom, na podstawie stalinowskiego dekretu. Wyjątek stanowiło około 100 dworów, tzw. „resztówek”, które nie były ośrodkami własności ziemskiej (były domami letniskowymi, należały do artystów, pisarzy i mieszczan). Dekret o reformie rolnej z 6 września 1944 roku wsparto represyjnym dekretem o ochronie państwa, który przewidywał kary więzienia lub śmierci za udaremnianie lub utrudnianie „reformy rolnej”. Zniszczony został dorobek kulturalny wielu pokoleń polskiej inteligencji.

Na podstawie podobnych dekretów zostali pozbawieni majątków właściciele, fabryk, banków, kamienic, aptek, lasów, papierów wartościowych. Oznacza to, że obrabowano na rozkaz Stalina prawie 10 procent ludności Polski z jej majątku, czyli ok. 2 mln osób. Najstarsze polskie rody zostały wyrzucone ze swej ojcowizny.

Pamiętać należy, że na skutek represji hitlerowskich i stalinowskich zostało zamordowanych ok. 30.000 osób polskiej inteligencji, ziemian, a wielokrotnie więcej zostało wywiezionych do obozów, na Sybir i pozostało za granicą. Dotyczy to wielu starych polskich rodów, zakorzenionych na tej ziemi od początków państwa polskiego.

Od 1989 roku ziemiaństwo polskie prowadzi aktywną walkę o poszanowanie prawa własności i zwrot majątków ziemskich w naturze lub (gdy jest to niemożliwe) uzyskanie odszkodowania.

Polska jest jedynym krajem Unii Europejskiej, w którym nie respektuje się praw własności. Nie przeprowadzono reprivatyzacji i

nie zwrócono zagrabionej przez państwo ojcowizny. Polski parlament nie zdobył się dotychczas na uchwalenie ustawy reprivatyzacyjnej, akceptując w ten sposób narzucone przez Stalina dekrety.

Źródło: <http://www.dworypolskie.pl/x.php/1,3/PolskieDwory.Html>

2 IX 1945 Założenie WiN - Wolność i Niezawisłość



„Janusz Kurtyka
Zrzeszenie „Wolność i
Niezawisłość” — na szlaku
AK (1945 – 1947/1948)

Zaistnienie konspiracji
antykomunistycznej w
latach 1944–1956 (z
wyraźnie wyodrębnionym
rokiem 1947) w szczególności
sposób podkreślało
kondycję psychiczną
społeczeństwa. Było aktem
rozpaczy przeciwko

narzuconym przez sowiecką machinę wojenną rządowi zdrajców spod znaku agenturalnej Polskiej Partii Robotniczej (PPR). Po ujawnieniu postanowień teherańskich i jałtańskich oraz ostatecznej zgodzie aliantów zachodnich na zaliczenie Polski do sowieckiej strefy wpływów nie było już bowiem szans na III wojnę światową – a tylko klęska ZSRR w takiej wojnie mogłaby w efekcie doprowadzić po 1944 roku do odzyskania niepodległości. Owa tragiczna alternatywa, pomiędzy moralnym nakazem walki o wolność Ojczyzny a świadomością osamotnienia i braku szans w takiej walce, towarzyszyła polskim przywódcom na emigracji i w Kraju od końca 1943 roku Zapadła wówczas decyzja o przygotowywaniu nowej konspiracji na wypadek okupacji sowieckiej, gdy Armia Czerwona zajmie ziemie polskie wypierając Niemców. Przyjęto bowiem za pewnik, iż walcząca w konspiracji i partyzantce z Niemcami Armia Krajowa jest zbyt liczna i zdekonspirowana przed agenturą sowiecką.

Nowa struktura konspiracyjna, organizowana od wiosny 1944 r. przez pułkownika (a od września 1944 r. generała brygady) Augusta Emila Fieldorfa (wcześniej dowódcy Kedywu KG AK), otrzymała nazwę „Nie” („Niepodległość”). Praktycznie zaczęła funkcjonować po formalnym rozwiązaniu Armii Krajowej 16 I 1945 r., i w oparciu o wcześniej oddelegowane z niej kadry. Była kontynuatorką idei AK i została uzupełniona o te wyselekcjonowane i nieliczne sztaby AK, które na mocy tajnego rozkazu Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju gen. Leopolda Okulickiego pozostały w konspiracji. „Nie” była organizacją nastawioną na „długi dystans”. W bieżącej działalności ograniczano się do samoobrony, propagandy, wywiadu i kontrwywiadu, badania nastrojów w Armii Czerwonej i dowodzonej przez sowieckich oficerów armii Żymierskiego (1. i 2. Armia WP). Nie przewidywano prowadzenia działalności partyzanckiej, zaś akcje dywersyjne miały być ograniczone do eliminowania najbardziej niebezpiecznych jednostek. Po uwięzieniu gen. Okulickiego i 15 innych przywódców Polski Podziemnej przez NKWD (27–28 III 1945) „Nie” została uznana za zdekonspirowaną i rozwiązana rozkazem p.o. Naczelnego Wodza gen. Władysława Andersa 7 V 1945 r., który jednocześnie powołał Delegaturę Sił Zbrojnych (DSZ) z płk

Janem Rzepeckim „Ożogiem” na czele.

Powołanie DSZ świadczyło o rezygnacji Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie z zamierzeń długofalowych (konceptji „Nie”) na rzecz działań doraźnych. Oprócz przejęcia struktur konspiracyjnych po „Nie” i tzw. „AK w Likwidacji” (sieć organizacyjna zajmująca się demobilizacją AK) ważnym zadaniem Delegatury stała się konieczność ujęcia w karby organizacyjne partyzantki tworzącej się żywiołowo na skutek terroru sowieckiego. DSZ była organizacją czysto wojskową, a jej struktura opierała się na wzorach AK i „Nie” (z zasadniczym podziałem terytorialnym na obszary i okręgi). Próbując przeciwdziałać pozostawianiu oddziałów poakowskich w lasach Delegat Sił Zbrojnych w Kraju, płk. Rzepecki w maju 1945 roku w swoich odezwach wzywał partyzantów do powrotu do pokojowego życia, jednak nie za cenę ujawnienia. Apel ten nie okazał się skuteczny z uwagi na prowadzone wówczas wielkie akcje pacyfikacyjne NKWD i komunistycznego Wojska Polskiego (zwłaszcza w Lubelskiem i na Białostocczyźnie). Po powstaniu w czerwcu 1945 r. Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z liderem PSL Stanisławem Mikołajczykiem jako wicepremierem, wobec braku politycznych perspektyw dla akcji zbrojnej i likwidacji cywilnych struktur konspiracyjnych (Rady Jedności Narodowej i Delegatury Rządu na Kraj) oraz cofnięcia przez państwa zachodnie uznania polskiemu rządowi na emigracji (2 VII 1945), rozwiązaniu uległa też Delegatura Sił Zbrojnych (6 VIII 1945), o co do rządu emigracyjnego występował w końcu lipca 1945 r. płk Jan Rzepecki.

Sprzeczne nastroje w DSZ wywołał problem możliwości ujawnienia się w ramach upokarzającej amnestii z 22 VII (ogłoszona 2 VIII) 1945 r., do czego w inspirowanych przez UB odezwach wzywał uwięziony latem były dowódca Kedywu KG AK (następca „Nila” na tym stanowisku), a później komendant Obszaru Centralnego DSZ, płk Jan Mazurkiewicz „Radosław”. Racje w tym sporze były niejednoznaczne, gdyż wszyscy dowódcy DSZ zgodnie uznawali, iż walka zbrojna i masowa konspiracja nie mają szans na sukces, jednak ujawnienie nie gwarantowało chętnym całkowitego bezpieczeństwa, stwarzało zaś zagrożenie dla pozostających w konspiracji. Akcja „ujawniania” była bowiem elementem działań „bezpieki”, których celem było rozpoznanie i zewidencjonowanie środowisk stanowiących zaplecze społeczne dla dążeń niepodległościowych. Zamęt i niepewność pogłębiane były przez „narodowy szafaż” towarzyszący ujawnieniu, stwarzanie przez oficerów UB (występujących wszak w mundurach Wojska Polskiego i hojnie szafujących „słowem oficera polskiego”) pozorów ugody w imię przyszłości Polski, dopuszczenie przedstawicieli AK do oficjalnej Komisji Likwidacyjnej AK i poparcie przez część znanych oficerów AK-DSZ (np. płk. Z. Janke „Waltera”) ujawnienia, uznanego za jedyną możliwość zalegalizowania podległych im żołnierzy. Delegat Sił Zbrojnych płk Jan Rzepecki, sam pełen wahań, zwolennik tajnej demobilizacji partyzantki, nie starał się przeciwdziałać ujawnieniom, choć sam pozostał w podziemiu. Z

możliwości tej skorzystały jednak liczne oddziały, głównie z Obszaru Centralnego DSZ i cały okręg śląski, zaś ogólna liczba osób które zdecydowały się na ujawnienie szacowana jest na ok. 45 tysięcy.

Koncepcja przekształcenia organizacji wojskowej – DSZ – w zrzeszenie polityczne, nawiązujące do wzorów „Nie”, pojawiła się wśród zakonspirowanych dowódców AK na przełomie maja i czerwca 1945 r, w okresie przygotowań mocarstw do realizacji postanowień jałtańskich o utworzeniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Inicjatywa utworzenia WiN była efektem niezgody podziemia na bezwarunkową kapitulację przed komunistami i ZSRR, wynikała też z poczucia moralnej odpowiedzialności dowódców za trwających uporczywie w konspiracji i lesie żołnierzy AK. W warunkach komunistycznego terroru i walk w terenie istniało duże zapotrzebowanie na swoisty patronat polityczno-dowódczy, na wolną prasę i na fałszywe dokumenty produkowane przez komórki legalizacyjne. Idea WiN pojawiła się już w odezwie płk. Rzepeckiego do żołnierzy oddziałów leśnych DSZ z 24 VII 1945 i została rozwinięta na odprawach w dniach 2-6 i 12-15 sierpnia w Warszawie i Krakowie. W tym okresie powstał też projekt deklaracji ideowej WiN, autorstwa Bolesława Srockiego, przeredagowany później przez J. Rzepeckiego. Po rozwiązaniu DSZ i przeprowadzeniu konsultacji w ogniwach terenowych 2 IX 1945 r. powołano w Warszawie Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”. Grupę kierowniczą WiN tworzyli pułkownicy J. Rzepecki „Ożóg”, „Ślusarczyk” (prezes), Tadeusz Jachimek „Ninka” (sekretarz generalny), Antoni Sanojca „Skaleń” i Franciszek Niepokólczycki „Halny” (kolejni prezesi Obszaru Południowego), Jan Szczurek-Cergowski „Sławbor”, „Mestwin” (prezes Obszaru Zachodniego), Józef Rybicki „Maciej” (prezes Obszaru Centralnego), Janusz Bokszczanin (wiceprezes, szybko wysłany na Zachód jako specjalny emisariusz).

W latach 1945–1947 WiN był największą ogólnopolską organizacją niepodległościową działającą w konspiracji. Szacuje się, iż w latach 1945–1946 jej stan liczebny wynosił ok. 20-30 tysięcy ludzi, choć w warunkach dużej płynności organizacyjnej i trwających migracji szacunki te nie są jednoznacznie pewne. Powstanie WiN było samodzielną inicjatywą przywódców krajowej konspiracji poakowskiej. Organizacja nie miała charakteru rządowego, choć oczywiście przesyłała do Londynu raporty i utrzymywała z rządem emigracyjnym kontakty kurierskie i korespondencyjne. Nie miała też charakteru wojskowego, lecz cywilny i obywatelski, czego wyrazem stała się przewidziana w jej regulaminie formalna obieralność władz, rezygnacja przez przywódców z używania stopni i tytułów wojskowych (m.in. rezygnacja z tytułu komendanta na rzecz prezesa odpowiednich szczebli), częściowa zmiana nazewnictwa wewnątrzorganizacyjnego (choć utrzymano obszary i okręgi) oraz usilne zabiegi o tajną demobilizację oddziałów partyzanckich i przestawienie działań na tory propagandy niepodległościowej, infiltracji komunistycznych struktur władzy i wywiadu na rzecz rządu emigracyjnego. Celem politycznym WiN było odegranie roli depozytariusza idei niepodległości, doprowadzenie struktur konspiracji ogólnopolskiej do wolnych wyborów (gwarantowanych Polsce na mocy postanowień jałtańskich) i oddanie ich do dyspozycji władz wolnej Polski. W ramach pojałtańskiego porządku europejskiego i wepchnięcia Polski do sowieckiej strefy wpływów nie było szans na realizację tego programu, zwłaszcza że sowiecka tajna policja NKWD i jej polska sekcja zainstalowana w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego bardzo szybko rozbudowywały agenturę w polskim

społeczeństwie. Poprzez struktury, kadre dowódczą, hierarchie i powiązania wewnątrzorganizacyjne DSZ i WiN były kolejnymi etapami procesu ewolucji (czy też raczej „związania się”) wojennej struktury organizacyjnej AK w skali ogólnopolskiej (bowiem inne poakowskie organizacje – np. ROAK, KWP, Wileński Ośrodek Mobilizacyjny – miały zasięg regionalny). W WiN obecna była oczywiście silna świadomość kontynuacji dzieła AK – podzielana zresztą przez społeczeństwo, co zapewniało organizacji dobre oparcie w terenie w latach 1945–1947.

Kolejne Zarządy Główne WiN były w latach 1945–1947 rozbijane przez bezpiekę. Członkowie I Zarządu Głównego na czele z prezesem Janem Rzepeckim zostali aresztowani już w początkach listopada 1945 r. w Łodzi, zaś Rzepecki ulegając złudzeniu iż możliwe są pertraktacje z MBP podjął w więzieniu decyzję o ujawnieniu organizacji w zamian za gwarancję nierepresjonowania jej członków. W efekcie rozbita została też cała sieć łączności zagranicznej WiN, zaś 9 listopada aresztowany został szef sieci informacji kpt. Henryk Żuk (początkowo nierozpoznany). Bezpieka nie miała jednak zamiaru dotrzymywać swych obietnic, zaś pozostali w podziemiu przywódcy WiN sprzeciwili się stanowisku Rzepeckiego i postanowili kontynuować pracę konspiracyjną.

Na czele wybranego na przełomie 1945 i 1946 r. II Zarządu Głównego stanął dotychczasowy prezes Obszaru Południowego płk. Franciszek Niepokólczycki „Halny”, który też utrzymał centralę organizacji w Małopolsce (sam przebywał głównie na Górnym Śląsku). Do najbliższych współpracowników „Halnego” należeli Alojzy Kaczmarczyk „Zośka”, Edward Bzymek-Strzałkowski „Wolski”, Józef Ostafin „Chudy”, Jan Kot „Janusz”, Eugeniusz Ralski „Biały”, Wiktor Langner „Lis”, Paweł Wieczorek-Lewandowski „Dar” i mjr Walerian Tumanowicz „Jagodziński”. Kierowali oni w Krakowie najważniejszymi komórkami centralnymi organizacji, głównie propagandą (Tumanowicz) wymierzoną w tzw. armię Żymierskiego (czyli „ludowe” Wojsko Polskie), siecią informacyjną (Bzymek-Strzałkowski), kontrwywiadem (Wieczorek-Lewandowski) czy też Biurem Studiów opracowującym materiały dostarczane przez komórki kierowane przez Kota, Ralskiego i Langnera oraz materiały wywiadowcze otrzymywane od Bzymka-Strzałkowskiego.

WiN został utrzymany wbrew rozsyłanym z więzienia apelom Rzepeckiego, nawołujące do ujawnienia organizacji. „Halny” skorygował też stosunek WiN do rządu emigracyjnego, uznając jego zwierzchnictwo i zdecydował o rozszerzeniu działalności wywiadowczej dla potrzeb Sztabu NW w Londynie. Centralna sieć wywiadu została oparta na autonomicznej siatce tzw. Brygad Wywiadowczych prowadzących od 1941 r. kontrwywiad przeciwko ówczesnemu podziemiu komunistycznemu w Małopolsce. Ponadto funkcjonowały terenowe siatki informacyjne. W ramach walki z komunistycznym aparatem represji prowadzono także akcje specjalne: Ż, B (zapoczątkowane jeszcze w okresie istnienia DSZ) i O. Ta pierwsza (Ż – oddziaływanie propagandowe na „ludowe” WP), kierowana przez płk. Waleriana Tumanowicza „Jagodzińskiego” (byłego Inspektora Tarnobrzskiego AK w l. 1940-44), została zakończona w r. 1946 na polecenie płk Niepokólczyckiego. Akcję O („Odpluskwianie”) zapoczątkowano wiosną 1946 przed referendum (30 czerwca), a jej celem było spowodowanie zamieszania w strukturach PPR i UB (ostrzeżenia wysyłane do szczególnie gorliwych, informowanie społeczeństwa o ich personaliach, fałszywe

donosy do UB, itd.).

Kierownictwo WiN początkowo łudziło się, iż w ciągu budzącego wiele nadziei roku 1946 możliwe będzie zalegalizowanie Zrzeszenia – wyrazem tych nadziei był „Kwestionariusz programu ruchu WiN” przygotowywany w duchu solidaryzmu społecznego na przełomie 1945 i 1946 r. z myślą o spodziewanych w roku 1946 wyborach. W toku walki przed referendum 30 VI 1946 r. WiN wzywał do taktycznego głosowania przeciw punktom 1 i 2, i za punktem 3 (granice zachodnie), a rzeczywiste wyniki głosowania były dowodem, że stanowisko to spotkało się z dużym poparciem. Agitacja przed referendum uwypukliła pozytywny stosunek WiN do PSL. W ciągu 1946 r. przedstawiciel WiN, ppłk Wincenty Kwieciński, Prezes Obszaru Centralnego, współtworzył też podziemny Komitet Porozumiewawczy Organizacji Polski Podziemnej (KPOPP).

Sfałszowanie przez komunistów wyników referendum zniweczyło nadzieje pokładane w wolnych wyborach i spowodowało ewolucję taktyki politycznej WiN. Po czerwcu 1946 r. położono nacisk na informowanie opinii światowej o sytuacji w Polsce. Celem tym miało służyć opracowanie „Memoriału do Rady Bezpieczeństwa ONZ”, odwołującego się m.in. do art. 34 Karty ONZ. „Memoriał”, opracowany przez płk. Wacława Lipińskiego i zatwierdzony przez stronnictwa KPOPP, ostatecznie został zredagowany i zaopatrzony w aneksy w Biurze Studiów przy II ZG WiN w Krakowie. Sygnował go Polski Ruch Oporu. Oprócz „Memoriału” władze WiN opracowały prośbę do Trybunału w Hadze, list do prezydenta USA H. Trumana i do prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej, Karola Rozmarka. Przekazaniem ich do rąk adresatów mieli się zająć specjaliści emisariusze wysłani równolegle z Polski przez II ZG WiN: płk Kazimierz Rolewicz (Zbigniew Solski, „Olgierd”, „Kama”, „Zbyszek”, były szef BIP-u Okręgu Krakowskiego AK 1941-1945) i Wacław Bniński („Wioślarz”, „Key”), którzy wyruszyli z Krakowa po 20 VII 1946 r. oraz ppłk Józef Maciołek („Żuraw”, „Kazimierz”, „Marian”, „Roch”, były komendant podobwodu AK Rzeszów-Południe 1944-1945, dotychczasowy wiceprezes Obszaru Południowego WiN i szef sieci „Stomil”) i Stefan Rostworowski „Ignacy” – wyruszyli oni w sierpniu t. r., a do Anglii przybyli na początku września. Specjalnym zadaniem Maciołka było zorganizowanie Delegatury Zagranicznej WiN, funkcjonującej do początków 1953 r.

W końcu sierpnia 1946 r. aresztowany został Edward Bzymek-Strzałkowski. Próbował popełnić samobójstwo skacząc z trzeciego piętra budynku WUBP w Krakowie, jednak został odratowany i w ciężkim stanie poddany intensywnemu śledztwu. Dalsze aresztowania były już tylko kwestią czasu i nieuchronnie doprowadziły do rozbicia II ZG WiN, struktur WiN na Górnym i Dolnym Śląsku oraz redakcji kilku pism. Dn. 22 X 1946 r. został w Zabrze aresztowany sam prezes Franciszek Niepokólczycki, od lata 1946 r. praktycznie wyłączony z pracy organizacyjnej z powodu szeroko zakrojonych poszukiwań UB i zastępowany w swych obowiązkach przez prezesa Obszaru Południowego Łukasza Cieplińskiego „Ostrowskiego”. Proces przywódców II ZG WiN (sądzono ich razem z kilkoma działaczami Polskiego Stronnictwa Ludowego) odbył się w dniach 11 VIII – 10 IX 1947 r. w Krakowie. Zapadły bardzo surowe wyroki: Niepokólczycki, Tumanowicz, Kaczmarczyk, Ostafin, Bzymek-Strzałkowski, Kot, Langner oraz E. Ralski skazani zostali na karę śmierci.

Rozbicie II Zarządu Głównego nie oznaczało rozbicia Zrzeszenia WiN. Jesienią 1946 r. próbę odtworzenia struktury ogólnopolskiej WiN podjął prezes Obszaru Centralnego ppłk Wincenty Kwieciński („Głóg”), jednocześnie współprzywódca KPOPP. Nie zdążył jednak zabezpieczyć nowych struktur, bowiem w grudniu 1946 i styczniu 1947 nastąpiła fala aresztowań zarówno w kręgach nowego III ZG WiN jak i KPOPP. Kolejno aresztowani byli: Adam Obarski (Niezależna PPS; 6 XII 1946), Halina Sosnowska (kierowniczka „Stoczni”, komórki wywiadowczej III ZG i Obszaru Centralnego WiN), sam Kwieciński (5 I 1947) i jego dwaj zastępcy ppłk Stanisław Sędziak „Wiatr” (4 I) i K. Czarnocki „Kazik” (oskarżany później o współpracę z UB), ten ostatni wraz z płk. W. Lipińskim (Stronnictwo Niezawisłości Narodowej) i W. Marszewskim (SN) 7 I 1947. Rozbicie III ZG WiN było fragmentem kampanii terroru przed sfałszowanymi przez komunistów wyborami do sejmu (19 I 1947 r.). Sukcesy bezpieki i brak reakcji Zachodu na oczywisty fakt fałszerstw wyborczych spowodował upadek nastrojów społecznych w całym kraju, co ułatwiło komunistom ogłoszenie sejmowej ustawy o amnestii 22 II 1947 r., umożliwiającej też ujawnienie oddziałów partyzanckich. Do 25 kwietnia skorzystało z niej ok. 23 tys. członków WiN, a także liczni członkowie innych organizacji, co oznaczało zakończenie działań partyzanckich i konspiracyjnych na masową skalę, zaś bezpiekę pozwoliło uaktualnić kartoteki przeciwników i pogłębić rozpoznanie ich środowisk. Także w roku 1947 odbyły się pokazowe procesy ujętych dotychczas przywódców WiN: 4 I – 3 II w Warszawie (Rzepeckiego i towarzyszy), 11 VIII – 10 IX w Krakowie (Niepokólczyckiego i towarzyszy oraz działaczy PSL – Stanisława Mierzwę, Karola Buczkę i in.), 3-27 XII w Warszawie (Kwiecińskiego, Lipińskiego i towarzyszy z WiN i KPOPP). Podobne procesy zarządów okręgowych WiN organizowano też na prowincji. Ich celem była kompromitacja ideałów oskarżonych (co udało się komunistom zrealizować zwłaszcza podczas procesu Rzepeckiego) i forsowanie tezy o „zbrodniczej” współpracy WiN i PSL.

W styczniu 1947 r. prezes Obszaru Południowego ppłk Łukasz Ciepliński „Ostrowski” z grupą współpracowników podjął decyzję o utrzymaniu organizacji i powołaniu IV Zarządu Głównego. Była to dramatyczna decyzja. Ciepliński zdawał sobie sprawę z nierealności oczekiwań na III wojnę światową, jednocześnie jednak obawiał się niezwykle wówczas realnej prowokacji NKWD lub UB i przejęcia przez bezpiekę w ten sposób kierownictwa i sztyldu konspiracji niepodległościowej oraz uważał za swój obowiązek dowódcy pozostać w podziemiu z tymi, którzy odmówili skorzystania z upokarzającej amnestii. Za swój główny cel Ciepliński postawił ograniczenie działalności zbrojnej, prowadzenie działalności propagandowej i wywiadowczej oraz utrzymanie łączności z Zachodem (zwłaszcza rządem emigracyjnym). W skład IV ZG WiN pod prezesurą Cieplińskiego weszli najbliżsi jego współpracownicy z czasów, gdy był Inspektorem Rzeszowskim AK (1940-1945): mjr Adam Lazarowicz „Klamra”, „Zygmunt”, „Grot” (były komendant Obwodu Dębica AK, ostatnio kierujący Okręgiem Rzeszowskim WiN) – jako wiceprezes z zadaniem odbudowy zarządów obszarów (objął też prezesurę nie istniejącego od r. 1945 Obszaru Zachodniego), mjr Mieczysław Kawalec „Iza”, „Psarski”, „Bronek” – jako szef Wydziału Informacji, kpt. Ludwik Kubik „Alfred”, „Juliusz” (adiutant Inspektora Rzeszowskiego AK 1944-45) – jako szef Wydziału Organizacyjnego, por. Józef Rzepka „Krzysztof”, „Znicz” – szef

Wydziału Politycznego, kpt. Franciszek Błażej „Bogusław”, „Tadeusz” (oficer operacyjny Inspektoratu AK Rzeszów w r. 1944) – jako szef propagandy i jednocześnie prezes Obszaru Południowego. Istotną rolę odgrywał, podporządkowany Kawalcowi Stefan Sienko „Wiktor” – szef Biura Studiów. Prezesem Obszaru Centralnego został mjr Józef Rządcki „Boryna”, „Cezary” (były komendant Obwodu Mielec-Kolbuszowa AK 1940-44), poprzednio szef działającej w Warszawie komórki wywiadowczej Obszaru Południowego. Najlepiej zorganizowany był Obszar Południowy, jedyny działający bez przerwy od czasu likwidacji AK w styczniu 1945. Prezesura Cieplińskiego była najbardziej heroicznym okresem w historii WiN, przypadła bowiem na czasy załamania się postawy społeczeństwa po sfalszowanych wyborach, rozległych represji wobec opozycyjnego PSL i zapoczątkowania likwidacji PPS.

Cieplińskiemu udało się zrekonstruować WiN. Otwarte zostały nowe szlaki przerzutowe na Zachód. W czerwcu 1947 r. przybył do Polski kurier Delegatury por. Jerzy Woźniak „Jacek”, „Żmija”, z nowymi szyframi. Korzystano też z pośrednictwa ambasad zachodnich (np. belgijskiej). Uaktywniono wywiad polityczny i wojskowy (nakierowany na wojska sowieckie w Polsce). Informacje przekazywano do ośrodka londyńskiego za pośrednictwem działającej od jesieni 1946 r. Delegatury WiN w Monachium (miała też oddziały w USA, Paryżu, Londynie, Sztokholmie, Rzymie). Dotarcie do IV ZG WiN było zapewne jednym z celów rozpoczętych przez UB w 2 poł. 1947 r. masowych aresztowań byłych żołnierzy AK. Istnieją też przesłanki, iż bezpiecie udało się najpóźniej w ciągu 1947 r. osaczyć i zmusić do współpracy S. Sienkę „Wiktor”, szefa Biura Studiów w IV ZG WiN, co mogło zapoczątkować ostateczną dekonspirację kierownictwa WiN.

Aresztowania w gremiach kierowniczych WiN-u rozpoczęły się w końcu września 1947 r., 27 listopada w Zabrze ujęty został prezes WiN Ciepliński, zaś do 10-12 XII 1947 prawie wszyscy (oprócz jednego) jego współpracownicy, wszyscy prezesi obszarów i okręgów (w grudniu rozbito okręg wrocławski, inne – wcześniej). Jako ostatni, 1 II 1948 w Poroninie, wpadł M. Kawalec „Psarski”, osaczony przez agenturę uwiarygodnioną przez Sienkę i próbujący na nowo zreorganizować Zarząd Główny. Wszyscy przeszli niezwykle okrutne śledztwo (pod nadzorem NKWD). W wyniku procesu, który toczył się w dn. 5-14 X 1950, Ł. Ciepliński, A. Lazarowicz, J. Rzepka, F. Błażej, J. Batory, K. Chmiel i M. Kawalec skazani zostali na karę śmierci, L. Kubik otrzymał karę dożywotniego więzienia, J. Czarnecka – 15, a Z. Michałowska – 12 lat. Wyroki śmierci wykonano w piwnicy więzienia mokotowskiego strzałem w tył głowy 1 III 1951 r.

Dramat winowców nie zakończył się z rozbiciem IV Zarządu Głównego. W wyniku zdrady Stefana Sienki „Wiktor”, „Tadeusza”, kierownika Biura Studiów tego Zarządu (agenta UB zapewne od końca 1946, a na pewno w końcu 1947 r.), bezpiecie udało się pomiędzy grudniem 1947 a lutym 1948 r. zmontować prowokacyjną tzw. V Komendę Główną WiN, składającą się wyłącznie z funkcjonariuszy lub agentów UB i uwiarygodnioną przez owego zdrajcę w oczach przybyłego z Zachodu kuriera Delegatury Zagranicznej WiN-u (Adama Boryczki „Adama”). Zapoczątkowało to wielką prowokację, realizowaną w ramach tzw. operacji „Cezary” i zakończoną dopiero w grudniu 1952 r. Jej celem było przechwycenie przez UB kierownictwa krajowego podziemia (UB bezpieka pozostawiła na wolności niektóre grupy, a nawet poprzez Sienkę

zakładała nowe) oraz kontrolowanie i inspirowanie Delegatury Zagranicznej WiN. Jej ofiarą padło wielu niewinnych ludzi, którzy z patriotycznych pobudek zaangażowali się w prace niepodległościowe w l. 1948-1952, nie wiedząc nic o ich inspiratorach. Patriotyzm tych ludzi, nieświadomych prowokacji, został wykorzystany w służbie MBP i NKWD, zaś oni sami później nierzadko byli sądzeni i skazywani.

Przekształcenie WiN w organizację cywilną i ściśle konspiracyjną nie powiodło się w pełni. Płk Rzepecki, zwolennik samolikwidacji oddziałów zbrojnych, był jednak przeciwny ujawnianiu się UB, dopuszczając je tylko w wypadku bezpośredniego zagrożenia (odezwa z 14 IX 1945). Kierownictwo WiN świadome było braku wszelkich perspektyw politycznych czynnej partyzantki i obawiało się agenturalnego zagrożenia z tej strony. Nie mogło jednak uchylać się od objęcia patronatem tkwiących w lesie oddziałów poakowskich. W najpełniejszy sposób udało się zdemobilizować oddziały w Małopolsce (zwłaszcza na Rzeszowszczyźnie), przerzucając najbardziej zagrożonych ludzi na Śląsk. Także na Śląsk przetrzuceni zostali żołnierze stacjonujących w 1945 r. na Rzeszowszczyźnie oddziałów Zgrupowania „Warta” Obszaru Lwowskiego AK. Na Śląsku stali się oni bazą „lwowskich” okręgów WiN-u, rozbitych aresztowaniami w ciągu 1946 r. Szczególnie liczne oddziały WiN operowały w województwach białostockim, lubelskim, wschodnich powiatach warszawskiego, zmuszając nawet w niektórych powiatach PPR do okresowego zejścia do konspiracji. Szczególne nasilenie walk miało miejsce wiosną i latem 1945 i wiosną 1946 r. Spośród poakowskich oddziałów uznających zwierzchnictwo WiN-u do największych należały zgrupowania mjr. Mariana Biernaciaka „Orlika” (poległ 23 VI 1946), mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory” (po demobilizacji oddziału aresztowany 16 IX 1947 r. wraz z grupą towarzyszy w wyniku działań prowokatora F. Abraszewskiego, oficera AK; stracony 7 III 1949 r.), kpt. Zygmunta Brońskiego „Uskoka” (zginął 19 V 1947), Jana Leonowicza „Burty” (poległ 9 II 1951) na Lubelszczyźnie i Zamojszczyźnie, L. Suszyńskiego „P-8”, Kazimierza Kamińskiego „Huzara” (ujęty 26 III 1953, stracony 24 X 1953), mjr. Jana Tabortowskiego „Bruzdy” (zginął 23 VIII 1954) w Białostockiem czy też Jana Totha „Mewy” (ujęty 17 VII 1947, stracony 24 VI 1949 r.) na Rzeszowszczyźnie.

Kierownictwo WiN było bezradne wobec nakręcanej przez komunistyczny terror spirali nienawiści. Szczególnie niebezpieczne dla struktur konspiracyjnych mogło być zagrożenie agenturalne ze strony prowokacyjnej kontrpartyzantki organizowanej przez UB, grożące nie tylko likwidacją oddziałów, ale też rozpoznaniem ich powiązań organizacyjnych. Była to taktyka analogiczna do antypartyzanckich działań NKWD na Ziemiach Wschodnich, zagarniętych przez Sowiety w 1944 r.

Usiłując zapobiec walkom bratobójczym z Ukraińcami WiN zawarła jesienią 1945 i w r. 1946 szereg lokalnych umów o zawieszeniu broni z UPA: w okręgu rzeszowskim, w Inspektoratach Biała Podlaska, Zamość i Lublin. Porozumienia te miały charakter taktyczny w obliczu wspólnego wroga, zaś najbardziej znanym ich przejawem był wspólny atak 28 V 1946 r. na siedziby NKWD i UB w Hrubieszowie.

Po amnestii 1947 r. kierownictwo WiN stopniowo traciło kontakty z pozostającymi jeszcze w lasach drobnymi oddziałami partyzanckimi i nie starało się ich odnawiać obawiając się penetracji ze strony

prowokacyjnej partyzantki organizowanej przez UB. Po rozbiciu przez bezpiekę ogólnopolskich struktur konspiracji narodowej, można było zaobserwować też proces przechodzenia pod szyld WiN-u niektórych oddziałów NSZ. Los wszystkich tych oddziałów był bez wyjątku tragiczny. Ich żołnierze utrzymywali się w lasach (zwłaszcza w Białostockiem, Lubelskiem, Podlasiu, niektórych rejonach Mazowsza, ale także na pograniczu województw lubelskiego i rzeszowskiego) niekiedy nawet do połowy lat 50., ustawicznie tropieni, nękani zdradami najbliższych towarzyszy, szantażowani losom rodzin i zdradzani przez rodziny, walczący już tylko o przeżycie. W l. 1948-1952 niektóre z tych oddziałów (np. „Huzara”) stały się obiektem prowokacyjnych działań MBP w ramach operacji „Cezary”. Na końcu drogi była zawsze ostatnia samotna walka, śmierć lub piekło przesłuchań i diabelska alternatywa egzekucji lub kupienia życia za

cenę zdrady.

Partyzantcy epigoni z winowskim rodowodem tropieni byli jeszcze w końcu lat pięćdziesiątych: 21 I 1956 ujęto Stefana Kobosa „Wrzosa”, do 1947 r. komendanta obwodu tomaszowskiego WiN; w marcu 1957 zginął Stanisław Marchewko „Ryba” (podkomendny i przyjaciel „Bruzdy”); w lutym 1959 osaczony został Michał Krupa (żołnierz rozbitego na Rzeszowszczyźnie w sierpniu 1950 r. oddziału NZW-WiN Adama Kusza „Adama”); wreszcie 21 X 1963 r. poległ w walce Józef Franczak „Lalek”, niegdyś partyzant z oddziałów „Uskoka”.

Źródło: <http://zhwin.pl/zrzeszenie-win/historia-zrzeszenia/janusz-kurtyka/>

8 IX 1945 Płk Jan Mazurkiewicz "Radosław" wezwał żołnierzy AK do ujawnienia się.



“Jan Mazurkiewicz „Radosław” urodził się 27 sierpnia 1896 r. we Lwowie. Po wybuchu I wojny światowej wstąpił do Związku Strzeleckiego, z którym przybył 30 sierpnia 1914 r. do Krakowa. Od 1918 r. działał w Komendzie Naczelnej III

Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), po odzyskaniu przez Polskę w 1918 r. wstąpił do odrodzonego Wojska Polskiego.

Po wybuchu II wojny światowej, Mazurkiewicz podjął decyzję o utworzeniu Tajnej Organizacji Wojskowej (TOW), samodzielnej organizacji bojowo-dywersyjnej działającej wg wytycznych ZWZ-AK. 16 marca 1943 r. został zastępcą szefa Kedywu KG AK płk. Emila Fieldorfa "Nila", a rok później przejął dowodzenie nad całą organizacją.

W czasie Powstania Warszawskiego Mazurkiewicz dowodził Zgrupowaniem AK "Radosław". Szlak bojowy tej formacji prowadził od Woli przez Muranów, Stare Miasto, Śródmieście, Czerniaków i Mokotów. Po upadku Starówki zgrupowanie walczyło na Czerniakowie. 2 października, w dniu kapitulacji Powstania Warszawskiego, Mazurkiewicz został awansowany do stopnia

pułkownika. Dzięki uniknięciu niewoli mógł kontynuować działalność konspiracyjną. Od kwietnia 1945 r. był komendantem obszaru centralnego Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj.

Aresztowany 1 sierpnia 1945 r. przez UB został zwolniony we wrześniu dla przeprowadzenia akcji ujawnienia byłych żołnierzy AK. Stał na czele Centralnej Komisji Likwidacyjnej AK i 8 września tego roku wystąpił z apelem do byłych akowców o wyjście z podziemia. Po jego odezwie przed lokalnymi komisjami likwidacyjnymi ujawniło się ok. 50 tys. żołnierzy. 4 lutego 1949 r. został ponownie aresztowany przez UB. W czasie śledztwa był torturowany fizycznie i psychicznie. Komuniści zarzucali mu wznowienie działalności dywersyjnej i współpracę z obcymi wywiadami. W areszcie był poddawany brutalnym torturom. Zeznania moje z pierwszych dwóch lat śledztwa zostały na mnie wymuszone albo sfalszowane. Bito mnie i wydzierano włosy. Najwyraźniej o śledztwie z tego okresu mówi trzykrotna moja głodówka i wybicie zębów - mówił Mazurkiewicz.

Mimo to, na podstawie spreparowanych dowodów został skazany na karę dożywotniego więzienia. Kolejne lata spędził w więzieniu na warszawskim Mokotowie. Na wolność wyszedł po ogłoszeniu amnestii w 1956 r. Rok później został zrehabilitowany.”

Źródło: <http://wpolityce.pl/polityka/156736-25-lat-temu-zmarl-gen-jan-mazurkiewicz-dowodca-zgrupowania-ak-radoslaw-w-czasie-sledztwa-byl-torturowany-fizycznie-i-psychicznie>

3 IX 1946 Rząd RP na uchodźstwie rozwiązał Polskie Siły Zbrojne.

“Polska zakończyła wojnę nie tylko utratą niepodległości i nową groźbą unicestwienia jako naród kultury śródziemnomorskiej, ale i z osłabioną tkanką biologiczną i materialną. Z rąk niemieckich zginęło ponad 6 milionów ludzi, 80% strat przypadło na ludność miejską, wiązało się to z metodycznym wyniszczaniem inteligencji i eksterminacją praktycznie wszystkich mieszkańców miast pochodzenia żydowskiego. Innym rezultatem wojny było stałe inwalidztwo około 600 tys. osób, zwiększenie zachorowalności na gruźlicę, wielka śmiertelność w pierwszych latach powojennych. Z miast największe straty poniosła Warszawa: 400 tys. zginęło w samym mieście, ponad 450 tys. w niemieckich i rosyjskich obozach i więzieniach. Nie jest znana dokładnie liczba osób zamordowanych przez Litwinów, Rosjan i Ukraińców, straty zadane przez nich oblicza

się na 2,5 do 3 milionów dusz. Na tysiąc mieszkańców zginęło w Polsce 200 osób, w Rosji - 124, w Jugosławii - 108, w Niemczech - 84, we Francji - 13.

Warszawa została zniszczona w 80%, centrum Poznania w 70%; nie lepiej wyglądały miasta przejęte przez Polaków: Wrocław był zniszczony w 65%, Gdańsk - w 55%, Szczecin - w 45%. We wsiach co czwarty budynek uległ ruinie, połowa ziem leżała odłogiem, nie istniał transport samochodowy czy wodny. Już po ustaniu walk Rosjanie palili miasta, miasteczka, osiedla, które miały przypaść polskiej obłasci.

Bezpowrotne straty polskich jednostek walczących na zachodzie wyniosły 8826 dusz, z tego II Korpus miał 2301 poległych, polskojęzyczne oddziały w armii rosyjskiej miały 25650 poległych.

Cofnięcie uznania przez Zachód Polski jako państwa niepodległego nastąpiło w dwóch etapach: 29 czerwca rząd francuski cofnął swe uznanie, de Gaulle zresztą nigdy nie krył swego stanowiska popierającego Rosję w konflikcie z Polską; 5 lipca uznanie cofnęły rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. W dniu tym wojska polskie na Zachodzie liczyły 228 tys. dusz, w tym: 3 dywizje piechoty, 2 dywizje pancerne, 2 brygady pancerne, brygadę spadochronową i grupę artylerii. W marynarce wojennej służyli: krążownik, 6 kontrtorpedowców, 3 okręty podwodne, 5 ścigaczy. Siły powietrzne składały się z 9 dywizjonów myśliwskich, jednego dywizjonu myśliwsko-rozpoznawczego, 3 dywizjonów bombowców ciężkich i jednego lekkich. Ogólnie w armii polskiej na obczyźnie służyło ponad 300 tys. żołnierzy. Żaden z nich nie był dopuszczony, by wziąć udział w zwycięskiej paradzie w Londynie lub Rzymie. Tego samego też dnia został wystosowany apel do gen. Andersa, by ten utrzymał należytą dyscyplinę w wojsku polskim - nie chciano już więcej polskich kłopotów.

W obliczu przegranej wojny i utraty niepodległości rząd polski wydał 26 czerwca odezwę do narodu. Stwierdzał w niej bez ogródek dyplomatycznych, iż zwyciężyły nie zasady słuszności i zobowiązania wynikające z umów międzynarodowych, lecz fakty dokonane i narzucone. Streścił polski wysiłek w czasie wojny, przypomniał tysiącletnie związki Polski ze światem cywilizacji i kultury zachodniej, wspominał o lotnikach, którzy w bitwie o Anglię przyczynili się do zwycięstwa, proroczo przewidywał, iż podeptane obecnie wartości moralne naszej cywilizacji odrodzą się i zwyciężą. Zakończył wyrażeniem nadziei: Droga nasza jest trudna, lecz u jej kresu spełni się Polska naszych żarliwych pragnień: Wolna i Niepodległa Polska swobody i sprawiedliwości, Polska miłości Boga i ludzi.

Trudna droga zaczęła się od razu. Drugi Korpus zdobył w czasie działań wojennych we Włoszech niemieckie biuro studiów rosyjskich, uzupełniło ono znacznie polskie wiadomości o wschodnim sąsiedzie. To rozzłościło Anglików i wymusili oni na Polakach rozwiązanie tej ważnej komórki badającej stosunki moskiewskie. W Niemczech, we wszystkich trzech strefach okupacyjnych - amerykańskiej, angielskiej i francuskiej - władze alianckie zamykały polskie wydawnictwa prasowe, gdyż zawierały one złośliwe ataki na politykę i personel alianckich sił zbrojnych usiłujące zakłócić jedność sprzymierzonych. Jedynie "Ostatnie Wiadomości" wydawane przez Brygadę Świętokrzyską nie podlegały żadnej cenzurze. Natomiast nie było ograniczeń dla Rosjan zalewających wtedy Niemcy swymi wydawnictwami.

Dzięki jednak temu, iż żołnierz polski walczył do końca przy boku swych aliantów anglosaskich, został Polakom zaoszczędzony los Rosjan, których koniec wojny zastał na terytoriach okupowanych przez zachodnie siły zbrojne. Około 3 miliony obywateli rosyjskich zostało siłą przekazanych Armii Czerwonej. Znaczna większość służyła w wojsku niemieckim i nosiła niemieckie mundury, nie zostali jednak uznani za jeńców niemieckich, ale za dezertów rosyjskich. Chodziło tu głównie o żołnierzy Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej stworzonej przez gen. Andrieja Własowa, formacji kozackich, licznych oddziałów pomocniczych przy jednostkach niemieckich. Deportacje objęły także Rosjan, którzy uciekli po roku 1917 przed terrorem bolszewickim, posiadających już obywatelstwo jednego z państw zachodnich. W roku 1968 rząd brytyjski zarządził zniszczenie wszystkich dokumentów odnoszących się do tej akcji."

Autor: Stanisław Bóbr-Tylingo

Źródło: <http://www.nsz.pl/>

12 IX 1950 List Prymasa Polski kard. Stefan Wyszyński i kard. Adam Sapiehy do Bolesława Bieruta

"W 1949 roku władze rozpoczęły stalinowski represyjny kurs w zwalczaniu Kościoła katolickiego w Polsce. 14 marca 1949 roku rząd wydał szeroko nagłaśniane oświadczenie w sprawie stosunków z Kościołem. Polityka władz miała spowodować podziały w szeregach duchowieństwa i doprowadzić do erozji postawy Episkopatu. Chodziło o oddzielenie „złych” biskupów i duchownych od popieranych przez władze „postępowych” księży. 5 sierpnia 1949 władze wydały dekret „o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych”. 23 stycznia 1950 roku władze państwowe ogłosiły ustanowienie komisarycznego zarządu nad kościelną organizacją dobroczynną Caritas, prowadzącą 900 przedszkoli, setki świetlic, żłobków, internatów, przychodni lekarskich itp. Zarząd przymusowy nad organizacją objął przedstawiciel popieranego przez władze ruchu księży patriotów ks. Andrzej Lemparty. 30 stycznia 1950 roku Konferencja Episkopatu Polski w Krakowie wystosowała list protestacyjny do rządu, rezygnując z odpowiedzialności za instytucję przejętą przez państwo. Władze komunistyczne zorganizowały zjazd 1200 „księży patriotów” na Politechnice Warszawskiej, gdzie wielu księży pod dyktando czuwającej za kulisami Julii Brystygierowej wygłosiło napastliwe

przemówienia pod adresem biskupów. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego rekwirowało kopie listu protestacyjnego Episkopatu, przeznaczone do odczytania z ambon. 16 lutego 1950 roku prymas Stefan Wyszyński i abp Adam Stefan Sapieha wystosowali do Bolesława Bieruta drugi list, w którym piętnowali metody walki władz z Kościołem. Reakcją władz było wydanie 28 lutego komunikatu, oskarżającego hierarchię o wrogość do Polski Ludowej."

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Porozumienie_Pa%C5%84stwo-Ko%C5%9Bci%C3%B3%C5%82_1950

Wygląda na to, że był również 3-ci list 12 IX 1950.

„Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński i kard. Adam Sapieha wystosowali do Bolesława Bieruta list dotyczący zwalczania Kościoła przez władze państwowe."

Źródło: http://dzieje.pl/kalendarz_historyczny/12/wrzesnia

14 IX 1953 Rozpoczęcie procesu biskupa Czesława Kaczmarka oraz kilku innych księży i świeckich zakończono 22 IX 1953 wyrokiem 12 lat więzienia.



„Gdy biskup kielecki Czesław Kaczmarek stanął 14 września 1953 roku przed sądem, miał za sobą dwa lata i osiem miesięcy pobytu w więzieniu. Izolowany od świata, głodzony, poddawany psychicznemu terrorowi, traktowany środkami farmakologicznymi wywołującymi otępienie i zmiany osobowości, był strzępem człowieka. Przeszedł – jak obliczyli historycy – 223 przesłuchania, trwające po kilkadziesiąt godzin, podczas których przekonywano go, że duchowni i wierni nie chcą już znać ordynariusza, „niemieckiego kolaboranta”, że nikt na niego w diecezji nie czeka, że nie ma dla niego innej drogi niż przyznanie się do „winy”. Przed pokazowym procesem biskup Kaczmarek został poddany intensywnej kuracji medycznej dla zatarcia śladów nieludzkiego traktowania. Razem z nim na ławie oskarżonych zasiedli księża: Jan Danilewicz – były skarbnik kurii kieleckiej, Józef Dąbrowski – były kapelan biskupa Kaczmarka i Władysław Widlak – były prokurator seminarium duchownego w Kielcach, oraz zakonnica Waleria Niklewska – wszyscy „winni działalności szpiegowskiej” na rzecz imperialnych ośrodków. Władzom zależało na nadaniu sprawie jak największego rozgłosu. Rozsadzić od środka Prześladowania Kościoła rozpoczęły się już w Polsce Lubelskiej. Księża ginęli od kul MO i UB, jak rozstrzelany w lesie pod Rzeszowem w grudniu 1944 roku ks. Michał Pilipiec, który w kazaniach występował przeciwko sowieckiej przemocy, czy skrytobójczo zamordowany w 1945 roku ks. Stanisław Zieliński – obrońca kraśnickich parafian przed czerwonym terrorem. W 1946 roku zginął ks. Michał Rapacz – zawleczony z plebanii w Płokach na sznurze do lasu pod Trzebiną i tam zamordowany za otwarte głoszenie niezgody na komunizm. Władze nadały rozgłos pokazowemu procesowi ks. Władysława Gurgacza, skazanego w 1949 roku w Krakowie na śmierć i rozstrzelanego za roztoczenie opieki duszpasterskiej nad oddziałem partyzanckim Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców w Nowosądeckiem. „Herszta w sutannie” – jak pisała prasa – fotografowano w celach propagandowych z plikami dolarów i z pistoletem wis na kolanach. „Pokazówkę” urządzono w Nowym Sączu ks. Józefowi Dryi, aresztowanemu w 1951 roku za kazanie, w którym przestrzegał: „Nie idźcie za gwiazdą ze Wschodu”. Zaciekły atak na Kościół rozpoczął się pod koniec lat 40., gdy władze komunistyczne rozprawiły się ze zbrojnym podziemiem niepodległościowym i z PSL opozycją polityczną. Do 1955 roku w więzieniach znalazły się setki duchownych. Funkcjonariusze UB torturowali ich, dręczyli psychicznie, przesłuchiwali bez końca, przedłużali im tymczasowe areszty. Równoległe do prześladowań prowadzono politykę rozsadzania Kościoła od wewnątrz przez zorganizowany na przełomie

lat 40. i 50. ruch „księży patriotów”, popierający – wbrew Prymasowi Kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu – władzę „ludową”, a także za pośrednictwem Stowarzyszenia PAX, katolickiej organizacji świeckich, która otrzymała prawo wydawania własnej prasy. Zamiast niszczyć Kościół brutalnymi metodami na wzór sowiecki, co mogło wzmocnić w polskim społeczeństwie antykomunistyczne nastroje, władze podjęły przemyślaną akcję skompromitowania go w oczach wiernych. Biskup „kolaborant” Biskup kielecki był osobą nadającą się znakomicie – z punktu widzenia komunistów – do obnażenia przed wiernymi „prawdziwego” oblicza Kościoła. Trzy listy pasterskie z lat 1939 i 1940, w których nawoływał do zachowania spokoju społecznego, potraktowano jako dowód na jego „kolaboracyjną” przeszłość. – Niemcy byli silni, a przelewanie krwi, zdaniem biskupa, było bezsensowne – wyjaśnia ks. prof. Jan Śledzianowski, autor opracowania „Czesław Kaczmarek. Biskup Kielecki 1895–1963”. – Ordynariusz wyraźnie wskazywał, na czym się skupiać: na pracy dobroczynnej, charytatywnej, pomocowej. Taką postawę uważał w tym czasie za wskazaną. Potem, gdy wybuchła wojna niemiecko-rosyjska i pojawiła się szansa na skuteczną walkę, biskup wspierał ruch oporu, patronował kapelanom Armii Krajowej, którzy byli powoływani za jego zgodą, od początku wojny pomagał Żydom – zaznacza ks. prof. Śledzianowski. Przykładem zastosowanej przez propagandę manipulacji niech będzie zmiana słowa „godność” na „gościnność” w jego liście z 9 października 1939 roku, który w oryginalnej wersji brzmiał: „Dlatego wzywam Was, żebyście, nasamprzód wierni świętym przykazaniom Boga i Kościoła, okazali się posłusznymi względem władz administracyjnych we wszystkim, co nie sprzeciwia się sumieniu katolickiemu i naszej polskiej godności”. Co zdecydowało, że właśnie biskupowi Kaczmarkowi postanowiono urządzić pokazowy proces z nagonką prasową o niezwyklej nawet jak na lata 50. natężeniu? Historycy wymieniają zdecydowanie antykomunistyczną postawę ordynariusza po wojnie, jego krytyczny stosunek do projektu umowy między Kościołem a państwem z 1950 roku, a także bezkompromisowe stanowisko wobec ruchu „księży patriotów”. Wspominają też jego bliskie kontakty z ambasadorem USA w Polsce Arthurem Bliss Lanem, którego znał ze studiów we Francji i któremu po lipcowym pogromie kieleckim w 1946 roku przekazał raport powołanego przez siebie zespołu – dokument wskazujący bezpiekę jako inspiratora zbrodni oraz podkreślający kontekst polityczny tragedii. Kierowana odgórnie prasa mściła się, obciążając ordynariusza w latach 40. winą za kielecki dramat. Zastanawiające jest jednak to, dlaczego podczas procesu w 1953 roku prokuratura nie wytoczyła przeciwko niemu żadnego zarzutu związanego z tą sprawą. Moskiewski ślad Bezpośrednim pretekstem aresztowania był fakt, że biskup Kaczmarek odmówił wszczęcia postępowania kanonicznego wobec dwóch księży z Wolbromia: Piotra Oborskiego i Zbigniewa Gadomskiego, aresztowanych w kwietniu 1950 roku za współpracę z partyzantką antykomunistyczną. Władze utrzymywały, że złamał umowę między Kościołem a państwem, zobowiązując Kościół do karania duchownych zaangażowanych w działalność podziemną. Każda z tych okoliczności i wszystkie razem uzasadniają zatrzymanie księdza, nie wyjaśniają jednak, zdaniem wielu historyków, dlaczego władze postanowiły złamać i zniszczyć publicznie przedstawiciela Episkopatu Polski. Pojawiają się w związku z tym sugestie, że jego proces miał stanowić przygotowanie do

ostatecznej rozprawy z Kościołem: procesu Prymasa Wyszyńskiego. Przecież „ostateczna decyzja o wytoczeniu sądu diecezji kieleckiej pokazowego procesu niewątpliwie została zaopiniowana przez kierownictwo ZSRS” – na co zwraca uwagę Tomasz Domański w publikacji „Wokół procesu biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka”, przypominając, że „w maju 1953 roku podczas wizyty w Moskwie Bierut pytał o celowość przeprowadzania otwartego procesu i najprawdopodobniej takie potwierdzenie uzyskał, bowiem bez tego do procesu by nie doszło”. Być może na Łubiance zrodził się przewrotny plan, według którego „sprawę kielecką” traktowano jako przymiarkę do pełnej kompromitacji polskiego Kościoła. Oskarżeni „przyznają się” do winy Ordynariusz kielecki został aresztowany w styczniu 1950 roku przez ekipę UB z płk. Józefem Świątło, wicedyrektorem X Departamentu MBP na czele, co świadczy o znaczeniu, jakie władze przywiązywały do sprawy. Równocześnie zatrzymano wikariusza generalnego ks. Jana Jaroszewicza, a do września 1952 roku kilkunastu następnych duchownych, spośród których czworo zasiadło obok biskupa Kaczmarka w procesie pokazowym. Bezpieka przygotowała się do rozprawy z biskupem: torturom fizycznym w śledztwie towarzyszyły moralne – wykorzystano słynny „zielony zeszyt” ks. Leonarda Świdarskiego, sekretarza biskupa, a zarazem jego osobistego wroga, w którym zarejestrowany w 1950 roku jako agent UB „Iwa” ksiądz opisywał nieobyczajne rzekomo życie biskupa. W rękach UB znalazł się więc pierwszorzędny materiał do szantażu. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie kilkakrotnie przedłużał biskupowi areszt tymczasowy, zatrzymując wciąż kolejnych duchownych i świeckich – sprawę najwyraźniej traktowano jako „rozwojową”. Jej ciąg dalszy przewidział Prymas Stefan Wyszyński, który 14 stycznia 1952 roku zanotował w swoich zapiskach: „Kielce mogą być poligonem w sprawach kościelnych [...]. Nowe aresztowania wskazują na to, że przygotowywany jest proces bpa Kaczmarka. Aresztowania są kompletowaniem przyszłych świadków. [...] taktyka tu wprowadzona jest polem doświadczalnym dla rozkładu od wewnątrz Kościoła”. Zadbano o głośną medialną oprawę procesu, który rozpoczął się 14 września 1953 roku przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie. Dzienniki ogólnopolskie oraz radio wzięły udział w kreowaniu obrazu biskupa „zdrajcy” i „kolaboranta”. Transmisje z sali sądowej odbywały się na żywo, organizowano wiece piętnujące zmaltretowanych śledztwem duchownych, a bezpieka zbierała codziennie doniesienia informatorów o nastrojach społecznych. Akt oskarżenia przygotowywali funkcjonariusze z samych szczytów władzy, m.in. Józef Różański, dyrektor Departamentu Śledczego MBP, i płk Stanisław Zarako-Zarakowski, naczelny prokurator wojskowy. Znalazły się w nim takie zarzuty, jak: „popieranie faszystowskich ugrupowań”, „współdziałanie z niemiecką władzą okupacyjną”, „nawoływanie wiernych do uległości i współpracy z okupantem”, „usiłowania obalenia przemocą władzy robotniczo-chłopskiej i ludowo-demokratycznego ustroju Polski”, „prowadzenie akcji przeciwko odbudowie kraju i planowej gospodarce”, „organizowania i kierowania akcją wywiadowczą na terenie Polski w interesie imperializmu amerykańskiego i Watykanu”, „przyjmowanie od zagranicznych ośrodków dywersyjnych i szpiegowskich pieniędzy w walucie obcej”. Biskup Kaczmarek „przyznał się”, odczytując notatki przygotowane wcześniej przez Różańskiego, podobnie uczynili pozostali oskarżeni. 22 września ordynariusza skazano na 12 lat więzienia, ks. Danilewicz na 10, ks. Dąbrowskiego na 9, ks. Widłaka na 6, a siostrę Niklewską na 5 lat w zawieszeniu. „Odcinamy się...” Kilka dni później, gdy skazani trafili za kraty, władze wykorzystały do

ich szkalowania Stowarzyszenie PAX. „Na rozprawie sądowej zanalizowana została przestępcza działalność oskarżonych, jak i jej skutki” – pisał w adresowanym do inteligenckiego odbiorcy „Wrocławskim Tygodniku Katolików” Tadeusz Mazowiecki. „[...] atmosfera środowiska społecznego rozniecająca lub choćby tylko podtrzymująca bezwzględna wrogość wobec osiągnięć społecznych Polski Ludowej, wpływy polityczne przychodzące z zewnątrz i wyrosła na tym wszystkim błędna postawa polityczna ks. biskupa Kaczmarka, która doprowadziła go do kolizji z prawem, oto sumarycznie ujęte przyczyny działalności przestępczej oskarżonych. [...] Doprowadziły ks. biskupa Kaczmarka do działalności wrogiej wobec interesu narodowego i postępu społecznego [...]. Doprowadziły w szczególności nie tylko do postawy przeciwnej nowej rzeczywistości naszego kraju, nie tylko do podrywania zaufania w trwałość władzy ludowej i naszych stosunków społecznych w Polsce, ale i do uwikłania się we współpracę z ośrodkami wywiadu amerykańskiego. [...] Dlatego więc nie tylko bolejemy, ale i odcinamy się od błędnych poglądów ks. biskupa Kaczmarka, które doprowadziły go do akcji dywersyjnej wobec Polski Ludowej [...]”. Cztery dni po procesie biskupa Kaczmarka, jeszcze przed publikacją we „WTK”, został aresztowany Prymas Stefan Wyszyński, zaś we wrześniu 1953 roku jego współpracownik biskup Antoni Baraniak, którego nazwisko padało podczas „procesu kieleckiego” w kontekście sporządzania przez Prymasa „szpiegowskich raportów” dla Watykanu. Biskup Baraniak milczał jednak przez ponad dwa lata w więzieniu przy Rakowieckiej, w celi z niemieckimi mordercami, milczał trzymany nago dniami i nocami w pomieszczeniu, gdzie po ścianach spływała nieustannie woda, milczał torturowany. Nie wydobyto od niego zeznań, które – jak przypuszczają badacze – miały posłużyć do pokazowego procesu Prymasa, więc zwolniono go w 1955 roku – wyniszczonego i skrajnie wyczerpanego. Po pięciu latach więzienia, także w 1955 roku, władze zgodziły się wypuścić biskupa Kaczmarka na rok ze względu na stan jego zdrowia. Ostatecznie został zwolniony w maju 1956 roku. W tym czasie Prymas Wyszyński przebywał izolowany pod strażą w klasztorze w Komańczy. Do Warszawy powrócił na fali październikowych zmian – tak kończył się pierwszy etap walki z Kościołem, która miała trwać aż do 1989 roku, a w nowej odsłonie kontynuowana jest do dzisiaj.

Źródło: Artykuł opublikowany na stronie:

<http://www.naszdziennik.pl/mysl/52034,skompromitowac-kosciol.html?d=1,>

„W obronie godności Polaków

Ksiądz biskup kielecki Czesław Kaczmarek (*16 IV 1895 †26 VIII 1963) był człowiekiem niezależnym i samodzielnie formułującym stanowisko w najtrudniejszych sprawach Kościoła i narodu. W czasie wojny naraził się patriotycznej opinii polskiej i władzom Polskiego Państwa Podziemnego, kwestionując sens walki zbrojnej w warunkach okupacji, wyniszczającej najlepszy element narodu. Uważał, że trzeba przede wszystkim przetrwać, a akcje zbrojne przeciwko wielokrotnie silniejszym wrogom wyniszczają naród. Te opinie wynikały nie z lęku,



lecz z troski duszpasterskiej o najszlachetniejszą część młodego pokolenia Polaków, garnących się do walki z wrogiem.

Po wojnie jego odważne, niezależne myślenie musiało się obrócić przeciwko niemu, ponieważ system sowiecki nie znosił niezależności myśli. Podawał obowiązującą wersję każdego zdarzenia i żądał, by stado wyło jednym głosem. Dziś niektórzy próbują tego samego... Tymczasem ksiądz biskup ośmielił się mieć inne zdanie na temat tzw. pogromu kieleckiego (1946), uznając go nie za „pogrom”, lecz za prowokację NKWD-UB. To właśnie dlatego bezpieka odważyła się postawić biskupa przed swym sowieckim „sądem”.

Kierując się polskim interesem narodowym, biskup przeprowadził własne śledztwo na temat prowokacji kieleckiej 4 lipca 1946. Miała ona „przykryć” przed opinią publiczną na Zachodzie sfalszowanie wyników tzw. referendum ludowego” z 30 czerwca 1946. Biskup powołał komisję do zbadania okoliczności prowokacji. Jej przewodnictwo objął ks. prof. Mieczysław Żywczyński. Ustalenia komisji były jednoznaczne: do śmierci Żydów w Kielcach przyczynili się nie polscy „antysemici”, lecz sowieci, a zwłaszcza lobby żydowskie Polski sowieckiej, któremu taka wersja zdarzeń była politycznie na rękę. Co gorsza, ksiądz biskup przedłożył raport o wydarzeniach kieleckich, datowany na 1 września 1946, ambasadorowi amerykańskiemu, którym był wielki przyjaciel Polski Arthur Bliss Lane, miotający się od dawna, by otworzyć politykom amerykańskim oczy na gwałty sowieckie w Polsce i na złamanie postanowień konferencji jałtańskiej, co do demokratycznych wyborów w Polsce. Niestety, bezwolny amerykański prezydent Roosevelt nie słuchał Lane’a, widocznie z góry założył, że tak będzie wyglądała polska „niepodległość” pod sowieckim protektoratem. Sam Lane to zresztą potwierdził: Zaobserwowałem, że prezydent miał inną wizję wolnej Polski od naszej. Prezydent powiedział, że ma pełne zaufanie do słów Stalina i miał pewność, iż ten się z nich nie wycofa. (...)

Michał Pluta tak pisał na portalu www.bibula.com o procesie biskupa Kaczmarka:

W Polsce pod rządami komunistów najbardziej nagłośnionym przez propagandę pokazowym procesem, podczas którego sądzona była osoba duchowna, była rozprawa jaka w dniach 14-21 IX 1953 odbyła się w Warszawie przed Wojskowym Sądem Rejonowym. Na ławie oskarżonych zasiedli wówczas biskup kielecki Czesław Kaczmarek, trzech księży kurii kieleckiej Jan Danielewicz, Józef Dąbrowski, Władysław Widłak oraz siostra zakonna Waleria Niklewska. Biskup Kaczmarek był zdecydowanym antykomunistą. Jego proces odbył się w okresie ostrego konfliktu episkopatu z władzami starającymi się przejąć kontrolę nad Kościołem w Polsce poprzez obsadzenie stanowisk kościelnych duchownymi uległymi wobec rządzących. Odpowiedzią na te działania było słynne dziś „non possumus” prymasa Stefana Wyszyńskiego. Proces miał skompromitować w oczach społeczeństwa episkopat i Watykan oraz stworzyć grunt pod aresztowanie prymasa. Następnym krokiem komunistów w walce z Kościołem było właśnie pozbawienie wolności prymasa, jakie nastąpiło cztery dni po ogłoszeniu wyroku w procesie biskupa Kaczmarka.

W akcie oskarżenia znajdowały się wyssane z palca zarzuty natury politycznej i kryminalnej. Na pierwszym miejscu wymieniono

popieranie prowadzonej w okresie międzywojennym przez „organizacje faszystowskie” działań przeciwko komunistom. Obwiniano go o kolaborację z Niemcami w czasie II wojny światowej. Zarzucano, iż jako jeden z organizatorów antypaństwowego ośrodka, usiłował przemocą obalić władzę robotniczo-chłopską. Padły oskarżenia o kierowanie działaniami szpiegowskimi na rzecz USA i Watykanu. Miał uprawiać propagandę wojenną, przyjmować pieniądze od zagranicznych ośrodków dywersji i szpiegostwa oraz spekulować walutą na czarnym rynku!

Proces transmitowany był przez radio, relacjonowała go prasa, organizowano w całym kraju wiece, podczas których potępiano oskarżonych, Episkopat Polski i Watykan. W działania propagandy wpisało się wrocławskie środowisko prokomunistycznych działaczy katolickich. Tadeusz Mazowiecki na łamach „Wrocławskiego Tygodnika Katolików” potępił rzekome czyny ordynariusza kieleckiego:

Wychowanie nacechowane podejrzliwością i wrogością wobec postępu społecznego, atmosfera środowiska społecznego rozniecająca lub choćby tylko podtrzymująca bezwzględna wrogość wobec osiągnięć społecznych Polski Ludowej, wpływy polityczne przychodzące z zewnątrz i wyrosła na tym wszystkim błędna postawa polityczna ks. biskupa Kaczmarka, która doprowadziła go do kolizji z prawem oto sumarycznie ujęte przyczyny działalności przestępczej oskarżonych. Doprowadziły one do czynów skierowanych przeciwko interesom własnego narodu. Doprowadziły ks. biskupa Kaczmarka do działalności wrogiej wobec interesu narodowego i postępu społecznego w okresie przedwojennym, okupacyjnym i w Polsce Ludowej. Doprowadziły w szczególności nie tylko do postawy przeciwnej nowej rzeczywistości naszego kraju, nie tylko do podrywania zaufania w trwałość władzy ludowej i naszych stosunków społecznych w Polsce, ale i do uwikłania się we współpracę z ośrodkami wywiadu amerykańskiego... Dlatego więc nie tylko bolejemy ale i odcinamy się od błędnych poglądów ks. biskupa Kaczmarka, które doprowadziły go do akcji dywersyjnej wobec Polski Ludowej...[...].

Uderzający jest rozdzwiek między reakcją Mazowieckiego i społeczeństwa. Mazowiecki był wówczas działaczem kierowanego przez Bolesława Piaseckiego Stowarzyszenia PAX. Władze zezwalając na jego funkcjonowanie kierowały się chęcią rozbicia Kościoła i podporządkowania go komunistom. PAX, niezależnie od intencji poszczególnych członków, w okresie, gdy toczył się proces Kaczmarka, gorliwie wspierał komunistów i występował przeciw Kościołowi. Poparł dekret Rady Państwa z 9 II 1953 o tworzeniu, obsadzaniu i znoszeniu stanowisk kościelnych. Jego realizacja miała umożliwić komunistom ingerencję w obsadzanie stanowisk kościelnych i przejęcie kontroli nad Kościołem. Wyszyński określił PAX mianem katolickich odszczepieńców społecznych. 22 IX 1953 sąd skazał biskupa Czesława Kaczmarka na 12 lat więzienia. Wolność odzyskał w grudniu 1956, a w 1957 powrócił do diecezji kieleckiej. Funkcjonariusze UB, którzy przyczynili się do wyreżyserowania procesu, zostali nagrodzeni odznaczeniami i nagrodami pieniężnymi: Złoty Krzyż Zasługi otrzymało 5 osób, Srebrny Krzyż Zasługi – 5, nagrody pieniężne – 33 osoby. A

Mazowieckiemu jego haniebną postawą nie przeszkodziła w tym, iż został później uznany za autorytet moralny. A raczej dzięki temu nim został. Wszak warunkiem nieodzownym zaliczenia w poczet autorytetów jest jedynie słuszna biografia, a w niej nie może zabraknąć elementu współpracy z komunistami...

* * *

I dziś w Polsce są środowiska, które podpisałyby się pod haniebnym

artykułem Mazowieckiego sprzed lat. Dla których śmiertelnym grzechem jest kwestionowanie tak „oczywistych” rzeczy, jak „polski antysemityzm” i rzekome „pogromy”, organizowane przez Polaków na Żydach. Biskup Czesław Kaczmarek cierpiał za podważanie tych obowiązujących do dziś dogmatów, za prawdę i za obronę interesów narodu polskiego.”

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/22-wrzenia-1953-2.html?category_id=14

25 IX 1953 Aresztowanie prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego.



„25.IX.1953, piątek

WARSZAWA. Dziś uroczystość Patrona Stolicy, błogosławionego Władysława z Gielniowa. Rano o godzinie 7 jestem w kaplicy Seminarium Metropolitalnego, wśród alumnów, którzy rozpoczynają oficjalnie rok swojej pracy. Odprawiam Mszę świętą i wygłaszam konferencję od ołtarza. Mówię o

wychowawczej wartości prawdy w życiu. Po śniadaniu, w gronie księży profesorów, udaliśmy się na akademię inauguracyjną. Przemawiał biskup rektor Pawłowski. Przemówienie moje zakończyło to zebranie. Drugie zebranie - delegatów Referatu Powołań Kapłańskich - obradowało zaraz po inauguracji. Wysłuchałem sprawozdania rocznego z prac, wskazałem główne kierunki pracy w najbliższym roku i pożegnałem obecnych, by wcześniej wrócić do domu.

Po obiedzie pracowałem dwie godziny nad wieczornym kazaniem ku czci błogosławionego Władysława, Patrona Stolicy. Ogromnie odczuwa się brak odpowiednich materiałów historycznych z życia Błogosławionego. Myślą przewodnią kazania była "prawda wewnętrzna człowieka Bożego". Chciałem rozprawić się z religijnością reprezentacyjną, pokazową, która wyrządza tak wielką krzywdę chwale Bożej, dobru bliźnich i dobru dusz. Skromny zakonnik, którego życie tak mało było znane, jako Patron Stolicy wydaje się być kimś bardzo mało pociągającym dla ruchliwych i swobodnych warszawian (Święty i Syrena). A jednak życie Błogosławionego jest bardziej realne niż Syrena. Życie bierze górę nad legendą. Bo w życiu jest prawda. Po tej linii poszły moje rozważania i te myśli zostały wypowiedziane w kazaniu u Świętej Anny. Stawiła się wielka rzesza; nigdy bodaj kościół nie był tak wypełniony. Nigdy też nie było tak gorąco u Świętej Anny jak dziś. Ale warszawianie umieją słuchać. Cisza panowała wzorowa. Po Mszy świętej udzieliłem błogosławieństwa relikwiami błogosławionego patrona.

Przy schodach wiodących do mieszkania rektorskiego zatrzymała mnie gromada akademików i "niewiast ewangelicznych". Prosiłem o modlitwę: "Mówcie różaniec. Znacnie obraz Michała Anioła Sąd Ostateczny? Anioł Boży wyciąga człowieka z przepaści na różańcu. Mówcie za mnie różaniec". Tymi słowami pożegnałem dzielną gromadkę.

Tym razem dłużej pozostałem w gronie kapłanów, którzy zebrali się na górze u księdza rektora Kamińskiego na skromnej wieczerzy. Dopiero o godzinie 21.30 wyszedłem z bramy kościoła. Przy samochodzie czekała jeszcze spora gromada ludzi. Ktoś zaczął krzyczeć, ktoś inny uspokajał - ostrzegając przed prowokacją. Ponieważ wiele już razy prosiłem wiernych, by nie wznosili okrzyków, oceniono to jako obawę przed prowokacją. Ludzie pamiętają jeszcze smutną przygodę księdza doktora Padacza po podobnych okrzykach.

Wkrótce byliśmy na Miodowej. Wydałem dyspozycje panu Antoniemu na jutro. W sieni domu nikogo nie zastałem. Poszedłem na górę i zaraz udałem się na spoczynek.

Bodaj w pół godziny później usłyszałem kroki skierowane do mego mieszkania. Przyszedł ksiądz Goździewicz. Melduje, że jacyś panowie przyszli z listem od ministra Bidy do biskupa Baraniaka i proszą o otwarcie bramy. Wyraziłem zdziwienie: "O tej porze? Zresztą - dodałem - proszę im powiedzieć, że wszelkie listy od ministra Bidy są przekazywane do sekretarza Episkopatu, biskupa Choromańskiego. Dziwi mnie ta wizyta, bo minister Bida dobrze wie, do kogo należy kierować listy". Tknięty przecuciem, wstałem i ubrałem się. Istotnie, w bramie stało kilka osób i mocno szturmowało kłamkę. Wrócił ksiądz Goździewicz, który moją informację dla spóźnionej delegacji przekazał panu Cabankowi.

Już dobrze wiedziałem, kto nas odwiedza. Zszedłem na dół i kazałem otworzyć bramę. Właśnie w tej chwili wszedł biskup Baraniak, prowadzony z ogrodu przez grupę ludzi, którzy tłumnie weszli do Sali Papieży. "Ci panowie - mówi biskup - chcieli strzelać". "Szkoda - odpowiedziałem - wiedzielibyśmy, że to napad, a tak to nie wiemy; co sądzić o tym nocnym najściu". Jeden z panów wyjaśnia, że przychodzą w sprawie urzędowej i że dziwią się, iż nikt bramy nie otwiera. Odpowiadam: "Godziny urzędowe u nas są za dnia, a wtedy i bramy, i drzwi są otwarte. Teraz nikt u nas nie urzęduje". "Ale państwo ma prawo - odpowiada ów pan - zwrócić się do obywateli, kiedy chce". Wyjaśniam, że i państwo ma obowiązek być przyzwoite wobec obywateli, zwłaszcza wobec takich, o których wiadomo, że są zawsze dostępni.

Wyszedłem na dziedziniec, by odszukać pana Cabanka, gdyż nikogo z księży przy mnie nie było. Ale nasz "Baca" rzucił się na jednego z panów, który szedł za mną, i skaleczył go. Wobec tego wróciłem do przedsionka, by zaopatrzyć rannego. Siostra Maksencja przyniosła jodynę. Zapewniłem rannego, że pies jest zdrowy. Sprowadzono biskupa Baraniaka; weszli trzej panowie z bramy frontowej i wszyscy udaliśmy się do Sali Papieży. Jeden z przybyłych wystąpił oficjalnie z wymówką, że Władzy państwowej nie otwiera się drzwi. Wyjaśniłem, że dotąd jeszcze nie wiem, czy mam przed sobą przedstawicieli władzy, czy napad. Żyjemy tu na pustkowiu, wśród ruin i gruzów, i dlatego w nocy nikogo nie wpuszczamy. Tym bardziej, że ci panowie "w bramie" zaczęli od kłamstwa.

Wreszcie wszystko się wyjaśniło. Jeden z panów zdjął palto, wyjął z teki list i otworzywszy - podał papier, zawierający decyzję Rządu z dnia wczorajszego. Mocą tej decyzji mam natychmiast być usunięty z miasta. Nie wolno mi będzie sprawować żadnych czynności związanych z zajmowanymi dotąd stanowiskami. Prosiłbym to przyjąć do wiadomości i podpisać. Oświadczyłem, że do wiadomości tego przyjąć nie mogę, gdyż w decyzji nie widzę podstaw prawnych; nie mogę też poddać się decyzji z uwagi na sposób załatwiania sprawy. Przedstawiciele Rządu tyle razy prowadzili ze mną rozmowy - i pan

Mazur, i pan prezydent Bierut. Jeśli są niezadowoleni z mojego postępowania, znali drogę, na jakiej mogli mi to powiedzieć. Decyzja Rządu jest wysoce szkodliwa dla opinii o Polsce, gdyż ściągnie na nią ataki propagandy zagranicznej. Decyzji tej nie mogę się poddać i dobrowolnie tego domu nie opuszczę. Urzędnik prosił, by podpisać list, że go czytałem. Na karcie dolnej listu napisałem wręczonym mi piórem: "Czytałem" i umieściłem swoje inicjały.

Udałem się na górę, ze mną kilku panów. Dom był pełen ludzi i na dole, i przed kaplicą. W prywatnym mieszkaniu polecono mi zabrać to, co mi jest potrzebne. Oświadczyłem, że nic zabierać nie mam zamiaru. Jeden z urzędników zaczął tłumaczyć, że życie ma swoje wymagania. Odpowiadam, że tym wymaganiom każdy obywatel czyni zadość w swoim domu. Na próby perswazji ponawiam protest raz jeszcze przeciwko nocnemu najściu na mój dom. Urzędnik nalega, bym przystąpił do zbierania swoich rzeczy. Przychodzi siostra Maksencja, która przyłącza się do tych nalegań. Odpowiadam: "Siostro, nic nie zabieram. Ubogi przyszedłem do tego domu i ubogi stąd wyjdę. Siostra składała ślub ubóstwa i wie, co on znaczy". Panowie zaczynają się denerwować. Jeden z nich zabiera walizy i udaje się do sypialni.

Przyprowadzono biskupa Baraniaka. Pytają mnie: "Kto tu jest gospodarzem?" Odpowiadam: "Nie wiem, kogo zabieracie. Gospodarzem podczas mej nieobecności jest zawsze biskup Baraniak". Składam księdzu biskupowi oświadczenie, że to, czego jest świadkiem, uważam za gwałt. Proszę, by nikt nie podejmował mojej obrony. W razie procesu, nie chcę adwokatów. Bronić się będę sam. Biskup Baraniak odchodzi. Pozostaję dłuższy czas w pracowni; porządkuję książki. Wreszcie jeden z panów proponuje, byśmy przeszli do gabinetu przyjąć. Przechodzimy na drugą stronę domu. Tutaj zdołałem pozbierać nieco papierów i złożyć do szafy. Zauważyłem kilka nowych papierów, gotowych do podpisania; zaopatrzyłem je w podpisy i złożyłem na zwykłym miejscu. Od tej chwili nie widziałem już nikogo z domowników. Nie widziałem ani księdza Goździewicza, ani księdza Padacza. Przyniesiono mi palto i kapelusz. Wziąłem brewiarz i różaniec. Proponują mi przejście do prywatnego mieszkania. Wracam do pracowni. Pytają mnie, czy wszystko zabrałem. Raz jeszcze protestuję przeciwko gwałtowi, niczego nie zabieram, mam brewiarz i różaniec. Wychodzimy na korytarz. Chcę wstąpić do kaplicy. Przedstawiciel Władzy stawia warunek: "O ile ksiądz Prymas nie będzie stawiał oporu, bo i po cóż mamy się szarpać". - Nie przyjmuję tego warunku. Wstąpiłem na chwilę do kaplicy, by spojrzeć na tabernakulum i na moją Matkę Bożą - w witrażu. Zeszliśmy na dół. Z progu raz jeszcze spojrzałem na obraz Matki Bożej Jasnogórskiej, wiszący nad wejściem do Sali Papieskiej, raz jeszcze złożyłem protest i wyszedłem do samochodu. Wsiadło 3 panów. Nie wiem dokładnie, która mogła być godzina, gdy opuszczaliśmy bramę ulicy Miodowej. W każdym razie - na pewno po godzinie 24.00.

Samochód skierowano w ulicę Długą; otoczyło nas 6 innych. Cała ekipa ruszyła koło pałacu Mostowskich na linię W-Z, przez most Śląsko-Dąbrowski i Zygmuntowską ku Jabłonni. Droga prowadziła na Nowy Dwór, Dobrzyń nad Drwęcą. do Grudziądza. Po drodze nie mogłem odczytać żadnych drogowskazów. Widniało, gdy zatrzymaliśmy się na północnym przedmieściu Grudziądza. Po krótkim postoju zawróciliśmy w kierunku Jabłonowa. Ludzie dążyli do pracy. Przyjechaliśmy z powrotem do Rywałdu. Było to miejsce mojego przeznaczenia. Wjechaliśmy w puste podwórze gospodarcze klasztoru Ojców Kapucynów. Dość długo czekałem w wozie, zanim

"pan w ceracie" zaprosił mnie do wnętrza brzydkiego budynku. Wprowadzono mnie do pokoju na pierwszym piętrze. Oświadczone mi, że to jest miejsce mego pobytu, że nie należy wyglądać oknem. Nadto dowiedziałem się, że za kilka dni będzie przeprowadzona ze mną rozmowa na temat mej obecnej sytuacji. Mój konwojent usłyszał raz jeszcze dokładnie sprecyzowane moje stanowisko wobec faktu dokonanego.

Protestuję na jego ręce przeciwko gwałtowi, przeciwko sposobom postępowania z obywatelem, którego państwo mogło osiągnąć w inny sposób, zgodny z Konstytucją. Protestuję przeciwko uniemożliwieniu mi sprawowania rządów nad diecezjami gnieźnieńską i warszawską. Protestuję przeciwko pogwałceniu jurysdykcji Stolicy świętej, którą wykonywałem na mocy uprawnień specjalnych. Oświadczam, że czyn dokonany przez Rząd jest bardzo szkodliwy dla Rządu, gdyż spowoduje ataki radia i prasy zagranicznej. Protestuję przeciwko zakazowi spoglądania przez okno.

Rozejrzałem się w swoim pokoju, który nosi ślady niedawnego zamieszkania przez któregoś z Ojców Kapucynów.

Zostałem sam. Na ścianie, nad łóżkiem, wisi obraz z podpisem: "Matko Boża Rywałdzka, pociesz strapionych". To był pierwszy głos przyjazny, który wywołał wielką radość. Przecież stało się to, czym tyle razy mi grozono: pro nomine Jesu contumelias pati. Lękałem się, że już nie będę miał udziału w tym zaszczycie, którego doznali wszyscy moi koledzy z ławy seminaryjnej. Wszyscy oni przeszli przez obozy koncentracyjne i więzienia. Większość z nich oddała tam swe życie; kilku wróciło w stanie inwalidztwa, jeden umarł po odbyciu więzienia polskiego. W ten sposób wypełniła się w części zapowiedź, którą w roku 1920 na wiosnę dał nam profesor liturgiki i dyrektor Seminarium Niższego we Włocławku, ksiądz Antoni Bogdański. Niezapomniany ten człowiek podczas pewnego wykładu liturgii powiedział: "Przyjdzie czas, gdy przejdziecie przez takie udręki, o jakich człowiek naszego wieku nawet myśleć nie umie. Wielu kapłanom wbijać będą gwoździe w tonsury, wielu z nich przejdzie przez więzienie"... Niewielu z moich kolegów zapamiętało te słowa. Zapadły mi one głęboko w duszę. Gdy w roku 1939 odwiedzałem księdza Bogdańskiego w Skulsku na łożu śmierci, pamiętałem o nich. Kazał mi wtedy gotować się do ciężkiej i odpowiedzialnej drogi, która w życiu kapłańskim mnie czeka. Oczy tego płonącego człowieka patrzyły z głębi zapaści niezwykłym światłem. Na pierwszym zjeździe koleżeńskim, po wojnie, przypominałem kolegom te słowa; ci, co pozostali, nie robili wrażenia, by je zapamiętali.

Kolegom moim należy się tu choćby krótkie wspomnienie. Otrzymali święcenia kapłańskie z rąk biskupa Stanisława Zdzitowieckiego, w Bazylice Katedralnej Włocławskiej 29.VI.1924 roku. Było nas razem 17, chociaż nie wszyscy stanęli w tym dniu do święceń, jako że 2 już było na studiach w Lille, a ja znalazłem się w szpitalu, chory od tygodnia na płuca. Z tej gromadki zginęli w Dachau: ksiądz Stanisław Michniewski, ksiądz Julian Konieczny, ksiądz Jan Mikusiński, ksiądz Jan Fijałkowski, ksiądz Zygmunt Lankiewicz, ksiądz Bronisław Placek, ksiądz Stanisław Ogłaza.

Wrócili z obozu koncentracyjnego: ksiądz Józef Dunaj nasz dziekan kursowy ksiądz Stefan Kołodziejski ksiądz Wojciech Wolski, ksiądz Marian Sawicki ksiądz Antoni Kardyński, ksiądz Antoni Samulski. Uniknąłem obozu tylko ja, dzięki temu, że na polecenie biskupa Michała Kozala opuściłem Włocławek na kilka dni przed drugim aresztowaniem duchowieństwa. Jeszcze przed wojną zmarł nasz kolega, ksiądz Konstanty Janic, na gruźlicę. Koledzy, którzy wrócili z obozu, są niemal inwalidami. Ksiądz Kardyński był królikiem

doświadczalnym" i ciężko chorował na zaszczepioną flegmonę. Ksiądz Antoni Samulski dostał się do więzienia polskiego jako dyrektor "Caritas" diecezji wrocławskiej i wyszedł zeń z tak złamanym zdrowiem, że nie udało się go uratować.

Takie są dzieje jednego tylko kursu kapłanów polskich w wieku XX. Mój brat Tadeusz odsiedział obozy i więzienia: sowieckie, niemieckie i polskie. Większość księży i biskupów, z którymi pracowałem, przeszła przez więzienia. Byłoby coś niedojrzałego w tym, gdybym ja nie zaznał więzienia. Dzieje się więc coś bardzo właściwego; nie mogę

mieć żalu do nikogo. Chrystus nazwał Judasza "przyjacielem". Nie mogę mieć żalu do tych panów, którzy mnie otaczają i byli dla mnie dość grzeczni. Oni mi przecież pomagają do dzieła, którego nieuchronność od dawna była oczywista dla wszystkich. Muszę doceniać to, co mnie od tych ludzi spotyka."

Stefan Kardynał Wyszyński, Prymas Polski - "Zapiski wizerunkowe"

Źródło:

http://www.nonpossumus.pl/nauczanie/ksiazki/zapiski_wiezienne/aresztowanie.php

5 IX 1981 Rozpoczął się I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ "Solidarność"



"Najważniejszym wydarzeniem w trakcie trwającego 16 miesięcy „karnawału Solidarności” był I Krajowy Zjazd Delegatów, który rozpoczął się 5 IX 1981 r. w hali „Oliwii” w Gdańsku. Ponad ośmiuset delegatów, reprezentujących blisko dziesięciomilionową masę członków związku, obradowało w dwu turach – 5-10 IX oraz 26 IX – 7 X. Zjazd stał się swoistym „świętem wolności”, miejscem, w którym autentyczni reprezentanci społeczeństwa mogli w nieskrępowany sposób wyrażać swoje poglądy.

Zjazd potwierdził pozycję Wałęsy jako lidera NSZZ „Solidarność”, aczkolwiek jednocześnie ujawniła się silna opozycja wobec dotychczasowej, ugodowej linii postępowania wobec władz.

Kontrkandydaci Wałęsy na funkcję przewodniczącego (Marian Jurczyk, Andrzej Gwiazda, Jan Rulewski) otrzymali łącznie ok. 45%

głosów. W trakcie obrad powołano również nowy organ kierowniczy związku – Komisję Krajową. 28 IX ogłoszono rozwiązanie KSS „KOR”, czemu towarzyszył spór działaczy związkowych o ocenę roli tej czołowej organizacji opozycyjnej.

Najważniejszym dokumentem przyjętym przez Zjazd był program związku – „Samorządna Rzeczpospolita”. Największym echem odbiło się jednak uchwalenie 8 IX 1981 r. „Pisma do ludzi pracy Europy Wschodniej”, solidaryzującego się z tymi mieszkańcami bloku wschodniego, „którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy”. „Pismo” wywołało wściekłą antysolidarnościową kampanię propagandową w Związku Sowieckim i innych państwach komunistycznych. 16 IX 1981 r. Biuro Polityczne KC PZPR wydało jedno z najostrzejszych skierowanych przeciwko związkowi oświadczeń (zatytułowane „Przeciwko awanturnictwu politycznemu i próbom niszczenia socjalistycznego państwa”), w którym niedwuznacznie stwierdzano, iż „Socjalizmu będziemy bronić jak niepodległości”.

Zjazdowi towarzyszyła największa z dotychczasowych operacji Służby Bezpieczeństwa skierowanych przeciw NSZZ „Solidarność”. Opatrzono ją charakterystycznym kryptonimem „Sejmik”. Obok szerokiej gamy środków technicznych (podśluchy, kamery) wykorzystywano w niej ponad 70 tajnych współpracowników SB (zarówno delegatów, jak i gości zjazdu). Jak się jednak wydaje, nie byli oni w stanie w sposób decydujący wpłynąć na obrady zjazdu, w tym zapobiec najbardziej niepożądanym z punktu widzenia władz działaniom.

Łukasz Kamiński

Źródło: <http://sierpien1980.pl/s80/historia/7430,dok.html>

29 IX 1986 Lech Wałęsa powołał Tymczasową Radę NSZZ "Solidarność".

Obserwujemy niescisłość dat. Portal www.dzieje.pl podaje datę 29 IX 1986.

„Tymczasowa Rada NSZZ Solidarność – powołana 30 września 1986 r. przez Lecha Wałęsę ciało zarządzające i koordynujące wszystkie środowiska opozycji solidarnościowej. Została rozwiązana wiosną 1989, gdy jej członkowie weszli do Komitetu Obywatelskiego i do struktur odradzającego się NSZZ „Solidarność”. Do Rady weszli między innymi: Teodor Klincewicz - "Teoś", Zbigniew Bujak, Tadeusz Jedynek, Zbigniew Romaszewski.”

Źródło:

https://pl.wikipedia.org/wiki/Tymczasowa_Rada_NSZZ_Solidarno%C5%9B%C4%87

„Wałęsa powołał 30 września 1986 r. jawną Tymczasową Radę NSZZ „Solidarność”, która istniała równolegle do konspiracyjnej TKK. W ślad za nią zaczęły powstawać również jawne struktury regionalne. W październiku 1987 r. obie struktury centralne połączyły się i powstała jawna Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność”. Podejmowano także nieudane próby tworzenia i rejestrowania w oparciu o istniejące prawo struktur związkowych na szczeblu zakładowym. „

Źródło: <https://ipn.gov.pl/download/1/18357/1-27746.pdf>

20 IX 1987 22 członków Komisji Krajowej NSZZ "Solidarność", wybranej na I Zjeździe w 1981 r., wystosowało apel do Lecha Wałęsy o zwołanie posiedzenia Krajowej Komisji w składzie z 1981 r.

„Kiedy w 1986 r. Lech Wałęsa powołał jawną strukturę zdelegalizowanego Związku – Tymczasową Radę „Solidarności”, w której zabrakło miejsca dla ludzi pełniących funkcje kierownicze w latach 1980–1981 (np. Andrzeja Gwiazdy, Andrzeja Słowika czy Mariana Jurczyka), Walentynowicz domagała się zwołania wybranej w 1981 r. Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Protestowała także przeciwko wyrażonej przez Wałęsę gotowości podjęcia dialogu z komunistami w obliczu „gospodarczej i ekologicznej katastrofy” (ze względu na katastrofę w elektrowni atomowej w Czarnobylu)⁸¹. Mianem targowicy określiła natomiast apel Wałęsy i jego współpracowników skierowany do władz amerykańskich o zniesienie sankcji gospodarczych nałożonych przez Stany Zjednoczone na PRL po wprowadzeniu stanu wojennego⁸². Wobec idei porozumienia z komunistami Anna Walentynowicz była bezradna. Na przełomie 1988 i 1989 r. w jej środowisku zdawano sobie sprawę, że niewiele można już zrobić, by przeszkodzić okrągłemu stołowi, bezkarności „nieznanych sprawców” mordujących księży (Stefana Niedzielaka, Stanisława Suchowolca, a później Sylwestra Zycha), rejestracji nowej „Solidarności”, decyzjom rządu (np. tej z 1 listopada 1988 r. o postawieniu Stoczni Gdańskiej w stan likwidacji) i pogarszającym się warunkom życia⁸³. W rejtanowskim geście rozpaczy Anna Walentynowicz udała się na obrady kierownictwa Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność”, które w lutym 1989 r. obradowało na plebanii kościoła

św. Brygidy w Gdańsku. Swoich dawnych przyjaciół i kolegów chciała zapytać, „jaką »Solidarność« zamierza zaproponować narodowi Komitet Obywatelski”. Na korytarzu spotkała m.in. Henryka Wujca, Jacka Kuronia, Adama Michnika, Tadeusza Mazowieckiego, Marka Edelmana, Piotra Nowinę-Konopkę i Andrzeja Wielowieyskiego. Pojawienie się symbolu-intruza sprawiło ich w zakłopotanie: „Andrzej Stelmachowski witał się właśnie z Zofią Kuratowską, kiedy do nich podeszłam. – Cześć Zocha – powiedziałam głośno i nie patrząc na jej kwaśną minę, zwróciłam się do Stelmachowskiego: – A pan, profesorze, nie poznaje starszej pani? Dzień dobry. Wyciągnął rękę do powitania: – A któżby nie pamiętał? To pani wręczała nam kwiatki w osiemdziesiątym roku. [...] Przywitał się ze mną Geremek i odszedł wstydliwie gdzieś w kąt. Przebiegał koło mnie kilkakrotnie Kuroń, ale chociaż się prawie o mnie potknął – też mnie nie zauważył. Zaczepiony, w biegu zawołał: – Cześć, cześć – i już go nie było. Nie warto mówić o innych. Sprawę rozstrzygnął Wałęsa. Kiedy mu oświadczyłam, że chcę się przysłuchiwać obradom, odpowiedział: – Nie. To są moi goście, a pani nie zapraszałam. To są obrady przy drzwiach zamkniętych. – A przed kim je zamykacie? – Przed panią właśnie. – Lechu, ja ci te drzwi otworzyłam w osiemdziesiątym roku. – Ale ja je teraz zamykam. I jeśli pani będzie się upierać, to zawołam służbę i każę panią wyrzucić.”

Źródło: <https://ipn.gov.pl/download/1/18357/1-27746.pdf>

17 IX 1993 Meldunek o zakończeniu wycofywania wojsk rosyjskich z Polski.

“(…) z Polski wyjechali Rosjanie
Kończy się pewna epoka w historii. Dopełnia się miara sprawiedliwości dziejowej – mówił prezydent Lech Wałęsa, żegnając na dziedzińcu Belwederu ostatnią wyjeżdżającą grupę żołnierzy radzieckich. Chwilę wcześniej od gen. Leonida Kowalowa, ostatniego dowódcy wojsk radzieckich, przyjął meldunek o zakończeniu operacji. Był 17 września 1993 roku.



Radzieckie wojska stacjonowały w Polsce 48 lat. W 1945 r. II Front Białoruski dowodzony przez marszałka Konstantego Rokossowskiego przekształcił się w Północną Grupę Wojsk Armii Radzieckiej w Polsce. Liczyła ona ok. 65 tys. żołnierzy, w jej skład wchodziły dwie dywizje (pancerna i zmechanizowana, razem ok. 650 czołgów) oraz

dwie lotnicze (ok. 400 samolotów bojowych i 100 śmigłowców), kilka brygad artylerii, jednostki łączności, pontonowo- mostowe i zaopatrzenia. Garnizony radzieckie stacjonowały w 60 miejscowościach; największe mieściły się w: Legnicy, Bornem Sulinowie, Kołobrzegu-Bagiczu, Białogardzie, Brzegu, Kluczewie, Krzywej, Szprotawie, Świdnicy, Świętoszowie i Świnoujściu.

Na siedzibę dowództwa Północnej Grupy Wojsk Radzieckich marszałek Rokossowski wybrał Legnicę, nazywaną z tego powodu Małą Moskwą. W 1946 r. mieszkało tam 16,7 tys. Polaków, 12,8 tys. Niemców oraz ponad 60 tys. Rosjan. W mieście znajdował się także jeden z ośrodków dowództwa Układu Warszawskiego; to stąd dowodzono m.in. inwazją na Czechosłowację w 1968 roku.

– Rosjanie przejęli ok. 1200 budynków, niemal jedną trzecią miasta: lotnisko, koszary, dzielnicę willową, szpitale i szkoły. Tereny, na których stacjonowały radzieckie jednostki, wyłączono spod polskiej administracji – wyjaśnia Wojciech Kondusza, autor książki „Mała Moskwa. Rzecz o radzieckiej Legnicy”. Do początku lat 50. Legnica była miastem zamkniętym – na rogatkach ulice zagradzał szlaban, a przy budce wartowniczej Rosjanie sprawdzali przepustki. Odcięci od świata legniczanie myśleli, że tak samo jest w innych polskich miastach.

Sąsiedztwo obcej armii było nie tylko uciążliwe, ale także niebezpieczne. Zdarzały się rabunki, gwałty i morderstwa. W 1956 r. powołano Polsko-Radziecką Komisję Mieszana, która zajęła się roszczeniami obywateli polskich wobec armii radzieckiej. Do 1994 r.

komisja rozpatrzyła ponad 7 tys. skarg, w tym 550 z tytułu śmierci 615 polskich obywateli. 249 z nich radzieccy żołnierze zastrzelili z broni palnej (w tym 69 na tle rabunkowym), a 250 zginęło w spowodowanych przez Rosjan wypadkach komunikacyjnych.

Pobyt armii radzieckiej w Polsce długo nie był formalnie uregulowany. Dopiero 17 grudnia 1956 r. rządy Polski i ZSRR podpisały umowę „O statucie prawnym wojsk radzieckich czasowo stacjonujących w Polsce”. Zgodnie z zawartym rok później porozumieniem w Polsce miało stacjonować od 62 do 66 tys. żołnierzy radzieckich: 40 tys. żołnierzy wojsk lądowych, 17 tys. lotnictwa i 7 tysięcy marynarki wojennej. Dowódca Północnej Grupy Wojsk raz na pół roku miał ustnie informować ministra obrony narodowej PRL o stanie wojsk i ich rozmieszczeniu. W praktyce Polacy niewiele wiedzieli na ten temat.

Sytuacja taka trwała do 1990 roku, gdy rząd Tadeusza Mazowieckiego zwrócił się do rządu ZSRR z notą o zawarcie układu o wycofaniu wojsk radzieckich z Polski. Rozpoczęły się niełatwe rozmowy. Ówczesny dowódca Północnej Grupy Wojsk gen. Wiktor Dubynin zarzucił Polsce, że braterską do niedawna armię chce wyprowadzić niczym jeńców wojennych. Oświadczył: „Będziemy wychodzili z wysoko podniesioną głową, z rozwiniętymi sztandarami, zgodnie z własnymi planami i trasami, które sami zaplanowaliśmy”.

Za początek oficjalnego wycofania wojsk radzieckich przyjęto 9 kwietnia 1991 r. Tego dnia z garnizonu Borne Sulino wyjechał dywizjon rakiet taktycznych R-300. Wyrzutnie były przystosowane do przenoszenia głowic jądrowych. W ostatnim pociągu, który 17 września odjechał do Moskwy, znajdowali się żołnierze, którzy stacjonowali w Legnicy. Do 1994 r. na terytorium Polski pozostały jednostki pomocnicze, które nadzorowały tranzyt wojsk radzieckich z Niemiec.

* * *

W latach 1990–1993 podczas wycofywania jednostek Północnej Grupy Wojsk do Rosji wyjechało 2981 transportów kolejowych złożonych z 22 934 wagonów. Polskę opuściło: 56 tys. żołnierzy, 600 czołgów, 952 transportery opancerzone, 390 dział i moździerzy, 231 samolotów i śmigłowców oraz 400 tys. ton wyposażenia, w tym 90 tys. ton amunicji. Po wycofaniu wojsk radzieckich Polska odzyskała 70 tys. hektarów, 7854 nieruchomości, 3 hektary nabrzeży portowych, 23 bocznice kolejowe i 13 lotnisk.

Autor: Małgorzata Schwarzgruber

Autor zdjęć: Franciszek Grzywacz

Źródło: <http://www.polska-zbrojna.pl/home/articleshow/9554?t=20-lat-temu-z-Polski-wyjechali-Rosjanie>

1 IX 2009 Obchody na Westerplatte 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej,



„Lech Kaczyński Kronika prezydencka: 1 września 2009 roku
Przemówienie prezydenta na Westerplatte

Panie premierze, Ekscelencjo, Księżę Arcybiskupie, Panie i Panowie ministrowie, Panowie generałowie, admirałowie, Szanowni Kombatanci,
Obrońcy Westerplatte i uczestnicy II wojny światowej,
Istotnie przed 70 laty, mniej więcej o tej porze, pancernik "Schleswig-Holstein" rozpoczął ostrzeliwanie polskiej strażnicy na Westerplatte. Nieco wcześniej spadły bomby na Wieluń. Rozpoczęła się II wojna światowa. Kompanią na Westerplatte dowodził mjr Henryk Sucharski, jego zastępcą był kpt. Franciszek Dąbrowski. To oni, nie przez sześć lub 12 godzin, ale przez siedem dni organizowali obronę przed miażdżącymi przeważającymi siłami wroga. To oni dali dowód niezłomności i bohaterstwa.
Powstaje pytanie, dlaczego Polacy bronili Westerplatte? Dlaczego bronili poczty w Gdańsku? Dlaczego nie poszli na ustępstwa? Myślę,

że przed chwilą padła część odpowiedzi na to pytanie. Polski minister spraw zagranicznych i polski patriota powiedział, że w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. W życiu ludzi, narodów i państw jest tylko jedna rzecz bezcenna - jest nią honor. A Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, Naczelnny Wódz w kampanii wrześniowej - generał marszałek Edward Rydz-Śmigły 19 lipca 1939 roku stwierdził, że jeżeli wyczerpią się pokojowe możliwości załatwienia sprawy Gdańska, to Polska podejmie walkę, choćby osamotniona. Powtarzam raz jeszcze: chociażby osamotniona - bez sojuszników.
Taka była postawa naszego państwa i dlatego też chciałem dzisiaj, po raz drugi - a powtarzać będę kolejne razy - powiedzieć: to nie Polska powinna odrabiać lekcję pokory. Nie mamy do tego żadnego powodu. Powód mają inni. Powód mają ci, którzy do tej wojny doprowadzili, którzy tę wojnę ułatwili. Upadek Westerplatte to nie koniec kampanii wrześniowej. Pod Mokrą, pod Wizną, pod Mławą, w wielkiej bitwie nad Bzurą, w obronie Warszawy, w obronie Lwowa, pod Tomaszowem Mazowieckim i Krasnobrodem trwały ciężkie walki, żołnierz polski spisywał się dobrze i coraz lepiej. Przyszedł jednak 17 września. Dzień, w którym broniła się i Warszawa i Modlin, w którym trwała jeszcze bitwa nad Bzurą, w którym odparto Niemców spod Lwowa, ale tego dnia Polska otrzymała cios nożem w plecy. Ten cios zadała bolszewicka Rosja, zgodnie z układem między Ribbentropem a Mołotowem, wykonując, można powiedzieć, swoje sojusznicze zobowiązania. Wkrótce później Polskę nazwano bękartem traktatu wersalskiego. Warto powiedzieć o tym dzisiaj i także nie tylko w tej sytuacji, bo są tacy, którzy twierdzą, że porządek wersalski to przyczyna wojny. Tenże wersalski porządek, wersalski traktat potwierdził niepodległość naszego kraju. W jego wyniku Gdańsk stał się wolnym miastem, a Polska miała prawo do utrzymania tu niewielkiego oddziału wojsk.

Walki w kampanii wrześniowej trwały do Kocka, do 6 października. Po tym przyszła noc okupacji. Noc, której istotą była zbrodnia, której istotą był Oświęcim, istotą był Holokaust, ale i istotą był Katyń. Można zadać pytanie, jakie jest porównanie między Holokaustem realizowanym przez nazistowskie Niemcy a Katyniem realizowanym przez sowiecką Rosję. Jest jedno porównanie między tymi zbrodniami, chociaż ich rozmiary były oczywiście bardzo różne. Żydzi ginęli dlatego, że byli Żydami, polscy oficerowie ginęli dlatego, że byli polskimi oficerami - taki był wyrok i w pierwszym i drugim przypadku.

W 1941 roku doszło do konfliktu między dwoma totalitaryzmami i dwoma szowinizmami - był on nieunikniony. Przecież każda ze stron chciała tutaj przechrzcić drugą. Zginęło wiele milionów, w tym i rosyjskich żołnierzy: Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Gruzinów, Azerów. II wojna światowa została wygrana; wygrana, ale nie dla tych, którzy, jak przed chwilą usłyszeliśmy z ust pana prezydenta

6 dni później:

„17 IX 2009 Prezydent USA Barack Obama i sekretarz obrony Robert Gates ogłosili decyzję o rezygnacji z planu umieszczenia w Polsce i Czechach baz amerykańskiej obrony antyrakietowej.”

6 miesięcy później:

„Oni zginęli w katastrofie

April 10, 2010

Lech Kaczyński, Prezydent RP

Maria Kaczyńska, małżonka Prezydenta RP

Ryszard Kaczorowski, Prezydent RP na Uchodźstwie

Joanna Agacka-Indecka, Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej

Ewa Bąkowska, przedstawicielka Rodzin Katyńskich, wnuczka

zamordowanego w Katyniu generała brygady Mieczysława Smorawińskiego

generał Andrzej Błasik, dowódca Sił Powietrznych RP

Krystyna Bochenek, wicemarszałek Senatu RP

Anna Maria Borowska, przedstawicielka Rodzin Katyńskich

Bartosz Borowski, przedstawiciel Rodzin Katyńskich

generał broni Tadeusz Buk, dowódca Wojsk Lądowych RP

arcybiskup gen. dywizji Miron Chodakowski, prawosławny

ordynariusz Wojska Polskiego

pułkownik Czesław Cywiński, prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy AK

Leszek Deptuła, poseł na Sejm RP

pułkownik Zbigniew Dębski, członek Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari

Grzegorz Dolniak, poseł na Sejm RP

Katarzyna Doraczyńska, zastępca dyrektora w Kancelarii Prezydenta RP

Edward Duchnowski, sekretarz Generalny Związku Sybiraków

Aleksander Fedorowicz, tłumacz języka rosyjskiego Prezydenta RP

Janina Fetlińska, senator Senatu RP

podporucznik Jarosław Floreczak, funkcjonariusz BOR

podporucznik Artur Francuz, funkcjonariusz BOR

generał Franciszek Gągor, szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego

Grażyna Gęsicka, posłanka na Sejm RP

generał dywizji Kazimierz Gilarski, dowódca Garnizonu Warszawa

Przemysław Gosiewski, poseł na Sejm RP

ksiądz prałat Bronisław Gostomski, kapelan prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego i duszpasterz londyńskiego środowiska Rodzin Katyńskich

miasta Gdańska, stanęli do walki pierwsi, bo Polska niestety tej wojny naprawdę nie wygrała - stała się ofiarą komunistycznego systemu, narzucono jej ustrój. Długo, długo trzeba było czekać, aż system ten, przy wielkim udziale także naszego kraju, przy wielkim udziale Solidarności, został obalony. Ale nie może to w niczym zmienić faktu, że Westerplatte, jest symbolem, jest symbolem bohaterskiego oporu słabszych przeciw silniejszemu, że jest dowodem patriotyzmu i niezłomności.

Chwała bohaterom tamtych dni! Chwała żołnierzom Westerplatte!

Chwała wszystkim żołnierzom, którzy walczyli w II wojnie światowej przeciwko niemieckiemu nazizmowi, ale także przeciwko olszewickiemu totalitaryzmowi!

Dziękuję bardzo.”

Źródło/fot.: KPRP, <https://www.facebook.com/LechKaczynski/>

Źródło: <https://www.dzieje.pl>

podpułkownik Robert Grzywna, drugi pilot, członek załogi Tu-154M

Mariusz Handzlik, podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP

ksiądz prałat Roman Indrzejczyk, kapelan Prezydenta RP

porucznik Paweł Janeczek, funkcjonariusz BOR

Dariusz Jankowski, Biuro Obsługi Kancelarii Prezydenta RP

Natalia Januszko, stewardessa, członek załogi Tu-154M

Izabela Jaruga-Nowacka, posłanka na Sejm RP

ksiądz Józef Joniec SP, prezes Stowarzyszenia Parafiada im. św.

Józefa Kalasancjusza

Sebastian Karpiniuk, poseł na Sejm RP

admirał floty Andrzej Karweta, dowódca Marynarki Wojennej RP

Mariusz Kazana, dyrektor Protokołu Dyplomatycznego MSZ

doktor Janusz Kochanowski, Rzecznik Praw Obywatelskich

generał dywizji Stanisław Komornicki, kanclerz Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari

Stanisław Jerzy Komorowski, podsekretarz stanu w MON

podporucznik Paweł Krajewski, funkcjonariusz BOR

Andrzej Kremer, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych

ksiądz infułat Zdzisław Król, były kapelan Warszawskiej Rodziny Katyńskiej

Janusz Krupski, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

doktor habilitowany Janusz Kurtyka, Prezes Instytutu Pamięci Narodowej

Andrzej Kwaśnik, kapelan Federacji Rodzin Katyńskich

generał Bronisław Kwiatkowski, dowódca Operacyjny Sił Zbrojnych RP

generał brygady Wojciech Lubiński, lekarz prezydenta RP

Tadeusz Lutoborski, były Prezes Warszawskiego Oddziału

Stowarzyszenia Rodzina Katyńska

Barbara Maciejczyk, stewardessa, członek załogi Tu-154M

Barbara Mamińska, dyrektor w Kancelarii Prezydenta RP

Zenona Mamontowicz-Łojek, założycielka Warszawskiej Rodziny Katyńskiej

Stefan Melak, prezes Komitetu Katyńskiego

Tomasz Merta, podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego
podporucznik Andrzej Michalak, technik, członek załogi Tu-154M
kapitan Dariusz Michałowski, funkcjonariusz BOR
mecenasek Stanisław Mikke, wiceprzewodniczący Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa
Justyna Moniuszko, stewardessa, członek załogi Tu-154M
Aleksandra Natalli-Świat, posłanka na Sejm RP
Janina Natusiewicz-Mirer, dyrektor Fundacji Promocji Sztuki Sakralnej im. Szymona Mirera i Anny Walentynowicz
podporucznik Piotr Nosek, funkcjonariusz BOR
Piotr Nurowski, szef Polskiego Komitetu Olimpijskiego
Bronisława Orawiec-Löffler, przedstawicielka Rodzin Katyńskich, bratanica zamordowanego w Katyniu pułkownika Franciszka Orawca, dowódcy 2. Pułku Strzelców Podhalańskich
ksiądz podpułkownik Jan Osiński, wicekanclerz Kurii Polowej Wojska Polskiego
pastor generał brygady Adam Pilch, Ewangelickie Duszpasterstwo Polowe
Katarzyna Piskorska, przedstawicielka Rodzin Katyńskich
Maciej Płażyński, poseł na Sejm RP, były marszałek Sejmu RP, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”
biskup generał dywizji Tadeusz Płoski, ordynariusz polowy Wojska Polskiego
podporucznik Agnieszka Pogródka-Węclawek, funkcjonariusz BOR
generał broni Włodzimierz Potasiński, dowódca Wojsk Specjalnych RP
major Arkadiusz Protasiuk, dowódca załogi Tu-154M

Andrzej Przewoźnik, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa
Krzysztof Putra, wicemarszałek Sejmu RP
ksiądz profesor Ryszard Rumianek, rektor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
Arkadiusz Rybicki, poseł na Sejm RP
Andrzej Sariusz-Skapski, prezes Federacji Rodzin Katyńskich
Wojciech Seweryn, przedstawiciel Rodzin Katyńskich
Sławomir Skrzypek, Prezes Narodowego Banku Polskiego
Leszek Solski, przedstawiciel Rodzin Katyńskich
Władysław Stasiak, szef Kancelarii Prezydenta RP
podporucznik Jacek Surówka, funkcjonariusz BOR
Aleksander Szczygło, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego
Jerzy Szmajdziński, wicemarszałek Sejmu RP
Jolanta Szymanek-Deresz, posłanka na Sejm RP
Izabela Tomaszewska, dyrektor w Kancelarii Prezydenta
podporucznik Marek Uleryk, funkcjonariusz BOR
Anna Walentynowicz, legenda Wolnych Związków Zawodowych i NSZZ „Solidarność”
Teresa Walewska-Przyjałkowska, Fundacja „Golgota Wschodu”
Zbigniew Wassermann, poseł na Sejm RP
Wiesław Woda, poseł na Sejm RP
Edward Wojtas, poseł na Sejm RP
Paweł Wypych, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP
Stanisław Zając, senator Senatu RP
Janusz Zakrzeński, aktor
kapitan Artur Ziętek, członek załogi Tu-154M, nawigator
Gabriela Zych, przedstawicielka Rodzin Katyńskich”
Źródło: www.LechKaczynski.org



Podajemy poniżej dla przykładu listę innych wydarzeń które również miały miejsce we wrześniu, w naszej historii i zachęcamy Szanownych Państwa do dalszego, samodzielnego studiowania:

29 IX 1484 We Lwowie zmarł Jan z Dukli, 25 IX 1604 Hetman polny litewski Jan Karol Chodkiewicz pokonał wojska szwedzkie w bitwie pod Białym Kamieniem w Inflantach,
9 IX 1698 Pod Podhajcami hetman polny koronny Feliks Potocki pokonał wojska tatarskie.
12 IX 1733 Na warszawskiej Woli na sejmie elekcyjnym Stanisław Leszczyński wybrany został na króla Polski.
7 IX 1764 Stanisław Poniatowski został wybrany przez szlachtę zgromadzoną na elekcji królem Polski.
3 IX 1783 W Wersalu podpisany został traktat pokojowy pomiędzy Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej; Korona Brytyjska uznała w nim niepodległość swoich byłych kolonii.
17 IX 1787 Konwencja filadelfijska uchwaliła Konstytucję Stanów Zjednoczonych, którą do 1790 r. ratyfikowało 13 stanów założycielskich.
6 IX 1788 W Łazienkach Królewskich w Warszawie uroczyste otwarto Teatr Stanisławowski.
14 IX 1788 Stanisława Augusta odsłonięto pomnik Jana III Sobieskiego.
11 IX 1799 W Berezówce na Wołyniu zmarł Marek Jandołowicz, karmelita, przywódca duchowy konfederatów barskich, więziony przez władze carskie.
6 IX 1831 Początek szturmów wojsk rosyjskich feldmarszałka Iwana Paskiewicza na Warszawę. W czasie walk z wojskami rosyjskimi na warszawskiej Woli zginął gen. Józef Sowiński.
8 IX 1831 Powstanie Listopadowe: kapitulacja obleganej przez Rosjan Warszawy.
10 IX 1831 Gen. Maciej Rybiński został ostatnim przywódcą Powstania Listopadowego.
11 IX 1883 W Krakowie w Muzeum Narodowym w Sukiennicach udostępniono publiczności pierwszą wystawę, która poświęcona była 200. rocznicy odsieczy wiedeńskiej.
26 IX 1878 W Warszawie przy ulicy Tłomackiej uroczyste otwarto Wielką Synagogę; 16 maja 1943 r. po stłumieniu powstania w warszawskim getcie została ona wysadzona w powietrze na rozkaz gen. SS Juergena Stroopa.
27 IX 1878 W Krakowie w sali ratuszowej zaprezentowano publiczności obraz Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem”.
4 IX 1879 W Aleksandrowie Kujawskim doszło do spotkania cara Aleksandra II i cesarza Niemiec Wilhelma I.
27 IX 1901 W Łodzi uroczyste otwarto Teatr Wielki, wśród gości honorowych byli m.in. Henryk Sienkiewicz i Henryk Siemiradzki.
5 IX 1915 W Lovranie w Chorwacji zmarł Stanisław Witkiewicz, malarz, pisarz, krytyk i teoretyk sztuki, twórca stylu zakopiańskiego w architekturze.
29 IX 1916 Austriackie władze wojskowe przyjęły dymisję Józefa Piłsudskiego z Legionów. Decyzją władz austriackich Legiony Polskie zostały przekształcone w Polski Korpus Posiłkowy.
12 IX 1917 Patent mocarstw okupacyjnych w sprawie utworzenia Rady Regencyjnej.
20 IX 1917 Komitet Narodowy Polski został uznany przez Francję za jedyne prawne reprezentanta sprawy polskiej na Zachodzie.
10 IX 1919 I wojna światowa: W Saint-Germain-en-Laye państwa zwycięskiej koalicji podpisały traktat pokojowy z Austrią.
21 IX 1920 Wojna polsko-bolszewicka: Początek konferencji pokojowej w Rydze.

23 IX 1922 Sejm Ustawodawczy przyjął ustawę o budowie portu w Gdyni.
9 IX 1923 Ukazał się pierwszy numer ogólnopolskiego tygodnika katolickiego „Gość Niedzielny”.
12 IX 1924 Rozkaz Ministerstwa Spraw Wojskowych o utworzeniu Korpusu Ochrony Pogranicza.
8 IX 1925 Uchwała Rady Ligi Narodów o przekazaniu Polsce półwyspu Westerplatte na składnicę amunicyjną.
24 IX 1926 Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o utworzeniu przedsiębiorstwa Polskie Koleje Państwowe.
9 IX 1930 W nocy z 9 na 10 września na polecenie ministra spraw wewnętrznych gen. Felicjana Sławoja-Składkowskiego, bez nakazu sądowego, aresztowano 19 byłych posłów, przywódców opozycji. Wśród aresztowanych byli m.in. Wincenty Witos, Adam Ciołkosz, Norbert Barlicki, Karol Popiel i Kazimierz Bagiński.
30 IX 1938 Polskie ultimatum wobec Czechosłowacji z żądaniami terytorialnymi.
30 IX 1938 Rząd czechosłowacki przyjął dyktat monachijski.
12 IX 1939 Francusko-brytyjska konferencja polityczno-wojskowa w Abbeville podjęła decyzję o wstrzymaniu alianckich działań zaczepnych na froncie zachodnim. Władze RP nie zostały o tym poinformowane.
17 IX 1939 O godz. 4.20 oddziały KOP koło Podwołoczysk na Podolu podjęły jako pierwsze walkę jednostkami Armii Czerwonej przekraczającymi granicę RP.
17 IX 1939 Marsz. Śmigły-Rydz wydał dyrektywę nakazującą oddziałom polskim wycofanie się do Rumunii i na Węgry oraz unikanie starć z siłami sowieckimi.
17 IX 1939 Obrady rządu RP w Kołomyi - wobec możliwości zagrożenia przez Sowietów zapadła decyzja o przekroczeniu granicy Rumunii i udaniu się na uchodźstwo w celu kontynuowania wojny. Przed północą władze Rzeczypospolitej opuściły kraj przez most w Kutach.
18 IX 1939 Rząd Rumunii podjął decyzję o internowaniu polskich władz państwowych.
22 IX 1939 III Rzesza i ZSRS uzgodniły w Moskwie przebieg tzw. linii demarkacyjnej na ziemiach polskich.
22 IX 1939 Kampania polska: Pod Warszawą zginął gen. Werner von Fritsch, były naczelny dowódca niemieckich wojsk lądowych, jedyny generał Wehrmachtu poległy w kampanii polskiej.
27 IX 1939 W Warszawie powstała konspiracyjna Służba Zwycięstwu Polski, na jej czele stanął gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski; SZP stanowiła załączek Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej.
27 IX 1939 Kampania polska: O godz. 13.15 podpisany został akt kapitulacji Warszawy.
27 IX 1939 Gen. Władysław Sikorski objął dowództwo Armii Polskiej we Francji.
15 IX 1940 Przełomowy moment Bitwy o Anglię – Niemcy stracili tego dnia ponad 60 samolotów, zginęło ponad 80 lotników niemieckich, wielu zostało rannych lub dostało się do niewoli.
19 IX 1940 W czasie wielkiej oblawy w Warszawie Niemcy aresztowali ponad 2 tys. mężczyzn. Wśród nich znalazł się rotmistrz Witold Pilecki, który dobrowolnie dał się zatrzymać, aby dotrzeć do KL Auschwitz w celu zebrania informacji na temat obozu i utworzenia w nim organizacji konspiracyjnej.

22 IX 1940 Niemieckie siły policyjne rozpoczęły Aktion Saybusch, akcję wysiedlania polskiej ludności z Żywiecczyny do Generalnego Gubernatorstwa; do grudnia 1940 r. Niemcy wysiedlili około 20 tys. Polaków z 35 miejscowości; polskiej ludności odbierano gospodarstwa, majątek i oszczędności, wysiedlani mogli zabrać ze sobą jedynie drobny sprzęt, koce i ubrania oraz zapas żywności na trzy dni.

4 IX 1942 Przewodniczący Starszeństwa Żydów w Litzmannstadt Getto Chaim Mordechaj Rumkowski wygłosił dramatyczne przemówienie ogłaszające zarządzoną przez Niemców tzw. Wielką Szperę - akcję deportacji z łódzkiego getta do ośrodka zagłady w Chełmnie nad Nerem 15-20 tys. dzieci, osób starszych i chorych.

5 IX 1942 Początek tzw. Wielkiej Szpery, akcji w czasie której Niemcy deportowali z łódzkiego getta do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem dzieci oraz osoby starsze i chore, w sumie 15-20 tys. Żydów.

5 IX 1942 Dowódca SS i policji na dystrykt warszawski wydał obwieszczenie przypominające o karze śmierci za udzielanie pomocy Żydom.

12 IX 1942 Naczelnny Wódz gen. Władysław Sikorski zatwierdził plan formowania Armii Polskiej na Wschodzie.

20 IX 1942 Powstały Narodowe Siły Zbrojne (NSZ), konspiracyjna organizacja wojskowa obozu narodowego, działająca podczas II wojny światowej oraz w okresie powojennym.

27 IX 1942 Delegatura Rządu powołała z inicjatywy Zofii Kossak i Wandy Krahelskiej-Filipowicz Tymczasowy Komitet Pomocy Żydom im. Konrada Żegoty, przekształcony 4 grudnia 1942 r. w Radę Pomocy Żydom "Żegota".

3 IX 1943 Wojska alianckie wylądowały na południu Włoch; rząd włoski premiera Pietro Badoglio podpisał zawieszenie broni z aliantami.

1 IX 1944 Rozkaz Naczelnego Wodza gen. Kazimierza Sosnkowskiego do żołnierzy AK, zawierający ostrą krytykę postawy zachodnich aliantów wobec Powstania Warszawskiego i Polski.

6 IX 1944 Powstanie warszawskie: Padły ostatnie punkty polskiego oporu na Powiślu. W szpitalu na rogu ulic Tamki i Smulikowskiego Niemcy rozstrzelali rannych powstańców oraz ich kapelana o. Michała Czartoryskiego.

10 IX 1944 Utworzony został Zarząd Informacji Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego. Szefem Zarządu został płk Piotr Kozusko.

11 IX 1944 W Quebec rozpoczęła się konferencja z udziałem premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla i prezydenta USA Franklina D. Roosevelta, poświęcona m.in. kwestii okupacji Niemiec.

14 IX 1944 l. Dywizja Pancerna gen. Stanisława Maczka zdobyła Gandawę.

17 IX 1944 Pod kryptonimem "Market Garden" rozpoczęła się największa operacja powietrznodesantowa II wojny światowej z udziałem m.in. Samodzielnej Brygady Spadochronowej pod dowództwem gen. Stanisława Sosabowskiego

18 IX 1944 Początek walk Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Stanisława Sosabowskiego pod Arnhem.

27 IX 1944 W Moskwie rozpoczęły się rozmowy delegacji KRN i PKWN z władzami sowieckimi.

1 IX 1945 Na Monte Cassino uroczyste otwarto polski cmentarz wojenny.

3 IX 1946 Rząd RP na uchodźstwie rozwiązał Polskie Siły Zbrojne.

8 IX 1946 Rząd wydał dekret o ustroju rolnym i osadnictwie na Ziemiach Odzyskanych.

21 IX 1946 Uchwała KRN o Trzyletnim Planie Odbudowy Kraju.

25 IX 1946 Powstał Komitet Porozumiewawczy Organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej.

26 IX 1946 Rada Ministrów na wniosek marszałka Michała Roli-Żymierskiego pozbawiła obywatelstwa polskiego ponad 70 dowódców Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy przystąpili do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Wśród nich znalazł się gen. Władysław Anders.

10 IX 1947 W Krakowie zakończył się proces działaczy Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość oraz Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Władze komunistyczne skazały osiem osób na karę śmierci, wśród nich komendanta WiN płk. Franciszka Niepokólczyckiego.

22 IX 1947 W Szklarskiej Porębie rozpoczęła się narada przedstawicieli dziewięciu partii komunistycznych, w czasie której podjęto uchwałę o powołaniu Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych (Kominformu).

Siedzibą Biura miał być Belgrad.

7 IX 1949 Bundestag proklamował powstanie Republiki Federalnej Niemiec, składającej się z 11 krajów związkowych. Na stolicę RFN wybrano Bonn.

14 IX 1949 W Londynie ogłoszono dekret o utworzeniu na emigracji Skarbu Narodowego, który miał finansować działalność polskich władz na uchodźstwie.

18 IX 1951 Kongres USA podjął uchwałę o powołaniu komisji do wyjaśnienia Zbrodni Katyńskiej.

6 IX 1951 Dekret o ochronie i uregulowaniu własności osadniczych gospodarstw chłopskich na Ziemiach Odzyskanych - na jego mocy rolnicy stawali się właścicielami prowadzonych gospodarstw.

3 IX 1953 Weszła w życie Konwencja o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności, nazywana w skrócie Europejską Konwencją Praw Człowieka.

27 IX 1953 Biskupi, pod naciskiem władz komunistycznych, wybrali nowego przewodniczącego Episkopatu Polski, został nim ordynariusz łódzki biskup Michał Klepacz.

27 IX 1954 Rozgłośnia Polska RWE i Głos Ameryki rozpoczęły nadawanie relacji Józefa Światły, byłego wicedyrektora X Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, który uciekł na Zachód.

8 IX 1968 Ryszard Siwiec dokonał samospalenia na znak protestu przeciw inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. Podpalił się na oczach tłumów podczas centralnych dożynek na Stadionie X-lecia w Warszawie.

12 IX 1968 W Warszawie zmarł Ryszard Siwiec, który 8 września 1968 r., podczas centralnych dożynek na Stadionie X-lecia, podpalił się na oczach tłumów, protestując przeciwko interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji.

8 IX 1972 Sąd Wojewódzki w Opolu uznał braci Kowalczyków za winnych wybuchu w auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, do którego doszło w przeddzień zapowiadanych uroczystości z okazji Dnia Milicjanta. Jerzy Kowalczyk skazany został na karę śmierci, a Ryszard Kowalczyk na 25 lat pozbawienia wolności. W styczniu 1973 r. Rada Państwa złagodziła wyrok na Jerzego Kowalczyka, skazując go - podobnie jak jego brata - na 25 lat więzienia.

21 IX 1980 Polskie Radio, zgodnie z podpisanymi przez władze komunistyczne porozumieniami, przeprowadziło pierwszą transmisję mszy świętej.

2 IX 1980 Na Uniwersytecie Gdańskim utworzono Tymczasowy Komitet Założycielski Niezależnego Związku Studentów (NZS).

2 IX 1980 Stare Miasto w Warszawie zostało wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.
5 IX 1981 W wyniku buntu w więzieniu w Bydgoszczy z zakładu uciekło 188 osób.
8 IX 1981 W Gdańsku na I Zjeździe Delegatów NSZZ "Solidarność" uchwalono "Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej".
26 IX 1987 Wiceprezydent USA George Bush rozpoczął w Polsce oficjalną wizytę.
27 IX 1987 Przebywający w Polsce z oficjalną wizytą wiceprezydent USA George Bush spotkał się z Lechem Wałęsą.
1 IX 1988 Międzyzakładowy Komitet Strajkowy Stoczni Gdańskiej wezwał do przerwania akcji protestacyjnych.
3 IX 1988 Zakończenie strajku w Kopalni Węgla Kamiennego "Manifest Lipcowy" w Jastrzębiu.
15 IX 1988 Odbył się drugie spotkanie Lecha Wałęsy i gen. Czesława Kiszczaka w willi MSW na ul. Zawrat w Warszawie. Obecni na nim byli także Stanisław Ciosek, ks. Alojzy Orszulik i Andrzej Stelmachowski.
16 IX 1988 Początek rozmów przedstawicieli władz PRL, opozycji i Episkopatu w ośrodku MSW w podwarszawskiej Magdalence.
19 IX 1988 Zdymisjonowany został rząd Zbigniewa Messnera.
27 IX 1988 Mieczysław F. Rakowski został prezesem Rady Ministrów.
7 IX 1989 Zlikwidowano Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej (ZOMO), zastępując je Oddziałami Prewencji.
12 IX 1989 Sejm powołał rząd Tadeusza Mazowieckiego,
22 IX 1989 Decyzją Sądu Najwyższego Niezależne Zrzeszenie Studentów (NZS), zdelegalizowane po wprowadzeniu stanu wojennego, zostało ponownie zarejestrowane.
1 IX 1990 Powołana została Żandarmeria Wojskowa.
2 IX 1990 Naddniestrze ogłosiło niepodległość.
27 IX 1990 Sejm dokonał nowelizacji Konstytucji i przyjął ustawę o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej; zgodnie z ustawą wybór prezydenta odbywa się w głosowaniu powszechnym.

6 IX 1991 Rada Państwa ZSRS uznała niepodległość Litwy, Łotwy i Estonii.
17 IX 1995 W Warszawie w rocznicę sowieckiej napaści na Polskę odsłonięto Pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie.
27 IX 1995 W Waszyngtonie premier Izraela Icchak Rabin i przywódca OWP Jaser Arafat podpisali układ w sprawie rozszerzenia autonomii palestyńskiej na Zachodnim Brzegu Jordanu.
1 IX 1998 Wszedł w życie nowy kodeks karny, znoszący m.in. karę śmierci.
2 IX 2000 Otwarto Polski Cmentarz Wojenny w Miednoje, na którym spoczywają szczątki 6,3 tys. polskich jeńców obozu specjalnego w Ostaszkowie, zamordowanych przez NKWD w 1940 r.
27 IX 2004 W Berlinie premier Marek Belka i kanclerz Gerhard Schroeder stwierdzili, że dla roszczeń reparacyjnych pomiędzy Polską i Niemcami nie ma miejsca "ani pod względem prawnym, ani pod względem politycznym".
11 IX 2001 Terrorysty Al-Kaidy porwali w USA cztery samoloty, z których dwa uderzyły w budynki WTC w Nowym Jorku, a trzeci w gmach Pentagonu w Waszyngtonie; czwarty (który miał uderzyć w waszyngtoński Kapitol) rozbił się w Pensylwanii po akcji pasażerów, którzy podjęli walkę z porywaczami. W wyniku ataku zginęło prawie trzy tysiące osób, wśród nich sześć Polaków.
27 IX 2007 W Lusace w Zambii zmarł kardynał Adam Kozłowiecki, jezuita, więzień obozów koncentracyjnych Auschwitz i Dachau; od 1946 r. przebywał w Rodezji Północnej (obecnie Zambia), gdzie jako misjonarz, a następnie pierwszy metropolita Lusaki, spędził ponad 60 lat.
4 IX 2012 W Tatrach zginął Józef Szaniawski, politolog, sowietolog, publicysta, dziennikarz; współpracował z Radiem Wolna Europa; aresztowany za działalność niepodległościową w 1985 r. i skazany przez sąd wojskowy na 10 lat więzienia; uniewinniony przez Sąd Najwyższy, wyszedł na wolność w grudniu 1989 r.

Źródło: <http://www.dzieje.pl>

WSPOMNIENIE ŚWIĘTYCH I RYCERZY POLSKICH

Główne źródło informacji: <http://www.niedziela.pl>

1 IX Wspomnienie bł. Bronisławy, dziewicy.



Bł. Bronisława spokrewniona z św. Jackiem i bł. Czesławem, urodziła się w Kamieniu na Śląsku około 1200. Mając 16 lat wstąpiła do klasztoru

norbertanek na Zwierzyńcu pod Krakowem. W życiu zakonnym odznaczała się wielką gorliwością. Umarła 29 sierpnia 1259 roku. Relikwie spoczywają w kościele sióstr norbertanek w Krakowie.

7 IX Wspomnienie św. Melchiora Grodzieckiego, prezbitera i męczennika.



Bł. Melchior urodził się w Cieszynie w roku 1582. Po skończeniu szkoły średniej u jezuitów w Wiedniu, wstąpił do ich Towarzystwa w Bernie Morawskim. Zostawszy kapłanem tego zakonu pracował kolejno jako kaznodzieja w Pradze i kapelan wojskowy w Koszycach. Po zajęciu Koszyc przez wojsko Jerzego Rakoczego, poniósł śmierć męczeńską 7 września

1619 roku razem z jezuitą węgierskim Stefanem Pongraczem i Markiem Kriżem, kanonikiem ze Strzygonia. Ciała ich spoczywają w kościele sióstr urszulanek w Tyrnawie.

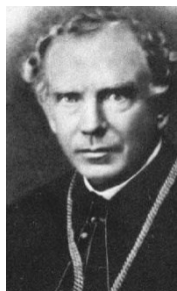
9 IX Wspomnienie bł. Anieli Salawy, dziewicy.



Bł. Aniela urodziła się 9 września 1881 r. w Sieprawiu. W 1897 r. udała się do Krakowa, gdzie pracowała jako służąca. Zapisła się do Trzeciego Zakonu Świeckiego św. Franciszka. Została obdarzona przez Boga darem przeżyć

mistycznych, o których wspomina w swoim „Dzienniku”, pisany z nakazu spowiednika.

17 IX Wspomnienie św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, biskupa.



“ - Każdy powinien być dobrym pasterzem. Takim pasterzem był arcybiskup Feliński - powiedział kard. Nycz w warszawskiej świątyni Opatrzności Bożej. W 120. rocznicę śmierci św. Zygmunta odbyły się uroczystości przeniesienia jego relikwii do Panteonu Wielkich Polaków. List na tę okazję napisał prezydent Polski.



Kardynał Kazimierz Nycz w homilii głoszonej w podziemiach świątyni Opatrzności Bożej powiedział, że każdy, niezależnie od tego, czy jest księdzem, zakonnikiem, rodzicem, czy nauczycielem, powinien być ewangelicznym dobrym pasterzem. "Pasterz daje życie. Takim dobrym pasterzem był Zygmunt Szczęśny Feliński. Choć był warszawskim arcybiskupem bardzo krótko, bo niecałe półtora roku, a do tego przyjęty tu został bardzo chłodno, nie przeszkodziło mu to pomóc warszawiakom przygotować się do powstania" - dodał hierarcha.

Metropolita warszawski wspomniał, "że abp Feliński początkowo sam był przeciwnikiem Powstania Styczniowego, bo bał się niepotrzebnego przelewu krwi, ale kiedy powstanie wybuchło, natychmiast stanął po stronie powstańców. Jako dobry pasterz upominał się o nich. Spotkała go za to kara - został wywieziony nad Wołgę na 21 lat zesłania. Nawet po wypuszczeniu z niewoli, zakazano mu powrotu do Warszawy. Mimo to pozostał duchowym pasterzem - powiedział kardynał. Odnosząc się do obecnej sytuacji w Europie metropolita warszawski powiedział: "Posłał nas Bóg, aby ubogim nieść dobrą nowinę" - to wezwanie trzeba przyjąć, aby iść i widzieć ubogich i potrzebujących i nieść im Chrystusa. Warto o tym pamiętać zwłaszcza teraz, kiedy próbujemy dyskutować o potrzebujących, segregując ich według religii, pochodzenia, po to aby stworzyć sobie bezpieczną wymówkę. Niesienie dobrej nowiny wszystkim, niezależnie od tego kim są, jest próbą dla chrześcijaństwa i naszej miłości" - podkreślił metropolita. "Ewangelię zawsze będziemy głosić w utrapieniach. Dlatego niebezpieczna jest mowa kogoś, kto mówi, że głosić Ewangelię będzie wtedy, gdy przyjdą lepsze czasy. Nie będzie nigdy lepszych czasów, kiedy spokojnie można będzie nieść światu dobrą nowinę. Sam Chrystus mówi: 'Kto chce iść za mną niech weźmie krzyż swój i mnie naśladować'" - powiedział do uczestników liturgii hierarcha.

List do uczestników tej uroczystości napisał prezydent Andrzej Duda. "Abp Zygmunt Szczęśny Feliński był jedną z tych wybitnych jednostek, które zrzędzeniem Opatrzności pojawiają się w czasach trudnych po to, by inspirować i przewodzić innym, by odważnie mierzyć się z największymi nawet trudnościami" - czytamy w liście prezydenta. Andrzej Duda podkreślił, że "jego świadectwo jedności słów, myśli i czynów wciąż porusza sumienia, wciąż budzi wiarę trwania przy wartościach", którym święty poświęcił swoje życie.

Kardynał Nycz podczas homilii zapowiedział także, że "wiele wskazuje na to, i wierzymy w to, że tak będzie, że w przyszłym roku będziemy mogli wejść do głównej części świątyni Opatrzności." Według hierarchy znajdują się tam kaplice świętych, których relikwie spoczywają obecnie w podziemiach kościoła.

W uroczystościach organizowanych w warszawskiej świątyni Opatrzności Bożej wzięły udział siostry ze Zgromadzenia Franciszkanek Rodziny Maryi, założonego przez św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego.

Ks. Zygmunt Szczęśny Feliński jako profesor i ojciec duchowny alumnów Akademii Duchownej w Petersburgu w 1857 r. założył Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi dla ratowania biednych dzieci polskich w Imperium Rosyjskim, udzielania pomocy biednym, a także parafiom katolickim w Rosji. W 1862 r. ks. Feliński został mianowany arcybiskupem metropolitą warszawskim. Wraz z nim przybyły do Warszawy Siostry Rodziny Maryi. Za bezkompromisową postawę wobec represyjnych działań rosyjskiego zaborcy został zesłany do Jarosławia nad Wołgą. Po 20-letnim wygnaniu zamieszkał w Dźwiniacze, gdzie zajął się duszpasterstwem wśród ludu wiejskiego. W tym czasie zajmował się też formacją założonego przez siebie zgromadzenia, które szybko się rozwijało i obejmowało prace w powoływanych do istnienia, wciąż nowych, dziełach Arcybiskupa.

Abp Zygmunt Szczęśny Feliński (herbu Farensbach) zmarł 17 września 1895 r. w Krakowie. Relikwie św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego złożone zostały w Panteonie Wielkich Polaków obok innych świętych: św. Jana Pawła II, św. Andrzeja Boboli, bł. Stanisława Papczyńskiego, bł. Edmunda Bojanowskiego, bł. Jerzego Popiełuszki.

18 IX Wspomnienie Św. Stanisława Kostki

“Ad maiora natus sum...

Od początku XX w. jest patronem polskiej młodzieży, ale jego kult zaczął się trzy wieki wcześniej. Od końca XVII w. jest drugim świętym patronem Polski o imieniu Stanisław (po biskupie krakowskim Stanisławie ze Szczepanowa). Mazowszanie mają go za swojego, ale Kaszubi są innego zdania. W ich Marszu kaszubskim są słowa: Nasz Stanisław Kòstka święty, co są ù nas rodzël, ni dopùscy, bë zawzãty wróg nam dlùgò szkòdzël...

Św. Stanisław Kostka (*XII 1550 †15 VIII 1568) miał kiedyś swoje święto liturgiczne 13 listopada i tak pozostało w Kościele powszechnym. W polskim Kościele, od roku 1969, po reformie liturgicznej Pawła VI, czcimy św. Stanisława 18 września.

O św. Stanisławie pisze red. Alicja Wysocka:

Pewnego poranka, po przyjęciu Komunii Świętej, opuścił Wiedeń bez wiedzy swojego opiekuna i swojego brata. Wyrzekł się dość znacznej ojcowizny, pozostawił odzież, której używał w domu i w szkole, a

przyodzianwszy płóciennie i pospolite odzienie, z kijem w ręku udał się w drogę jak zwyczajny ubogi prostak. Tylko Bóg wie, co będzie z nim dalej, ufamy jednakże, że to wszystko się stało nie bez natchnienia Bożego. Był zawsze taki stały w swoim postanowieniu, iż wydaje się nam, że w tym wypadku działał pod wpływem łaski, a nie z jakiegoś chłopięcego kaprysu.

List ten, z datą 1 września 1567, wysłał za uciekinierem przełożony domu jezuitów w Wiedniu. Adresatem był generał zakonu, św.

Franciszek Borgiasz. Tymczasem zbieg, który działał pod wpływem



łaski, był już od dwudziestu dni w drodze. Kierował się jednak nie do Rzymu, gdzie rezydował generał, ale do Augsburga - do niemieckiego prowincjała św. Piotra Kanizjusza. Gdy go tam nie zastał, ruszył do Dylingi w Bawarii. Po kilkunastu tygodniach, mając za sobą 650 km marszu, szlachetnie urodzony młodzieniec został przyjęty (na próbę) do wymarzonego zakonu. Przeznaczono go do służby w konwikcie: miał sprzątać pokoje i pomagać w kuchni.

Kim był ten chłopiec wiekiem i roztropnością mężczyzna – jak go dalej w swym liście określa wiedeński

przełożony?

Stanisław Kostka, syn kasztelana zakroczymskiego, siostrzeniec wojewody mazowieckiego, kuzyn biskupa chełmińskiego, urodził się 28 grudnia w Rostkowie, położonym 4 km od Przasnysza, w diecezji płockiej. Rodzice nie rozpieszczali ani Stasia, ani jego pięciorga rodzeństwa. Z relacji najstarszego syna Pawła wiemy, że rodzice chcieli, byśmy byli wychowani we wierze katolickiej, zaznajomieni z katolickimi dogmatami, a nie oddawali się rozkoszom. Co więcej, postępowali z nami ostro i twardo, napędzali nas zawsze - sami, jak i przez domowników - do wszelkiej pobożności, skromności i uczciwości, tak żeby nikt z otoczenia, z licznej również służby, nie mógł się na nas skarżyć o rzecz najmniejszą. Wszystkim, tak jak rodzicom, wolno nas było napominać, wszystkich jak panów czciliśmy.

W przypadku Stanisława rygorystyczne wychowanie spotkało się z niezwykłą wrażliwością. W rodzinie pamiętano, by Stasia nie wystawiać na próbę zbyt brutalnych zabaw. Późniejsi hagiografowie podkreślają szczególne wyczulenie Stanisława na grzech. Jest to cecha wielu dzieci, o czym, niestety, bardzo często zapominają dorośli. 14-letni Stanisław, wraz ze swym bratem Pawłem i wychowawcą Janem Bilińskim, został wysłany do Wiednia. Spędzi tam trzy lata, aż do pamiętnej ucieczki. Był to czas nie tylko intensywnej nauki, ale przede wszystkim rozwoju duchowego. Poświęcał wiele godzin na rozmyślanie, modlitwę, post. W ciągu dnia pochłaniała go nauka, noce należały do Boga. Koledzy widzieli go pogrążonego w modlitwie i umartwieniu [...].

Nie podobało się to wielu [...]. Wyzwisk nie szczędził nawet rodzony brat, który wraz z wychowawcą usiłował słowem, a potem biciem „wyleczyć” Stasia ze zbytnej pobożności. Nie pomogły też lekcje tańca i wejście w wir światowego życia. Młodszego syna Jana Kostki bardziej pociągała kontemplacja niż studenckie rozrywki. Na docinki reagował słowami: Do wyższych rzeczy jestem stworzony... (Ad maiora natus sum...).

Nie wiadomo, czy to intensywność pobożnych praktyk, czy problemy z nieprzychylnym otoczeniem spowodowały nagłą chorobę Stanisława w grudniu 1565. Mieszkał w domu, którego właścicielem był luteranin. Nie wpuścił on katolickiego księdza z wiatykiem do umierającego. Wtedy to, jak relacjonował sam Stanisław, w jego pokoju zjawiła się w towarzystwie dwóch aniołów patronka dobrej śmierci św. Barbara, która przyniosła mu Komunię św. Potem pojawiła się Matka Boża i położyła mu na ręce Dzieciątko. Od Niej uzyskał uzdrowienie wraz z poleceniem, by wstąpił do Towarzystwa Jezusowego.

Stanisław wiedział, że choć rodziców ma bardzo pobożnych, nie otrzyma zgody na wstąpienie do zakonu. Nieugięci byli również jezuici, którzy nie przyjmowali kandydatów bez rodzicielskiego błogosławieństwa. Nie pomogła interwencja u legata papieskiego. Stanisław zdecydował się więc na ucieczkę.

Jego podróż do Augsburga, a potem do Dylingi, obrosła legendami. Spowiednik przyszłego świętego zeznał, iż jego penitent zwierzył mu się, że w drodze otrzymał Komunię św. z rąk anioła, gdy nie mógł jej przyjąć w kościele protestanckim. Możemy sobie wyobrazić, jak bardzo musiał cierpieć, widząc gorszące spory między chrześcijanami. Sam przecież pochodził z Mazowsza, które wyróżniało się przywiązaniem do katolicyzmu. Była to jedyna dzielnica polska, gdzie nie było protestantów ani wśród panów, ani wśród szlachty.

W Dylindze zakon jezuitów przeżywał krytyczne chwile. Habit zrzucili i przeszli na protestantyzm dwaj zakonnicy, w tym jeden Polak. Nie usposobiło to pozytywnie pozostałych do młodego kandydata z Polski. Mimo to Piotr Kanizjusz pozwolił mu zostać na próbę. Wyszedł z niej zwycięsko, skoro już pod koniec października 1567 niemiecki prowincjał skierował Stanisława do Rzymu. Młody Kostka zamieszkał w nowicjacie mieszczącym się przy kościele św. Andrzeja na Kwirynale. Śluby zakonne przyjął na początku 1568. Zrealizował swoje marzenie, ale nic nie zapowiadało, że tak krótko będzie się nim cieszył. Latem w rzymskim nowicjacie gościł Piotr Kanizjusz, który w specjalnych konferencjach zachęcał nowicjuszy, by tak spędzali każdy miesiąc, jakby miał to być ostatni w ich życiu. Kostka tak to skomentował: Dla wszystkich ta nauka świętego męża jest przestrogą i zachętą, ale dla mnie jest ona wyraźnym głosem Bożym. Umrę bowiem jeszcze w tym miesiącu. Nikt nie wziął poważnie tych słów, dopóki Stanisław nie zachorował.

10 sierpnia poczuł się źle, prosił w modlitwie, by mógł umrzeć w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W wigilię tego święta nastąpił gwałtowny atak malarii. Gdy opatrzone go sakramentami, poprosił, by go położono na podłodze. Przeprosił wszystkich, a gdy mu podano różaniec, ucałował go i wyszeptał: To jest własność Najświętszej Matki. Chwile konania napełniły wszystkich ogromną wiarą. Umierający, pytany, czy boi się śmierci, odparł: Mam ufność w miłosierdziu Bożym i zgadzam się najzupełniej z wolą Bożą. Po tych słowach jego twarz zajaśniała blaskiem, powiedział, że widzi Matkę Bożą z orszakiem świętych dziewic, które po niego przychodzą.

Nie ustalono, czy śmierć nastąpiła już po północy. Z pewnością jednak św. Stanisław spieszył się na uroczystość Matki Bożej do Nieba. Naoczny świadek o. Warszawicki zanotował tylko, że kiedy podano Stanisławowi obrazek Matki Bożej, już nie reagował. Wiadomość o tak pięknej śmierci szybko rozeszła się po Rzymie.

18-letniemu Stanisławowi urządzono piękny i uroczysty pogrzeb. Ciało przybrano kwiatami i włożono do drewnianej trumny, co było wyjątkiem w zakonie. W czasie pogrzebu do Rzymu przybył Paweł

Kostka z poleceniem od ojca, aby za wszelką cenę sprowadził brata do domu. Paweł nie zabrał jednak ciała. Cześć, jaką oddawali zmarłemu Stanisławowi rzymianie, stała się przyczyną nawrócenia jego brata. Po powrocie do domu rodzinnego ufundował w Przasnyszu kościół i klasztor obserwantom.

Stanisława Kostkę już w momencie śmierci uznano za świętego. Przekonanie to utwierdziło otwarcie w 1600 trumny z jego szczątkami, które nie uległy rozkładowi. Pięć lat później papież Paweł V zezwolił na oddawanie zmarłemu czci publicznej.

W 1674 Klemens X ogłosił Stanisława Kostkę jednym z głównych patronów Korony Polskiej i Księstwa Litewskiego, wcześniej zgadzając się na odprawianie Mszy św. i oficjum brewiarzowego ku czci Sługi Bożego. Te fakty Stolica Apostolska uznała za akt beatyfikacji.

Kanonizacji dokonał Benedykt XIII w 1726. Było to potwierdzenie kultu polskiego Świętego, którego sława dzięki jezuitom niosła się po całym świecie. Piotr Skarga, który krótko po śmierci Kostki zapukał do rzymskiego nowicjatu jezuitów, w swoich *Żywotach świętych* zanotował: Ja sobie za największy cud poczytam i jego niebieskiej chwały doznaję, iż go po wszystkich królestwach i na Nowym Świecie Pan Bóg wsławił i ludzkie serca do niego obrócił, iż go z wielką czcią wszędzie za Świętego przyjmują i do swoich potrzeb używają. Rzym naprzód pełen czci tego Świętego, skoro z dozwolenia papieskiego obraz jego jawnie w kościele u grobu jego lampami i z powagą a ozdobą przystojną wystawiono, tak się wiele z nabożnym sercem ku temu Świętemu ludzi u grobu zebrało, iż mało było pięć tysięcy obrazków twarzy jego, które im rozdawano, i wielom się nie dostało. Wszystek Rzym i włoska ziemia cudów jego doznaje. Niektórzy przesłodka wonność u grobu jego uczuli; drudzy do niego się uciekając, zdrowie i inne potrzeby do Pana Boga odnoszą. Stanisław Kostka cieszył się wielkim nabożeństwem w Rzeczypospolitej. Król Jan Kazimierz był przekonany, że to dzięki modlitwom przed cudownym obrazem Świętego w kościele w

Lublinie (dzisiaj katedralnym) wojsko polskie odniosło zwycięstwo pod Beresteczkiem w 1651. Wstawienictwu Świętego możemy zawdzięczać - wedle słów o. Oborskiego, który widział św. Stanisława w obłokach, jak błagał Matkę Bożą - zwycięstwo pod Chocimem w 1621.

Kult osłabł po kasacie zakonu jezuitów, ale odrodził się w drugiej połowie XIX i na początku wieku XX, kiedy to św. Stanisława obrano spontanicznie na patrona polskiej młodzieży.

Niewiele pozostało pamiątek po Świętym w Polsce. W Rostkowie, miejscu urodzenia, nie zachował się nawet ślad po dworze jego rodziców. W XVIII w. jezuita zbudowali w Rostkowie kościół, który istniał do 1861. Obecna świątynia pochodzi z 1900, zbudowano ją z ofiar całego Królestwa Kongresowego. W 1926 uroczystie obchodzono 200-lecie kanonizacji. Wtedy do kościoła św. Stanisława Kostki w Rostkowie sprowadzono z Rzymu relikwie Świętego. W latach 1967-68 odbyły się tu centralne uroczystości związane z 400-leciem śmierci Stanisława Kostki. Dopiero wówczas została erygowana parafia [...].

W poszukiwaniu pamiątek po św. Stanisławie trzeba się udać do Wiecznego Miasta, a wcześniej do Wiednia. Dawny pokój w domu luteranina Kimberkera, w którym mieszkał Kostka, zamieniony został na bogatą, barokową kaplicę. W ołtarzu wisi obraz przedstawiający scenę Komunii św. udzielanej Stanisławowi przez św. Barbarę oraz objawienie Matki Bożej z Dzieciątkiem.

Także rzymska cела św. Stanisława została zamieniona na kaplicę. Polscy pielgrzymi podziwiają w niej przepiękną rzeźbę Pierre'Ńa Le Gros, wykonaną z kolorowego marmuru w 1703. Przedstawia ona Świętego w chwili śmierci, z obrazkiem Matki Bożej w dłoniach. Kaplica zrobiła ogromne wrażenie na Cyprianie Kamili Norwidzie, którego wiersz wykuto pod obrazem Matki Bożej rzucającej różę św. Stanisławowi:”

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/18-wrzenia-kadego-roku-2.html?category_id=14

27 IX Wspomnienie św. Wacława, męczennika.



“Św. Wacław urodził się około roku 907 jako syn księcia czeskiego Wratysława I. Został wychowany po chrześcijańsku przez swoją babkę św. Ludmiłę. Po śmierci ojca, mając osiemnaście lat, objął rządy. Starał się gorliwie o rozkrzewienie chrześcijaństwa, popierając misjonarzy dając przykład życia chrześcijańskiego. Był hojny dla ubogich i brał w

opiekę prosty lud. Wywołało to opozycję możnowładców, na czele której stanął jego młodszy brat, Bolesław. Zaprosił on Świętego na ucztę i po niej zamordował go u bramy kościoła 28 września 929 roku. Relikwie spoczywają w katedrze praskiej. Św. Wacław jest patronem Czech i katedry krakowskiej.”

(Foto: Posąg św. Wacława na Moście św. Jana w Kłodzku Źródło <https://pl.wikipedia.org>)

11 IX 1799 Zmarł Ksiądz Marek - Marek Jandołowicz



„*Ksiądz Jandołowicz (Jandowicz) Marek* (ok. 1713–1799), działacz i kaznodzieja konfederacji barskiej na Podolu, karmelita. Pochodził prawdopodobnie z lwowskiej rodziny mieszczańskiej Jandowiczów. Wykształcenie otrzymał, jak wynika z jego korespondencji, bardzo skromne. W r. 1734 przywdział we Lwowie habit zakonny Karmelitów

Trzewickowych (Garampi); święcenia otrzymał w r. 1740. Już wtedy dał się poznać jako dobry kaznodzieja i wkrótce wysłany został na Białoruś dla przeciwdziałania akcji J. Konisskiego. Po ośmiu latach

uciekł stamtąd przed prawosławnym duchowieństwem, po czym osiadł na Ukrainie, gdzie powierzono mu funkcję kaznodziei. W r. 1754 otrzymał stanowisko trzeciego defnitora prowincji ruskiej i równocześnie przeora zakonu w Glinnikach (Annapolu). W r. 1758 kapituła prowincjonalna we Lwowie potwierdziła go na stanowisku przeora annopolskiego na dalsze trzy lata. Wykorzystując fundację Lubomirskich z r. 1759, karmelici postanowili założyć w Barze klasztor, którego superiorem mianowali JANDOŁOWICZA. Wówczas to, przez kilka lat zbierając po dworach fundusze na budowę kościoła i klasztoru, zyskał J. uznanie swymi walorami towarzyskimi, ascetycznym życiem, posługami duchownymi i umiejętnością

leczenia. W r. 1766 głosił rychły upadek Stanisława Augusta i powrót na tron Sasów. Już wtedy, jak to stwierdzali współcześni, zażywał opinii cudotwórcy i świętego. Popularność JANDOŁOWICZA postanowił wykorzystać do swych celów politycznych Józef Pułaski.

Zaproszony do najbliższego grona wtajemniczonych, J. w ciągu szeregu miesięcy przygotowywał grunt do przyszłego powstania, rozpalając wśród tamtejszej szlachty uczucia patriotyczne, a przede wszystkim religijne, posunięte często aż do skrajnego fanatyzmu. Niewątpliwie pod wpływem JANDOŁOWICZA (znanego powszechnie jako «Ksiądz Marek») konfederacja barska na Podolu przybrała charakter wyznaniowo-mistyczny, posługując się na wzór średniowieczny hasłami, praktykami i emblematami religijnymi. Omamieni jego przepowiedniami o rychłym i niezawodnym zwycięstwie przywódcy konfederacji zaniebdywali nawet akcji zbrojnej. W arendze ściśle wewnętrznego aktu konfederacji „Sprzysiężenia się” z 4 III 1768 r. znajdują się teksty (jeden z nich brzmi: «Jest Bóg w Jezuralem, jest jeszcze i prorok, który wszystkie wróży pomyślności»), które uznają JANDOŁOWICZA za proroka konfederacji. Zbiegły wówczas do Baru Józef Wybicki stwierdził, że jakkolwiek Jandołowicz nie zrobił na nim wrażenia «surowego proroka», to jednak wywierał na wszystkich ogromny wpływ. Trzeźwo oceniając sytuację militarną, Wybicki przewidywał jak najgorsze następstwa. Obarczał karmelitę odpowiedzialnością za klęskę w Barze, obronę którego J. usilnie zalecał mimo braku jakichkolwiek ku temu warunków. Główny bowiem plan tej operacji, jak twierdzi Wybicki, stanowiło «zaślepienie tylko w cudotwórstwie Marka». Dn. 20 VI 1768 r., w czasie gwałtownego szturm, na szancach z krzyżem w ręku, naśladując Kordeckiego, zagrzewał J. do walki i wytrwania. Po upadku Baru, korzystając z chwilowego zamieszania, schronił się do pobliskiej wsi Józefa Pułaskiego, Nowosiółki.

Odnaleziony przez Kozaków, zbity i spętany, z zawiązanymi oczyma, odstawiony został do gen. Apraksina. Przez kilka tygodni pilnie strzeżony, trzymany był w całkowitej izolacji w obozie gen. Kreczetnikowa, po czym 29 VIII odesłano go do obozu przejściowego w Połonnem, a stamtąd 10 IX – jako specjalnie niebezpiecznego wroga – do więzienia w Kijowie. Sama caryca miała decydować o jego dalszych losach. Odtąd rola JANDOŁOWICZA w konfederacji definitywnie się skończyła. Po przeniesieniu działań zbrojnych na tereny rdzennie polskie podnoszone hasła obrony wiary przybrały charakter raczej propagandowy, a o samej osobie proroka podolskiego głucho było wśród rycerzy barskich przez cały okres czteroletnich walk w Koronie czy na Litwie. W ciasnej, ciemnej celi więzienia kijowskiego, pod stałą strażą dwóch żołnierzy, w niezmiennym ubraniu, w zupełnej samotności, nie mogąc ani mówić, ani pisać do kogokolwiek, przesiedział J. blisko sześć lat, nie przesłuchany ani razu. Po ukazie amnestyjnym z 10 (21) IX 1773 r., mimo stawianych trudności przez gubernatora kijowskiego, na skutek interwencji ks. Sanguszkowej został wypuszczony w końcu stycznia 1774 r. Z nadgranicznej Olszanki Wielkiej pod Wasylkowem zawiadomił 30 I Szczęsnego Czackiego o swym uwolnieniu. Po krótkiej u niego gościnie przyjechał do Warszawy i tu 7 III t. r. na posłuchaniu u nuncjusza Józefa Garampiego, czy to pod wpływem świeżych przeżyć w więzieniu twierdzy kijowskiej, czy może raczej nie mając zaufania do przedstawiciela Watykanu, wyparł się udziału w konfederacji, tłumacząc, że jako kapłan nawet odradzał imprezę, «która mogłaby pociągnąć za sobą rozlew krwi». Zaprzeczył również, by udzielał konfederatom błogosławieństwa, i zapewniał, że żywność

z konwentu wydawał im pod przymusem. W l. 1777–83 J. był znowu przeorem w Barze. Pełnił równocześnie obowiązki komendarza w okolicznych parafach. W r. 1783 przeniósł się z powrotem do Annapola. Jako przeor i defnitor załatwiał przy pomocy bratanka ks. Marka Jandowicza (zm. 1780 r.) sprawy klasztorne w Trembowli czy Horodyszczu lub wydobywał fundusze dla klasztoru Karmelitów w Uszomierzu na Polesiu wołyńskim. Tu też przebywał w r. 1794; 23 IV błogosławił przedzierającą się z Ukrainy brygadę Józefa Kopcia. Ostatnie swe lata spędził w Berezówce pod Lubarem u Tadeusza Cieleckiego, łowczego bydgoskiego, i tam schorowany, prowadząc ascetyczne życie, zmarł 11 IX 1799 r. Zgodnie ze swymi życzeniami pochowany został w podziemiach kościoła karmelickiego w Horodyszczu.

Po powrocie do kraju w r. 1774 popularność JANDOŁOWICZA wzrosła jeszcze bardziej. Wydawał wówczas liczne pisemne błogosławieństwa i ordynanse, które miały zażegnawać choroby, pożary i wszelkie nieszczęścia. Wierzono, że posiadane przez niego przedmioty przynoszą powodzenie. W r. 1786, w czasie swego pobytu w Warszawie, musiał wcześniej, niż zamierzał, opuścić stolicę, ze względu na nachodzące go sfanatyzowane gromady wierzących i ciekawych.

Atmosfera kultu nie ustała po jego śmierci. Do zwłok JANDOŁOWICZA, które nie uległy rozkładowi, lecz w sposób naturalny zмумifkowały się potęgując wiarę w cudowność tego zjawiska, odbywały się stale pielgrzymki aż do lat sześćdziesiątych XIX w., kiedy to władze zamurowały wejście do podziemi w skasowanym już uprzednio klasztorze.

Ksiądz Jandołowicz pozostawił sporo listów i tzw. ordynansów. Tradycja przypisuje mu również autorstwo kilku modlitw konfederackich, a przede wszystkim wierszowanej profesji, tzw. „Wieszczby dla Polski” albo „Proroctwa ks. Marka”. Dokładna data „Proroctwa”, powstałego w sześćdziesiątych latach XVIII w., i osoba autora budzą jednak duże wątpliwości i są sprawą w dalszym ciągu otwartą.

Postać JANDOŁOWICZA w literaturze historycznej i pięknej, osnuta barwną legendą, przedstawiana była w sposób jak najbardziej sprzeczny. Współcześni, ci, którzy bezpośrednio zetknęli się z JANDOŁOWICZEM, wyrażali się o nim raczej życzliwie (Wybicki, Kopeć) lub powściągliwie (np. gen. ros. Kreczetnikow), inni z dużym sceptycyzmem (Kitowicz), a niektórzy pisarze oświecenia wręcz wrogo (Trembecki, Baudouin, Zabłocki). Jeden z pierwszych i najpoważniejszy z autorów konfederacji barskiej, C. Rulhière, w swej „Histoire de l’anarchie de Pologne” (1807) pomieścił o JANDOŁOWICZU szereg podań dalekich od prawdy historycznej. Pisarze romantyczni i ich epigoni, na których osoba JANDOŁOWICZA wywarła ogromny wpływ, szli w swych utworach zarówno za Rulhièrem i za żywą jeszcze, choć pełną sprzeczności tradycją, jak niemniej własnymi torami mesjanizmu i towiańszczyzny i przedstawiali postać JANDOŁOWICZA w sposób na wskroś legendarny. Pierwszy wprowadził ją do literatury pięknej Goszczyński („Proroctwo ks. Marka”, 1833), po nim Mickiewicz, Rzewuski, Słowacki, a następnie L. Siemieński, Chołoniewski, Kaczkowski, Kraszewski, Suffczyński i in. Literatura romantyczna w sugestywny sposób oddziaływała na naszych badaczy historycznych XIX i pocz. XX w., którzy, nie wyłączając nawet W. Smoleńskiego, pozostawiali pod jej przemożnym wpływem w swych badaniach nad osobą JANDOŁOWICZA.

Portret w klasztorze Kapucynów w Nowym Mieście, reprodukowany w Katalogu zabytków sztuki w Polsce, (...)
Biogram został opublikowany w latach 1962-1964 w X tomie Polskiego Słownika Biograficznego."

Źródło: <http://www.ipsb.nina.gov.pl/index.php/a/marek-jandolowicz>

6 IX 1831 Julian Ordon wysadza Redutę Ordona



„Konstanty Julian Ordon (ur. 15 października 1810 w Warszawie, zm. 4 maja 1887 we Florencji) – oficer wojska polskiego, powstaniec listopadowy.

Był jednym z czworga dzieci Karola Franciszka Ordona (1780-1848), rewizora komory celnej w Warszawie i Małgorzaty z Naimskich (zm. 1829), ewangelików.

W czasie powstania listopadowego, podczas obrony Warszawy, dowodził baterią artylerii w reducie nr 54, która została wysadzona w powietrze 6 września 1831. W wierszu Reduta Ordona jego rzekomą śmierć opisał Adam Mickiewicz, mimo że podczas wybuchu Ordon został jedynie mocno poparzony (*Bogu dzięki przeżył*). Ordon walczył przedtem w bitwach pod Ostrołęką i Olszynką Grochowską i otrzymał Srebrny Krzyż Virtuti Militari 6 czerwca 1831 po bitwie pod Ostrołęką. Także jego brat Emil Ordon, później rejent w Kaliszu, brał udział w powstaniu listopadowym.

Od 1833 przebywał w Dreźnie, następnie osiadł w Szkocji. Około 1840 wstąpił do wolnomularstwa angielskiego, a w październiku 1847

do polskiej loży narodowej w Londynie. Związał się z Towarzystwem Demokratycznym Polskim. W 1848 wyjechał do Mediolanu, chcąc wstąpić do legionu Mickiewicza. Żle przyjęty, ostatecznie znalazł się w Legii Lombardzkiej.

Grobowiec Ordona na Cmentarzu Łyczakowskim, wyk. Julian Markowski

W październiku 1848 wstąpił do armii sardyńskiej, gdzie służył do 1855. Jesienią 1856 wyjechał do Francji i osiadł w Paryżu. W 1858 otrzymał posadę profesora języków nowożytnych w Kolegium Rządowym w Meaux. Od 1860 w oddziałach Giuseppe Garibaldiego, następnie w armii włoskiej do 1867. Po samobójczej śmierci we Florencji jego zwłoki sprowadzono do Lwowa (władze rosyjskie nie zezwoliły na pochówek w grobie rodzinnym na cmentarzu ewangelicko-augsburskim w Warszawie, al. 2 nr 45). Tam dokonano spalenia zwłok według ostatniej woli Ordona i uroczyste pochowano jego prochy na Cmentarzu Łyczakowskim, w Alei Zasłużonych."

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Konstanty_Julian_Ordon

6 IX 1831 Śmierć gen. Józefa Sowińskiego



“6 września 1831 roku wojska rosyjskie rozpoczęły szturm na Warszawę. Tego dnia na szaniecach Woli zginął generał Józef Sowiński, wychowanek Szkoły Rycerskiej, uczestnik powstania kościuszkowskiego i kampanii 1812 roku. Klub Trójki - rozmowa Jerzego Sosnowskiego z doktorem Tomaszem Strzeżkiem, autorem książki "Warszawa



1831". Moment śmierci gen. Józefa Sowińskiego stał się tematem poematu Juliusza Słowackiego:

W starym kościółku na Woli
Został generał Sowiński,
Starzec o drewnianej nodze,
I wrogom się broni szpadą;
A wokoło leżą wodze
Batalionów i żołnierze,
I potrzaskane harmaty,
I gwery: wszystko stracone!

Jenerał się poddać nie chce,
Ale się staruszek broni
Oparłszy się na ołtarzu,
Na białym Bożym obrusie (...)

Wyobraźnia poety przeniosła to wydarzenie do wnętrza kościoła pod wezwaniem św. Wawrzyńca na Woli, choć naprawdę generał zginął na zewnątrz, kilkadziesiąt metrów od bramy kościoła.

Żołnierską służbę zaczął od udziału w insurekcji kościuszkowskiej Józef Sowiński urodził się 15 marca 1777 roku w Warszawie. Uczęszczał do Szkoły Rycerskiej. Podczas insurekcji kościuszkowskiej, która wybuchła w 1794 roku, brał udział w walce o Warszawę. W tym samym roku uzyskał stopień podporucznika. W 1799 roku wstąpił do armii pruskiej, w której służył przez dwanaście lat.

W 1811 roku wstąpił do armii Księstwa Warszawskiego. Rok później brał udział w wyprawie Napoleona na Moskwę. 5 września 1812 roku został poważnie ranny w nogę w bitwie pod Borodino. Niestety obrażenia były tak duże, że nogę trzeba było amputować. Józef Sowiński dostał się później do niewoli rosyjskiej, skąd zwolniono go w 1813 roku. Za kampanię moskiewską został odznaczony Orderem Virtuti Militari i francuską Legią Honorową.

Po powrocie do Warszawy objął stanowisko dyrektora Arsenalu Budowniczego w Królestwie Polskim. We wrześniu 1820 roku został komendantem Wojskowej Szkoły Aplikacyjnej.

Mimo wątpliwości, przystąpił do powstania

W chwili wybuchu powstania listopadowego generał wcale nie chciał do niego dołączyć, przewidując szybki upadek zrywu i represje. Nocą z 29 na 30 listopada 1830 roku kilku wyższych oficerów, którzy myśleli podobnie, zostało zastrzelonych przed podchorążych albo przez żołnierzy. Jak twierdzi prof. Janusz Tazbir, Sowiński uniknął linczu głównie dzięki widocznemu kalectwu.

- On był komendantem Wojskowej Szkoły Aplikacyjnej i nie chciał dopuścić do tego, aby jego uczniowie włączyli się do powstania i do walk ulicznych. Sowiński bronił swoich podopiecznych – mówił dr Tomasz Strzeżek, autor książki "Warszawa 1831".

W miarę rozwoju powstania listopadowego gen. Józef Sowiński przyjął stanowisko dowódcy artylerii garnizonu warszawskiego. Na szanach Warszawy

- On był uważany za wybitnego specjalistę. Co prawda był inwalidą, ale uczestniczył w fortyfikowaniu Warszawy. Na własną prośbę został komendantem szanów wolskiego - mówił dr Tomasz Strzeżek.

W lipcu 1831 roku generała mianowano dowódcą reduty nr 56 na Woli. Miesiąc później, kiedy wojska rosyjskie zbliżały się już do Warszawy, Sowińskiemu powierzono dowodzenie obroną Woli, a 22 sierpnia awansowano na generała brygady.

Przeciwko skromnym siłom powstańców (1300 żołnierzom i 12 działom) na Woli Rosjanie skierowali 11 batalionów piechoty wspartych 76 działami. Najpotężniejsze uderzenie miało miejsce 6 września. Już po paru godzinach było wiadomo, że wobec miażdżącej przewagi Rosjan, dowodzona przez Sowińskiego obrona nie miała szans powodzenia.

Okoliczności śmierci obrońcy Woli

Gen. Józef Sowiński, który poniósł śmierć tego dnia, został uznany za bohatera narodowego. Rosjanie oficjalnie podali informację o zabiciu

generała na posterunku bojowym. Ta wersja weszła do legendy i była opisywana w licznych utworach literackich.

Jednak dokładne okoliczności śmierci obrońcy reduty wolskiej nie są znane. Wiadomo, że w trakcie szturm wroga doszło do walki na bagnety, część żołnierzy polskich zginęła, część schroniła się w kościele, część się poddała. Gen. Sowiński wraz z grupą żołnierzy przystał na propozycję kapitulacji. W momencie gdy powstańcy złożyli już broń od strony kościoła padła salwa, wprost na plecy Rosjan. Uznając to za podstęp, żołnierze rosyjscy wymordowali bezbronną Polaków bagnetami. Prawdopodobnie generał był jedną z ofiar tej rzezi. Bitwa o Warszawę zakończyła się 8 września, przypieczętowując klęskę powstania listopadowego.”

Źródło: <http://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/925469,Smierc-gen-Jozefa-Sowinskiego>

„(Żona gen. Józefa Sowińskiego) Na wieść o śmierci męża udała się na Wolę szukając jego zwłok, których nigdy nie odnaleziono. Po paru dniach jakiś żołnierz rosyjski odniósł wdowie łaskę generała. W czerwcu 1860 pogrzeb Sowińskiej na warszawskim cmentarzu kalwińskim zgromadził olbrzymie rzesze mieszkańców stolicy i był pierwszą po roku 1831 manifestacją patriotyczną.”

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/J%C3%B3zef_Sowi%C5%84ski

10 IX 1939 Poległ Władysław Raginis

“Na zdjęciu: Kpt. Władysław Raginis (*27 VI 1908 †10 IX 1939) – dowódca heroicznej obrony odcinka polskiego pogranicza Wizna.

Przechodniu, powiedz Polsce...

Władysław Raginis (27 VI 1908 †10 IX 1939) pochodził z rodziny łotewskich Polaków, nosił łotewskie nazwisko. Po odrodzeniu

Rzeczypospolitej jego rodzice nie mieli wątpliwości, że ich miejsce jest w Polsce. Władysław, urodzony jeszcze w łotewskim Dźwińsku,

ukończył gimnazjum już w polskim Wilnie i wychowywał się w patriotycznej atmosferze tego pięknego i wiernego Polsce miasta.

W Wilnie i w okolicach nie brakowało rodzin wojskowych, oficerów i żołnierzy z Legionów i z wojny bolszewickiej. W czasie okupacji Armia Krajowa stworzyła na Wileńszczyźnie i na Nowogródczyźnie kilka brygad partyzanckich, złożonych z rówieśników Władysława Raginisa i z pokolenia młodzieży urodzonej w latach 20.

W tej wojskowej atmosferze wielu młodych ludzi decydowało się na szkoły wojskowe. Władysław Raginis ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty w Komorowie koło Ostrowi Mazowieckiej, potem studiował w Oficerskiej Szkole Piechoty, którą opuścił 15 sierpnia 1930 jako podporucznik. Służył jako dowódca plutonu w 76 Pułku Piechoty w Grodnie.

W 1939, jako wyróżniający się oficer, został dowódcą 3 kompanii ckm w Batalionie Korpusu Ochrony Pogranicza „Sarny”.

Od 2 września 1939 kpt. Raginis dowodził obroną bardzo ważnego odcinka granicznego Wizna w powiecie łomżyńskim. W dniach od 7 do 10 września 1939 rozegrała się tu bitwa, nazywana dziś Polskimi



Termopilami. Żołnierze Raginisa zatrzymali na dwa dni XIX Korpus Pancerny gen. Heinza Guderiana, symbol niemieckiego Blitzkriegu, umożliwiając polskim oddziałom w tym rejonie przegrupowanie się w kierunku Warszawy lub odwrót ku granicy rumuńskiej.

Przeciw ponad 42 tysiącom Niemców – dysponującym 350 czołgami, 457 moździerzami, działami i granatnikami, wspieranym z powietrza przez Luftwaffe – stanęło 720 oficerów i żołnierzy kpt. Władysława Raginisa. Tylko kilkudziesięciu z nich dostało się do niewoli niemieckiej, a kilkudziesięciu zdołało się wycofać. Reszta zginęła, walcząc do końca.

Kpt. Raginis złożył przed bitwą przysięgę, że żywy nie odda bronionych pozycji. Po wyczerpaniu amunicji i wydaniu rozkazu kapitulacji – dla ratowania życia ostatnich podkomendnych – pozostał na stanowisku dowodzenia jak Wołodyjowski w twierdzy kamienieckiej. Popełnił honorowe oficerskie samobójstwo, rozrywając się granatem. Podobną przysięgę złożył jego przyjaciel por. Stanisław Brykalski. Tu się znów nasuwa analogia z Panem Wołodyjowskim – śmierć Wołodyjowskiego i Ketlinga po wysadzeniu prochów w twierdzy... Jednak por. Brykalski zginął wcześniej, w walce. Po wojnie w Wiźnie (dziś niewielka wieś) umieszczono tablicę ze znamienym napisem, nawiązującym do obrony wąwozu termopilskiego: Przechodniu, powiedz Ojczyźnie, żeśmy walczyli do końca, spełniając swój obowiązek.

28 sierpnia 2009 prezydent Lech Kaczyński odznaczył pośmiertnie kpt. Władysława Raginisa Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

Obrona Wizny w czasach PRL była mało znana ogółowi Polaków. W ostatnich latach najwięcej dla pamięci o bohaterach spod Wizny uczynili muzycy szwedzkiego (!) zespołu rockowego Sabaton, zafascynowani historią heroicznej obrony. Powstał utwór 40:1 (tytuł oddający w przybliżeniu proporcję sił). Szwedzcy muzycy odwiedzili

w 2008 miejsce bitwy, składając hołd kpt. Raginisowi i jego żołnierzom.

Pamiętajmy o bohaterach spod Wizny i bądźmy z nich dumni – przynajmniej tak, jak ci Szwedzi...”

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/10-wrzenia-1939-2.html?category_id=14

19 IX 1939 Poległ pułkownik Stanisław Dąbek

“Bohater Gdyni i Polski
Do najsmutniejszych,
rozdzierających serce
wydarzeń smutnej jesieni
1939 należą liczne,
honorowe samobójstwa
polskich oficerów po
przegranej walce z
najeźdźcami. Znaną są
przypadki takich
samobójstw na przykład po
kapitulacji Lwowa przed
sowietami albo po walce,
ale jeszcze przed
kapitulacją, by nie iść do
niewoli. Tak postąpił kpt.



Władysław Raginis, legendarny dziś bohater i dowódca obrony Wizny. Nasza chrześcijańska kultura nie akceptuje samobójstwa, ale w takich warunkach był to akt szczególny, demonstracja honoru oficera polskiego: - Odchodzę, bo nie obroniłem mojej ojczyzny. 19 września 1939 odszedł w ten sposób na skrwawionej Kępie Oksywskiej dowódca Morskiej Brygady Obrony Narodowej i dowódca Lądowej Obrony Wybrzeża, płk Stanisław Dąbek.

Pochodził z chłopskiej rodziny z Niska nad Sanem. Zdolny i żądny wiedzy, wykształcił się wszechstronnie, kończąc najpierw seminarium nauczycielskie w Sokalu, potem studiował prawo na Uniwersytecie Stefana Batorego we Lwowie. Pracował jako nauczyciel.

Po wybuchu I wojny światowej służył w austriackiej piechocie. Wyróżnił się, skierowano go do szkoły oficerskiej, po której wrócił na front jako podporucznik. Ciężko ranny na froncie karpackim, po wyleczeniu ran walczył na froncie włoskim do końca wojny.

Jesienią 1918 natychmiast zgłosił się do Wojska Polskiego. Został kapitanem w korpusie piechoty. Walczył z Ukraińcami o Małopolskę, potem z bolszewikami o wszystko... Szybko został dostrzeżony i doceniony jako oficer kompetentny i odważny. Awansował do stopnia majora, dowodził batalionami w pułkach piechoty Legionów: 14, 8 i 7. W 1924 awansuje na podpułkownika, zostaje zastępcą dowódcy 7 Pułku Piechoty Legionów w Chełmie.

W 1928 został komendantem Szkoły Podchorążych Rezerwy w Tomaszowie Mazowieckim, potem takiej samej szkoły w Zambrowie.

W 1932 był już pułkownikiem, dowódcą 7 Pułku Piechoty. W 1937 objął dowództwo 52 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych w Złoczowie.

Podczas gorącego lipca 1939 został dowódcą Morskiej Brygady Obrony Narodowej, pełnił też obowiązki dowódcy Lądowej Obrony Wybrzeża. Powierzenie dowództwa obrony w tak ważnym, strategicznym miejscu, dowodziło kompetencji płk. Dąbka i pełnego zaufania dowództwa Wojska Polskiego. Nie zawiódł. Zrobił wszystko, co było w jego mocy.

Mimo niewielkiego czasu pozostającego do wybuchu wojny, wykonał ze swymi żołnierzami wielką pracę na rzecz umocnienia polskiego Wybrzeża. Umocnił pozycje obronne i uzupełnił uzbrojenie. Niestety, przewaga wroga była zbyt znaczna.

Po wybuchu wojny z Niemcami dowodził siłami lądowymi, skoncentrowanymi w rejonie Gdyni. Niemcy zapamiętali na długo polskiego żołnierza w tym miejscu. Ponieśli ciężkie straty podczas wielu nieudanych ataków i licznych kontrataków polskich.

Ze względu na odcięcie swych wojsk w rejonie Gdyni, płk Dąbek wydał rozkaz wycofania się na Kępę Oksywską. To nie był dobry teren do obrony. Na tym odsłoniętym wzgórzu zginęło w nierównej walce z Niemcami, w dniach od 10 do 19 września 1939, około 2 tysięcy polskich żołnierzy. To chyba właśnie wtedy pułkownik podjął decyzję, że nie pójdzie do niewoli. Widział śmierć wielu młodych żołnierzy, za których czuł się odpowiedzialny. Jego samobójcza, honorowa śmierć była dramatycznym aktem współodczuwania, solidarności z poległymi podkomendnymi. Rozumiał ten akt jako swoją powinność.

Po upewnieniu się, że jego zastępca ppłk Ignacy Szpunar dopełni wszystkich obowiązków dowódcy, związanych z kapitulacją i ochroną podkomendnych, 19 września płk Stanisław Dąbek strzałem z pistoletu odebrał sobie życie.

W miejscu śmierci bohatera, znajdującym się obecnie na terenie bazy lotniczej Marynarki Wojennej, stoi pomnik Pana Pułkownika, który tak jak literacki pułkownik Wołodyjowski ślubował walkę do śmierci. Nie zapominajmy o Nim.

Na zdjęciu: Płk. Stanisław Dąbek (*28 III 1892 †19 IX 1939) - dowódca Morskiej Brygady Obrony Narodowej i Lądowej Obrony Wybrzeża”

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/19-wrzenia-1939-2.html?category_id=14

6 IX 1944 Śmierć męczeńska o. Jana Michała Czartoryskiego na Powiślu



“Życie Jana (Michała) Czartoryskiego-
Kalendarium najważniejszych wydarzeń
19 lutego 1897 r. - Jan Franciszek
Konrad przychodzi na świat w
Pełkiniach jako szóste dziecko Witolda i
Jadwigi Czartoryskich

3 marca 1897 r. - chrzest w kościele parafialnym w Jarosławiu

1910-1914 - uczeń szkoły ks. Gralewskiego w Starej Wsi pod Warszawą

1914-1915 - spędza 8 miesięcy na Morawach (na zamku Frain u Stadnickich) i cztery miesiące w wojsku austriackim

1916 - matura w Cesarsko-Królewskiej II Szkole Realnej w Krakowie
Lata żołnierskie

1918-1920 - udział w obronie Lwowa i wojnie ukraińskiej oraz w wojnie polsko-bolszewickiej w dowództwie Armii Ochotniczej; udział w akcji plebiscytowej w Sosnowcu

Studia

18-20 grudnia 1919 r. - rekolekcje „półzamknięte” dla akademików w Warszawie, w kaplicy zakładu Platerówniej przy ul. Pięknej, prowadził ks. Kazimierz Lutosławski

27 października 1921 r. - założenie Koła SMA „Odrodzenie” we Lwowie, Jan Czarторыski zostaje prezesem Koła Lwowskiego

31 października – 2 listopada 1921 r. - drugi zjazd Rady Naczelnej „Odrodzenia” w Krakowie; biorą w nim udział Jan Czarторыski i Kazimierz Dzieduszycki jako delegaci lwowscy

14 czerwca 1922 r. - posiedzenie Rady Naczelnej, wyłonionej przez II Zjazd „Odrodzenia” w Wilnie (17-20 grudnia 1921 r.), jako delegat lwowski bierze w nim udział Jan Czarторыski

1 sierpnia 1922 r. - w Pełkiniach powstaje tymczasowy statut „Związku Rekolekcyjnego pod wezwaniem św. Dominika”, Jan Czarторыski wchodzi w skład tymczasowej komisji organizacyjnej Związku

13 października 1922 r. - wieczór inauguracyjny „Odrodzenia” we Lwowie, prezesem na rok akademicki 1922/1923 zostaje Jan Czarторыski

styczeń – czerwiec 1923 r. - w lwowskim kole „Odrodzenia” odbywają się regularnie (w każdy piątek) zebrania dyskusyjne. Jan Czarторыski ma także kilka odczytów w tym czasie: „Deklaracja ideowa Odrodzenia”, „Cele i zadania „Odrodzenia” (wraz z A. Bilikiem), „O kursach lubelskich”, „Katolicyzm społeczny jako nieunikniona konsekwencja katolicyzmu”, „Deklaracja ideowa Młodzieży Wszechpolskiej” (wraz z A. Bilikiem)

27 października 1923 r. - prezesem koła lwowskiego na rok akademicki 1923/1924 zostaje ponownie Jan Czarторыski
pierwsze dni listopada 1925 r. - we Lwowie zjazd Rady Naczelnej, Jan Czarторыski wchodzi w skład głównej Komisji Rewizyjnej

14 listopada 1925 r. - kierownikiem sekcji zagadnień filozoficzno-religijnych na rok akademicki 1925/1926 zostaje Jan Czarторыski

5 lipca 1926 r. - przeniesiony do pospolitego ruszenia

10-17 lipca 1926 r. - rekolekcje zamknięte w domu studiów francuskich dominikanów w Le Saulchoir, Kain (Belgia), prowadzone przez o. Benoit d'Argentien'a OP

1 października 1926 r. - Jan Franciszek podejmuje studia na wydziale teologii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie

1926-1927 - przez cały rok akademicki Jan Czarторыski leczy się u doktora W. Szymonowicza we Lwowie z powodu choroby uszu

15 października 1926 r. - rekolekcje w seminarium lwowskim, prowadzone przez superiora domu rekolekcyjnego lwowskich jezuitów

4 sierpnia 1927 r. - rekolekcje na Bielanach pod Krakowem

Powołanie dominikańskie

6-15 września 1927 r. - rekolekcje przed nowicjatem w krakowskim klasztorze dominikanów

25 września 1928 r. - pierwsza profesja w Krakowie, u grobu św. Jacka, na ręce przeora, o. Henryka Jakubca OP

1929 r. - niższe święcenia duchowne (tonsura - 28 października, ostiariat i lektorat - 30 listopada, egzorcystat i akolitat - 21 grudnia)

12 września 1931 r. - w pałacu w Pełkiniach sporządzono akt notarialny zrzeczenia się dziedziczenia przez Jana Franciszka majątku rodziny po złożeniu ślubów wieczystych w Zakonie

15-22 września 1931 r. - rekolekcje przed profesją solemną

25 września 1931 r. - profesja solemna w Zakonie Kaznodziejskim

1 listopada 1931 r. - święcenia subdiakonu w kaplicy seminarium lwowskiego z rąk bp. Franciszka Lisowskiego

29 listopada 1931 r. - święcenia diakonu w kaplicy Pałacu

Arcybiskupiego z rąk bp. Bolesława Twardowskiego

20 grudnia 1931 r. - święcenia kapłańskie w dominikańskim kościele Matki Bożej Bolesnej w Jarosławiu z rąk bp. Franciszka Bardy, biskupa pomocniczego w Przemyślu

7 lipca 1932 r. - egzamin końcowy w kolegium filozoficzno-teologicznym we Lwowie

17 listopada 1932 r. - pierwszy egzamin jurysdycyjny na trzy lata

7-8 stycznia 1933 r. - o. Michał Czarторыski jest obecny na obradach Rady Naczelnej „Odrodzenia” w Krakowie

2 marca 1933 r. - zjazd „Związku Rekolekcyjnego pod wezwaniem św. Dominika” w seminarium lwowskim, wykład o. Michała: Cel, charakter i typ rekolekcji urządzanych przez Związek

29 maja 1933 r. - list o. Michała do Stefana Świeżawskiego z negatywną odpowiedzią na propozycję rozwiązania „Odrodzenia” (o. Michał uważał, że trzeba je umacniać, a nie rozwiązywać)

16 listopada 1933 r. - dyspensa z Kongregacji Zakonów dla o. Michała, umożliwiająca objęcie przez niego posługi magistra (wychowawcy) braci

18 listopada 1933 r. - nominacja na magistra nowicjatu i braci studentów w konwencie św. Trójcy w Krakowie, wydana w Rzymie przez o. Martina Gillet'a, generała Zakonu

23-26 marca 1935 r. - o. Michał prowadzi rekolekcje zamknięte w klasztorze ss. Urszulanek w Krakowie

23 stycznia 1936 r. - drugi egzamin jurysdycyjny na trzy lata

24-28 marca 1936 r. - rekolekcje zamknięte dla akademików w Jarosławiu, zorganizowane w ramach Związku Rekolekcyjnego; prowadzi o. Michał

7 listopada 1936 r. - mianowanie o. Michała dyrektorem Trzeciego Zakonu w Warszawie przez prowincjała, o. Henryka Jakubca OP

1937 r. – sekcją zagadnień filozoficzno-religijnych warszawskiego koła „Odrodzenia” kierował o. Michał Czarторыski, spotkania odbywały się co dwa tygodnie i przerabiano kurs filozofii świętego Tomasza z Akwinu

3 lutego 1937 r. - przyjęcie o. Michała w poczet członków Związku Obrońców Lwowa

luty i marzec 1937 r. - o. Michał prowadzi w Laskach pod Warszawą ogólno-akademickie rekolekcje zamknięte dla „koleżanek” i dla „kolegów”

15 września 1937 r. - nominacja na magistra braci studentów w domu studium w klasztorze św. Józefa w Warszawie, podpisana przez prowincjała, o. Henryka Jakubca OP

4 października 1937 r. - poświęcenie (wraz z ks. Stefanem Wyszyńskim) samochodu dla ks. Kornilowicza w Laskach pod Warszawą

20 kwietnia 1939 r. – o. Michał otrzymał jurysdykcję do spowiedzi na stałe, egzamin zdał przed komisją w konwencie św. Józefa w Warszawie

14 czerwca 1939 r. - nominacja na magistra nowicjuszy w klasztorze Świętej Trójcy w Krakowie, podpisana przez prowincjała, o. Maurycego Majkę OP

30 czerwca 1939 r. - o. Michał „zgłosił przybycie z Warszawy i zamieszkanie w Krakowie”

15 grudnia 1939 r. - nominacja na magistra braci studentów w klasztorze Świętej Trójcy w Krakowie, podpisana przez prowincjała, o. Maurycego Majkę OP

13 marca 1940 r. - otrzymuje jurysdykcję do spowiadania sióstr na Gródku od kard Sapielhy
 17 maja 1941 r. - przesyła pismną prośbę do prowincjała o zwolnienie z funkcji konsyliarza jako protest przeciwko nieskładaniu szczegółowych sprawozdań finansowych i tolerowaniu tego przez przeora klasztoru w Krakowie
 24 października 1942 r. - zgoda, wydana przez biskupa Franciszka Bardę, na odprawianie mszy i spowiedź na terenie diecezji przemyskiej, udzielona na trzy lata
 15 grudnia 1942 r. - mianowanie o. Michała dyrektorem Trzeciego Zakonu w Krakowie przez prowincjała o. Maurycego Majkę OP
 16 lutego 1944 r. – o. Michał złożył w depozycie, w Muzeum Czartoryskich w Krakowie, skrzynkę drewnianą o wymiarach 80x32x22 cm, zawierającą dokumenty, listy rodzinne i papiery osobiste, oznaczoną literami: „OMC”
 23 kwietnia 1944 r. - konspiracyjne spotkanie (dzień skupienia) „Odrodzenia”, omawiano możliwość działania Stowarzyszenia po wojnie, było obecnych ok. 40 osób, w tym także o. Michał Czartoryski

czerwiec-lipiec 1944 r. – o. Michał pełnił obowiązki kapelana w Żułowie, domu Zgromadzenia Franciszkanek Służebnic Krzyża na Lubelszczyźnie; opuścił Żułów pod koniec lipca 1944 r.
 Kapelan Powstania Warszawskiego
 1 sierpnia 1944 r. - o. Michał wyruszył z klasztoru na Służewie na umówione wcześniej spotkanie z okulistą; tu zastała go Godzina „W”
 2 sierpnia 1944 r. - o. Michał zgłosił się do dowództwa III Zgrupowania A.K. „Konrad” i został mianowany jego kapelanem
 15 sierpnia 1944 r. - Msza św. sprawowana w bramie tzw. Ubezpieczalni przy ul. Smulikowskiego; w drugiej połowie sierpnia - nasilenie ataków niemieckich na Powiślu
 5/6 września 1944 r. - wycofanie się oddziałów powstańczych z Powiśla do Śródmieścia; o. Michał pozostał z rannymi
 6 września 1944 r. - zajęcie Powiśla przez oddziały niemieckie; około południa wtargnięcie Niemców do szpitala urządzonego w piwnicy budynku na rogu ulic Smulikowskiego i Tamka, rozstrzelanie chorych i ich kapelana, a następnie spalenie ciał zamordowanych.”

Źródło: <http://www.czartoryski.dominikanie.pl/zycie.php>

9 IX 1944 Poległy dwie sanitariuszki Zosia Kasperska i Halina Kostecka-Kwiatkowska



“One nie były z żelaza...
 Na zdjęciu: Grób „Zosi Żelaznej” i „Halusi” w kwaterze batalionu „Zośka”, kompanii „Rudego” – na wojskowych Powązkach w Warszawie. Foto Zuska, źródło Wikipedia.

Na wojskowych Powązkach w Warszawie, w kwaterze batalionu „Zośka”, jest wspólny grób dwóch młodych sanitariuszek Powstania Warszawskiego, poległych tego samego dnia i w tym samym miejscu: 9 września 1944 na

Czerniakowie, przy ulicy Książęcej. Obie były znane, często po wojnie wspominane i rozpoznawalne – jak się dziś mawia. Rozpoznawalne dzięki odwadze i nadludzkim staraniom, by być wszędzie tam, gdzie cierpieli ich ranni w walce rówieśnicy; by ratować ich życie lub żegnać na zawsze wśród kul.

O młodszej z nich, 19-letniej Zosi Kasperskiej, mówili „Zosia Żelazna”. To się stało jej pseudonimem. Tak się mówi o ludziach niezmordowanych, obdarzonych „żelaznym” zdrowiem. Ale na zachowanym zdjęciu widzimy subtelną twarz młodej, pięknej dziewczyny o smutnych oczach. Nie wygląda na kobietę z żelaza... Ta fotografia uświadamia nam, że takie pseudonimy służyły raczej podniesieniu ducha niż odzwierciedlały stan rzeczy. Zosia musiała być

„żelazna” w tych warunkach, bo na słabość nie było właściwego miejsca ni czasu. Musiała być „żelazna” nawet wtedy, gdy się bała i była śmiertelnie zmęczona. Była „żelazna” duchem. I piękna. Nie tylko ciałem, ale przede wszystkim duchem. Poszła na śmierć jako jeden z kamieni rzuconych na szaniec. Rzuconych przez Boga... Więc nie pytajmy, czy to miało sens, bo takie pytanie jest bluźnierstwem. Pamiętajmy o „Zosi Żelaznej” i zapalajmy ogień pamięci na jej grobie przy każdej okazji.

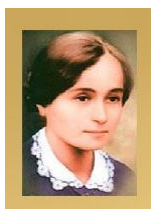
Halina Kostecka-Kwiatkowska „Halusia”, pochowana z Zosią, była od niej starsza, miała 27 lat. W tamtych czasach bez imienia to był już wiek dojrzały. Dziś o takich jak ona mówimy czasem, że to jeszcze dzieciak... Jest dziś dużo czasu na dojrzewanie. Czasu, którego nie mieli tamci. Halina, tak jak Zosia, natrudziła się w tym Powstaniu i nieraz nadstawiała głowy, ratując innych: na Woli, na Starym Mieście, na Czerniakowie. A potem umrzeć przyszło, gdy się kochało wielkie sprawy głupią miłością...(...)

Zosia i Halina zazdrościły kolegom biało-czerwonych opasek na ramionach, same nosiły opaski ze znakiem Czerwonego Krzyża. Może „szołmen” jeszcze dojrzeje. Ma dopiero 53 lata...

Nie były z żelaza, ale ujął je sen żelazny, twardy, nieprzespany... Były młode, delikatne i pełne nadziei na długie, piękne i szczęśliwe życie. Możemy przedłużyć ich krótkie życie o naszą pamięć o nich.”

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/9-wrzenia-1944-2.html?category_id=14

13 IX 1944 Zmarła Służebnica Boża Rozalia Celakówna



“Przesłanie Rozalii Celakówny 13 września 1944 umierała w Krakowie polska mistyczka, dziś Służebnica Boża – Rozalia Celakówna. Umierała w 44 roku życia, pod wrażeniem nieszczęść, które spadły na Polskę. Rozalia zostawiła po sobie wizje, których doznawała, spisane przez nią lub przez jej spowiednika.

Była owładnięta jedną ideą: ratunkiem dla Polski jest intronizowanie Chrystusa jako Króla Polski i skupienie się całego narodu wokół

Króla. Dziś ruch intronizacyjny w Polsce jest wyszydzany, a przesłanie Celakówny tłumaczone opacznie. Warto do niego wracać, bo każda myśl o Polsce, wyrastająca z miłości do Niej, godna jest rozważania.

O Rozalii Celakównie pisze Sylwia Kaczmarek (portal www.rozalia.krakow.pl): Służebnica Boża Rozalia Celakówna urodziła się w Polsce, w Jachówce na Podhalu, w archidiecezji krakowskiej, 19 września 1901. Była pierwszym z ośmiorga dzieci

Tomasza i Joanny z domu Kachnic. Rodzice Rozalii byli chłopami małorolnymi i utrzymywali się głównie z pracy na własnej ziemi. Jako ludzie bogobojni, o surowych zasadach, a przy tym bardzo uczynni i gościnni, cieszyli się powszechnym poważaniem. Bardzo dbali o religijne wychowanie dzieci. Cała rodzina w każdą niedzielę uczęszczała do kościoła parafialnego w Bieńkówce, odległego o 5 km, lub do Budzowa. Regularnie przystępowano do sakramentów świętych. Nierzadko zdarzało się, że rodzice chodzili do kościoła także w dni powszednie. Czytano też wspólnie książki religijne i prasę katolicką.

Na pobożność Rozalii największy wpływ wywarła jej matka Joanna, która wszystkie swoje dzieci, jeszcze przed urodzeniem, ofiarowała Najświętszej Maryi Pannie. Rozbudziła ona w Rózi miłość do Pana Jezusa Eucharystycznego. Uwrażliwiła ją też na miłość bliźniego, wyrażającą się w konkretnej pomocy. W ubogich i proszących o jałmużnę uczyła dostrzegać Pana Jezusa.

Rozalia w wieku 7 lat, zgodnie ze zwyczajem, przystąpiła po raz pierwszy do spowiedzi świętej, by po trzech latach (11 maja 1911) przygotowań przyjąć I Komunię świętą. Dzień ten był dla Rozalii ogromnym przeżyciem. Od pierwszej Komunii św. - wspomina potem - Pan Jezus wlał w me serce szczególniejszą miłość do Najświętszego Sakramentu.

Pierwszy bliższy kontakt wewnętrzny z Panem Jezusem miała w wieku 6 lat. Pan Jezus dał jej wtedy odczuć swoją obecność, co później wielokrotnie się powtarzało. W takich chwilach opuszczała swoje koleżanki i szukała samotności w lesie, nad rzeką lub na łące. Jezus coraz bardziej pociągał ją ku Sobie.

Od wczesnych lat rozpoczęła też pracę nad sobą. Będąc z natury dzieckiem porywczym, łatwo wpadającym w gniew i z trudem przyjmującym nakazy surowych i wymagających rodziców, z czasem wyrobiła w sobie usposobienie łagodne i pogodne.

Lubiła modlić się i chodzić do kościoła. Najczęściej stawiała wtedy blisko ołtarza. Często można ją też było widzieć przed bocznym ołtarzem, gdzie była figura Matki Boskiej z Lourdes, do której Rozalia miała szczególne nabożeństwo. Za najważniejsze „książki”, z których uczyła się o Panu Bogu, uważała: Najświętszy Sakrament, Najświętszą Maryję Pannę i Krzyż Jezusa. W wieku 13-14 lat pojawiło się w niej pragnienie świętości poprzez ukochanie Pana Jezusa aż do zupełnego zapomnienia o sobie. Pragnęła - jak to później określi - spalić się jako ofiara na ołtarzu miłości.

W 1914 roku z bardzo dobrymi wynikami Rozalia ukończyła 6-oddziałową szkołę powszechną. Z racji ubóstwa rodziców nie mogła kontynuować nauki w pobliskim miasteczku. Pomagała rodzicom w pracach polowych i domowych, opiekowała się też młodszym rodzeństwem. W 1916 zapadła na ciężką chorobę, której lekarz nie umiał rozpoznać. Wyzdrowienie nastąpiło w dziewiątym dniu nowenny do Najświętszej Maryi Panny. Rozalia wstała z łóżka zupełnie zdrowa po miesięcznej chorobie. Z perspektywy czasu Rozalia uznała, że ta choroba była przygotowaniem do późniejszych cierpień duchowych.

2 lipca 1917 przyjęła z rąk księcia biskupa krakowskiego Stefana Sapiehy sakrament bierzmowania. Około roku 1918 złożyła prywatny ślub czystości przed figurą Matki Bożej Niepokalanej w kościele w Bieńkówce.

W roku 1919 rozpoczęła się „noc ciemności”, trwająca sześć lat. W tym okresie Rozalia odczuwała wielką oschłość i rozproszenia w czasie modlitwy oraz obojętność na rzeczy święte. Miała wizje piekła i potępieńców. Nawiedzały ją też rozmaite pokusy i choć im nie ulegała,

czasem wydawało jej się, że Bóg odrzuca ją za „straszne” grzechy (jeden z późniejszych kierowników duchowych i spowiedników Rozalii powiedział o niej, że wedle jego przekonania dobrowolnie nie popełniła ona nigdy nawet grzechu lekkiego). Owocem tej ciemnej nocy była świadomość obecności Jezusa w duszy, pokój serca i radość, a ponadto oderwanie duszy od stworzeń oraz ustanie wszelkich pokus przeciw czystości.

Pragnąc rozeznąć wolę Bożą co do swej przyszłości, udała się z pieszą pielgrzymką do Częstochowy oraz do sanktuarium Maryjnego w Kalwarii Zebrzydowskiej.

W 23 roku życia przełamuje opór rodziców i udaje się do Krakowa. Była przekonana, że taka jest wola Boża względem niej i że Pan Jezus chce ją tam mieć. Nie bez znaczenia był fakt, że pobyt w Krakowie daje możliwość codziennego udziału we Mszy św. i stałego kierownictwa duchowego, którego brak w Jachówce bardzo dotkliwie odczuwała.

Przez niespełna rok zatrzymała się u starszej kobiety, której pomagała w zajęciach domowych. Nurtowało ją silne pragnienie wstąpienia do zakonu klauzurowego.

W kwietniu 1925 podjęła pracę posługaczki chorych w Szpitalu św. Łazarza na oddziale chirurgii. Szczególną opieką otaczała tam chorych biednych i opuszczonych oraz tych, przy których najtrudniej było pracować.

W czerwcu 1925 Rozalia została urzędowo przeniesiona na oddział dermatologiczny, gdzie usługiwała osobom chorym wenerycznie. W wewnętrznym natchnieniu Rozalia usłyszała słowa Jezusa: Moje dziecko! W szpitalu jest miejsce dla ciebie z Mojej woli ci przeznaczone. A jednak zetknięcie z brutalnością grzechu wywoływało w niej wielkie cierpienia duchowe. Nadal też płonęło w jej sercu pragnienie wstąpienia do zakonu, aby pełniej oddać się Panu Jezusowi.

Za radą spowiednika 5 grudnia 1927 wstąpiła do klasztoru Sióstr Klarysek. Zły stan zdrowia nie pozwalał jednak na dłuższe przebywanie w klasztorze, 1 marca 1928 opuściła więc Klaryski i wróciła do Szpitala św. Łazarza, gdzie początkowo pracowała w izbie przyjęć, następnie została zatrudniona w Klinice Okulistycznej. 30 września 1929 - wbrew ludzkiej logice, gdyż w poprzednich miejscach pracy miała wyższą pensję i lepsze warunki - wróciła na oddział chorych wenerycznie Szpitala św. Łazarza, aby lepiej zaświadczyć czynem o swej wierności Jezusowi cierpiącemu.

W październiku 1932 zapisała się na kursy pielęgniarskie Polskiego Czerwonego Krzyża. W roku 1933 eksternistycznie zdała egzamin VII klasy szkoły powszechnej, aby móc się dalej kształcić. 4 sierpnia 1937 złożyła państwowy egzamin pielęgniarski.

Pracę wykonywała sumiennie i z wielkim oddaniem dla chorych, przez co zyskała sobie ich zaufanie i szacunek. Była pielęgniarką nie tylko co do ciała, ale i co do ducha, dlatego jej podopieczne nazywały ją „matką”. Kilkunastu z nich pomogła znaleźć uczciwą pracę. Można wnioskować, że w ciągu 19 lat jej praktyki w szpitalu, na jej dyżurze nikt nie odszedł z tego świata bez pojednania się z Panem Bogiem. W tym czasie doznawała wielu łask. Pan Jezus darzył ją wielką zażyłością. Poprzez różne wizje i spotkania kształtował jej serce, a zarazem przygotowywał ją do dalszych zadań. Często słyszała z Jego ust wezwanie, by wynagradzała Mu za grzechy swych podopiecznych i by złożyła Mu w ofierze swe życie. W jej sercu zrodziło się pragnienie cierpienia z miłości dla Jezusa. Ponadto coraz większy akcent padał w życiu duchowym Rozalii na życie ukryte i na dziecięctwo Boże, połączone z ideą uznania swej małości przed

Bogiem, a także na całkowite poświęcenie się Sercu Jezusa. Dzięki temu wzrastała jej ufność, pokój oraz moc duchowa.

Coraz bardziej stawiała się człowiekiem wielkiej modlitwy. Codziennie uczestniczyła we Mszy św., odprawiała też stacje Drogi Krzyżowej i adorowała Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Modlitwą przeniknięta była także jej praca. Modliła się o świętych kapłanów i o nawrócenie grzeszników. Z czasem do tych intencji doszło wynagradzanie za grzechy - szczególnie za grzech nieczystości i nienawiści - oraz prośba o przyspieszenie intronizacji. Pan Jezus wykazał jej też potrzebę ekspiacji za grzechy Narodu i kapłanów. Na polecenie kolejnych spowiedników spisywała notatki z przeżyć duchowych. Niektóre z nich miały charakter przesłania do większych społeczności. Podczas modlitwy, a czasem we śnie Rozalia miała kontakt ze świętymi, a także z Matką Bożą i z Panem Jezusem. Była przynaglana do całkowitego oddania się Panu Jezusowi i do tego, aby Polska i inne kraje oddały się Jego Najświętszemu Sercu i uznały Go za swego Króla. W tym Akcie Intronizacji uczestniczyć mają nie tylko poszczególne części kraju, ale całe państwo z rządem na czele. Skutkiem tego aktu ma być nawrócenie się wielu dusz i podporządkowanie się przez nie prawu Bożemu.

Spowiednik poinformował o tych wizjach swojego przełożonego, Generała Paulinów, o. Piusa Przeździeckiego, który doniósł o tym Prymasowi Polski, Augustowi Hlondowi. Dla upewnienia się o wiarygodności objawień Rozalii, zalecił poddanie jej badaniu lekarskiemu. 17 i 21 września 1938 Rozalia - na polecenie swego spowiednika - poddała się takiemu badaniu, które nie wykazało u niej choroby nerwowej ani odchyleń psychicznych. Wręcz przeciwnie, wzbudziło u badającego ją lekarza wielki szacunek.

Cicha, pokorna i uczynna wielu osobom służyła pomocą, a ubogim dawała jałmużnę, sama żyjąc w ubóstwie. Mimo to miała wrogów, była upokarzana, a nawet prześladowana.

Liczne obowiązki w pracy i poza nią nadweryżyły jej siły. 7 września 1944 bardzo poważnie zapadła na zdrowiu. Wezwany lekarz stwierdził u niej anginę Plauta i Vincenta i polecił odwiedzić ją do szpitala. 12 września Rozalia poprosiła o kapłana. Po spowiedzi i przyjęciu wiatyku i namaszczenia chorych, 13 września o godzinie 2 nad ranem spokojnie umarła.

Pogrzeb odbył się 15 września na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Pomimo wojny, uczestniczyło w nim wiele osób - duchownych i świeckich.

Przeżycia i wizje Rozalii stały się fundamentem zatwierdzonego przez Stolicę Świętą tuż po wojnie Dzieła Osobistego Poświęcenia się Najświętszemu Sercu Jezusa, które wypracowało bogaty program i w latach powojennych przyczyniło się do osobistego poświęcenia się Najświętszemu Sercu Jezusa bardzo wielu Polaków.

Od śmierci Rozalii trwa nieprzerwanie kult prywatny, wyrażający się w zanoszeniu przez jej wstawiennictwo różnych prośb do Najświętszego Serca Jezusa. Bardzo wiele z tych prośb zostało wysłuchanych, co sprawiło, że do tej pory pamięć o Rozalii trwa w Polsce, a jej grób na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie jest zawsze pełen kwiatów i świateł.

Zbieranie materiałów do procesu kanonizacyjnego Rozalii Celakówny rozpoczęło się już w sześć lat po jej śmierci. Oficjalne rozpoczęcie procesu odbyło się na prośbę Fundacji Serca Jezusa 5 listopada 1996, a dokonał go kardynał Franciszek Macharski, Arcybiskup Metropolita Krakowski.

O. Władysław Kubik SJ pisze, czym jest proponowana przez Rozalię Intronizacja:

Rozalia, zauważmy to najpierw, jest świadoma, że jej zadanie polega na podjęciu odpowiedzialności i troski o rozwój daru i zadania danego już ludzkości za pośrednictwem Marii Małgorzaty Alacoque.

Wyraźnie o tym pisze:

W uroczystość Zesłania Ducha Świętego (1939 r.) polecałam gorąco Panu Jezusowi sprawę Intronizacji. Następujący obraz przedstawił się mej duszy: Widziałam Pana Jezusa w postaci Ecce Homo poranionego bardzo, na Jego Głowie korona cierniowa głęboko wbijająca kolce w skroń. Ubrany był w płaszcz szkarłatny, rana Jego Serca Boskiego głęboko otwarta. [...] Na obliczu Pana Jezusa malował się głęboki smutek. Pan Jezus dał odczuć mej duszy, jak bardzo boli Go obojętność dusz szczególnie Jemu poświęconych, tj. kapłanów i dusz zakonnych: Dziecko, Maria Małgorzata dała poznać światu Moje Serce, wy zaś kształtujcie dusze na modłę mojego Serca. Intronizacja to nie jest tylko formułka zewnętrzna, ale ona ma się odbyć w każdej duszy. W tej sprawie trzeba dużo cierpieć, trzeba całkowicie być ofiarą. Tak, będziecie wiele cierpieć dla Intronizacji.

Intronizacja według Rozalii ma być zatem dopełnieniem poświęcenia się Najświętszemu Sercu Jezusa i wynagradzania Mu za grzechy.

Intronizacja wyznacza początek konsekwentnej walki z grzechem przez nawracanie się i decyzję autentycznego życia chrześcijańskiego. Ma więc charakter drogi zmierzającej do jasno określonego celu. Jest nim ukierunkowanie całego życia na Boga, dawanie odpowiedzi na objawiającą się miłość Boga, której symbolem jest Najświętsze Serce Jezusa z równoczesnym uznaniem królowania Chrystusa w życiu pojedynczego człowieka i w życiu społeczeństwa. I tutaj wyjaśnia się związek Intronizacji Najświętszego Serca z ideą królowania Chrystusa.

U Rozalii trzeba zauważyć bardzo przejrzyste rozróżnienie między „Intronizacją Najświętszego Serca”, a „Intronizacją Chrystusa Króla”. Rozalia mówi przede wszystkim o Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa, wielokrotnie nawiązując oczywiście do królowania Chrystusa, ale w następującej kolejności: przez Intronizację Najświętszego Serca Pana Jezusa mamy dojść do pełnego uznania z wiarą Jezusa za Króla i Jego panowania.

Zwróćmy uwagę na przytoczone przez nią słowa podczas pełnej trwogi wizji zniszczenia świata na skutek grzechów. Było to w lipcu 1938.

Ostoją się tylko te państwa, w których będzie Chrystus królował. Jeżeli chcecie ratować świat, trzeba przeprowadzić Intronizację Najświętszego Serca Jezusowego we wszystkich państwach i narodach na całym świecie. Tu i jedynie tu jest ratunek. Które państwa i narody jej nie przyjmą i nie poddadzą się pod panowanie słodkiej miłości Jezusowej, zginą bezpowrotnie z powierzchni ziemi (83) i już nigdy nie powstaną. Zapamiętaj to sobie, dziecko moje, zginą i już nigdy nie powstaną!!!

W tej chwili przyszła mi myśl, pisze Rozalia, że Ojciec mój (spowiednik) wysłał list do Prymasa Polski, Jego Eminencji Ks. Kard. Hlonda, z prośbą o Intronizację w naszym Państwie, a o tym nikt przecież nie wie. Jakież było moje zdziwienie, gdy na moje myśli otrzymałam odpowiedź: Pamiętaj, dziecko – mówi ta postać – by sprawa tak bardzo ważna nie była przeoczona i nie poszła w zapomnienie. Niech Ojciec o tym pamięta, by nie było za późno. Intronizacja w Polsce musi być przeprowadzona.

Rozalia zdaje się świadoma, że w stwierdzeniu Intronizacja Chrystusa Króla, potraktowanym w oderwaniu od całości tajemnicy Chrystusa, kryje się pewna niekonsekwencja teologiczna. „Intronizacja Chrystusa Króla” dosłownie oznaczałaby, że Chrystusa, który w sposób oczywisty jest już Królem i został takim ogłoszony, ponownie ogłasza

się Go królem. Już bowiem w Ewangelii św. Marka czytamy słowa Jezusa: Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię (Mk 1,15). Wraz z przyjściem Chrystusa na ziemię, przez Jego śmierć i zmartwychwstanie nastąpiło królowanie Jezusa wśród nas. Wyraźnie podkreśla to liturgia uroczystości Chrystusa Króla i celebrowanie Misterium Paschalnego. Nam, ludziom grzesznym, jednak z trudem przychodzi uznać w konkretnym życiu to królowanie Chrystusa i przyjąć to królowanie, a zwłaszcza kształtowanie życia zgodnie z regułami i Prawem tego królowania. Poza tym idea Intronizacji Chrystusa Króla nie pozwala na wyprowadzenie z niej całościowej wizji życia chrześcijańskiego, które koniecznie domaga się odniesienia chrześcijanina do Chrystusa nie tylko jako naszego Króla, ale także jako do Proroka, który przynosi Dobrą Nowinę o zbawieniu i głosi urzeczywistnienie się królowania Boga w tym świecie, oraz do Chrystusa jako Kapłana, który ofiarował się za nas w Wieczerniku i na Krzyżu, wyjednując nam zbawienie. Intronizacja Serca Jezusa unika tych trudności, gdyż ma nie tylko charakter bardziej osobowy i dynamiczny, ale odnosi się do całej tajemnicy Chrystusa. Jego Serce jest jej streszczeniem. W intronizacji Serca chodzi więc o poddanie całego życia chrześcijanina Chrystusowi widzianemu w pewnej całości, ze szczególnym uwzględnieniem tajemnicy Jego miłości zbawczej. Z Nowego Testamentu wynika jednoznacznie, że królowanie Chrystusa uznaje się przez wiarę, złączoną nierozdzielnie z nawróceniem, oraz przez życie miłością, która stanowi ośrodek rozwoju Królestwa Bożego w świecie. Przez Intronizację Najświętszego Serca Jezusa w świadomości wiernych ma dokonać się pełne uznanie królowania Chrystusa w świecie – taki jest sens przesłania Rozalii, i jako takie ma ono solidne podstawy biblijne. Rozalia jest jednak świadoma, że takie dzieło Jak Intronizacja Najświętszego Serca Pana Jezusa wymaga rzetelnego przygotowania. Dlatego pisze

Podczas modlitwy czy też pracy Jezus poucza moją duszę najędniejszą, że aby dzieło Intronizacji było rychło przeprowadzone, potrzeba ofiary. Chwalebne Zmartwychwstanie Jezusa nastąpiło po strasznych cierpieniach, tak też i przyjście królestwa Chrystusa do Polski w pierwszym rządzie, a potem do innych narodów, musi być okupione wyjątkowymi cierpieniami [...] Ofiarujcie z Ojcem razem swoje cierpienia w celu Intronizacji. Im więcej będziecie zdeptani, wzgardzeni, poniżeni, tym prędzej nastąpi ta chwila – tak bardzo upragniona przez was Intronizacja! Każde dzieło Boże i każda sprawa muszą być okupione cierpieniem, a im więcej ma ona przysporzyć chwały Panu Bogu, na tym większe będzie napotykać trudności. Akcentuje tutaj Rozalia głównie wymiar indywidualny Intronizacji, który został nakreślony w nauczaniu encyklik papieskich na temat Najświętszego Serca Jezusa, chociaż nie mówi się w nich wprost o idei Intronizacji. Jednakże jej treść jest w nich obecna. Przesłanie Rozalii w tym względzie jest tylko aktualizacją nauczania papieskiego, które było obecne w różnych publikacjach okresu międzywojennego w Polsce, kiedy Rozalia mieszkała już i pracowała w Krakowie. Pojawia się także w nauczaniu biskupów polskich z tamtego okresu w rozmaitych aktach oddania Najświętszemu Sercu, jak na przykład w słynnym akcie oddania dokonanym na Jasnej Górze 27 lipca 1920, w przeddzień Cudu nad Wisłą, oraz w roku następnym w Krakowie na Małym Rynku.

Kwestią najbardziej specyficzną w przesłaniu Rozalii na temat Intronizacji Najświętszego Serca jest rozwinięcie jej wymiaru społecznego – chodzi jej o oddanie całego narodu Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, które ma się dokonać z udziałem Episkopatu i

Rządu oraz łączyć z porzuceniem grzechów i całkowitym zwrotem do Boga. Na ten temat znamienity jest tekst Rozalii: Wielkie, ogromne są grzechy Narodu Polskiego. Sprawiedliwość Boża chce ukarać ten Naród za grzechy i zbrodnie, a przede wszystkim za grzechy nieczyste, morderstwa i nienawiść. Jest jednak ratunek dla Polski: jeżeli uzna mnie za Króla i Pana swego w całym tego słowa znaczeniu, tzn. musi przyjść w Polsce panowanie Chrystusa przez Intronizację, nie tylko w poszczególnych częściach kraju, ale w całym Państwie z Rządem na czele. To uznanie ma być potwierdzone porzuceniem grzechów, pełnym zwrotem ku Mnie. Rozalia dwukrotnie wypowiada się w ten sam sposób na ten temat (15 III 1939 i 4 IV 1939). Potwierdzeniem, że chodzi jej o Intronizację Najświętszego Serca, są słowa napisane do spowiednika ks. Dobrzyckiego w liście z 15 marca w formie prośby, by generał paulinów napisał list do kardynała Prymasa Hłonda w sprawie Intronizacji ku chwale i uwielbieniu Najświętszego Serca Pana Jezusa. Nacisk kładziony na wspólnotowy akt intronizacji, ma swoje uzasadnienie w tym, że wiara i życie chrześcijańskie mają istotny wymiar wspólnotowy. We wspólnotowym akcie intronizacji Najświętszego Serca chodzi więc przede wszystkim o kształtowanie w jego perspektywie życia wspólnotowego, społecznego i narodowego, czyli – mówiąc bardziej współczesnym językiem – „Cywilizacji Miłości”. Nie chodzi tutaj jednak wcale o jednorazowe rozwiązanie za pośrednictwem Intronizacji rozmaitych problemów społecznych, jak sądzi się niekiedy, ale o wyznaczenie ewangelicznej perspektywy dla podjęcia ich rozwiązywania i kształtowania życia społecznego w oparciu o prawo Boże. Nie można więc powierzchownie i niesłusznie uważać, że jest to kwestia czysto zewnętrzna czy też sprawa o charakterze nacjonalistycznym lub politycznym. Z uwagi na to, że nam, jezuitom Prowincji Polski Południowej, ks. kard. Stanisław Dziwisz powierzył troskę o poprawny kult oraz interpretację pism Służebnicy Bożej Rozalii oraz opiekę nad Wspólnotami dla Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa, trzeba stwierdzić, że właśnie te wspólnoty najbardziej poprawnie stosują się do zaprezentowanej interpretacji przesłania Rozalii. Ich Animatorką jest p. Ewa Nosiadek. Wspólnoty działają w wielu diecezjach. Uczestniczą każdego 13 dnia miesiąca we Mszy św. w Bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie, kiedy to modlimy się o wyniesienie służebnicy Bożej do chwały ołtarzy. Zdajemy sobie jednak sprawę, że istnieją w Polsce ruchy czy tendencje, które przypisują Rozalii autorstwo idei „Intronizacji Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata”, bądź wezwanie do ogłaszania Jezusa Chrystusa Królem Polski. I tu trzeba jasno powiedzieć: Służebnica Boża Rozalia nigdy nie mówiła o Intronizacji Chrystusa Króla lub o ogłaszaniu Chrystusa Królem Polski. Mówiąc o Intronizacji – podkreślamy to bardzo mocno – zawsze miała na uwadze przede wszystkim Intronizację Najświętszego Serca Pana Jezusa z jednoczesnym wezwaniem do uznania Chrystusa naszym Królem i Panem. To uznanie ma się przejawiać w podporządkowaniu Jego Bożemu Prawu, Prawu Miłości, którego wyrazem jest przebite Najświętsze Serce Jezusa. Służebnica Boża Rozalia używając słowa Intronizacja ciągle podkreślała potrzebę kształtowania naszych serc na modłę Serca Jezusowego i była przede wszystkim Apostołką kultu Najświętszego Serca Pana Jezusa. Warto sięgnąć do Pism Rozalii i samemu się przekonać o rozumieniu przez Rozalię dzieła Intronizacji. Pomocne w tym mogą być Wielkie

wezwanie Serca Jezusowego do narodu polskiego, Wyznania z przeżyć wewnętrznych (Listy Rozalii do ostatniego spowiednika ks. Zygmunta Dobrzyckiego); pisma, na które składają się notatki osobiste Rozalii, listy do spowiednika o. Władysława Całki oraz odpowiedzi na pytania zadane jej przez ostatniego spowiednika ks. Dobrzyckiego.

Służebnica Boża Rozalia Celakówna (*19 IX 1901 Jachówka †13 IX 1944 Kraków) – winieta portalu www.celakowna.pl “

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/13-wrzenia-1944.html?category_id=14

20 IX 1944 Witek Modelski zginął podczas walk na Wybrzeżu Czerniakowskim

“Orlę z Powstania Warszawskiego
Dzieci w Powstaniu Warszawskim to temat bolesny, ale i podniosły, głęboko wzruszający. Ich udział w walce był wymuszony okolicznościami, często była to po prostu ucieczka z domu, by „bić się ze szwabami”, by zasłużyć na podziw bliskich... Przykłady z najnowszej dla nich historii Polski były bardzo sugestywne: orlęta lwowskie, Jurek Bitschan, 15-letni żołnierz spod Lwowa w Grobie Nieznanego Żołnierza... Chcieli być tacy sami.



Te dzieci nie mają na kartach podręczników swojego przedstawiciela, którego losy mówiłyby na zasadzie pars pro toto o nich wszystkich. A szkoda, bo jest taka postać, która może być dla całej grupy symboliczna. To 12-letni Witek Modelski „Warszawiak” (*11 XI 1932 †20 IX 1944). Nawet data jego urodzin wydaje się w tej sytuacji nieprzypadkowa!

Witek Modelski był łącznikiem w batalionie „Gozdawa” i najmłodszym, niespełna 12-letnim, uczestnikiem walk z Niemcami. Najmłodszy powstańca, odznaczony Krzyżem Walecznych. Niewiele o nim wiemy. Podobno był synem inżyniera z Warszawy. Jego rodzice zginęli w wyniku bombardowania, w pierwszych dniach Powstania. Walka Witka z Niemcami nosiła więc znamiona zemsty za śmierć najbliższych. Przyjął najprostszy i najbardziej naturalny w tej sytuacji pseudonim: „Warszawiak”...

Uczestniczył w walkach na Starym Mieście, a po przejściu do batalionu „Parasol” – na Czerniakowie. 23 sierpnia 1944 za odwagę w walce został mianowany na stopień kaprała czasu wojny i odznaczony Krzyżem Walecznych.

Witek zginął podczas walk na Wybrzeżu Czerniakowskim, w domu przy Wilanowskiej 1. Został pochowany na wojskowych Powązkach, w kwaterach „Parasola”.

W Muzeum Powstania Warszawskiego jest patronem Sali Małego Powstańca.

Lucjan Fajer „Ognisty”, zastępca dowódcy batalionu „Gozdawa”, dał piękne świadectwo o Witku Modelskim:

Do grupy łączników należał strzelec „Warszawiak” Witold Modelski. Był to chłopczyk w wieku 11 lat, podobno był synem inżyniera. Jego bohaterstwo nie ma równego w historii. Dowiemy się o tym, gdy zbliżymy się do dramatycznych walk na reducie Banku Polskiego, Ratusza, reducie Długa–Bielańska. „Warszawiak” ubrany był jak prawdziwy żołnierz: w hełm francuski, w mundur żołnierski, a za pasem nosił granat ręczny. Tam, gdzie nikt z łączników nie odważył się biec z meldunkiem, „Warszawiak” zgłaszał się zawsze na ochotnika, mimo huraganowego ognia.

Tadeusz Szyma napisał kiedyś piękny wiersz o anonimowym nastoletnim powstańcu warszawskim, który dedykujemy w rocznicę śmierci Witkowi Modelskiemu „Warszawiakowi”, prosząc wszystkich rodaków o pamięć o nim: Tadeusz Szyma

Najmłodszym żołnierzom

Chłopcze, chłopczyku, ile miałeś lat,

Kiedy z harcerza stałeś się żołnierzem?

Czyś na Starówce czy na Woli padł –

Szarych Szeregów szary bohaterze?

Widzę cię – biegiesz, podtrzymując hełm,

Pod którym niknie śmiesznie mała głowa.

Słyszę, jak w biegu wołasz jednym tchem:

Meldunek mam. Meldunek z Mokotowa!

Łączniku, głowę zakrywasz, lecz pierś

Odsłaniasz – serce niosąc jak na dłoni.

A nad Warszawą dymów bura sierść

Mierzwi się w kłębach, dopada cię, goni.

Oddałeś Polsce swe dwanaście lat,

Tobie historia dodała wieki.

Cień dawnych powstań na murach się kładł,

Gdyś krył się w gruzach, pełzał przez zasieki.

Żołnierzu, nadal łącznikiem nam bądź,

Meldunki składaj nadal, choć bez słowa –

Aby pamięcią przeszłość z jutrem spiąć,

Sercom rytm podać Marsza Mokotowa!

1944).”

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/20-wrzenia-1944-2.html?category_id=14

22 IX 1944 Zginęła w Powstaniu Warszawskim Maria Cetys



“Jestem żołnierzem Armii Krajowej...”

Miała poczucie humoru. Kiedy ją zapytano przy zaprzysiężeniu, jaki chce nosić pseudonim w AK, odpowiedziała: „Szympan”... Przecież to taki miły zwierzak... Potrafiła być też jednak śmiertelnie poważna, gdy chodziło o sprawy najważniejsze.

Kiedy ciężko ranną Niemcy zatrzymali w szpitalu polowym, na pytanie, czy jest jedną z „bandytek” (Bist du Banditin?),

odpowiedziała dumnie: Jestem żołnierzem Armii Krajowej, choć te słowa wypowiedziane wobec wroga oznaczały śmierć.

(...) zginęła w Powstaniu Warszawskim – zamordowana przez Niemców - 30-letnia Maria Cetys (*14 IX 1914 †22 IX 1944).

Była córką Stanisława i Amelii z Ruszczyńskich. Miała czworo rodzeństwa, jej bratem był wybitny oficer Wojska Polskiego i AK, cichociemny, uczestnik operacji „Ostra Brama” (1944) - mjr Teodor Cetys.

Przed wojną pracowała jako urzędniczka skarbową, była też instruktorką Przysposobienia Wojskowego Kobiet, do którego należały najdzielniejsze i najbardziej patriotycznie usposobione Polki. Podczas niemieckiej okupacji Warszawy uczestniczyła w działaniach konspiracyjnych (pod oryginalnym pseudonimem „Szympons”...) – jako łączniczką Władysława Abramowicza „Litwina”, komendanta rejonu 2 Obwodu Śródmieście Okręgu Warszawa AK.

W czasie Powstania Warszawskiego była łączniczką sztabu zgrupowania AK „Kryska”.

10 września 1944, podczas przenoszenia meldunku, Maria została ciężko ranna. 20 września wzięta przez Niemców do niewoli na Czerniakowie – w rejonie działania „Kryski”. To właśnie tam padły jej dumne słowa: Jestem żołnierzem Armii Krajowej. Ostatnie słowa w jej życiu. Dzielną łączniczkę kuzyni Hitlera zamordowali na miejscu. (...) Pamiętajmy o Marii Cetys i innych młodych „szymponsach”, które rzuciły swój życia los na stos...”

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/21-wrzenia-1944.html?category_id=14

14 IX 1949 Ks. Tadeusz Gurgacz - zamordowany w siedzibie NKWD-UB



“Osądź mnie, Boże...”

Żyje o nim pamięć jako o człowieku świętym, choć nie zaznał jeszcze chwały ołtarzy. Miejsmem pamięci o nim jest Hala Łabowska – między Nowym Sączem a Krynicią. Ksiądz, kapelan szlachetnej, patriotycznej młodzieży, pozbawionej szans w konfrontacji z NKWD-UB – niewielkiej grupy partyzantki antykomunistycznej na ziemi sądeckiej – Polskiej Podziemnej Akcji Niepodległościowej – został skazany na śmierć przed komunistycznym „sądem” i

zamordowany w siedzibie NKWD-UB na ulicy Montelupich w Krakowie. Zachowane wypowiedzi ks. Władysława Gurgacza (*2 IV 1914 †14 IX 1949) każą w nim widzieć nie tylko kapelana partyzantki antykomunistycznej, ale i w pełni świadomego męczennika narodowej Sprawy niepodległości Rzeczypospolitej. A to wszystko z głębokim przekonaniem, że służy w ten sposób i Polsce, i Bogu.

Na zdjęciu: Ks. Tadeusz Gurgacz (2 IV 1914 †14 IX 1949) – kapelan partyzantki antykomunistycznej w Polsce, ofiara NKWD-UB i sowieckiego „sądu” w Polsce.”

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/category/wrzesie/2.html>

„Kapelan Wyklęty - Ks. Władysław Gurgacz ps. "Sem" - kapelan Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców

"Maluczko i skończy się ścieżka zarośnięta cierniem..."

Artykuł, autorstwa Dawida Golika i Filipa Musiała z IPN Kraków, ukazał się pierwotnie w nr 1-2 (108-109) styczeń-luty 2010 "Biuletynu Instytutu Pamięci Narodowej". Dziękuję autorom za udostępnienie tekstu do publikacji.

W 1948 r. do działającej na Sądecczyźnie Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców przystąpił jezuita ks. Władysław Gurgacz. Za swój obowiązek uznał roztoczenie opieki duszpasterskiej nad partyzantami. Komuniści za odprawianie polowych Mszy św. i nauczanie partyzantów życia zgodnego z nakazami katolickiej wiary skazali go na śmierć. Władysław Gurgacz pochodził z Jabłonicy Polskiej, położonej między Brzozowem a Krosnem. Urodził się w 1914 r. W wieku siedemnastu lat wstąpił do nowicjatu księży jezuitów w Starej Wsi. Kształcił się kolejno w Starej Wsi i Pińsku na Polesiu, gdzie złożył egzamin maturalny. W 1937 r. zamieszkał w Kolegium Jezuitów w Krakowie, gdzie rozpoczął studia filozoficzne. Dwa lata później w Wielki Piątek 7 kwietnia 1939 r. złożył na Jasnej Górze „Akt całkowitej ofiary” za Ojczyznę w potrzebie. Deklarował wówczas: Przyjm, Panie Jezu Chryste ofiarę, jaką Ci dzisiaj składamy, łącząc ją z Twoją Najświętszą Krzyżową Ofiarą. Za grzechy Ojczyzny mojej: tak za winy narodu całego jako też i jego wodzów przepraszam Cię Panie i błagam zarazem gorąco, byś przyjąć raczył jako zadość uczynienie całkowitą ofiarę z życia mego. Kleryk Władysław Gurgacz po dwuletnim nowicjacie w 1933 r. złożył pierwsze śluby zakonne. W Towarzystwie Jezusowym

Po wybuchu wojny wyruszył na wschód wraz z innymi klerykami; w obliczu sowieckiej agresji i następujących po niej represjach powrócili do Starej Wsi, a więc na teren okupacji niemieckiej. W czasie wojny Władysław Gurgacz kontynuował studia filozoficzne w Nowym Sączu, a później, w Starej Wsi i Warszawie, studia teologiczne. W sierpniu 1942 r. z rąk bp. Teodora Kubiny przyjął na Jasnej Górze święcenia kapłańskie. Wiosną 1944 r. pogarszający się stan zdrowia

zmusił go do opuszczenia Warszawy i powrotu do Starej Wsi – uratowało go to zapewne przed śmiercią w masakrze, jaką Niemcy przeprowadzili w warszawskim Kolegium Jezuitów w czasie Powstania.

Po kilku miesiącach spędzonych w Starej Wsi, wiosną 1945 r. przeniesiono ks. Gurgacza do Gorlic, gdzie został duszpasterzem w tamtejszym szpitalu powiatowym, a zarazem kapelanem sióstr służebniczek Starowiejskich; jednocześnie był poddawany intensywnemu leczeniu. Dał się poznać jako zaangażowany duszpasterz, otaczający opieką szczególnie wątpiących i tych, którzy od wiary odeszli. Roztaczał opiekę duchową także nad „leśnymi”, dzięki swojej dyskrecji zyskując ich zaufanie. Dotarł wówczas do niego m.in. Stanisław Pióro „Mohort”, „Emir” – przywódca i jeden z twórców Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców, nazywanej też Polską Podziemną Armią Niepodległościową. Powstała ona jesienią 1947 r. i w założeniu miała być organizacją cywilną. Początkowo w jej działania zaangażowana była przede wszystkim młodzież z Nowego Sącza i okolic. W tym czasie w organizacji kładziono nacisk na samokształcenie i krzewienie idei patriotycznych. Z czasem w ramach PPAW powstał pion zbrojny – oddział leśny „Żandarmeria”, który miał ochraniać działaczy organizacji i zdobywać fundusze (głównie w drodze akcji konfiskacyjnych) na jej działalność. Z czasem, ks. Gurgacz coraz bardziej zdecydowanie zabierał głos w sprawach społecznych – krytykował materializm, bezbożnictwo i sobiepaństwo totalitarnej władzy. W czasie nauk rekolekcyjnych przed Wielkanocą 1948 r. szczególnie mocno podkreślał rozbieżności między nauką Chrystusową a rzeczywistością komunistyczną. Prawdopodobnie dlatego dwukrotnie podjęto próbę zamordowania księdza. Pierwszą z prób opisywał w liście do swego ojca duchowego, jezuitę ks. Józefa Pachuckiego:

Gdy wracałem z kościoła, napadł mnie pijany komendant MO z pobliskiej wioski i bez pytania strzelił z pistoletu. Był jednak niewypał... Puścił mnie i znowu strzelił – ale tym razem niecelnie [...].

Wkrótce sytuacja powtórzyła się, z tym, że do jezuitę strzelał trzeźwy „stróż prawa”.

W obliczu bezpośredniego zagrożenia życia, namawiany przez partyzantów do objęcia opieki duchowej nad organizacją, ks. Gurgacz podjął decyzję o ucieczce z miejsca zamieszkania. Początkowo schronił się we Wróbliku Królewskim u por. AK Jana Matejaka „Brzeskiego”, z którym zaprzyjaźnił się jeszcze w czasie pracy w Gorlicach. Ponieważ miał zdolności plastyczne, oficjalnie uchodził za duchownego, który przybył do parafii aby namalować obraz do ołtarza głównego. Wkrótce, po rozmowach ze Stanisławem Pióro, ks. Gurgacz podjął decyzję o przyłączeniu się – wraz z Matejakiem – do „Żandarmerii”. „Brzeski”, ze względu na akowską przeszłość, objął dowództwo nad oddziałem; ks. Gurgacz miał otoczyć partyzantów duchową opieką, a przede wszystkim dbać o to, by prowadzone przez nich działania nie były sprzeczne z zasadami etyki katolickiej.

Na rozstajach

Ukrywając się, duchowny wszedł jednak w konflikt z regułą Towarzystwa Jezusowego – starał się więc przekazać informację o miejscu swego pobytu przełożonym zgromadzenia. Z Wróblika Królewskiego wysłał list do ks. Antoniego Kuśmierz, rektora kolegium jezuickiego w Nowym Sączu. Poinformował go o tym, że zaczął się ukrywać, a także o podjętej decyzji przyłączenia się do konspiracyjnej organizacji. Adresat otrzymał ten list z kilkutygodniowym opóźnieniem. Podobnej treści list ks. Gurgacz wysłał także do przełożonego Małopolskiej Prowincji Towarzystwa Jezusowego, ks. Wojciecha Krupy. Później udało mu się skontaktować z ks. Kuśmierzem, który zalecił mu rozmowę z prowincjałem. Ksiądz Gurgacz, za pośrednictwem „Brzeskiego”, pytał ks. Krupę (przebywającego wówczas w Starej Wsi) o możliwość pozostania w oddziale. Odpowiedź była negatywna; ks. Gurgacz udał się więc do swego przełożonego osobiście. Jak zeznawał w czasie śledztwa: Prowincjał stanowczo powiedział mi, że ja sam powinienem wiedzieć co mam robić, a mianowicie, że mam słuchać swej władzy przełożonej, przy czym proponował mi wyjazd do Częstochowy w charakterze rekolektanta.

Jak wyjaśniał w czasie rozprawy, widział się z ks. Krupą jeszcze jeden raz, wówczas prowincjał powiedział: nie mogę pozwolić O[jcu], by należał do organizacji i przebywał w lesie, gdyż jest to niezgodne ze stanowiskiem duchownym, partyzantka obecnie nie ma sensu i nie słyszałem by taka istniała. Miejsce O[jca] wśród młodych w lesie nie jest odpowiednie. Nie mogę narażać całości zakonu dla widzimisie Ojca.

Jednoznaczne stanowisko prowincjała wzmogło rozterki duchowe młodego jezuitę: znalazłem się, może po raz pierwszy w życiu, w bardzo trudnej sytuacji, gdyż z jednej strony winieniem to, co ślubowałem, a więc bezwzględne posłuszeństwo swoim przełożonym, z drugiej strony dręczyła mnie obawa, że skoro pozostawię bez opieki moralnej i bez właściwego nadzoru tę grupę partyzantów, do której werbowano mnie na kapelana, to ludzie znajdujący się w tej grupie mogą zejść na manowce. Kapelan podjął decyzję o odejściu z oddziału. Jednak po powrocie do Krynicy, skąd miał zabrać swoje rzeczy, postanowił uzyskać listowną opinię z kurii prymasowskiej. List w tej sprawie przekazał za pośrednictwem jednego z gorlickich księży, który wyjeżdżał do Warszawy. W nadesłanej odpowiedzi anonimowy teolog moralny zwracał uwagę na konieczność sprawowania opieki duchowej nad partyzantami, która powinna być połączona z próbą wyprowadzenia ich z konspiracji. Zaznaczył, że duchowny może korzystać z wszelkich dyspens udzielonych przez Ojca Świętego w 1939 r.

W czerwcu 1948 r. ks. Gurgacz wysłał list do ks. Krupy informujący, że w zgodzie z własnym sumieniem zdecydował o pozostaniu w ugrupowaniu partyzanckim. Zbiegło się to w czasie z formalnymi działaniami prowincjała zmierzającymi do usunięcia ks. Gurgacza ze zgromadzenia. Ponieważ nie podporządkował się on nakazom przełożonych, 1 czerwca 1948 r. prowincjał Małopolskiej Prowincji Towarzystwa Jezusowego napisał do generała zgromadzenia ks. Jana Janssensa:

[...] skoro o. Władysław Gurgacz nieostrożnie wmieszał się w sprawy wewnętrzne i do domu zakonnego nie wraca po otrzymaniu zaleceń, proszę Waszą Ojcowską Władzę, ażeby zechciała łaskawie udzielić mi władzę odprawy, jeżeli rzecz na to pozwala.

Odpowiedź nadeszła 14 czerwca, ks. Janssens pisał:

[...] przestrzegając, to co prawo nakazuje, udzielam Waszej Wielebności władzę zwolnienia z Towarzystwa [Jezusowego] Władysława Gurgacza. Tłumaczył jednocześnie, że dymisjonowanemu nie wręcza się listów zwalniających dopóki nie znajdzie życzliwego biskupa, który go przyjmie po prostu, albo na próbę trzechletnią, albo pozwalając mu odprawiać Msze. Przy samym wręczaniu listu, Wasza Wielebność nie omieszkła go pouczyć, że ma prawo apelować do Stolicy Apostolskiej, ale tylko w terminie 10-dniowym [...]. Wasza Wielebność postara się o pilne przechowanie w archiwum tego mojego pisma i świadectwa o przyjęciu lub wręczeniu listów zwalniających, razem z napisanym podaniem o zwolnienie i innymi dokumentami dotyczącymi się sprawy. Przy zwolnieniu bacz się na przepisy konstytucji [Towarzystwa Jezusowego] [...], a zwłaszcza na rzecz jego wiecznego zbawienia.

Po tej wymianie korespondencji, 28 czerwca ks. Krupa zawiadomił wszystkich, których to może dotyczyć i do których listy te dojdą, iż: świadczymy, że Władysław Gurgacz żył pewien czas w naszym Towarzystwie, ślubów wieczystych jednak nie złożył, tym łatwiej jest prawnie zwolnionym, wolnym od ślubów i wszelkiego zobowiązania względem Towarzystwa. Jednak nie powinien, co się tyczy wyznania, wykonywać funkcji świętych dopóki nie znajdzie sprzyjającego mu biskupa. Na świadectwo tej sprawy wręczamy Władysławowi Gurgaczowi to pismo, własnoręcznie przez nas podpisane i opatrzone pieczęcią naszego Urzędu.

Po ujęciu ks. Gurgacza, ks. Krupa podjął starania „odcięcia się” od swego współbrata, by jego działalność nie stała się pretekstem do uderzenia w Towarzystwo Jezusowe. Przedkładając dobro zgromadzenia nad lojalność wobec jednego z jego członków, wysłał do Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Krakowie pismo informujące o dymisji ks. Gurgacza z Towarzystwa Jezusowego z dniem 28 czerwca 1948 r. Apelował jednocześnie o zaprzestanie używania wobec niego określenia „jezuity”. Przygotowano także komunikat, który miał być odczytywany w kościołach jezuickich: [...] w związku z pojawieniem się w prasie wiadomości o ks. Władysławie Gurgaczu wyjaśniamy, że ks. Władysław Gurgacz był wprawdzie kiedyś członkiem naszego zakonu, lecz już przeszło rok temu został z zakonu usunięty dla niesubordynacji.

Partyzanci PPAN przed Mszą Świętą polową: Franciszek Mizgała "Promień", Julian Twardowski "Jeremi", "Rogacz", Józef Witowski



"Roland", Adam Legutko "Młodzik", "Student", Bolesław Ziaja "Sokół", Alojzy Legutko "Arion", Tadeusz Fida "Lwowiak", "Szpunder", Marian Stanek "Zorro", Michał Cabak "Kuna", Adolf Cecur "Lew", Leon Nowakowski "Góral", Stanisław Szajna "Orzeł", ks. Władysław Gurgacz "Sem", maj 1949 r.
Ksiądz Gurgacz wybrał dobro partyzantów i konieczność roztoczenia nad nimi opieki duchowej, a więc troskę o zbawienie młodych ludzi, którzy pozostawieni bez wsparcia w trudnych warunkach leśnych

mogliby pogubić się moralnie. Z punktu widzenia prowincjała, młody duchowny swym działaniem lekkomyślnie narażał na represje całe Towarzystwo Jezusowe, co w realiach końca lat czterdziestych mogło grozić nawet likwidacją zgromadzenia przez komunistyczną władzę. Problemem pozostaje nadal kwestia dymisji ks. Gurgacza z Towarzystwa Jezusowego. Choć bowiem w oficjalnych wystąpieniach jezuitów oraz dokumentach personalnych duchownego zaznaczano, że z dniem 28 czerwca 1948 r. został z jego szeregów wykluczony, to jednak wydaje się, że formalnej dymisji nie było. Władze zgromadzenia nie zdołały dopełnić warunków zwolnienia ks. Gurgacza z Towarzystwa, nie ma bowiem śladów potwierdzających doręczenie mu pisma informującego o dymisji, nie zapewniono mu też możliwości apelacji w tej sprawie do Stolicy Apostolskiej. Wbrew nakazowi ks. generała Jannsensa, nie zadbano również o to, by duchowny przed dymisją ze zgromadzenia znalazł się pod opieką biskupa. Zdawał sobie z tego sprawę także ks. Gurgacz, który powiedział podczas rozprawy:

Opuściłem zakon bez zgody władz przełożonych. Nie byłem jednak zbiegiem w znaczeniu prawa kościelnego, gdyż nie było okoliczności potrzebnych do Fugitivus [czyli uznania za zbiega z zakonu – przyp. aut.]”

Źródło: <http://podziemiebrojne.blox.pl/2010/03/Kapelan-Wyklety-czesc-13.html>

8 IX 1950 Zmarła Hanka Ordonówna



“Ogółowi Polaków kojarzy się z kabaretem i z „kultową” przed wojną piosenką Miłość ci wszystko wybaczy, z filmu Szpieg w masce. Znacznie piękniejszy, choć bardzo dramatyczny i okrutny był drugi rozdział życia Hanka Ordonówny (*25 IX 1902 Warszawa †8 IX 1950 Bejrut) – od czasu zesłania jej w Sowiety przez NKWD, do czasu przedwczesnej śmierci na uchodźstwie. Hanka Ordonówna, a właściwie Maria Anna Tyszkiewiczowa z Pietruszyńskich przejdzie do historii Polski jako

ofiarna opiekunka dzieci polskich, wygnanych przez sowieckiego okupanta na nieludzką sowiecką ziemię. Jako autorka (pod pseudonimem literackim Weronika Hort) jednej z najpiękniejszych książek – relacji historycznych XX wieku – Tułacznych dzieci. Siostra Helena Chołyk (CSNJ) tak pisała o misji Hanka Ordonówny: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili (Mt 25,40). Krótko mówiąc, synteza wszelkich działań ludzkich to podanie kromki chleba czy kubka wody w imię Pana Jezusa Chrystusa każdemu bliźniemu, który jest w potrzebie. Wśród tych, którzy pamiętali o tak istotnej prawdzie życiowej, tak istotnym sprawdzianem życiowym każdego człowieka, była Hanka Ordonówna – aktorka. Można o niej powiedzieć, że była osobą pełną miłosierdzia.

Urodziła się w Warszawie, w biednej rodzinie mieszczańskiej, 25 września 1902. Nazywała się Maria Anna Pietruszyńska. Jej ojciec był kolejarzem. W dzieciństwie uczęszczała do szkoły baletowej przy Teatrze Wielkim w Warszawie, a gdy miała 16 lat, rozpoczęła występy w teatryku kabaretowym Sfinks. Początki jej kariery aktorskiej były trudne, ale zapalone młode dziewczę pokonywało wszystkie trudności, a co najważniejsze, umiało z uporem wciąż się uczyć, by wszystko wykonywać coraz lepiej. Kiedy otrzyma pseudonim artystyczny Anna

Ordon, już tak będzie zawsze nazywana. Taka już pozostanie w naszej pamięci [Hanka Ordonówna, Ordonka].

Szczególnie nabierze wiary w siebie, w swoje możliwości, gdy rozpocznie występy w teatrze Wesoły Ul w Lublinie. Dużo pracuje, czyta i ćwiczy. Zapisuje się do szkoły wieczorowej. Porywa publiczność swoją interpretacją piosenek, które do dziś ujmują za serce: O mój rozmarynie, Rozkwitały pęki białych róż czy Ułani, ułani.

Jej wielka radość znika jednak jak bańka mydlana, gdyż teatr po kilku programach przestaje istnieć.

Wraca do stolicy, gdzie rozpoczyna pracę w kabarecie Miraż. Tutaj zostanie zauważona przez reżysera kabaretu Qui Pro Quo, Fryderyka Jąrosy'ego. To on poświęci wiele czasu, troski, aby z Ordonówny zrobić wielką aktorkę. Przejdzie wówczas wiele, bardzo wiele, ale w końcowym efekcie jej każdy występ będzie oklaskiwany. Piosenki wykonywane przez Hankę Ordonównę stają się przebojami. Występy za granicą, również przyczyniają się do jej sławy, a występuje w Paryżu, Berlinie i w Wiedniu. Podziwia ją ówczesny wielki świat. Również role filmowe przyczyniają się rozgłosu, a piosenka Miłość ci wszystko wybaczy jest popularna nawet dziś. To wszystko sprawia, że ówczesni wielcy poeci i satyrycy, jak Julian Tuwim czy Jan Lechoń, z satysfakcją piszą dla niej teksty. To wszystko nie zmieni jednak jej życia w jakiś szczególny sposób. Nadal będzie ono przebiegało zwyczajnie.

Aż któregoś dnia pozna hrabiego Michała Tyszkiewicza, zaśpiewa piosenkę ułożoną dla niej przez niego Uliczka w Barcelonie i zostanie jego żoną. Ślub odbędzie się w kościele Świętego Krzyża w Warszawie, w 1931. Hanka Ordonówna jest więc teraz hrabiną i aktorką... Na krótki czas udaje się w różne podróże z mężem, ale wraca i nadal śpiewa, występuje w kabaretach, a także w rewii cyrkowej, gdzie jeździ konno.

Wyteżona praca przyczynia się do powrotu choroby płuc, ale szczególna opieka męża i lekarzy powodują szybki powrót do zdrowia naszej aktorki. Teraz rozpocznie szczególny cykl koncertów zagranicznych w Stanach Zjednoczonych. Kiedy powróci do ojczyzny, będzie wojna, bo to już jesień 1939. Nie pominie możliwości, aby zaśpiewać na pożegnanie żołnierzom wyjeżdżającym na front. Sama stara się o akordeon, bo ten śpiew, w jej pojęciu, musi być przy akompaniamencie, znajduje też akompaniatora.

Teraz wszystko przeżywa bardzo ciężko, ale w końcu dociera do swojego męża, który przebywa w Wilnie, dając schronienie wielu aktorom i pisarzom z Warszawy. Ale i tu los nie zatrzyma jej na dłużej, bo oto Michał Tyszkiewicz zostaje wywieziony w głąb Sowietów, a ona również - do obozu ciężkiej pracy w Uzbekistanie. Tam z powodu warunków życia, głodu, zimna i ciężkiej pracy, powraca choroba płuc.

Ordonówna dociera do polskiego ośrodka w Tocku. Zorganizuje tu teatr, zacznie śpiewać, ale bardzo szybko zrozumie, że ma inną rolę do spełnienia: musi zapewnić opiekę osieroconym dzieciom polskich zesłańców NKWD. Troską macierzyńską obejmie je teraz wszystkie. Będzie im matką, szczególną opiekunką, wnikającą we wszystkie ich potrzeby. Wprawdzie w krótkim czasie, ze względu na stan zdrowia,

zostaje wysłana do Taszkientu, ale już teraz wie, co ma czynić dalej, aby zlecona jej od Pana Boga misja wydała owoce.

Niespodziewane spotkanie z mężem nie przesłoni jej rozpoczętej misji. Wreszcie jest z polskimi sierotami w okolicach Bombaju, gdzie mogą żyć jak ludzie, ale teraz trzeba przeżywać straszne wspomnienia wojenne.

Gruźlica, która stała się teraz jej głównym problemem, przyczynia się do tego, że musiała zacząć się poważniej leczyć, opuszczając dzieci, które tak pokochała. Wraz z mężem zamieszkała w Bejrucie, dając czasem koncerty dla rodaków, malując obrazy, czy przygotowując do druku swoje piosenki, a także książkę Tułacze dzieci.

Maria Anna Pietruszyńska Tyszkiewiczowa - Hanka Ordonówna umarła 7 września 1950 w Bejrucie. Jej prochy sprowadzono do kraju w maju 1990. Spoczęła na Powązkach.

* * *

Pamiętajmy o Hance Ordonównie nie tylko dlatego, że miłość ci wszystko wybaczy i że trudno, gdy człowiek zakochany, to chodzi jak pijany... Pamiętajmy przede wszystkim o ofierze jej życia dla najtragiczniejszych ofiar okrutnej wojny – dzieci polskich.”

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/25-wrzenia-1902-2.html?category_id=14

29 IX 1951 Zmarł Pułkownik „Wilk”



„Zasłużony oficer Wojska Polskiego, był podczas okupacji komendantem Armii Krajowej na Wileńszczyźnie. Płk. Aleksander Krzyżanowski „Wilk” (*18 II 1895 †29 IX 1951) umarł przed 60 laty w sowieckim więzieniu na Mokotowie. Był rówieśnikiem legendarnego generała „Nila”. Tak jak wielu Polaków z tego pokolenia, urodził się w Rosji, w Briańsku. Uczył się w Homlu i w Petersburgu, gdzie rozpoczął studia elektromechaniczne.

Trwała wojna, więc został

zmobilizowany do armii rosyjskiej i skierowany do szkoły artylerii. Trafił do 6 Korpusu Syberyjskiego. Stamtąd miał blisko do I Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego. Był rok 1917.

W roku 1918 przyjechał do Warszawy. W listopadzie brał udział w rozbrajaniu Niemców. Polonia Restituta! Natychmiast wstąpił do Wojska Polskiego i po krótkim kursie oficerskim w Dęblinie otrzymał stopień podporucznika. Służył w 3 Pułku Artylerii Ciężkiej (1 Pułk Artylerii Ciężkiej Legionów), w walkach z bolszewikami zasłużył na Krzyż Walecznych i awans na porucznika. Od grudnia 1920 w 21 Dywizjonie Artylerii Ciężkiej.

Po wojnie bolszewickiej odbył liczne kursy artyleryjskie i ogólnowojskowe. W 1924 był już kapitanem. Pracował w Instytucie Badań Materiałów i Uzbrojenia.

Ożenił się z Janiną Łopińską (1927), z tego małżeństwa jest Olga Krzyżanowska (*1929), poseł sejmu kontraktowego, wicemarszałek Sejmu w II kadencji i senator w V kadencji.

Od 1935 dowódca I Dywizjonu w 12 PAL w Tarnopolu. Od 1938 dowódca I Dywizjonu w 26 PAL w Skierniewicach. Był już wtedy majorem.

W wojnie obronnej 1939 walczył m.in. nad Bzurą i w Górach Świętokrzyskich. Już w październiku przedostał się do Warszawy i podjął konspiracyjną służbę w SZP-ZWZ-AK. Jeszcze tego roku

wysłany na Wileńszczyznę. Został szefem sztabu i zastępcą komendanta Okręgu Wileńskiego ZWZ ppłk. Nikodema Sulika. W

1941 awansowany na podpułkownika. W kwietniu tego roku, po aresztowaniu przez NKWD ppłk. Sulika, przejął obowiązki komendanta Okręgu Wileńskiego ZWZ-AK i to stanowisko okaże się najważniejsze w jego karierze wojskowej i w jego życiu.

Na Wileńszczyźnie polskie brygady partyzanckie, ruszające w pole od roku 1943, musiały walczyć nie tylko z Niemcami i ich kolaborantami litewskimi, ale także z sowieckimi „partyzantami” – de facto kierowanymi z Moskwy dywersantami, którzy traktowali polskie podziemie niepodległościowe za wroga, na równi z Niemcami. Umów z polskim dowództwem nie dotrzymywali. Sowiecka brygada partyzancka Fiodora Markowa, korzystając z zaufania polskich partyzantów z oddziału por. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”, dokonała w sierpniu 1943 zbrodni na 80 partyzantach z tego oddziału. Podobnych zdarzeń, na mniejszą skalę, było więcej.

W maju 1944 doszło do walk z oddziałami Litewskiego Korpusu Posiłkowego (w służbie niemieckiej) gen. Povilasa Plechavičiusa – które doprowadziły w połowie maja do rozbitcia litewskich oddziałów w bitwie pod Murowaną Oszmianką. 20 czerwca policjanci litewscy zamordowali w majątku Glinciszki 38 Polaków – mężczyzn, kobiet i dzieci. Polscy partyzanci z 5 Brygady, działając bez rozkazu, zamordowali w akcie zemsty 27 mieszkańców litewskiej wsi Dubinki. Obecnie propaganda litewska chętnie przypomina „mord” dokonany przez „bandytów” z AK w Dubinkach, ale ma problem ze skojarzeniem tego z Glinciszkami...

Komendant „Wilk” przygotował Okręg Wileński do ogólnopolskiej operacji „Burza”, co się wyraziło w wielkiej operacji wileńskich brygad partyzanckich „Ostra Brama” (od 6 lipca 1944) – wspólnym z armią sowiecką uwalnianiu Wileńszczyzny od Niemców.

Po zdobyciu Wilna sowieci zachowali się przez kilka dni z pełną kurtuazją wobec żołnierzy AK, potem zaczęli ich rozbrajać, używając przy tym czołgów i lotnictwa. Tak zakończył się polski „test” na „sojuszniku naszych aaliantów”. 12 lipca komendant „Wilk” został

„zaproszony” na rozmowy z sowietami, potem kolejne. 17 lipca „Wilk” i jego oficerowie zostali rozbrojeni i aresztowani. Przez kilka miesięcy ppłk „Wilk” był więziony w Wilnie. 28 września 1944 awansowany przez naczelnego wodza gen. Kazimierza Sosnkowskiego na stopień pułkownika.

W maju 1945 przewieziony do moskiewskiego więzienia na Butyrkach, w roku 1946 w obozie w Diagilewie koło Riazania, w lipcu 1947 przewieziony do obozu sowieckiego MWS (MWD) w Griazowcu, skąd uciekł i przedostał się do Wilna.

4 października 1947 znalazł się w Polsce lubelskiej. Podobnie jak gen. August Emil Fieldorf „Nil”, próbował jawnego życia, pod własnym nazwiskiem. Tak jak w przypadku „Nila”, skazane to było na klęskę. Wiosną 1948 podjął pracę w Centralnej Składnicy Rozliczeniowej Akcji Siewnej Dyrekcji Roszarń Lnu i Konopi w Pakości.

Aresztowany 3 lipca przez UB, podczas narady dyrektorów. Osadzony w więzieniu mokotowskim w Warszawie.

Umarł 29 września 1951 w szpitalu więziennym. Jego ciało zostało w tajemnicy zagrzebane na terenie Powązek. Sowietcy komuniści bali się go po śmierci tak samo jak się bali „żołnierzy wyklętych” – choć „Wilk” nie podjął po wojnie walki, tak jak wielu jego podkomendnych, m.in. legendarny dziś mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszko”.

W marcu 1957 ciało „Wilka” odnaleziono, ekshumowano i uroczystie przeniesiono na wojskowe Powązki. Grób symboliczny znajduje się także w kwaterze Na Łączce – domniemanym miejscu pogrzebania przez UB wielu jego podkomendnych.

Postanowieniem prezydenta Lecha Wałęsy z 28 września 1994 płk Aleksander Krzyżanowski „Wilk” został mianowany pośmiertnie za szczególne zasługi w działalności konspiracyjnej i w walce zbrojnej z niemieckim okupantem [dlaczego tylko z „niemieckim”?!] do stopnia generała brygady.”

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/29-wrzenia-1951-2.html?category_id=14

Armia Krajowa na Wileńszczyźnie po lipcu 1944

Wileńszczyzna była bodaj jedynym regionem Polski, który podczas II wojny światowej pięciokrotnie zmieniał okupanta. Najpierw, zgodnie z paktem Ribbentrop-Mołotow [23.VIII.1939], była okupacja sowiecka. Następnie, po przekazaniu przez ZSRR sporej części dawnego województwa wileńskiego Republice Litewskiej w październiku 1939 - okupacja litewska. Po agresji ZSRR na kraje nadbałtyckie, w połowie 1940 wrócili Sowietci. 22-23 czerwca 1941 na Wileńszczyznę wkroczyli Niemcy. Trzy lata później, na początku lipca 1944 rozpoczęła się trzecia okupacja sowiecka. Przy czym ta ostatnia, nazywana często "trzecimi Sowietami", miała być stanem ostatecznym, usankcjonowanym zgodą międzynarodową. Niewielu jednak Polaków wierzyło wtedy, że będzie to stan trwały. Dopiero ujawnienie wyników konferencji jałtańskiej w lutym 1945 zmiażdżyło tę wiarę w powrót tych ziem do Polski i przy niesamowicie nasilającym się terrorze okupanta zmusiło ludność do wyjazdu. Ten

okres jednak, od lipca 1944 do sierpnia 1945 [wtedy w zasadzie zakończono ewakuację Okręgu Wileńskiego], był okresem wzmożonego oporu przeciw Sowietom.

Okres okupacji niemieckiej zakończony został wielkim zrywem polskiego podziemia. W czasie operacji "Ostra Brama", przeprowadzonej w ramach akcji "Burza", zgrupowane oddziały wileńskiej i nowogródzkiej partyzantki Armii Krajowej zaatakowały Wilno i po blisko tygodniu walk, wspierając od pewnego momentu Armię Czerwoną, 13 lipca 1944 zajęły miasto. Już 17 lipca skoncentrowane w rejonie Turgiel jednostki AK zostały otoczone przez oddziały NKWD i Armii Czerwonej. Na odprawie w Boguszach aresztowano podstępnie część polskich oficerów, a także [nieco wcześniej] Komendanta połączonych Okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego, płk. Aleksandra "Wilka" Krzyżanowskiego.

Płk Aleksander Krzyżanowski "Wilk", Komendant Okręgu Wileńskiego AK, podstępnie aresztowany przez NKWD 17 lipca 1944 w Wilnie. Mimo intensywnych nacisków nie podjął współpracy z Sowietami i został osadzony w łagrze w Diagilewie, a następnie w Griazowcu. Podjął tam próbę ucieczki - udało mu się dotrzeć do



Wilna, gdzie został ujęty. Więzień łagrów. Dopiero pod koniec 1947 powrócił do Polski. Aresztowany ponownie w ramach "Akcji X". Zmarł w więzieniu MBP w 1950, nie doczekawszy procesu.

Następnego dnia rozpoczęto rozbrajanie otoczonych polskich jednostek. Dzięki szybkiej reakcji pozostałych na wolności polskich oficerów kilku tysiącom partyzantów udało się wyrwać z kotła.

Dom w Wilnie przy ul. Kościuszki 16 na Antokolu, niedaleko kościoła św. Piotra i Pawła, w którym mieściła się siedziba NKWD Frontu Białoruskiego. Aresztowani zostali tam 17 lipca 1944 r. Komendant Okręgu Wileńskiego AK płk Aleksander Krzyżanowski "Wilk" wraz ze swym Szefem Sztabu mjr. Teodorem Cetysem "Sławem".

Źródło: <http://podziemiezbrojne.blox.pl/2007/12/KRESOWI-STRACENCY-czesc-1.html>

W OBRONIE WIARY I NARODU W DUCHU NAUCZANIA ŚW. JANA PAWŁA II

List do Senatorów Stanów Zjednoczonych:

(Tłumaczenie z języka angielskiego) NY 16.02.2016

Benjamin L. Cardin, John McCain i Richard J. Durbin

List do Senatorów Stanów Zjednoczonych:

Szanowni Panowie:

Jestem kapłanem rzymsko-katolickim, urodzonym w 1956 roku w Polsce. W roku 1991 przybyłem do Stanów Zjednoczonych z Niemiec, gdzie posługiwałem jako kapłan przez trzy lata. W roku 2008 otrzymałem obywatelstwo amerykańskie, służąc obecnie w tym wielkim kraju.

Pochodzę z rodziny o bardzo mocno ugruntowanej orientacji proamerykańskiej. Mój Ojciec, który zmarł w 1998 roku, uwielbiał Prezydenta Ronalda Reagana i ja również podziwiam tego zdumiewającego Prezydenta, który, razem z Janem Pawłem II i Panią Margaret Thatcher, zniszczył komunizm najpierw w Polsce, a następnie w całej Europie. W ten sposób, Polska stała się raz jeszcze znakomitą światłem nie tylko dla wszystkich krajów Europy, lecz także dla całego świata. A dlaczego raz jeszcze? Ponieważ to Polska, jako pierwszy europejski kraj, ogłosiła Konstytucję 3-go Maja w 1791 roku, która historycznie była drugą Konstytucją w świecie po Konstytucji Amerykańskiej, stworzonej 17-go września 1787 roku i zatwierdzonej 21-go czerwca 1788 roku. W swoim komentarzu odnośnie do Konstytucji 3-go Maja z 1791 roku, Szanowny Carl L. Bucki pisze, jak następuje:

“‘Uważamy za oczywiste te oto prawdy, że wszyscy ludzie są stworzeni równymi.’ Te słowa, tak bliskie sercom wszystkich prawdziwych patriotów wolności, rozpoczynają drugi paragraf *Amerykańskiej Deklaracji Niepodległości*. Ale nie wolno nam przypisywać ich pochodzenia wyłącznie Tomaszowi Jeffersonowi, gdyż słowa te są identyczne ze słowami Wawrzyńca Goslickiego, polskiego filozofa, którego pisma miały być znalezione w bibliotece Pana Jeffersona. Jak było to możliwe, że Polak mógł dostarczyć słowa inspiracji dla podwalin Stanów Zjednoczonych Ameryki? Nie powinno to być żadnym zaskoczeniem. Intelktualnie i filozoficznie, Ameryka i Polska poświęcały się dla wspólnej sprawy swobody i wolności.”

To właśnie Polska jako pierwszy kraj zainicjowała w Europie polityczne i społeczne życie oparte na konstytucji. Ale ten odważny konstytucyjny ruch zagrażał ościennym krajom takim, jak Prusy, Austria i Rosja, które podzieliły Polskę między siebie i Państwo Polskie przestało istnieć w 1795 roku. Jednakże duch wolności nigdy nie został złamany w sercach Polaków i po wielu latach politycznych i militarnych zmaganiach, Polska w końcu cieszy się błogosławionym czasem wolności, za którą drogą zapłaciła bezcenną krwią swoich heroicznych synów i córek wielu pokoleń. Dzisiaj, żaden inny kraj w Europie nie zasługuje na więcej respektu i podziwu, niż Polska za jej niekwestionowany wkład do wartości demokratycznych. A po upadku komunizmu w 1989 roku, żaden inny rząd nie reprezentował woli i interesu Narodu Polskiego lepiej, niż rząd Pani Beaty Szydło, NAJLEPSZEJ Premier Rzeczypospolitej Polskiej od 1989 roku, który utworzyła po ostatnich wyborach, jakie miały miejsce w jesieni 2015 roku.

Co do listu, który Panowie wysłali do Pani Beaty Szydło oraz irytacji, jaką on we mnie wzbudził ze względu na jego niestosowną treść, chcę podzielić się z Panami następującymi uwagami. W zdaniu otwierającym list, Panowie piszą: “Reprezentujemy dwupartyjną grupę Senatorów, którzy są przyjaciółmi Polski i utrzymujemy bliskie więzi z polsko-amerykańskimi środowiskami w Stanach Zjednoczonych.” Można by dyskutować, czy trzy osoby mogą tworzyć “grupę,” ale jeśli nawet tworzą Panowie trzyposobową grupę, to pytam: Kto uczynił Panów reprezentantami Senatorów amerykańskich i upoważnił do kwestionowania demokracji w Polsce? Ponieważ pierwsze słowa Waszego listu brzmią:

“Reprezentujemy dwupartyjną grupę Senatorów,” dlatego chcę Panów zapytać: Jak wielu Senatorów poprosiło Was, aby wypowiedzieć się w ich imieniu odnośnie do rzekomego braku demokracji w Polsce? Być może, Panowie są samozwańczymi reprezentantami, którzy nie reprezentują nikogo poza sobą? Jeśli wielu innych Senatorów stoi za Wami, to dlaczego nie wymieniliście ich wszystkich imiennie w Waszym liście do Pani Beaty Szydło? A zatem, proszę Was, abyście ujawnili tożsamość wszystkich Senatorów, którzy Was popierają, a wtedy uwierzę, że Panowie “reprezentują dwupartyjną grupę Senatorów.” Jednak w oparciu o informacje zawarte w Waszym liście, NIE wierzę, że Panowie “reprezentują dwupartyjną grupę Senatorów.” Dla mnie, Panowie NIE jesteście reprezentantami Senatorów, lecz tworzycie samozwańczy triumwirat.

W swoim liście, piszecie Panowie, że jesteście “przyjaciółmi Polski i utrzymujecie bliskie więzi z polsko-amerykańskimi środowiskami w Stanach Zjednoczonych.” Jeżeli rzeczywiście jesteście “przyjaciółmi Polski,” to popierajcie obecny rząd, który został demokratycznie wybrany przez Polski Naród i który składa się ze sprawiedliwych, uczciwych i prawych polityków. A co się tyczy Waszych “bliskich więzów z polsko-amerykańskimi środowiskami w Stanach Zjednoczonych” – stwierdzenie, które być może jest użyte przez Was, aby zalegitymizować Wasz list do Pani Beaty Szydło – to jesteście najwidoczniej nieświadomi, że ogromna większość Polaków żyjących w Stanach Zjednoczonych, to jest, 72,7% głosowała na Partię PiS, której członkowie tworzą aktualny rząd. Powstaje więc pytanie: Jaką to kategorię polsko-amerykańskich ludzi znacie? Być może są to komuniści, albo zdrajcy i sprzedawczyki, którzy pracowali dla poprzedniego rządu i czynią wszystko, żeby tylko ośmieszać naszą Premier i nasz Rząd? Jeśli tego rodzaju ludzie są Waszymi przyjaciółmi, to można mieć poważne wątpliwości, czy Panowie powinni nazywać się – “przyjaciółmi Polski.” Takie niezgodności nie przysparzają wiarygodności Waszemu stanowisku.

Panowie twierdzą w Waszym liście, że “piszą, aby wyrazić zaniepokojenie z powodu ostatnich działań podjętych przez Polski Rząd, które zagrażają niezależności mediów publicznych i Trybunału Konstytucyjnego oraz podważają rolę Polski, jako demokratycznego modelu dla innych krajów w regionie przechodzących wciąż trudne przemiany.” Wydaje się, że Panowie nie posiadają wiedzy o tym, jak poprzedni rząd przez osiem lat manipulował mediami publicznymi, które służalczo faworyzowały rząd, a jednocześnie obsmarowywały i ustawicznie pomniejszały polityczną opozycję, szczególnie Partię PiS, która obecnie jest u władzy, oraz jak poprzedni rząd tłumiał niezależne katolickie mass media takie, jak *Radio Maryja* i *Trwam*.

Ponadto, po rozbiciu się samolotu pod Smoleńskiem w Rosji 10-go kwietnia 2010 roku, kiedy to Polski Prezydent Lech Kaczyński stracił swoje życie wraz ze swoją małżonką i z wieloma innymi wysokiej rangi osobistościami życia politycznego w Polsce, wielu dziennikarzy, którzy chcieli opublikować materiały, które ujawniłyby pewne bardzo ważne detale o tej wielkiej tragedii narodowej, utraciło swoją pracę jeden po drugim. Dlaczego? Ponieważ było zbyt wiele sprzeczności w śledztwie prowadzonym za ubiegłego rządu i końcowy raport był bardzo wątpliwej jakości. Wielu Polaków wierzy, że katastrofa lotnicza pod Smoleńskiem była politycznym zamachem stanu, a mass media, kontrolowane przez poprzedni rząd, pozbyły się wielu dziennikarzy, którzy próbowali zakwestionować oficjalny raport. Czy mogliby sobie Panowie wyobrazić Rząd Amerykański zabraniający niezależnie myślącym dziennikarzom pisanie o wydarzeniach z 11-go Września? Nie trzeba dodawać, że postawa poprzedniego rządu nie

miała nic wspólnego z niezależnością mass mediów. To była ukryta i klinicznie zorganizowana dyktatura. Gdzie byli Panowie wtedy i dlaczego nie napisaliście listu do Pana Tuska, byłego Premiera Rzeczypospolitej Polskiej, aby przypomnieć mu o “niezależności mediów publicznych?”

I jeszcze jedno, dlaczego nie napisaliście listu do Pana Schetyny, który niedawno został liderem Partii PO (tej samej partii, do której należy Pan Tusk), a który demonicznie próbuje obalić obecny rząd, działając jak anarchista? Wydaje mi się, że Panowie Senatorowie macie bardzo selektywną koncepcję demokracji. Myślicie, że jesteście adwokatami demokracji, podczas gdy w rzeczywistości bronicie tych, którzy są odpowiedzialni za dyktaturę ostatnich ośmiu lat w Polsce, dyktaturę jaką szydlerczo i haniebnie wcielali pod przykrywką demokracji, a której jesteście nieświadomi, ponieważ nie posiadacie wiedzy o politycznym życiu w Polsce. Dzisiejsze polskie mass media są wolne i potrzebujecie Panowie pojechać do Polski, aby to raczej samemu zobaczyć, niż wierzyć kłamstwom pewnych “politycznych hien” z opozycji, które nie są w stanie przetrwać bardzo gorzkiej porażki w ostatnich wyborach i w dziki sposób atakują demokratycznie wybrany i działający nowy rząd przez fabrykowanie niecznych oszczerstw odnośnie do politycznego życia w Polsce. To są głupcy, oszołomy, i takimi są też ci, którzy ich słuchają. Nie bądźcie jednymi z nich.

Panowie twierdzą, że “ostatnie działania podjęte przez Polski Rząd [...] zagrażają niezależności [...] Trybunału Konstytucyjnego.” Gdzie jest podstawa do takiego stwierdzenia? Trybunał Konstytucyjny w Polsce składa się z 15 sędziów. Obecny rząd przedstawił bardzo uczciwą ofertę proponując, żeby opozycja wybrała ośmiu sędziów a rząd siedmiu. Ale opozycja nie chce nawet słyszeć o tej ofercie, ponieważ jedyną intencją dzisiejszej politycznej opozycji jest chęć zniszczenia legalnie uformowanego rządu i zagarnięcie władzy za wszelką cenę. Jeśli Panowie chcą bronić polską opozycję, to pytam Was: Kto narusza demokrację w Polsce? Przykro mi, ale Wasz list do Pani Beaty Szydło mocno podważa Waszą wiarygodność.

Panowie również piszą: “Ponaglamy Pani rząd do ponownego zaangażowania się w sprawy przestrzegania podstawowych zasad Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie oraz Unii Europejskiej, w tym szacunku dla demokracji, praw człowieka i zasad prawa, które uczyniły Polskę tak silnym i żywym członkiem wspólnoty

państw demokratycznych i wiernym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych w sercu centralnej Europy.” Nie rozumiem Waszych słów: “Ponaglamy Pani rząd do ponownego zaangażowania się” Chcecie “ponaglać” Rząd Polski? Kim jesteście Panowie, że ośmielacie się dyktować Polskiemu Rządowi, co ma czynić? Wasz tupet jest nie do przyjęcia! Byłoby lepiej dla Was Panowie, gdybyście przynaglił Prezydenta Obamę do ponownego zaangażowania się w sprawy przestrzegania podstawowych zasad Konstytucji Amerykańskiej, którą narusza próbując, na przykład, zmuszać rzymsko-katolickie szpitale to przeprowadzania aborcji.

Polska jest krajem, której ziemia jest przepojona Świętą Krwią niezliczonych Polskich Męczenników, którzy z miłości do swojej ojczyzny i pod sztandarem Chrystusa Króla i pod przemożną opieką Jego Błogosławionej Matki, odniósł zwycięstwo nad złem i tyranią, a obecny rządowy establishment jest najlepszym reprezentantem interesu Polski, jak nigdy przedtem. Dlatego, przestańcie Panowie grać rolę mentorów dla Polskiego Rządu i Polskiego Narodu, ale raczej zatroszczcie się o nasz kraj tutaj, w Ameryce, w którym macie bardzo dużo do zrobienia, ponieważ, jak przy wielu okazjach Pan Donald J. Trump powiedział, nasz kraj jest rozkradany i potrzebuje mocnego kierownictwa, aby wyjść ze swoich olbrzymich długów. NIE pouczajcie Polskiego Rządu na czym polega demokracja, bo uwierzcie mi, że Polski Rząd z pewnością będzie szedł swoją drogą, a nie Waszą.

Szanowni Panowie, bądźcie, proszę, bardziej profesjonalnymi i bardziej odpowiedzialnymi politykami, jako że reprezentujecie największy i najbardziej wpływowy Naród świata. Nie dajcie się zwieść przez niektórych obrzydliwych podżegaczy z politycznej opozycji w Polsce, którzy działają przeciw Polskiemu Rządowi i Polskiemu Narodowi, ponieważ Wasz list do Pani Beaty Szydło jest wyraźnym dowodem, że faktycznie Panowie zostali oszukani przez złych ludzi. A teraz Panowie, jeżeli jesteście naprawdę dżentelmenami z charakterem, to przeprosicie Panią Beatę Szydło, Jej Rząd i cały Naród Polski za Wasze błędne poruczenie, które może być sklasyfikowane jedynie jako totalne polityczne fiasko z Waszej strony. Mam nadzieję, że ten list pomoże Panom lepiej zrozumieć polityczną sytuację w Polsce przed i teraz oraz uczyni Was bardziej roztroptymi, ostrożnymi i przezornymi w wyrażaniu Waszych opinii, jako Senatorów Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Szczerze,

Autor: Ojciec Kalos

OBUDŹ SIĘ POLONIO!

Nie ma już chwili czasu do stracenia

Konieczne jest natychmiastowe podjęcie inicjatyw mogących uratować niszczone z premedytacją, patriotyczno-chrześcijański wymiar Polonii Amerykańskiej oraz Polonii Kanadyjskiej a także zatrzymać i odwrócić penetrację i przejmowanie organizacji i stowarzyszeń tychże Polonii przez ludzi walczących na różny sposób i właściwie nieprzerwanie od roku 1945, z wszystkimi tradycyjnymi wartościami polskiego społeczeństwa, państwa i narodu.

Równie niezbędne jest natychmiastowe zaprzestanie ciągnącej się od roku 1945 bezpośredniej ingerencji i manipulacji środowiskami polonijnymi przez MSZ w całym wachlarzu tych, niszczących od lat integralność i patriotyczną postawę Polonii działań, poczynając od wręcz dywersyjno-wywiadowczych, podejmowanych jeszcze do niedalekiej przeszłości a skończywszy na manipulacjach socjalno-

finansowo-politycznych jakie obserwujemy, z małymi wyjątkami, w ciągu ostatnich 25 lat.

Niemniej palącym problemem jest natychmiastowy powrót do przedwojennego oraz historycznego modelu polityki kiedy to służby MSZ czy Korony w dawniejszych okresach, były rzeczywiście Służbami Zagranicznymi Rzeczypospolitej, służyły rzeczywistej Polskiej Racji Stanu oraz współpracowały w tej dziedzinie z Polakami na obczyźnie na zasadach wzajemnego poszanowania a nie ingerowały w struktury polonijne, nie prowadziły działań destrukcyjnych czy manipulacyjnych jak ma to miejsce w mniejszym lub większym stopniu, nieprzerwanie (z wyjątkiem okresów rządu premiera Olszewskiego i premiera Kaczyńskiego), od roku 1945.

Penetracja

Oba, największe na świecie skupiska Polaków mieszkających poza granicami Polski, w

Kanadzie i USA, są na dzień dzisiejszy w większości spenetrowane przez „ludzi wpływu” o korzeniach lewicowych, wywodzących się mniej lub bardziej, wprost lub też już w następnym pokoleniu, ze środowisk służb dyplomatycznych kontrolowanych całkowicie przez dawną PZPR, potem SLD czy PO, czy też środowisk pragnących z różnych innych powodów zniszczyć historyczne, kulturalne i religijne korzenie Narodu Polskiego gdziekolwiek On się znajduje. Najogólniej rzecz podsumowując trzeba stwierdzić, że – niestety – ogromna ilość organizacji, stowarzyszeń czy innych mniej lub bardziej formalnych skupisk naszych rodaków na kontynencie północnoamerykańskim, przejęta została i jest na dzień dzisiejszy kierowana i indoktrynowana przez ludzi obcych Polskiej Racji Stanu, obcych lub wręcz wrogo nastawionych do tradycyjnych wartości historycznych i kulturowych Narodu Polskiego lub przez ich mniej lub bardziej świadomych współpracowników. Wyjątkiem jest tutaj kilka najbardziej patriotycznych stowarzyszeń i organizacji jak na przykład broniący się obecnie jeszcze ostatkami sił przed próbami rozbicia go Związek Narodowy Polski w Kanadzie czy też będący swoistą solą w oku lewicującej Polonii, potężny społeczno-obywatelski ruch Klubów Gazety Polskiej.

Dodatkowo – i znowu niestety – wiele owych skupisk jest skłóconych wzajemnie ze sobą. Wbrew rozpowszechnianej opinii – skłócenie to nie jest wcale wynikiem jakiejś naszej, następnej „przywary narodowej” – jak chcieliby tego propagandyści walczących z Polską kręgów, państw i sił, i jak próbują nam oni od lat to wmawiać – ale wynikiem świadomych, wieloletnich i koordynowanych na różnych szczeblach działań polityczno-społecznych i socjo-inżynierskich akcji. Świadomych działań mających właśnie na celu skłócić wzajemnie środowiska polonijne, poróżnić ich organizacje i stowarzyszenia, rozbić ich jedność, osłabić a następnie przejąć i wymienić na inne, stworzone już przez te inne kręgi i grupy polityczne a kierowane również przez nowych już, narzuconych, wychowanych i kontrolowanych całkowicie przez owe właśnie kręgi „liderów”. Oprócz owej swoistej „anty-polskiej dywersji” nie bez znaczenia jest też tutaj prawny, materialny i majątkowy aspekt owych działań, których efektem, w wypadku powodzenia (a dodajmy, że ma to niestety miejsce w większości owych przypadków) jest pogrążanie organizacji czy stowarzyszeń w ciągnące się latami i idące w setki tysiące dolarów koszty sądowe, utratę wypracowanych przez pokolenia emigracyjnych działaczy zaplecza lokalizacyjno-majątkowo-materialnego (opartego najczęściej na własności swoich siedzib i budynków) a następnie przejęcie pozostałych jeszcze z tych działań aktywów, środków materialnych i siedzib i wykorzystanie ich do partykularnych celów owych grup.

Resumując – prowadzone od roku 1945 przez służby dyplomatyczne PRL a potem częściowo i następne formacje rządzących w Polsce elit – akcje inwigilacji, penetracji i rozbijania środowisk Polonii Amerykańskiej i Kanadyjskiej są w jakiś sposób nadal kontynuowane i zbierają coraz to większe, złowrogie żniwo niszczenia i zwyrodnienia środowisk polonijnych Ameryki Północnej.

Analogicznie jak i w przypadku sytuacji w Polsce – konieczne jest natychmiastowe działanie i akcja, mające na celu przywrócenie Polonii Amerykańskiej i Kanadyjskiej „polskości” w najszerszym patriotyczno-kulturowo-historyczno-chrześcijańskim znaczeniu oraz spowodowanie aby ponownie, wszelkiego rodzaju organizacje i stowarzyszenia polonijne reprezentowały rzeczywiście Polaków mieszkających zagranicą i ich interesy a nie swoistą, kontynuację lewicowej agentury czy jej popleczników. Trzeba też niezwłocznie

oczyścić gremia te z ludzi, czynnie walczącymi z tymi ideami. Na dzień dzisiejszy jest to „być albo nie być” Polonii świata.

Korzenie

Określana obecnie mianem Polonii Kanadyjskiej czy Polonii Amerykańskiej (USA) populacja emigrująca z Polski na kontynent północnoamerykański od wielu stuleci wstecz, zarówno od samych początków pierwszych większych fal emigracyjnych datujących się na okresy po powstaniach narodowych Styczniowym i Listopadowym, poprzez osadnictwo związane z wydarzeniami II wojny światowej, jak i emigracja lat 80-tych będąca efektem rozbicia Solidarności i wprowadzenia stanu wojennego, określona być może jako emigracja głównie z pobudek politycznych. Emigracja ta była mniej lub bardziej efektem perturbacji politycznych czy to z powodu fizycznego braku istnienia suwerennego i wolnego Państwa Polskiego w przeszłych okresach historycznych, związanego z tym uciskiem, a również wręcz terrorem politycznym panującym pod tą czy inną, mniej lub bardziej oficjalną okupacją Polski. I chociaż równie niemała była też liczba Polaków decydujących się na emigrację z pobudek czysto ekonomicznych, to przecież wiele tych decyzji podejmowanych było jako niejaka „wypadkowa” braku suwerenności państwa i Narodu Polskiego, z powodów braku osobistych i rodzinnych perspektyw, ograniczeń życiowych, ekonomicznych, socjalnych czy wręcz niekiedy ograniczeń swobód i wolności osobistych, spowodowanych właśnie owym brakiem suwerenności i niezależności Polski.

Przez stulecia Polacy, mniej lub bardziej słusznie, szukali na terenie Ameryki Północnej „ziemi obiecanej” nie widząc perspektyw dla siebie i swoich rodzin we własnym, będącym przedmiotem wojen, nieustannych napaści i ataków państwie. Dodajmy – przez wiele lat czy stuleci, państwie wręcz nieistniejącym. I najczęściej zresztą, ową wymarzoną dla siebie i swoich rodzin przystań odnajdywali a właściwie to bardziej „wypracowywali” w ciężkim trudzie, w wyrzeczeniach i „od podstaw”, czy to w Kanadzie czy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Tutaj przecież, w przeciwieństwie do porzucanej ojczyzny, mieli te możliwości jeżeli tylko chcieli z nich skorzystać.

Ze względu więc na wyżej wymienione uwarunkowania historyczno – polityczne, Polonię zarówno w Kanadzie jak i USA cechowała przez stulecia, zawsze, niezwykle patriotyczna chrześcijańska postawa, traktująca Ojczyznę, jej historię i tradycje jako najwyższą świętość, pielęgnująca przez pokolenia język i kulturę, utrzymująca na swoim kontynencie polskie tradycje kulturowe, obchodząca tradycyjne święta i obrzędy czy to związane z kulturą ojczystą, czy to z wiarą ojców. Dowodem tego są funkcjonujące do dzisiaj na kontynencie północnoamerykańskim polskie parafie i kościoły, różnego rodzaju szkoły polskie, polskie organizacje harcerskie, różnego rodzaju polskie stowarzyszenia i związki. Zarówno społeczne jak i profesjonalne. Do tego można też dodać polską prasę, rozgłośnie radiowe i telewizyjne i coraz bardziej przejmujący media Internet. Niezwykle ważnym elementem tej postawy było zachowywanie więzi z krajem ojczystym. Polonia ta przez stulecia solidaryzowała się z krajem ojczystym utrzymując z nim ciągłą, nieustającą więź, wspierając Polskę na różne sposoby, ekonomicznie, politycznie, indywidualnie czy grupowo. Klasycznym przykładem takiej postawy była postać Ignacego Paderewskiego.

Emigracja powojenna i lata osiemdziesiąte

Owe historyczne i patriotyczne postawy Polonii Amerykańskiej i Kanadyjskiej skryształizowały się szczególnie mocno w okresie zaraz po II wojnie światowej. Wtedy, po niewyobrażalnej hekatombie

martyrologii narodu polskiego jaka miała miejsce z rąk obu okupantów odbudowane polskie siły zbrojne na Zachodzie, tworzące w czasie wojny czwartą co do wielkości i znaczenia armię aliancką walczącą z Niemcami w Europie zostały zdradzone, pozostawione samemu sobie albo rzucone na pastwę nowego, sowieckiego tym razem okupanta. Jak cały Naród Polski, bez solidarności i oparcia. Wtedy właśnie, kiedy w wyniku gier i zdrad politycznych zamiast zasłużonej niepodległości Polsce przypisano kolejne lata niewoli i braku suwerenności, wtedy to Polonie poza Jej granicami, szczególnie zaś obie północnoamerykańskie Polonie, stały się oazami i surogatami wolnej, niepodległej i chrześcijańskiej ojczyzny. Te małe Polskie Ojczyzny zaczęły spełniać również i to prawie na skalę globalną, rolę edukacyjne, społeczne i polityczne, nie tylko edukując i pomagając wychować w tradycyjnym, chrześcijańsko-patriotycznym duchu następne pokolenia ale też rozbudowując zaplecze i majątki tworzonych stowarzyszeń i związków. Szczególną grupę stanowili tu weterani polskich sił zbrojnych na Zachodzie którzy nie chcieli lub nie mogli wracać do Polski pod komunistyczną okupacją (wielu z tych co mimo wszystko wrócili do kraju, skończyło potem w więzieniach UB) a dla których nie było już po wojnie miejsca w Wielkiej Brytanii. USA i Kanada stały się ich ostatnim schronieniem, nowymi ojczyznami, gdzie założyli swoje rodziny i również swoje stowarzyszenia kombatanatów. W tych stowarzyszeniach pielęgowali wszystko to, czego nie mogliby doznawać i przeżywać w swojej, znowu zniewolonej ojczyźnie. I właśnie przeciwko tym środowiskom zwrócone zostało główne ostrze działań wywiadowczych, penetracyjnych i konfliktujących, prowadzonych po wojnie przez rezydentów wywiadu PRL, placówek dyplomatycznych MSZ na terenie USA i Kanady czy wreszcie przez siatki tajnych, zawodowych lub zwerbowanych agentów wywiadu lub tajnych współpracowników (T.W.) zwerbowanych jeszcze przed ich przyjazdem na emigrację. Jak bardzo patriotyczne i przeżywające sprawy polskie były obie Polonie świadczy najlepiej spontaniczne, masowe poparcie, zarówno duchowe, finansowe ale i polityczne jakiego udzieliły ruchowi Solidarności w heroicznym zrywie próby wywalczenia wolności na ziemi polskiej. Próbie jak się miało potem okazać całkowicie zmarnowanej, zmanipulowanej przez komunistów, przechwyconej i zdradzonej przez podmienione pseudo-elity, „nowej” już, pseudo-Solidarności. Zaowocować to miało wkrótce kolejnym wynaradawianiem narodu polskiego, obdzieraniem go z kultury, historii, wiary, kolejną ruiną i grabieżą zarówno ekonomiczną jak i gospodarczą i nową, milionową emigracją Polaków w poszukiwaniu chleba, pracy, godnego życia, z jaką mamy do czynienia w ostatnich dekadach.

Resortowa Polonia

Pamiętać trzeba też, że oprócz wymienionych na wstępie grup, zajmujących się niejako „zawodowo” zakamuflowanym manipulowaniem i szkodzeniem Polsce i Polonii, mamy też do czynienia z niebagatelną populacją swoistych „polonijnych resortowych dzieci” albo wręcz ich rodzin, rozsianych na północno-amerykańskim kontynencie. I są to zarówno dzieci wysokich dygnitarzy partyjnych, wojska i bezpieki, wysyłanych od lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych przez ich – krzewiących nota bene w tym samym czasie pałą i pistoletową kulą komunizm w Polsce – rodziców za „wielką wodę”. Wysyłanych często na sowicie opłacane studia i na rozpoczęcie nowego, lepszego życia. Równie liczna jest rzesza żon, dzieci i rodzin – głównie pracowników bezpieki ale również i ludowego wojska i partii – wysyłanych z kolei w latach osiemdziesiątych z kraju na emigrację w obliczu rewolucji społeczno-

politycznej i następujących w Polsce zmian. Czy była to obawa przed możliwym niepowodzeniem rozpoczętej właśnie, sterowanej „transformacji” i zaplanowanym zawłaszczeniem przez elity komunistyczne nowej Polski? Związana z tym chęć uchronienia swoich rodzin przed ewentualnym rozliczeniem? A może brak informacji na niższych szczeblach aparatu o istocie nadchodzących, korzystnych w istocie dla komunistów zmian mających za cel legalne tym razem, uwłaszczenie się nomenklatury? A może była to zaplanowana znowu część planu penetracji Narodu Polskiego również i poza granicami kraju? Nie wiadomo. Niewątpliwie jednak uzasadnione jest podejrzenie, że owa populacja Polonii wywodząca się z tych grup społecznych sprzyjała w przeszłości i sprzyjać może nadal działaniom niekoniecznie rozumianym przez Polaków pielęgnującym tradycyjne wartości wiary, historii i kultury Narodu Polskiego, jako Polska Racja Stanu.

Lata dziewięćdziesiąte

Trwający przez pierwszą dekadę lat dziewięćdziesiątych okres nieświadomości większej części społeczeństwa polskiego ale też i Polonii, o ukrytej i dywersyjnej istocie zmian pookrągłołowych, zmian które zamiast szeroko pojętego wyzwolenia Polski miały na celu uwłaszczenie post- i pro-sowieckiej nomenklatury i pogłębienie zależności ekonomiczno-politycznej kraju od sąsiadów, wykorzystana została równie umiejętnie w dalszym etapie penetracji i rozbijania środowisk polonijnych w USA i Kanadzie. Po kilkudziesięciu latach swoistej separacji a wręcz walki ideowej i politycznej poza granicami kraju, zwabione mitem rzekomo „wolnej już teraz i kapitalistycznej ojczyzny”, do zagranicznych placówek dyplomatycznych rzekomo „odnowionego” i rzekomo prawdziwie „polskiego”, mającego pracować już teraz wreszcie w interesie Rzeczypospolitej MSZ, napłynęła fala Polonusów, nawiązując różnego rodzaju współpracę i kontakty. Przez następne lata współpraca ta została zacieśniona na wielu płaszczyznach, w tym również pomiędzy oficjalnymi przedstawicielami ważniejszych stowarzyszeń i związków polskich w USA i Kanadzie. „Zacieśnianie” to w niedługim czasie miało zaowocować istotnym i destrukcyjnym w istocie wpływem na postawy i dalsze kierunki działania owych organizacji czy stowarzyszeń. I o ile pierwsze lata owych kontaktów uznać można jako „nabranie się” Polonii na kolejną manipulację post-komunistycznych gremiów i naiwną pomyłkę, nieświadomych jak większość pełnych szczerej wiary „w nowe” Polaków, to już dalsze, bezkrytyczne podejmowanie współpracy, często przy całkowitej bierności i brak oporu wobec jawnego i oczywistego niszczenia przez nowe rządzące elity polskości w jakimkolwiek jej wymiarze, określić niestety można jedynie jako swoistą kolaborację tychże środowisk z jawnie antypolskim reżimem w Warszawie i jego MSZ-towskimi placówkami. Rozmawiać bowiem można jedynie z przeciwnikiem politycznym czy ideowym. Współpraca natomiast z siłami świadomie i jawnie niszczącymi ekonomicznie, politycznie, kulturowo i historycznie kraj i Naród Polski, nie może być określona inaczej jak właśnie kolaboracja czy zdrada. Szczególnie jasno i bez złudzeń, zdefiniować można było postawy wszystkich omawianych tutaj stron, po Katastrofie Smoleńskiej 10 kwietnia 2010 i wobec zdecydowanie prorosyjskich działań polskiego rządu związanych nie tylko z mataczeniem oraz zaniechaniem rzetelnego śledztwa w tej sprawie ale również i z otwartą walką z legalną przecież i powołaną demokratycznie przez Sejm RP Parlamentarną Komisją ds. Katastrofy Smoleńskiej ministra Antoniego Macierewicza czy nie przebiegającym w środkach procesem niszczenia uznanych autorytetów naukowych w kraju i za

granicą, współpracujących z tą komisją. Można śmiało powiedzieć, że wtedy to jasno ukazał się pełny wymiar efektów owych wpływów politycznych na polonijne środowiska USA i Kanady, penetracji i przejmowania tychże środowisk i organizacji. Przedstawione poniżej przykłady postaw niektórych osób czy organizacji, występujących konfliktów czy wydarzeń, najlepiej ilustrują jak daleko niektóre środowiska i ich liderzy odeszły od reprezentowania rzeczywistych interesów środowiska polonijnego z którego się wywodzą i w imieniu którego powinny działać. Są też dowodem na odwrócenie się ich od podstawowych wartości i tradycji historyczno-kulturalno-chrześcijańskiego narodu i Państwa Polskiego i Racji Stanu Rzeczypospolitej.

Zdeptane zasady i wartości

W mojej opinii od ponad dwóch dekad mamy w Kanadzie do czynienia z sytuacją, że główne, oficjalne organizacje mające reprezentować Polonię Kanadyjską zarówno wobec rządu jak i władz administracyjnych Kanady, jak i wobec rządu polskiego, nie reprezentują tych interesów ani też właściwie nie utożsamiają się czy też nie popierają tradycyjnych, patriotyczno-chrześcijańskich wartości będących zarówno podstawą istnienia państwa polskiego, jak i wartości wypracowanych i podtrzymywanych na obcej ziemi przez poprzednie pokolenia imigrantów z Polski. Według mojej opinii mowa tu głównie ale nie tylko o Kongresie Polonii Kanadyjskiej oraz tzw. Polonii Świata. Co więcej, organizacje te właściwie nie reprezentują już nikogo poza sobą samym, własnym wąskim gronem ludzi wybierających się wzajemnie od lat na różne funkcje, skupiającym się w zarządach, czy to głównym czy to terenowych a których głównym zadaniem wydaje się jedynie właśnie sprawowanie owych funkcji, utrzymywanie poprawnych stosunków i daleko idącej współpracy z rządem i administracją państwową w Polsce, bez względu na to, czy rząd ten rzeczywiście reprezentuje Polską Rację Stanu, jak traktuje Polonię i bez względu na rzędu tego suwerenność czy politykę jaką on prowadzi. To daleko idące zaprzeczenie podstawowym wartościom i celom ku jakim zostały kiedyś te główne organizacje polonijne powołane, przekłada się niestety na podrzędne niejako, bo mające swe organizacyjne członkostwo w Kongresie Polonii Kanadyjskiej, niektóre inne organizacje polonijne które, świadomie czy nie, ulegając zwykłej presji politycznej czy też w wyniku koniunkturalizmu, naśladują w swoich działaniach te kierunki, odwracając się od propagowania i podtrzymywania tradycyjnych wartości narodu polskiego na emigracji czy też od ludzi pragnących tutaj podtrzymywać te tradycje, a kierują się w stronę ślepego naśladowania poprawności politycznej i lojalności wobec aktualnej administracji w Polsce. Jest to również efektem świadomej manipulacji i praktyk „socjotechnicznych” przez placówki MSZ w Kanadzie. Dobrą ilustracją niech będzie tutaj generalna i niestety ślepo wykonywana przez niektóre organizacje polonijne i ich liderów a wywodząca się wprost jeszcze z doktryn opracowanych w aparatach bezpieczeństwa i wywiadu PRL instrukcja którą można streścić następującymi słowami: „...nie mieszkamy w Polsce więc nie mamy prawa i nie możemy mieszać się do jakichkolwiek spraw dotyczących czegokolwiek w kraju. Nasza działalność musi być ograniczona tylko do spraw które nas tutaj, na emigracji dotyczą...”. Tak, słowa te niejednokrotnie padały na forum posiedzeń Kongresu Polonii Kanadyjskiej oddział w Ottawie, Stowarzyszenia Kombatantów Oddział Ottawa czy były wypowiadane przez Przewodniczącą Federacji Polek w Kanadzie oraz na wielu innych oficjalnych zebraniach w Kanadzie. Ta niezwykle groźna instrukcja używana była i jest od lat w głosowaniu owych środowisk i ich liderów przeciwko wszystkim centro-prawicowym czy

mającym większe patriotyczne czy chrześcijańskie zabarwienie inicjatywom, jak np. udzieleniu w przeszłości poparcia dla Telewizji Trwam, odmowie poparcia wezwań do powołania międzynarodowej komisji śledczej w sprawie Katastrofy Smoleńskiej, przeciwko wystąpieniu do Rządu Kanady z wnioskiem o takie wsparcie czy przeciwko udziałowi tych organizacji w protestach i marszach organizowanych w rocznicę tej narodowej tragedii. Nierzadko też wspomniane odwracanie się tych organizacji od ludzi którzy jednak tutaj, za wszelką cenę, chcą dalej podtrzymywać i walczyć o tradycyjne wartości, przeradza się wręcz w walkę z nimi i ich szkalowanie. Prawie też bez wyjątku, stosuje się tutaj, znane skądinąd ze współczesnego pseudo-politycznego życia w Polsce praktyki „ostracyzmu” polegające na całkowitym ignorowaniu i pomijaniu tych ludzi czy ruchów na scenie politycznej i społecznej, w jakichkolwiek akcjach, działaniach, decyzjach, zebraniach czy też w mediach. Wystarczy tutaj zobaczyć strony internetowe niektórych omawianych organizacji aby przekonać się, że zanotowane są tam wydarzenia czy umieszczone odnośniki wyłącznie do organizacji, stowarzyszeń czy mediów polonijnych działających zgodnie z linią swoistej „poprawności politycznej” obowiązującej w danym momencie w Warszawie. W PRL nazywano to wprost „...jedynie słuszną linią partii PZPR...”. Oczywiście wobec tych cenzorsko-totalitarnych praktyk będzie też fakt istnienia w placówkach MSZ nieformalnej „czarnej listy” według której nie zapraszani są na liczne imprezy czy uroczystości ambasad i konsulatów działacze i przedstawiciele organizacji będących w jakiejkolwiek opozycji do urzędującego w Warszawie gabinetu. Dodajmy – uroczystości i imprez opłacanych przez polskiego podatnika. Na oficjalnych stronach internetowych owych organizacji pełno jest relacji i zdjęć z imprez, spotkań i akcji organizowanych lub współorganizowanych przez MSZ, nie ma tam natomiast miejsca na relacje i informacje z działań samorządnych, obywatelskich ruchów które w tej sytuacji „politycznej próżni”, prowadzą same akcje uświadamiające czy polityczne wyręczając w tym patriotycznym obowiązku oficjalne gremia i ich liderów. Dobrym przykładem niech tutaj będzie nieistniejąca na oficjalnych stronach tych organizacji sprawa umiędzynarodowienia śledztwa smoleńskiego czy poparcia udzielanego społeczności kanadyjsko-ukraińskiej w jej protestach w sprawie wojny na Ukrainie. Podobnemu ostracyzmowi poddawane są na tych stronach internetowych obywatelskie czy prywatne, samorządnie stworzone przez patriotów polonijnych media (biuletyny, gazetki elektroniczne, portale medialne i telewizyjne) czy organizacje. Próżno szukać o nich tam wiadomości, relacji, kontaktów czy odnośników. Nie trzeba też dodawać, że owe organizacje, stosując się bez szemrania do wytyczanego przez MSZ schematu poprawności politycznej dysponują nierzadko sporymi funduszami, pochodzącymi czy to ze składek czy to, po ostatniej reformie odbierającej dysponowanie funduszami na Polonię Senatowi, z bezpośrednich dotacji udzielanych przez MSZ. O ironio są to więc pieniądze zabierane z kieszeni polskiego podatnika a dysponowane obecnie przez gremia rządowe na cele często sprzeczne zarówno z Polską Racją Stanu jak i interesami Polonii USA czy Kanady albo wręcz używane do manipulacji, dzielenia i skłócania tych środowisk. Dochodzi więc do paradoksalnej sytuacji kiedy to oficjalne organizacje mające reprezentować Polonię Kanadyjską ignorują te cele a ich zadania podejmowane są przez samorządnie organizowane, obywatelskie niejako i najczęściej oficjalnie niezrzeszone komitety czy organizacje, skupiające ludzi pragnących walczyć i podtrzymać ginące z tego powodu tradycyjne wartości emigracji polskiej czy też

niszczone lub przejmowane organizacje. (Dla przykładu są to głównie Kluby Gazety Polskiej czy Solidarni 2010).

Zawłaszczanie mandatu reprezentanta Polonii

W efekcie powyższego, na forum publicznym i politycznym życia społecznego i politycznego zarówno w Kanadzie jak i w Polsce pojawiają się osoby czy gremia nie mające absolutnie żadnego społecznego, powszechnego mandatu Polonii Kanadyjskiej do jej reprezentowania czy podejmowania w jej imieniu jakichkolwiek działań, decyzji czy deklaracji. Wobec jednak swoistej „próżni organizacyjnej” oraz braku stowarzyszeń czy organizacji mogących temu przeciwdziałać, reprezentacje, działania i deklaracje tych osób traktowane są jako oficjalne stanowisko Polonii Kanadyjskiej a osoby te i organizacje, traktowane są przez rząd Kanady jako autentyczni reprezentanci emigracji polskiej w Kanadzie. W mojej opinii większość tych działań w ostatnich latach, jeżeli nie wszystkie, zgodne są ślepo i całkowicie z linią i kierunkami politycznymi aktualnych rządów w Polsce a w większości sprzeczne z Polską Racją Stanu. Absolutnie też nie wyrażają woli większości Polonii. Uściślając można z pewnością stwierdzić, że działania te na przestrzeni ostatnich lat przyniosły niepowetowane szkody zarówno interesom Polonii jak i Polskiej Racji Stanu. Klasycznym wyznacznikiem jest tutaj znowu sprawa Katastrofy Smoleńskiej gdzie lokalne protesty obywatelskich organizacji polonijnych (Kluby Gazety Polskiej, Solidarni 2010, Związek Narodowy Polski w Kanadzie przy dużym poparciu miejscowej Polonii) są wręcz zwalczane, neutralizowane i ośmieszane zarówno na forum publicznym jak i politycznym przez owe, mające rzekomo Polonię reprezentować organizacje.

Grzech zaniechania

Następnym, niezwykle szkodliwym efektem takiego a nie innego działania omawianych organizacji, ich liderów i grup wpływu jest postępujące zubożenie większości Polonii Kanadyjskiej oraz odciąganie od pielęgnowanych przez pokolenia emigrantów wartości. Taki swoisty drenaż moralny i deprecjacja wartości patriotyczno-chrześcijańskich wśród najmłodszego, często już na obczyźnie urodzonego pokolenia. Dorosła populacja Polonii widząc koniunkturalizm a często i polityczno-społeczne zakłamanie ludzi kierujących organizacjami przestaje uczestniczyć w jakimkolwiek życiu społecznym czy politycznym dochodząc do wniosku, że skoro organizacje i tak reprezentują sobie tylko dogodny punkt widzenia, to już nic więcej nie da się i nie opłaca się zrobić. Często więc w organizacjach pozostają karierowicze i koniunkturaliści którzy świadomie i posłusznie godzą się na „jedynie słuszną drogę” i ślepo godzą się na ograniczenia ich wolności osobistej i możliwości działania w imię tylko osiągnięcia swoich, partykularnych celów. Z kolei młodzi ludzie, często już urodzeni na obczyźnie, nawet jeżeli chcieliby się zainteresować „zakazanymi” przez oficjalną poprawność polityczną sprawami z dawnej czy najnowszej historii, nie mają takiej możliwości gdyż – dla przykładu – znakomita większość osób z dyrekcji tzw. polskich szkół sobotnich ale również i harcerstwa polskiego w Kanadzie woli dobrze żyć z konsulatami, być w kręgu osób akceptowanych przez MSZ i w związku z tym stosuje bardzo pilnie cenzurę w zakresie tematów i materiałów do których młodzi ludzie mogą być dopuszczeni. Dochodzi więc to sytuacji, kiedy to kilkudziesięcioletni (jeżeli nie kilkusetletni) dorobek poprzednich pokoleń emigrantów budujących polskie szkolnictwo i harcerstwo na obczyźnie, wpajających kolejnym pokoleniom swoich dzieci język, kulturę, historię, wartości i wiarę Ojców, zostaje systematycznie marnowany przez koniunkturalizm, wręcz cynizm następnych,

odpowiedzialnych za to pokoleń. Dla przykładu wspomnijmy wspaniały ośrodek polskiego harcerstwa w Kanadzie na Kanadyjskich Kaszubach. Zbudowany od podstaw i w dosłownym, fizycznym pocie czoła z niczego przez dawnego kapelana Armii Generała Maczka, księdza Rafała Grzędziela rzeczywiście do dzisiaj działa i gości na swoich obozach młodzież harcerską z całej Kanady. Rozczarowałyby się jednak ten, kto chciałby zobaczyć mundury harcerskie na organizowanych w Kanadzie protestach w sprawie domagania się międzynarodowego śledztwa w sprawie Katastrofy Smoleńskiej czy na prelekcjach filmów „drugiego obiegu” lub prelekcjach przybliżających rzeczywiste oblicze III RP, niszczenie jej gospodarki, ekonomii, integralności, walki z podstawowymi wartościami. Czy dbają o to kierujący dzisiaj harcerstwem polskim w Kanadzie? Ci sami którzy przed laty, już po Katastrofie Smoleńskiej, z ochotą przyjęli zaproszenie na oficjalne spotkanie z Donaldem Tuskiem kiedy ten przyjechał do Kanady? Dlaczego odcina się tych młodych ludzi od prawdy i historii? Kiedy zapytałem się o to, prywatnie, przed kilku laty jednego z harcmistrzów w Ottawie, odpowiedział: „...a co ja mam zrobić? Mam też w drużynie dzieci z ambasady i konsulatu...”. Aż płakać się chce. Dla porównania tych postaw wystarczy przypomnieć jak przed 71 laty młodzi ludzie w harcerskich mundurach nie wahali się postawić swoje życie na szale, w nierównej walce o Polskę.

Kongres Polonii Kanadyjskiej – KPK

Pretenduje jako główna, oficjalna organizacja polonijna reprezentująca oficjalnie Polonię Kanadyjską na szczeblu politycznym i społecznym zarówno wobec Rządu Federalnego Kanady, rządów prowincjonalnych jak i wobec rządu i przedstawicielstw dyplomatycznych Rzeczypospolitej.

Chciałoby się powiedzieć – niestety. Tak, występuje z powodzeniem w tej roli, chociaż w mojej opinii nie ma do tego absolutnie żadnego społecznego mandatu tejże samej Polonii. Po pierwsze – KPK nie jest organizacją powszechną, członkowską do której mógłby wstąpić każdy Kanadyjczyk polskiego pochodzenia utożsamiający się w Kanadzie z Polonią i tym samym mogąc mieć wpływ na jej politykę czy program działania. KPK jest organizacja składająca się wyłącznie z przedstawicieli niektórych kanadyjskich stowarzyszeń lub organizacji polonijnych, w sumie obejmujących niecały 1% blisko milionowej społeczności Polonii Kanadyjskiej. Właściwie – sądząc z działań i postaw w ostatnich latach, KPK reprezentuje głównie własny zarząd i interesy jego członków. Współpracując od lat ściśle z MSZ i innymi gremiami rządu, członkowie Zarządu Głównego KPK wielokrotnie odwiedzają Polskę i reprezentują Polonię Kanadyjską na oficjalnych naradach i uroczystościach. Jaka jest to reprezentacja? Dla przykładu – KPK –pomimo wielokrotnych wezwań od różnych grup i środowisk, całkowicie ignoruje sprawę Katastrofy Smoleńskiej chociaż pozycja KPK pozwalała na wielokrotne i oficjalne wystąpienie do rządu Kanady o umiędzynarodowienie śledztwa. Warto tutaj jasno powiedzieć, że gdyby nie wielokrotny sprzeciw Prezes Teresy Berezowski i Zarządu Głównego KPK i odmowa zajęcia w tej sprawie stanowiska, Polska miałaby już dawno za sobą w sprawie Smoleńska na arenie międzynarodowej jeden z najodważniejszych i najlepszych rządów państwowych, jakim jest kanadyjski, konserwatywny i bardzo sprzyjający Polsce rząd premiera Stephana Harpera. Jakby nie dość tego, KPK całkowicie ignoruje i usiłuje wytworzyć sytuację niebytu politycznego (skądinąd znana metoda nieczystej gry ze sceny politycznej krajów totalitarnych i współczesnej Polski) dla powstałych w tej sytuacji swoistej reprezentacyjnej próżni, samorzutnie stworzonych komitetów i ruchów obywatelskich w całej Kanadzie –

np. stanowiących już znaczna siłę obywatelską i polityczną Klubów Gazety Polskiej czy też ruchu Solidarni 2010. O ironio, to nie dla przykładu KPK czy Polonia Przyszłości, ale właśnie te, samorzutnie powstałe obywatelskie ruchy i ludzie wokół nich skupieni, od roku 2010 nieprzerwanie prowadzą z własnych środków ogromne kampanie polityczne, organizują wiece i protesty mające na celu uświadomienie władzom i rządowi Kanady rzeczywistej sytuacji politycznej w Polsce, oraz doprowadzenie do wszczęcia międzynarodowego śledztwa w sprawie Katastrofy Smoleńskiej. O ironio

również, to właśnie głównie i prawie wyłącznie te środowiska (z poparciem Związku Narodowego Polskiego w Kanadzie) prowadziły „niepoprawny” lobbing i organizowały przez lata na tym kontynencie poparcie dla Prawa i Sprawiedliwości. W czasie wizyty oficjalnej premiera Tuska w Parlamencie Kanady w Ottawie 13 maja 2012 roku zaobserwować można było paradoksalną sytuację, kiedy owe samorzutne, nie finansowane ruchy obywatelskie (Solidarni 2010 i Klub Gazety Polskiej Ottawa) stały z transparentami w dużym, zorganizowanym proteście u stóp schodów budynku parlamentu a obok nich, zamiast współuczestniczyć w tym proteście, na spotkanie z premierem Tuskiem, udawali się po schodach przedstawiciele KPK, Stowarzyszenia Kombatantów Polskich, Harcerstwa Polskiego w Kanadzie, Stowarzyszenia Polek w Kanadzie, dyrekcje szkół polskich i innych pomniejszych organizacji. Jak wspomniano już powyżej, wtedy to właśnie, prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej pani Teresa Berezowski nie dość, że nie zbojkotowała tej uroczystości ale odmówiła, po raz kolejny, wystosowania apelu o powołanie międzynarodowego śledztwa w sprawie Katastrofy Smoleńskiej do premiera Donalda Tuska, i poruszenia tej sprawy w obecności kanadyjskiego premiera Stephena Harpera podczas przyjęcia w parlamencie.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów – Oddział Ottawa

W mojej opinii Stowarzyszenie Polskich Kombatantów zajmuje obecnie – przynajmniej w Ottawie – identyczną postawę jak wspomniane KPK, łącznie ze ścisłą współpracą z przedstawicielami MSZ oraz wręcz naigrzaniem się z Katastrofy Smoleńskiej. Przedstawiciele SPK również uczestniczyli we wspomnianym spotkaniu z premierem Tuskiem w Ottawie a przechodząc obok demonstrujących przed parlamentem członków Klubu GP Ottawa wręcz obrażali demonstrujących legalnie przed parlamentem patriotów oraz śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego „...otworzono właśnie w Ottawie szpital psychiatryczny. Tam jest wasze miejsce...”, „...przecież wiadomo, że w Smoleńsku brat zabił brata...” – to niektóre tylko epitety jakimi osoby z zarządu Stowarzyszenia Kombatantów Polskich, Oddział 9 w Ottawie, obdarzali protestujących, wychodząc z uroczystości spotkania z premierem Tuskiem w budynku parlamentu kanadyjskiego. I pomyśleć, że w Smoleńsku zginął Dowódca Naczelny Polskich Sił Zbrojnych wraz z polskimi generałami a SPK stworzone zostało kiedyś w Kanadzie jako ostoja walki polskiego oręża z niemieckim i sowieckim najeźdźcą i ostoja polskości w Kanadzie wobec wywiadowczego, prosowieckiego zagrożenia również wśród Polonii. Swoistego smaczku niech doda tutaj fakt, że niektórymi członkami czy działaczami Stowarzyszenia Polskich Kombatantów są osoby z dawną przynależnością do komunistycznej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Polsce, a więc komunistycznej partii nadzorującej i kierującej bezpieczeństwem komunistyczną, organizacji która terrorizowała Polskę i więziła i mordowała również i polskich kombatantów którzy mieli to nieszczęście znaleźć się w powojennej Polsce. Myślę, że biedni, nieżyjący już w większości kombatanci i bohaterowie Oręża Polskiego

z pewnością przewracają się teraz w grobach. Tenże sam SPK odmówił Klubowi GP Ottawa praw do niekomercyjnego wynajmowania Domu Polskiego w Ottawie, zbudowanego i powstałego kiedyś dla potrzeb KPK a obecnie będącego własnością kilku prywatnych osób argumentując to między innymi, że Klub GP Ottawa „...podważa demokratycznie wybrany w Polsce rząd...”.

Najmłodsze pokolenie Polonii

Szkoły Polskie w Kanadzie są to tzw. „szkoły sobotnie” – podstawowe i średnie. Zarówno ZHP jak i ZHR w Kanadzie nie uczestniczyło w większości w uroczystościach patriotycznych ani wiecach czy protestach w sprawie Katastrofy Smoleńskiej organizowanych przez Klub GP czy Solidarnych 2010. Tak przynajmniej dzieje się w Ottawie. Nie przychodzą oni też nigdy na prelekcje historyczne i polityczne i seanse filmowe filmów „drugiego nurtu” organizowane przez Klub GP Ottawa czy TV Niezależna Polonia. Widuje się ich natomiast na uroczystościach czy imprezach organizowanych przez ambasadę czy konsulat. Tak samo rzecz się ma z młodzieżą z polskich szkół sobotnich. Kierownictwa tych szkół, chętnie współpracując z placówkami MSZ nie przyprowadzają nigdy tych młodych Polaków na imprezy czy prelekcje organizowane przez ottawską prawicę. Dyrekcje tych szkół nawet zabraniają wywieszania na swoim terenie plakatów informujących o takich ważnych spotkaniach, jakim na przykład była wizyta red. red. Anity Gargas i Doroty Kani w Ottawie.

Rada Polonii Świata

Stworzona nie wiadomo przez kogo i z jakiego mandatu. Z samej swojej nazwy ma sugerować, że reprezentuje właśnie ową, światową diasporę Polaków mieszkających za granicą. Myślę, że nie trzeba już specjalnie się rozwodzić nad tym, że przewodniczący owej rady – Jan Cytowski – nie został wcale wyłoniony czy wybrany w jakichkolwiek powszechnych polonijnych wyborach czy przez jakichkolwiek powszechnych przedstawicieli Polonii ani w Kanadzie ani na świecie, bo takich powszechnych organizacji – przynajmniej w Kanadzie – po prostu nie ma. (Ponownie, dla przykładu Kongres Polonii Kanadyjskiej nie jest ani organizacją powszechną ani członkowską w sensie powszechnym a składa się wyłącznie z przedstawicieli organizacji i stowarzyszeń wchodzących w jej skład, oraz reprezentujących poniżej 1% populacji Polonii Kanadyjskiej). Samo więc występowanie pod szyldem „Przedstawiciela Polonii Świata” powinno świadczyć już wystarczająco o rzetelności celów lub zamiarów. W mojej opinii jest to po prostu zwykłą bezczelnością. Ani ja, ani pozostałe miliony Polaków mieszkających poza granicami Polski nie upoważniały pana Cytowskiego do występowania w naszym imieniu w jakichkolwiek sprawach, a tym bardziej w sprawach istotnych dla Polonii i dla Polski. Pomijając nawet tę oczywistość, nasuwa się znowu pytanie kto i z jakiego upoważnienia powołał to ciało uzurpując sobie niejako do występowania w imieniu blisko 20-milionowej populacji Polaków mieszkających poza granicami Polski? Dla przykładu nie trzeba też na koniec dodawać, że przewodniczący owej Polonii Świata, pomimo wielu apeli nie występował w przeszłości na przykład w imieniu owej kanadyjskiej Polonii z jakimkolwiek wnioskiem czy z postawą w sprawach tak ważnych jak umiędzynarodowienie Katastrofy Smoleńskiej, odebranie Senatowi dysponowania funduszem na Polonię czy zataczającą od lat coraz szersze kręgi ingerencją MSZ w życie i funkcjonowanie Polonii. Ciekawe jest również, kto owo ciało finansuje.

Polonia dla PiS

Kolejny przykład organizacji stworzonej – a przynajmniej w mojej opinii nazwanej – w sposób delikatnie mówiąc, oczywiście-samozwańczy.

Podobnie jak i w przypadku poprzednio opisywanej organizacji – i tutaj nazwa sugerować ma stowarzyszenie mające reprezentować Polonię wobec partii Prawo i Sprawiedliwość. Problem jednak znowu w tym, że jak się może wydawać, jest to prawdopodobnie organizacja powołana przez kilka, nieznanych szerszemu ogółowi osób, organizacja reprezentująca nie wiadomo kogo ani w czym imieniu. Nie wiadomo też kto tak naprawdę tym nieformalnym stowarzyszeniem kieruje. Z pewnością natomiast można stwierdzić, że ani ja, ani żadna ze znanych mi osób z naszego – popierającego przecież i promującego w Prawo i Sprawiedliwość niestrudzenie i od lat w Kanadzie – prawicowego środowiska, nie zna tych osób, nie wybierała ich ani też nie dała tym nieznanym nam ludziom prawa ani mandatu do reprezentowania Polonii przed tą partią polityczną w Polsce i poza jej granicami. Oto, od wielu lat, narażając się na ostracyzm, „wyautowanie” i „społeczny i polityczny niebyt”, niezbyt liczne a jednak jak znaczące grupy patriotów polskich mieszkających również w Kanadzie, nie bacząc na swoistą towarzyską i społeczną dyskryminację, na pozostanie „moherem” i na „obciach” tworzyło społecznie grupy obywatelskie, głównie jako Kluby Gazety Polskiej (częściowo też jako Solidarni 2010), walcząc dosłownie i na pierwszej politycznej linii o prawo i sprawiedliwość w Polsce i za jej granicami, o sprawę Katastrofy Smoleńskiej, wreszcie konkretnie o Prawo i Sprawiedliwość. To my właśnie, nie kto inny – Kluby Gazety Polskiej – jesteśmy awangardą i forpoczta Prawa i Sprawiedliwości poza granicami Polski. Żołnierzami PIS-u z pierwszej linii frontu. I co? Nagle ktoś inny jest ową „Polonią dla PIS”? Kto? Gdzie? Kiedy? O co w tym wszystkim chodzi?

Inne stowarzyszenia młodej Polonii

Dla przykładu stowarzyszenie Young Polish-Canadian Professionals Association (YPCPA) – założone w czerwcu 2009. Według swojego mandatu organizacja ma mieć za cel między innymi „...wypełnienie luki pokoleniowej w Kanadzie w społeczności poprzez umożliwienie młodym profesjonalistom polsko-kanadyjskim zostanie liderami Polonii i kształtowanie jej nowoczesnego profilu...”. Nie jestem pewien o jaką lukę pokoleniową tutaj chodzi, jednak na stronie partnerów tej organizacji pojawiają się jako pierwsi partnerzy: Ambasada RP, Konsulat RP oraz Szkoła Liderów Politycznych z siedzibą w Warszawie oraz Kongres Polonii Kanadyjskiej. Żałuję więc, że przedstawiciele tego stowarzyszenia nie sposób spotkać na akcjach czy spotkaniach organizowanych w Kanadzie czy USA przez oddolne, społeczne i obywatelskie organizacje kontestujące „jedynie słuszną drogę aktualnego MSZ”, takie jak Kluby Gazety Polskiej czy Solidarni 2010. Dodajmy – pomimo wielokrotnego wysyłania zaproszeń. Szkoda, że nie ma ich na projekcjach filmów zakazanych przez oficjalne media w Polsce ani na spotkaniach i rocznicach dotyczących największej, współczesnej tragedii Państwa i Narodu jaka miała miejsce w roku 2010 w Smoleńsku. Autor tego opracowania wybrał się kilkakrotnie na imprezy organizowane przez YPCPA i prawie za każdym razem był świadkiem wystąpień na tych imprezach pracowników MSZ z Ambasady Polskiej w Ottawie na temat tego, że to właśnie spośród grona członków tej a nie innej organizacji wyłonić się mają przyszli liderzy Polonii Kanadyjskiej którzy kształtować będą profil i funkcjonowanie społeczno-polityczne społeczeństwa Polaków mieszkających w Kanadzie. Wszystko dobrze, tylko jakim prawem a raczej właściwie bezprawiem, polski MSZ aktywnie miesza się i

wpływa na profil polityczno-społeczny Polaków, ale przecież obywateli Kanady – na terytorium innego państwa? Czyż założeniami i mandatem MSZ jest rzeczywiście indoktrynacja polityczna – bo do tego można niektóre praktyki MSZ pod rządami PO sprowadzić – na terytorium suwerennego państwa a nie służba konsularna i zagraniczna dla obywateli polskich i reprezentacja interesów RP poza granicami kraju?

Rozbijanie i dezintegracja

Związek Narodowy Polski w Kanadzie z siedzibą Zarządu Głównego w Toronto. Jeden z najstarszych oraz trzeba przyznać, jedna z ostatnich dbających rzeczywiście o narodowo-chrześcijańskie korzenie oficjalnych organizacji w Kanadzie o ponad stuletniej już tradycji i historii, od kilku dekad doświadcza niezwykle trudności i jest obiektem niezwykle dziwnych wewnętrznych konfliktów i podziałów. Na ile są to działania zaplanowane i zamierzone, trudno w tej chwili jednoznacznie stwierdzić czy udowodnić. Związek dorobił się stosunkowo dużego, jak na organizacje polskie, majątku który stopniowo ulega transformacji w ten czy inny sposób. Kilkanaście lat temu sprzedano w dziwnych okolicznościach jeden z budynków w Toronto deweloperowi, który zgodnie ze swoim pierwotnym zamiarem, budynek zburzył i wybudował tam kondominium wartości wielu milionów dolarów. Obecnie kończy się trwający od blisko dwóch lat proces sądowy, który pochłonął już z zasobów związku kilkaset tysięcy dolarów na same tylko opłaty dla prawników. Spór dotyczy kolejnego budynku biurowego w Toronto, tym razem głównej siedziby, będącego własnością Związku a o który procesuje się z Zarządem Głównym ZNPwK jedna z jego składowych gmin, Gmina numer 1 w Toronto.

Kontynuacja wpływu agentury

Trudno też nie docenić udziału jaki w tych procesach destrukuralizacji życia Polonii mieli w powojennej przeszłości i mają w niektórych przypadkach nadal dawni agenci służb komunistycznych w Polsce. Wystarczy wspomnieć, że niektórzy byli przewodniczący lokalnych Oddziałów Kongresu Polonii Kanadyjskiej czy członkowie ich zarządów byli wręcz tajnymi współpracownikami komunistycznej bezpieki i wywiadu (T.W.). Również zdarzają się wśród dawnych i obecnych działaczy polonijnych – w tym środowisk kombatanckich – członkowie zbrodniczej, komunistycznej partii z PRL, PZPR. Powtórzę znowu – jest to swoisty paradoks a bohaterowie – polscy kombatanCI II wojny światowej – chyba dzisiaj naprawdę przewracają się w grobach. Oto w niektórych przypadkach organizacje, związki które założyli tutaj w Kanadzie, na wygnaniu - a założyli ponieważ nie mogli wracać do kraju pod komunistyczną dyktaturą bo w większości wypadków byłiby tam osadzeni o szpiegostwo i w najlepszym przypadku uwięzieni, jeżeli nie straceni – otóż te ich związki, stowarzyszenia i domy polskie które zbudowali, zarządzane są często właśnie przez członków tej samej, prosowieckiej, komunistycznej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, dla której oni właśnie – bohaterowie wojny i polscy patrioci – byli największymi wrogami. Przypomnijmy przy tym, że Urząd Bezpieczeństwa (UB) i potem Służba Bezpieczeństwa (SB) które wymordowały po wojnie około 50.000 polskich bohaterów i żołnierzy wyklętych a dziesiątkom tysięcy innych złamało kariery i życie, podlegały w swoich działaniach właśnie komunistycznej PZPR a wszystkie represyjne akcje, wszystkie akty terroru, mordy dokonywały się właśnie na polecenia i rozkaz tejże komunistycznej partii. Nie trzeba też dodawać, że fakty pracy w organach bezpieczeństwa lub wywiadu, służenie w bezpieczeństwie jako Tajny Współpracownik czy też przynależność do PZPR była i jest w

znakomitej większości wypadków przez polonijnych działaczy których to dotyczyło ukrywana, co wyczerpuje już znamiona wręcz urzędowego kłamstwa lub krzywoprzysięstwa. Wstępowanie bowiem w szeregi niektórych organizacji - np. w szeregi Stowarzyszenia Kombatantów Polskich w Kanadzie wymagało złożenia oświadczenia i przysięgi, że do owych komunistycznych organizacji się nie przynależało. Równie cynicznym i paradoksalnym zjawiskiem jest fakt, że w niektórych przypadkach pracownikami placówek zagranicznych MSZ w Kanadzie byli lub są ludzie z niejasną, agenturalną przeszłością albo bliskie rodziny czy dzieci pracowników MSW lub nawet zbrodniczego resortu Bezpieczeństwa Publicznego (SB i UB). Mamy więc czasem za granicą nieprawdopodobne sytuacje, kiedy np. resortowe dzieci wychowane w domach rodziców którzy „pracowali” w UB czy SB walcząc na wszystkie sposoby z polskością i Polską a więc biorąc udział w śledzeniu, więzieniu i mordowaniu Jej najlepszych synów i córek – sprawują dzisiaj na placówkach kanadyjskich właśnie opisaną powyżej, specyficzna „opiekę MSZ” nad kształtowaniem a konkretnie manipulowaniem młodego pokolenia Polonii. Oni to właśnie i często zajmują się wyłanianiem spośród nich liderów według szablonów i zgodnie z mentalnością i zasadami wyniesionymi ze swojego – na pewno nie polskiego domu i wychowania.

Przykład postaw – wizyta premiera Donalda Tuska w Ottawie 13 maja 2012

Wracam znowu na koniec do tego wydarzenia, bo w mojej opinii najlepiej ilustruje ono swoiste zwyrodnienie panujące w niektórych strukturach socjalnych i organizacyjnych Polonii. W czasie wizyty premiera Donalda Tuska w Ottawie w 2012, pomimo wezwań wielu osób do bojkotu, władze KPK nie tylko wzięły udział w oficjalnym spotkaniu z Donaldem Tuskiem i jego współpracownikami w Parlamencie Ottawy, ale kilkakrotnie odmówiły wykorzystania tej wizyty do nagłośnienia sprawy konieczności podjęcia międzynarodowego śledztwa w sprawie Katastrofy Smoleńskiej i wystąpienia do premiera Kanady Harpera z wnioskiem o poparcie inicjatywy powołania międzynarodowego śledztwa w tej sprawie. Kiedy w czasie wizyty Donalda Tuska w Kanadzie, rząd kanadyjski zorganizował w dniu 13 maja 2012 roku tak zwane spotkanie z Polonią (opis tego wydarzenia: www.kpk.org/index.php/news/196-spotkanie-premiera-rp) to KPK nie wypracował wspólnego stanowiska dla wykorzystania tej okazji do zwrócenia uwagi Kanady na katastrofę smoleńską, w zgodzie z interesem Polaków i Kanadyjczyków. Co więcej, w spotkaniu z premierem Tuskiem wzięli udział przedstawiciele polskiego harcerstwa kanadyjskiego, Federacji Polek w Kanadzie, Stowarzyszenia Kombatantów Polskich, dyrekcje i pracownicy polskich szkół sobotnich, żeby wymienić tylko kilka z organizacji. (O lżeniu uczestników protestu, który w czasie wizyty zorganizowali Solidarni 2010 i Klub Gazety Polskiej w Ottawie u stóp kanadyjskiego parlamentu przez członków Stowarzyszenia Kombatantów wspominałem już uprzednio).

Chorągiewki na wietrze

Wraz z jutrenką nowej nadziei Polaków na wolną Polskę i poprawę, z zaprzysiężeniem na urząd Prezydenta RP Andrzeja Dudy, nagle do Kanady dotarł pierwszy podmuch nowego wiatru znad Wisły. Wobec powszechnego niezadowolenia społecznego nie udało się już jak w poprzednich latach zmasować fałszerstw wyborczych (nikt chyba o ich istnieniu nie ma już dzisiaj wątpliwości). Efekt? Nagle, w otoczeniu tej nadziei Polski na lepszą i godną przyszłość zaczynają się pojawiać – jak króliki z kapelusza magika – działacze z Kanady którzy jeszcze wczoraj gardzili Prawem i Sprawiedliwością, Klubami Gazety

Polskiej, polską prawicą na obczyźnie i którzy skutecznie walczyli lub też nadal walczą z naszymi środowiskami. Po zobaczeniu tych zdjęć znajomy zadzwonił do mnie mówiąc, że jak tak dalej pójdzie to może niedługo okaże się, że w gruncie rzeczy to Kluby Gazety Polskiej i prawica polonijna tak naprawdę to właściwie kolaborowały z lewicującym, prorosyjskim i proniemieckim rządem PO w Polsce a oni – owi pojawiający się nagle w towarzystwie nowego prezydenta RP działacze polonijni, cały czas, ofiarnie dążyli do umiędzynarodowienia śledztwa w sprawie Katastrofy Smoleńskiej. Nie dajmy się na to nabrać na ten cynizm i koniunkturalizm. Ludzie którzy walczyli z Polską nigdy nie zostaną Jej sprzymierzeńcami.

Podsumowanie

Ponieważ, jak widać z powyższej analizy, prawie zawsze punktem stycznym ciągnących się od zakończenia II wojny światowej problemów i konfliktów Polonii są powojenne służby zagraniczne MSZ, poczynawszy od wręcz jawnie agenturalnej działalności w okresie początkowym a skończywszy na niezwykle głębokich ingerencjach i manipulacjach w okresach późniejszych, konieczne jest stworzenie narzędzi kontroli, czy to ustawodawczych czy wykonawczych czy też obu naraz, aby raz na zawsze przywrócić służbom zagranicznym ich właściwe role służenia Polonii i reprezentowania Rzeczypospolitej Polskiej a uniemożliwić równocześnie wykorzystywanie tych służb do socjotechnicznych technik manipulacji społeczno-politycznej, w imię bieżących – dodajmy że w przeszłości najczęściej sprzecznych z Polską Racją Stanu – wątpliwych i partykularnych interesów rządzącej właśnie koalicji partyjnej. Równocześnie trzeba zapewnić, aby istotną rolę w kształtowaniu tych służb i w ich działaniu miała sama Polonia, tj. jej przedstawiciele żyjący w danym kraju. Dodajmy, nie przedstawiciele wywodzący się, czy desygnowani przez dotychczasowe koła opisanych powyżej samozwańczych niejednokrotnie i reprezentujących ułamkowe procenty „reprezentantów Polonii”, ale ludzie którzy zarówno posiadają wiedzę jak i wykształceniem mogą służyć tradycyjnym narodowym wartościom chrześcijańskim, Polsce i Polonii. Ludziom, którzy udowodnili te przymioty i walory przez swoją postawę, pracę i poświęcenie w ciągu ostatnich, tak krytycznych w historii Polski, lat. Bez takiej natychmiastowej poprawy Polonii w Kanadzie i na świecie, w niedługim czasie pozwolimy na to aby narodowo-historyczno-kulturowy dorobek naszych dziadów i ojców za granicą uległ do końca dezintegracji a pokolenia Polaków mieszkające na obczyźnie, ostatecznemu wynarodowieniu i zerwaniu więzi z Macierzą. Konieczne jest też przekształcenie głównych polonijnych organizacji – a szczególnie Kongresu Polonii Kanadyjskiej – w organizację powszechną, rzeczywiście reprezentującą Kanadyjczyków polskiego pochodzenia, na którą miałyby wpływ cała Polonia a nie ułamkowe, nie reprezentujące jej przekroju grupy, kierujące się niewiadomymi motywami.

Zamiast post-scriptum

Drugim, niezbędnym wręcz warunkiem uzdrowienia Polonii jest dobrowolna i przymusowa lustracja wszystkich działaczy i liderów wszystkich organizacji polonijnych. Jeżeli chcemy zachować dumę i przynależność również i za granicą do naszego Narodu i Jego tradycji i historii, musimy odsiać z naszego grona tych, którzy niszczyli i niszczą naszą tradycję i naszą polskość. Rozglądnijmy się wokół siebie. To Syn naszego Boga przekazał nam tę prostą prawdę: „...po owocach ich poznacie...”. Zobaczmy ich owoce. Zobaczmy kto brał w czym udział, kto nas dzielił, insynuował, kto nami manipulował, kto nas okłamywał. Ktoś może chce powiedzieć, że to nie szkodzi. Że dobrze, że chcą teraz przejść na naszą stronę. Nie dajmy się zwieść.

Ktoś kto walczył z naszą Polską w każdym Jej słowa znaczeniu, nigdy nie zostanie Jej sprzymierzeńcem. Nie dajmy się kolejny raz wyprowadzić w pole.
Polonio – obudź się wreszcie.

Wacław Kujbida
Ottawa, lipiec-sierpień 2015
TVNiezależnaPolonia Ltd.

NASZ ETOS

Z wielką radością dostrzegamy coraz większe zainteresowanie ziemiaństwem i naszą rycerską tradycją. Bardzo odpowiedzialnie piszę naszą, bo przez ponad tysiąc lat była ona utrwalana, naśladowana i od zawsze należąca do całego Narodu. Zwykle z rycerskiej stannicy przerobionej później na pałac lub dwór trafiała ona również pod strzechy.

Miałam przyjemność podziękować Panu Grzegorzowi Braunowi osobiście za artykuł „Wypędzeni, wymordowani, wyszydzeni”. Zachęcamy do przeczytania tego jakże trafnego, bogatego w treść i pełnego zrozumienia artykułu. Nie należy jednak kopać nam grobu, bo choć obrabowano nas z majątku, zamordowano ogromną liczbę, to jednak przetrwaliśmy i kontynuujemy nasz etos. Mój dziadek, gdy uciekając przed niehybną zsyłką na Syberię zgacydował się na tzw. „repatriację” do PRL-u, zaraz po przejechaniu granicy powiedział do całej rodziny: „Jesteśmy teraz bardzo biedni, ale jesteśmy tymi samymi ludźmi.” Trudniej dziś bez bazy materialnej służyć Bogu i Narodowi, ale trwamy na służbie. To prawda, że stała się wielką tragedią dla całego Narodu, ale „Jeszcze Polska nie umarła”, póki my żyjemy, póki nadal staramy się odzyskać Naszą Ojczyznę i nadal żyjemy naszą tradycją. Nasz Etos Rycerski, nadal jest uprawiany przez cały Naród, bo czym innym jest skandowanie hasła „Bog, Honor, Ojczyzna”, jak nie skrótem Kodeksu Rycerskiego.

O ziemiaństwie należy zatem myśleć jak o ciągle żywej, aktualnej, uprawianej przez nas prawdziwie Polskiej Tradycji. Prawie wszyscy Polacy mamy przodków wśród Piastów i rycerzy, i niezależnie od tego, czy znamy herby naszych przodków, czy nie, żyjemy według raz danej nam misji w 966 roku. Warto przypomnieć niektóre jej elementy które skutecznie formowały nasze charaktery w przeszłości, aby nie poszły w zapomnienie i mogły służyć dzisiejszym wychowawcom w kontynuowaniu tej specjalnej formacji jaką jest bycie Polakiem. Przeliczył się ten, kto nas okradł, bo nawet bez bazy materialnej, tylko dzięki kulturze nadal jesteśmy Polakami; przeliczył się również ten kto nas mordował, bo z krwi męczenników wyrosły rotty nowych rycerzy, którzy trwale walczą o odzyskanie Ojczyzny. Odzyskanie bazy materialnej ziemiaństwa wspomogą te wysiłki, ponieważ wzmocni się materialnie ta grupę, która będzie nadal służyć Bogu i Narodowi nadewszystko. Warto przytoczyć tu słowa Księdza Marka z dramatu „Ksiądz Marek” Juliusza Słowackiego, który opisywał czasy Konfederacji Barskiej, gdy traciliśmy Ojczyznę. Ksiądz Marek tak oto odezwał się do Moskale-Generała Kreczetnikowa:

*„KSIĄDZ MAREK
Cokolwiek w twoim rozumie
Ułożysz, to nie pomoże,
Bo ja tu ciało położę
Pierwsze dla kraju i wiary.
I mój kopiec jak sztandary
Będzie trwał — aż wiek przeminie,
Aż ludzie z jasnymi skrońmi
Pokażą się w tej krainie,
Wchodząc ducha mego bramą.*

*Więc nie porwiesz mię stąd końmi!
Ani nawet śmiercią samą!
Mój duch wiecznie tu i ciało
Przyszłego kościoła skalą.”*

Czyż nie przypomina to postawy wszystkich Powstańców, Żołnierzy Wyklętych, albo młodych ludzi, którzy podnoszą dumnie nasze sztandary i skandują nasze hasła?

Zachęcamy do przeczytania artykułu Pana Grzegorza Brauna który bardzo dobrze opisał przyczyny i proces okradania tych polskich stannic, które jednak przetrwały II wojnę światową. Poniżej zamieszczamy kilka cytatów:

„Zniszczenie ziemiaństwa polskiego było bodaj najpotworniejszym, bo najbardziej nieodwracalnym cięciem w zbrodniczej lobotomii, której przed siedemdziesięciu laty poddano Polaków. Operacja ta wyeliminowała z szarej tkanki narodu nie tylko znaczną część ośrodków odpowiedzialnych za pamięć — ale także za zdolności motoryczne ogłuszonego pacjenta. Wściekły atak na ziemiaństwo był bowiem nie tylko atakiem na polską tradycję narodową w samym jej mateczniku, ale także, a może przede wszystkim, śmiertelnym ciosem w bazę materialną, bez której nie może być mowy o jakiegokolwiek indywidualnej niezależności, a więc w odniesieniu do narodu — o niepodległości.”

Cześć! maszyny propagandowej wrogów jak Pan Grzegorz Braun również zauważył była akcja propagandowa np. tworzenie porzekadeł, które fałszywie opisywały dwór polski, albo tworzyły fikcje społecznego wyzysku. Z opowiadań rodzinnych mogę tylko dodać, że rodzina mieszkająca we dworze pracowała na równi z pracownikami najemnymi a jedna z różnic była ta, że rodzina nie była wynagradzana za pracę. Pracownicy natomiast byli traktowani jak rodzina, jedli wspólnie, odpoczywali przy wspólnym czytaniu, śpiewie a co najważniejsze modlitwie.

„Rola polskiego dworu nie ograniczała się bynajmniej — jak wielu dzisiaj sądzi — do funkcji dekoracyjno-sentymentalnych. Owszem — dwór był nierzadko najpiękniejszym, bo najmniej prowizorycznym, a najbardziej stałym, nierzadko wręcz odwiecznym elementem polskiego pejzażu prowincjonalnego. Ale przecież jego estetyka ściśle odpowiadała funkcjonalności — ta zaś wynikała przede wszystkim z autentycznych potrzeb i realnych możliwości gospodarczych. Dwór polski zapisany w legendzie literackiej: Soplicowo, Nawłóć, Wierna rzeka czy Wilko — to obraz o tyle mało realistyczny, że stanowczo za mało w nim po prostu codziennej, ciężkiej pracy. Bo polski dwór był przede wszystkim ośrodkiem zarządzania przedsiębiorstwem rolno-spożywczym. Zasada zastaw się, a postaw się na dłuższą metę tu nie działała — kto żył ponad stan, ten i ziemię tracił, i sam dwór wraz z nią. Ci zaś, co trwali, zapewniali podstawy materialne nie tylko własnemu klanowi — ale całemu narodowi.

Dobrze wiedzieli o tym wszyscy jawni wrogowie i fałszywi przyjaciele niepodległej Polski — dlatego dwór polski stawał się pierwszą ofiarą ich akcji zaborczych i pacyfikacyjnych. To ziemiaństwo — jako oczywistą ostoję i esencję polskości — brano na

celownik podczas „legitymowania ze szlachectwa” prowadzonego przez władze carskie po kolejnych powstaniach. Notabene: kto inny te powstania prowokował – ale to ziemiaństwo przede wszystkim płaciło rachunki. Płaciło daniną krwi ziemian poległych, więzionych, zesłanych – i ruiną majątków, plądrowanych i konfiskowanych. Jaka była cena tego patriotycznego zaangażowania? Proszę wziąć do ręki i bodaj tylko przerzucić monumentalną, dwutomową „Listę strat ziemiaństwa polskiego 1939–1945” opracowaną przez profesora Krzysztofa Jasiewicza...”

Chciałoby się powiedzieć, że dla rozwoju moralnego i materialnego Narodu Polskiego sytuacja w Rzeczpospolitej była idealna, jak opisuje poniżej Pan Grzegorz Braun, gdy środki materialne były w rękach ludzi prawdziwie i głęboko religijnych, pracowitych oraz kochających cały Naród do tego stopnia, że byli zdolni oddać nie tylko majątek, ale też życie.

„Warto też wspomnieć, że przynależność do stanu rycerskiego bynajmniej nie była dawnymi czasy pojmowana jako li tylko przywilej. Bo to był przede wszystkim obowiązek wiernej służby – aż do ofiary z własnego życia, o majątku nie mówiąc, w wojennej potrzebie na każde Ojczyzny wezwanie. I był ten obowiązek pojmowany i realizowany bardzo dosłownie – aż do samoniszczonej przesady. Właśnie z tego powodu bynajmniej nie każdemu chłopu czy mieszczaninowi marzył się szlachecki klejnot – czego dziś nie pojmuje mentalność zdefektowana przez jakobińską i bolszewicką propagandę.

Niepowetowana szkoda dla całej Polski

Zagłada ziemiaństwa – czy to przez dosłowną, fizyczną eksterminację (zabójstwa, wywózki i więzienia), czy to przez deklasację (wypędzenie i szykanowanie) – dokonała się ze szkodą nie bynajmniej samych ziemian tylko. Jest to niepowetowana strata dla całego narodu i cios w najżywotniejsze ośrodki całej polskiej cywilizacji.

Wyeliminowano bowiem jedyną w polskiej strukturze społecznej tak liczną grupę ludzi mimo wszystkich wyjątków jednak normatywnie pracowitych i pobożnych – a zarazem wolnych i na swą miarę niezależnych, bo niefundujących rodzinnej egzystencji na państwowym etacie czy zagranicznej dotacji. Ludzi niezależnych od kaprysów innych w dostatecznym stopniu, by przynajmniej przy własnym stole – czy za oknem rządzą akurat Moskale, czy Prusacy – mogli sobie pozwalać na fanaberię bycia Polakiem.”

Pan Grzegorz Braun uświadamia również, że dzisiejsza sytuacja nadal represjonuje okradzionych ziemian.

„Przed wszystkim zaś trwają – jako integralny element systemu prawa obowiązującego w Polsce – słynne „dekrety wywłaszczeniowe” PKWN. Bezprawie dokonane za PRL przez polskojęzyczną władzę sowiecką zostało po latach podżyrowane i opatrzone pieczęcią z orłem w koronie przez Post-PRL.....

Oto pytany wówczas o sprawę tak zwanej reprivatyzacji, tj. możliwości zwrotu mienia zagrabionego przez komunistów prawowitym właścicielom Bronisław Geremek (1932–2008), jeden z czołowych wówczas demiurgów Post-PRL-u miał wyjaśnić, że nie takiego w żadnym wypadku nie nastąpi, bo to nie nasz elektorat. Nie dziwota więc, że na tak zaprojektowanym fundamencie wyrasta nam tu od ćwierćwiecza coś tak dalece odbiegającego od marzeń o wolnej Polsce. Marzeń, które przecież przez stulecia piastował i przechował właśnie polski dwór.”

Autor: Grzegorz Braun

Źródła: <http://www.pch24.pl/wypedzeni--wymordowani--wyszydzeni,37946,i.html#ixzz4Bt5nBzW1>

U OGNISKA:

Szanowni Państwo,

Prosimy dzielić się z nami ciekawymi przeżyciami swojej wspólnoty oraz zamieszczać zaproszenia na nadchodzące imprezy.



12 VII 2016 Rekonstrukcja aresztowania zakonników.

W 64. rocznicę tzw. drugiej kasaty zakonu oo. Bernardynów w Radecznicy zorganizowano uroczystości upamiętniające te tragiczne dla zakonników i lokalnej społeczności wydarzenia. Była rekonstrukcja aresztowania zakonników. Msza Św. za bohaterów, apel poległych, koncerty, występy - wszystko w sanktuarium s. Antoniego i przy cudownej kaplicy na wodzie tego radeczniczego świętego. Strudzonych częstowano żołnierską grochówką.

Źródło: <http://przewodnikzamosc.pl/?p=3244>

oraz <http://www.tygodnikzamojski.pl/page/573/4/aresztowanie-zakonnikow-w-radecznicy-64-rocznica.html#prettyPhoto>



„Weterani w manifestacji Polonii przed Białym Domem w Waszyngtonie (11 czerwca 2016)

W upalną sobotę 11 czerwca 2016 r., gdy temperatura wynosiła ponad 30 C, przed Białym Domem w Waszyngtonie odbyła się manifestacja poparcia amerykańskiej Polonii dla bezpieczeństwa Polski i pozostałych krajów środkowej i wschodniej Europy.

Źródło: <http://www.pava-swap.org/wydarzenia111.htm>



„Obchody 72. rocznicy bitwy pod Monte Cassino

W tegorocznych obchodach 72. rocznicy bitwy pod Monte Cassino we Włoszech wzięła udział grupa 35 weteranów, byłych żołnierzy II Korpusu Polskiego, którzy przyjechali z wielu krajów świata m.in. z dalekiej Australii i USA. Było to możliwe, ponieważ organizację ich podróży i pobytu we Włoszech, oraz kosztów z tym związanych, wziął na swoje barki Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. W imieniu wszystkich weteranów i kombatantów II Korpusu Polskiego naczelny komendant SWAP Wincenty Knapczyk wręczył prezydentowi Andrzejowi Dudzie replikę szabli oficerskiej wzór 21, którą nosili oficerowie Wojska Polskiego w II Rzeczypospolitej.”

Źródło: <http://www.pava-swap.org/wydarzenia14.htm>



„Wizyta gości ze SWAP w Cassino

Burmistrz Cassino Giuseppe Golini Petrarcone dziękuje Antoniemu Chrościelewskiemu za medal od SWAP. Z prawej Marek Chrościelewski - adiutant generalny SWAP. 18 maja popołudniu, po głównych uroczystościach na Monte Cassino. Goście przyjechali do muzeum "Historiale". Przyjechała również pani Anna Maria Anders, która zrobiła nam wielką niespodziankę, i po uczczeniu spotkania aperitifem w muzealnym barze (gdzie pani Anders obejrzała zdjęcia polskich weteranów a także swojej mamy z obchodów Roku Andersa w 2007 r., udaliśmy się zwiedzać muzeum.”

Źródło: <http://www.pava-swap.org/wydarzenia13.htm>



Obchody 40 rocznicy Katolickiego Klubu Dyskusyjnego przy Parafii Sw. Stanisława Biskupa Męczennika na Manhattanie.

Fot. Sabina Szafrankowska



10 VI 2016 Całun Turynski prezentowany w kościele M.B. Fatimskiej Jackson Heights NY.

Fot. Sabina Szafrankowska



14 VIII 2016 Zakończyła się 29 piesza pielgrzymka do Amerykańskiej Częstochowy. Refleksje po 29. Pielgrzymce Z Great Meadows do Amerykańskiej Częstochowy. Naród z Bogiem, Bóg z narodem. Każda pielgrzymka jest inną. W tej pielgrzymce dzielono się wrażeniami z Światowych dni młodzieży w Krakowie a początek pieśni „Błogosławieni miłosierni albowiem oni miłosierdzia dostąpią”, zapamiętało wielu pielgrzymów. Wielu mówiło, że na pielgrzymkę chodzi wzmocnić ducha, z potrzeby serca i nie zwraca uwagi na kaprysy przyrody. 29 pielgrzymka przebiegała w upale, niezbędnym elementem był także niepożądany deszcz. Na pierwszy postój wchodziliśmy w deszczu, Tej nocy o północy rozpętała się burza, wszyscy orzekli że takiej do tej pory burzy, nie było. Pioruny były wokół nas, potężne grzmoty silny zgroze a błyskawice rozświetlały niebo. Rano większość pielgrzymów mówiła że modliła się o przetrwanie. Z powodu zamoczonego bagażu kilka osób odjechało. Poranna modlitwa i godzinki zmieniły nastrój. ks Grzegorz zwracał uwagę na mijane wzniesienia i tych o słabszej kondycji zachęcał do skorzystania z auta. Drugi dzień mijał w nabożnej i upalnej atmosferze, aż prawie na przed ostatnim przystanku zostaliśmy powitani deszczem. Każdy chciał iść a ponoszony trud ofiarować Bogu.

Drugiego dnia po wieczornej Mszy Świętej wysłuchaliśmy koncertu znanych pieśni i nowych melodii skomponowanych przez pana Józefa Czyża. Podczas postojów, który zazwyczaj mieliśmy po dwóch godzinach marszu był czas na krótkie rozmowy, wtedy dowiedziałam się o diecie biblijnego Daniela dziesięciodniowej owocowo-warzywnej, która poprawia nasze zdrowie. Mówiono również w jakiś sposób w warunkach ekstremalnych możemy sobie pomóc nie używając jodyny. Siostra Teresa Gradowska powiedziała jak cytrynę wyleczyła chore gardło. Spotkałam też wielu ciekawych ludzi, którzy na co dzień włączają się w życie Polonii jak pani Irena, która jest stałym uczestnikiem comiesięcznych Mszy za Ojczyznę w kościele Matki Boskiej z

góry Karmel na górnym Manhattanie na 116 St. Zwróciłam uwagę na obraz Matki Bożej wykonany w niekonwencjonalny sposób. Był to pomysł nauczycielki ze szkoły dokształcającej z kościoła Świętego Kazimierza. Zwracał uwagę na siebie także portret Jana Pawła 2. Okazało się że młoda Cyganka przed pielgrzymką cztery lata temu miała sen w którym Ojciec Święty poprosił o niesienie jego podobizny. Cyganka szybko z Internetu wyszukała odpowiednie zdjęcie w Staple wykonała odbitkę. Ludzie opowiadali o różnych doznaniach i do końca na nie brak odpowiedzi. Pewna pani przez całą pielgrzymkę modliła się za swojego teścia, który zmarł przed 35 laty, za dusze w czyśćcu cierpiące jak również i za tych, za których się nikt nie modli. Na równej drodze przewróciła się krzyżem i szybko się podniosła i zrozumieć jak to się stało nie mogła. Moja 26. pielgrzymka do Amerykańskiej Częstochowy, bo dwie w międzyczasie zaliczyłam warszawskie w Polsce pamiętam jak film. Wielu tak jak śpiewaczka operowa Urszula Borzdynska, która już jest w Polsce, mówi że kto chociaż raz pójdzie na pielgrzymkę będzie wracał. Niektórzy nawet nie sprawdzają pogody, godzą się na różne ewentualności, ważna jest serdeczność mile atmosfera chęć służenia Bogu. W czasie postojów są dyskusje najczęściej wokół spraw boskich i ziemskich polskich. Od lat obserwuję poświęcenie Sióstr Służebniczek Starowiejskich z siostrą Teresą Gradowską, która od początku wędruje z nami. W tym roku było dużo dobrych życzeń skierowanych do rządzących w Polsce. Podziwu godni byli rodzice, którzy często w trudnych warunkach aury przez cały czas wiezli swoje pociechy w wózkach. Napisy na koszulkach, znaczki, czapki, polskie flagi świadczyły o tym, że to jest nasza Polska pielgrzymka. Jak co roku na trasę pielgrzymów wyszła z napojem rodzina o korzeniach polskich i z dziećmi w szybkim tempie rozdawała butelki z wodą. Cieszy fakt, że na pielgrzymkę wyruszyło dużo młodzieży i liczna grupa Amerykanów, którym przewodzili ojcowie zakonnicy franciszkanie. Atmosfera serdeczności łączyła wszystkie 3 grupy. Dostałam tego na ostatnim postoju, kiedy Amerykanie z Ohio pomogli rozstawić mi namiot. Wreszcie nastal kulminacyjny czas pielgrzymki. Nasze podziękowania, prośby i wszelkie intencje złożyliśmy u stóp Matki Bożej Częstochowskiej. Po uroczystej Mszy ksiądz Grzegorz z kościoła Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Great Meadows w N Jersey podziękował arcybiskupowi Thomas Wenski, księżom, siostram zakonnym i braciom, wolontariuszom, kuchni i sponsorom, Pielgrzymi z Great Meadows w sile ok 2 tys, z Trenton ok 350, Filadelfii 200. Gromkimi brawami nagradzali wszelki trud tego wspaniałego przedsięwzięcia. Na koniec zaproszono pielgrzymów na rozdanie ulomków, kanapek, ciastek, chleba i kubek białego żurku według receptury pani Zosi Koc. przy którym ustawiła się długa kolejka. Zegnaliśmy się z myślą o spotkaniu na 30. Pielgrzymce W przyszłym roku.

Autor i Fot. Sabina Szafrankowska



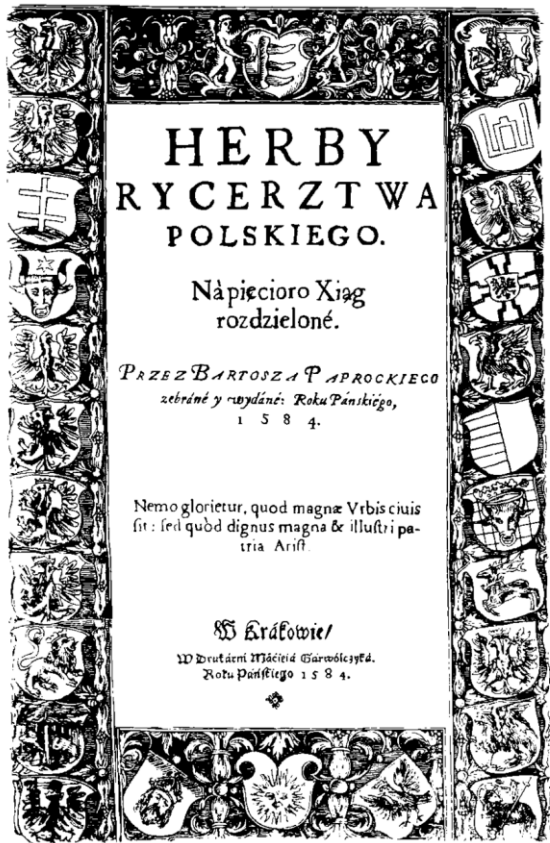
21 VIII 2016o godzinie 13.15 w Kościele - The Church of Eiphany odbył się Konciet Chóru Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy. W repertuarze brakło „Roty” najpopularniejszej kopozycji Feliksa Nowowiejskiego.

Fot. Sabina Szafrankowska

„13 stycznia 1910 r. znakomity kompozytor Feliks Nowowiejski udaje się do zakładu fryzjerskiego przy ulicy Floriańskiej nr 20. Oczekiwanie na brzytwę skraca sobie lekturą „Przodownicy” – pisemka dla kobiet z gminu. Znalaziony w nim wiersz Marii Konopnickiej „Pobudka” powoduje, iż kompozytor rezygnuje z golenia, wybiega na Planty i w ciągu godzinnego spaceru komponuje „Rotę”, która już 23 stycznia będzie wykonywana przez chór „Sokół” na wieczornicy ku czci powstania styczniowego, a oficjalnie 15 lipca na obchodach 500-lecia Grunwaldu. Pytany przez dziennikarzy, gdzie znalazł natchnienie, Nowowiejski (ku oburzeniu Konopnickiej) do końca życia będzie opowiadał, że w zakładzie fryzjerskim. Autorka słów nigdy nie spotka się z autorem melodii.”

Źródło: [http://bibliotekapiosenki.pl/Rota_\(Nie_rzucim_ziemi_skad_nasz_rod_\)](http://bibliotekapiosenki.pl/Rota_(Nie_rzucim_ziemi_skad_nasz_rod_))

BOG, HONOR, OJCZYZNA, KODEKS RYCERSKI, HERBY, SYMBOLE I HISTORIA



HERBY
RYCERSTWA
POLSKIEGO.

PRZEZ
Bartosza Paprockiego
zebrane i wydane r. p. 1584.

WYDANIE
KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.

KRAKÓW.
NAKŁADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.
1858.

Najjaśniejszemu a niewyodrębnionemu panu, panu
STEFANOWI PIERWSZEMU
z łaski bożej królowi polskiemu, wielkiemu książęciu litewskiemu, ru-
skiemu, prusklemu, makowieckiemu, żmudskiemu, wołyńskiemu,
infantaskiemu i siedmiogrodskiemu etc. etc. panu miłościwemu
służbę swą ofiaruję, etc.

Nie dowcipowi swemu, najjaśniejszy miłościwy królu, ale snąć woli samego Boga wszechmocnego (który sprawy i zasługi dawnego rycerstwa tego sławnego królestwa przez mię wznawiać, a okazować je do wiadomości potomstwu raczy) to przypisować muszę, bo nie bez przyczyny to zaiste sprawić raczył, że taką śmiałość we mnie przed ludźmi uczonymi wzbudził. Ale iż w. k. j. po onych walecznych królach polskich, dopiero jako ojca i odnowiciela sławy, która była ten naród szeroko za ich panowania rozniosła, podać mu z łaski swojej świętej raczył za obrońcę, tedy też zaraz oto prawie wszystkie w wielkich cieniach przyłożone, godne pamięci sprawy, od zaćmienia wiary świętej, tak rycerstwa jako i przodków w. k. j. mnie ukazać raczył, a rozkazawszy to do gromady zebrać, podać przed oczy w. k. j. przymusił. Tak to mówić i rozumieć muszę, najjaśniejszy m. k., bo on zawsze wielkie a poważne rzeczy przez prostaki ludziom objawiać raczył. Niechciał mię też tu na szacunek ludzki podać, abym się mędrszym i bieglejszym czynić miał w sprawach królestwa tego nad Wincentego Kadłubka sławnego historyka polskiego, który był biskupem krakowskim, ani nad Jana Długosza

90 strona 13-14

z Niedzielska, który był preceptorem synów królewskich, przodków w. k. m., będąc kanonikiem krakowskim, a umarł mianowanym arcybiskupem lwowskim. Ani z Maciejem Miechowitą, doktorem i mężem uczonym i z wielą innych dawnych nieznanymi historyków polskich. Także wieku naszego nad te wszystkie sławniejszym, a pamięci wiecznej godnym historykiem Marcinem Kromerem, biskupem warmińskim, któremu ja, dla wielkiej godności i nauki jego, nie tylko pióra podać, ale i kałamarza potrzymać niegodzien.

Ale mię tu stawi jako pszczołką pracowitą, która z rozmaitych krzaczków nabierawszy do gromady miodu ku żywności sobie, drugim go też do posnaku używa. Bo mi, o to najsławniejszy miłoścy królu, z tych sławnych a ozdobnych krzaczków historyków polskich, tylko zebrać ten siak wdzięczny bardzo szczupło dopuścił, dla tego, aby ich ludzie nie zaniedbywali, ale je przed sobą miewali, i prace ich używali, *ostendunt enim legentibus prædilectorum exemplis, quid illis appetendum, quidve fugiendum.*

Nie godzi mi się tu zapominać pracowitych kapłanów przy różnych kościołach i zakonników przy klasztorach, którzy swe i zeszytych konfratrów swych skrypta albo terminaty przysłać mi do tej gromady raczyli, od których znać mało nie więcej, niż od tych po mienionych historyków, te księgi w sobie owoc mają.

Także też wielkiej pomocy i mądrej porady męża sławy i pamięci wiecznej godnego Jana Zamojskiego, hetmana i kancleża koronnego, który z wielkiej uprzejmości przeciwko wszystkim familiom, to co rozumiał i wiedział ku ozdobie i godnemu wspomnieniu ich, ukazać mi to, i tu do tej gromady podać raczył, jako mąż taki, który *confidens virtuti suae, non invidet alienae.*

Niechę się też przed w. k. j. z tem popisować, z jakim się pracą o to i z jakimi niewczasami, ze wstydem (chcę mieć dostateczną wiadomość o wszystkich familiach) starał, com za koszt podej mował; wszystko ja to wielkiej łasce miłego Boga przypisuję, który mię sam na to poduszczać raczył, abym godny pokłon do rąk w. k. j. położył. Którym, wielki a możny królu, proszę pokornie nie racz gardzić, ale wzięwszy miłościwie, racz się przypatrować piątym rycerstwu swego, a wzywając ich na posługi swe, przypominać waleczność, stałość przeciwko panom ich a przodkom w. k. m., w których

aby, się też oni w. k. j. pilnie a wiernie okazowali, to im na pamięć przywozić. Nie wielkie zaiste pobór, najsławniejszy m. królu podaje za te wszystkie lata, jakoś w. k. m. na to państwo wjechać raczył, zwłaszcza za tak świetne a pamięci wiecznej godne prace, któreś w. k. j. namniej sobie nie odpocząwszy, na to królestwo przyjechałszy, podjąć raczył. Bo odprawiając skoro powinność swą królewską rycerstwu przychylnemu sobie na on czas, przeciwko rebelii innych poddanych obrócić się raczył, które przymusiwszy do pokory, do nadętego tyrana za radą wszystkiego senatu i rycerstwa obrócić konia swego. Gdzieś w. k. m. jako prawy pan i król niezwyciężony, ustami wszechwładnym jego, któremi nieprzystojnie przeciwko majestatowi w. k. m. jako sroka rozpieszczona brzechotał, czyniąc się nad wszystkie monarchy w zachości także i w możności przedniejszej, pokazać to raczył, że *non in divitiis, ale in fortitudine regis, regni salus sita est.* Prędkoś, w. k. m. dumy jego ująć raczył, że nie tylko aby o obronie swoich państw myśleć miał, ale sam jedno chcąc zachować zdrowie swoje, jako gołąb przed sokółem od gniazda do gniazda ułatował.

Wiemyć wszyscy o niewczasach w. k. m. wielkich na tych tam expedykach, któreś *per trigennum* nie jako pan dla poddanych, ale jako ojciec dla własnych synów podejmować raczył, zimno, i do tego choć nie głód, ale nie królewskie potrawy na swym stole miewał, nie królewskie gmachy do wczasu swojego. A dla tego przed wielą królów przodków w. k. j. musimy przodek w tej mierze dawać, żeś jest naprawiciel sławy królestwa tego, i to przyznać musimy, że po onych męźnych Bolesławiech, żaden z królów polskich nad w. k. m. prędzej hardszego i możniejszego nieprzyjaciela nie skrócił, i do tego nie przywoździł, że sam podług myśli w. k. m. na *pacta* wszystkie pozwolić musiał.

Aleć to nie nowina n. m. k., nie tylko Połock, Sokół, Turowią, Jezieryszcza, Wielisz, co byli utracili przodkowie w. k. m., ale i w samej Moskwie, Wielkiej, Zawołocie, Psków, który już prawie z rąk w. k. m. wyproszon, i wiele innych zamków pobrać, ludzi porazić, inflantską ziemię z rąk tyrana okrutnego wydrzeć. Gdyż i w królestwie węgierskiem on niedobyt zamek Sakmar, pod którym wielkie wojska tureckie z wielką armatą legaly, chcąc albo głodem, albo przez moc go dostać, dokazać tego nie mogły. Tam w. k. m. Pan Bóg

wszechmogący takiego szczęścia użyć raczył, żeś go w. k. m. tylko w kilku set koni dostać raczył.

Wiele innych spraw pamięci godnych, którymby musiał tylko samym szeroki plac uczynić, ale to zlecę tak wymownemu i tak mądrymu jako Cyncero, a tak pilnemu w opisanu spraw jako grecki Herodotus, albo rzymski Livius, a nasz polski Cromerus.

Ja tylko, jako wierny poddany w. k. j., z strony swej tego ścierpieć nie mogę, nasłuchawszy się od wielu braci swej rycerstwa w. k. m., tak pilnych prac i chęci w. k. m., któreś czynić raczył w obronie i w rozszerzeniu królestwa tego, abym za nie podziękować nie miał, a przytem według obyczaju starodawnego, jakiego takiego pokłonu położyć, jako sługa i poddany panu i dobrodziejowi swemu; przy którym zaraz uniżenie poddaność swą w. k. j. podaję, prosząc ustawicznie Pana Boga o to, aby w. k. m. długo w dobrem zdrowiu i w pociechach podług myśli, ku długiej sławie i ozdobie królestwa tego, fortunnego panowania użyć raczył.

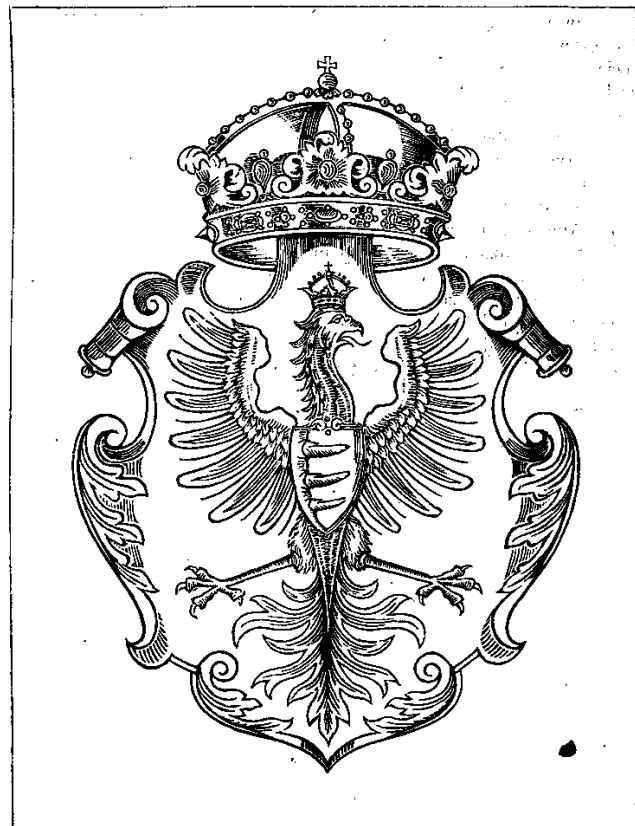
Dan w Krakowie dnia szóstego miesiąca lipca w roku 1584.

w. k. j.

wierny poddany

Bartosz Paprocki

szlachcic polski.



O ORLE

KLEJNOCIE, KTÓRY TYLKO SAMYM KRÓLOM POLSKIM NALEŻY.

MA-BYĆ BIAŁY W POLU CZERWONEM, W KORONIE ŻŁOTEJ.

KSIĘGI PIERWSZE.

Nie schodziło nie orle zdawna na zachości,
Nie schodziło na siłę, ani na śmiałości:
Schodziło na przywódzcy, nie miałeś czulego,
Przećś już był naruszył nieco gniazda swego.
Zna cię dziś nieprzyjaciół przez pola szerokie,
Drugiemu tylko Dunaj a morze głębokie
Przespieszności dodawa, bo kiedy te zęby
Ostre wspomni w twych piersiach, barzo wciąga gęby.

O początku klejnotu tego tak to twierdzą, żeby jeszcze Lech napierwszy monarcha, zakładając miasto Gniezno między wielkimi jeziorami przy lesiech, od wielkości orlich gniazd dawszy nazwisko miastu Hniedzdo, rycerskim ludziom w swoim wojsku rozkazał Orla na chorągwiach malować, i sam go, Ciotka porzuciwszy, za herb używać począł na co się Anonimos z innymi nie zgadza, powiedając, że nie od gniazd, ale upodobawszy sobie miejsce, rzekł: Tu się hnieździć budziemy, — i od onegoż czasu Hniedzdem ho-spodarskiem po sławieńsku miasto i zamek nazwano, o czym potem w historii szerzej mieć będziesz. —

Używali herbu tego ci monarchowie, jeden po drugim tym porządkiem. Naprzód:

Lech napierwszy monarcha, jako o tem świadczy Miechowita w księgach 1, Kromer w księgach 2, przyszedł w te kraje 550. Wziąwszy granicę od początku Wisły, także rzeki Odry, na zachód i na północ to państwo rozszerzał; zostawił syna Wizimiera, wazakoż jako długo panował, pewnego nie niemasz o tem.

Wisimirus syn Lechów, był pan waleczny, który nie mając dosyć na tem państwie, które mu był ojciec szerokie zostawił, z Duńczykami walczył, poraziwszy króla ich Sywarda i zabijawszy sholdował; a gdy syn jego Jarmeryk uciekł z więzienia przeciw mu się, a dani postąpionej płacić nie chciał, on prędko nagotowawszy się jachał znowu do Danii,

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

15

Interregnum wtóre. Po tak nikczemnem zeszciu potomstwa Grakowego, zjaczawszy się rycerstwo na miejsce jedno, o tem radzili, jakoby pana obrali, a nie mogąc się zgodzić na jednego, według rozdzielienia pierwszego województwa, każdemu z osobna sprawę naznaczyli, wszakoż z nich jako i z pierwzych niedługą pociechę mieli, także jako i oni rzpłtą szarpali, a sami się bogacili, o czym ci potem szerzej historia powie.

Przemysławowi szczęście takie ku dostaniu korony zjadł przypaść, kiedy wojsko wielkie nieprzyjacielskie poraził, *ut fabulatur* od niektórych aby Alexandra wielkiego, o csem Kromera czytaj księgi wtóre; nie zostawił potomstwa żadnego; jako długo panował i tego nie dokładają w historiach; był rzemiosłem złotniczego.

Interregnum trzecie. **Leszek wtóry** po śmierci Przemysłowej obran od wszystkich, jakim sposobem, czytać będziesz o tem w historii. Ale iż ten był dla zdrady kołmi roszargan, na jego miejsce inszy obran, acz był narodu prostego, ale sprawy jego ozdobić zalecają historie. Pamiętał na stan swój, z którego na królestwo wstąpił, sprawiedliwości postrzegając poganinem będąc, miał potrzebę z Karła wielkiego synem, którego był ojciec posłał przeciwko Polakom i przeciwko Czechom i Sasom z wielkiem wojskiem etc. A to się działo *circa annum 804*, o czym u Kromera księgi 2, Miechowita w księgach 1. etc. Zostawił syna jednego.

Leszek trzeci syn Leszków panował po ojcu, zgodnie od wszystkich dla dobrych spraw ojcowskich obrany, w których go także był nie wydał; był panem walecznym, żadnej krzywdy i namniejszej nie cierpiał, trzymał w całe wszystkie państwa, i te które były oderwane przyłączył do Polski, miał synów dwadzieścia i jednego, między które naprzód to królestwo szerokie rozdzielił, tylko jednemu Popielowi starszemu samą Polskę do obrony zlecił. Jako wiele państw za onem rozdzielaniem ich odeszło, toć na potem historia powie, albo czytaj Kromera księgi 2.

Popiel syn starszy Leszków, od ojca naznaczony, od braci i panów, także i rycerstwa zgodnie przyjęty. Tego Anonimos wspomina od córki cesarskiej Julii być spłodzonego, po której mu był dał Cesarz w posagu bawarską ziemię, o czym potem w historii mieć będziesz, wszakoż w sprawach nie był ojcu podobnym; był pan nikczemny, bojaźliwy, stolicę swą przeniósł z Krakowa do Gniezna, i tam się jeszcze mu przespiesznie nie zdalo, potem do Kruszwice bliżej braci. Zostawił syna tegoż imienia, o czym Kromer księgi 2.

Popiel wtóry syn Popielów, w młodym wieku od wszystkich obran, tak od stryjów jako i od panów i rycerstwa polskiego, a przydał opiekuny młodości jego; ale równie jako i ojciec był nikczemny, a przeto od wszystkich na wzgardę był nazwan Choszyńsk albo Choszyńsko. Według inszych opisania historyków, był wielki nierządnik, w csem chcąc go panowie uskromić, namówili go, aby się ożenił, co potem było z gorzkiem rzpłtą. Miał za sobą księżniczkę jednego niemieckiego córke, białogłową złą, lakomą; do czego potem z nią przyszedł, toć na potem historia ukaze, bo go były myszy zjadły, z nią, i dwiema synami, o czym czytaj Kromera księgi 2.

Interregnum czwarte. Gdy nie stało potomstwa narodu książęcego, zjechali się panowie i rycerstwo do Kruszwice, chcąc innego pana między sobą obrać. A gdy na onym zjeździe nie sprawi przez niezgodę nie mogli, sam Bóg ukazał u człowieka ubo-

14

O ORLE KLEJNOCIE

skróciwszy pychy jego nazad się szczęśliwie wrócił; dalej niema nie o potomstwie Lechowem, tylko Wapowski pisze, że półtora sta lat panowało, a od wielu przyległych sąsiad dań brali.

Interregnum pierwsze. Dwanaście wojewodów po zeszciu potomstwa Lechowego panowało, wszakoż niemasz nie pewnego jako długo.

Gracus w Gnieźnie na sejmie zgodnie od wszystkich obrany, którego niektóre historie opowiadają jednego być z tych dwanaści wojewodów, pisze Wapowski iż panował w roku 700 po narodzeniu na świat Zbawiciela naszego. Ten, jako o nim historie świadczą, nie z chęcią, ale za przymuszeniem wszystkich przyjął na się tę pracę i urząd wielki, a jako fortunnie panował, toć na potem historia szerzej opowie: jako Francuzi rozgromił, jako do Karyntyi z wojskiem jeździł, jako w pokoju doma zasiadłszy, niesnaski domowe usmierzał, jako Kraków miasto założył, smoka okrutnego otrud albo zabić kazał. Gdzie po śmierci pochowany według obyczaju pogańskiego, o tem czytaj Kromera księgi 2, u Miechowity księgi 1; zostawił dwu synów i córkę.

Lech syn Graków starszy po śmierci ojcowskiej na państwo obrany, od brata Graka młodszego zabity, któremu też nie dał Pan Bóg tej pociechy, aby doszedł tej stolicy, o którą się zdradliwie starał; wygnany był od rycerstwa, a niektórzy piszą, żeby się potem sam zabić miał z rozpacz, gdy był w tym osławion szkaradym uczynku.

Wanda córka Grakowa, która po braci dziedziczką została, panowała za zezwoleniem wszystkich, a to w ten sposób, że była urody nadobnej, k'temu panaa dowiepna, spodziewali się, że za onemi przymioty mieli dostać do niej pana godnego, co by ich było nie minęło, ale się to samą Wandą rozeszło, która nie chcąc pana mieć nad sobą, sama królestwem rządzić umyśliła, a chcąc w tem znać sobie, według wiary swej pogańskiej, Boga żyłciwie, czystość im ślubila. Wzgardziwszy Rytgiertem ksiąciem niemieckim, i pokazawszy mu gotowość swą na odpór, gdy jej przez moc dostać chciał, bogom ofiary uczyniwszy, obawiając się aby jej kto tego potem przez moc nie wydał, w Wisłę wskoczyła, i tak żywot skończyła. Której ciała dostawszy rycerstwo, podług zwyczaju pochowali nad rzeką Dłubnią, tylko miła od Krakowa, nad której grobem Anonimos opowiada na słupie *epitaphium* w te słowa pisane:

*Vanda vere sic dis imolata, et ex aquis a diis immensa, versus Mogliam
in monte est tumulata, cujus epitaphium sic ponitur:*

*Hic jacet in tumba rosa mundi, non rosa munda,
Non redolet sed olet, quae redolere solebat.
Gracci regis nata, bene VANDA fit vocitata,
Ut nam hanc pascem trahit ab equore captum,
VANDA sic formosa omnes trahit speciosa
Illius in amorem, et in favoris vigorem.
Haec per decorem altam vicit furorem,
Nam eoque sperverat hominum convivia cuncta,
Celibem haec obtulit dis mersa flumine vitam,
Quam ad mox arripuit decorem non floridus ortus.*

16

O ORLE KLEJNOCIE

giego prostego narodu onej wielkiej zgrai obfita śpiżarnia i piwnica, na beczce miodu, a na jacie mięsnej, po jednym wieprzu tylko; o tem czytaj u Kromera księgi 2, Miechowity pierwsze. Tego potem za onym dostatkem gdy za pana obrali, jako był z onego prostaka pan rządny, roztropny, jako mu żaden nie uragał, ani uragać śmiał, widząc na wsem dobrą sprawę jego, i słysząc o takich cudach jakie się działy na elekcyi, różnieli go prawie od bogów ukazanego, wszyscy się go bali i miłowali, tylko one książęta stryjowie Popielowi i bracia, obrażeni się tem, że Polacy kromia woli ich pana sobie obrali, od społeczności się polskiej odłączyli, jako masz o tem u wszystkich historyków. Tęde **Piaśt** znowu przeniósł stolicę z Kruszwice do Gniezna, na której szczęśliwie panował. To się działo *circa annum 861*.

Semowit syn Piaśtów po śmierci ojcowskiej na monarchię polską obran; ten był wszelakich enót które dobremn monarsze przynależą pełen; był waleczny, od morawskiego królestwa, gdy od inszych rozerwane było, jako od Niemców, Węgrów i Czechów, nie-mało do granic swych przyłączył, Prusom odjął to wszystko, co byli w przeszle wojny pobrali od Polski, pomorskim, kaszubskim i sławieńskim książętom onym, którzy byli od Polski odstali, wojnę przypowodził, a wtem mając tylko wieku lat trzydzieści i dwie umarł; zostawił syna Leszka.

Leszek czwarty syn Semowitów był od wszystkich dla dobrych spraw ojca jego zgodnie na monarchię polską obran, a dla młodych lat jego przydano mu opiekunów. Wszakoż opiekunowie tak się nim opiekali, że ani rzpłtą, ani jemu pożytecznymi byli; umarł roku 913 po narodzeniu Zbawiciela naszego; zostawił syna Zemomysła.

Zemomysł po śmierci ojca swego od wszystkich panów i rycerstwa zgodnie na monarchię obran, który także nie był panem walecznym, był dobrothły, ludzki, a pokój bardzo miłujący, a tylko był zjad sławnym, że mu się był syn urodził ślepy, csem go barzo miasto pociechy zasmucił. A gdy się zjechali na mianowiny dziecięciu gości od niego prosił, przejrzał, którego matka obaczywszy, z wielką radością przywiodła przed ojca i przed gości one, zjad wesela wielkiego wszystkim przybyło. Mianowali go **był Mieszko**, jako to Anonimos powie, dla tego, że był niewidomy. Tak sobie rozwiali: jeśli by był niewidomym, po ojcowej śmierci miało być zamieszanie w elekcyi, i dla tegoż tak rzekli: i tu będzie potem mieszka, to jest mieszczanina. Po onej szczerzej nowinie, którą oczyma swemi widzieli, dali dziecięciu imię **Mieszysław**, jakoż tak rzekli, że sobie miał mieczem sławy przymożyć; ale Kromer pisze, żeby od matki a od służ tylko miał być łagodniej z pieszczoty nazwan Mieszko. Umarł Zemomysł roku 964, w Gnieźnie obyczajem pogańskim pochowan.

Po śmierci Zemomysłowej zjechali się panowie i rycerstwo do Gniezna, **Mieszysław** syna jego zgodnie na monarchię polską obrali, który żyjąc według zwyczaju pogańskiego, miał żon siedm. Potem od niektórych panów i rycerstwa, którzy z cudyńskich ziemach bywali, jako u Czechów, Morawów, wierze się chrześcijańskiej przyparli, był namówion, aby też wiarę chrześcijańską przyjął; na których perswazyi ochętnie do tego przystał, spodziewając się według winowatności i pewnej obietnicy ich, lepszego niż przedki swe szczęścia na państwie od nawyższego Boga; etc. Naprzód to sobie umyśliwszy uczynić, żony opuścił, a potem się według obyczaju chrześcijańskiego starał o jedną u Bo-

ślawa pierwszego czeskiego króla, imieniem Dąbrówkę. Piszą niektórzy, a zgola wszyscy polscy historycy, że posłał posły, i przywieźli mu ją z kondycjami takimi, aby się ochrzcił; ale Baszko a katalog arcybiskupów gnieźnieńskich tak o tem świadczy, że skoro ma Bolesław pozwolił dać córkę, sam tam jechał, i tamże był ochrzczony, o czem temi słowy pisze pomieniony historyk. *Anno 965. Dobrochna ducis Boleslai, soror sancti Venceslai, desponsata Mesconi filio Zemomislis, qui Mesca cecus natus fuit, et Prague baptizatus (divino miraculo annos septem habens lumen recepit) et cum Polonis, qui cum eo erant, clamabant Polen, unde vocati Polani ex perfusione sacri baptismi, qui primo vocabantur Lechowie, dum essent pagani, a primo illorum duce Lech etc.* O czem także historia czeska świadczy.

Ten tedy monarcha, przyjąwszy chrzest święty, rozumał z wielką pilnością wiarę chrześcijańską w państwie swoim, do czego mu Dąbrówka żona jego wiernie pomagała. A tu się wypełniła praktyka wieszczków ojca jego na onych mianowinach; gdy ich pytał o kółko przejrzenia jego, powiedali, że za jego panowania Polska oświecona być miała. To się działo w roku, według opisanja historyków, 965.

Za tegoż naprzód kościoły i biskupstwa w Polsce fundowane były, jako gnieźnieńskie arcybiskupstwo, i krakowskie, poznańskie, wrocławskie, które przedtem smogorzewkiem zwano, kruszwickie, co teraz wrocławskiem zowią, plockie, chełmskie, lubuszeńskie i kamionieckie, i wszystek porządek, który aż do tego czasu przy tych kościołach i biskupstwach widzimy, acz potem wiele ludzie nabożni, hrabiowie i rycerstwo nadal i przyczynili, w innych się krainach porządkom przypatrzawszy, tak aż nad inne królestwa nie było porządziejzych i sposobniejszych ludzi do służby miłego Boga, jako w Polsce, wszakoż wieku mego porównane było z innemi, w których mieszanina była w wierze.

Tenże historyk opowiada rok urodzenia syna jego Bolesława 967, któremu dał imię Bolesław. Tegoż gdy mu podrośl, z żywota swego ożenił z Judytą, Gieję węgierskiego króla córką od pierwszej żony, któremu też był dał siostrę swą Adleję, i tak go namówiła na wiarę chrześcijańską, którą ze wszystkimi ludźmi państwa swego przyjął.

Był Mieczysław na państwie lat 35, umarł roku 999, o czem Kromer w księgach tutejskich.

Bolesław syn Mieczysławów, napierwszy tego imienia, także i król polski, który po śmierci ojcowskiej od wszystkich zgodnie był za pana obran. O tym tak pisze Kromer, że napierwej nomen Polonorum regia dignitate et clarissimis rebus gestis vehementer illustravit, militarem disciplinam auxit, regni fines longe lateque propagavit, religionem stabilivit et angustiorum reddidit, denique feros et agrestes homines ad civiliorum elegantiam vitas cultum redigit. O czem ci potem historia szerzej powie, albo czytaj u tegoż księgi trzeciej.

Ten był czeski ziemie pod swą moc podbił, z której mu Udalryk książę dań dawał, o czem Kromer w księgach 3, list 54. Wielką część ziemie morawskiej trzymał pod swą mocą, przez własne staranie i męstwo swoje; dań z niej brał niemalą, o czem u Kromera czytaj także.

W r. 1008, z ruskim książęciem Jarosławem wojnę po kilka razów fortuną miał, wiele Rusaków poraził, Kijów miasto sławne i bogate dań był żołnierzom swoim na łup, słupy żelazne miasto granie w Nieprze zostawił. *Cromer. lib. 3.*

Z Sasy, z Prusy wojny miał wielką szczęśliwą, o czem historycy świadczą jednomyślnie, jako Kromer temi słowy: *Confecto autem bello russo, rex Boleslaus, ne sui diuturno otio torpescerent, ut ea quas Poloniae adempta erant recuperaret, Saxonibus bellum intulit.*

Po tej wojnie, szczęśliwie ją odprawiający, przeciwko Prusakom się ruszył, męcząc się śmiercią Wojciecha ś. biskupa, które zholdował, a pod swą moc przytączył, zamki przedniejsze pobrał i obwarował mocniej, a gdy już sami łaski od niego prosili, dań dawać postąpili, i przyjął wiarę chrześcijańską, posłał ludzie uczzone do nich, aby ich wiary nauczała. Odjeżdżając z ziemie, w rzece Osie słup żelazny postawił, mila tylko od Rogoźna miasteczka; potem tylko dwie lecie odpoczywając, około wiary, aby się pilnie rozumała, staranie czynił.

Wtem znowu Jarosław przymierza naruszył, o czem Bolesław mając prędką sprawę od swoich starostów, z wojskiem się prędko ruszył, a gdy się zeszły u rzeki Bohu wojaka w dzień niedzielny, Bolesław umyślił był tego dnia miecza na nieprzyjaciela nie podnosić. Wszakże jako mówił: *magnam in belli fortuna vim habet*, bo za małymi przyczynami ono się postanowienie umysłu jego rozerwało. Między woźnicami a masztalerzami, gdy konie napawali, zaczęła się wojna, do czego z obu stron na pomoc każdy swemu się porwali. Wojsko polskie prędko przyszedłszy do sprawy, przez rzekę się przepравиło, gwałtowna bitwa z obu stron się zaczęła, wszakoż Rusacy prędko ustąpić musieli. Polacy w pogoni wiele ich pobili, tak, aż się użaliwszy Bolesław, gdy obaczył pokorę ich, zakazał rycerstwu aby im pokój dali, a na odwrót trąbić kazał. Łacno Rusacy pokój u niego uprosili, i barzo im małą dań ustawił, one więźnie co w przeszłą wojnę pojmali, wypuścić kazał, a to się działo roku 1018.

Po tej potrzebie ruskiej wiele spraw pobożnych jego w historii czytać będziesz, albo patrz w Kromera w księgach 3. Sławieńskie książęta już był podbił pod swą moc, jako o tem Kromer świadczy także. Był to pan sprawiedliwy, bogobojny, miłosierny, hojny, biskupy i kapłany miał w wielkiej uczciwości; gdy do rady biskup przyszedł, wstał a nie siadł, aż pierwej biskup siadł; czterdzieści stołów zawsze pogotowiu było nakrytych, i na wszystkich potrawy stawiano, kto przyszedł siadał a jadł. W drodze kiedy chłopca potkał prostego narodu, zaraz go spytał, jeśli nie miał jakiej potrzeby do niego, a jeśli miał od kogo krzywdę on człowiek, zawoławszy do siebie onego który go skrzywdził, sfałował i nagrodzić kazał. U sądu, kiedy który prostak nie umiał krzywdy swojej albo sprawy bronić, zaraz mu prokuratora pokazał, i sam z skarbu swego zapłacił mu kazał. Zamków wiele pobudować dał. Wiele spraw jego pamięci godnych w historii obaczysz, umarł w roku 1025. Z jego śmierci wszystko królestwo długo żałone było, tak, że ani męczyzna, ani białogłowa w barwie jasnej nie chodzili. W Poznaniu pochowany; panował po ojcu lat 25, miał wieku pięćdziesiąt i ośm. Pisze Anonimos wierne, które o śmierci jego żałonie długo śpiewane były, temi słowy, którem ci tylko *propter antiquitatem* podałem.

Źródło: <https://archive.org>

Ciąg dalszy nastąpi w następnym numerze

KANON LITERATURY ZAŚCIANKOWEJ

Podajemy za prof. Piotr Jaroszyńskim

„Na wykładach, zarówno w Polsce jak i dla Polonii za granicą, zatroskani rodzice pytają mnie, co powinny czytać ich dzieci. Większość lektur szkolnych dziś zalecanych jest po prostu nie do przyjęcia, a brakuje takich, które powinny w kanonie lektur się znaleźć. Odpowiedź wcale nie jest łatwa, ponieważ nie można tak z rękawa sypać autorami lub tytułami, lecz trzeba to dokładnie przemyśleć. Jedno jest pewne, współczesny kanon lektur do języka polskiego zdecydowanie odbiega od wzorów prozy i poezji wysokiej kultury polskiej, a tym samym nie przyczynia się formowania młodego pokolenia Polaków na ludzi, którzy będą reprezentować naprawdę wysoki poziom.

Coś jednak trzeba robić, nie można być biernym. W takim razie będę sukcesywnie proponował lektury dla dzieci i młodzieży, które moim zdaniem są bardzo wartościowe, a z kolei p.t. Czytelnicy, jeśli chcieliby coś zasugerować, to proszę przesłać na mój adres (piotrjaroszynski@piotrjaroszynski.pl) i jeśli faktycznie pozycja ta będzie wartościowa, to dołączę ją do kanonu. W ten sposób wspólnie ułożymy KANON LITERATURY POLSKIEJ DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Listę lektur podzielimy na dwie grupy: A. Podręczniki przedwojenne do języka polskiego. B. Teksty naszych pisarzy. Z czasem, gdy pozycji

będzie coraz więcej, spróbujemy je dokładnie posegregować, czy to ze względu na wiek, czy również z uwagi na płeć czytelnika. Ale to w swoim czasie, ponieważ wymaga to dużego nakładu pracy. Obecnie musimy zebrać dzieła pisarzy polskich, które mają walory wychowawcze dla młodzieży od szkoły podstawowej do matury. W tej fazie pomijamy też tłumaczenia na polski, bo chodzi tylko o literaturę polską.

Jak czytać? Kluczową rzeczą jest czytanie głośne, bo tylko takie czytanie ma walory kształcące. Starsi zwracają uwagę na to, czy ktoś czyta wyraźnie, zrozumiale, czy wymawia wszystkie dźwięki, czy poprawnie akcentuje, dzieli na frazy, etc. (szerzej na ten temat Cz. Jaroszyński, P. Jaroszyński, *Kultura słowa. Podstawy retoryki klasycznej*, Szczecinek 2008). Takie czytanie integruje rodzinę, przyjaciół, bliskich, pozwala na przywrócenie kultury polskiego słowa, kultury tak bardzo zniszczonej przez dziennikarzy i polityków.

Unikamy oglądania filmowych adaptacji, zwłaszcza powojennych, ponieważ zafałszowują one wymowę oryginału, a poza tym redukują do minimum warstwę słowną. Natomiast adaptacje przedwojenne są jak najbardziej wskazane, ponieważ biorą w nich udział aktorzy polscy, którzy operowali przepiękną polszczyzną. W proponowanej liście podaję tylko kilka przykładów. Lista będzie rozwijana, zarówno

gdy chodzi o nazwiska jak i dobór utworów. Zasadniczo lista ta obejmuje XIX i XX w. Chodzi w niej przede wszystkim o wydobywanie skarbów literackich, które w najwyższym stopniu wyrażają ducha polskiego.

- Podręczniki przedwojenne do języka polskiego
- Juliusz Balicki, Stanisław Maykowski, *Niesiemy plon*. Siódmy rok nauki języka polskiego w szkołach powszechnych, Lwów 1935
- Juliusz Balicki, Stanisław Maykowski, *Mówią wieki*. część IV, czwarty rok nauki języka polskiego w gimnazjach, Lwów 1936.
- Konrad Górski, *Literatura polska*. Część I. Historia literatury i języka polskiego dla I kl. liceów ogólnokształcących, Lwów – Warszawa 1938.
- Teksty pisarzy polskich: Proza
 - Henryk Sienkiewicz

- Kornel Makuszyński
- Maria Rodziewiczówna
- Adolf Dygasiński

Poezja

- Adam Mickiewicz
- Juliusz Słowacki
- Zygmunt Krasiński
- Cyprian Kamil Norwid
- Bohdan Zaleski
- Wincenty Pol
- Teofil Lenartowicz
- Krzysztof Kamil Baczyński
- Zbigniew Herbert”

Źródło: <http://www.piotrjaroszynski.pl/kanon-literatury-polskiej>

KALIGRAFIA I ŁACINA

Podajemy za prof. Piotr Jaroszynskim i gorąco zachęcamy go nauki literatury, kaligrafii a szczególnie Łaciny, bez niej bowiem nie jesteśmy w stanie czytać pierwszych 500 lat ojczystej literatury w oryginale.

„Podręczniki do nauki kaligrafii dostępne online:

1. [Czernecki, Józef, Podręcznik do nauki kaligrafii dla użytku szkolnego i domowego](#)

2. [Czernecki, Józef, Najdawniejsze wzory pisma polskiego i polskie](#)

[podręczniki do nauki kaligrafii : przyczynek do dziejów pedagogii, dydaktyki i metodyki w szkołach i domach polskich](#)

Podręcznik do nauki kaligrafii do ściągnięcia w wersji pdf:

1. Czernecki, Józef, Podręcznik do nauki kaligrafii dla użytku szkolnego i domowego w wersji pdf „,

Źródło: <http://www.piotrjaroszynski.pl/kaligrafia>

PRZEDRUKI DAWNE I NOWE DZIEŁ, KTÓRE DAWNIEJ ZNAJDOWAŁY SIĘ W DOMOWYCH BIBLIOTEKACH

Podręcznik do nauki kaligrafii dla użytku szkolnego i domowego - Autor Józef Czernecki

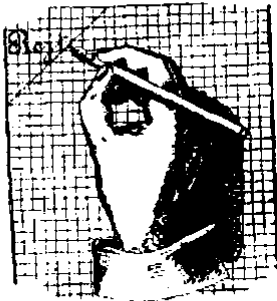


Do strony 24. i 41.



Prawidłowy ułożenie ręki i pióra dobrze trzymane.

Do strony 107.



Ręka i pióro przy piśmie pisanym po łacinie. Ręka i pióro przy piśmie pisanym po łacinie.



11. 8. 1916

2

Kaligrafia może się stać nadto rodzajem wykładu etyki i moralności, jeżeli wychowankom da się do napisania przystępne zdania z Pisma św., przysłowia, prawdy życiowe, przestrogi, przepisy szkolne lub zasadnicze każdego powinności i obowiązków.

Gdyby nadto w szkołach ludowych pod koniec nauki znie-
walano wychowanków, by mieli pamiętniki i do nich zapi-
sywali, co najciekawszego w szkole usłyszeli, co zapamiętali,
czego pożytecznego się nauczyli, opuszczając szkołę mieliby
prawdziwie miłą pamiątkę na całą drogę przyszłego życia.

Powyższy cel idealny jest ściśle połączony z celem ma-
teryjalnym, gdyż wyrobiony zmysł do prawidłowości, syme-
tryi, czystości i t. d., oko wykształcone i wprawa w patrzeniu —
nawet dla praktycznego życia nader ważnym jest dobrodziej-
stwem. Prawda, że zadaniu temu służą przedewszystkiem ry-
sunki, ale rysunki w właściwym słowa tego znaczeniu następują
dopiero później po kaligrafii, — na niższym więc stopniu nauki
jedynie kaligrafia spełnia to zadanie kształcące, a związana
ściśle z poprawną pisownią zaprasza zmysł badawczy, wspiera
pamięć, budzi siłę myślenia.

W późniejszym życiu nieraz psuje się charakter, ale świa-
domość zasad i prawideł dobrego pisanie pozostaje na całe ży-
cie i pozwala w każdej chwili przy dobrej woli dokonać wedle
potrzeby najdatniejszych rzeczy i ustrzedz je przed niepraw-
dłowościami.

Poszanowanie pisma u starożytnych.

Jeżeli nauka kaligrafii ma tak wielkie znaczenie w na-
szych czasach, to u starożytnych pismo w ogóle było
przedmiotem największego uwielbienia. Cicero w ks. I Tusku-
lanek zapytuje z zachwytem: Quis sonos vocis, qui infiniti
videbantur, paucis literarum notis terminavit? (Któż to brzmie-
nia głosu, które wydawały się nieskończonością, zamknął w nie-
wielu znakach liter?). Po upadku państwa rzymskiego nauka
pisania tak była zanedbana, że ledwie przy samych duczo-
wanych pozostała i że dla rzadkości umiających pisać nawet aka-
demyk uznawano od śmierci, jeżeli umieli czytać i pisać.
Zwano ten przywilej: prawem piśmiennym, ius literarum,
ius clericatus.

CZĘŚĆ I. OGÓLNA.

Napisal

J. GIERGIECZAK I J. SZKAPKOWSKI.

ROZDZIAŁ I.

WYCHOWAWCZE ZNACZENIE NAUKI KALIGRAFII.



Nauka każda ma dwie strony: materialną i formalną, t. j. powinna kształcić i wy-
chowwać, albowiem jest nie tylko celem
dla siebie, ale i środkiem do osiągnięcia
celu, jakim jest zawsze i wszędzie wy-
chowanie. Aby tego celu dopiąć i nie-
popaść w mechanizm bezmyślny, musi ka-
ligrafia, jak każda nauka, być udzielaną w spo-
sób właściwy, naturalny, t. j. odpowiadający
tak charakterowi ucznia jak i przedmiotowi, musi
być przystępną i stać się przyjemną.

Wtedy tylko nauka kaligrafii ćwiczyć będzie
nie tylko rękę, ale kształcić także umysł, albo-
wiem pobudzi uwagę, podnieci wolę ku dobremu,
przyzwyczai do karności i posłuszeństwa, zaostrzy
zmysł porównawczy i krytyczny, bystrość i sąd,
obudzi zamiłowanie do piękna, prawidłowości,
taktu, zgodności, czystości i porządku.

W ten sposób wpłynie kaligrafia korzystnie na wyobraźnię
i na zmysł estetyczny wychowanków. Spodziewać się bowiem
należy, iż wychowanek o wyrobionem poczuciu piękna, zbrzy-
dziwszy sobie raz szpetność i niechlujstwo, brzydzić się będzie
nie tylko plamą w zeszytach, na książce lub na sukni, ale także
w życiu późniejszym wystrzegać się będzie wszystkiego, coby
życie jego splamić mogło.

1

3

Z tego powodu godzi się poznać, w jaki sposób starożytni
pisali i jakimi posługiwali się przyborami, aby potem porów-
nać je z tem, co dziś posiadamy, tem więcej, że wiele wyrazów
starożytnych dostało się do języka naszego i jest dziś jeszcze
w użytkowaniu, choć nie każdy zdaje sobie sprawę, co właściwie
oznaczają.

ROZDZIAŁ II.

PRZYBORY DO PISANIA.

a) Na czym pisali starożytni?

Starożytnych wszystkie przedmioty, na których dały
się ustalić ulotne słowa, musiały służyć za materiał
do pisania. Ludy więc starożytni pisali początkowo
na materiałach, jakich im dostarczały:

1. Kopaliny, a więc kamienie, skały, me-
tale, ołów (ołowiane kartki), kosztowne kamyczki w pierścieniach,
miedź (stąd aera legum, t. j. miedziane tabliczki praw), wre-
szcie miękka glina, którą potem suszono lub wypalano, wyko-
nawszy rylcem (stilus) potrzebne znaki.

2. Rośliny, a więc drzewo (prawo Solona miało być
rzniete na zwyczajnych tarcicach), deski dębowe, jak n. p.
Tabulae roboreae decemvirorum, tabliczki drewniane woskiem
powleczone, tak zwane cerac, tabulae ceratae i tabellae = listy.
Ich roznosiciele zwali się tabellarii, po grecku *ταβελλάρχοι*.
Z czasem tabliczki woskowe samym zostawiono żakom, dla
wkładania ich ręki do pisania, a do wymiany wiadomości in-
nych używano materiałów.

Zdatnymi pod pismo okazały się liście drzew i niektórych
krzewów, jak n. p. liście palmy, której przypisywano 360
użytków. Ponieważ liść po łacinie znaczy folium, więc poszły
z tego nasze foliały czyli księgi o kartach dużych, (in) folio —
pisma wykonane na całym arkuszu.

Nadawało się niemniej do skrócenia myśli tylko i kora
cienka na drzewie, po łacinie liber, szczególnie kora
czyli powłoka lipowa, po grecku *φύλλον*; stąd nasza
filura w tak zwanych „kawałkach urzędowych”, czyli arkusz,
na którym umieszczone są numery rozmaitych doręczeń.

*

Nasz wyraz białor pochodzi od byssus — bawełna, jedwab, płótno wybornego gatunku, które brano od Egipcyan i również pokrywano pismem.

Prawa ku poprawie obyczajów obwieszane spisywano na płóciennych pasach, zwanych obrusami — *μαρπασε*. Dlatego to duże karty geograficzne, ścienna, nazywają się do dziś dnia *μαρπασε*.

Powojniki mumii egipskich i także powojniki meksykańskie z płótna pokryte są hieroglifami.

Wyraz papier pochodzi od greckiego *πάπυρος* gatunku trziny egipskiej rosnącej w Nilu. Materiał do pisania (papier), z łyczka jego *βύβλος* (stąd nasza biblia, biblioteka) wyrabiany, był nadzwyczaj rozpowszechniony; słynęła nawet Papyrotechnika Aegyptiaca — przemysł papierniczy egipski, wyrabiający rozmaite gatunki papieru.

Epoka odkrycia naszego lnianego lub szmacianego papieru przypada prawdopodobnie na wiek 14-ty. Najwięcej gatunków papieru z kor drzewnych i włókien krzewów rozmaitych mają Chińczycy.

8. Świat z wierzący. Do pisania służyły także niewyprawne skóry zwierząt, ostrzyżone tylko z włos: *pelles regiae*, *βασιλικαὶ διπτέροι*. Najzacowniejszym jednak materiałem do pisania w tym dziale był pergamin (*μεμβράνη* — powłoka zwierzęca), nazwany tak od Pergamu, gdzie skóry wyprawiano. Od *διπτέρι* pochodzi nawet łaciński wyraz litera, oznaczający pierwotnie rodzaj surowego pergaminu, potem przenośnie wszystko na papierze pisane: list, głoskę, książkę (Stowasser Schulwörterbuch 1900).

Zachowanie najstarszych zabytków przed zaprowadzeniem papieru lnianego winniśmy tym skórcom, czyli pergaminom. Wyrabiano pergamin biały, szkarłatny, żółty, ten ostatni najpospolitszy i po jednej stronie farbowany. Pergaminu używają także do sporządzenia ważnych dokumentów, adresów, dyplomów. Jest to garbowana, wapnem przetrawiona i w odrębny sposób sporządzona skóra cielęca, barania lub kozia. Pergamin sporządzony ze skóry cielęcej jest najlepszy, musi jednak być gładki, równy, bez chropowatości, które usuwają się za pomocą tarczy skieletovej sepii (*os sepiac*: L. officinalis). — Wspomnieć jeszcze należy o jedwabkach

i bławatach często do pisania używanych, także o kości słoniowej, skorupkach ślimaczych — *ὀστρακισμός* (stąd sąd skorupkowy), wreszcie o skórkach rybich i rozmaitych jelitach zwierząt.

b) Czem pisali starożytni?

Do materiałów użytych musiał być zastosowany także sprzęt pisarski. Do kamieni i skał służył rylec czyli *δύτο γλυφέων* (*caltas, coelum*), do tablic drewnianych, woskiem powleczonych styl — *γραφειόν, στύλος*.

Do pisania na pergaminie, papierze egipskim i innych materiałach wiotkich, służył pendzel, bo obie sztuki pisarstwa i malarstwa w pierwiastkach swoich niczem się nie różniły od siebie.

Trzcinka (*calamus*) weszła w powszechne użycie z rozkrzewieniem pisma głoskowych; miała zacięcie jak nasze pióro i czasem zacinana była z obydwu końców. Dotąd jeszcze na Wschodzie całe narody piszą po większej części trzcinkami; Chińczycy i Japończycy malują swe pismo pendzlikami z nieporównaną szybkością. Nasz wyraz czcionka pochodzi od staropolskiego *czte* — czytamy.

Na zachodzie najwcześniej w VI. lub VII. wieku trzcinki zaczęły powoli ustępować piórom *gęsim, łabędzim, pawim*, lecz w całej starożytności nasze pióro — penna nieznane było w sztuce pisania. Pierwszą wzmiankę na zachodzie o piórze pisarskim znajdujemy dopiero w VII. wieku u Izydora, który czyni wyraźną różnicę między piórem a trzcinką.

c) Czem i na czym piszemy dzisiaj?

Z powyższego przedstawienia widzimy, jak żmudnem i trudnem było pisanie w dawniejszych czasach. Samo zacinać trzcinki, potem temperowanie pióra ptasiego wymagało wielkiej cierpliwości i wprawy.

Nowsze czasy wytężają przeto wszystkie siły, aby przybory do pisania, które Jacek Przybylski nazywa sprzętem pisarskim, jak najbardziej ulepszyć i dla wszystkich przystępnymi uczynić, a naukę pisania samą ułatwić. Przekonano się bowiem, że dobre przybory, stoły i stolki, względnie ławki do wieku i wzrostu piszących zastosowane, dalej światło jasne, z lewej

strony padające, są ważnym czynnikiem dobrego pisma. Podobnie jak rzemieślnik, choćby najzdolniejszy, nie potrafi poprawnie wykonać żadnego przedmiotu, nie mając odpowiednich do tego narzędzi, tak piszący, szczególnież uczeń, który naukę dopiero poznaje, nie może bez dobrych przyborów pisarskich żadnej napisać litery, bo najwprawniejsza ręka nie zdoła zastąpić dobrego pióra, czarnego płynnego atramentu i t. p. dobrych przyborów do pisania.

W dzisiejszych czasach jako materiału piśmiennego używa młodzież początkowo w domu i w szkole tabliczki i rysika, nauczyciele tablicy drewnianej lub ceratowej i kredy różnokolorowej w szkołach; potem papieru, ołówka i piór stalowych.

Począwszy od XI. wieku był w użyciu papier z miazgi drzewnej (*carta xylinea*), zamiast niego używany od XIV. w. papier szmaciany (*carta lintea*). Odróżniamy papier conceptowy, listowy, pocztowy, ministerialny, welinowy, rygulowy, imperial, papier woskowy do kopiowania, papier pakunkowy, okładzinkowy, papier czerpany, biały lub kolorowy, tekturowy rozmaitej grubości i wielkości.

Znakomite gatunki papieru wyrabia papiernia w Czerlanach, kilka mil od Lwowa. Jest to jedyna fabryka w naszej dzielnicy, która z powyżej wymienionych gatunków wyrabia papier conceptowy, dokumentowy, drukowy, kancelaryjny, do pakowania z celulozy, okładzinkowy a wreszcie papier do zaszytów szkolnych i książek naukowych.

Wymienić należy także fabryki krajowe papieru maszynowego Braci Fiałkowskich w Białej, Czachu i Bielsku. Wyrabiają wszelkie rodzaje papierów drukowych, kancelaryjnych, conceptowych, okładkowych, afiszowych, kolorowych, pakowych, czerpanych, bibułkowych i t. d. Fabryki innych dzielnic są mi niestety nieznane.

W dzisiejszych czasach nie możemy się obejść bez pióra stalowego czyli stalówki, a kaligraf bez tuszów, atramentów i farb rozmaitych barw; mimoto niejednokrotnie musi się uciąć do piór ptasich, które sobie zacina do woli.

Przybory te są tańsze i wygodniejsze od dawniej używanych, a co najważniejsze, ułatwiają pracę; chodzi tylko o to, żeby towar był dobry^{*)}.

^{*)} W tym celu należy wskazać firmy, w którym takie przybory w dobrym znajdują się gatunku.

1. Tabliczka.

Tabliczki używamy w kl. I. w pierwszych miesiącach nauki. W tym celu mają uczniowie używać przepisanych „Instrukcyę“ tabliczek łupkowych. Ramki tabliczki mają być zawsze czyste umyte, aby od pierwszej chwili zaprawiała się młodzież do porządku i schludności; sama zaś tabliczka nie powinna być wyszczerbiona, pęknięta, ani porysowana twardym jakimś narzędziem, gdyż potem rysy takie usunąć się nie dają i przeszkadzają w piśmie.

Do ramki tabliczki przywiązana gąbka lub kawałek szmateczki zwilżonej wodą służą do jej starannego wytarcia przed każdym nowem ćwiczeniem.

Używanie tabliczki na najniższym stopniu nauki ma swoje niedogodności i ujemne strony tak dalece, że wielu jest za zupełnem usunięciem tabliczek ze szkół naszych; z drugiej strony przedstawia ono takie korzyści, że nie łatwo nam przyjdzie wyrzec się jej zupełnie.

Wedle jednych początki na tabliczce łupkowej są łatwiejsze i praktyczniejsze. Łatwiejsze, bo już sam rysik ma w pierwszych początkach nieocenione przyniosy. Dziecko może się z nim obchodzić bez ceremonii i wszelkiej obawy, może go obrócić to tym, to owym końcem; zawsze on tam posłuszny będzie. To samo można powiedzieć o tabliczce. Jest to jeden, że tak powiemy, z najcierpliwszych sprzętów szkolnych. Dziecko ma tu wszelką swobodę postępowania; może pisać, poprawiać, przerabiać i znowu ścierać wszystko dowoli, bo tabliczka znosi to bez uszczerbku dla siebie. Tabliczka nie ma owego (jak dla dzieci) tak niedogodnego „u góry — u dołu“; dziecko może ją chwycić jak się podoba, a do celu dojdzie zawsze bez móżdłu. Zresztą sama powierzchowność tabliczki nie wymaga tylu ostrożności, co papier.

Początki na łupkowej tabliczce są także praktyczniejsze, bo pisząc odrazu piórem, musiałoby dziecko zostawić nieknięciem to, co napisało. A cóż to nieraz za potworne wychodzą kształty z pod pierwszej ręki dziecka? I tych bohemozów nie wolno piórem poprawiać, bo jeszcze większe urosną. Dziecko pragnęłoby je poprawić, sprostować z duszy — ale nie idzie, bo co zacnie na nowo, to nowy potwór.

Jakaż to przeciwnie swoboda z tablicą! Tu jedno użycie gąbki zaradza złemu: powstaje nowa litera, nowy rysunek na grzeszku starego i sprawa idzie dalej jak najgładziej. Słowem dziecko jest panem swej pracy w najszerszym tego słowa znaczeniu. Dziecku, z którym ma się przecieć do czynienia, trzeba ułatwić pochód w pracy a nie przekopywać drogi nierozważnym przeszkakiwaniem do rzeczy tamujących prawidłowy rozwój fizycznych i umysłowych sił jego. Tabliczka służy do odrabiania wszelkich ćwiczeń z dnia na dzień, zeszyt tylko do kaligrafii.

Dopiero kiedy dziecko doskonale się oswoiło z tabliczką i rysikiem, można mu dać do ręki ołówek, a gdy nauczy się bez mozołu pisać wszystkie litery ołówkiem, przystąpić do pisania piórem. Jakżeś łatwą wyda się wtenczas nauka na papierze i ile to łez i utrapienia oszczędzi się dziecku!*).

Wedle drugich, dziecko pisze na tabliczce, zamiast od razu przyzwyczajając się do skupionej uwagi i jak największej ostrożności, aby nie poprawiać, nie ścierać i nie mazać napisanego, przyzwyczajają się do lekkiego traktowania sobie pracy, do odrabiania byle jak, do pewnej obojętności względem przyborów swoich do pisania, bo wie, że w danym razie na żądanie kierującego nauką, gąbka wszystkiemu zaradzi i znak można potem lepiej wykonać na tem samym miejscu.

Przytem konieczna czuwać ciągle i zapobiegać owemu wstrętnemu ścieraniu tabliczek śliną i palcami, co ze względów estetycznych i higienicznych żadną miarą cierpieniem być nie powinno. Ślina bowiem dzieci zawiera bardzo często zarazki błonicy (dyfteryi), odry (kuru), krztusca (koklusz), a nawet gruźlicy, choćby na razie wcale nie było objawów chorób tych. Ale dzieci zmieniają nieraz między sobą tabliczki, rysiki, ołówki, i tym sposobem powstają zwyczajnie epidemie. Tylko przestrzegając ściśle, by wyłącznie wodą a nie śliną było wolno zwilżać gąbkę, usunąć zdołamy ważne źródło epidemicznego rozszerzania się chorób zakaźnych.

*) Por. August Jeske: „Nauka Czytania i Pisanie”. Z drzeworytami podług rysunku M. Andriollego, wzorami rysunkowymi i kaligraficznymi. Warszawa 1878.

Twarde, krótkie, tępe rysiki zniewalają wreszcie działwę do silnego naciskania, aby kreski wyraźnie na tabliczce wystąpiły, a to nie tylko ogromnie nuży piszących, ale powoduje nawet niemożliwą wyginania i szpetne załamywania palców, którego potem, gdy się zacznie pisać piórem, oduczyć działwy nie można.

Gdzie to możliwe, tam uczniowie spisane i krótkie rysiki wprowadzają w trzonki mosiężne (Bleistiftkluppe), jakich używają realści do wprowadzania węgla, kredki czarnej lub kolorowej... ale to twardości rysika nie usuwa. Najlepsze jeszcze rysiki są w drzewcu, bo się nie łatwo łamią i nie są tak twarde jak inne.

Zważywszy, że silne naciskanie czyni każde pismo niekształtnem i chropawem, możemy twierdzić, że tak estetyczne jak higieniczne względy zdają się za tem przemawiać, by łupkowa tabliczka i rysik twardy, jako najmniej odpowiedni sprzęt szkolny, wczesnie zniknął z rąk działwy; niechby jak najkrócej pisała na tabliczkach i o ile możliwości jak najprędzej przeszła do pisania na zeszytach, najpierw ołówkiem, potem piórem. Kto wie nawet, czy nie lepiej pisanie rysikiem, gdzie to możliwe, całkiem zarzucić, a początkową naukę rozpocząć miękkim ołówkiem.

Zwykle pisze działwa obecnie tylko od września do grudnia rysikiem, w styczniu już na zeszytach miękkim ołówkiem, a w półroczu drugim, począwszy od lutego, piórem. Zdawałoby się tedy, że tabliczka z korzyścią działwy przynajmniej już od 2. półrocza kl. I. staje się zupełnie zbędną; tymczasem pozostaje ona w użyciu nawet w drugim roku nauki, szczególnie w szkołach niższego typu, gdzie uczęszczają dzieci mniej zamożne. Nie da się też zaprzeczyć, że lepiej, żeby dzieci pisały rysikiem na tabliczce, niż żeby całkiem nie pisały dla braku przyborów czyli sprzętu pisarskiego (zeszytów, ołówka, stramentu i piór).

Dawniej używano tabliczek tekturowych, powleczonych czarną masą, i pisano na nich rysikami alabastrowymi. Tabliczki takie były o wiele lżejsze, niż łupkowe, i nie ulegały tak łatwo stłuczeniu, a alabastrowe rysiki jako miększe nie męczyły tak palców, jak rysiki łupkowe i nie skrzypiały tak pod-

PODRĘCZNIK DO DZIEJÓW LITERATURY POLSKIEJ

ANTONI I MIKOŁAJ MAZANOWSCY

PODRĘCZNIK DO DZIEJÓW LITERATURY POLSKIEJ

polecony rozp. Rady szk. kraj. we Lwowie z dnia 5/X 1910. L. 58711, jako pomocnicze kompendium do nauki w klasach wyższych szkół średnich, seminariów nauczycielskich i szkół wydziałowych w Galicji).

WYDANIE PIĄTE PRZEJRZANE I UZUPEŁNIONE

WIADOMOŚCI WSTĘPNE.

Co nazywamy historią literatury? — Literaturą jakiegoś narodu nazywamy te dzieła jego pisane lub drukowane, które zawierają ważną treść, odznaczają się piękną formą lub też pozwalają nam przeniknąć dążenia narodu i zapoznać się z jego oświatą w danej chwili. Każdy autor wzrasta i kształci się pod wpływem swego otoczenia, przejmując się ideami, które tętnią w łonie społeczeństwa, urabia się na taką modłę, jaka najlepiej odpowiada potrzebom tego społeczeństwa i jego celom. Tak odbywa się wzajemne oddziaływanie społeczeństwa na dzieło i dzieła na społeczeństwo, bo i dzieło także wywiera wpływ na otoczenie.

Nauka, która się zajmuje dziełami narodu, bada czynniki, pierwiastki i motywy, jakie się złożyły na powstanie dzieł, oraz śledzi oddziaływanie utworów na społeczeństwo, nazywa się historią literatury. Kto więc chce poznać ubiegłe lub współczesne życie cywilizacyjne jakiego narodu, powinien badać jego literaturę.

Pochodzenie języka polskiego. — Język jest narzędziem każdej literatury. Pochodzeniem swoim język polski należy do grupy języków aryjskich lub aryo-europejskich. Grupę tę w szerszym zakresie stanowią Grecy, Rzymianie, Celtowie, Germanowie, Litwini; w ściślejszym zaś plemiona słowiańskie: Czesi, Łużyczanie, Słowacy, Wielkorusy (Rosyanie), Małorusy (Rusini), Bułgarzy, Serbochorwaci, Słowęńcy oraz Słowianie pomorscy, z których szczep polski Kaszubów utrzymał się do tychczas. Prastary wspólny język słowiański znikł z użycia; najstarsze zabytki językowe słowiańskie przechowały się w sta-

rem narzeczu bułgarskiem i dzięki tym zabytkom możemy w przybliżeniu odtworzyć sobie najważniejsze cechy prasłowiańskiego języka. W miarę zaś, jak Słowianie dzielili się na mniejsze gałęzie, wytwarzali sobie na gruncie pierwotnego języka swój własny, co miało miejsce i z polskim.

Ślady kultury niechrześcijańskiej w Polsce. — Początki naszej kultury omroczone są mgłą niepewności. Prawdopodobnie wspólnie z całą Słowiańszczyzną pogańską mieliśmy wiarę w najwyższą istotę, która nosiła różne nazwy — Światowida, Peruna, Łady. Obok tego przodkowie nasi ubóstwiali siły przyrody, wcielając je w Marzanę, Kupalę i całe orszaki Rusalek, Wil i Wilkołaków, któremi wyobrażenia zapełniała uroczyska, gaje, strumienie, rzeki i jeziora. Niewątpliwie też na cześć tych bóstw i sił, oraz w czasie ich uroczystości, jakoteż na cześć bohaterów narodowych i wydarzeń układano pieśni, podania, klechdy. Ponieważ atoli nie posiadaliśmy pisma aż do czasu przyjęcia chrześcijaństwa, przeto w zabytkach, do czasów przedchrześcijańskich rzekomo należących, trudno wyśledzić pierwiastków kultury prastarej, gdyż nie sposób oznaczyć tych zmian, jakie w nich zaszły w ciągu wieków: — tak różnorodnych wieków pojęcia, myśli i uczucia w nich się mieszczą.

Historia literatury polskiej da się podzielić na 6 okresów.

Okres pierwszy od czasów wprowadzenia chrześcijaństwa do wieku XVI.

Okres drugi czyli tak zw. wiek złoty (XVI), klasyczny lub Zygmuntowski.

Okres trzeci stopniowego pochylania się do upadku.

Okres czwarty, zwany Stanisławowskim i Księstwa warszawskiego.

Okres piąty do połowy wieku XIX: a) romantyzm do roku 1830 i A. Mickiewicz; b) na emigracji; c) w kraju.

Okres szósty od połowy XIX wieku: a) realizm; b) modernizm.

OKRES PIERWSZY.

Literatura średniowieczna.

Stan polityczny państwa. — Oświata i cywilizacja przeniknęły do nas z zachodu od czasu zaprowadzenia chrześcijaństwa. Były to zrazu wieki rozrastania się na zewnątrz i urządzania się wewnątrz państwa, potem wieki klęsk i rozbicia, i nowej organizacyi. Resztki pogaństwa nikną dopiero za Krzywoustego w XII wieku, który walczy z Niemcami, chrzci przy pomocy św. Ottona Pomorza słowiańskie od Odry do ujścia Wisły, zakłada klasztory i urządza szkoły. Potem w XIII wieku następuje utrata Śląska, straszne najazdy tatarskie i ogólny rozstrój. Każda dzielnica rządzi się po swojemu, każdy książę ma swojego wojewodę i kanclerza; po grodach największą władzę posiadają kasztelanowie: oni to wraz z biskupami wynoszą lub rugują książąt i urzeczywistniają to, co później nazywało się elekcyą. Książęta otwierają wrota Niemcom, aby zaludnić i zagospodarować kraj, spustoszony nawałą Tatarów. Nad dolną Wisłą osiedla się Zakon teutoński, a miasta, otrzymując niemieckich osiedleńców, dostawały też przywilej rządzenia się prawem magdeburskiem. Wiek XIV, szczęśliwy dzielnymi rządami ostatnich Piastów, wyrabia i utrwala samowiedzę jedności państwowej, ubezpiecza władzę królewską, ale zarazem wytwarza stan niższej szlachty i sprzyja rozszerzaniu się zakresu jej przywilejów. W miarę większego lub słabszego rozwoju państwa, odczuwa się potrzeba oświaty. Stanowisko Polski w XV wieku potężnieje dzięki szczęśliwym wojnom, sojuszom i długiemu po nich pokojowi. Jednym z epokowych wydarzeń była zwycięska bitwa pod Grunwaldem, stoczona przez Władysława Jagiełłę z Zakonem krzyżackim; osłabiła

ona potęgę tego wroga Polski i zacieśniła węzły przyjazne pomiędzy Polską i Litwą, które to kraje, złączony przez ślub Jadwigi i Jagiełły, tworzyły teraz jedno znaczne mocarstwo. Kiedy do Polski przyłączono ziemie pruskie nad dolnym biegiem Wisły, uzyskała ona dostęp do morza i bogate porty i miasta nadmorskie. Jagiellonowie osiedli na tronach czeskim i węgierskim — a Polska staje się mocarstwem, do pierwszorzędnym w Europie się licząc.

Oświata. — Już Bolesław Wielki sprowadzał zakonników i tworzył przy klasztorach szkoły, a za nim szli jego następcy. Zakładano przy kościołach parafialnych niższe i przy katedrach wyższe. W pierwszych uczono religii, służby kościelnej, rachunków, czytania i pisania po łacinie. W drugich tak zwane *trivia* obejmowały gramatykę, retorykę i dyalektykę, *quadrivia* zaś — arytmetykę, geometryę, astronomię i muzykę.

Najbardziej znanymi były t. zw. Collegium poznańskie (później Lubrańskich) i przy kościele Panny Maryi w Krakowie. Jeśli zaś kto pragnął osiągnąć wyższy stopień wiedzy, udawał się do uniwersytetów w Paryżu lub Bolonii, gdyż w kraju do połowy XIV wieku nie było wyższego zakładu naukowego. Dopiero Kazimierz Wielki założył t. zw. *studium generale* we wsi Bawole pod Krakowem w 1364 roku. Była to akademia niezupełna, miała bowiem tylko wydziały: prawni, lekarski i filozoficzny.

Kiedy papież Bonifacy IX zezwolił na otwarcie wydziału teologicznego — od roku 1400 już staraniem Jadwigi i Jagiełły powstał uniwersytet. Kanclerzami jego bywali biskupi krakowscy; zarząd spoczywał w rękach rektora i dziekanów. Profesorowie byli uniwersalistami, przechodząc stopniowo i ucząc na różnych wydziałach. Uczniowie żyli pod ścisłym nadzorem w bursach. Otrzymywali oni po ukończeniu stopnie: bakałarza, magistra i doktora. Akademia sprawowała nadzór nad niższymi szkołami w okręgu, zwłaszcza t. zw. koloniami akademickimi. Uzupełniona i zreorganizowana w samym początku wieku XV rozwija się coraz świetniej, rozgłosem swym zniżając w swe mury uczniów obcych narodowości. Zamożniejsi Polacy, spragnieni wiedzy, coraz częściej i liczniej otrzymywali ją czy to we własnej *Alma Mater*, czy też w zagranicznych uniwersytetach. A za granicą już dawno, od końca

XIII wieku szerzył się w sztukach i nauce nowy kierunek, który zmętniał zwłaszcza od roku 1453, gdy po upadku państwa Bizantyńskiego uczeni greccy przynieśli do Włoch i Europy pełniejszą znajomość starożytnego świata. Przekonano się, że w wiekach odległych istniała cywilizacja bujna i świetna, która się skrytykowała w mnogim poczcie dzieł, niezwykle pięknych w swoim wykładzie, treści i języku. Poczęto więc skwapliwie i z zapalem nie tylko studyować starożytną kulturę, ale wzorować się i naśladować ją; zapal i uwielbienie posunęło tak daleko, że pisało się tylko po łacinie, mówiono po łacinie, uczono po łacinie, a nawet kobietom język ten stał się powszednim. Prąd ów, przez wieki całe wpływający na europejską kulturę nazywa się humanizmem od wyrazu *homo*, ponieważ w przeciwieństwie do ascetyzmu i uduchowienia wieków średnich poświęcano wszechstronnie pojętej istocie natury ludzkiej teraz coraz więcej uwagi; nauki starożytne nazywano klasycznymi, t. j. przednimi, a w zastosowaniu do sztuki — wieki, które znamionowały się zamięłowaniem starożytności, nazwano wiekami odrodzenia czyli renesansu. U nas humanizm rozkwitł w pełni dopiero w wieku następnym, ale już w XV wieku wzbudził zastęp mężów, którzy zasłynęli uczonością swą w różnych gałęziach wiedzy.

Zabytki łacińskie i polskie. — Cała niemal oświata w tych wiekach spoczywała w rękach rzymsko-katolickiego duchowieństwa, łatwo tedy wytłumaczyć przewagę języka łacińskiego w kształceniu i nauczaniu. Jednakże pamiętać trzeba, że z chwilą wprowadzenia chrześcijaństwa duchowieństwo nie tylko objęło kierunek wychowania, ale także poczęło książki pisać. Zakonnicy po klasztorach utrzymywali roczniki czyli luźne zapiski wydarzeń miejscowych, a takich roczników odzyskano około trzydziestu.

Obok tych luźnych miejscowych bez związku notatek rocznikarskich spisywano wydarzenia ważniejsze w ciągu lat, zwane kronikami. Pierwszym kronikarzem za rządów Bolesława Krzywoustego był Gallus Anonim, może scholaśtyk, nauczyciel poznański. Pochodził zapewne z Prowansji, był zakonnikiem szczerze przywiązany do nowej ojczyzny i Piastów. Przeszłość narodu na podstawie roczników i ustnych podań odtworzył dość przedmiotowo, acz bez chronologii. Zaczyna kronikę od Popiela, zwanego Chosyszko i Piasta kmie-

skutecznie przypomnieć. Pieśni zresztą nie wyrugowała wicher reformacji. Bito nią heretyków, jako apologetyczną, pouczano o prawdach wiary, jako katechizmową, a kiedy papież i biskupi nakazali śpiewać — śpiewał cały lud aż do żebraków, śpiewali szkolary, jako pieśń mszalną.

W XIII wieku napisał po łacinie kronikę Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, osiadły pod koniec życia w zakonie cystersów jędrzejowskich. Mniemają, że ojciec nazywał się Gotlob, stąd *Vincentius Gotlobonis*, t. j. syn Bogusława. Kronikę swą podzielił na cztery księgi. Pierwsza obejmuje dzieje od Graka aż do Popiela; druga od roku 1111, trzecia od roku 1173, czwarta do roku 1202. Ostatnim opisanym wypadkiem jest wstąpienie na tron Władysława Łaskonogiego. Chronologii — jak Gallus — nie uwzględnia. Pierwsze trzy księgi pisane we formie dialogu pomiędzy Mateuszem, biskupem krakowskim i Janem, arcybiskupem gnieźnieńskim. Stąd uważano Mateusza Cholewę za autora kroniki. Czerpał część materiału z kroniki Galla. Najobszerniej odmalował rządy Kazimierza Sprawiedliwego, którego był wielbicielem. Jako pisarz — wyższy od Galla. O rozległym odczuciu na swe czasy świadczy znajomość pisma świętego, ojców kościoła, kodeksu Justyniana, historii powszechnej Justyna i literatury rzymskiej. O talencie pisarskim świadczy przeplatanie toku dzieła mowami, wierszami i podaniami. Znajdzie się tam bajka o nietoperzu, o silnym gryfie i podstępny lisie, znajdzie się alegoryczny dialog: Wesołości i Smutku, Roztropności i Wolności...

Wiek XIII nazwano „wiekiem świętych polskich”: Św. Jacek, św. Czesław, błogosławieni Kadłubek i Prandota, św. Jadwiga śląska, błogosławiona Kunegunda i Salomea — oto główne postaci. Tworzą się też i dzieła o świętych i ich cudach, jak: *Legenda o św. Stanisławie* — *Vita minor*, — oraz późniejsze *Życie św. Stanisława* (po r. 1253) — *Vita maior*, jak *Żywot św. Jadwigi*, pieśni łacińskie na cześć tegoż świętego.

Z XIV wieku posiadamy Kronikę wielkopolską, która bierze wiadomości przeważnie z Kadłubka, ale wątek opowiadania doprowadza do roku 1271, po raz pierwszy uwzględniając daty chronologiczne. Tu po raz pierwszy wymienieni, jako bajeczni protoplaści narodu: Lech, Czech i Rus. Tu znajduje się podanie z zachodu przeniesione o Walcerzu Udałym

cia. Składa się ona z szeregu ustępów, pisanych niekiedy prozą rymowaną łacińską, miała bowiem służyć za podręcznik do nauki poetyki i retoryki w *trivium*. Dzieli się na trzy księgi. Pierwsza omawia dzieje do wieku XI; druga, ściślej historyczna i szczegółowsza, od Bolesława Chrobrego do schronienia się Bolesława Śmiałego na Węgrzech; trzecia do poddania się Nakła hufcom polskim w roku 1113. Forma opowiadania jest anegdotyczna. W tok wplata poetyczne utwory własne — pierwsze w naszym piśmiennictwie. Jest więc tren na śmierć Bolesława Chrobrego; hymn na zwycięstwo Bolesława Krzywoustego nad Pomorzanami; pieśń obozowa Niemców ku chwale tegoż Bolesława; obrazek stosunku dawnego Polaków do Pomorzan w porównaniu do późniejszego po ich podbiciu.

Do XIII wieku odnieść należy pieśń *Bogurodzica*¹⁾. Może napisał ją zakonnik Bogufał na życzenie księżniczki Kingi w Starym Sączu. Pierwsze dwie zwrotki zawierają prośbę, aby Matka Boska i św. Jan Chrzcziciel wstawili się do Pana Jezusa i wyjednali ludzom zbożne życie na ziemi a szczęście w niebie. Zrazu śpiewano pieśń zapewne tylko w czasie nabożeństw choralnie po kościołach, później śpiewało ją wojsko, idąc do boju, stała się przeto narodowym hymnem i była nim aż po wiek XVIII. Dwie tylko początkowe zwrotki powstały w XIII wieku, późniejsze dodawano różnymi czasy. Najstarsze odpisy pochodzą z lat 1407, 1408 i 1420; w druku ukazała się pierwszy raz w 1506 roku przy *Statucie Jana Łaskiego*. Pojawienie się tej pieśni w obiegu ogólnym przypada na czasy Jagielly. Już Długosz nazywa ją *patrium carmen* i *canticum*. Rycerstwo — powiada — *more maiorum* do boju się nią zagrzewa. W kościele w czasie nabożeństw stała na równi z pieśniami Maryjnemi. Była tedy religijną pieśnią narodu, kościelną — ludu, miała więc charakter napoly liturgiczny, jak *Serdeczna Matko*, lub *„Kto się w opiekę”*. Przez cały wiek XV bezimienna, w XVI została przypisana św. Wojciechowi z dwóch przyczyn: z powodu wyraźnego wpływu czeskiego i z powodu, że rycerstwo ze zmianą obyczajów poczęło zapominać o dawnej pobudce maryjnej, trzeba mu ją tedy było

¹⁾ Heck Kor. i Chmiel A.: Uwagi krytyczne nad najstarszymi tekstami i kompozycjami Bogurodzicy. Kraków, 1904. — Brückner A.: Spór o Bogurodzicę. Pamiętnik literacki, 1904. — Ks. Fijałek: Pieśń Bogurodzica. Pam. lit., 1905.

z Tyńca, dopełnione historią o zdradzie Helgundy z pięknym Wisławem, księciem na Wiślicy i o pomście, dokonanej przez Walcerza przy pomocy brzydkiej siostry księcia.

Kronikarzem wieku XIV był też Jan ko z Czarnk o w a, archidyakon gnieźnieński i podkanclerzy Kazimierza Wielkiego. Dzieło jego, pisane językiem łacińskim, obejmuje zdarzenia od śmierci Łokietka (1333) do przybycia Jadwigi do Polski (1384). Na opisywane wypadki patrzył własnym okiem, miał dar obrazowego przedstawienia rzeczy, wielbił króla chłopków, nie sprzyjał rządowi Elżbiety Łokietkówny, był w sądach swych dość surowy, w przytaczaniu szczegółów pilny, to też dzieło jego zbliża się do formy pamiętnika i stanowi cenne źródło historyczne. Szeroko rozpisal się o walkach Nałęczów i Grzymalitów w Wielkopolsce. Uwija się oni po ziemiach kujawskiej, kaliskiej i sieradzkiej, pustoszą wieś i miasta. Z opisu łatwo zapoznać się z każdą niemal miejsciną, z wielu wsiami. Bezstronnym nie był, a wrogów swych piętnował namiętnie.

W tym samym, t. j. XIV wieku pojawiają się także dalsze **zabytki polskie**. Powodem braku pism polskich do tego czasu była w znacznej części nieustalona pisownia. Używano powszechnie alfabetu łacińskiego, który jednak nie miał znaków na spółgłoski sz, cz, q, ę, ż, i t. p. Dopiero J a k ó b P a r k o s z, rektor akademii krakowskiej, w dziełku o polskiej ortografii radził używać *jot*, wskazał znaki na poszczególne samogłoski nosowe i długie, oraz znaki miękczące. Stało się to już we wieku XV, ale umożliwiło spisanie niektórych pomników literatury z wieku ubiegłego, o ile przechowały się w ludzkiej pamięci. — Są to mianowicie:

1. *Psalterz Floryański* (wydany p. t. „Psałterz królowej Małgorzaty”) jest przekładem wszystkich stu pięćdziesięciu psalmów, przypisywanych Dawidowi, oraz kantyków proroczy, symbolu wiary św. Atanazego i dwu prologów. Jako najobszerniejszy zabytek polszczyzny z XIV w. ma wielkie znaczenie dla historii języka. Całość składa się z 296 kart, spisana na pergaminie literami gotyckimi przez trzech kopistów w językach łacińskim, polskim i niemieckim. Po każdym łacińskim następuje wiersz polski i niemiecki.

2. *Kazania świętokrzyskie*, znalezione na paskach pergaminowych, tworzących okładkę starego rękopisu. Złożono z pociętych pasków dwie karty całe i dolną część dwu innych,

i odczytano ułamki sześciu kazań na doroczne uroczystości; kazania napisane alfabetem łacińskim w trzeciej ćwierci XIV wieku.

3. *Kazań gnieźnieńskich* przechowało się dziesięć — we formie prostszych, niż świętokrzyskie.

4. Do tego wieku zaliczyć należy garstkę pieśni pobożnych⁴⁾. Niektóre do dziś śpiewane, jak n. p. »Przez Twoje święte zmartwychpowstanie«. Tu należą i inne pieśni wielkanoce:

Chrystus z martwych wstał je,
Ludu przykład dał je,
Eż nam z martwych wstaci,
Z Bogiem królować.

albo:

Nas dla wstał z martwych Syn Boży,
Wierzyż w to, człowiecze zbożny,
Iż przez trud Bóg swój lud
Odjął dyablej stróżej i t. d.

Do tych zabytków dodać należy spowiedź powszechną, Ojciec nasz, Zdrowaś Marya i Wierzę w Boga, zapisane w rękopisie z r. 1375.

Wiek XV. — Humanisci. Akademia Jagiellońska w tym wieku idzie na czele ruchu naukowego w Polsce. Wydała ona zwłaszcza w pierwszej połowie wieku sporo głośnych w teologii i filozofii scholastycznej mężów, wśród których największą sławę cieszyli się Mateusz z Krakowa i Jakób z Paradyża. Filozofia scholastyczna zajmowała się przeważnie logiką podług wzoru Arystotelesa i średniowiecznych komentatorów: Tomasa z Akwinu i Duns-Skota. Poprzestawała ona na rozróżnianiu pojęć i stosowaniu ich do zagadnień teologicznych. Mistrzami w tem okazywali się: Jan z Głogowy, Michał z Bystrzykowa i Jan ze Stobnicy. W matematyce i astronomii zasłynął Wojciech z Brudzewa. Na wydziale sztuk wyzwolonych wykładał Jędrzej Gałka, autor popularnej wówczas pieśni na cześć Wilekfa (*Cantilena vulgaris de Wilekph*) po polsku w duchu husyckim ułożonej.

Około połowy wieku zaczęły i do nas przenikać blaski humanizmu. W stosunkach z humanistami włoskimi pozo-

⁴⁾ Brückner Aleksander: Drobne zabytki polszczyzny średniowiecznej. (Rozpr. Akademii Um. Wydział filolog. Rok 1901).

gosz ze wszystkich dostępnych źródeł: z roczników, z kronik węgierskich, czeskich, ruskich, z metryk koronnych, z tradycji. Pierwszy w naszym dziejopisarstwie i jeden z najpierwszych w europejskim traktował rzecz swą pragmatycznie, łącząc za pomocą rozpatrywania przyczyn i skutków wypadki w jeden ciągły łańcuch. Polegając w przedstawieniu dawnych dziejów na sędzię poprzedników, w opisie społecznych sobie wydarzeń okazał niepospolitą ścisłość, dokładność i przedmiotowość, rzadko powodując się własną sympatią lub uprzedzeniem. A ponieważ brał żywy udział w wirze społecznych wydarzeń, stojąc blisko Oleśnickiego i króla, przeto część ostatnia stanowi nieoszacowaną skarbnicę do poznania naszej historii XV wieku. Mnogość szczegółów, pragmatyzm, stosunkowo wielka przedmiotowość, dokładność i ścisłość nadają dziełu jego ogromną powagę i znaczenie i kładą go w pierwszym rzędzie pośród najznakomitszych ówczesnych historyografów w Europie. Pierwsze całkowite wydanie dzieła wyszło w 1711 r. Sześć ksiąg zaś wydano drukiem w 1615 r.

4. Jan Ostroróg, wojewoda poznański, napisał *Monumentum pro rei publicae ordinatione* (około roku 1456), memoriał dla sejmu, mającego obradować nad poprawą rządu. Domaga się w nim wzmocnienia władzy królewskiej, zaopatrzenia skarbu dochodami z cel, myt i podatków, powszechnej służby wojskowej, równego prawa dla wszystkich, reformy sądownictwa, wprowadzenia do urzędów języka polskiego zamiast łaciny, słowem tych zmian, o jakie walczyli wszyscy późniejsi pisarze polityczni, których Ostroróg był niepospolitym na swój czas poprzednikiem.

5. Największą jednak chlubą Polski pod koniec tego okresu jest Mikołaj Kopernik (1473—1543). Słuchał on wykładów matematycznych w akademii krakowskiej, a potem — ukończywszy nauki we Włoszech — z początkiem wieku XVI bawił powtórnie w Krakowie, rozmyślając i opracowując swój pomysł o wirowych ruchach słońca i ziemi, aż ułożył księgę p. t. *De revolutionibus orbium coelestium libri 6*. (O obrotach ciał niebieskich ksiąg sześć). Studya nad autorami greckimi dały mu pochop do genialnego pomysłu, którego znaczenie dla nauki ludzkiej nie da się poprostu obliczyć, a teoria jego długo była zwalczaną i opracowywaną, zanim stała się pewnikiem niezbitym, stawiając twórcę w rzędzie

stawał Zbigniew Oleśnicki. Adam Świnka, kanonik krakowski, pisał historyczny poemat i elegie na wzór poetów łacińskich, Marcin ze Słupcy układał nagrobki heksametrem. Systematycznie atoli w duchu ideałów klasycznych działał dopiero Grzegorz z Sanoka. Urodzony w początkach XV wieku pod Sanokiem, zwiedził w młodości Niemcy, gdzie zapoznał się z pisarzami klasycznymi. Po powrocie do kraju objaśniał w akademii krakowskiej starożytnych autorów. W połowie wieku został arcybiskupem lwowskim, ale i wówczas nie przestał pisać dzieł historycznych i poezji łacińskich, zachwalając humanizm a nazywając teorie scholastyków *somnia vigilantium* (senne marzenia czuwających). Pisma jego prawie wszystkie zaginęły.

2. Filip Kalimach Buonacorsi, Włoch, przybył do Polski, uczył dzieci Kazimierza Jagiellończyka łaciny, a potem stał się ulubieńcem i doradcą Olbrachta, którego w swych *Radach* nakłaniał do absolutnych rządów. Napisał po łacinie: *O królu Władysławie czyli o kłesce warneńskiej, Żywot Grzegorza z Sanoka i Żywot Zbigniewa Oleśnickiego*, oraz wiele utworów poetycznych.

3. Jan Długosz. Urodził się w 1415 roku i otrzymał początkowe nauki w Korczynie, wyższe w Krakowie, poczem został sekretarzem biskupa Zbigniewa Oleśnickiego, a wyświęciwszy się, piastował różne godności duchowne. W roku 1451 odbył podróż do Ziemi świętej. Król Kazimierz, ceniąc jego gruntowną naukę, powierzył mu nadzór nad wychowaniem swych synów. W końcu życia został arcybiskupem lwowskim. Umarł w roku 1480. Położył on niemałe zasługi, posługując wielokrotnie do Krzyżaków, do Czech i Węgier; jako wychowawca przysposobił krajowi dzielnych królów; jako mąż cnotliwy i religijny fundował klasztory i kościoły; jako uczony pisał po łacinie dzieła: *Sztandary pruskie, Żywot św. Stanisława, Żywot św. Kingi, Katalogi biskupów polskich, Księga uposażeń diecezji krakowskiej, O sporach krzyżacko-polskich, Herby Królestwa polskiego*, oraz najznakomitsze: *Annales seu cronicae incliti regni Poloniae opera*. Wielkie to dzieło, owoc dwudziestoletniej pracy, dzieli się na dwanaście ksiąg, z których pierwsza obejmuje geografię Polski i czasy bajeczne, ośm dalszych dzieje do Jagiellonów, trzy ostatnie rzędy Jagiellonów do roku śmierci Długosza. Materiał czerpał Dłu-

najpotężniejszych umysłów, jakich ludzkość kiedykolwiek wydała.

Zabytki polskie XV. w. — Uczni ludzie duchowni i świeccy pisali w XV w. po łacinie, uprawiając niwę umiejętności: teologii, dziejów, prawa, matematyki i astronomii, nawet nauk przyrodniczych. Pośród ogółu natomiast krążyło wiele utworów z zakresu prozy i poezji już w języku polskim i wyrabiała się coraz żywsze poczucie potrzeby rodzimej literatury pięknej. Utworów tych naówczas nie drukowano wskutek trudności technicznych; dzisiejsze atoli poszukiwania niezawodnie stwierdzają, że było ich dużo i na jawę dziś wylania się z pomroki wieków oblicze rodzimej literatury XV wieku coraz świetniejsze. Do prozy religijnej tego wieku zaliczyć trzeba:

1. *Biblię królowej Zofii*, czwartej żony Jagielly; przełożył ją w całości ksiądz Andrzej z Jaszowic w połowie wieku.

2. *Psalterz Puławski*, tłumaczony z tegoż tekstu, co Florjański, powiększony jednak argumentami, t. j. wykładem poszczególnych psalmów.

3. *Przekład Nowego Testamentu*, odszukany tylko w ułamkach.

4. *Modlitewniki*, jak *Powieść o papieżu Urbanie*, zbiór formuł sakramentalnych przy chrzcie i małżeństwie, *Modlitwy ubogiego Wacława*, zawierające godzinki Maryjne, *Modlitewnik Nawojki*, *Wigilie za umarłe ludzkie*, *Modlitewnik Konstancji* i *Modlitewnik dla kobiet*.

5. *Powieści religijne średnich wieków na tle życia Matki Bożej, Chrystusa i Świętych*.

6. *Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa* w trzech częściach, zachowane w rękopisie grecko-kat. biblioteki kapituły w Przemyślu. Przerabiał tu autor w pierwszej części epos religijny XIII w. p. t. *Vita gloriosae Virginis Mariae et Salvatoreis*, w drugiej zaś czerpał z *Historia ecclesiastica* Piotra Comestora. Największy tego rodzaju zabytek ten gorliwie był czytany przez współczesnych, a korzystał zeń później i Opeć w *Żywocie Pana Jezu Crista*.

7. Do tejże grupy należą mniejsze zabytki: *Sprawa chędogo o męce Pana Chrystusowej* i ułomek t. z. ewangelii Nikodema.

Do religijnej poezji XV wieku należy kilkanaście krótkich rymowanych dekalogów i pieśni kilkadziesiąt Maryjnych.

Samych przekładów antyfony *Salve Regina* odnaleziono dotąd około dwudziestu. Żywy kult Matki Bożej sprzyjał tej twórczości. Autorów przeważnie nie znamy — prócz paru nazwisk: Ładysława z Gielniowa, bł. Szymona z Lipnicy, mistrza Macieja z Raciąży i Słopuchowskiego, twórcy pieśni łysogórskich. Z tego widać, że pieśniarstwo religijne nie było ubogie, zwłaszcza, że badania wykrywają coraz więcej zabytków. Śledzić na nich można stopniowo rozwój formy wiersza.

Do literatury religijnej wieku włączyć się musi ascetyczno-mistyczne opowieści prozą i wierszem. Źródłem ich głównym były: *Legenda aurea* Jakóba de Voragine, włoskiego dominikanina z XIII w. i *Gesta Romanorum* (Dzieje rzymskie), dzieło głośnie w średniowieczu. W prozie tego działu wymienić należy:

1. *Żywot św. Błażeja*,
2. *Legendę czyli historię o trzech królach*,
3. *Żywot Alexego spowiednika*,
4. *Żywot Eustachiusza męczennika*,
5. *Żywot św. Eufraksyi i najobszerniejszy*:
6. *Żywot ojca Amandusa*.

Z poetycznych zaś powstały: *Legenda o św. Dorocie*, św. Alexym i św. Krzysztoforze.

W *Legendzie o św. Alexym*, przerobionej zapewne z niemieckiego zabytku, maluje poeta bogobojną młodość syna Eufemiana w Rzymie, jego ślub z córką cesarską, jego ucieczkę do Laodycei i skazanie się na dobrowolny żywot żebraczy. Począyna słynąć cudami, wraca do Rzymu i lat kilkanaście do śmierci spędza jako żebrak, niepoznany przez ojca własnego, u schodów jego pałacu. Śmierć zaś znów wywołuje szereg cudów. Poeta ze czcią i pietyzmem, przytem z ujmującą prostotą i naiwnością opowiada o losach świętego; z powagą i podziwem kreśli umartwienia, jakie znosił; z wiarą i wzruszeniem roztacza cuda boskie i uwielbienie ludzkie. Poemat jest dziełem talentu poetycznego. Na przejściu od ascetycznych uniesień do poezji świeckiej mieszczą się utwory, w których ówczesna dusza ludzka wyrażała swój lęk przed śmiercią, swoją niepewność pośmiertnych losów. Trzy tu zwłaszcza poematy uwagi godne. Największy i najpiękniejszy *De morte prologus*. Po apostrofie do Boga o pomoc i po wezwaniu do ludzi, aby słuchali o okrutności śmierci, opowiada poeta, jakto raz

Literatura.

2

sztytnie. Pieśń rzuca światło na antagonizm pomiędzy szlachtą a mieszczaństwem, podobnie jak ostatnia z trzech wymienionych daje wyraz niechęci chłopów ku panom, odpłacanej wzajemnością. Natomiast pieśń Złoty świadczy wyraźnie, że w XV wieku obok uniesień religijnych i porywów duszy ku niebu istniała swawola, uczty i nieobyczajne zachowanie się: na nie to sarka Złota, ucząc grzeczności i uprzejmości, zwłaszcza dla płci pięknej. Z tego przeglądu poezji średniowiecznej wynika, że mieliśmy zapewne sporo jej zabytków o różnolitej treści i nastrojach odmiennych, że tak zajmująca i skomplikowana dusza średniowiecznego Polaka wyrażała się w poezji ze szczerością i wszechstronnie, jakkolwiek wieki nie dochowały nam tego bogactwa literackich skarbów, jakie istnieje w literaturze francuskiej lub włoskiej. W tym wieku również dokonał prozą przekładu statutu Wiślickiego Świętosław z Wojcieszyna, ustaw książąt mazowieckich Maciej z Rożana, oraz wyroków magdeburskich, zwanych ortylami. Do historycznych zabytków należy kronika turecka Jan c z a r a, z serbskiego przełożona, opowiadająca porażkę Władysława III pod Warną i klęskę bukowińską. Jakkolwiek więc zabytki polskie tego wieku nie stoją na równej wysokości z dziełami, po łacinie pisanymi, to jednak dowodzą one, że język polski torował sobie z wolna drogę do literatury i nieraz umiał znaleźć wyraz dla myśli i uczuć, poruszających ówczesną duszę zbiorową.

mistrz Polikarp prosił Boga, iżby mu pokazał śmierć w jej postaci. Śmierć mu się jawi, jako niewiasta przerażająca — i potęgę swą głosi, a ten skruszony zmienia tryb życia, rozdaje swe dobra, wstępuje do klasztoru i umiera cnotliwym zakonnikiem. W tok dramatycznej i barwnej osnowy wplatają się satyryczne wycieczki przeciwko karczmarzom i mnichom, lekarzom i sędziom. Otwiera się tedy przed czytelnikiem widok na obyczajowość wieku. Obok właściwej czasom średniowiecznym ascezy, połączonej z grozą śmierci, obok pierwiastku satyrycznego, tak wyraźnie akcentującego kary na mnichów złych, przeznaczonych „czartu na ofiarę”, zwraca uwagę zarówno forma dialogu, jak dramatyczność akcji i żywość obrazowego opowiadania. Plastycznie, silnie i barwnie nakreślony wizerunek „zgrzytającej zębami” śmierci, obrazowo i śmiało maluje się jej niezmiernie pełne żniwo. Rozmiarami największy poemat ten góruje nad innymi talentem nieznanego autora.

Drugim jest *Skarga umierającego*, złożona z dwudziestu dwu zwrotek czterowierszowych; każda zwrotka zaczyna się od kolejnej litery abecadła. Treść stanowi rozpamiętywanie grzesznika konającego, że za życia nic nie zdziałał i na wieczne męki zasłużył. Trzeba więc pokuty i nadziei w miłosierdzie przy sądzie ostatecznym.

Trzecim zaś *Pieśń Sandomierzanina*; pierwsza o siedmiu słowach Chrystusa na Golgocie, druga o gniewie Pańskim, zesłanym na Sandomierz w napadzie Tatarów.

Od tych napoły religijnych, duchem pobożności natchnionych poematów przenoszą nas w sferę innych motywów: *Pieśń o zabiciu Jędrzeja Tęczyńskiego*, pieśń Złoty *O zachowaniu się przy stole*, lub pieśń *O bydlących kmieciach*. Pierwsza, napisana przez niechętnego dla mieszczań krakowskich poetę, z oburzeniem opowiada, jakto w 1461 roku gniewni na Tęczyńskiego za zniewagę przezeń wyrządzoną płatnerzowi Klimuntowi (Klemensowi), napadli go i chcieli ukarać, a gdy on uciekł na wieżę kościoła Franciszkanów, (inna wersja mówi, że do kościoła św. Floryana), czatowali nań, ujeli w zakrystyi, zamordowali i pastwili się nad trupem. Było to niewątpliwie nieuszanowanie ochrony świętego asyłu; to też sroga spotkała kara bluźnierców: jednych ściał kasztelan krakowski, innych ukarał syn Jan, pan na Czor-

Szanowni Państwo,
gorąco zachęcamy go nauki literatury, kaligrafii
a szczególnie Łaciny,
bez niej bowiem nie jesteśmy w stanie czytać
pierwszych 500 lat
ojczystej literatury w orginale.

Źródło: <https://archive.org/search.php?query=mazanowski>

Ciąg dalszy nastąpi w następnym numerze.

Poloniści Zaściankowi dodają:

Dagome Iudex 985-996 AD

Item in alio thomo sub Johē. xv. pp.
dagome iudex ⁊ ote senatex. ⁊ filiū conū
mificā. ⁊ lambertus. legunt beato ferro
commutisse unā ciuitatē nīm. q. ē. schig-
nelne. cū omib; suis pntentū mfa
hof affines. sicuti incipit a pmo latere
longū mare fine. Præte usq; in locum
q dī ruffe. ⁊ fines ruffe extendente usq;
in Græcia. ⁊ usq; ad flumē odere recte
in locū qui dī alemura ⁊ ab ipsa ale-
mura usq; in frā mulze. ⁊ a fine recte
intra odere. ⁊ exinde ducente iuxta
flumē odera. usq; in p̄dictā ciuitatē
schnefche.

Dokument znany powszechnie w historiografii pod nazwą „Dagome iudex” został spisany za pontyfikatu papieża Jana XV (985-996). Jest on najstarszym znanym nam tekstem odnoszącym się do stosunków monarchii Mieszka I ze Stolicą Apostolską. Oddawał on podległe księciu Polan terytorium - określane w dokumencie jako „civitas Schinesghe ze wszystkimi przynależnościami” na własność św. Piotrowi, czyli Stolicy Apostolskiej. Sam władca występował w dokumencie pod tajemniczym imieniem Dagome.

Źródło: Fotografia: <https://histmag.org/Czy-Dagome-Iudex-powstał-w-Rzymie-11349>

Nie zostały odnalezione żadne świadectwa pisane Języka polskiego powstałe przed XII wiekiem. Dlatego czas od powstania państwa do XII wieku uznaje się powszechnie za przedpiśmienną epokę w dziejach Polski. Nie znaczy to oczywiście, że wcześniej na terenie Polski nie pisano - nie używano jedynie pisemnej formy języka polskiego. Powstawały natomiast pisma łacińskie - w przeważającej ilości były to dokumenty kościelne, nieco mniej było państwowych. Na początku należy zaznaczyć, że teksty, które przetrwały do dziś niekoniecznie muszą być tymi najstarszymi - starsze mogły zaginąć. Stąd pisząc "najstarszy" należy mieć na myśli "najstarszy znany" lub "najstarszy istniejący".

Pierwszy zachowany dokument, w którym pojawiają się słowa, których pochodzenie jest z pewnością polskie, to tak zwana:

1. "Bulla Gnieźnieńska" (inaczej "Złota Bulla") - rozporządzenie papieskie z 1136 roku dotyczące organizacji biskupstwa gnieźnieńskiego oraz przynależności do niego określonych miejscowości. Tekst bulli jest naturalnie łaciński, lecz wymienione jest około 400 nazw własnych zapisanych w grafii polskiej (czyli nieco odmiennym alfabetem).

„Bulla Ex commisso nobis a Deo, zwana Bullą gnieźnieńską – bulla papieska wydana 7 lipca 1136 w Pizie, znosząca zwierzchność

arcybiskupstwa magdeburskiego nad Kościołem polskim. Tekst został napisany w języku łacińskim. W czasie II wojny światowej Bulla została zrabowana przez wojska niemieckie i wywieziona do Rzeszy, wraz z innymi zabytkami Archiwum Archidiecezjalnego w Gnieźnie.”
Fotografia: <https://pl.wikipedia.org>



Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Bulla_gnie%C5%BAnie%C5%84ska

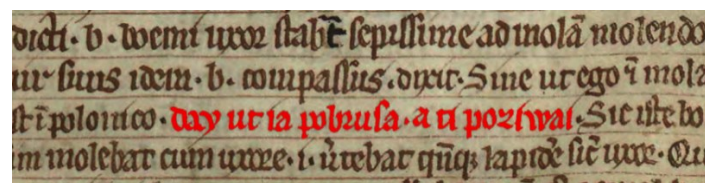
Pierwsze zdanie w języku polskim zapisano dopiero przeszło sto trzydzieści lat później. Zamieszczono je w klasztornej kronice datowanej na rok 1270, którą to kronikę nazywa się:

2. "Księga henrykowska".

Tekst jest po łacinie a polskie zdanie brzmi:

"daj teraz ja pomieć a ty odpocznij".

Tyczy się najprawdopodobniej pracy w opactwie a dokładniej pracy przy żarnach.



Źródło: Fotografia: <https://pl.wikipedia.org>

Najstarszy tekst ciągły w języku polskim, jaki zachował się do dziś to tak zwane:

3. "Kazania świętokrzyskie" - pochodzą one z XIV wieku. Źródło:

Fotografia: <http://literat.ug.edu.pl/~literat/kazans/index.htm> TOM, W KTÓRYM W ROKU 1890 ALEKSANDER BRÜCKNER ODNAŁAŻŁ KAZANIA ŚWIĘTOKRZYSKIE

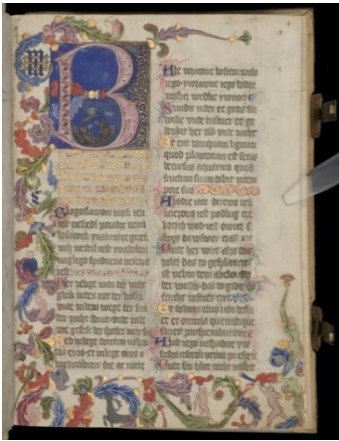


W ZBIORACH PETERSBURSKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ; KAZANIA PO WYJĘCIU Z VOLUMINU.

Pierwsza książka w języku polskim (wydana najprawdopodobniej w jednym egzemplarzu a przynajmniej jeden egzemplarz zachował się) to:

4. "Psalterz Floriański" - tłumaczenie biblijnych psalmów na język polski pochodzące najprawdopodobniej z XIV wieku. Odtąd tłumaczenia Biblii stały się najważniejszym czynnikiem w formowaniu się pisemnej formy języka polskiego.

„Psalterz floriański (wł. Psalterium trilingue) – psalterz pochodzący z końca XIV wieku. Bywa także zwany Psalterzem Jadwigi; jego nazwa pochodzi od miejscowości w Austrii – Sankt Florian, gdzie w 1931



roku imieniu polskiego rządu zakupił go Ludwik Bernacki, dyrektor lwowskiego Ossolineum. Obecnie znajduje się w Bibliotece Narodowej w Warszawie.

Jest to dzieło trójjęzyczne (łacina, polski, niemiecki) zapisane na 296 pergaminowych kartach. Został odkryty w 1827 roku, a nabyty przez Polskę w 1931. W roku 1939, w obliczu nadciągającej wojny został wywieziony do Francji, a niedługo potem do Ottawy

w Kanadzie, skąd został ponownie sprowadzony do Polski w roku 1959. Od początku lat 60. XX wieku przechowywany w zbiorach specjalnych Biblioteki Narodowej w Pałacu Krasińskich (Pałacu Rzeczypospolitej), skąd trafił do nowego skarbca Biblioteki Narodowej przy al. Niepodległości.”

Źródło, Fotografia: <https://pl.wikipedia.org>

Pierwszym bardziej obszernym tłumaczeniem Biblii jest tak zwana:

5. "Biblia królowej Zofii" pochodząca z XV wieku. W tym okresie pojawia się coraz więcej publikacji i dokumentów w Języku polskim.



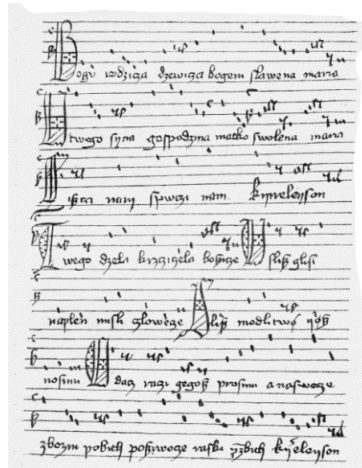
„Biblia królowej Zofii, Biblia Szarospatacka – najstarsza zachowana próba przetłumaczenia Starego Testamentu na Język polski. Została wykonana na zlecenie żony Władysława Jagiełły, królowej Zofii Holszańskiej. Przekład ukończony został w latach 1453-1455. Jednym z autorów tłumaczenia był kapelan królowej Andrzej z Jaszowic. Zabytek zaginął pod koniec II wojny światowej,

prawdopodobnie uległ zniszczeniu podczas walk o Budapeszt w 1945 roku. Do dziś dnia dotrwały pojedyncze karty m.in. dwie karty znajdujące się w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu, fragment karty jest w Bibliotece Muzeum Narodowego w Pradze.”

Źródło: <https://pl.wikipedia.org>

Najbardziej znanym zabytkiem języka polskiego jest z pewnością:

6. "Bogurodzica".



Ta pieśń religijna powstała najprawdopodobniej już około XIII wieku (a dokładniej jej dwie początkowe zwrotki). Jest to również najstarszy oryginalny tekst polski, któremu przypisać można wartość artystyczną.

Źródło: Fotografia:

<https://pl.wikipedia.org> Bogurodzica, rękopis z roku 1407 Autor utworu nie pozostawił wskazówek co do swojej tożsamości (taka praktyka była zwyczajna w średniowieczu). Dwie

najstarsze strofy uznawane są za oryginalne i "kanoniczne", całość tekstu rozrósł się w kolejnych wiekach nawet do dwudziestu zwrotek. Pierwsze strofy charakteryzują się pewnym kunsztem poetyckim, lecz należy pamiętać, że język polski był wówczas tworem młodym i niedoskonałym. Pierwsza zwrotka jest apostrofą skierowaną do Matki Boskiej, w drugiej odczytać można modlitwę błagalną - prośbę o wstawiennictwo Matki Boskiej u jej syna Chrystusa oraz o udzielenie rozmaitych łask. Charakterystyczny dla pieśni (tej i innych religijnych) jest zwrot "Kyrieleyson", który znaczy "Boże, zmiłuj się", a pełni podobną funkcję podobną jak przyjęty w modlitwach zwrot "Amen."

7. „Lament Świetokrzyski powstał u schyłku średniowiecza w XV



wieku. Oba te utwory łączy to, że ich autorzy są anonimowi. Wizerunki maryjne przedstawione w „Bogurodzicy” i „Lamencie świetokrzyskim” różnią się od siebie. „Lament świetokrzyski (znany również jako Żale Matki Boskiej pod krzyżem, albo Posłuchajcie Bracia Miła; czasem po prostu Plankt) – średniowieczny plankt, uważany za jedno z największych arcydzieł lirycznych epoki. Tekst Lamentu świetokrzyskiego pochodzi z klasztoru benedyktyńskiego na Łysej Górze. Jego powstanie datuje się na koniec XV wieku. Jedyny odpis

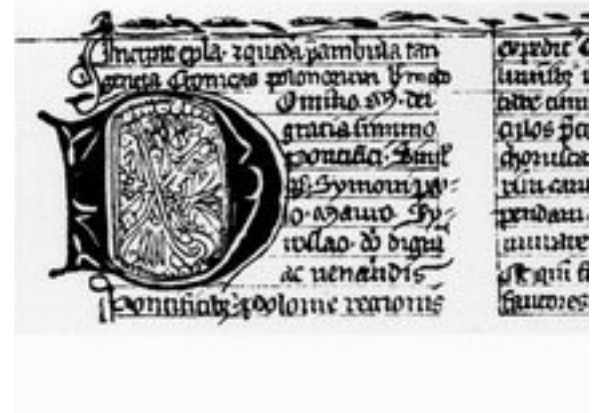
utworu, który zachował się do czasów nowożytnych, nieistniejący już, datuje się na rok ok. 1470.” Źródło: Fotografia:

<http://hamlet.edu.pl/lament> oraz Źródło: <https://archive.org> <https://pl.wikipedia.org>,

Portrety Maryji w „Bogurodzicy” i „Lamencie świetokrzyskim” są przeciwstawne. Są to dwa różniące się od siebie obrazy tej samej postaci religijnej. Z jednej strony jest majestatyczna, prawie boska osoba, do której są kierowane modlitwy, natomiast z drugiej jest nią zwyczajna kobieta, bez nadprzyrodzonych mocy, która cierpi, ponieważ jest bezradna. Różnica tych wizerunków wynika odległości czasowej powstania obu tych utworów. „Bogurodzica” powstała dwa wieki przed Lamentem świetokrzyskim”, który był już swoistą zapowiedzą następnej epoki, którą był renesans.

8. Kroniki Galla Anonima Mimo że nie jest napisana po polsku (oryginał stanowi tekst łaciński), Kronika polska (bo tak brzmi właściwy tytuł utworu) uważana jest za pierwsze narodowe dzieło literackie.

Przed wszystkim poświęcona jest historii Polski, powstała na podstawie polskich źródeł, została napisana na zlecenie polskiego władcy i skierowana do polskich odbiorców.



Źródło: Fotografia: <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Gall-Anonim;3903720.html#prettyPhoto>

Przybyła z Francji **Pieśń o Rolandzie**

jest najbardziej znanym (nie tylko w Polsce) utworem literackim, w którym występuje motyw walki z niewiernymi. Pierwsze wersje tego



utworu pochodzą najprawdopodobniej z XII wieku, zaś przez kolejne stulecia powstawały następne wersje tej pieśni.

Utwór ten jest związany z historią wyprawy Karola Wielkiego (władca Franków, koronowany w 800 roku na cesarza), wnuka Karola Młota, do Hiszpanii. Kluczowym momentem jest powierzenie tylnej straży Rolandowi, który

był ulubieńcem Karola. W utworze w osobie Rolanda ukazany jest wzór idealnego rycerza średniowiecznego. Ten wzorzec parenetyczny w sposób szczególny pokazuje moment śmierci bohatera, który w ostatnich chwilach swego życia nie może zapomnieć o tym, że jest chrześcijaninem. Dlatego też na łożu śmierci modli się do Boga i wspomina swego władcę i ukochany kraj.

Pieśń o Rolandzie jest przykładem średniowiecznej epiki rycerskiej zwanej jako *chanson de geste* (pieśń o czynie). Zadaniem utworów tego gatunku było opiewanie tych cech bohatera, które uznawane były za najważniejsze: m. in. odwagi, honoru, uczciwości.

„Kodeks Rycerski Śluby Rycerstwa

Pieśń o Rolandzie dała początek Ślubom Rycerstwa i doskonałą reprezentację rycerskości, która jest opisana w następujący sposób:

- Bać się Boga i utrzymać Jego Kościół
- Służyć Panu z męstwem i wiarą
- Chronić słabych i bezbronnych
- Opiekować się wdowami i sierotami
- Unikać bezmyślnej walki, prowokacji
- Żyć według zasad czci i honoru
- Gardzić nagrodą pieniężną
- Walczyć o dobro wspólne
- Słuchać przełożonych
- Strzec honoru kolegów rycerzy
- Wystrzegać się nieuczciwości, podłości i oszustwa
- Zachować wiarę
- Zawsze mówić prawdę
- Wytrwać do końca w każdym zadaniu
- Dbać o honor kobiet
- Nigdy odmówić wyzwania z równym
- Nigdy obrócić się plecami do wroga”

Źródło: <http://www.lordsandladies.org/knights-code-of-chivalry.htm>

Fragmenty:

Pieśń o Rolandzie

„CLXXIV Roland czuje, że śmierć go bierze całego: z głowy zstępuje do serca. Biegnie rycerz pędem na szczyt góry, położył się na zielonej murawie, twarzą do ziemi. Pod siebie kładzie swój miecz i róg.

Obrócił głowę ku zgrai pogan; tak czyni, chcąc, aby Karol powiedział i wszyscy jego ludzie, że umarł jako zwycięzca i jako zacy hrabia.

Raz po raz słabnącą ręką uderza się w piersi. Za grzechy swoje wyciąga ku niebu swoją rękawicę.

CLXXV Roland czuje, że dobiegł już kresu. Leży na stromym pagórku twarzą ku Hiszpanii. Jedną ręką bije się w pierś: „Boże, przez twoją łaskę, mea culpa; za moje grzechy, wielkie i małe, jakie popełniłem od godziny urodzenia aż do dnia, w którym oto poległem!”. Wyciągnął do Boga prawą rękawicę. Aniołowie z nieba zstępują ku niemu.

CLXXVI Hrabia Roland leży pod sosną. Ku Hiszpanii obrócił twarz.

Wiele rzeczy przychodzi mu na pamięć: tyle ziem, które zdobył

dzielny rycerz, i słodka Francja, i krewniacy, i Karol Wielki, jego pan, który go wychował. Płacze i wzdycha, nie może się wstrzymać. Ale nie chce przepomnieć siebie samego; bije się w piersi i prosi Boga o przebaczenie: „Prawdziwy Ojczy, któryś nigdy nie skłamał, ty, któryś przywołał świętego Łazarza spośród umarłych, ty, któryś ocalił Daniela spośród lwów, ocal moją duszę od wszystkich niebezpieczeństw za grzechy, którym popełnił w życiu!”. Ofiarował Bogu swą prawą rękawicę, święty Gabriel wziął ją z jego dłoni. Opuścił głowę na ramię; doszedł ze złożonymi rękami swego końca. Bóg zsyła mu swego anioła Cherubina i świętego Michała Opiekuna; z nimi przyszedł i święty Gabriel. Niosą duszę hrabiego do raju.”

Źródło: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/piesn-o-rolandzie.html>

Kazania Świętokrzyskie: KAZANIE NA DZIEŃ ŚWIĘTEGO MICHAŁA

„... [ży]dowskiego [w jego] mieście wsze [?] sława króla wszechmogącego i [mowi król asy]rski do króla Ezechijasza, króla żydowskiego i do [uda jego]: a wiem, prawi, pwacie w moc Boga waszego wadzący [się z mocą króla moc]niejszego. Usłyszew to król Ezechiasz i wszyciek lud jego, sieksz[y odzienie i] kajać idziechą, pośpieszchą się do kościoła na modlitwę przed Boga wszechmogącego i poczęchą się modlić, iżby je Bog zbawił ot mocy króla pogańskiego. Tegdyż nagle Bóg usłuszał modlitwę ludu śmier[nego i posłł...] jim na pomoc anjeła swego świętego, jenże anjeł czs[ny, z nieba sleciew iz]stąpiw, prawi, anjeł Boży w zastępy pogańskiego [króla,

pobił...] we sborze asyryjskim, to je pogsińskim sto tysięcy [ośmdziesiąt ty]sięcy i pięć tysięcy ludu pogańskiego. Tako lud Boży [przez Bożego an]jeła zwycięstwo odzırzeli, a pogani śmierć podjęli, bo [anjeli święci da]ni są nam na ot wadzenie naszego ustraszania. A piątę [dani są nam] anjeli święci na nauczanie naszego nieumienia... [tajemnicach; ..., prawi taje[m]nicach: widziech, prawi, anjeła Bożego mocnego; z nieb[a sle] ciew, prawi, postawi prawą nogę na morzy a lewą na ziemi ...

A ósme [anjeli święci dani nam] są na oświecenie naszego samnienia...

Czcie się tako we księgach sędskich: anjel, prawi, święty [z]stąpi do Galaa ku synom izraelskim. Galaa wyprawia się miasto plwających, to je nieustawicstwo ludzi grzesznych. I zmo[wił to] słowo: sam, prawi, przez mię przysiągł jesm, iż wam chociaż [jeśm podać zi]emię wrogów waszych, iżbyście ku jich bogom [nie chodzili; to] go jeście nie uczynili, ale potępiwszy Boga waszego [wszemogącego, pogańskim bóg]m modłę jeście wzdawali. Przetoż, prawi, dam was [wrogom waszymi] w jich włodanie. A gdaż, prawi, anjel zmówił ta wszyt[ka

słowa, z]apłakachą, prawi, wszem sircem i obietnicę Bogu wzdachą, [iżby... Bóg] się nad nimi smiłował. Toć i jeść to, iż anjeli [święci dani są n]am na oświecenie naszego sąmnienia. A dziewiąte dani [są święci anjeli w towa]rzystwo wiecznego królowania, gdzież jeść Bóg w troj[cy jedziny z swy]mi świętymi, iżbychom jich towarzystwa i niebieskiego krolewstwa [dostąpili, czego]ż nas dowiedzi Bóg wszemogący. Amen.”

Źródło: <http://literat.ug.edu.pl/~literat/kazans/index.htm>

Lament Świetokrzyski

„Utwór ten, zaliczany obok Bogurodzicy do arcydzieł liryki naszego średniowiecza, zwany jest również Żalami Matki Boskiej pod krzyżem lub Lamentem świetokrzyskim – od benedyktyńskiego klasztoru Św. Krzyża na Łysej Górze, gdzie był przechowywany. Zapisał go w latach siedemdziesiątych XV w. przeor tegoż klasztoru, Andrzej ze Słupi. Jest to anonimowa sekwencja, pochodząca być może z jakiegoś dramatu pasyjnego, nawiązująca do popularnych w średniowieczu tzw. (-) planktów – monologów cierpiącej Marii pod krzyżem. Literacka tradycja maryjnych lamentów sięga starożytności chrześcijańskiej. W utworze zwraca uwagę m.in. kontrast między czułością i tkliwością Matki Boskiej a drastycznie ukazaną męką Chrystusa, odnajdujemy tu więc nawiązanie do doloryzmu, prądu religijnego żywotnego w Europie w XIV i XV w., eksponującego kult Męki Pańskiej i Matki Boskiej Bolesnej.

Posłuchajcie, bracia miła,
Kceć wam skorzyć krwawą głowę;
Usłyszycie mój zamętek,
Jen mi się zstał w Wielki Piątek.

Pożałuj mię, stary, młody,
Boć mi przysły krwawe gody:
Jednegociem Syna miała
I tegociem ożała.

Zamęt ciężki dostał się mie, ubogiej żenie,
Widząc rokrwawione me miłe narodzenie;
Ciężka moja chwila, krwawa godzina,
Widząc niewiernego Żydowina,
Iż on bije, męczy mego miłego Syna.

Synku miły i wybrany,
Rozdziel z matką swoje rany;

A wszakom cię, Synku miły, w swem sercu
nosiła,
A także tobie wiernie służyła.
Przemow k matce, bych się ucieszyła,
Bo już jidziesz ode mnie, moja nadzieja
miła.

Synku, bych cię nisko miała,
Niecoć bych ci wspomagała:
Twoja główka krzywo wisa, tęć bych ja
podparła;
Krew po tobie płynie, tęć bych ja utarła;
Picia wołasz, picia bych ci dała,
A le nie lza dosiąć twego świętego ciała.

O anjele Gabryjele,
Gdzie jest ono twe wesele,
Cożeś mi go obiecował tako barzo wiele,
A rzekęcy: "Panno, pełno jeś miłości!"

A ja pełna smutku i żalości.
Sprochniało we mnie ciało i moje wszytki
kości.

Proścież Boga, wy miłe i żądne maciory,
By wam nad dziatkami nie były takie to
pozory,
Jele ja nieboga ninie dziś zeżrzała
Nad swym, nad miłym Synem krasnym,
Iż on cirpi męki nie będąc w żadnej winie.

Nie mam ani będę mieć jinego,
Jedno ciebie, Synu, na krzyżu rozbitego.”

Źródło: <http://hamlet.edu.pl/lament>

Kroniki Galla Anonima

„Ziemia słowiańska tedy, która na północy dzieli się czy też składa z takich osobnych krain, ciągnie się od Sarmatów, którzy zwą się też Getami, aż do Danii i Saksonii; od Tracji zaś poprzez Węgry - zajęte niegdyś przez Hunów, zwanych też Węgrami - a w dalszym ciągu przez Karyntię, sięga do Bawarii; na południu wreszcie wzdłuż Morza Śródziemnego poczynając od Epiru przez Dalmację, Chorwację i Istrię dobiega do wybrzeża Morza Adriatyckiego, gdzie leży Wenecja i Akwileja [i tam] graniczy z Italią. Kraj to wprawdzie bardzo lesisty, ale niemało przecież obfituje w złoto i srebro, chleb i mięso, w ryby i miód, a pod tym zwłaszcza względem zasługuje na wywyższenie nad inne, że choć otoczony przez tyle wyżej wspomnianych ludów chrześcijańskich i pogańskich

Bolesław, książę wsławiony,
Z daru Boga narodzony,
Modły świętego Idziego
Przyczyną narodzin jego.

W jaki sposób się to stało,
Jeśli Bogu tak się zdało,
Możemy wam opowiedzieć,
Skoro chcecie o tym wiedzieć.

i wielokrotnie napadany przez wszystkie naraz i każdy z osobna, nigdy przecież nie został przez nikogo ujarzmiony w zupełności; kraj, gdzie powietrze zdrowe, rola żyzna, las miódopłynny, wody rybne, rycerze wojowniczy, wieśniacy pracowici, konie wytrzymałe, woły chętne do orki, krowy mleczne, owce wełniste. Lecz aby nie przedłużać zbytnio tej dygresji, powróćmy do powziętego zamiaru, Jest zaś zamiarem naszym pisać o Polsce, a przede wszystkim o księciu Bolesławie i ze względu na niego opisać niektóre godne pamięci czyny jego przodków. Teraz więc w takim porządku zaczniemy wykladać nasz przedmiot, aby od korzenia posuwać się w górę ku gałęzi drzewa.

Doniesiono raz rodzicom,
Którym brakło wciąż dziedzica,
By ze złota dali odlać

Co najrychlej ludzką postać.

Do Prowansji wnet trafili.

Księżnę zastając brzemienną!

Niech ją poślą do świętego
Na intencję szczęścia swego,
Śluby Bogu niech składają
I nadzieję silną mają.

Posłowie dary oddają,
Mnisi dzięki im składają;
Cel podróży swej podają
Oraz prośby przedstawiają.

Takie były narodziny
Owego właśnie chłopczyny,
Nazwanego Bolesławem,
Ojciec zwał się Władysławem.
Matka zaś Judyt imieniem
Za dziwnym losu zrządzeniem.
Tamta Judyt kraj zbawiła,
Gdy Holoferna zabiła -

Co prędkiej złoto stopiono
I posążek sporządzono,
Który za syna przyszłego
Do świętego ślą Idziego.

Wtedy mnisi trzy dni całe
Pościli na Bożą chwałę;
A za postu ich przyczyną
Matka wnet poczęła syna!

Ta zaś porodziła syna,
Który wrogom karki zgina.
Spisać dzieje tego księcia”

Złoto, srebro, płaszcze cenne
Oraz różne dary inne,
Posyłają święte szaty
I złoty kielich bogaty.

Więc posłom zapowiedzieli,
Co w swym kraju zastać mieli.
Zostawiwszy mnichów z złotem
Wysłańcy spieszą z powrotem.

Źródło:

http://www.zswsucha.iap.pl/STREFA_N/WiLeHi/lektury/kronika/0003.htm

Wnet posłowie się wybrali
Przez kraje, których nie znali;
Kiedy Galię już przebyli,

Minąwszy burgundzką ziemię
Wrócili, gdzie polskie plemię.
Przybyli z twarzą promienną,

„Księgi pielgrzymstwa i narodu polskiego.” - Adam Mickiewicz

KSIĘGI NARODU POLSKIEGO OD POCZĄTKU ŚWIATA AŻ DO

UMĘCZENIA NARODU POLSKIEGO

„Na początku była wiara w jednego BOGA, i była Wolność na świecie. I nie było praw, tylko wola BOGA, i nie było panów i niewolników, tylko patriarchowie i dzieci ich.

Ale potem ludzie wyrzekli się BOGA jednego i naczynili sobie bałwanów, i kłaniali się im, i zabijali na ich cześć krwawe. ofiary, i wojowali za cześć swoich bałwanów.

Przeto BÓG zesłał na bałwochwalców największą karę, to jest niewolę.

I stała się połowa ludzi niewolnicą drugiej połowy, chociaż wszyscy pochodzili od jednego Ojca. Bo wyrzekli się tego pochodzenia i wymyślili sobie różnych ojców; jeden rzekł, iż pochodzi od ziemi, a drugi od morza, a inni od innych.

A gdy tak wojując, jedni drugich brali w niewolę, wpadli wszyscy razem w niewolę Imperatora Rzymskiego.

Imperator Rzymski nazwał siebie BOGIEM i ogłosił, że nie ma na świecie innego prawa, tylko jego wola; co on pochwali, to będzie nazywać się cnotą, a co on zgani, to będzie nazywać się zbrodnią. I znaleźli się Filozofowie, którzy dowodzili, iż Imperator, tak czyniąc, dobrze czyni. A Imperator Rzymski nie miał ani pod sobą, ani nad sobą nic takiego, co by szanował. I ziemia cała stała się niewolnicą, a nie było takiej niewoli nigdy na świecie, ani przedtem, ani potem; oprócz w Rosji za dni naszych. Bo i u Turków Sułtan musi szanować prawo Mahometa, ani może go sam wykładać, ale są na to księża tureccy.

W Rosji zaś Imperator jest głową wiary, i w co każe wierzyć, w to wierzyć muszą. I stało się, iż gdy niewola wzmocniła się na świecie, nastąpiło przesilenie jej; jako przesilenie nocy w noc najdłuższą i najciemniejszą, tak przesilenie niewoli w czasie niewolnictwa rzymskiego. W on czas przyszedł na ziemię syn Boży, JEZUS CHRYSTUS. nauczając ludzi, iż wszyscy są bracią rodzoną, dziećmi jednego BOGA. I że ten jest większy między ludźmi; kto im służy i kto poświęca siebie dla dobra ich. A im kto lepszy, tym więcej poświęcić powinien. A CHRYSTUS, będąc najlepszym, miał dla nich

krewność poświęcić męką najboleśniejszą. Więc uczył CHRYSTUS, że nie jest szanowna na ziemi ani mądrość ludzka, ani urząd, ani bogactwo, ani korona, ale jedne tylko jest szanowne poświęcenie się dla dobra ludzi. I kto poświęca siebie dla drugich, znajdzie mądrość i bogactwo, i koronę na ziemi, w niebie i na każdym miejscu. A kto poświęca drugich dla siebie, aby miał mądrość i urząd, i bogactwo, znajdzie głupstwo i nędzę, i potępienie na ziemi, w piekle i na każdym miejscu.

I rzekł na koniec CHRYSTUS: Kto pójdzie za mną, zbawion będzie, bo JA JESTEM PRAWDĄ I SPRAWIEDLIWOŚCIĄ.

A gdy tak nauczał CHRYSTUS, przelecieli się sędziowie, którzy sądzili w imię Imperatora Rzymskiego; i rzekli: Wypędziliśmy z ziemi sprawiedliwość, a oto powraca; zabijmy ją i zagrzebajmy w ziemię. Umęczyli tedy najświętszego i najnieвинniejszego z ludzi, złożyli w grobie i wykrzyknęli: Nie ma już sprawiedliwości i prawdy na ziemi, a któż teraz powstanie przeciwko Imperatorowi Rzymskiemu.

Ale wykrzyknęli głupio, bo nie wiedzieli, iż popełniwszy zbrodnię największą, już dopełnili miary nieprawości swych; i skończyła się potęga ich wtenczas, kiedy najwięcej cieszyli się.

BO CHRYSTUS zmartwychwstał i wypędziwszy Imperatorów zatknął krzyż swój na stolicy ich; a wtenczas panowie uwolnili niewolników swoich i poznali w nich braci, a królowie, pomazani w imię BOGA, uznali nad sobą prawo Boże, i wróciła na ziemię sprawiedliwość.

A wszystkie narody, które uwierzyły, czy to Niemcy, czy Włochy, czy Francuzi, czy Polacy, uważali siebie za jeden naród, i nazwano ten naród Chrześcijaństwem. I królowie różnych narodów uważali się za braci, i szli pod jednym znakiem krzyża. A kto był człowiekiem rycerskim, ten jechał wojować pogany w Azji, aby Chrześcijany azjatyckie obronić i grób Zbawiciela odzyskać. I nazywano tę wojnę w Azji wojną krzyżową. A chociaż Chrześcijanie wojowali nie dla sławy ani dla zdobycia ziem, ani dla bogactw, ale dla oswobodzenia Ziemi Świętej, przecież BÓG nagrodził im za tę wojnę sławą, ziemiami i

bogactwami, i mądrością. I Europa oświecała się, urządziła się i bogaciła się. I nagroził ją BÓG za to, że zrobiła poświęcenie się dla dobra drugich. I Wolność w Europie rozszerzała się powoli, ale ciągle i porządnie, od królów szła Wolność do panów wielkich, a ci, będąc wolnymi, rozlewali Wolność na szlachtę, a ze szlachty szła Wolność na miasta, i wkrótce miała zniżyć na lud, i całe, Chrześcijaństwo miało być wolne, a wszyscy Chrześcijanie, jak bracia, równi sobie.

Ale królowie zepsuli wszystko. Bo królowie stali się źli i szatan wstąpił w nich, i rzekli w sercach swych: Patrzmy, oto narody przychodzą do rozumu i do dostatków, i żyją uczciwie, że ich karać nie możemy, i miecz rdzewieje w rękach naszych, a narody przychodzą do Wolności, i władza nasza słabieje, a skoro dojrzeją i całkiem wolne będą, władza nasza ustanie. A królowie tak myśląc, myśleli głupio, bo jeśli królowie są ojcami narodów, tedy narody, jako dzieci, dorastając wychodzą spod różgi i opieki. A przecież jeśli ojcowie dobrzy są, dzieci dorosłe i zupełnie wolne nie wyrzekają się ojców swych, owszem, sędziwszych jeszcze więcej szanują i kochają. Ale królowie chcieli być jako ojcowie dzicy w lasach mieszkający, którzy dzieci swe zaprzęgają do wozów jako zwierzęta i sprzedają kupcom za niewolniki. Rzekli więc królowie: Starajmy się, aby narody zawsze były głupie, a .tak nie poznają sił swoich; i żeby się kłóciły z sobą, a tak nie łączą się z sobą przeciwko nam. Zawołali tedy do ludzi rycerskich: Po co macie chodzić do Ziemi Świętej, daleko jest; bijcie się lepiej jedni z drugimi. A Filozofowie dowodzili zaraz, iż głupstwem jest wojować za wiarę.

Królowie tedy, wyrzekłszy się CHRYSTUSA, porobili nowe bogi, bałwany, i postawili je przed obliczem narodów, i kazali im kłaniać się i bić się za nie. I tak zrobili królowie dla Francuzów bałwana, i nazwali go Honor, a był to ten sam bałwan, który za czasów pogańskich nazywał się cielcem złotym.

Zaś Hiszpanom zrobił król bałwana, którego nazwał Preponderencją polityczną albo Influncją polityczną, czyli mocą i władzą, a był to ten sam bałwan, który Asyryjczycy czcili pod imieniem Baala, a Filistynowie pod imieniem Dagona, a Rzymianie pod imieniem Jowisza.

A zaś Anglikom zrobił król bałwana, którego nazwał Panowaniem na morzu i Handlem, a był to ten sam bałwan, który się nazywał dawniej Mamonem.

A zaś Niemcom zrobiono bałwana, który się nazywał Brodsinn, czyli Dobrybyt, a był to ten sam bałwan, który się nazywał dawniej Molochem i Komusem.

I kłaniały się ludy bałwanom swoim.

I rzekł król Francuzom: Powstańcie, a bijcie się za Honor. Powstali więc i bili się lat pięćset.

A król angielski rzekł: Powstańcie, a bijcie się za Mamona. Powstali więc i bili się przez lat pięćset. A inne też narody były się, każdy za bałwana swego. I zapomniały narody, iż od jednego pochodzą Ojca, i rzekł Anglik: Ojcem moim jest okręt; a matką moją para. Francuz zaś rzekł: Ojcem moim jest ład, a matką moją bursa. A Niemiec rzekł: Ojcem moim jest warsztat, a matką moją knajpa.

I ciż sami ludzie, którzy mówili, iż głupstwem jest bić się za wiarę przeciwko poganom, ciż sami ludzie bili się za kawał papieru nazwanego traktatem, bili się o port, o miasto, jako chłopci, którzy biją się tykami o granice ziemi, której nie posiadają, a którą ich panowie posiadają. I ciż sami ludzie, którzy mówili, iż głupstwem jest iść w dalekie kraje na obronę bliźnich, ciż sami ludzie pływali za morze z rozkazu królów i bili się o faktorię, o wór bawełny i o wór pieprzu. I królowie sprzedawali ich za pieniądze w kraj zamorski.

I psuły się narody, tak że spomiędzy Niemców i Włochów, i Francuzów, i Hiszpanów, jeden tylko znalazł się człowiek chrześcijanin, mędrzec i rycerz. Był rodem z Genui.

Ten namawiał, aby zaprzestano wojować w domu, a raczej odzyskano grób Pański i Azję, która stała się stepem, a mogła być krajem ludnym i pięknym w ręku chrześcijańskich. Ale wszyscy śmieli się z owego Genuńczyka i rzekli: Śni mu się, i głupi jest.

Więc ów człowiek pobożny pojechał sam na woję, a że był sam i ubogi, więc chciał naprzód odkryć kraje, gdzie się złoto rodzi: i stamtąd nabrawszy bogactwa, wojsko nająć i Ziemię Świętą odzyskać. Ale wszyscy słysząc to krzyknęli: Szalony jest.

Wszakże BÓG widział dobre chęci jego i pobłogosławił mu; i ów człowiek odkrył Amerykę, która stała się ziemią wolności, ziemią świętą. Nazywał się ów człowiek Krzysztof Kolumb, i był ostatnim rycerzem krzyżowym w Europie, i ostatni, który przedsięwziął wyprawę dla imienia Bożego, a nie dla siebie.

Ale w Europie tymczasem mnożyło się bałwochwalstwo. A jako u poganów czczono naprzód różne cnoty w postaci bałwanów, a potem różne zbrodnie, a potem ludzie i bestie, a potem drzewa, kamienie i różne figury nakreślone, tak stało się i w Europie.

Bo Włosi wymyślili sobie bałwana-boginię, którą nazwali Równowagą polityczną. A tego bałwana nie znali dawni poganie, a Włosi pierwsi zaprowadzili u siebie cześć jego i bijąc się o niego osłabli, i zgłupieli, i wpadli w ręce tyranów. Tedy królowie Europy widząc, iż cześć tej bogini Równowagi wycieńczyła naród włoski, sprowadzili ją prędko do państw swoich i rozszerzyli cześć jej, i kazali bić się za nią.

Aż pruski król nakreślił koło i rzekł: Oto jest Bóg nowy. I kłaniano się temu kołu, i nazywano tę cześć Zaokrągleniem politycznym.

I narody, stworzone na obraz Boży, kazano uważać jako kamienie i bryły, i obcinać je, aby jedno ważyły jedne jak drugie. I państwo, ojczyznę ludzi, kazano uważać jako sztukę monety, którą dla okrągłości obcinano. I znaleźli się Filozofowie, którzy pochwalili wszystko, co wymyślili królowie. A z tych mędrców fałszywych, kapłanów Baala i Molocha, i Równowagi, dwóch było najślawniejszych. Pierwszy nazywał się Machiawel, co znaczy z greckiego: człowiek chciwy wojny; iż jego nauka prowadziła do wojen ustawicznych. jakie były między poganami Grekami. Drugi zaś żyje dotąd, i zowie się Ancillon, co znaczy z łacińskiego: syn niewolnicy; iż jego nauka prowadzi do niewoli, jaka była u łacinników.

Na koniec w Europie bałwochwalskiej nastało trzech królów : imię pierwszego Fryderyk drugi pruski, imię drugiego Katarzyna druga rosyjska, imię trzeciego Maria Teresa austriacka.

I była to trójca szatańska, przeciwna Trójcy Bożej, i była niejako pośmiewiskiem i podrzyźnianiem wszystkiego, co jest święte.

Fryderyk, którego imię znaczy przyjaciel pokoju, wynajdywał wojny i rozboje przez całe życie, i był jako szatan wiecznie dyszący wojną, który by przez pośmiewisko nazwał się CHRYSTUSEM, Bogiem pokoju. I ten Fryderyk na pośmiewisko dawnym zakonom rycerskim ustanowił zakon bezbożny, czyli order, któremu na pośmiewisko dał hasło *sum cuique*, czyli oddaj każdemu, co jest jego; a ten order nosili słudzy jego, którzy cudzą własność zabierali i łupili.

I ten Fryderyk na pośmiewisko mądrości napisał księgę którą nazwał Anti-Machiawel, czyli przeciwnik Machiawela, a sam czynił podług nauki Machiawela. Katarzyna zaś znaczy po grecku czysta, a była najwzsteczniejsza z kobiet, i jakoby Wenera bezwstydną, nazywająca się czystą dziewicą. I ta Katarzyna zebrała Radę na ustanowienie praw, aby wyśmiać prawodawstwo, bo prawa bliźnich swoich wyrzuciła i zniszczyła. I ta Katarzyna ogłosiła, iż broni wolności sumienia, czyli tolerancji, aby wyśmiać wolność sumienia, bo zmusiła kilka milionów

bliźnich do odmienienia wiary. Zaś Maria Teresa nosiła imię najpokorniejszej i niepokalanej Matki Zbawiciela, aby wyśmiać pokorę i świętość. Bo była diabolicą dumną i prowadziła wojnę dla podbicia ziem cudzych. I była bezbożną, bo modląc się i spowiadając się, zabrała w niewolę kilka milionów bliźnich.

Miała zaś syna Józefa, który nosił imię Patriarchy, który Patriarcha nie dał się uwieść żonie Putyfara, i braci swoich, co go w niewolę zaprzędali, z niewoli uwolnił. A ten Józef austriacki podwiódł matkę własną do złego, i braci Polaków, którzy cesarstwo jego od niewoli tureckiej obronili, zabrał w niewolę. Imiona tych trzech królów, Fryderyka, Katarzyny i Marii Teresy, były to trzy bluźnierstwa, a ich życia trzy zbrodnie, a ich pamięć trzy przekłętwa.

Tedy owa trójca widząc, iż jeszcze nie dosyć narody głupie i zepsute były, wyrobiła nowego bałwana, najobrzydliwszego ze wszystkich, i nazwała tego bałwana Interes, a tego bałwana nie znano u pogan dawnych. I psuły się narody, tak że spomiędzy nich znalazł się tylko jeden człowiek, obywatel i żołnierz. Ten namawiał, aby zaprzestano wojować dla Interesu, a raczej broniono Wolności bliźnich; i pojechał sam na wojnę, do ziemi wolności, do Ameryki. Człowiek ten nazywa się Lafayette. I jest ostatni z ludzi dawnych europejskich, w którym jest jeszcze duch poświęcenia się, reszta ducha chrześcijańskiego.

Tymczasem kłaniały się Interesowi wszystkie narody. I rzekli królowie: Jeśli rozszerzymy cześć tego bałwana, tedy jak naród bije się z narodem, tak potem bić się będzie miasto z miastem, a potem człowiek z człowiekiem. I zdziczeją znowu ludzie, a my znowu będziemy mieć taką władzę, jaką mieli niegdyś królowie dzicy, bałwochwalscy, i jaką mają teraz królowie murzyńscy i królowie kanibalscy, iż mogą zjadać poddanych swoich. Ale jeden naród polski nie kłaniał się nowemu bałwanowi i nie miał w mowie swojej wyrazu na ochrzczenie go po polsku, równie jak na ochrzczenie czcicieli jego, którzy nazywają się z francuskiego egoistami.

Naród polski czcił BOGA, wiedząc, iż kto czci BOGA, oddaje cześć wszystkiemu, co jest dobre. Był tedy naród polski od początku do końca wierny BOGU przodków swoich. Jego królowie i ludzie rycerscy nigdy nie napastowali żadnego narodu wiernego, ale bronili Chrześcijaństwo od pogan i barbarzyńców niosących niewolę. I szły króle polskie na obronę Chrześcijan w dalekie kraje, król Władysław pod Warnę, a król Jan pod Wiedeń, na obronę wschodu i zachodu. Nigdy zaś króle i mężowie rycerscy nie zabierali ziem sąsiednich gwałtem, ale przyjmowali narody do braterstwa, wiążąc je z sobą dobrodziejstwem Wiary i Wolności. I nagroził im BÓG, bo wielki naród, Litwa, połączył się z Polską, jako mąż z żoną, dwie dusze w jednym ciele. A nie było nigdy przedtem tego połączenia narodów. Ale potem będzie. Bo to połączenie i ożenienie Litwy z Polską jest figurą przyszłego połączenia wszystkich ludów chrześcijańskich, w imię Wiary i Wolności. I dał BÓG królom polskim i rycerzom Wolności, iż wszyscy nazywali się bracią, i najbogatsi, i najubożsi. A takiej Wolności nie było nigdy przedtem. Ale potem będzie. Król i mężowie rycerscy przyjmowali do braterstwa swego coraz więcej ludu; przyjmowali całe pułki i całe pokolenia. I stała się liczba braci wielka jako naród, i w żadnym narodzie nie było tylu ludzi wolnych i bracią nazywających się jako w Polsce. A na koniec król i

rycerstwo dnia trzeciego maja umyślili wszystkich Polaków zrobić bracią, naprzód mieszczan, a potem włościan. I nazywano braci ślachtą, iż się ślacheili, to jest zbratali z Lachami, ludźmi wolnymi i równymi. I chcieli zrobić, aby każdy chrześcijanin w Polsce ślacheił się i nazywał się ślachcicem, na znak, iż powinien mieć duszę ślachetną i być zawsze gotowym umrzeć za Wolność.

Jak zwano każdego dawniej Ewangelią przyjmującego

Chrześcijaninem, na znak, iż gotów krew przelać za Chrystusa.

Ślachectwo tedy miało być chrztem Wolności, i każdy, kto by gotów był umrzeć za Wolność, byłby ochrzczony z prawa i z miecza.

I rzekła na koniec Polska: Ktokolwiek przyjdzie do mnie, będzie wolny i równy, gdyż ja jestem WOLNOŚĆ.

Ale królowie posłyszawszy o tym zatrwożyli się w sercach swych i rzekli: Wypędziliśmy z ziemi Wolność, a oto powraca w osobie Narodu sprawiedliwego, który nie kłania się bałwanom naszym.

Pójdźmy, zabijmy Naród ten. I uknowali między sobą zdradę.

I król pruski przyszedł, i ucałował naród polski, i pozdrowił mówiąc: Sprzymierzeńcze mój! - a już go był przedał za trzydzieści miast wielkopolskich, jak Judasz za trzydzieści srebrników.

A dwaj drudzy królowie nucili się i związali naród polski. A Gal sądził i rzekł: Zaprawdę nie znajduję winy w tym narodzie, i żona moja Francja, kobieta lękliwa, dręczona jest snami złymi; a wszakże weźcie sobie, a umęczcie ten naród. I umył ręce. A rządca francuski rzekł: Nie możemy krwią naszą ani pieniędzmi tego niewinnego odkupywać, bo krew maja i pieniądz mój do mnie należą, a krew i pieniądz narodu mego do mego narodu należą. I wyrzekł ten rządca ostatnie bluźnierstwo przeciwko CHRYSTUSOWI, bo CHRYSTUS uczył, iż krew syna człowieczego należy do wszystkich braci ludzi. A gdy wyrzekł nądca słowa te, tedy upadły krzyże z wież stolicy bezbożnej, bo znak CHRYSTUSA już nie mógł oświecać ludu, czczącego bałwana Interes. A rządca ten nazywał się Kazimir Perier, imieniem sławiańskim a nazwiskiem romańskim. Imię jego znaczy skaziciela, czyli zniszczyciela miru, to jest pokoju, a nazwisko znaczy od słowa perire albo périr: zgubiciela, czyli syna zguby. A imię to i nazwisko jest antychrystowe. I będzie zarówno przekłète w pokoleniu sławiańskim i w pokoleniu romańskim. I rozerwał człowiek ten przymierze ludów, jako ów kapłan żydowski rozerwał szatę swą, słysząc GŁOS CHRYSTUSA. I umęczono naród polski, i złożono w grobie, a królowie wykrzyknęli: Zabiliśmy i pochowaliśmy Wolność.

A wykrzyknęli głupio, bo popełniając ostatnią zbrodnię, dopełnili miary nieprawości swych, i kończyła się potęga ich wtenczas, kiedy się najwięcej cieszyli. Bo naród polski nie umarł, ciało jego leży w grobie, a dusza jego zstąpiła z ziemi, to jest z życia publicznego, do otchłani, to jest do życia domowego ludów cierpiących niewolę w kraju i za krajem, aby widzieć cierpienia ich. A trzeciego dnia dusza wróci do ciała, i naród zmartwychwstanie, i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli. I przeszło już dni dwa; jeden dzień zaszedł z pierwszym wzięciem Warszawy, a drugi dzień zaszedł z drugim wzięciem Warszawy, a trzeci dzień wnidzie, ale nie zajdzie.

A jako za zmartwychwstaniem CHRYSTUSA ustały na ziemi całej ofiary krwawe, tak za zmartwychwstaniem narodu polskiego ustaną w Chrześcijaństwie wojny.”

Wieszczba dla Polski.

„Opis wierszem Ojczyzny sukcesów w krytycznych czasach zastającej lub Prefekcja ks. Marka – utwór profetyczny, ujęty w formę przepowiedni o klęsce Polski i o jej zmartwychwstaniu dla ozdoby Europy. Adam Mickiewicz w wykładach głosił, że w tym utworze znajdują się idee wyznaczające Polsce posłannictwo europejskie.

Dotąd królestwo polskie niekwitnące
Dokąd nie będzie wstępno
władające. Ale jak tylko następny nastanie.
Drgną strachem lutry,
schizma i poganie. Pierwsi dwaj swojej hardości przypłacą.
A drudzy
prawo wraz z państwem utracą. Kościół na skale stanie się wspaniały.
Dwugłowy w kolor przebierze się biały. Jednogłowy piersi czarnego
osiędzie, z którym złączony cuda czynić będzie. Natenczas wszelki
pielgrzym swoje śluby. Złoży przy grobie Bogu trybut luby.
Niewolnik wolno wyjdzie bez okupu. Strzelec pozbędzie łakomego
łupu. Róża naturę zimną w ciepłą zmieni, Kogut z chytrości jak wąż
się wyleni. I tak nastaną złote znowu wieki. Wieść opowiada: czas już
niedaleki. Ale ty Polsko, po czasie niewiele W smutnym się musisz
zagrzebać popiele. Chytrzy sąsiedzi ciebie twoi zdradzą. I z jednym
wielkim mocarzem powadzą. Stąd strasznych wojen postaną turnieje.
Miecz krwie niewinnej obficie wyleje. Wiele odważnych marnie

zginie braci. Wstyd poświęcony Bogu panna straci. Kapłan ofiarą przy
ołtarzu leże. W toż lichu mnich z zakonnikiem sprzężne. Cna góra,
złotym otoczona kołem. Niech ufa Bogu. nisko bijąc czołem. Bowiem
najbliższą będzie straszne; burzy. Dym ją z innymi zarówno okurzy.
Kościół z ozdób obdarte zostaną. Dni prawie wszystkich płaczliwe
się staną. Lecz się Najwyższy twej krzywdy użali. Na nichże samych
tę ruinę zwali. Więc czyn wielkiemu dzięki Bogu wcześniej. Bo on im
przytrze wyniosłego rogu. A ty jak Feniks z popiołów powstaniesz.
Cnej Europy ozdobą się staniesz.

Wieszczba napisana w 1763 r. lub w 1767 przez księdza Marka
Jandołowicza”

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Wieszczba_dla_Polski

DO ZAPAMIĘTANIA:

„Bogurodzica[1]

1
Bogurodzica dziewica[2], Bogiem sławiena[3] Maryja,
U twego syna Gospodzina[4] matko zwolena[5], Maryja!
Zyszczy nam, spuści nam[6].
Kyrieleison.[7]
5
Twego dzieła[8] Krzciciela[9], bożycze[10],
Usłysz głosy[11], napełni myśli[12] człowiecze.
Słysz modlitwe, jaż nosimy[13],
Oddać raczy[14], jegoż prosimy:
A na świecie zbożny[15] pobyt,
10
Po żywocie rajski przebyt[16].
Kyrieleison.
Nas dla[17] wstał z martwych syn boży.
Wierzyż[18] w to, człowiecze zbożny[19],
Iż przez trud Bog swój lud
15
Odjął diablej strożej[20].
Przydał nam zdrowia wiecznego,
Starostę skował pkielnego[21],
Śmierć podjął[22], wspomionął[23]
Człowieka pirwego[24].
20
Jenże trudy cirpiał zawiernie[25],
Jeszcze był nie prześpiał[26] zaśmiernie[27], Cierpienie
Aliz[28] sam Bog zmartwychwstał.
Adamie, ty boży kmieciu[29],
Ty siedzisz u Boga [w] wiecu[30].
25
Domieściz[31] tve dzieci,
Gdzież krolują anjeli[32].
Tegoż nas domieściz[33], Jezu Kryste miły,

Bychom[34] z tobą byli,
Gdzie sie nam radują szwe[35] niebieskie siły[36].
30
Była radość, była miłość[37], było widzenie tworca[38]
Anjelskie bez końca,
Tuć sie nam zwidziało[39] diable potępienie.
Ni srebrem, ni złotem nas diabłu odkupił,
Swą mocą zastąpił.[40]
35
Cierpienie Ciebie dla, człowiecze, dał Bog przekłóć[41] sobie
Ręce, nodze[42] obie,
Kry[43] święta szła z boka[44] na zbawienie tobie.
Wierzyż w to, człowiecze, iż Jezu Kryst prawy[45]
Cirpiał za nas rany,
40
Swą świętą krew przelał za nas krześcijany[46].
O duszy o grzeszne sam Bog pieczę ima[47],
Diabłu ją otyma[48],
Gdzie to sam kroluje, k sob[ie] ją przyma[49].
Maryja dziewice, prośmy synka twego,
45
Krola niebieskiego, Matka Boska
Haza[50] nas huchowa[51] ote wszego złego.[52]
Amen tako Bog daj[53],
Bychom szli szwyćcy[54] w raj.

Przypisy

- [1] Bogurodzica — Publikowana tu wersja utworu jest to tzw. przekaz Ab, czyli wersja tekstu znajdująca się w *Decisiones rote* Wilhelmi Harborg z 1408 r. (Biblioteka Jagiellońska, rkps 408). Klasyfikację i dokładny opis wszystkich znanych wersji zapisu zawiera opracowanie: Bogurodzica, oprac. J. Woronczak, wstęp językoznawczy E. Ostrowska, oprac. muzykologiczne H. Feicht, Wrocław 1962, Biblioteka Pisarzy Polskich, Seria A, nr 1. Tekst niniejszy stanowi transkrypcję, a więc uwspółcześnienie oryginalnego zapisu. Zabieg taki jest bardzo pomocny przy lekturze, ponieważ w transliteracji, a więc odtworzeniu literami drukowanymi pierwotnego zapisu rękopiśmiennego, pojawiają się specyficzne, indywidualne sposoby zapisywania wyrazów np. „mathko” zamiast: matko; „thwe” zamiast: twe; „wtwego” zamiast: u twego; zaś sam początek utworu wygląda następująco: „Bogw rodzicza dziewicza”. Pieśń składa się z trzech, powstałych w różnym czasie części. Pierwsza z nich, najstarsza, obejmuje dwie zwrotki i powstała między X a XIV w. (zapewne w pierwszej poł. XIII w.). Kolejne cztery zwrotki (wielkanocne) pochodzą prawdopodobnie z XIV w. Ostatnia część (pasyjna) składa się z dziewięciu zwrotek i powstała w drugiej poł. XIV w.; część może też pochodzić z wieku XV. Pominięto luźne zwrotki z wydania w oprac. J. Łosia.
- [2] dziewica (starop.) — panna, dziewczyna, kobieta niezamężna.
- [3] Bogiem sławiena (starop.) — umiłowana przez Boga.
- [4] gospodzin (starop.) — tu: Bóg.
- [5] zwolena (starop.) — wybrana.
- [6] zyszczy nam, spuści nam (starop.) — zdobądź dla nas, ześlij nam.
- [7] Kyrieleison — Panie, zmiłuj się nad nami; dzisiejszy zapis: Kyrie eleison.
- [8] Twego dzieła (starop.) — dla Twego.
- [9] Krzciciel — Chrziciel; chodzi o św. Jana Chrziciela.
- [10]

- bożycze (starop. forma W. lp od: bożyc) — Synu Boga.
- [11] usłysz głosy (starop.) — wysłuchaj głosów.
- [12] napełni myśli (starop.) — spełnij pragnienia.
- [13] jaż nosimy (starop.) — którą zanosimy.
- [14] oddać raczy — w innych wersjach niekiedy: „A dać raczy”.
- [15] zbożny (starop.) — pobożny, dostatni (raczej w sensie bogactwa duchowego).
- [16] przebyt (starop.) — przebywanie.
- [17] nas dla (starop.) — dla nas.
- [18] wierzyż — uwierz; uwierźże.
- [19] zbożny — pobożny, kierujący się szlachetnością.
- [20] odjął diablej strożej (starop.) — uwolnił od diabelskiej straży (nadzoru).
- [21] starostę skował pkielnego (starop.) — skuł (w znaczeniu: uwięził) piekielnego zarządcę (mowa o szatanie).
- [22] śmierć podjąć (starop.) — umrzeć.
- [23] wspomionąc (starop.) — wspomnieć.
- [24] pirwego (starop.) — pierwszego.
- [25] zawiernie (starop.) — naprawdę, rzeczywiście.
- [26] prześpieć (starop.) — udać się.
- [27] zaśmiernie (starop.) — pokornie.
- [28] aliż (starop.) — dopóki.
- [29] kmieć — w średniowieczu zamożny chłop, który posiadał własne gospodarstwo.
- [30] wiec (starop.) — rodzaj pierwotnego sejmku. Wiece były pierwszymi zgromadzeniami ustawodawczymi.
- [31] domieściz (starop.) — doprowadzisz.
- [32] anjeli (starop.) — dziś: anieli.

- [33] tegoż nas domieścisz (starop.) — tam nas doprowadzisz.
- [34] bychom (starop.) — byśmy.
- [35] szwe (starop.) — wsze, tj. wszelkie.
- [36] niebieskie siły — aniołowie.
- [37] miłość (starop.) — łaska.
- [38] Radość, Miłośćbyło widzenie tworca (starop.) — było wieczne oglądanie Stwórcy.
- [39] się nam zwidziało (starop.) — pokazało się.
- [40] DiabełNi srebrem (...) mocą zastąpił — sens dwuwiersza: nie odkupił nas ani srebrem, ani złotem, lecz obronił nas swoją mocą.
- [41] przekłoć (starop.) — przekłuć.
- [42] nodze (starop.) — nogi. Forma „nodze” wskazuje na zastosowanie liczby podwójnej, której ślad we współczesnej polszczyźnie widać w formie: „ręce”.
- [43] kry (starop.) — krew.
- [44] z boka (starop.) — dziś: z boku.
- [45] prawy (starop.) — prawdziwy.
- [46] za nas krześcijany (starop.) — za nas chrześcijan.
- [47] o duszy (...) Bog pieczę ima (starop.) — sam Bóg sprawuje opiekę nad grzesznymi duszami.
- [48] otyma (starop.) — odbiera, odejmuje.
- [49] k sobie ją przyma (starop.) — do siebie ją przyjmuje.
- [50] haza (starop.) — aby.
- [51] huchować (starop.) — uchować.
- [52] ote wszego złego (starop.) — od wszelkiego zła.
- [53] Amen tako Bog daj — strofa ta stanowi zakończenie tzw. kanonicznej wersji utworu,

obejmującej piętnaście strof. W niniejszym przekazie kolejność strof jest nieco przestawiona; następują po sobie strofy: 1-6, 14, 7-10, 12, 15. Brak strofy 11: „Już nam czas, godzina grzechów się kajaci,/ Bogu

chwałę daci,/ Ze wszemi siłami Boga miłowaci.” Brak też strofy 13: „Wszyscy święci, proście,/ Nam grzesznym spomożcie,/ Bysmy z wami bydlili, Wiecznie Boga chwalili.” Strofy te w

redakcji prof. Łosia zostały opublikowane w zbiorze luźnych zwrotek jako pojawiające się w zapisach niestale. [54] szwyćcy (starop.) — wszyscy.”

Źródło: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/bogurodzica.html>

Gaude Mater Polonia

Signis fulgent mirificis.

Hic certans pro iustitia,
Regis non cedit furiae;
Stat pro plebis iniuria
Christi miles in acie.

Przekład poetycki całego hymnu do św.
Stanisława:

O ciesz się, Matko-Polsko, w sławne
Potomstwo płodna! Króla królów
I najwyższego Pana wielkość
Uwielbiaj chwałą przynależną.

Albowiem z Jego łaskawości
Biskupa Stanisława męki
Niezmierne, jakie wycierpiał,
Jaśnieją cudownymi znakami.

Potykał się za sprawiedliwość,
Przed gniewem króla nie ustąpił:
I staje żołnierz Chrystusowy
Za krzywdę ludu sam do walki.

Ponieważ stale wypominał
On okrucieństwo tyranowi,
Koronę zdobył męczennika,
Padł posiekany na kawałki.

Niebiosa nowy cud zdziałały,
Bo mocą swą Niebieski Lekarz
Poćwiartowane jego ciało

Przedziwne znowu w jedno złączył.

Tak to Stanisław biskup przeszedł
W przybytki Króla niebieskiego,
Aby u Boga Stworzyciela
Nam wyjednywać przebaczenie.

Gdy kto dla zasług jego prosi,
Wnet otrzymuje zbawcze dary:
Ci, co pomarli nagłą śmiercią,
Do życia znowu powracają.

Choroby wszelkie pod dotknięciem
Pierścienia jego uciekają,
Przy jego świętym grobie zdrowie
Niemocnych wielu odzyskuje.

Słuch głuchym bywa przywrócony
A chromy kroki stawia rażno,
Niemowom język się rozwiązał,
W popłochu szatan precz ucieka.

A przeto szczęśny ty, Krakowie,
Uposażony świętym ciałem,
Błogosław po wsze czasy Boga,
Który z niczego wszystko stworzył.

Niech Trójcy Przenajświętszej zabrzmi
Cześć, chwała, sława, uwielbienie,
A nam tryumfy męczennika
Niech wyjednają radość wieczną.
Amen.

śpiewanymi. Do Historii włączona też była pieśń Gaude, mater Polonia, która z czasem jako samodzielny utwór stała się znana, pełniąc u ostatnich Piastów rolę hymnu królewskiego. (Ponieważ polskie uroczystości kanonizacyjne odbyły się po powrocie naszej delegacji kościelnej z Włoch i w dzień ogłoszony przez papieża Innocentego IV dniem pamięci św. Stanisława, czyli 8 maja 1254 roku, więc być może Wincenty z Kielczy napisał Historię wraz z Gaude, mater Polonia na początku tegoż roku, przed, pełnymi tłumów wiernych i głów panujących, uroczystościami w Krakowie. Warto tu dodać, że nie zna historia takiej procesji kanonizacyjnej, jak ta krakowska, z Wawelu na Skalkę, w której uczestniczyło tylu przyszłych świętych i błogosławionych: św. Jacek, św. Sadok oraz bł. Wit, Prandota, Grzymisława, Kinga, Salomea, Bronisława i Judyta). A grób biskupa Stanisława Szczepanowskiego już od XIII

GAUDE, MATER POLONIA



”Tekst pieśni w oryginale łacińskim:

Gaude, mater Polonia,
Prole foecunda nobilli.
Summi Regis magnalia
Laude frequenta vigili.

Cuius benigna gratia,
Stanisłai Pontificis
Passionis insignia

Hymn powstał w roku 1253, kiedy to został kanonizowany (8 września w Asyżu) św. Stanisław ze Szczepanowa (Szczepanowski), później uznany za patrona Polski. (Biskup krakowski, Stanisław ze Szczepanowa, zginął śmiercią męczeńską 11 kwietnia 1079 roku, z wyroku króla Bolesława II Śmiałego.)

Autorem pieśni jest pierwszy - w dziejach muzyki - znany nam z nazwiska kompozytor polski (również i poeta) - Wincenty z Kielczy ("de Kielcza"). Był to pochodzący z rodziny rycerskiej na Opolszczyźnie (z Kielczy koło Strzelec Opolskich) dominikanin, kanonik krakowski i kapelan biskupa krakowskiego, Iwona Odrowąża. Do niedawna nazywano go błędnie Wincentym z Kielc.

Z okazji kanonizacji, Wincenty z Kielczy napisał Historię o św. Stanisławie w języku łacińskim Dies adest celebris, z fragmentami

wieku zaczął uchodzić za miejsce kultu. Tu poczynając od Władysława Łokietka, przy grobie św. Stanisława w krakowskiej katedrze, uznanego za patrona państwa i narodu, koronowali się polscy władcy, tu poślubiali swe żony, tu aż do czasów zwycięstwa Jana III Sobieskiego pod Wiedniem (1683) królowie i dowódcy wojsk składali dziękczynienia i zdobyczne sztandary. Tu też przy wielu uroczystościach królewskich rozbrzmiewał hymn *Gaude, mater Polonia*. Zaś grób św. Stanisława i katedrę nazywano "ołtarzem Ojczyzny" i "świątynią chwały".

Popularne w średniowieczu, rymowane historie łacińskie o świętych, zwane też oficjum, składały się ze zbioru śpiewów przeznaczonych na nabożeństwa pozamszalne, odprawiane w różnych porach całej doby. Pierwsze nieszpory śpiewano w przeddzień uroczystości świętego, jutrznię - w nocy, tak zwaną "chwalbę" (czyli „laudes”) - nad ranem w dniu patrona i po południu - drugie nieszpory. W każdej z tych części uroczystości śpiewano po jednym z hymnów. Wincenty z Kielczy jest autorem całego poetyckiego oficjum o św. Stanisławie. Pisał je w czasach panowania księcia Bolesława II Wstydliwego, który będąc na "przewodnim" krakowskim tronie przez 30 lat swoich rządów nie potrafił zjednoczyć Polski rozdrobnionej na 20 dzielnic. Dlatego też poeta, opisując dzieje biskupa Stanisława i cuda, jakie wydarzyły się po jego śmierci, wspomina o cudzie-symbolu, o którym przez blisko 200 lat lud opowiadał.

Otóż podobno po poćwiartowaniu ciała Stanisława, nastąpiło cudowne zrośnięcie się i do grobu złożono ciało w całości. A strzegły tego cudu orły na niebie, odstrasząc inne ptaki przed rozdziobaniem ciała świętego. Owe orły i pośmiertne zrośnięcie się symbolizowały najprawdopodobniej głęboką wiarę Polaków żyjących w okresie rozdrobnienia dzielnicowego - w rychłe zjednoczenie kraju i zwycięstwo królewskiego orła na sztandarach. (Co zresztą nastąpiło w kilkadziesiąt lat po kanonizacji św. Stanisława - w czasach króla Władysława I Łokietka.)

Jeśli chodzi o stronę muzyczną hymnu *Gaude, mater Polonia*, wchodzącego w skład *Historii o św. Stanisławie*, to sięgnijmy po opinię ks. prof. Hieronima Feichta (1894-1967), badacza muzyki średniowiecza, który dzięki swoim wiekopomnym odkryciom zabytków muzyki polskiej poszerzył naszą wiedzę o kilkaset lat w głąb historii. Uczony ten twierdził, że kompozycja Wincentego z Kielczy nie jest kopią znanych już hymnów łacińskich, że "melodia ma budowę symetryczną, typu łukowego czy kolistego, a więc budowę

odpowiadającą pieśni ludowej, charakter dostojny, podniosły. (...) Nie jest wykluczone, że zastosowano tu melodię polską".

Melodia ta od blisko już 750 lat cieszy się popularnością. Stosowano ją do hymnów na cześć innych świętych, umieszczali ją w swoich kancjonałach dysydenci polscy w XVI wieku, znalazła się też w hymnie dziękczynnym za zwycięstwo pod Chocimiem w 1621 roku. Zaś od XIX wieku *Gaude, mater Polonia* najczęściej jest śpiewana w opracowaniu muzycznym Teofila Tomasza Klonowskiego (z1805-1876), często zresztą przypisywanym Grzegorzowi Gerwazemu Gorczyckiemu. Pieśń ta towarzyszyła i nadal towarzyszy uroczystościom religijnym i narodowym.

Najdawniejszy z zachowanych zapisów pieśni pochodzi z antyfonarza kieleckiego z 1372 roku (zachowało się też ponad 50 przekazów późniejszych).

Autorem przytoczonego tu poetyckiego przekładu całego hymnu jest Leopold Staff, zaś polskiego tekstu pieśni (opartego na trzech pierwszych strofach oryginału łacińskiego) - Wacław Panek.

Wincenty z KIELCZY (przed 1200 - ok. 1261), pierwszy w historii muzyki polskiej znany imiennie kompozytor; także poeta, dominikanin. Pochodził z rodziny rycerskiej z Kielczy na Opolszczyźnie (do niedawna mylnie podawano Wincenty z Kielc). Około 1222 był kapelanem biskupa krakowskiego Iwona Odrowąża; w 1227 został kanonikiem katedry krakowskiej. Jest autorem melodii i słów napisanej po łacine poetyckiej historii o św. Stanisławie Dies adest ceiebris (1253 lub 1254). W skład tej historii - oficjum wchodził hymn *Gaude, mater Polonia*. Pieśń ta stała się później pierwszym w historii polskim hymnem królewskim (ostatnich Piastów).

Wacław PANEK (ur. 1948), muzykolog i krytyk muzyczny, dziennikarz, scenarzysta, autor wielu książek o muzyce, utworów scenicznych, tekstów pieśni i piosenek. Napisał też polski tekst hymnu *Gaude, mater Polonia* w oparciu o pierwsze zwrotki oryginału łacińskiego Wincentego z Kielczy (muz. Wincenty z Kielczy).

Wacław Panek. *Hymny polskie*. Warszawa, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, 1997."

Źródło: <http://a-pesni.org/polsk/gaudemater.htm>

„*Gaude Mater Polonia*” jest XIII wieczną pieśnią hymniczną, jej twórcą jest Wincenty z Kielczy. Najstarszy zapis pieśni pochodzi z 1372 roku, znajduje się w „*Antyfonarzu kieleckim*”. W tłumaczeniu na język polski tytuł brzmi „*Ciesz się, Matko Polsko*”. Utwór został napisany na kanonizację biskupa Stanisława ze Szczepanowa w 1253 roku, jako część oficjum rymowanego o św. Stanisławie. Po raz pierwszy pieśń została wykonana w Krakowie podczas uroczystości kanonizacyjnych w 1254 roku, być może 8 maja. Melodia hymnu jest zaczerpnięta z chorału gregoriańskiego „*O salutaris Hostia*” (O, zbawcza Hostio).

Kult św. Stanisława w okresie rozbiecia dzielnicowego przybierał coraz większe rozmiary, potęgowany legendą o cudownym zrośnięciu się ciała, poćwiartowanego z woli króla. Taką odmianę losu wrócono i dla Polski. Dlatego św. Stanisław został uznany, obok św. Wojciecha za głównego patrona Polski. Pieśń „*Gaude Mater Polonia*” na równi z „*Bogurodzicą*” pełniła w dawnych wiekach rolę hymnu narodowego. Śpiewało ją rycerstwo polskie po odniesionym zwycięstwie. Później pieśń towarzyszyła uroczystościom narodowym. Pierwsza zwrotka, w czterogłosowym opracowaniu Teofila Klonowskiego, jest obecnie śpiewana w czasie inauguracji roku akademickiego, zamiennie z pieśnią „*Gaudeamus igitur*” (Radujmy się więc).

Gaude Mater Polonia
Gaude, mater Polonia / Raduj się, Matko Polsko

prole fecunda nobili / W sławne potomstwo płodna
Summi Regis magnalia / Króla królów i najwyższego Pana wielkość

laude frequenta vigili / Uwielbiaj chwałę przynależną
 Cuius benigna gratia / Albowiem z Jego łaskawości
 Stanislai Pontificis / Biskupa Stanisława męki
 passionis insignia / Niezmierne, jakie on wycierpiał
 signis fulgent mirificis / Jaśniej cudownymi znaki
 Hic certans pro iustitia / Potykał się za sprawiedliwość
 Regis non cedit furiae / Przed gniewem króla nie ustąpił
 Stat pro plebis iniuria / I staje żołnierz Chrystusowy
 Christi miles in acie / Za krzywdę ludu sam do walki
 Tyranni truculentiam / Ponieważ stale wypominał
 Qui dum constanter arguit / On okrucieństwo tyranowi
 Martyrii victoriam / Koronę zdobył męczennika
 Membratim caesus meruit / Padł posiekany na kawałki
 Novum pandit miraculum / Niebiosa nowy cud działy
 Splendor in sancto ceritus / Bo mocą swą Niebieski Lekarz
 Redintegrat corpusculum / Poćwiartowane jego ciało
 Sparsum caelestis medicus / Przedziwne znowu w jedno złączył
 Sic Stanislaus pontifex / Tak to Stanisław biskup przeszedł
 Transit ad caeli curiam / W przybytki Króla niebieskiego
 Ut apud Deum opifex / Aby u Boga Stworzyciela
 Nobis imploret veniam / Nam wyjednać przebaczenie
 Poscentes eius merita / Gdy kto dla zasług jego prosi

Salutis dona referunt / Wnet otrzymuje zbawcze dary
 Morte praeventi subita / Ci, co pomarli nagłą śmiercią
 Ad vitae potum redeunt / Do życia znowu powracają
 Cuius ad tactum anuli / Choroby wszelkie pod dotknięciem
 Morbi fugantur turgidi / Pierścienia jego uciekają
 Ad locum sancti tumuli / Przy jego świętym grobie zdrowie
 Multi curantur languidi / Niemocnych wielu odzyskuje
 Surdis auditus redditur / Słuch głuchym bywa przywrócony
 Claudis gressus officum / A chromy kroki stawia rażno
 Mutorum lingua solvitur / Niemowom język się rozwiązał
 Et fugatur daemonium / W popłochu szatan precz ucieka
 Ergo, felix Cracovia / A przeto szczęśny ty, Krakowie
 Sacro dotata corpore / Uposażony świętym ciałem
 Deum, qui fecit omnia / Błogosław po wsze czasy Boga
 Benedic omni tempore / Który z niczego wszystko stworzył
 Sit Trinitati gloria / Niech Trójcy Przenajświętszej zabrzmi
 Laus, honor, iubilatio / Cześć, chwała, sława, uwielbienie
 De Martyris victoria / A nam tryumfy męczennika
 Sit nobis exultatio / Niech wyjednają radość wieczną
 Amen”

Źródło: <http://www.bliskopolski.pl/muzyka/piesni-patriotyczne/gaude-mater-polonia/>

LITANIA PIELGRZYMSKA

„Księgi pielgrzymstwa i narodu polskiego.” - Adam Mickiewicz

„Kyrie eleyson. Chryste eleyson.
 Boże Ojczy, któryś wywiódł lud Twój z niewoli egipskiej i wrócił do
 Ziemi Świętej,
 Wróć nas do Ojczyzny naszej.
 Synu Zbawicielu, któryś umęczony i ukrzyżowany zmartwychwstał i
 królujesz w chwale,
 Zbudź z martwych Ojczyznę naszą.
 Matko Boska, którą ojcowie nasi nazwali królową Polski i Litwy,
 Zbaw Polskę i Litwę.
 Święty Stanisławie, opiekunie Polski,
 Módl się za nami.
 Święty Kazimierzu, opiekunie Litwy,
 Módl się za nami.
 Święty Józefie, opiekunie Rusi,
 Módl się za nami.
 Wszyscy święci opiekunowie Rzeczypospolitej naszej,
 Módlcie się za nami.
 Od niewoli moskiewskiej, austriackiej i pruskiej,
 Wybaw nas, Panie.
 Przez męczeństwo trzydziestu tysięcy rycerzy barskich poległych za
 Wiarę i Wolność,
 Wybaw nas, Panie.
 Przez męczeństwo dwudziestu tysięcy obywateli Pragi wyróżnionych za
 Wiarę i Wolność,
 Wybaw nas, Panie.
 Przez męczeństwo młodzieńców Litwy zabitych kijami, zmarłych w
 kopalniach i na wygnaniu,
 Wybaw nas, Panie.

Przez męczeństwo obywateli Oszmiany wyróżnionych w kościołach
 Pańskich i w domach,
 Wybaw nas, Panie.
 Przez męczeństwo żołnierzy zamordowanych w Fischau przez
 Prusaków,
 Wybaw nas, Panie.
 Przez męczeństwo żołnierzy zaknutowanych w Kronstadzie przez
 Moskali,
 Wybaw nas, Panie.
 Przez krew wszystkich żołnierzy poległych w wojnie za Wiarę i
 Wolność,
 Wybaw nas, Panie.
 Przez rany, łzy i cierpienia wszystkich niewolników, wygnańców i
 pielgrzymów polskich,
 Wybaw nas, Panie.
 O wojnę powszechną za wolność ludów,
 Prosimy Cię, Panie.
 O broń i orły narodowe,
 Prosimy Cię, Panie.
 O śmierć szczęśliwą na polu bitwy,
 Prosimy Cię, Panie.
 O grób dla kości naszych w ziemi naszej,
 Prosimy Cię, Panie.
 O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej,
 Prosimy Cię, Panie.
 W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. - Amen.”

Źródło: <http://literat.ug.edu.pl/~literat/ksiegi/004.htm> 2/3

REDUTA ORDONA OPOWIADANIE ADIUTANTA – Adam Mickiewicz

“Nam strzelać nie kazano. - Wstąpiłem na
 działo

I spojrziałem na pole; dwieście armat
 grzmiało.

Artyleryi ruskiej ciągną się szeregi,
Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi;
I widziałem ich wodza: przybiegł, mieczem
skinął
I jak ptak jedno skrzydło wojska swego
zwinął;
Wylewa się spod skrzydła ściśniona
piechota
Długą czarną kolumną, jako lawa błota,
Nasypana iskrami bagnetów. Jak sępy
Czarne chorągwie na śmierć prowadzą
zastępy.

Przeciw nim sterczy biała, wąska,
zaostrzona,
Jak głaz bodzący morze, reduta Ordona.
Sześć tylko miała armat; wciąż dymią i
świecą;
I nie tyle prędkich słów gniewne usta miecą,
Nie tyle przejdzie uczuć przez duszę w
rozpaczy,
Ile z tych dział leciało bomb, kul i kartaczy.
Patrz, tam granat w sam środek kolumny się
nurza,
Jak w fale bryła lawy, pułk dymem
zachmurza;
Pęka wśród dymu granat, szyk pod niebo leci
I ogromna łysina wśród kolumny świeci.

Tam kula, lecąc, z dala grozi, szumi, wyje.
Ryczy jak byk przed bitwą, miota się, grunt
ryje; -
Już dopadła; jak boa wśród kolumn się zwija,

Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija.
Najstraszniejszej nie widać, lecz słyszeć po
dźwięku,
Po waleniu się trupów, po ranionych jęku:
Gdy kolumnę od końca do końca przewierci,
Jak gdyby środkiem wojska przeszedł anioł
śmierci.

Gdzież jest król, co na rzezie tłumy te
wyprawia?
Czy dzieli ich odwagę, czy pierś sam
nadstawia?
Nie, on siedzi o pięćset mil na swej stolicy,
Król wielki, samowładnik świata połowicy;
Zmarszczył brwi, - i tysiące kibitek wnet
leci;
Podpisał, - tysiąc matek oplakuje dzieci;
Skinął, - padają knuty od Niemna do Chiwy.
Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy,

Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą
spiże,
Gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże, -
Warszawa jedna twojej mocy się urąga,
Podnosi na cię rękę i koronę ściąga,
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej
głowy,
Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasilowy!

Car dziwi się - ze strachu. drżą
Petersburczany,
Car gniewa się - ze strachu mrą jego
dworzany;
Ale sypią się wojska, których Bóg i wiara
Jest Car. - Car gniewny: umrzem,
rozweselim Cara.
Posłany wódz kaukaski z siłami pół-świata,
Wierny, czynny i sprawny - jak knut w rękę
kata.

Ura! ура! Patrz, blisko reduty, już w rowy
Wala się, na faszynę kładąc swe tułowy;
Już czernią się na białych palisadach wałów.
Jeszcze reduta w środku, jasna od
wystrzałów,
Czerwieni się nad czernią: jak w środek
mrowiaka
Wrzucony motyl błyska, - mrowie go
naciska, -
Zgasł - tak zgasła reduta. Czyż ostatnie
działo
Stracone z łoża w piasku paszczę
zagrzebało?
Czy zapal krwią ostatni bombardyer zalał?
Zgasnął ogień. - Już Moskał rogatki
wywalał.

Gdzież ręczna broń? - Ach, dzisiaj
pracowała więcej
Niż na wszystkich przeglądach za władzy
książęcej;
Zgadłem, dlaczego milczy, - bo nieraz
widziałem
Garstkę naszych walczącą z Moskali
nawałem.
Gdy godzinę wołano dwa słowa: pal, nabij;
Gdy oddechy dym tłumi, trud ramiona słabi;
A wciąż grzmi rozkaz wodzów, wre
żołnierza czynność;
Na koniec bez rozkazu pełnią swą
powinność,

Na koniec bez rozwagi, bez czucia, pamięci,
Żołnierz jako młyn palny nabija - grzmi -
kręci

Broń od oka do nogi, od nogi na oko:
Aż ręka w ładownicy długo i głęboko
Szukała, nie znalazła - i żołnierz pobladnął,
Nie znalazłszy ładunku, już bronią nie
władnął;
I uczuł, że go pali strzelba rozogniona;
Upuścił ją i upadł; - nim dobiją, skona.
Takem myślał, - a w szaniec nieprzyjaciół
kupa
Już łaźla, jak robactwo na świeżego trupa.

Pociemniało mi w oczach - a gdym łzy
ocierał,
Słyszałem, że coś do mnie mówił mój
Jenerał.
On przez lunetę wspartą na moim ramieniu
Długo na szturm i szaniec poglądał w
milczeniu.
Na koniec rzekł; "Stracona". - Spod lunety
jego
Wymknęło się łez kilka, - rzekł do mnie:
"Kolego,
Wzrok młody od szkieł lepszy; patrzaj, tam
na wale,
Znasz Ordona, czy widzisz, gdzie jest?" -
"Jenerale,
Czy go znam? - Tam stał zawsze, to działo
kierował.
Nie widzę - znajdę - dojrzę! - wśród dymu się
schował:
Lecz wśród najgęstszych kłębow dymu ileż
razy
Widziałem rękę jego, dającą rozkazy. -
Widzę go znowu, - widzę rękę - błyskawicę,
Wywija, grozi wrogom, trzyma palną
świecę,
Biorą go - zginął - o nie, - skoczył w dół, -
do lochów!"
"Dobrze - rzecze Jenerał - nie odda im
prochów".

Tu blask - dym - chwila cicho - i huk jak stu
gromów.
Zaćmiło się powietrze od ziemi wylomów,
Harmaty podskoczyły i jak wystrzelone
Toczyły się na kołach - lonty zapalone
Nie trafiły do swoich panew. I dym wionął
Prosto ku nam; i w gęstej chmurze nas
ochłonał.
I nie było nic widać prócz granatów blasku,
I powoli dym rzedniał, opadał deszcz
piasku.
Spojrzałem na redutę; - wały, palisady,
Działa i naszych garstka, i wrogów
gromady;

Wszystko jako sen znikło. - Tylko czarna
bryła
Ziemi niekształtnej leży - rozjemcza mogiła.
Tam i ci, co bronili, -i ci, co się wdarli,
Pierwszy raz pokój szczerzy i wieczny
zawarli.
Choćby cesarz Moskalom kazał wstać, już
dusza
Moskiewska. tam raz pierwszy, cesarza nie
słusza.
Tam zagrzebane tylu set ciała, imiona:

Dusze gdzie? nie wiem; lecz wiem, gdzie
dusza Ordona.
On będzie Patron szańców! - Bo dzieło
zniszczenia
W dobrej sprawie jest święte, Jak dzieło
tworzenia;
Bóg wyrzekł słowo stań się, Bóg i zgiń
wyrzecze.
Kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze,
Kiedy ziemię despotyzm i duma szalona
Obleją, jak Moskale redutę Ordona -

Karząc plemię zwycięzców zbrodniami
zatrute,
Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę.”
Źródło:
<https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/reduta-ordona.htm>

SOWIŃSKI W OKOPACH WOLI – Juliusz Słowacki

“W starym kościółku na Woli
Został generał Sowiński,
Starzec o drewnianej nodze,
I wrogom się broni szpadą;
A wokoło leżą wodze
Batalionów i żołnierze,
I potrzaskane armaty,
I gwery: wszystko stracone!

Choćby sam car przyszedł po nią,
To stary - nie oddam szpady,
Lecz się szpadą bronić będę,
Póki serce we mnie bije.

"Adiutanty me, fireyki,
Że byli na zdrowych nogach,
Toteż usłużyli sobie
W potrzebie - tymi nogami,
Tak że muszę na ołtarzu
Oprzeć się, człowiek kulawy,
Więc śmierci szukać nie mogę,
Ale jej tu dobrze czekam.

Jenerał się poddać nie chce,
Ale się staruszek broni
Oparłszy się na ołtarzu,
Na białym bożym obrusie,
I tam łokieć położywszy,
Kędy zwykle mszały kładą,
Na lewej ołtarza stronie,
Gdzie ksiądz Ewangelią czyta.

"Choćby nie było na świecie
Jednego już nawet Polaka,
To ja jeszcze zginąć muszę
Za miłą moją ojczyznę,
I za ojców moich duszę
Muszę zginąć... na okopach,
Broniąc się do śmierci szpadą
Przeciwko wrogom ojczyzny,

"Nie klękajcie wy przede mną,
Bo nie jestem żaden święty.
Ale Polak jestem prawy,
Broniący mego żywota;
Nie jestem żaden męczennik,
Ale się do śmierci bronię
I kogo mogę, zabiję,
I krew dam - a nie dam szpady..."

I wpadają adiutanty,
Adiutanty Paszkiewicza,
I proszą go: "Jenerale,
Poddaj się... nie giń tak marnie".
Na kolana przed nim padli,
Jak ojca własnego proszą:
"Oddaj szpadę, Jenerale,
Marszałek sam przyjdzie po nią..."

"Aby miasto pamiętało
I mówiły polskie dziatki,
Które dziś w kołyskach leżą
I bomby grające słyszą,
Aby, mówię, owe dziatki
Wyrósłszy wspomniały sobie,
Że w tym dniu poległ na wałach
Jenerał - z nogą drewnianą.

To rzekł jenerał Sowiński,
Starzec o drewnianej nodze,
I szpadą się jako fehmistrz
Opędzał przed bagnietami;
Aż go jeden żołnierz stary
Uderzył w piersi i przebił...
Opartego na ołtarzu
I na tej nodze drewnianej.”

"Nie poddam się wam, panowie -
Rzecz spokojnie staruszek -
Ani wam, ni marszałkowi
Szpady tej nie oddam w ręce,

"Kiedym chodził po ulicach,
I śmiała się często młodzież,
Żem szedł na drewnianej szczudle
I często, stary, utykał.
Niechże teraz mię obaczy,
Czy mi dobrze noga służy,
Czy prosto do Boga wiedzie
I prędko tam zaprowadzi.

Źródło:
<http://literat.ug.edu.pl/jswiersz/067.htm>

Aria z kurantem – Opera Straszny Dwór - Stanisław Moniuszko

„Boże mój, melodia ta o, jakież chwile przypomina,
Jak rozżarza w piersi krew!
Mój ojciec w kole rodzinnem naszym mnie lub Zbigniewa,
Starszego syna, ucząc drewnianym władać pałaszem,
Tak często nucił ten uroczy śpiew!
Słyszę tę piosenkę z dziecięcych wspomnień echem,
Jak płynie z piersi ojca do niebiańskich stref!
Widzę jak matka z anielskim swym uśmiechem,
Strzeże synów, swoich synów igrających w cieniu drzew...
Słyszę, jak rodzic tę pieśń swobodnie nuci,

Gdy w świętej powinności żegna chatę swą,
Słyszę, jak matka, niepewna czy on wróci,
Wzywa Boga, wzywa Boga, by w nieszczęściu bronił go.
Matko moja miła!
Gdyś nas osierociła,
Po twym zgonie, w ojca łonie
Skonał ten serdeczny (sarmacki) śpiew,
Serdeczny (sarmacki) śpiew.

Informacje dodatkowe

Aria Stefana z III aktu Straszego dworu, często określana jest jako Aria z kurantem. Jest to niewątpliwie jedna z najpiękniejszych arii tenorowych w światowym repertuarze operowym. Zaczyna ją polonezowa melodia starego zegara. Stefana ogarniają wówczas wspomnienia rodzinnego domu napisane śliczną kantyleną. I wreszcie rozlega się wzruszające wołanie: „Matko moja miła!” W owym czasie — i także na warszawskiej premierze Straszego dworu (28 XI 1865 r.) — to wołanie kojarzyło się słuchającym z tęsknotą i wołaniem za „Matką-Ojczyzną”. Na widowni zerwały się huraganowe oklaski.

Mazur - Opera Straszny Dwór – Stanisław Moniuszko

Hej zagrajcie siarczyście rznijcie nam od ucha
smykiem rwać ogniście puzon w grzmot niech dmucha
grajcie nam ogniście smykiem rwać ogniście
puzon w grzmot niech dmucha hejże zgodnie wraz.
Ach muzyka to cudo cieszy po i wzruszy
Nie da nas ować nudą Ona rajem duszy
To uczucia maluje to w nas zapal budzi
Ona uszlachetnia ludzi z nią rozkoszy czas.

Ona wszystkich sztuk jest chlubą najdawniejszą w świecie
A z nią nawet lubo kiedy źle na świecie
Więc gdy rozwesela niechaj brzmi kapela
Skrzypki trąby flety i bucący bas...x2

Hej zagrajcie siarczyście...

Hej dmij i rwij z chłopska co się zowie
I niech w dziarskim chórze dusza wzleci w słowie
żyj nam żyj mazurze tyś pól naszych brat

Hej dmij i rwij z chłopska co się zowie
I niech w dziarskim chórze dusza wzleci w słowie
żyj nam żyj mazurze tyś pól naszych brat
tańca kwiat, tańca kwiat i pól brat....x2

Hej dmij i rwij z chłopska co się zowie
I niech w dziarskim chórze dusza wzleci w słowie

Wiele osób powstało z miejsc. Prawdziwa demonstracja polityczna wybuchła po opadnięciu kurtyny. Przedstawienia Straszny dwór po kilku dniach zawieszono. Widać nie tylko rodacy wyczuwali w tej operze wolnościowe tęsknoty.”

Źródło: http://www.bibliotekapiosenki.pl/Aria_z_kurantem

żyj nam żyj mazurze tyś pól naszych brat.

Grajcie grajcie nam tam dalej niech te zgodne tony
w serca trafią strony grajcie grajcie dalej.
grajcie z sielska co się zowie i niech w dziarskim chórze
dusza wzleci w słowie z sielska co się zowie.
Grajcie grajcie nam tam dalej niech te zgodne tony
w serca trafią strony grajcie grajcie dalej.
Niechaj brzmi kapela więc gdy rozwesela
Skrzypki trąby flety i bucący bas

Hej zagrajcie siarczyście...

Zagrajcie siarczyście hejże zgodnie wraz
Zagrajcie siarczyście rznijcie nam od ucha
Hej dąć i rznąć hej dąć i rznąć.

Grajcie nam o grajcie tak dalej
Dalej tak o grajcie tak dalej
Dalej w tym chórze brzmij mazurze.
Hej siarczyście hej ogniście
Rznijcie rznijcie nam od ucha smykiem smykiem rwać ogniście
Niechaj puzon w grzmoty dmucha.
Hej dąć hej rznąć ogniście siarczyście
Wraz dąć hej rznąć flet skrzypki bucący bas
Hej ha.

KSIEGARNIA – JUŻ WKRÓTCE!

Z DOMU DLA DOMU

„Nasz manifest - dr. Stanisław Krajski

Europa zaczęła hołdować prostactwu gdzieś w połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Wraz z rozpoczęciem się epoki dominacji liberalizmu, ostatecznym odrzucenia kultury chrześcijańskiej i chrześcijańskich zasad przyszły czasy totalnego luzu, a więc również negacji zasad dobrego wychowania. Przekreślono je w teorii i w praktyce. Zdziczenie obyczajów stało się faktem, w mniejszym lub większym stopniu we wszystkich sferach życia zbiorowego, w tym w codziennych kontaktach międzyludzkich. Savoir vivre był jeszcze żywy tylko w nielicznych „oazach” tworzonych przez starą arystokrację czy grupy starej inteligencji. Królował jedynie

w dyplomacji, której zawdzięczamy, że nie tylko się nie zatracił, nie zginął w zbiorowej świadomości, ale również, że nie zastygł w formach, które trąciły by już myszką. Już jednak na początku lat dziewięćdziesiątych ta sytuacja zaczęła się powoli zmieniać na lepsze. Savoir-vivre zaczął wracać do łask, przynajmniej w niektórych kręgach. Stamtąd moda na dobre maniery zaczęła promieniować. Proces ten dotknął również Polski. Spójrzmy na rynek księgarski. W ostatnich latach ukazało się kilkadziesiąt książek – praktycznych podręczników dotyczących tego problemu. Są to publikacje autorów polskich i obcych – niemieckich,

hiszpańskich, francuskich, angielskich. Jest to znak, że w całej Europie, ale również i w USA podejmuje się intensywne próby odrodzenie kultury osobistej. Dla przykładu kilka tytułów: E. Pietkiewicz „Savoir-vivre dla każdego (1997), W. i M. Kamiński, Poradnik dobrych manier (1999), Lady Perfect, Sztuka życia czyli encyklopedia dobrych manier (2000), E. Bonneau, O zachowaniu się w pracy (Warszawa 2000), G. Tautz-Wiessner, Savoir-vivre w życiu zawodowym (2000) H. i T. Zgólkowie, Językowy savoir-vivre (2001) E. Pernal, Savoir-vivre w podróży (2002), H. Schwinghammer, Wielka księga savoir-vivre'u, (2003), A. G. De Castro, Poradnik dobrych manier (2003), A. Strzeszewska N. Nojszewska, Savoir-vivre. Poradnik dobrego wychowania (2004), T. Robak, Savoir-vivre bez tajemnic (2005).

Co to jest ten savoir-vivre? Jakie są jego korzenie, filozofia i logika? Niestety wymienione podręczniki o tym najczęściej nie piszą. Po prostu podają reguły i, niekiedy, pewne ich uzasadnienia. Można powiedzieć, krótko, że zasady bon-tonu to z jednej strony sformalizowany zapis przykazania miłości bliźniego, z drugiej zaś recepta na życie „nadprzeciętne” – piękne, wielkie, szlachetne – życie najwyższej jakości.

Człowiek dobrze wychowany to człowiek, który nie obraża innych, okazuje im swoje zainteresowanie, szacunek, troskę, to człowiek, który postępuje ponadto jak człowiek szlachetny, to człowiek, który wszystko robi w sposób piękny (elegancki, estetyczny) unikając jak ognia brzydoty, tandety, prostactwa, wulgarności itp.

Dobre maniery to jakiś znak i owoc tego, że człowiek jako człowiek kwitnie, stara się mnożyć i okazywać swoje człowieczeństwo. Dobre maniery to więc pewien element prawa naturalnego. To prawo upomina się wciąż o swoje racje i to skutecznie – zaczyna, powoli bo powoli, odżywać w życiu Europy i Polski. To bardzo dobry znak. Savoir vivre odradza się we wszystkich swoich trzech postaciach: etykiety, ogłady, sztuki życia.

Etykieta to zespół bardzo szczegółowych zasad postępowania, można by powiedzieć ceremoniał. Zaczyna ona być dziś traktowana bardzo poważnie, poza oczywiście dyplomacją, w całej polityce, nie tylko

Savoir vivre, sztuka i piękno - dr. Stanisław Krajski

Temat ten wywołała Pani Bubu pisząc: „Co to jest piękno? Co to jest sztuka? co to w ogóle jest muzyka? Czy by na pewno coś może być piękne „ogólnie rzecz biorąc”? A rzeczywiście można piękno rozpatrywać obiektywnie, to jak można to empirycznie zweryfikować? A jeśli nie można i jest to wyłącznie subiektywne odczucie czyjegoś sumienia lub zmysłu estetycznego to jakimi czynnikami ukształtowane?

Posiłkując się przykładem malarstwa – bywają obrazy wykonane przez mistrza zgodnie z najwyższymi standardami, doskonała kreska, doskonały „warsztat”. Spełniają kryterium bycia „sztuką” – poruszają, angażują emocje, komentują i opisują rzeczywistość, skłaniają do refleksji, wyrażają to, co autor miał na myśli. Czy jednak są piękne? Nie zawsze nadają się do powieszenia gdziekolwiek, ponieważ patrzenie na nie może grozić depresją lub obłędem.

Może piękne jest to, co odpowiada na czyjeś osobiste potrzeby emocjonalno-estetyczne?

Muzyka klasyczna jest piękna na pewno w tym sensie, że każdy człowiek znajdzie w ramach tego gatunku coś dla siebie – muzyka klasyczna podoba się wszak nawet niewyrobionym estetycznie niemowlętom. Skąd jednak pewność, że muzyka poważna przeżywała swój rozkwit wyłącznie dawniej (w nurcie klasycyzmu)? Muzyka stale się rozwija. Jest oczywiste, że współczesna klasyka jest inna niż ta z

wielkim biznesie, w wielu instytucjach rządowych i prywatnych, w coraz większej liczbie środowisk.

Ogłada to „ożywiona” etykieta, to przyswojenie sobie znacznej części etykiety jako swojego niejako „naturalnego” sposobu zachowania, szczególnie w sytuacjach, gdy wykraczamy poza swoje życie prywatne. Coraz więcej środowisk, w tym np. środowiska biznesowe, wymaga od swoich pracowników i partnerów ogłady uznając, że sama etykieta jednak nie wystarczy, że zewnętrzne formy musi, by nie były sztuczne i puste, wyprzedzać wewnętrzne wyposażenie i nastawienie. Savoir vivre jako sztuka życia to przyjęcie i realizacja filozofii savoir vivre'u, to również zatem potraktowanie całej etykiety i to zawsze i wszędzie jako własnego osobistego, autentycznego modelu życia, modelu, który będzie realizowany w swoim duchu i szczegółach wiernie i konsekwentnie.

Warto pielęgnować i wprowadzać w życie zasady dobrego wychowania. Może to być nasza codzienna broń w walce ze współczesnym barbarzyństwem i wulgarnością i nasza droga przez życie, droga, na której żyć będziemy intensywniej i w sposób pogłębiony, szlachetnie i nadprzeciętnie.

Dlatego zaczynam swoją małą prywatną wojnę o savoir vivre. Jej wyrazem i w znacznej mierze polem jest ta strona. Savoir vivre to moja pasja, ale to już również (z konieczności) jeden z porządków mojej aktywności zawodowej. Dotąd byłem wydawcą, pisałem też książki. Teraz prowadzę również szkolenia z zakresu savoir vivre. Chciałbym skupić wokół tej strony w taki czy inny sposób, również dosłownie wszystkie te osoby, które chciałyby, aby savoir vivre był sztuką ich życia.

Temu służy cała strona. Temu przede wszystkim będzie służył nasz Klub. Odzywajcie się Państwo do mnie, współpracujcie ze mną, przesyłajcie materiały i pytania. Mam nadzieję, że zaczniemy się spotykać, razem podnosić kwalifikacje, zagłębiać się w świat savoir vivre, tworzyć środowiska, które będą nim promieniować – zmieniać powoli ten świat.

początku ubiegłego stulecia, a ta z kolei inna niż ta z romantyzmu czy renesansu. Powstają nowe rozwiązania muzyczne.

Czy jednak na pewno większość miłośników klasyki zna ją naprawdę? Spora część osób nie wie nawet co to znaczy F-mol, co to jest fuga lub kanon. Cześć osób, gdy pada temat muzyki klasycznej zna jedynie Mozarta, Bethovena i Bacha. Gdy słuchają „Czterech pór roku” nie potrafią stwierdzić, której pory roku słuchają w tej chwili. A muzyka ludowa? Kto pamięta dzisiaj, że Chopin tworzył w oparciu o polską muzykę ludową? Dlaczego w ogóle muzyka ludowa miałaby nie być uważana za piękną, a jeśli jest piękna to dlaczego tylko muzyka polska?

Nie chce nikogo obrażać, ale znam niektóre osoby, które określają się jako miłośnicy klasycyzmu, a wybierają ten rodzaj muzyki dlatego, że wydaje im się „odpowiedni” i bezpieczny?

Swoją drogą – zauważmy, że wymieniamy się tu ciekawymi poglądami. Może nie jest to życie towarzyskie, ale jednak jakaś wymiana myśli następuje. Może dzisiaj funkcje spotkań towarzyskich zaczął przejmować Internet?”

W powyższej wypowiedzi pobrzmiewają współczesne teorie estetyczne, w ramach których kwestionuje się fakt istnienia obiektywnego piękna i możliwość zastosowania wobec sztuki obiektywnych kryteriów estetycznych, teorie, które pozostają w

sprzeczności z klasycznym ujęciem piękna, jego kanonów struktury dzieła sztuki i jego celów.

Można by tu podjąć dyskusję o charakterze filozoficznym, ale wtedy daleko odeszlibyśmy od tematu *savoir vivre*. Ujmijmy zatem ten problem w perspektywie *savoir vivre*.

Czy w ramach filozofii i praktyki *savoir vivre* funkcjonuje jakiś typ estetyki?

Zdecydowanie tak i jest to estetyka klasyczna, z obiektywnymi kryteriami, czy jak kto woli, bardzo konkretnymi kryteriami piękna. Wystarczy zadać pytanie „w jaki sposób zorganizować uroczyste, formalne przyjęcie według wskazań *savoir vivre*?”, pytanie, które rozbije się na szereg następujących pytań już o naturze estetycznej: jak powinny wyglądać ubiory gości, architektura, wnętrza i wyposażenie restauracji, dekoracja stołu, menu, muzyka towarzysząca przyjęciu. Nie będzie to z pewnością ubraniowy krzyk mody, estetyka w stylu Le Corbusiera, potrawy ostatnio modnej kuchni, muzyka Pendereckiego itp.

Będzie to od początku do końca klasyka – wszystko to, co podlega pojęciu elegancji, która przypomnijmy związana jest w pierwszym rzędzie z kanonami szlachetności i klasyki właśnie. Najlepsze wnętrza będą zatem pałacowe, ich wyposażenie adekwatne (pałacowej – stare dzieła sztuki), menu skomponowane z potraw klasycznych, muzyka klasyczna (na pewno nie czysta ludowa, nie oberki) itd.

Akcentując pewne istotne sprawy można powiedzieć, że w perspektywie *savoir vivre* szlachetność wyznacza tak porządek moralny jak i estetyczny. Szlachetność to najwyższa jakość czegoś ze świata, a zatem takie udoskonalenie jakiejś realnej doskonałości, że jest najbardziej, o ile to tylko możliwe, doskonała. Ważnym pojęciem i zjawiskiem jest tutaj zatem harmonia.

I tak np. szlachetny ubiór (elegancki) zmierza do harmonii kolorystycznej i przywrócenia czy podkreślenia harmonii ciała ludzkiego (jego właściwych proporcji, np. długość nóg i tułowia ta sama).

To samo dotyczy np. sztuki użytkowej, muzyki, malarstwa, sztuki kulinarnej.

Sztuka osadzona w takich kryteriach, odwołująca się do rzeczywistości wyczerpała swoje style. Można zatem albo tworzyć w ich ramach albo tworząc nowe gwałcić szlachetność, harmonię, proporcje, kanony.

Możliwości operowania trzema wymiarami w architekturze czy sztuce użytkowej są siłą rzeczy ograniczone. Nowością to już mogą być tylko gwałty an harmonii i zdrowym rozsądku (rury na wierzchu, pochylone budynki, okna na różnej wysokości, zwirowane kompilacje stylów).

Komuś to może się podobać, ale będzie to w sprzeczności ze szlachetnością, która jest podstawową wartością w *savoir vivre*.

Człowiek zatem, które czuje się źle w pałacowych wnętrzach, nie chce słuchać muzyki klasycznej, woli chińską czy włoską kuchnię niż klasyczne potrawy czy kompozycje smakowe, woli piwo lub koktajle niż wino, nie chce ubierać się elegancko, bo woli awangardowo lub „na luzie”, to musi uznać, że *savoir vivre* to nie jest jego sztuka życia.

I jeszcze jedna rzecz. Jeśli chcemy mieć pewność, że sięgamy po to co najlepsze musi to być zweryfikowane. Inaczej będziemy wciąż błądzić po omacku i wciąż obcować z jakimś chłamek. Jedyna w zasadzie pewna kategoria związana jest z czasem. Ludzie zachwycają się jakimiś „dziełami sztuki” (w istocie z przyczyn pozamerytorycznych) a za 50 lat nikt o nich nie pamięta, bo poddane próbie czasu zostały odrzucone (schowane na strychu, wyrzucone śmietnik, zburzone itd.).

Źródło: <https://krajski.wordpress.com/2011/11/09/savoir-vivre-sztuka-i-piekno/>

SZLACHETNE ZDROWIE OJCIEC ANDRZEJ KLIMUSZKO

“Czy te fantastyczne zdobycze techniki przyniosły ludzkości upragnione szczęście? Człowiek współczesny zupełnie się zagubił. Zatracił swoje wewnętrzne „ja”, pogubił harmonię swego ducha, okaleczył swoją osobowość, stał się niewolniczą częścią składową mechanizmów materii. Codziennie obracamy się w szarżyźnie, jednostajności, monotonii. To wszystko zżera człowieka psychicznie i fizycznie”

“Paradoksy dzisiejszej cywilizacji pogmatwały wszelkie naturalne prawa ludzkiego życia. Społeczność ludzka zamieniła się w zagęszczony tłum, którym jednostka została przygnieciona. Brak sprzyjających warunków dla indywidualnego rozwoju doprowadza w konsekwencji do zaniku wielu cech osobowości. Środki masowego przekazu – radio, telewizja, prasa, widowiska – narzucają jednostce gotowe myśli, idee, dążenia. Zmuszają ją do życia w myśl narzuconych schematów, według jednego, wspólnego modelu. Człowiek oszalał na hałasem i koniecznością pośpiechu.

Nieustannym rozwojem technicznym popędza się go w dal, ku niewiadomemu. Dramatyczną sytuację pogłębia jeszcze powszechna epidemia pijaństwa. Następnym jej jest brutalność, rozwroderzenie,

zanik kultury życia codziennego. A więc tłum staje się zmorą dla jednostki.

Człowiek więc (...) musi się wyrwać z jarmarcznego zgiełku życia i ukryć w zbawczej samotności. Istnieje bowiem samotność twórcza, dobrowolnie obrana, czasowa, odradzająca. W takiej samotności dojrzewali najwięksi geniusze ducha, rodziły się najwspanialsze arcydzieła sztuki, literatury czy filozofii. Taka samotność jest spokojną przystanią dla rozbitków na morzu dzisiejszego świata. Nam jednak nie chodzi o geniuszów, lecz o każdego z nas.

Jesteśmy wszyscy do cna umęczeni gonitwą i przymusowym pośpiechem dzisiejszego życia. Ale gdzie można znaleźć ciche ustronie i kojącą samotność? Wszak cały świat stał się ciasny i przesiąknięty hałasem. Pozostała na szczęście jeszcze jedna przyjacielska przystań, to jest przyroda”.

Źródło: <http://www.naturalna-medycyna.com.pl/receptury-ojca-klimuszko.html>

W następnym wydaniu: recepty Ojca Andrzeja Klimuszko!



ZAŚCIANKOWE WSPOMNIENIA

Zapraszamy Szanownych Państwa do dzielenia się z nami wszelkimi wspomnieniami życia zaściankowego. Prosimy o kopie zdjęć, dokumentów, korespondencji, które przywrócą nam klimat staropolskiego życia.



Zacznę od własnego przykładu: Moi Dziadkowie Zofia i Witold, ostatni prawowici właściciele Zaścianka Gawieniany na Litwie.

Dziadek wpisał mi do pamiętnika gdy miałam około 8 lat: „Bądź pożyteczna Bogu i Narodowi”. Poczułam się bardzo specjalnie, takie wielkie zadanie, dla takiej małej dziewczynki! Niedługo potem zorientowałam się, że tak się pisze wszystkim dzieciom w naszej rodzinie, ktoż wie od kiedy, może od nadania nam herbu? Mojej mamie też tak wpisano. Mama powtórzyła mi krótką rozmowę ze swoim ojcem, gdy wróciła z litewskiej szkoły gdzie nauczyciel uświadamiał, ją i jej siostrę, że są spolonizowanymi Litwinkami. Dziadek krótko odrzekł: „Jesteśmy Polakami pochodzenia rycerskiego”, czego dał wiele dowodów swoim życiem, np. gdy przekradał się przez 3 granice jako niepełnoletni chłopak aby walczyć w Legionach Piłsudskiego. Gdy wrócił do zaścianka musiał odsiedzieć 6 miesięcy w więzieniu a potem wdrożono go do litewskiego wojska na 3 lata za to, że jako obywatel Litwy służył w obcym wojsku.

Jego żona, moja babcia była równie rycerską kobietą, radząc sobie ze wszelkimi trudnościami, prowadząc duże gospodarstwo pod wielokrotną nieobecność męża a potem szczęśliwie przeprowadzając rodzinę przez lata wojny, getta, repatriacji i PRL. Kobieta wielkiej wiary, pracowitości i mądrości a nie przypisała sobie żadnej zasługi, twierdziła, że nasze ocalenie, to jedynie dzieło Bożej Opatrzności.



KUCHNIA STAROPOLSKA GOŚĆ W DOM, BÓG W DOM!

„Bigos. Któryż Polak, na wspomnienie bigosu, nie sięgnie myślą do owego obrazu z „Pana Tadeusza”:



W kociołkach bigos grzano. W słowach
wydać trudno Bigosu smak przedziwny,
kolor i woń cudną:
Słów tylko brzęk usłyszysz i rymów
porządek,
Ale treści ich miejski nie pojmie żołądek.
Aby cenić litewskie pieśni i potrawy,
Trzeba mieć zdrowie, na wsi żyć, wracać z
obławy.
Przecież i bez tych przypraw potrawą
nielada

Jest bigos, bo się z jarzyn dobrych sztucznie składa.

Bierze się doń siekana kwaszona kapusta,
Która, wedle przysłowia, sama idzie w usta;
Zamknięta w kotle, łonem wilgotnem okrywa
Wyszukanego cząstki najlepsze mięsiva;
I praży się, aż ogień wszystkie z niej wycisnie
Soki żywne, aż z brzegów naczynia war pryśnie
I powietrze dokoła zionie aromatem.
Bigos już gotów. Strzelcy z trzykrotnym wiwatem,
Zbrojni łyżkami, biegają i bodą naczynie.
Miedź grzmi, dym bucha, bigos jak kamfora ginie,
Zniknął, uleciał; tylko w czeluściach saganów
Wre para, jak w kraterze zagasłych wulkanów.

Józef Ossoliński pod wyrazem bigos daje objaśnienie: „Bigos hultajski z różnych mięsów z kapustą”. Cezary Biernacki pisze: „Bigos hultajski, podobnie jak barszcz lub zrazy, jest najulubieńszą potrawą kuchni polskiej. Przyrządza się z kapusty kwaszonej z drobno

pokrajanem mięsów wołowym, cielęcym, wieprzowym, kielbasą, zwierzyną, słoninką w kostki pokrajaną lub grzybami. Zwykle bigos praży się tłusto i długo na węglach, a odgrzewany, nabiera w smaku większej wartości. Dlatego też Polacy wybierając się w dalsze strony, zabierali z sobą w drogę faskę kilkogarncową dobrze opieprzonego bigosu, który odgrzewano na popasach”. Że w dawnym sposobie podróżowania był to arcypraktyczny wynalazek kuchni polskiej, piszący niniejsze słowa doświadczył tego jeszcze w r. 1882 osobiście, gdy wspólnie z Henrykiem Sienkiewiczem odbywał końmi kilkodniową podróż do puszczy Białowieskiej. Stare gospodynie wiedzą z tradycji, że bigos robiono zawsze bądź z kapusty kwaszonej szatkowanej, bądź z niekwaszonej – ale na kwasie burakowym. Ze słoninką, schabem, kielbasą zawsze gotowano, a zwierzynę pieczoną, mianowicie zajacą, dodawano po ugotowaniu. Warząc, wrzucano pieprz w całych ziarnkach, a pieprzem tłuczonym posypywano na talerzach. Bigos podaje się na gorące śniadanie, zwłaszcza dla wyjeżdżających w podróż, i na wieczerzę; w domach staropolskich bigos z kielbasą podany przed zupą rozpoczyna obiad, a poprzedzany był tylko kieliszkiem starki, piolunówki, lub gdańskiej wódki. Bywa zawsze gęsty, bo rzadki jest już kapuśniakiem. Bigosik jest potrawką bez kapusty, z pokrajanego drobno mięsa, z sosem kwaskowatym, zwykle z dodaniem jabłek. Syreniusz pisze za czasów Zygmunta III w swoim „Zielniku”, że kapusta głowiasta „ustom chętniwa i smaczna, zwłaszcza kwaszona... ta nad inne ciało pokarm zły daje, krew grubą czyni... ludziom jednak pracowitym nie tak szkodliwa”. Wyraz bigos Karłowicz wyprowadza z niemieckiego Beiguss – sos, podlewa. Są stare wyrażenia i przysłowia: 1) Bigosu narobić. 2) Bigos – wczorajsza potrawa. 3) Bigos ze starej miotły. 4) Ni-to bigos, ni-to flaki. W czasopiśmie „Ondyna druskienickich wód” znajduje się humoreska z

czasów sejmikowych, osnuta na tem ostatniem przysłowiu.
Drozdowski jednej z lepszych swoich komedyj wierszowanych dał
tytuł: „Bigos hultajski”. Skąd się wziął przy bigosie często dodawany
przymiotnik „hultajski”, to napewno nie jest wiadomem. Można tylko
przypuszczać, że ponieważ w najlepszym bigosie jest najwięcej

posiekanego mięsa, zachodziła więc pewna analogja z hultajstwem,
którem nazywano dawniej rozbójników i awanturników, napadających
i siekających szablami.”
Autor: Zygmunt Gloger: "Encyklopedia Staropolska."

ROZMAITOŚCI, ŻARTY

Szanowni Państwo, do kogo należa poniższe powiedzenia?

"Już żelazny hełm na głowie nosi i słusznie, bo kapusta z
sagana najlepsza."

"Zginę ja i pchły moje!"

"Głupi, kto smutki prowiantuje, zamiast je o głodzie trzymać,
żeby bestie zdechły jako najprędzej!"

"Już starożytni filozofowie powiadali: jak nie ty Kachnę, tak
Kachna ciebie."

"Kochanie to niedola ciężka, bo przez nie człek wolny
niewolnikiem się staje. Równie jak ptak, z łuku ustrzelon,
spada pod nogi myśliwca, tak i człek, miłością porażon, nie ma
już mocy odlecieć od nóg kochanych."

LISTY DO I OD ZAŚCIANKA

*Zapraszamy Szanownych Państwa do dzielenia sie z nami wszelkimi sprawami, łącznie z pomysłami tak aby ta gazetka stała sie naszym wspólnym
dziełem. Przepraszamy za wszelkie niedociągnięcia i dziękujemy za uwagi. Dziękujemy, że nabyliście Państwo gazetkę Zaścianek, ubogą w formie a
bogatą w treści dla Polaka. Przepraszamy za niedociągnięcia i prosimy o uwagi, które powolą nam ulepszyć kolejne wydania.*

NASI PATRONI

Tusia, LLC / Ziółko

11 Botany Village SQ,
217 Dayton Avenue,
Clifton, NJ 07011
(973) 393-0704

Cosmetics, teas and herbs from Poland



Business hours:
Monday-Saturday: 9.00-20.00
Sundays: 9.00-16.00

Kinnelon Jewlery, Inc

25 Kinnelon Rd.
Kinnelon Mall
Kinnelon, NJ 07405
Tel: (973) 492-0160



Jewlery for every occasion
Business Hours:
Monday-Friday: 10.00-20.00
Saturdays: 10.00-17.00

Syrena Foods from Poland



Bakery and Deli from Poland

Business hours:
Monday-Friday: 9.00-19.00
Saturday: 9.00-18.00
Sunday: 9.00-16.00

Krystyna Bakery Inc.

63 Belmont Ave,
Garfield, NJ 07026
(973) 546-8060

MARIANA EVEREST CAPITAL CONSULTANTS
Business Consulting, Outsourcing and Investment Financing
Tel. 646-290-6039
Fax: 64-219-0009
www.marianaeverest.com
Business consulting

ICONNEL OFERUJE PRACĘ BEZPŁATNIE I PILNIE
POSZUKUJE KANDYDATÓW Z POWOŁANIEM DO
SŁUŻENIA CHORYM ORAZ STARSZYM Z
ZAMIESZKANIEM LUB DOCHODZACYCH.

ICONNEL®



APLIKACJE PRZYJMUJEMY W KAŻDY WTOREK

O GODZINIE 17.00 POD ADRESEM: 246 WEST 38TH STREET. PIĘTRO #10., NY, NY 10018. TEL: 888-929-4483

Ogarniamy modlitwą naszych Dobrodziejów i zapraszamy do ogłaszania się w naszej gazetce.

Advertise with us! Call 646-791-4743 or write to info@zascianek.org

PRZYJACIEL DZIECI



Na pamiątkę pisma: „Przyjaciel Dzieci: tygodnik z rycinami, poświęcony nauce i zabawie dzieci przez F. Ksawerego Beldowskiego.”

TCHÓRZ NA WYBORACH - Adam Mickiewicz

Po owej porażce zwierząt
Wszczął się w ich armiji nierząd.
Zwolona wojenna rada;
Z rady zwada:
Każdy każdemu się żali,
Każdy przed każdym się chwali
I każdy winę na każdego wali,
Tchórzowi tylko wszyscy pokój dali.
Obywatel tchórz w rządzie nie zasiadał
Ani wojskowo nie służył,
Więc w politycznym życiu się nie zużył.
Ufny w niepokalaną swą przeszłość, tak
gadał;
"Obywatelo! Czas jest przystąpić do kwestii:
Czemu przypiszę klęskę tej kampanii?
Czy, że na wodza brak nam zdolnej bestii?
Nie! ale my ulegli przesądów tyranii.
Grzesznym przodków obyczajem
Nie tym buławę oddaję,
Których zasługa i talent wyniosą;
Ale tylko mamy w cenie:
Ci drapieżne urodzenie,

Tamci rogate znaczenie,
A owi socyalne tłuste położenie.
Otóż dowódcy nasi, przypatrzcie się, kto są?
Lew prezes, istny pańskich ideał nałogów;
Radca zubr, już dziad, ledwie goni resztką
rogów;
Niedźwiedź mruk. niech no stanie przed
wojskiem, co powie?
Z lamparta byłoby coś, ale mu pstro w
głowie;
Że pułkownik wilk sławny, toć tylko z
rabunków
I z procesu, co zrobił owemu jagniątku;
A o kwatermistrzu lisie
Lepiej przemilczeć, zda mi się,
Niżli zazierać do jego rachunków:
Sam się nie tai, że skory do wziętku.
Pominiemy odyńca; pan ten tylko pragnie
Skarbić żołędzie i spoczywać w bagnie,
Przywykleszy doń niż do marsowego kurzu.
Co się zaś tyczy osła, ten był i jest
błaznem". -

Gdy tchórz tak gadał, rada, wrac
entuzyjazmem,
Gotowa za krasomowstwo
Dać mu naczelne wodzowstwo,
Odezwała się nagle w jeden głos: "Żyj,
tchórz!"
On, stropion krzykiem tym wśród perory,
Zmieszał się, owszem, dał czuć
najwyraźniej,
Że był w gwałtownej bojaźni.
Dopieroż rozruch: "Precz z nim, fe, tchórz, a
do nory!"
Szczęściem tuż była; wskroś sarkania i
śmiechu
Wpadł w nią i rył bez oddechu.
Aż gdy na sążeń czuł się pod podwórzem,
Rzekł do siebie z ironią czystego sumienia:
"Ot proszę, co też to jest przesąd urodzenia,
Obrano by mnie wodzem, żebym nie był
tchórzem".

KRÓL CHORY I LISY Adam Mickiewicz

"Na ukaz Jego Lwiej Mości
dany do nas
(z Jaskiniowska
Zbójskiego, gdzie dla słabości
zdrowia ma Jego Królewska
Mość pobyt)
do Gabinetu
Ministrów, My, z ich kompletu
Zamianowani być przy Nim
na służbie, wiadomo czynim:
Po pierwsze:

z obywatelstwa
drapieżnego tudzież stanu
bydlego wybrać poselstwa
z tym, iżby, wskutek uchwały
powiatów, one udały
Się Najjaśniejszemu Panu
życzyć w najpoddańszy sposób
co jak najdłuższego życia. -
Po wtóre:
posłów brać z osób
zaszczytnie nam znanych z tycia.

Dan
rezydencyja letnia
Jaskiniowski,
1-go kwietnia.
Przy czym;
Ministra rozkazem,
postanowiono zarazem
posłom z ich towarzyszymi
w tej podróży nadzwyczajnej
kazać jechać z pasportami
z Lwiej Kancelaryi Tajnej;

Za czym:
niech się nikt nie waży
ani z policyjnej straży,
ani nawet z dygnitarzy,
posła ukąsić lub drapnąć,
a tym mniej w pół drogi capnąć".
Na ten rozkaz ode dworu
Baraństwo tudzież stan ośli

Pierwsi sejmikować pošli.
Pilnując się onych toru,
Wszyscy inni z pól i z borów
Zgromadzić się mają dzisiaj.
Tylko jedna giełda lisia
Wstrzymuje się od wyborów.
Skądże im ta taktyka? i co jej powodem?
Wydał to jeden stary urzędnik, lis rodem.

"Uważałem - rzekł - dawno trop wszelkiego
zwierza
Przed i za Jaskiniewskiem; upewniam was o
tem,
Że pełno zewsząd śladów ku Monarsze
zmierza,
Ale żadnego nie widać z powrotem"

LIS I KOZIOŁ Adam Mickiewicz

Już był w ogródku, już witał się z gąską;
Kiedy skok robiąc wpadł w beczkę
wkopaną,
Gdzie wodę zbierano;
Ani pomyśleć o wyskoczeniu.
Chociaż wody nie było i nawet nie grząsko:
Studnia na półczwarta łokcia,
Za wysokie progi
Na lisie nogi;
Zrąb tak gładki, że nigdzie nie wścibić
paznokcia.
Postaw sięż teraz w tego lisa położeniu!
Inny zwierz pewno załamałby łapy

I bił się w chrapy,
Wołając gromu, ażeby go dobił:
Nasz lis takich głupstw nie robił;
Wie, że rozpaczać jest to zło przydawać do
zła.
Zawsze maca wkoło zębem,
A patrzy w górę; jakoż wkrótce ujrzał kozła,
Stojącego tuż nad zrębem
I patrzącego z ciekawością w studnię.
Lis wnet spuścił pysk na dno, udając, że
pije;
Cmoka mocno, głośno chłepce
I tak sam do siebie szepce:

"Oto mi woda, takiej nie piłem, jak żyję!
Smak lodu, a czysta cudnie.
Chce ini się całemu splukać,
Ale mi ją szkoda zbrukać,
Szkoda!
Bo co też to za woda!"
Kozioł, który tam właśnie przyszedł wody
szukać:
"Ej! - krzyknął z góry - Ej, ty ryży kudła,
Wara od źródła!"
I hop w dół. Lis mu na kark, a z karku na
rogi,
A z rogów na zrąb i w nogi.

POWRÓT TATY - Adam Mickiewicz

"Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie
razem
Za miasto, pod słup na wzgórek,
Tam przed cudownym klękniście obrazem,
Pobożnie zmówcie paciórek.

Tato nie wraca; ranki i wieczory
We łzach go czekam i trwodze;
Rozlały rzeki, pełne zwierza bory
I pełno zbójców na drodze".

Słyszac to dziatki biegą wszystkie razem,
Za miasto, pod słup na wzgórek,
Tam przed cudownym klękają obrazem
I zaczynają paciórek.

Całują ziemię, potem: "W imię Ojca,
Syna i Ducha świętego,
Bądź pochwalona, przenajświętsza Trójca,
Teraz i czasu wszelkiego".

Potem: Ojcze nasz i Zdrowaś, i Wierzę,
Dziesięcioro i koronki,
A kiedy całe zmówili pacierze,
Wyjmą książeczkę z kieszonki:

I litaniją do Najświętszej Matki
Starszy brat śpiewa, a z bratem
"Najświętsza Matko - przyspieszaj dziatki,
Zmiłuj się, zmiłuj nad tatą!"

Wtem słysząc tarkot, wozy jadą drogą
I wóz znajomy na przedzie;

Skoczyły dzieci i krzyczą jak mogą:
"Tato, ach, tato nasz gdzie!"

Obaczył kupiec, łzy radośne leje,
Z wozu na ziemię wylata;
"Ha, jak się macie, co się u was dzieje?
Czyście tęskniły do tata?

Mama czy zdrowa? ciotunia? domowi?
A ot rozniki w koszyku".
Ten sobie mówi, a ten sobie mówi,
Pełno radości i krzyku.

Ruszajcie - kupiec na sługi zawoła -
Ja z dziećmi pójdę ku miastu".
Idzie... aż zbójcy obkoczą dokoła,
A zbójców było dwunastu.

Brody ich długie, kręcone wąsiska,
Wzrok dziki, suknia plugawa;
Noże za pasem, miecz u boku błyska,
W ręku ogromna buława.

Krzyknęły dziatki, do ojca przypadły,
Tulą się pod płaszcz na łonie;
Truchleją sługi, struchlał pan wybladły,
Drżące ku zbójcom wzniosł dłonie.

"Ach, bierzcie wozy, ach, bierzcie dostatek,
Tylko puszczajcie nas zdrowo,
Nie róbcie małych sierotami dziątek
I młodej małżonki wdową".

Nie słucha zgraja, ten już wóz wyprzęga,
Zabiera konie, a drugi
"Pieniędzy!" krzyczy i buławą sięga,
Ów z mieczem wpada na sługi.

Wtem: "Stójcie, stójcie!" - krzyknie starszy
zbójca
I spędza bandę precz z drogi,
A wypuściwszy i dzieci, i ojca,
"Idźcie, rzekł, dalej bez trwogi".

Kupiec dziękuje, a zbójca odpowie:
"Nie dziękuj, wyznam ci szczerze,
Pierwszy bym pałkę strzaskał na twej
głowie,
Gdyby nie dziątek pacierze.

Dziatki sprawiły, że uchodzisz cało,
Darzą cię życiem i zdrowiem;
Im więc podziękuj za to, co się stało,
A jak się stało, opowiem.

Z dawna już słyszac o przejeździe kupca,
I ja, i moje kamraty,
Tutaj za miastem, przy wzgórku u słupca
Zasiadaliśmy na czaty.

Dzisiaj nadchodzę, patrzę między chrusty,
Modlą się dziatki do Boga,
Słucham, z początku porwał mię śmiech
pusty,
A potem litość i trwoga.

Słucham, ojczyście przyszły na myśl strony,
Buława upadła z ręki;
Ach! ja mam żonę, i u mojej żony

Jakiż to dziadek, jak gołąb siwy,
Z siwą aż do pasa brodą?
Dwaj go chłopczyki pod rękę wiodą.
Wiodą mimo naszej niwy.

Starzec na lirze brząka i nuci,
Chłopcy dmą w dudeczki z piórek
Zawołam starca, niech się zawróci
I przyjdzie pod ten pagórek.

«Zawróć się, starcze, tu na igrzysko,
Tu się po siewbie weselim:
Co nam dał Pan Bóg, tym się podzielim,
I do wsi na noc stąd blisko».

Posłuchał, przyszedł, skłonił się nisko
I usiadł sobie pod miedzą:
Przy nim po bokach chłopczyki siedzą
Patrząc na wiejskie igrzysko.

Tu brzmia piszczałki, biją bębenki,
Płoną stosy suchych drewek;
Piją staruszki, skaczą panienki
Obchodząc święto dosiewek.

Milczą piszczałki, głuchną bębenki.
Porzuca ogień gromadka:
Biegą staruszki, biegą panienki,
Biegą do dudarza dziadka.

«Witaj, dudarzu, witamy radzi.
W wesołej przychodzisz dobie;
Pewnie z daleka Pan Bóg prowadzi,
Pogrzej się i spocznij sobie».

Wiodą, gdzie ogień, gdzie stół z murawy
Sadzą dudarza pośrodku;
«Może pozwolisz na trochę strawy
Albo na szklaneczkę miodku?

«Widzim i lirę, widzim piszczałki,
Zagraj co nam samotrzeci,
Napełnim za to tłomok, kobiałki,
I będziem wdzięczni waszeci».

«No, stójcież cicho» - rzekł do gromadki,
«Cicho» - powtarza, w dłoń klaska,
«Jeżeli chcecie, zagram wam, dziatki,
A cóż wam zagrać?» - «Co łaska» -

Wziął w ręce lirę i szklankę sporą,
Miodem pierś starą zagrzewa,
Mrugnął na chłopców, ci dudki biorą,

Jest synek taki maleńki.

Kupcze! jedź w miasto, ja do lasu muszę;

DUDARZ - Adam Mickiewicz

Brząknął, nastroił i śpiewa:

«Idę ja Niemnem, jak Niemen długi.
Od wioseczki do wioseczki,
Z borku do borku, z smugów na smugi,
Śpiewając moje piosneczki,

«Wszyscy się zbiegli, wszyscy słuchali,
Ale nikt mię nie rozumie,
Ja łyzy ocieram, westchnienia tłumię
I idę dalej a dalej.

«Kto mię zrozumie, ten się uzali
I w białe uderzy dłonie;
Uroni łezkę i ja uronię,
Ale już nie pójdę dalej».

A wtem grać przestał: nim znowu zacznie,
Przelotem spójrzył po błoniach;
Lecz w jedną stronę spoziera bacznie:
Któż tam stoi na ustroniu?

Stała pasterka i plotła wieniec,
To uplecie, to rozplecie:
A obok przy niej stoi młodzieniec
I splecione przyjął kwiecie.

Spokojność duszy z jej widać czoła,
Ku ziemi spuszczone oko;
Nie była smutna ani wesoła,
Tylko coś myśli głęboko.

Jak puszką chwieje trawka zielona,
Choć wiatr przestanie oddychać,
Tak się na piersiach chwieje zasłona.
Chociaż westchnienia nie słysząc.

Wtem z piersi listek żółty odepnie,
Listek nieznanego drzewa;
Spójrzy nań, rzuci i z cicha szepnie,
Jakby się na listek gniewa.

Odwraca głowę, odeszła nieco,
Podniosła w niebo źrenice,
Nagle na oczach łezki zaświecą
I róż wystąpił na lice.

A dudarz milczy, brząka powoli,
A wzrok utopił w pasterce,
Utopił w licu, lecz wzrok sokoli
Zdał się przedzierać aż w serce.

Znowu wziął lirę i spory dzbanek,

Wy, dziatki, na ten pagórek
Biegajcie sobie, i za moją duszę
Zmówcie też czasem paciórka».

Miodem pierś starą zagrzewa;
Skinął na chłopców, ci do multanek,
Brząknął, nastroił i śpiewa:

«Komu ślubny splatasz wieniec
Z róż, lilij i tymianka?
Ach! jak szczęśliwy młodzieniec!
Komu ślubny splatasz wieniec?
Pewnie dla twego kochanka?

Wydają łyzy i rumieniec,
Komu ślubny splatasz wieniec
Z róż, lilij i tymianka.

«Jednemu oddajesz wieniec
Z róż, lilij i tymianka;
Kocha cię drugi młodzieniec,
Ty jednemu oddasz wieniec;
Zostawże łyzy i rumieniec
Dla nieszczęsnego kochanka,
Gdy szczęśliwy bierze wieniec
Z róż, lilij i tymianka».

Na to szmer powstał, różne pogłoski
Pomiędzy ciżbą przytomną,
Tę piosenkę śpiewał ktoś z naszej wioski,
Lecz kto i kiedy, nie pomną.

Starzec ucisza, podnosi rękę,
«Słuchajcie, dzieci!» - zawoła -
Powiem, od kogo mam tę piosenkę,
Może on był z tego siola.

«Kiedym wędrując przez kraje cudze
Królewicz zwiedził przechosem,
Wtenczas przypłynął z Litwy na strudze
Pasterz jakiś z tych stron rodem.

«Smutny był bardzo, ale przyczyny
Smutku nie mówił nikomu,
Odbił się potem od swej drużyny
I nie powrócił do domu.

«Często widziałem, czy świecą zorza,
Czyli księżyc w pełnym blasku.
Jak on po błoniach albo u morza
Po nadbrzeżnym błędził piasku.

«Posród skał nieraz, podobny skale,
Na deszczu, wietrze i chłodzie,
Odludny dumał, wiatrom swe żale,
A łyzy powierzając wodzie.

«Szedłem ku niemu, spozierał smutnie,
Ale ode mnie nie stronił,
Jam nic nie mówiąc nastroił lutnię,
Zaśpiewał, w struny zadzwonił.

«Łzy mu się rzucą, lecz skinął czołem,
Że się to granie podoba:
Ścisnął za rękę, ja go ścisnąłem
I zapłakaliśmy oba.

«Poznaliśmy się lepiej nawzajem,
I byliśmy przyjaciela.
On zawsze milczał swoim zwyczajem.
I ja mówiłem niewiele.

«Potem, gdy troską strawiony długą
Już nie mógł rady dać sobie,
Ja towarzyszem, ja byłem sługą,
Jam go pilnował w chorobie.

«Nędzny, w mych oczach gasnął powoli
Raz mię przywołał do łóża:
"Czuję - rzekł - bliski koniec niedoli.
Niech się spełni wola boża.

"Zgrzeszyłem tylko, że moje lata
Tak się nadaremnie starły:

Ale bez żalu schodzę ze świata,
Dawno już na nim umarły.

"Kiedy mię skał tych dziki zakątek
Ukrył przed gminu obliczem,
Odtąd już dla mnie świat ten był niczem:
Żyłem na świecie pamiątek.

"Ty, coś mi wiernym został do grobu -
Kończył ściskając za ręce -
Nagrodzić tobie nie mam sposobu,
Wszakże to, co mam, poświęcę.

"Znasz piosnkę, którą po tyle razy
Śpiewał płacząc nad mym losem;
Pomnisz zapewne wszystkie wyrazy
I wiesz, jakim śpiewać głosem.

"Mam jeszcze z białych włosów zawiązkę
I zeschły cyprysu listek;
Naucz się piosnki, weź tę gałązkę,
To mój na ziemi skarb wszystek.

"Idź może znajdziesz na brzegach Niemna
Tę której już nie obaczę,
Może jej piosnka będzie przyjemna,
Może nad listkiem zapłacze.

"Nagrodzi starca, do domu przyjmie,
Powiedz..." - Wtem oko ściemniało.
A w ustach Panny Najświętszej imię
Wpół wymówione zostało.

«Silił się jeszcze, i w samym skonie
Na próżno coś wyrzec żądał.
Wskazał ku sercu i ku tej stronie,
Na którą żyjąc poglądał».

Tu przerwał dudarz i szukał okiem,
Dostając listek z papierka;
Lecz już nie była między natłokiem
Ta, której szukał, pasterka.

Z daleka tylko poznał sukienkę,
Bo w chustce skryła twarz boską.
Jakis młodzieniec wiódł ją pod rękę,
Już ich nie widać za wioską.

Przybiegła zgraja, gdzie starzec siedział,
«Co to jest?» - wszyscy pytają;
On nic nie wiedział, może i wiedział,
Ale nie mówił przed zgrają.

Przyjaciele - Adam Mickiewicz

„Nie masz teraz prawdziwej przyjaźni na świecie;
Ostatni znam jej przykład w oszmiańskim powiecie.
Tam żył Mieszek, kum Leszka, i kum Mieszka Leszek.
Z tych, co to: gdzie ty, tam ja, co moje, to twoje.
Mówiono o nich, że gdy znaleźli orzeszek,
Ziarnko dzielili na dwoje;
Słowem, tacy przyjaciele,
Jakich i wtenczas liczono niewiele.
Rzekłbyś; dwójduch w jednym ciecie.

O tej swojej przyjaźni raz w cieniu dąbrowy
Kiedy gadali, łącząc swoje czułe mowy
Do kukań zozul i krakań gawronich,
Alić ryknęło raptem coś koło nich.
Leszek na dąb; nuż po pniu skakać jak dzieciółek.
Mieszek tej sztuki nie umie,
Tylko wyciąga z dołu ręce: „Kumie!” Kum już wylazł na wierzchołek.

Ledwie Mieszkowi był czas zmrużyć oczy,
Zbladnąc, paść na twarz: a już niedźwiedź kroczy.
Trafia na ciało, maca: jak trup leży;
Wącha: a z tego zapachu,
Który mógł być skutkiem strachu,
Wnosi, że to nieboszczyk i że już nieświeży.
Więc mruknawszy ze wzgardą odwraca się w knięę,
Bo niedźwiedź Litwin mięs nieświeżych nie je.

Dopieroż Mieszek odżył... „Było z tobą krucho! -
Woła kum - szczęście, Mieszku, że cię nie zadrapał!
Ale co on tak długo tam nad tobą sapał,
Jak gdyby coś miał powiadać na ucho?”
„Powiedział mi - rzekł Mieszek - przysłowie niedźwiedzie:
Że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie”.

http://wiersze.juniora.pl/mickiewicz/mickiewicz_p02.html

Marsz Kosynierow z Opery Krakowiacy i Górale Stanisława Moniuszki

Dalej chłopcy, dalej żywo,
Otwiera się dla nas żniwo,
Rzućwa pługi, rzućwa radło,
Trza bojować, kiej tak padło.
Niechaj kobieta gospodarzy,
Niech pilnują roli starzy;

My, poborcy, zagrodniki,
Rzućwa cepy, bierzma piki!
Albośmy jacy,
jeno chłopcy Krakowiacy!
Harda w nas dusza,

nie boim się Rusa, Prusa!
Dość nas natyrpali,
bijwa Prusów i Moskali,
Chyćwa za obuszki,
pójdźwa wszyscy do Kościuszki!

Dalej chłopcy, dalej żywo,
Otwiera się dla nas żniwo,
Rzućwa pługi, rzućwa radło,
Trza wojować, kiej tak padło.
Niechaj baba gospodarzy,
Niech pilnują roli starzy;
My, poborcy, zagrodniki,
Rzućwa cepy, bierzma piki!

Albośmy jacy,
jeno chłopcy Krakowiacy!
Harda w nas dusza,
nie boim się Rusa, Prusa!
Dość nas natyrpali,
bijwa Prusów i Moskali,

Chyćwa za obuszki,
pójdźwa wszyscy do Kościuszki!

Albośmy jacy,
jeno chłopcy Krakowiacy!
Harda w nas dusza,
nie boim się Rusa, Prusa!
Dość nas natyrpali,
bijwa Prusów i Moskali,
Chyćwa za obuszki,
pójdźwa wszyscy do Kościuszki!

Dalej chłopcy, dalej żywo,
Otwiera się dla nas żniwo,
Rzućwa pługi, rzućwa radło,

Trza wojować, kiej tak padło.
Niechaj baba gospodarzy,
Niech pilnują roli starzy;
My, poborcy, zagrodniki,
Rzućwa cepy, bierzma piki!

Albośmy jacy,
jeno chłopcy Krakowiacy!
Harda w nas dusza,
nie boim się Rusa, Prusa!
Dość nas natyrpali,
bijwa Prusów i Moskali,
Chyćwa za obuszki,
pójdźwa wszyscy do Kościuszki!

Hej, na Krakowskim Rynku

Hej, na Krakowskim Rynku
maki i powoje, maki i powoje,
chłopcy i dziewczęta, malowane stroje. (bis)

Ten Lajkonik, nasz Lajkonik,
po Krakowie ciągle goni,
Lajkoniku laj, laj, poprzez cały kraj, kraj,
Lajkoniku laj, laj, poprzez cały kraj.
Hej, na Krakowskim Rynku,
tam ludu gromada, tam ludu gromada,
Tadeusz Kościuszko dziś przysięgę składa.
(bis)

Ten Lajkonik, nasz Lajkonik,
po Krakowie ciągle goni,
Lajkoniku laj, laj, poprzez cały kraj, kraj,
Lajkoniku laj, laj, poprzez cały kraj.

Hej, na Krakowskim Rynku
wszystkie dzwony biją, wszystkie dzwony
biją,
cisną się mieszczany z wyciągniętą szyją.
(bis)

Ten Lajkonik, nasz Lajkonik,
po Krakowie ciągle goni,
Lajkoniku laj, laj, poprzez cały kraj, kraj,
Lajkoniku laj, laj, poprzez cały kraj.

(Do,fa,fa,fa,fa,mi,sol,re,do,fa,fa,fa,fa,mi,sol,
re,do,la,la,la,la,sol,si,la,la,sol,re,mi,fa,la,do2,
do,do,fa,fa,fa,fa,mi,sol,re,do,la,la,la,la,sol,si,
fa,mi,do2,do2,do2,do2,si,si,la,la,sol,re,fa,mi,
sol,fa,fa,fa,fa,si,la,do2,si,si,do2,do2si,la,la,so
l,sol,sol,do2,
si,do2,do,re,do2sol,la,si,fa,si,si)

Źródło: http://domar.edu.pl/slowa.php?strona=pioswie_<r=H&s=7

TREŚĆ NUMERU: Święta Kościelne, Kronika Polska, Wspomnienie Świętych i Rycerzy Polskich, W obronie Wiary i Narodu w duchu nauczania Św. Jana Pawła II, Nasz Etos, U Ogniska, Bóg, Honor, Ojczyzna, Kanon Literatury Zaściankowej, Kaligrafia i Łacina, Przedruki: dawne i nowe, Do zapamiętania, Księgarnia, Z domu dla domu, Szlachetne zdrowie, Zaściankowe Wspomnienia, Kuchnia Staropolska, Rozmaitosci, Żarty, Listy do redakcji, Patroni, Przyjaciel Dzieci.